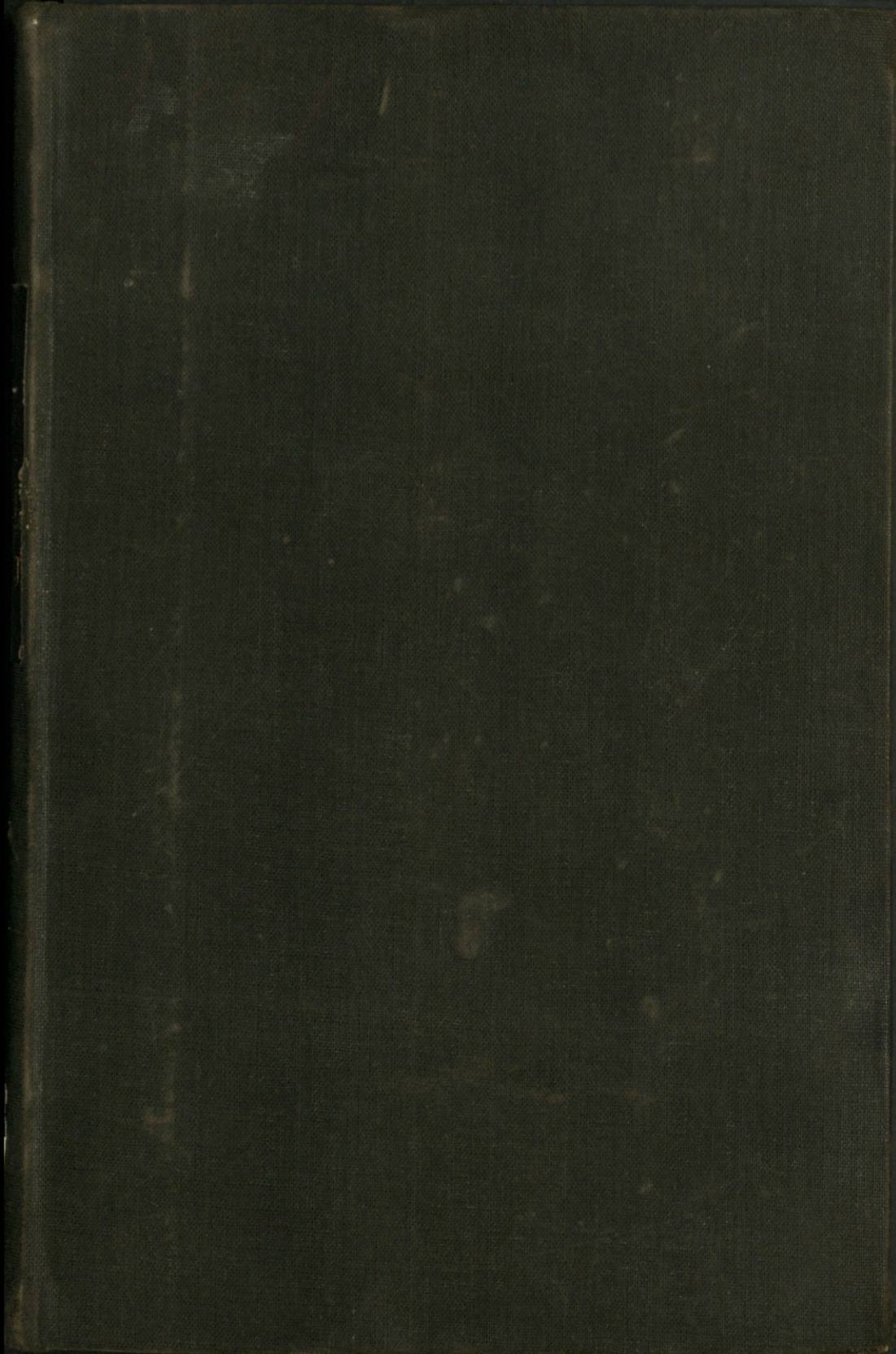




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



BIBLIOTEKA

**Wyższej Szkoły Politt. - Wych.**

3194

# HISTORYJA

## LITERATURY POLSKIEJ

W ZARYSACH

K. Wł. Wóycickiego.

OKRES DAWNY

Wolno drukować i sprzedawać w Komisarz. Cen-  
BIBLIOTEKA  
Wyższej Szkoły Politt. - Wych.  
Centor Michalowski.

TOM III.

LEOPOLD ŚWIDERSKI  
Adwokat Przysięgły  
W WARSZAWIE  
Kapucyńska 3.

WARSZAWA.

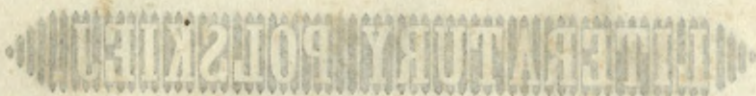
NAKŁADEM GUSTAWA SENNEWALD.

o-36°

1845.

№ 18

HISTORIA

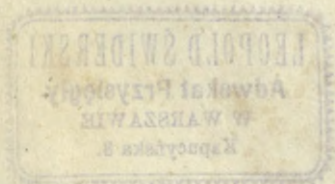
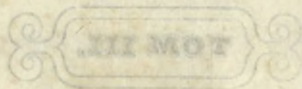


WARSZAWA

N. W. Wójcickiego.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby Exemplanty. w Warszawie d. 5 (17) Czerwca 1845 r.

Cenzor **Niezabitowski.**



WARSZAWA

WARSZAWA GUSTAWA SZEREMIEJEWICZ.

1845

1845

Przyszyliśmy nakonieć do epoki najmłodszej i w dziejach i w literaturze naszej. Oznaczamy jej lat 128, to jest od roku 1621 do 1750. (1) Zaczyna ją Zygmunt III, a kończy August III. Urodzinom tej epoki przyspiewują jezuiti, chrześcijaństwo, mianemże w tym czasie epoki puar Koutarski nie zanocil... nie odprowadził na...

## **OKRES CZWARTY**

**OD ROKU 1621 TO JEST OD USTALENIA PRZEWAGI JEZUITÓW, DO R. 1750, CZYLI DO UPADKU SCHOLASTYCZMU.**

### **EPOKA JEZUITYZMU.**

czolem je... i znaczenie, to mogli się cieszyć w... Jan Kazimierz z jezuitami został królem. Inak się nie udało szarobwniar przydomkiem jezuitów... nie przenikający celów, z... Władysław, Zygmunt III, był równa królem... dziele Tadeusza S. J. mianem Sanktara. W... wyobrażony jest Zygmunt III kłęczący, jak... znaczne, wielkości obok pomieszczonego jezuita, który... swego zakonu... na różniam się...

**BIBLIOTEKA**

**Wyższa Szkoła Państwowa - Wych.**

(1) Hugo Kottłubaj rok 1750 policza jako stanowiący odrodzonych nasz nowy okres.  
(2) Zygmunt III.  
(3) Władysław IV Jan Kazimierz.

*320/2*

**OKRES GZWARTY**

OD BOKU LEWY DO BOKU PRAWY  
WYŻSZEJ SZKOŁY POLITYCZNEJ I WYCHOWAWCZEJ  
DOKUMENTY I KARTY

**BIBLIOTEKA**

**BIBLIOTEKA**

**Wyższej Szkoły Politycznej i Wych.**

*l. inv. 3194*

*23876/2*



Przszyliśmy nakoniec do epoki najsmutniejszej i w dziejach, i w literaturze naszej. Oznaczamy jej lat 129, to jest od roku 1621 do 1750. (1) Zaczyna ją Zygmunt III, a kończy August III. Urodzinom tej epoki przyspiewują jezuici, chrzczą ją, nianczą, pielęgnują, dopóki pijar Konarski nie zanócił grzmiącym głosem *requiem*, i nie odprowadził na wieczny do mogiły spoczynek, bez nadziei zmartwychwstania. Okres ten obejmuje prawie całe panowanie Wazów: ojca (2) i dwóch synów (3). Michała Korybuta, Sobieskiego, i dwóch Augustów Sasów. Jeżeli Zygmunt III był czołem jezuitom, ustalił ich przewagę i znaczenie, to mogli się cieszyć więcej później gdy Jan Kazimierz z jezuitę został królem. Jak się nie chlubić szanownym przydomkiem jezuitę, gdy Stefan Batory, prawda, nie przenikający celów zakonu wyrzekł: „*Gdybym nie był królem, byłbym jezuitę.*” (*Si rex non essem, jesuita essem*). Dostojność jezuitę była równa królewskiej. W dziele Tannera S. J. na rycinie *Stanisława Warszewickiego*, wyobrażony jest Zygmunt III klęczący, jak trzyma *różaniec* znacznej wielkości obok pomienionego jezuitę, który zwyczajem swego zakonu, podobnie na różańcu się modli.

---

(1) Hugo Kołłątaj rok 1750 policza jako stanowiący odrodzonych nauk nowy okres.

(2) Zygmunta III.

(3) Władysława IV i Jana Kazimierza.

Nie potrzebujem tu kreślić dziejów tego zakonu, uczynili to przed nami, dwaj zacni professorowie Uniwersytetów Warszawskiego i Wileńskiego *Adrian Krzyżanowski* (1) i *J. Jaroszewicz* (2) Zwrócić tu tylko musimy uwagę, przez co zaszkodzili rozwojowi literatury XVI wieku, i dla czego stali się kapłanami ciemnoty; bo to jest niewątpliwą prawdą, że nauki po wprowadzeniu jezuitów upadły, język został skalany: a po zniesieniu ich ujrzeliśmy zaraz błogi przedświt oświaty. (3)

Za Zygmunta Augusta po raz pierwszy zjawili się jezuici w polszczyźnie sprowadzeni przez sławnego *Hosiusza*. Sprowadzenie ich okazuje dowodnie jak zawsze polska szlachta i panowie w każdym względzie nie ufali swoim własnym siłom, rodackiej głowie i ręce: bo i teraz gdy na burzę brzemioną gromami reformy, katolicyzm polski oczekiwał z trwogą, nie zaufał swoim kapłanom, i własnym siłom. Nie polscy to kapłani, ale jezuici mieli go bronić przeciw ciosom nowych wyznawców. O! biedna ślepoto! A czymże i kimże to nabyli ciż sami jezuici wziętości i sławy w kraju, jeżeli nie talentami, nie kapłanami polskimi. Prawda, że zręcznie wyszukiwali zdolne głowy, zręcznie umieli w swoje sukienki oblekać, ale czyż ta zręczność warta była sławy? Bolał już nasz historyk *Marcin Kromer*, nad tym chwytaniem zdolnych ludzi do zakonu: przestrzegał

---

(1) W dziele: *Dawna Polska* 1844. Warszawa.

(2) W dziele: *Obraz Litwy pod względem jéj Cywilizacyj* Tom III. Wilno. 1845 r.

(3) „Ktokolwiek zna gruntownie dzieje polskie, nie może zaprzeczyć tego osobliwego fenomenu, że nauki, tak kwitnące za Jagiełłów zaczęły psuć się i upadać w kilkadziesiąt lat po wprowadzeniu jezuitów, i znowu po zniesieniu tego zakonu dzwigać się i podnosić.“ (*Jan Sniadecki: Żywot II. Kofłataja*).

*Wujka i Skargę* aby się nie dali ułowić jezuitom, przestrzegał i *Grzebskiego* sławnego matematyka.

Pokorni, i potulni z początku, mając zastęp wielkich talentów polskich, rozpoczęli walkę z różnawcami, w imię tego co było zawsze dla ojców naszych najdroższym. Walka szła naprzód na drodze przyzwoitej; zdawało się że w tych szrankowych turniejach głów najzdolniejszych, dobijano się tylko prawdy. Czas okazał co innego.

Jezuici nie poprzestali na zwycięztwie w imię katolicyzmu: oni zapragnęli władzy, panowania nad polską, i dopieli zamiaru. „Dziwić się potrzeba (mówi trafnie Adrian „Krzyżanowski) jak jezuita bez prochu, kul, i strzelb, mogli „zawojować naród tak wielki i oświecony jak polski z XVI „wieku, a wyprowadzić go w XVIII na widownię Europy, „jako wyzuty z przyrodzonego i naukowego światła, i nawet „ze znajomości macierzystego języka, którym już jako wy- „doskonalonym mówili, i pisali przed 200 laty nasi przod- „kowie.” (1)

Od czegoż zaczęli podbój? Od opanowania wychowania publicznego, i zaszczepienia pijetyzmu, pozbawiającego uczuć obywatelskich, i pojęcia praktycznego życia, na drodze postępu. Skoro tylko zachwiali powagą sławniej i starodawniej akademii krakowskiej, nie mogąc ją pochwycić w swe pobożne ręce; kiedy rozkrzewili własne szkoły po wszystkich niemal województwach dawniej polski, od tej doby zwycięztwo już było pewne, a przyszłość rokowała, że cały naród deptać mogą.

Przewiały bez wrażania pamiętne słowa Jana Zamojskiego, który jezuitom zaledwie jakieś miejsce zostawiał na kazalnicy, ale przestrzegał żeby im wzbroniono mięszać się do spraw Rzeczypospolitej. Opanowali dwór cały Zygmun-

---

(1) Dawna Polska.

ta III i rej na nim wodzili, ale nie otwarciem. Ze złożonymi na krzyż rękoma, z oczami wlepionymi w ziemię, z giętkim do ukłonu karkiem, w postaci cichej, pokornej, nabożnej, mając w ustach tylko boga a niebo, zbawienie duszy, a religiję: litość, miłosierdzie, a dobroczynność i miłość chrześcijańską; odrywając każdą pobożną duszę od powinności ziemskich; sami ogarnęli wszystko na ziemi, wskazując innym drogę do niebiesiech. Wysadzili przy boku Zygmunta III na podkomorzego koronnego Andrzeja *Bobolę* głupca bez nauki, a ślepo oddanego jezuitom. Ten mając z urzędu przystęp łatwy do króla dopełniał ściśle rozkazów jezuitów. (1) Tu ogarnęli już władzę: oni w sprawach publicznych stanowili co Zygmunt miał w nich przedsiębrać: ich zdanie było święte, nietykalne, a tu właśnie bije źródło tych błędów, które historia kłutwą okłada.

„Jezuici (mówi J. Jaroszewicz) postawiwszy raz Zygmunta na drodze, którą chcieli żeby postępował; umieli „przez trzydziesto letnie panowanie z wrodzonego mu uporu korzystać. Król był gorliwym katolikiem, lecz nie miał „chrześcijańskiej tolerancyi. Uważając *schyzmę i herezję* „za największą nieszczęścia, alicznych wyznawców wscho- „dniej cerkwi, i dyssydentów za głównych nieprzyjaciół, „nie dbał że kraj był bez obrony, skarb bez zapasu, że „wzmagała się swawola szlachty, byle katolicyzm tryumfo- „wał, i we wszystkim mógł jezuitom dogodzić. Za to je- „zuici jakby zurąganiem, kazali królowi wierzyć, że będąc „w mocy szlachty, i sług tych, którzy znowu duchowień- „stwa swego byli sługami, równie z papieżem mógł się „tytułować *servus servorum.*” (2)

Za ich radami idąc utracił koronę szwedzką, a fanaty-

(1) Chronica Pauli Piasecki p 339.

(2) Obraz Litwy T. III. str. 52

zmem jezuickim przygotował dla swych synów wojnę domową z kozakami która zgruchotała potęgę polski.

Sławny był obraz Zygmunta III w wielkiej peruce, z której za każdym lokiem wglądał jezuita. Obok niego stał Władysław IV i wyiskiwał jezuitów z głowy ojcowskiej. I rzeczywiście nie cierpiał ich Władysław, wypędził z dworu swego, sprowadził pijarów, ale ci wówczas jako opozycja nie wiele działali, dopóki u nich nie powstał Konarski.

Pomimo powagi, i potęgi jezuitów za Zygmunta III, zbierała się przecież nad ich głowami, i nad koroną ich króla burza, mogąca piorunem zdruzgotać ich na zawsze. Groźny rokosz już dojrzał. Tysiące zbrojnych stanęło, i zawołało r. 1606 w Sandomierzu, aby jezuitów jako sprawców nieszczęść kraju wypędzić z polski, bo się w świeckie sprawy wdają, młodzież psują, lud do tumultów fanatycznych podniecają. Jezuiti mimo to śmiało żądają aby im wolno było otworzyć szkoły w Krakowie: pierwszy raz dla poparcia swego wniosku głośno wyraziwszy zasadom swego zgromadzenia przeciwne zdanie: „*Żeśmy szlachta i krew waszmościów.*” Pamiętną i godną dał im odpowiedź Mikołaj Zebrzydowski: „I krwi (zawołał) kiedy zła upuścić trzeba.”

Ale i teraz uchronili się zguby; wysłali w pobożnych powijkach *niezgodę*, ta ich ocaliła. Poruszenie Zebrzydowskiego dotąd nie wyjaśnione należyście, okryte zostało piętnem hańby. Jezuiti tu najwięcej pracowali, aby i potomność oszukać. Sędziwy Żolkiewski żałował, że pod Guzowem musiał swą bracią wojować, i krew braterską przelewać. (1) A słowa tego wielkiego hetmana mają wielkie znaczenie. Walka na tamtych polach rozwiązywała pytanie

---

(1) Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV, i Jana Kazimierza z rękopismu wydał K. Wł. Wojcicki 1845. Warszawa.

albo *bydź* albo *nie bydź* jezuitom w polszcze; nieszczęście chciało aby z nimi tryumfował Zygmunt. Pobożnie wrócili zwycięzcy nie bijąc w bębny do Krakowa, nie pusząc się wygraną, bo to maxyma jezuicka, dopiąwszy celu gorąco pragnionego okryć pozorną szatą cnoty chrześcijańskiej, radość serdeczną. Bitwa pod Guzowem zapewniła byt trwały jezuitom, niesławę na stronników Zebrzydowskiego umieli oni słowy i pismem zapewnić, a tak to umiejętnie dokonali, że dzisiejsi nasi historycy, jeszcze wrzaskom jezuitów wtórują. Ale już zdrowa krytyka zdeptała stare fałszy.

Osięgnąwszy skryte sprężyny władzy, potrafili z różnawierców zyskać dla katolicyzmu najznakomitszych magnatów; zaczęli więc gospodarę swoją tak na dworze Zygmunta III, Jana Kazimierza, i późniejszych: jak i w zamkach panów polskich, ciągle przy ich boku będąc jako anioly stróże sumienia, i rozporządciele zbawienia duszy. Szkoły otwierały im nowy rodzaj władzy: panowania nad rozumem narodu, nad kierowaniem nawet polotu myśli młodych pokoleń: instrukcyja więc publiczna, nie była jezuitów celem, ale tylko środkiem, w spełnieniu ułożonych skrycie zamiarów.

Za nadto wiele miał ognia życia nasz naród, ażeby dał się powodować łatwo wedle planu jezuitów. Ochłodzić ten ogień życia, co poeziją objawiał się w czynach wielkich: przytłumić zwolna świecką oświatę w nabywaniu wyższych umiejętności, w pielęgnowaniu literatury XVI wieku, i rozwijaniu jej dalej; zagrozić stosunki z innemi krajami aby nie zrozumiano potrzeby postępu, naukę ująć w kluby nie zrozumiałości, zmienić w młodzieży kierunek do praktycznego życia, a rzeczywistą oświatę i prawdę rozumu zrobić nieodgadnionemi hieroglifami. Wielkie zadanie, a przecież dopieli jezuiti wszystkiego w tym okresie. „Odegraliśmy w nim (słowa Adriana Krzyżanowskiego) z nieboszczykami ojcami naszymi dramat pełen nauki i żaloby, a którego wi-

dzowie zawołali w końcu: „Oto tak ginie naród, który dał się zamienić na jedno wielkie jezuickie kollegium.” (1)

Cóż były ich szkoły?

Większa część czasu przeznaczanego na naukę, zajmowały ćwiczenia pobożne, a cały bieg szkolny od łaciny się zaczynał i na niej też kończył. Umyślnie przewłoką nauki gramatyki młodzież nękali, aby dłużej ciągnąć z uczniów swych pożytki, aby poznać każdego z nich skłonności, i zdolności, a poznawszy między nimi bystrzejsze dowcipy, znakomitsze talenta do swego zgromadzenia wciągnąć, do swych celów użyć, a naród w ciemnocie trzymać. „Jezuici (mówi Fr. Siarczyński) wpajali ducha klasztornego w młodzię, i wlewali w nią przesady stanu, i wychowania klasztornego. Niewolnicze trzymanie się sposobu uczenia, nie dla tego że dobry, ale dla tego że stary, wieczna dla dzieci ciemnota niepojętego *alwara*, i bardzo wązki obręb nauk dawanych, w którym trzy części język łaciński zajmował, nie tylko nie oświecał rozumu, nie rozwijał władz duszy, ale owszem dowcip tępił, i pojęcie przytłumiał.” (2)

„— Jak mogli (słowa Jaroszewicza) jezuici zajmować się z pożytkiem edukacją młodzieży do świeckiego zwłaszcza przeznaczonój stanu, kiedy odpowiednie temu celowi wykształcenie, prawie do końca trwania zakonu, było dla nich obcem. Nauki świeckie podług zasad ich reguły, jeśli nie zakazane, to nadzwyczaj zobojętnione zostały: całą bowiem usilność kazano im zwracać wyłącznie na nabycie cnot i wiadomości teologicznych, mniej dbając o ogólny postęp rozumu ludzkiego lub wykształcenie jakich bądź darów przyrodzenia. Zład poszło, że wszelkie nowe opinie w naukach wywołane były ze szkół jezuickich, jako rzeczy szko-

(1) Dawna Polsk. Przedmowa XLIV

(2) Obraz wieku panowania Zygmunta III czyli obraz stanu, narodu i kraju. 1843. tom I.

dliwe, niebezpieczne, i celowi zgromadzenia przeciwne: że żadnej nowej książki tłumaczyć bez wiedzy *generała* nie godziło się: że gdyby który z prowincjalów chciał jakie dopełnienia w naukach po szkołach i akademiach wykładanych stosownie do postępu wieku zastosować, nie miał do tego prawa bez zniesienia się z tymże *generałem*, co większa nawet szkółki elementarnej, w którejby tylko czytać i pisać uczono, nie mógł otwierać bez woli swojej, zwierzchności. Oprócz teologii, a mianowicie kazuistycznej, do której nadewszystko przykładać się obowiązani byli jezuiti, uważając ją za główną podporę swego bytu i znaczenia, z równym jeżeli nie większym jeszcze zapalem, ćwiczyli się w filozofii scholastycznej, która z przepisu ich reguły, samej nawet teologii wsparcie nieść miała. Ta więc ciernista i kłótliva filozofia o której już *Bakon* powiedział, że nie wzbożając rozumu wiadomościami, i do uszczęśliwienia ludzi, w niczem się nie przyczyniając, rozprawiać tylko naucza i gadatliwych wydaje, a którą nasz *Grzegorz z Sanoka*, marzeniem czuwających nazwał: ta filozofia stawszy się duszą jezuickiej mądrości, i do wszystkich niemal wcisnąwszy się nauk przez jezuitów wykładanych, przelala swe żywioły za pomocą instrukcyj publicznej, w umysłowe życie kilku pokoleń. Lecz niedosyć na tem że jezuiti przeniosłszy do szkół swoich wszystkie wady scholastyki XIII i XIV wieku, nie logiki lecz kunsztu spierania się, nie sztuki wynajdowania, ale dowodzenia uczyli, zakładając największą sławę, uczoność i dowcip w zręcznej dyalektyce na podstawnych pytaniach opartej, prócz tego traktowali wszelkie nauki przyrodzone z największą obojętnością. I nie dziw, w tych bowiem naukach dałyby się spostrzedz odwieczne, niezaprzeczone prawa, i nieprzystrojone prawdy natury, których ani ślepe uprzedzenie, ani też subtylizujący rozum zaprzeczyć nie mogą. Lecz właśnie tego nie życzyli sobie jezuiti, i woleli przenieść człowieka z jego dążeniem do

doskonalenia się, na grunt bardzo niepewny, w krainę cudów, zabobonów, widziadeł, czarów; słowem wszelkich nadprzyrodzonych stosunków, niż mu otwierać drogę dla poznania rzeczy w prawdziwym ich świetle. Nie w lepszym stanie były i inne nauki. W estetyce pilnowano samych form tylko, a poezija zależała na igraszce słów i rytmów, na apologii świętych i szczególniejszym naśladowaniu e-klog Wirgiliusza jak np. Sielanka pod tytułem. „*S. Ignatius et primus ejus socius Petrus Faber, sub persona Daphidis et Lisidae.*” Z resztą starożytnych pisarzy czytano tylko w wyjątkach, które wybierał rektor, a historiją wykładano podług ksiąg napisanych przez jezuitów, którzy fałszowali fakta, stosownie do celu zakonu. Jak zatym w regułach zgromadzenia, jezuityzm przytłumiał wolę, i niszczył samobytność człowieka, tak również w szkołach przytłumiał rozum i niszczył naukę.” (1)

Czego nie znała nasza literatura to jezuita wprowadzili do wychowania młodzieży. W ich to szkołach odbywały się tak zwane *sądy prawne*, gdzie jeden z uczniów bronił sprawy i słuszności, drugi nie dowodami prawdy, ale wymową, i fałszem ubarwionem, pragnął prawdę i sprawiedliwość znieważyc i obalic. W tych harcach zaprawiali młode umysły do wykrętów prawnych, do niecniej z nich sławy, na urągawisko podając sumienie i prawdę: gotując dla kraju zastępy owych palestrantów sławnych po trybunałach *lubelskim* i *piotrkowskim*, co umieli za garść złota przedawać się, nie bacząc czy płacze i woła o pomstę do boga zgębiona niewinność. (2)

---

(1) Obraz Litwy. Tom III.

(2) W dziele moim *Teatr starożytny w Polsce* (Tom II. str. 327) obszerniej opisałem ten rodzaj nauki jezuickiej.

Jezuicki dowcip wymyślił pobożne *processije* na uroczystości wnoszenia kości świętych, obrazów cudownych i t. p. do takiej hecy używali teatralnej wystawy i ubiorów: na wozach strojnych wieziono emblematyczne drzewa z malowaniami, niesiono chorągwie, a konno i pieszo żaki przybrani dziwacznie, towarzyszyli tej maskaradzie, którą przecież wabili liczną młodzież do swych kollegii. Oni to w młodych umysłach zdeptali całą godność osobistą, bo w szkołach wbiiając w dumę pacholeta szlacheckie, nauczyli ich razem płaszczenia się pansom i podlenia: używania tytułów, i wyrażen niegodnych naszego języka jakim przemawiali szlachetni nasi przodkowie. Zaprawiali żaków węższych do bójek krwawych domowych, prowadząc ich zastępy w imię boga i religii na burzenie, i palenie *zborów* innowierców braci. Wprowadzili modę pstrzenia wyrazami, i całemi frazesami łacińskimi styl polski, uczyli częściej napuszystości, brzmienia próżnych a szumnych bez sensu wyrazów: suszyli młodzieży głowę na układanie wierszy polskich i łacińskich na herby, godła martwe, niemogące kłaść myśli artysty! Mieli wyraz *poetyki* ale ten znaczył spodłone wierszoróbstwo, prawdziwój zaś poezyj nie znali, bo ten najpiękniejszy kwiat uczuć zwiadł już dawno w ręku jezuitów. (1) Za ich powodem narod szlachecki chowany pod

---

(1) „Najpiękniejsze lata młodego wieku marnowano na wyuczeniu z Alwara prawideł grammatyki wierszem po części układanych, a tém samem więcej zdolnych obarczyć niepotrzebnie pamięć, niż rozum i pojęcie rozwinąć. Po grammatyce wykładano poeziją, retorykę, a gdzie nie gdzie i filozofiją: ale pierwsza pod cetnarowym ciężarem prawideł, pełzała po ziemi, bo te tylko w niej myśli i rymy uważano za dobre, które *Gradus ad Parnassum* wcześniej przewidział i przygotował: drugą stosowano głównie do potrzeb kaznodziejskich a w filozofii, która jak wiemy była scholastyczną, trwoniono siły u-

bisunem gnębił lud biedny, i godło szkolnej władzy, uważał za konieczność swęj władzy, czy jako ojca rodziny, czy jako pana poddanych. Zapomniawszy literatury XVI wieku, wychowanek ich kollegium, barbarzyńskim językiem mówiąc i pisząc, bez nauki, i oświaty nierozumiał, ani pojmował stanowiska i potrzeb swego narodu. Pobożny i szlachetny zawsze, zaczął jak ciemny błądzić. Wziął w mówiony fanatyzm i pijetyzm za religiją, jezuitów za świętości. Nie rozumiejąc ducha czasu cała massa szlachty, była igrzyskiem dumnych panków co ją wodzili jak chcieli, a niechcieli nigdy dobrze. Upadek narodu, nie z winy królów jak utrzymuje Adrijan Krzyżanowski (1) ale z winy magnatów i jezuitów nastąpił.

Jakież dzieło mogło rozświecić ciemnotę tego okresu, gdy cenzura była w ręku kapłanów téj ciemnoty, którzy z rozkoszą tysiące dzieł szacownych pod pozorem że obrażają religiję na stosach ręką kata palili. Jaka myśl zbawcza mogła zajaśnieć u ich wychowañców, kiedy ci myśleć przestali: jak mogli zrozumieć potrzebę postępu, kiedy im jezuitci na rakach przewodzili, a ciągnąc wstecz zawsze zbawienie wskazywali wpróżni pomroki, gdzie ni rozum, ani duchowy żywot, nigdy nie zagościli. A magnaci handlując na *elekcyach* koronami, w imie dobra publicznego, karmili i poili ciemną szlachtę, skarbiąc sobie ich głosy.

mystowe na szperania czeze, próżne, i do niczego nie przydatne. W reszcie po filozofii szła z kolei teologja, lecz do niej chyba ten ze świeckich chciał się przykładać, który już myślał o stanie duchownym. Innych nauk: historyi, jeografii, arytmetyki, jeometryi za ledwo pierwsze wykładano rudimenta, i to nie dla wszystkich. Języków nowoczesnych weale nieuczono, zaniebdywano nawet mowę ojczystą." (J. Jaroszewicz *Obraz Litwy* Tom 3. str. 105—106.)

(1) W dziele: *Dawna Polska*.

I ta szlachta na usługi swego żywiciela, miała i głosy i szable na jego skinienie. Odzierali panowie skarb narodu, ogarniając majątek jego w rozległych starostwach: tysiące miast i wsi, własność korony trzymali, i ciągneli krociowe dochody, nie ojczyźnie nie oddając za to. Historyja tę epokę nieszczęsną obejmująca, już nacechowała ich niezatartem piętnem dla nauki przyszłości. W roku 1773 zniósł dopiero zakon jezuicki Klemens XIV: magnaci jeszcze czas jakiś bujali; ale piorun z Watykanu, co zgruchotał potęgę ich głównych słuźalców, wstrząsł i ich kolosalną powagę, a zbytek niszcząc oddawna, zabił, na stopniach ołtarza światła, i prawdy. We dwadzieścia siedm lat, już i śladu prawie nie zostało nawet dawnych możnowładców polskich! Cóż dla naszej literatury godnego z tej epoki zostało? Poezja uczucia zginęła: jeżeli imiona *Gawińskiego*, *Kochowskiego*, *Morsztynów*, *Wacława Potockiego*, a wkońcu tego okresu *Elżbiety Drużbackiej*, zasłużyły na wspomnienie: to jako wierszo pisarzy między którymi *Kochowski* i *Drużbacka* górują. Powstał z prawdziwym poetyckim talentem *Samuel z Skrzypnój Twardowski* wyższy nad wszystkich, ale był tylko prostym historycznym poetą, opiewającym czyny niedawne, lub świeże obrazy prawie wszystkie zbroczone krwią i łzami narodu. Nie wybujał on uczuciem i rozumem po nad chmurę pleśni starój jezuickiej, co osiadła nad polską i stanowiła jój atmosferę jedyną, ani ujrzał po za jój krańcami jasnego słońca prawdy. Głos jego często pełen siły, życia, zapалу poetycznego, nie brzmi już mile dla naszego ucha, zeszepecony wyrazami łacińskimi wykřęconymi na polskie: w krótce gdy o łacinie zapomniemy, zostanie niepojętym dla ogółu, Opiewając wielkie, zdarzenia w naradzie, nie narodowym językiem ale językiem mody jezuickiej, w tych niecnych powijakach myśli, zmarniał i skoszlawiał podniosły talent, i pełzać musiał nieraz, kiedy miał siły po temu bujać po nadziemskie sprawy, strzepując

w śmiałym polocie ze skrzydeł swoich dla ludzi naszych promienie światła w pomroki nocy, prawdy w dziedzinę fałszu, zapal gorejący w ospale dusze, i jaśnieć gwiazdą niezagaszoną, dla przyszłości. Patrzył Twardowski na straszliwy dramat, jaki w około odegrywano z polską. Kraj cały zalany szwedami, hordami *Rakocego*, dawna stolica z *Wawelem* w płomieniach: dumny wróg deprecujący ze wzgardą święte prochy na katedrze. Król tułacz na obcej ziemi (Jan Kazimierz): Czerń ruska zdziechałałym wzrokiem, zakrwawionym nożem potrząsa nad tysiącami pomordowanych lachów: sąsiedzi ze wszystkich stron, jak sępy na pastwę rzuconego zwierza, z pokrzykiem radosnym na żyr hojny zlatują, ostrząc dzioby i pazury, do sytej uczt. Chorągwie rycerstwa albo rozbite albo poddane szwedkiej buławie. Wszystko nas opuściło i zdradziło, bóg tylko od nas nieodwrócił oblicza swego, i bóg tylko cudami i ramieniem Czarnieckiego uratował polskę.

Wielkie nieszczęścia silnie wstrząsając duszą, i raniąc boleścią serce, wywołują wielkich wieszczów. I Twardowski mógł nim zostać, gdyby miał inne wychowanie, i był choć raz odetchnął powietrzem po za atmosferą jezuicką. Dzieje, (nie wyjmując heraldycznego dzieła ogromnej pracy Niesieckiego) (1) niemają żadnego pisarza, coby prócz o powieści mniej więcej gładkiej, i bogatej w szczegóły, wznieść się zdołał na stanowisko wyższego poglądu swoich czasów. Lepiej ci opowiadali co pisali po łacinie, jak ci co barbarzyńską polszczyzną. Zmniejszył się też dziejopisów zastęp. Mniej śmieli występować odważnie, jak

(1) Niesiecki w tym herbarzu żelaznej pracy obfite materiały dla dziejów zostawił: ale będąc jezuitą, okazał się wielce stronnym dla dobrodziejów swego zakonu: uprzedzonym przeciw różnowierców: a ileż tam pobożnych bajek, i opisanych bredni jezuickiego natchnienia!

*Paweł Piasecki*, co niecnoty jezuitów śmiało rzucał imże samym w oczy, w obawie i potęgi tego zakonu, i przewagi zepsutych panków, w domowych zagrodach, w rękopismowych *Dyariuszach* zostawiali przodkowie obfite dla pamięci, i ważniejsze jak w drukach, materiały do historii swoich czasów.

Z prozaików odznaczył się świetnie *A. M. Fredro*. Był to niaż wyższy nad swój wiek myślą i językiem, i śmiało mógł stanąć, między pisarzami znakomitszemi XVI wieku; ale też nie był wychowankiem jezuitów. O teologij niemożem wspominać: a dostojne imie *filozofii* niepojęte, było szyderstwem rozumu, i prawdy. Nauki przyrodzone przypstrzone cudami i czarami gniółł przesąd, fanatyzm, i barbarzyństwo; postęp każdej nauki zakazany był pod klątwą, bo ciemnota wstydu z siebie nie znośi, ona z błogim uśmiechem obecność swoją podtrzymuje, i żelaznem berłem powagę zjednywa: przeszłość niższą od siebie utrzymuje rada, terażniejszości i przyszłości wyższej od siebie lęka się i zawsze przed nią cofa.

Jezuici i gwiazdy rządziły losami ludzi, czary i djabły truły spokój domowy. Szkoły nabawiały drzeniem młodzież, bo oknami i drzwiami kolegów jezuickich wyglądał to straszliwej postaci *Alwar* skandujący swoją grammatykę, to pieniek do wyciągania małych, i wąsatych zarówno żaków. Pieniactwo i zajazdy zbrojne, bójki o miedze graniczne rwały pokój, zgodę, i gościnność staropolską. Miejsce uczt dawnych i ochoczych zastępowała pijatyka, bo gdy głowy myśl wyższa nietrudziła, tęgości jój przynajmniej próbowano na miarę puharów, Zniknął duch starożytny rycerski, co naszych praoców tak świetnie odznaczał, przestano po zamkach panów, i dworach szlachty myśleć o dobru Rzeczypospolitej: prywata, egoizm, zastąpił cnoty dawne, rozrzarzał je zbytek szalony, z nim odrętwiały siła i odwaga, on z dzielnych i strasznych pohańcom mężów,

zrobił niewieściuchów; *liberum veto* zagrzmiało pogrobowym głosem, a brak światła i nauki, nie dał widzieć przepaści, co naród cały co chwila miał pochłonąć na długie czasy. W tym pomroku umysłowym przeżyło nie jedno pokolenie a każde chrzcili, chowali, uczyli, błogosławili i grzebali jezuitci, nieprzeczuwając że się sami zbliżali do godziny śmierci swojej: a gdy dzwon Rzymski ogłosi ich pogrzeb, bliska potomność poklaskiwać będzie ich stypie radośnie, ryjąc na wiecznej pamięci na grobowcu olbrzymiego jezuitów zakonu wierne ich godła, sowę, ptaka śmierci i ciemnoty, niosącego w dziobie bizun *boćkowski* jako zwiastuna nauki, młodym pokoleniom.

Po dwustu przeszło latach swego pobytu w polszcze, zebrawszy ogromny majątek wrozległych dobrach, i bogactwach usłyszeli po raz pierwszy z trwogą grom z Watykanu, który żywot ich zakonu skruszył. Huk tego gromu, co wstrząsł całą Europą, był zwiastunem błogiej dla ludzkości swobody, dla polski przedświtem oświaty, zapowiadającej świetny rozwój literatury narodowej.



odogrodzić i nie wieszcząc; liberalizm wolał zagrzanił pogro-  
 wym głosem, a brak swiatta i nauki, nie dał widzieć pi-  
 pasci, co naród cały co chwila miał pochłonać na długie  
 czasy. W tym pomroku umysłowym przesyła nie jedno  
 pokolenie a każde chwili, chwali, błogosławi i  
 grzebał jezuit, nieprzezwyciężając że sami xpiłah do  
 gohiny śmierci swojej; a gdy dawon Rzeczanski ogłosi ich  
 pogrzeb, bliska polska potęga i będzie ich stępie  
 tabosnie, iżąc na wiecznej panieci na stopowca olpizy-  
 miego iego iego iego iego iego iego iego iego iego iego iego  
 ci i ciemno, niosącego w dziebie dixun bockowsz jako

# TEATR.

## KOMEDYJE I DYJALOGI.

Zaczynamy okres ten od sztuki dramatycznej, dla tego że gdy inne oddziały literatury pod przeważnym wpływem jezuitów już upadały, teatr wzniósł się najwyżej, i największej zajaśniał, w czasach błogiego panowania Władysława IV. Król ten, sam od młodu szczególnież widowiska dramatyczne miłował, a gdy będąc królewiczem odprawiał podróż w Europie, po zwiedzeniu Rzymu i miejsc świętych we włoszech, Antwerpii, i obozu sławnego *Spinoli*, przyjmowany wspaniale we Florencyj od księcia panującego, był widzem dwóch dramatów ze śpiewami; trajedyj o *świętej Urszuli*, i komedyj „*Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny*.” napisanej przez *Saracinellego*. Drugiej z włoskiego oryginału mamy wyborny przekład S. Jagodzińskiego, który będąc na on czas dworzaninem królewicza Władysława patrzył na jój świetną we Florencyi wystawę. Powróciwszy z podróży we trzy lata ogłosił drukiem p. n.

„Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny g'woli N. Władysławowi Zygmuntowi królewicowi Polskiemu i Szwedzkiemu, & z woli Najjaśniejszej Arcy-księżnej Rakuskiej, księżnej florenckiej, w pałacu nazwanym *Villa Imperiale* przy Florencyj podczas mięsopustu w roku 1625, komedya z tańcem i muzyką po Włosku reprezentowana, a teraz na polskie przez S. S. Jagodzińskiego który tam był

„praesens spectator przetłumaczone. W Krakowie w drukarni Cezarego R. P. 1628.” 4to.

(Przedruk zupełny w Bibliotece starożytnej pisarzy polskich K. W. Wojcickiego Tom. 3, r. 1843 w Warszawie.)

Nic równego obok przekładu Jagodzińskiego postawić nie można z dawniej literatury pod względem języka pieśnociwego, miłosnego. Głoszono, że z czasów Stanisława Augusta, Szymanowski język miłości stworzył: ale najmniejszego porównania z Jagodzińskim nie wytrzyma. U tego język czysty, pełen ognia, życia, namiętności, miętki i giętki, u Szymanowskiego nie polski, z francuziały, wodniasty. Czytając *Wybawienie Rugiera*, nie chce się wierzyć, aby to był tak dawny przekład dramatu, każdego zdziwi język tak piękny, tak rozumiały, jakby świeżo z pod ręki znakomitego pisarza na świat puszczoney. Weźmy *np.* oświadczenie miłości Rugiera ubostwianej Alcynie.

Ty duszo moja nie czujesz,

Jak ciężko sercu dojmujesz.

Co wejrzenie, to zranienie,

I już bym miał *dokończenie*: (1)

Gdyby kochane, nadobne,

Oczy twe, gwiazdy ozdobne,

Oczy, skąd na mnie lecą tak srogie postrzały,

Tak uleczyć, jak zranic serca nieumiały!

Albo śpiew Syreny.

Kto w kwitnącej chce młodości,

Zażyc świata i lubości,

Za miłością niechaj biega,

Miłość znosi, co dolega.

Do miłości, do miłości,

Kto w kwitnącej chce młodości,

Zażyc świata, i lubości.

---

(1) Śmierć, koniec cierpień.

*Rugier.*

O jak miło nad wodami,

Paść słuch syreny pieśniami!

Z nieba ta moc, i te dумы,

Zmysły skracać i rozумы.

Ciszój góry, i wy lasy,

I wy milczcie temi czasy,

Milczcie ptaszki śpiewające,

Wody, i wiatry szumiące!

Władysław zostawszy królem nie zapomniał o ulubionej rozrywce: w zamku warszawskim miał swój teatr stale urządony, o którym z opisu *Jarzemskiego* muzyka przybocznego tego króla mamy dokładne wyobrażenie. Widać z niego że była wybornie urządzona maszyneryja teatralna stała orkiestra, łoże w teatrze, a grywano opery, i przedstawiano balety. O stałych aktorach niemamy śladów, lubo włoskich tancerzy, muzyków i śpiewaków jeszcze Zygmunt III sprowadzał. W sztukach polskich dworzanie przyboczni przyjmowali rolę, a Władysław rad uczęszczał na teatralne widowiska urządzone z przepychem.

Roku 1635 w Warszawie po sejmie, wystawiono na *dworskim teatrze*, komedyję z muzyką. *Dans przemieniona w drzewo bobkowe*, przed obecnością Króla, braci królewiczów, i senatorów koronnych. Sztuka nie podzielona starodawnym sposobem na *sprawy*, ani *części*, ale na scen siedemnaście. Tłómaczenie tego włoskiego dramatu *Jeremiasza Paschali* mamy przez znakomitego poetę *Samuela z Skrzypnej Twardowskiego*. Czy ten przekład był granym niewiadomo, wystawa była albowiem po Włosku.

Z niesłychanym przepychem we dwa lata, wystawiono na tymże zamkowym teatrze operę z *recitativami* o świętej Cecylii z włoskiego, w czasie wesela Władysława IV z Cecylią z domu Rakuskiego. Nic z tą wystawą nie mogło iść

w porównanie, zgasła świetność „*Wyprawy Rugiera, i Dafnidy*.”

Cudzoziemcy obecni, posłowie zagraniczni, przyznali zgodnie, że niewidzieli równego zbytku i przepychu teatralnego. Nieznamy samą poezji, ale posiadamy w odpisie z rękopismu dawnego „*Summaryusz*” czyli opis krótki, który dać może jakiegokolwiek wyobrażenie. Pomieszano tu rzeczy święte z mitologiją, a co dziwnego, że gdy dzieła potępiano i niszczone których treścią była mitologija grecka czy rzymska (1), bezkarnie przecie na teatrze nadwornym uchodziło, by Apollo lub kupidyn poprzedzał lub kończył smutną scenę męczenników chrześcijańskich. Rękopism społeczny, nie może dosyć wychwalić muzyki, tańców i śpiewów, które słowiczemi nazywa, przy wystawie pomienionego dramatu: a gdy z jednej strony płakano, patrząc na martwe zwłoki świętej Cecylii, dwa razy w szyć ciętej, gdy z nieba ukazują się dusze, rozweselił serca Apollo przy złotej cytrze, z gromadą pogańskich bogiń, śpiewając cnoty i dzielność oblubieńca Władysława, i urodę królowej Cecylii. Szybkie zmiany dekoracyi, które wystawiały palace, groby, morze, piekła i niebo, mile wszystkich oczy zajmowały. Po operze dano balet „*Gladiatorowie*” (2).

Po śmierci, Cecylii Renaty, której zaślubiny z takim przepychem obchodzono; w dziewięć lat, kiedy Gdańsk w roku 1646 drugą oblubienicę Władysława IV. Maryją Ludwikę Gonzagę, zradością przyjmował, wystawiono i teatr.

Dnia 15 Lutego we czwartek, grana była wielka opera, której cudowne maszyny i inne wydatki kosztowały miasto sto tysięcy talarów. Wybudowane było umyślnie teatrum,

---

(1) Tego prześladowania doznało dzieło Seba: Klonowicza (Acernus) „*Victoria Deorum* 1600 r. od zagorzałych Jezuitów.

(2) Gabinet medalów pol. Ed. Raczyńskiego 1838 in 4vo.

okrażone kilku galeryami, które wraz z parterem przeszło 3,000 osób mieściły. Muzycy królewscy wystawiali na nim historyją miłości kupidyna z psychą, napisaną wierszem włoskim, przez Wirgiliusza Puzytelli poetę dworskiego.

Składała się ta sztuka z trzech aktów z prologiem, pełnym allegoryj pochlebnych królowej, i stosownych do okoliczności. Po operze nastąpił balet cudny, złożony z orła białego, z czterema orłami czarnymi, na każdym z nich siedział mały kupidynek; orły te za cel miały herb polski i Gonzagów. Dziwną było rzeczą widzieć je latające po powietrzu, i zachowujące ten sam porządek, i miarę tańca, jakby ziemi tykały. Wisiały na drutach tak cienkich, iż te niknęły przed oczyma. Zaszczyt tego wynalazku, jako też i innych machin najpiękniejszych, najokazalszych, i najnaturalniejszych jakie się widzieć mogą należał panom Augustynowi Logi, i Bartłomiejowi Bolzoni, inżynierom króla Władysława (1).

Kiedy z taką świetnością, z takim przepychem teatr dworski króla jaśniał, po klasztorach i szkołach, w domach zamożniejszej szlachty i panów, grywano dyjalogi i komedyje, zwykle w mięsopesty. Jeżeli trajedyje poświęcono historii świętej, za to dyjalogi, komedyje i tak zwano *intermedia*, nosiły barwę więcej narodową. Potrzeba było jeno wtedy wyższego talentu, a sztuka dramatyczna nabrałaby oddzielnego charakteru, i piętna właściwego polskiego. Te to dyjalogi, komedyje i intermedia, uważamy za najpiękniejszy pomnik narodowych dramatów naszych, za wielki materiały do utworzenia sztuki, oddzielnej—samorodnej—polskiej—historycznej. Żywe obrazy zapomnianych figur tu oddychają ze starym językiem. W nich klecha, kantor, bakałarz, pleban, dworacy, żaki, żołnierze, ciurowie obozowi,

---

(1) *Laboureur, podróż pani de Guebriant.*

hajducy, towarzysze pancerni, pątnicy wędrowni, soltysi, czarownice i guślarze, tyle stanów co już z ziemi naszej przewiały na zawsze, a jednak do życia domowego przodków przyrosły, we właściwej ukazują się barwie. Niema tu żadnego naśladowania obczyzny, są to obrazy rodzinne, własne. Figury te zamarle, odżywione dzisiaj ręką mistrzowską, ozdobyby scenę: rozbudzone allelujem XIX wieku, nieodmieniają zaprawdę języka, ale zmieniają stanowiska, i do wyższego interesu powołane być mogą. W dramacie nawet historycznym, czy w obrazach domowego pożycia naszych przodków, mogą odżyć, a dramat taki jeśli się go doczekamy, będzie dopiero narodowym, bo będzie wiernym obrazem zapomnianego żywota przodków, i zmartwychwstaniem tych osób, które od tego obrazu są nieodstępniemi figurami.

Z pomiędzy wielu dzieł, najważniejsze jest pod napisem;

*Bachanalia, czyli dyjalogi z intermedyjami, na teatrach szkolnych w jedno opus zebrane r. 1640 in 4to, które z opisu niedokładnego Juszyńskiego znamy.*

Tych dyjalogów przedmioty pospolicie brane były z dziejów ojczystych, i z przypadków w kraju szczególnych. „Jeśli na scenę (pisze Juszyński) wchodzili górale, dyjalekt ich wiernie był oddanym, jeśli rzecz była w Mazowszu, zwyczaj i mowa mazowiecka zachowywanemi były. Wszystkie te sztuki miały cel dzisiejszy, to jest, krytykę i poprawę obyczajów. Bacznego czytelnika nie unudzi prostota mowy, bo potrzebna filologom prowincjonalizmu znajomość. Zastanowią go trafne powieści, domowe zabawy, miejskie intrygi, wieśniaków obejście, bo w tém wszystkim widzieć będzie ducha czasu, i charakter zwyczajów narodowych.”

W dyjalogu „*Guślarze*” wyszydzonemi są zabobony, guśła, zażegnania i zamawiania. Przyprawdają do guślar-

ki *Frączka*, opowiadają jój rodzaj niemocy chorego. Ta rozkazuje mu się położyć na słomie na krzyż złożonej, i poróżnych dziwacznych krzywieniach, tak śpiewa:

Szczęśliwa ta matka była,  
Co tego *Frączka* rodziła.  
Poszedł ci był miły *Krysztofor*  
Wziąwszy siekiere i topor;  
Napotkała go osoba,  
I pytała się w te słowa:  
„Dokąd idziesz *Krysztoforze*,  
A cóż ci po tym toporze?”  
A to idę do *Frączka*  
Którego trapi gorączka.  
Ratuj go we wszystkiej mocy,  
Aż zaraz z niego wyskoczy!

Niech to bolenie  
Wypadnie w golenie!  
Zgolenia w pięty,  
Daj to panie święty!

A jeżeli *urok*,  
Niechaj wypadnie za rok.  
A jeżeli *gościec* (1)  
Niech uleci w paznogieć!  
A z paznogcia w ziemię  
Na trzy sążenie (sążnie).  
Wimię *Ojca* i *Syna* i *Ducha świętego*,  
Niech nie trapi wszystko złe *Frączka* chorego!

Tu z zaopony wychodzi *Starosta*, i gromi owę guślarkę w długiej przemowie, pokazując czczość i niegodziwość zabobonów. Nareszcie odprawia się sąd na czarownicę i wyrokuje zwykłą próbę pławienia. Guślarka przyznaje się że tej formuły zażegnania, nauczyła ją babka, która ją także od przodków swoich umiała. *Bakalarz* powtarza nauki

---

(1) *Kołtun*.

dawane w kościele, o ślepotcie wierzących w gusła. Wylicza wszystkie rodzaje bredni podobnych, oraz przekonywa starostę, że czary i gusła są tylko w urojeniu ludzkim, że podobne doświadczenia obrażają boga, i przeciwnie są rozumowi, bo ten z siebie jest mocnym dowieść próżności zabobonów. Zbija wszystkie zarzuty które starosta czyni: przywołując pismo święte, różne przypadki i skutki czarów, kończy tę ularczkę przywiedzeniem zdania świętego Augustyna, i innych nauczycieli kościoła. To dowodzi, że wszystkie te gusła won czas były, które po dziś dzień u ludu trwają, a oraz że i wtedy odzywał się głos rozumu, który silniej przez teatralne widowiska działał, niż piśmienne teologów harce.

Komedyja „*Albertus Rotmistrz*,” wystawia Alberta dowodzącego rotą żaków. Każdy akt w innem mieście. W drugim obozuje Albert w Łagowie, wyprawia drabów na podjazd do mnichów święto-krzyskich (1), szczególniejsze dając im rozkazy, w których dostatecznie wystawia ówczesną swawolą żołnierską. Każe malować na chorągwi beczkę i kufel, opowiada różne potrzeby, w których będąc obecny, jadł, pił, i krwawą pracę chłopom wydzierał, bo żołnierzowi wszystko wolno, w nagrodę ofiary życia, które wystawia za ojczyznę. Jest to prosta ale dokładna satyra rozwiozłości piechoty, czyli *drabów*, jak ich wówczas nazywano.

Komedyja *Pielgrzym i Pałnica* jest krytyką obłudnego nabożeństwa, nagannęj włóczęgi i oszustwa, łatwowierności wieśniaków. Trzeba się nawet dziwić, że w owych czasach mógł być wystawionym ławnik i burmistrz, przetrząsający kobiałkę pałnicy (pielgrzymki), i szydzący z mnie-

---

(1) Benedyktynów klasztoru na Łysiej-górze w Sandomierskim.

manyh relikwii, i urojonych świętości. Ławnik zatrzymuje pielgrzyma i pyta:

Cóżeś ty zaczął? i skąd-żeś teraz przywędrował?

Gdzieś się rodził? gdzie bywał? i kędyś się chował?

Jeśliś w zapowietrzonym mieście nie był kędy,

Bo tera po świecie niebezpieczno wszędy.

*Pielgrzym.*

O prawie niebezpieczno, bo też kędy było,

Prawda że się już bardzo tak zapowietrzyło,

Niemasz się gdzie przewietrzyć, wszędzie zamykają,

Nie tylko gdzie mrą ludzie, ale gdzie nie radzi dają.

Pątnica że przedawała kamienie *urazne* poświęcone (racze oczy), jerozolimskie palmy, skazaną była do kuny kościelnej na trzy dni, i na chłostę cielesną.

Tu także jest obraz szarlataństwa, którego pełno było w Polsce w rozpowszechnionem pątnictwie czyli pielgrzymstwie (1).

Żaki w Warszawie pamięć Bachusa, odżywiali wesołym dyjalogiem, który miał więcej sensu nad jezuickie *koncepta*, bo jezuici nie ustawali przedstawień swoich po szkołach, i przy uroczystościach. Dyjalogu tego napis:

„*Bacchus orbis Dominus, ipsis Bacchanaliorum Feris comice ab ipsa pueritia ad usque senectam, et tumulum deductus.*” *Varsaviae* (u Piotra Elerta roku 1644, stron. 4 po łacinie i po polsku, aktów 4 in 4to).

Tu oddają do szkół bachusa, ale ten miasto kałamarza, bierze flaszę, współuczniów spaja; idąc na filozofiją, na gospodzie pije. Gdy młódź dla rycerskiej sprawy, częścią z luków, częścią z pistoletów do celu, bachus z luku do kufła zmierza, ale prędzej weń gębą niżeli strzałą ugadza. Kiedy według zwyczaju szkolnego, jeden z młodzi filozofów,

---

(1) Dykc. poet. Polskich Tom 2

drugi krasomówców, poetów wysławia trzeci: bachus naukę picia aż pod niebo wynosi. Niemając pieniędzy, zastawia suknie, i prawie nagi ucztę wyprawia, niechce iść, że bosi do kościoła, ale na wino idzie. Radzi się cyganów o przyszłość, ci wróżą, że choć bezżenny, liczne potomstwo zostawi, nową naukę mistrzem będzie, i wstarości czopem zabity poleże. Bachus na dyspucie uwieńczony laurem; gdyż obronił *raciami*, aby wino nie było wytępione. Na katedrze przez woźnego ogłasza, iż o nauce picia będzie mówił. Liczni zbierają się słuchacze. Gdy niektórzy nie chcieli zupełnie przystać na jego naukę, częstuje i raczy, a wszyscy mu lat setnych życzą. Po czem wedle wróżby czopem przebity, mimo leków, napisawszy testament, przy dzwonienu szklenicami, umiera. Pogrzeb bachusa, grzebią go w słodzinach i piszą nagrobek.

### Epilogus.

Opowiada woźny, że na królestwo bachusowe nastąpił post, którego jako prawego następcy, te ustawy głosi:

1. Mięsa i nabiału nie jeść przez dni 40.
2. Raz jeść na dzień, i to o 12 w południe.
3. Kolacyja nie ma przechodzić uncyj czterech.
4. Na modlitwach i bogomyślności czas trawić.
5. Na twardej ziemi sypiać.
6. Swawolne ciało dyscyplinami dręczyć.
7. Pijać skromno.
8. Chrystusa cierpiącego bóle uważać.
9. Dłużej nad godzin pięć nie sypiać.
10. W niedzielę i święta dni, przez pokutę grzechy gładzić i jałmużnami oplacać.
11. Kto nie będzie mógł tego skutecznie wykonać, o dyspensyją dołożyć się tych, którym należy *condere leges et interpretari*.

Pomiędzy wielą dramatami, które podnosiły sztukę dramatyczną w czasach Władysława IV, odznacza się Piotra

Baryki: „Z chłopca król, komedya dworska” r. 1637. Jako we wszystkich tak i tu nie znajdzie żadnej intrygi. Spojenie kniecia, przebranie za króla, a później ubranie na powrót w własne lachmany, oto żart i krotchwila walecznego rotmistrza, z kilką towarzyszymi, co używali mięsopustu, po krwawych na Gustawa wyprawach. Sztukę tę cenić przecie bardzo wysoko należy z charakterów osób wydatnych, pięknego wiersza, ciekawych rysów z tej epoki, czystego języka pełnego przysłów, i zwrotów prawdziwie polskich, słowem, takiego języka, który później za Stanisława Augusta, usiłował w swoich komedyjach wskrzesić Fr. Zabłocki. Komedję tę możem nazwać prawdziwą perłą sztuki dramatycznej za Władysława IV, a żalować potrzeba, że Baryka więcej nam sztuk nie zostawił, był to prawdziwy talent swojego czasu do pisania komedyj. Mógł on zostać mistrzem dla potomnych w sztuce dramatycznej czysto-polskiej; niestety! ten jeden tylko pomnik po sobie zostawił.

Graną była komedya Baryki na dworze jednego szlachcica z Sieradzkiej ziemi; widać to z mowy rotmistrza, którą w swoim miejscu przytoczym. Podzielona na trzy akty, sceny oddzielne, z prologiem i epilogiem; po pierwszym i drugim akcie, *intermedia* niezmiernie ważne, bo malują obyczaje rycerstwa naszego, różnej broni.

Tytuł komedyi Baryki jest następujący:

## Z CHŁOPCA KRÓL

*Komedya Dworska której argument podobny masz w facecycy pierwszycy facecyy polskich, o pijanicy co Cesarzem byl. Od Piotra Baryki napisana, i na dworze JM Pana A. E. wyprawiana.*

W Krakowie w drukarni Macieja Andrzejowczyka r. pańs. 1637 (in 4to arkuszy 4).

W prologu myśliwiec z dworzanem Piwowskim występują, i treść komedyi opowiadają:

MYŚLIWIEC.

A to co? cóż to widzę! cóż to tu dziś będzie

Iż tę izbę obito kobiercami wszędzie.

Pewnie nam nasz jegomość bankiet jaki sprawi,  
Abo którą z froncmeru w małżeński stan wprawi,  
Ba-daj boże w szczęśliwą godzinę przemówić,  
Jeszczeby człeku nie żal na to zwierza gonić.  
Lepiej się przecie spytać pachółka którego,  
Ono widzę na przeciw pana Piwowskiego.  
Słyszcie, panie Piwowski, cóż to tu dziś będzie,  
Że tę izbę stołową ozdobiono wszędzie?

PIWOWSKI.

A zaś jeszcze nie słyszał? wzdyc to naszymi słudzy,  
Chcą w mięsopusty szaleć, jako też i drudzy.  
Myszą tu komedyją wyprawić foremną,  
Byle u tych co będą słuchali przyjemną.  
Bo już drugi zapomniał, jak dawno był żakiem,  
A drugi się urodził, tak pono kozakiem.

MYSLIWIEC.

A o czemże?

PIWOWSKI.

O chłopie co go upoiwszy  
Żołnierze, i w bogate szaty przystroiksi,  
Dla swojej krotofili, królem uczynili,  
I za stołem królewskim pięknie posadzili.  
Chłop mniema by to prawda, by był królem prawym,  
Nie każdemu się stawi, kto przyjdzie łaskawym.  
Pocznie wasy odymać, każe dawać sobie,  
Pełnemi konewkami wzięwszy ręce obie.  
A oni mu dudkować będą jak królowi,  
Na wszystko, co rozkaże, wyskoczyć gotowi.  
Będą pełnić do niego, będą składać chętnie,  
Nie będą nic poczynać przed nim sobie smętnie.  
Aż się znowu chłopowsko upije jak cepy,  
Owi go rozebrawszy, każą mu do rzepy.

**AKT I.**

*W scenie pierwszej wychodzi solłys pijany, przyspiewując i pokrzykując sobie, żołnierze z ludzkości chwali.*

Upilem się: a czegoż? lekworu onego,  
Co go kwa wita zowią, cóż komu do tego?

Hoj! hoj!

Cnotliwiec to żołnierze, toć mnie upoili  
Bodajże jak najprędzej z miłym Bogiem byli.

Hu! ha!

I patrzajcie czego mię oto nabawili,

Że się pono na ziemię obalę po chwili:

Jacy mi o wstyd idzie. Trzymaj! kto łaskawy!

Więcbym kędy gdzie usiadł, ale nie masz ławy.

Ej! nogi! trzymajcie się jakeście cnotliwie,

Bo mi idzie najbardziej o ciury złośliwe,

By mi nie wyrządzili złości obiesiowie,

Kiedybym tu odpoczął, trochę swojej głowie.

Oj! oj!

Już to próżno, już dalej trzymać się nie mogę.

Odpuście mi; położę tu głowę niebogę,

Boć mię ta marszczygębska złońnica tak morzy,

Żegdybym się nie przespał, byłoby mi gorzej.

*W scenie drugiej nadchodzą ciurowie, szydzą z opilego, zahierają grosiwo z mieszka, wiążą i odchodzą.*

*W scenie trzeciej pokazuje się rotmistrz z towarzyszem.*

ROTMISTRZ.

Héj! panowie żołdacy, dzisiaj jeśli kiedy,

Połatajmy jakeście cnotliwi swój biedy,

Ktorąśmy po te czasy w Prusiech ponosili (1).

Bodaj się z tym Gustawem sami czarci bili!

Toć nam nędza dojęła, toć nam głód dokuczył,

Czy go takich fortelów, sam djabeł nauczył?

---

(1) Wspomnienie wypraw jeszcze za Zygmunta III.

Niby wieprz, ziemię ryje: jako kret się kopie,  
A ty stań przeciw niemu, w polu chudy chłopie.  
Ty do niego poskoczysz, a on do okopów,  
Jak cię parzy, tak parzy, strzela jak do snopów,  
Które więc stawia żeniec robotny we żniwa:  
A ciebie ledwie dusza nie odbieży żywa.  
Porwana na ostatku djabłu swoja wojna,  
Już mi też miły pokój, miła myśl spokojna.  
Teraz czas sobie wytchnąć, a potem ku wiosnie  
Skoro człowiek i w siły, i w zdrowie odrośnie;  
Znowu na koń *witezu* (1) czynić z poganinem,  
Inaczéj nie zwałby się cnym sieradzaninem.  
Sieradzanie cnotliwi, mężowie potężni,  
Z sieradzanów żołnierze i hetmani mężni,  
Jako i nasz dzisiejszy hetman Koniecpolski  
Wielki klejnot korony, i ozdoba polski.  
Z sieradzanów przezacni ludzie wychodzili,  
Z sieradzanów biskupi i opaci byli!  
Jakich chcesz mężów znajdziesz w sieradzkim powiecie,  
Tak wiele, jako kwiatów rozmaitych lecie.

Zaczynają pić zdrowia, i jak zwykle nie zabrakło wi-  
watów, ten pił:

Za zdrowie mego pana, króla jego mości,  
Niechże mu Bóg da dobre jak najdłużéj zdrowie.

Rotmistrz wychyla puhar.

Za Rzeczypospolitęj, i wszystkich Polanów.  
Zdrowie: ja te wysuszę i mych sieradzanów.

Drugi znowu.

Za zdrowie jego mości hetmana naszego,  
I za wszystkich, chorągwi wojska podolskiego.

Inny.

Za zdrowie półkownika mego jego mości,  
Dla jego przeciwko mnie wielkiej łaskawości.

---

(1) Witez wyraz czeski, *Rycerz*.

Ten znowu.

Za zdrowie jego mości rotmistrza naszego,

I za to wszystko grono koła rycerskiego!

Nie tu koniec wiwatów, piją jeszcze:

Héj za zdrowie wszystkiego wojska husarskiego.

Jest i kozak co wychyla.

Za zdrowiczka wszystkiho wojska kozackiho,

Nizowego, Duńskiho, Zaporoskiho.

Już puhar miał skończyć kolój, kiedy nadchodzi Brzuchowski stary, jak nazywa *katana*, opasły i sławny biba; kazał nalać pełno:

Wyście pili przez zdrowie rozmaitych stanów

To królów, to hetmanów, to rozlicznych panów,

Zgadnijcież mi przez zdrowie japić będą czyje?

A wiem pewnie, że każdy swą do mnie wypije.

Ja zgadnę (jeden mówi) przez ten gardziel, i ten wańtuch tłusty,

Co go dzwigasz przed sobą, jak beczkę kapusty.

BRZUCHOWSKI.

Prosty to żart, nie zgadłeś, anicyście zgoła

Zgadli wszyscy, choćbyście gadali do koła.

A toż piję przez wszystkich piwowarów zdrowie

Co ich jest w polszcze wszystkiój, nietylko w krakowie,

Że na wątrobę naszą, taką nam ochłodę,

Gdyby nie ta musiałby człowiek łęptać wodę.

Rotmistrz radzi przestać pijatyki.

Ej, jużście popili do wielkiój niemocy,

Lalby drugi bez pono do samój północy.

Czas by nam się też przetrząść: panowie muzyka!

Zagrajcie co ładnego, póki się drą łyka

Drzyjmyż je jako możem: jak mięsopust minie,

Każdy się znać do zabaw swoich też rozwinie.

Zaczyna się taniec, a Hryć się kozak odzywa.

Ej koliby usłyszeć szczo tak kozackiho,

Lubo też szczo znajete byle co ruskiho.

Po tańcu rotmistrz przedstawia towarzyszom, by co wymyślić dla krotochwili. Jeden z nich spostrzega soltysa pijanego bez czapki, bez rękawic, i wierzchniej odzieży. To podaje im myśl, by sobie z niego zrobić komedyją.

Ten radzi, by mu spętać jak koniowi nogi,  
A między dwa słomiane wrzucili go stogi,  
A potem zapalwszy, wołali nań: „bracie,  
Gore! gore! uciekaj bije ogień na cię.”

Ale opasły Brzuchowski inaczej sądzi.

Nie zła rada, lecz przecie niebezpieczna zgola  
Bo strzeż boże, gdyby się zajęła stodoła  
U sąsiada, którego byłaby wieś w strachu,  
Bo mogłoby się dostać i dworskiemu gmachu;  
Toby żart nie stał za to, co by było szkody,  
Uchowaj boże takięj każdego przygody.  
Jabym radził, co będzie bez szkody wszelakięj  
I nabawi uciechy nas nie lada jakięj.  
Utarłszy trochę pieprzu, albo też imbiuru,  
Wsypać w trąbkę zwinioną świeżego papieru  
I tak mu po maluczku dmuchać w nozdrze obie,  
(Jedno rychło, tem czasem by nie przyszedł k'sobie).  
Boże mój! toć chłopisko będzie kichał, kichał.  
A będzie od wielkiego śmiechu człowiek zdychał.

Lecz nie trafia do smaku, równie jak porady innych towarzyszków, by go to ubrać jako djabła, to obszyć w skórę niedźwiedzią aż w ostatku rotmistrz podaje myśli posadzenia go na królewskim stolku.

I ubierzmy jak króla: skoro k'sobie przyjdzie,  
Každy z nas jak najświetniej do niego wynijdzie.  
I nisko się ukłoncie, właśnie jak królowi.  
Na wszystko co rozkaże wyskoczyć gotowi.  
Bądź jeść, bądź pić, dostatkim każe dawać sobie,  
Wszystko czynić z ochotą niech się nikt nie skrobie.  
Ujrzycie że uwierzy, iż on król prawdziwy,  
Już to mi nie nowina widać takie dziwy:

Jeno się tego strzeżcie, byście się nie śmiali,  
A wszystko com namienił, pilno wypełniali.  
Skoro już wesół będzie znowu go upojmy,  
I zaś w jego choboty chłopskie go ustrójmy  
Potem go tam położem, gdzie leżał pijany,  
A sami się skryjemy kędy między ściany.  
A spodobasz się czy nie, ta wam krotofila?

*Wszyscy.*

Oj spodoba, spodoba!

Biorą więc lekko soltysa i wynoszą, na tem się kończy  
Akt pierwszy. Jak zwykle następuje *intermedium*, w którym  
służalec inaczéj zwany ciura obozowy, żywot żołnierski  
i obyczaje maluje.

Jeśli to nie oszczercy, ci nasi żołnierze,  
Nie darmo długie noszą aż po pas kołnierze,  
Chłopa królem chcą czynić: a widział kto kiedy?  
A czemże też mają wesprzeć swojej ciężkiej biedy,  
Gdy nie mogą bankietem, muszą czasem żarty.  
Kiedy się i tych nie chce, to o za łeb w karty.  
Świadom iż ich ja dobrze, bom u nich pół roka  
Służył; ale choćbym tam zapomniał i oka,  
Tedy bym się nie wrócił, porwani niemocy:  
Nigdy człowiek nie wolen, tak we dnie jak w nocy.  
Rano mu wycudź konia, rano wyczesz suknie,  
Jeśli mużnie dogodzisz to on ciebie puknie.  
Rano gnój z stajni wyrzuc, a coby chędogo,  
A zać jeść, mocny boże! o jak ubogo,  
Jako pies tylko patrzaj co mu z wąsa spadnie,  
A coć poda, ledwie to człeku na żąb padnie.  
Czasem psu lepszy kąsek poda, niżli tobie,  
A obiad często bywa niemal o téj dobie  
Że wieczerzy nie pytaj, rzadką bywa zgoła;  
Bo często horelicę (gorzałkę) piją do wieczora.  
Bodaj psi tak jadali, jak żołnierscy słudzy!  
Wie go djabeł jako tam wytrwają i drudzy.

Pić przecie jakotako: kiedy siedzą w kupie,  
Zwłaszcza gdy po *potrzebie*, (1) abo jakim łupie;  
To już lój, rozlój piwa, horelice, miodu,  
Wtenczas wzdychając roztrzeźwiał, co zdychał od głodu.  
Ale jak się popijają, o! nieboże ciura,  
Przybeczysz tego, kiedy będzie we łbie dziura.  
Skacz mu przez gołą szablę, trzymaj szostak w palcach,  
O on ci ich urywa kulą po kawalcach.  
Więc jeszcze jako tako, kiedy trzymasz w ręce;  
Ale kiedy nad głową, to się równa męce.  
Bo co chybi, to cię w łeb, a że ty o ziemię,  
Miasto grosza, ali on ugodzi cię w ciemię.  
Bodajże więcej nie pił moczonego chmielu,  
Kto tak strzela do człeka jakoby do celu!  
Drugi każe czuprynę podnieść w górę sobie,  
To stanie z bandoletem prosto przeciw tobie,  
I tak strzela do ciebie właśnie jak do żubra  
Aż czasem i łeb trzaśnie, nieszkując sama czupra.  
A jeśli tylko samę podetnie czuprynę,  
Przecież znaczną wyorze na wierzchu łysinę.  
Boć skórę ze łba zedrzyć, właśnie jako z węża,  
Potem oni dochodzą rycerskiego męża.  
Jeśli serca dobrego, jeśli będzie śmiały,  
Kiedy wytrwa takowy jakby nie postrzały.  
A jeśli cię zabiją, przy takim igrzysku,  
(I często się to trafia, a zwłaszcza przy wińsku),  
To sobie w śmiech obraca: a ty też pacholku,  
Pod bożą męką kędy zagrzebiony w dołku.  
Wprawdzie, każą uderzyć w trąby, kotły, bębny,  
Właśnie jakbyś na placu zginął bojem wstępnym;  
Lecz nie stoi za moje; kat cię prosi o to!  
Wolę żyjąc żelazo, niż po śmierci złoto.  
Tu tak husarze żyją. Pójdźmyż do kozaków!  
Jako żyw nie widziałem, dziwniejszych junaków  
Ni twoje było kiedy lecie idzie z pola,  
Czy się byje trząśł djabeł, podniósłszy chochoła.

---

(1) *Potrzeba, bitwa, potyczka.*

Gdy je sieką szerszenie, lub muchy, lub bący,  
Tacy właśnie gdy sobie podpiją kozacy.  
Taki giez (1) gdy już w polu nadchodzi potrzeba,  
Lecz jeszcze większy, kiedy najedzą się chleba.  
A siędą już na ziemi po tatarsku wieńcem,  
Gęby sobie śledziowym nasoliwszy ksieńcem;  
Boże mój, toć tam właśnie jako w Osieku sprawa,  
Toć trefna, kto nie widział, kozacka zabawa.  
Musisz pić, choćbyś nie chciał, toć da w łeb i kuslem,  
Aż ty idziesz z czerwonym panie Ciurski puklem.  
A pij co tylko możesz, nie mierzą tam wagą,  
Bądź szłykiem, bądź sajdakiem, a czasem baczmagą.  
A choć będzie chłop drugi, jak olbrzym tak duży,  
Aż mój duszka rozpina, u żupana guzy;  
Co mu się brzuch odyma od owsianej brzeczki,  
Przecie lój pobratynie właśnie jak do becзки.  
Drugim co pić nie mogą, to im w paszcze leją,  
Nie mogą się wyprosić, chociaż chłopci mdleją,  
Aby jeszcze czém dobrem częstowali ciury,  
Ale im każą łeptać nalawszy żyburey  
W ceber, w kociół, na niecki, a czasem w koryto,  
„Pijże beszte” wołając, bodaj cię zabito.  
Gdy mu zaś co w nos wleci pijąc w mięsopusty,  
Toć łeb szablą przewali, jak głowę kapusty.  
Jeśli będziesz skowyczał, drugi raz poprawi,  
A słowo jakie bąkniesz, śmierci cię nabawi.  
Nie maszci jak nasz żywot ten wolny spokojny,  
Żyjem sobie w swiebodzie, bez trwogi, bez wojny.  
Masz pieniądze? to kup jeść. A nie masz? więc pości;  
Dorwiesz-li się też chleba, nie wybieraj ości.

---

(1) Giez: robak, który bytł u i koniom letnią dołą najwięcej dokucza, wtedy z podniesionym ogonem w górę, lata jak szalone bydle. Stąd przysłowie „Gdzie się,” biegać na hulankę, albo i przewracać się w parze. „Napadł go giez, gdy kto lata bez ustanku, więcej po szalonymu, niż po ludzku.

Dla tego nie żałuję, żem się chwycił swego  
 Rzemiosła, jako sami wiecie, uczciwego.  
 Nie bracę się z żołnierzmi, nie mieszam się z dworem,  
 Boję się żebym tego nie przepłacił worem.  
 Jak ten chłopiek coście go przedemną widzieli,  
 Co z nim będzie, jużście na przodku słyszeli.  
 Ja pójdę gdzie w kąć patrzeć, jako moje prawo,  
 Jeno proszę słuchajcie, do końca łaskawo.

Cały ten obraz swawoli hussarzy, pijatyki kozaków, a rabunków ajduckich, nie jestże wiernym, prawdziwym, historycznym obrazem? Kroniki ówczesne potwierdzają to, a Baryka świadek żywy, co patrzył na to wszystko nieraz, wydał z całą mocą i z całą prawdą. Lecz wróćmy do samej komedyi. Zaczyna się akt drugi, gdzie w pierwszej scenie, ocknąwszy się wytrzeźwiały soltys, zdziwiony siedząc na paradnym stolku, przybrany w bogate szaty, nie wie, ani może wytłumaczyć, co się z nim stało.

Cóż to jest? czy śpię, czy czuję? czy mi się tak marzy?

Tęż mam głowę czyli nie? jedną czy dwie twarży?

Jam że soltys czyli nie? czy jaka poczwara?

Czy się ze mnie stworzyła jaka insza mara?

Ba wój, ba wój, cóż to jest, cóż to jest, mójboże?

Czy to gąsior? czy biskup? czy też moje łoże?

A siedzęż w nim czy leżę, nie masz kogo spytać?

Zeby forma z kościoła, abo kazalnica?

Ba-kata! ponoć to kram, abo sukienica.

Pewnie tu jarmark dzisiaj, abo jutro będzie,

Jeno *szotów* nie widać, (1) jakto bywa wszędzie,

Tedy stolec królewski, — chciałem rzec stolica.

Lecz cobym tu miał czynić? nie prosteć to przeszło,

Ani prostój roboty, jest to pewnie krzesło.

W którym ksiądz pleban siada, kiedy słucha ludu,

Jakżem w nie wlaźł, nie mogę wydziwić się cudu.

---

(1) Tak szkotów nazywa z towarami, którzy byli na każdym niemal jarmarku.

*(Oglądając się po komnacie).*

I toć kościół podobno, nie moja chałupa,  
Nie Wielicka też wierzę, ni Olkuska żupa (1)

Bo tu pięknie ubrano, jak na kiermasz jaki,  
Jeno że w nim nie widzę, chorągwi nijakiej  
Ni ołtarza; ni krzyża, ni też kazalnice.,  
Ni księdza, ni dzwonnika, ni w środku krzcielnice.

Ba! by jeno nie karczma. Nuże nie żartujciez...

Ale że tu nie widzę, ni szklanek ni gęśli,  
Ni karczmarza z karczmarką czy kędy odeszli!  
Iścian ci tu nie widać, ni pijanych kresek,  
Ni na ziemi od tańca wydeptanych desek.

Tak rozmyślając, przypomina sen sobie, w którym zda-  
wało mu się, że królem został, sądzi że to widocznie prze-  
dłuża się, lecz przekonany, iż to na jawie, spojrzy na nogi  
w żółte bóty wystrojone, przestraszony czy mu kto wła-  
snych nie ukradł, a nie przyprawił cudzych, wykrzykuje:

Ej! wróc kto cnotliwy,

Abo podrzuć, jeślić był wziął na jakie dziwy.  
Bo muszę się troszeczkę dla próby przechodzić,  
Jeśli moje, to wiedzą jako ze mną chodzić.  
Jeśli cudze, to zemną nie postąpią kęsa,  
Byś im dawał z gómólką i chleba i mięsa.

*(chodząc).*

Mojeć, moje, jak widzę: a to mi jeglina  
Ktoś pomazał, bóg zapłać że nie maścią inną.

Przekonawszy się wreszcie że w istocie musi być kró-  
lem, pyta:

A gdzie moi dworzanie? gdzie są pokojowi?

Ukazuje się rotmistrz z towarzyszami przebranemi za  
dworzan.

ROTMISTRZ.

Owośmy na wszelakie skinienie gotowi,  
Waszój królewskiej mości.

---

(1) Wieliczka: sławna kopalniami soli, jak Olkusz srebremi.

SOŁTYS.

Znajcież mie za pana  
I za króla waszego, czyli za hetmana.

ROTMISTRZ.

Bodaj zabit kto nie zna najjaśniejszy królu,  
Tak w gumnie, tak w stodole, jako też na polu.

SOŁTYS.

To mi się podobacie: przynieścież mi chleba  
Z gómólką.

ROTMISTRZ.

Bardzo dobrze, będzie co potrzeba;  
Mości panie kuchmistrzu, niechaj jeść przyniosą  
Dla króla jego mości.

KUCHMISTRZ.

Owo zaraz niosą.

SOŁTYS (*oglądając potrawy*)

Jakże tu jeść? wieprzowój gdy nie widzę *krzycice* (1)

Ani jednej kielbaski, ani jajecznicę?

Ano? widzę kapustę dajcie jój sam sporo,

Potem mi pić nalejcie, podjem sobie skoro.

Nigdy jój moja baba dobrze nie uwarzy,

Bo słoninę na poły ledwie w niój rozparzy.

(*smakując*).

Wierę, dalibóg dobra: ba i słona g'rzeczy,

Przeto moje konewkę, miejcie tam na pieczy:

Abo ją zaraz dajcie popłukać kęs gęby,

Boć mi miłej słoninki nawięzło tu w zęby.

ROTMISTRZ.

Jedz i pij, miłościwy królu nasz i panie,

Masz wszystkiego dostatek w tym królewskim stanie.

SOŁTYS.

Ba, gdyby się to pojeść mogło wszystko razem,  
Boć pono nie będzie miał człek tego za czasem.

---

(1) Kiszki.

Przynajmniej na wieczerzą schowajcie mi proszę,  
A żonie też i dzieciom poszlijcie po trosze.

Kiedy tak zajada, i dworzanie weseli zaczynają taniec  
wesoly, znać dają że poseł kozacki, chce mówić z królem.  
Zezwala soltys, a legat wchodzi, i składając podarunki  
przemawia:

Wsie sie wujsko kozackie pyta o zdrowie  
Waszój królewskiej mości szczo jest przy Kijowie.  
W zaporohah na Nizie, i szczo przy Dunaju,  
Przy Berezy pod Nestrem, i przy cenrym hajju.  
Winczujet pry tym tobi królewskioho stołku,  
A sam w dar sorok kolbas posyła na kołku;  
I medu horoszeńku barylku z piwnice,  
I bukłak horoszeńkiój z medum horelice.  
Muki wor na pirohi, i burszczu kołodu,  
By twa miłost w pust teper ne zmerła od hłodu,  
I toju kolibaku, i łuk dereniowe  
I nahajku tatarsku, i kostur dubowy.  
Prosząc aby twa miłost, był na nich łaskawy,  
Jako na swych poddanych pan, i korol prawy.

ROTMISTRZ.

Wdzięcen jest król jego mość waszego poddaństwa,  
I cieszy się żeście mu winszowali państwa.  
Przyjmuje z chęcią dary, któreście oddali,  
Ale kostur najbardziej, a gorzałkę chwali.  
Acz się temu dziwuje, żeście mu jakiego  
Nie przywieźli małdryka w dar ukraińskiego:  
Abo bryndze wołyńskiej, z koziego mleczywa,  
Abo pszonu na jagły, abo z owsa piwa.  
Przeto gdy tu drugi raz w poselstwo pošlecie,  
Jego królewskiej mości, z sobą to weźmiecie.  
A on za to wszelaką łaskę obiecuje,  
I jeszcze skórę jaką na kozuch daruje.

SOLTYS.

Odbierzcież to a dajcie mojej babie schować,  
Jeno dajcie tych pierwej trunków kęs kosztować!

Niepospolite dary! toć mi dogodzili.

Właśnie jakby na moje pragnienie patrzyli;

Ba utocz jeno który tój horełki ruskiéj...

Gdy tak wychwała upominki, a zaraz kosztuje miodu i wódki, spojony zasypia. Kończy się Akt drugi, a w następującem, kozak spotkawszy żyda w lesie, przymusza go, że musiał od niego kij dębowy kupić. Był to jeno pozór, bo w istocie go obdarł: wierny obraz tego co hajducy i kozactwo dokazywało nad żydami,

W trzecim i ostatnim akcie, odcyka się soltys, a widząc na sobie łaachmany, nie może wytłumaczyć tych odmian, których tak prędko doznaje, przypomina coś sobie.

Toć mi się dziwne rzeczy po głowie roily,

Jeno niewiem czy we śnie, czy na jawie były?

Zdałomi się jakby mię ktoś za króla witał,

A pamiętam tak dobrze: jakbym to wyczytał.

Stało kołem przedemną parobków nie mało,

Wszyscy mi czapkowali, wszyscy czcili zgodnie,

Kłaniali się raz poraz służyli ochotnie.

I któżby mi nie służył widząc one szaty.

Wktórychem się połyskał jak gołąb' włochaty?

Aż mi sobie i teraz na to wspomnieć miło,

Bóg-daj-że się tak zawsze do śmierci chodziło!

Wszystk'em się tak świecił jak zaranna zorza,

Brama była u czapki z nadobnego tchórza,

Na niej wieniec ze złota; koło niego szczeble,

Wierę mi się dali bóg nie lada co beble.

Sukmany miękkie jak mech, a lekkie jak pióra

I bodaj nie cieplejsze, niż barania skóra.

Zwierzchnia szubka czerwona, jako krew u Tura

A skórzwie żółte były właśnie jak u kura.

Nie wspominam tu pągwie, ani pstrego futra,

Któżby to wypowiedział, do samego jutra?

Kiedy rozmyśla nad cudowną odmianą, i przypomina, co było na jawie, pokazuje się Rotmistrz z towarzyszami,

dworując z omamionego sołtysa, który przypomina sobie ich oblicze.

I waści ja pomnię

Gdyście mi się kłaniali jak panienka skromnie.

Lecz ci wypierają się jak żywo, powstając surowo na kmiccia, który zawstydzony odchodzi; a Rotmistrz z towarzyszami do gospody na hulankę spieszy. W scenie trzeciej i ostatniej, pokazuje się jeszcze sołtys, narzekając gorzko na towarzystwo z żołnierzami.

Co miałem się do domu na południe wrócić,  
I na sól kilka groszy, którem miał obrócić,  
Patrzajże! ali wieczór i mieszek u djabła,  
Cóż tam będzie chudzina moja sama jadła.  
Czemże sobie okraśi pęczak i wędzonkę,  
Jakże miłą przeproszę nieboraczek żonkę?  
Cóż ja rzekę gdy spyta gdzim pieniądze podział?  
Gdy kukle na łbie ujrzy, kto mię guzem odział?  
Czemum soli nie kupił, ni dzieciom kukielki.  
Boże mój! toć dziś będzie koło mnie giez wielki.

*(do widzów.)*

Abo mię kto doprowadź: a ja dam na piwo,  
Niechce nikt, jeszcze ze mnie śmieje się co żywo.  
Ej niestety-ż cóż czynić! muszę leżę potroszę,  
A zawzdy jako moję Dorotę przeproszę.

NASTĘPNY EPILOGUS KOŃCZY CAŁĄ KOMEDYJĄ.

A wiecie co wam powiem? już po komedyey  
Rzeczecie: „żał się Boże takiój rekracyey!  
Jeszcze byśmy się byli naśmiać więcéj chcieli,  
Gdyby komedyanci jeszcze daléj drwieli.  
Już ci to jako tako: gorszego coś powiem,  
Mijają już dni co je mięsopustem zowiem.  
Niestetyż! z jakim żalem mam to wypowiedzieć?  
Abo wy same panny chciejcie nam powiedzieć.  
Ni wy za mąż pójdziecie, ni się ja ożenię;  
Już o mężach nie myślćcie ani ja o żenie.

Pożal się mocny boże, nieszczęsnej przygody,  
Szkoda mi i wam jeszcze bardziej tej urody;  
Musim wszyscy już czekać aż po wielkiej nocy.

A któż tego doczeka, bez Bożej pomocy?

Pono rychlej umrzemy, niż pojmiemy żony.

Nie jeden ci tak mówił, a już pogrzebiony.

Ale nie myśląc wiele, ja zaś tak powiadam,

A rozumiem, że moją nie wzgardzicie radą:

Zachowajmy się lepiej i ludziom i bogu.

Niechowajmy przynierza piekielnemu wrogu.

Co nam bóg przyobiecał, pewnie nas nie minie,

A ja też za słuchanie wam dziękuję ninie!

Niższa daleko co do prawdziwej wartości, ale należąca do ciekawych zabytków sztuki dramatycznej tychże czasów, jest komedia pod napisem:

„*Dziwostąb dworski mjesopustny, ucieszny.*”

Główną osobą tej komedyi jest Pamfilus, młodzieniec bogaty i rozrzutny, który chce używać świata. Za poradą swego sekretarza przedsięwzięje podróż w obce kraje, mimo przestrogi marszałka nadwornego, że to koszt wielki. Sam marszałek posłuszny rozkazowi pana, wybierającemu się na wojaż, przyprowadza trzech pacholków do służby jak żądał: *śpiewalka, galanta i skoczka*, którzy się ze swemi zdolnościami popisują. Lecz wkrótce Pamfilus, jak każdy tego rodzaju panicz marnotrawca, płochy i zmienny, podmówiony przez marszałka i dworzan, woli jechać wzałoty, niż do cudzych krajów, ale wśród radości kiedy sam wesoły śpiewa:

„Jedźmy tedy znowu kędy,

Będąc młodym, radzi wszędy;”

zamarła mu w ustach z przestrichu piosnka, bo zastępuje mu drogę śmierć z dwoma djablami *Węglikiem i Smolką*. Panfil drżący rozkazuje służbie swojej wypędzić nieproszone gości, ale ta zbита od djabłów, ucieka: sam napędzony (jako mówią) do zimnej wedy, omgłewa. Nagle ukazu-

je się *wiara* z krzyżem w rękę, w towarzystwie *aniola*, ci stają w obronie Pamfila, wyprowadzają ocalonego za zasłonę. Djabli w tedy na śmierć zagniewani, że przez jej niepośpiech, uszła im jedna dusza, biją śmierć i dławią tak, że ta omgląła z bólu, upada bez zmysłów. Wtedy *smółka* przestraszony, żeby śmierć nie umarła, posyła *węglika* po lekarza. Przychodzi doktor niemiec, a pomacawszy pulsów zapewnia że żyć będzie, i odprowadza osłabioną do swojej izdebki, a żeby ją z pobicia zupełnie wyleczył. Djabli przyrzekają, że nie przestaną usiłowania, by Pamfila z bogiem zwadzić, i odchodzą z wesołym śpiewem. Kończy komedyją epilog. Podzielona nie na akty, ni sceny, ale na *sprawy*, których pięć zawiera.

Lubo żadnego porównania nie wytrzyma z komedyją Baryki, z oryginalności pomysłu ma swoje zalety. Originalną jest rozpacz djablów, gdy uniesieni gniewem, *śmierć* pobiwszy, drżą trwogą i obawą, a żeby nieskonała, bo któż im będzie dusze dostawiać, jeżeli śmierć umrze!

Dyjalog z roku 1633 „*Szkolna mizeryja*.” maluje stan klechów, kantorów, plebanów, szkółek wiejskich i tych, co przy kościołach w Krakowie istniały. Nie ma żadnych podziałów, tylko chóry miejscami przechodzą.

Komedycja „*Sołtysa z Klechą*” (z r. 1646) wystawiona na teatrach po miasteczkach, zawiera na szlachtę ostrą satyrę: śmiało tam maluje pijaństwo, bezbożność, skażenie obyczajów. Jako główne osoby występują; klecha, sołtys i pan (szlachcic). Trzymające pośrodek między pobożnym dyjalogiem, a poważną trajedyją dała widowisko r. 1638 młodzież kollegium Lubelskiego Jezuitów, podczas jeneralnych sądów Trybunałskich w Lublinie, w języku łacińskim. Przedmiot wzniosły i wielki, bo głównymi osobami byli: Bolesław śmiały i biskup krakowski Stanisław, później w poczet świętych patronów policzony. Przedmiot tenże sam później Fr. Wężyk najnieszczęśliwiej obrabiał w 200 lat

prawie: a lubo nie brakło temu poecie na znakomitym talentie, lubo umiał dzielnie władać językiem, wszystko rozbiło się o nieszczęśliwe jednostki, i konieczną miłość użytą za główny motor sztuki, bo niezrozumiał czego żąda polski dramat, naśladowując ślepo wzory ubóstwianych francuzkich pisarzy.

Widowisko o którym wspomniałem, w pięciu aktach, oprócz czterech intermediów, rozwinęło na scenie ważny wypadek historyczny. Co kroniki podały, co dzieje kościelne i legendy, ujęto w ramy tego dramatu. Ignacy *Brodowski* treść tego widowiska wydał po polsku, dla łatwiejszego zrozumienia wystawy.

Patrząc na tyle pomników, czasy te Władysława IV policzamy za prawdę, do najświetniejszych dla sztuki dramatycznej w Polsce, a trwały one tylko lat piętnaście. Monarcha ten miał stale urządzonego teatru, i rad tej szlachetnej używał rozrywki; a teatr dworski jaśniał przepychem, zręczną maszyneryją, osadną muzyką, śpiewakami i tancerzami włoskimi przecież mimo to, w niczem się nie przyłożył do postępu, i rozwinięcia narodowego dramatu. Utrzymując, płacił hojnie nadwornego poetę, ażeby mu sztuki do teatru pisał, ale ten poeta był to włoch *Wirgiliusz Puzytelli*, pisał po włosku, układał dramata, których przedmiotem była zawsze mitologija, czasem historyja kościelna: pisał dla teatru dworskiego, a więc usiłował tak przedmiot nakręcać, ażeby otworzyć pole świetnej wystawie, bogactwu i maszyneryi. Cały więc teatr zamkowy, żadnych korzyści nie przyniósł literaturze krajowej, jak może tylko rozszerzenie upodobania w widowiskach. Pożytek jedyny dla potomności niosły właśnie te dyalogi, komedye i *intermedja*, co miejsca na dworze nie znalazły; one ulubione od ludu, wywoływały charaktery narodowych figur, odżywiały wspomnienia krajowe, a bogacąc język, przechowując wiernie rodzinne obrazy, rokowały piękną wróżbę w przy-

szłości, dla prawdziwie polskich dramatów. Ale pozał się boże! późniejszych czasów, bo co miały wydoskonalić, zeszkarażyły, co podnieść, zdeptały.

Jak wysoko podniosła się sztuka dramatyczna za Władysława IV w ciągu lat 15, jeszcze prędzej upadła za Jana Kazimierza. Ustawne wojny, nieszczęścia, morowe powietrze, klęski te przy upadku literatury w skrzywioném wychowaniu, musiały i połot piękny sztuki dramatycznej wstrzymać.

Za Władysława IV (mówi współczesny rękopism) (1), rozleniwili pokojem polacy, zbroje zardzewiały, kury na nich siadały, a szlachta rada była kulikom i komedynom. Nie znalazłes młodzieńca, coby dobrze władał kopyją, ale skoczyć z dziewczką gładko umiał i w komedyi wystąpić. „Dalej narzeka na sztuki dramatyczne, że przez nie miękkość się zakradła.”

Pokój ten znikł za Jana Kazimierza, a chmary nieprzyjaciół ze wszystkich stron napelniające wszystkie zakątki kraju, a morowe powietrze przed którym uciekano w lasy i puszcze, niedały chwili spoczynku szlachcie po dworach; nie mogli wtedy myśleć o zjazdach w radosnym kuliku, o zgromadzeniu się na wesolą komediją, lub dyjalog. A te dyjalogi nie były to one, które miały w sobie piękne zarody dla narodowego dramatu, w których już tętno jego biło, ale były z rzędu tych, o jakich mówi poeta:

A cóż mówić o chwale owych dyjalogów?

Tyś udawał anioła, ten djabła, ów bogów;

Jak ślicznie połączone wieńcem lub wawrzynem,

Tańczyło *gerundium* z *plusquam* lub *supinem*.

Były chwile wśród téj zawieruchy odetchnienia, i wtedy dramata przywoływano na zapomniane teatru. Ale nie-

(1) Rękopism 1690, z księgozbioru śp. Tańskiego.

szcęście znowu mieć chciało, że gdy porzucono wzory włoskie, schwytano francuzkie. Andrzej Morsztyn wystawił tłumaczenie Cyda na teatrze dworskim. Tłumaczenie to przywodzi bardzo smutną dobę dla teatru naszego, odtąd albowiem, rozpoczyna się długi szereg owych nieszczęśliwych tłumaczeń, które zabiły wszelką narodową oryginalność naszych dramatów. O niczem swoim nie chciano, czy nie umiano pomyśleć, a sądzymy że to nie umienie stworzenia dramatu własnego, lub chociażby przeciagnienia dalej bytu dawnych komedyj i dyjalogów, poszło jedynie ze ślepej części i głupiego szalu do sztuk francuzkich. Odtąd to, nie tylko że ginęły w pamięci dawne dyjalogi i komedyje, że nic polskiego, swojego, nie ujrzałeś na scenie, ale co gorsza, do tego gasł, psuł się wreszcie, zniszczył on język stary, starych dramatów, który czekał jeno małej oglądy i ręki mistrza. Łamano go haniebnie, pchano weń zwroty francuzkie, zrodził się dziwoląg, z zlepku dwóch języków, gdzieś słyszał słowa polskie, a czuleś zwroty i życie francuzkie. Nędzny pomiot zepsutego pokolenia, już nie odzyskał krwi czystej, mocy, woni swojej, czerstwości i życia dawnego.

Jan Kazimierz, stąpając na tron po swym bracie, pojął jego wdowę podstarzałą Maryją Ludwikę Gonzagę rodem francuzkę. Jeżeli wielkiej przewagi nierozwinęła tyle, będąc małżonką Władysława IV, przypisać potrzeba że więcej monarcha ten miał hartu, niż brat, Kazimierz, którego, (że użyję wyrażenia współczesnego rękopismu), *za nos wodziła, jak murzynek słoniu*.

Właśnie jest to doba w której poraz pierwszy naród chciał przełamać (jak dobrze wyraża *Pasek*) w prowadzenie gallicyzmu. Opór Lubomirskiego i zwycięstwo jakie odniósł nad Janem Kazimierzem, czyli raczej nad sztandarami Maryi Ludwiki, które ona sama rozwinęła, chcąc wstępny bojem następcę francuza na tron wprowadzić,

a z nim *gallicyzm*; tu należą. Wprawdzie zamachy tej energicznej niewiasty spelzły, ale rzucone przez nią nasiona, lubo później, na roli polskiej bujnie porosły.

Dwór Jana Kazimierza pełny był francuzów, „więcej ich w Warszawie (mówi Pasek) niżeli owych, którzy cerberowe rozdymają ognie. Do pokoju królewskiego wniść wolno zawsze francuzowi, a polak musi i pół dnia stać u drzwi; zgoła, sroga i zbyteczna powaga” (1). Rękopism inny także współczesny mówi: „że okna zamku Warszawskiego, zasłaniają perukami swojemi francuzi” (2). W takich to czasach wystąpił Andrzej Morsztyn podskarbi wielki koronny przekładem dramatów z francuzkiego.

Jest on tłumaczem trzech trajedyj: *Cyda* (z francuzkiego Kornela). *Hipolita* (z łacińskiego Seneki), i *Andromachy* (Rasyne).

*Cyd* był wystawiony na zamku Warszawskim r. 1661 wobec króla Kazimierza, i tej samej Maryi Ludwiki, dla której Gdańsk r. 1646 wów czas oblubieńcy Władysława IV urządził z takim przepychem teatr. O dwóch drugich dramatach, nie ma śladu, ażeby wystawionemi były.

Owa sławna trajedyja Piotra Kornela, której przekładem w półtora wieku po Morsztynie, tak rozgłośnie zyskał imię Ludwik Osiński, wydana została w Lipsku po raz ostatni roku 1752 wraz z innemi pismami Morsztyna pod napisem:

## CYD

albo

## ROBERTK.

*Comedia Hiszpańska.*

*Z francuzkiego języka przetłumaczona, która w zamku Warszawskim reprezentowana była na sejmie roku 1661 po*

(1) Pamiętniki 1836 r. str. 213.

(2) *Astrea* pamiętnik.

*odebraniu miast Litewskich, także miast Pruskich od Szwedów windykowanych jako prolog in persona Wisły świadczy:*

### **Prolog.**

Wisła wchodzi śpiewająca, na ten czas przez całą zimę była niezamarzła.

Ja co bliską równinę  
Nurtem biegu rączego,  
Przedieram i co płynę  
Pod tego królewskiego  
Pałacu świetne mury,  
I co towary z góry

Prowadzę wasze, aż do ujścia w morze,  
Stara, waudalska, dawno pomna Wisła,

Tum do was przyszła!  
Chciały mnie były mrozy  
Powiązać w swe powrozy,  
I przeszkodzić mi drogę

W której ucieszyć starość moje mogę:

Ale łaskawe oczy,  
Państwa tu przytomnego,  
Przez wesole pojrzenie  
Jak słoneczne promienie,  
Spędziły wszystkie lody,  
I przez me brody,

Wolne ku sobie sprawiły mi chody.

Jam też pilno śpieszyła,  
Żebym tu na czas była,  
Upaść do nóg z swą danią,  
Przed mym panem i panią;

I powiedzieć im śmieie:  
Że być u nich w poddaństwie,  
Najwyższe me wesele!

I żem z tego pysniejsza  
Że nurt mój bystry, pod ich rządem bieży,  
Niż ze w mém łożu dawna Wanda leży.

(Tu wyliczywszy zwycięstwa, taką do podstarzałej Maryi Ludwiki Gonzagi wdowy po Władysławie IV, a żony Jana Kazimierza, pochlebnią czyni przemowę).

Widziałam i Sekwanę,  
Skarżącą się na ranę  
Którą jam jój zadała,  
Wziąwszy jój to, co najmilszego miała.  
Skąd jój aż dotąd, z nieznośnej tęsknice,  
Płyną źrenice.  
Przykazała mi z prozbą,  
Chować to w pilnej straży,  
Co świat godnością swą *wszytek* przeważy  
Przydała i to z groźbą,  
Że póty tylko szczęście moim brzegom służy,  
Póki wam (państwo) Bóg wieku przedłuży.  
Żyćcież tedy wiek długi,  
Niech za wasze zasługi,  
Niebo i polskie strony,  
Oddają wam korony!  
Niechaj fortuna płocha,  
Z statkiem się w was rozkocha  
I niech nieprzyjaciele  
Pod nogi wasze ściele,  
Dzierzcie jednych w przymierzu,  
Bierzcie zaś drugich w łyka!  
Żyj Kazimierzu,  
Żyj Ludwika!

Po tym prologu rozpoczyna się właściwa sztuka, z tą odmianą od tłumaczenia L. Osińskiego, że Morsztyn trzymając się ściśle oryginału, wprowadził osoby królewny, i jój ochmistryni które bardzo trafnie Osiński opuścił, przez co sztuka nietylko nic nie straciła, ale zyskała na przedszym działaniu, a tém więcej na życiu dramatycznym.

Tłumaczenie Morsztyna, pomnąc na czas kiedy pisał, zasługuje na chlubne wspomnienie, przecież język, już

szczerbiony, na poly nie swojski, nie rodzimy, Wiele z Morsztyna żywcem zachował Osiński, co sam przyznawał, i nikt złamków tłumacza przed 150 laty niepoznał powtórzonych w gładkich Osińskiego wierszach.

Kiedy zwycięzki Roderyk, pobiwszy Maurów, przychodzi żegnać Ksymenę, ażeby stoczyć pojedynek z wybranym przez nią rycerzem i oświadczyć, że g'woli jój chęci, życie w nim utraci, a Ksymena zachęcając do walki, wyjawia miłość swoją, i miarkując zapal:

Wstyd mię tego prawie com wyrzekła,

*Roderyk* z jakimże zapalem wykrzykuje:

Nastąpcieź teraz wszystkie potęgi choć z piekła!  
Stańcie tu Nawarczycy, Grenado, Maurowie,  
I kto się tylko mężem w Hiszpanii zowie!  
Złączcie się wszyscy, na mnie nastąpcie obozem,  
Tak zagrzany was wszystkich powiodę za wozem!  
Zmówcie się rozerwać mi tak smaczną nadzieję,  
Smieję się z was, i jedną ręką was rozwieję.

Tłumaczenie Rassyna trajedyi, „Andromachia” ma też same co i poprzednie zalety i wady. Miasto przytaczania wyjątków, przestaniemy na samym przypisie tego tłumaczenia, które ofiarował swój żonie Morsztyn.

Kochana żono, której uczynione  
W ręku świętego biskupa przysięgi,  
Żadnym nie mogą czasem być zgwałcone,  
Tak mocne miłość przydała im wstęgi;  
Tak są związane, tak nierozdzielone,  
Że się największej nie boją potęgi;  
Sama śmierć tylko, co ma ostre noże,  
Przeciąć ich związki, i rozstrzygnąć może.  
Lecz i po śmierci (świadkiem te powieści)  
Często prawdziwa przyjaźń nie ustawa.  
Często się miłość do grobu nie zmiesci,  
A chociaż mu to przydawa boleści,  
Zprzyjacielem się serce nie rozstawa,

Zostają dusze z jednoczone obie;  
Ani się z ciałem zakopują w grobie.  
Mamy miłości stateczne przykłady,  
Siła ich dawne wspominają dzieje,  
Lubo najmniejszej nie byłoby zdrady,  
Przestać kochania przestawszy nadzieje!  
U starych jednak grzech to był szkaradny:  
Nie jednaż się dziś na pogrzebie śmieje.  
I choć w żałobie, chociaż w grubym worze,  
Myśli o fochach i o successorze.  
Lecz nie należą takie obyczaje,  
Ani do statku, ani do twój cnoty.  
Od dobrych ogniów to seree nie taje,  
Masz za grzech wszystkie niesłuszne zaloty;  
To tedy samo śmiałości dodaje,  
Że kiedy takie wabią ją przymioty,  
Smiele do ciebie idzie Andromacha,  
Która nic także nie dbała ogacha!  
Przykład małżeńskiej i po śmierci wiary,  
Przykład że miłość ku dzieciom niezmierna,  
Że nigdy złości nie były bez kary,  
I że tu z grzechu ucieka mizerna,  
Te upominki, te przynosi dary,  
Boś i mężowi doskonale wierna,  
I bardzo kochasz spółne dzieci nasze,  
Podobna jesteś cnotą Andromasze!  
Zaczem ją tobiem przypisał ochotnie,  
Żebym tém dowiódł, że cię Kocham szczerze,  
Żeby co w sercu i w uściech istotnie,  
Wieczną pamiątką trwało na papierze:  
Żeby obligi nasze dożywotnie,  
Miały z przeszłemi czasami przymierze;  
Ty przyjmij proszę, moje pracę z chęcią,  
A mi nagradzaj życzliwą pamięcią.

Przełożył Morsztyń z Seneki Trajedyją Hipolit, którój  
dał napis:

*„Hipolit Trajedyja, jedna z dziesięciu, które wierszem lu-*

*cińskim* napisał Seneca, na polskie przetłumaczona." Starożytny ten dramat z chórami przypisał Janowi Jabłonowskiemu chorążemu koronnemu którego chwali jak poetę:

Ale że wszyscy nie jednako piszem,  
Z rzadka kto będzie twoim towarzyszem.  
Sam przodek trzyma koronny chorąży,  
I nikt mu pewnie w wierszu nie nadąży.

Tłumaczenie to, cechuje czystszy język, zwroty śmielsze wyrażenia więcej polskie. Przestaniem na wyjątku, z zaczęcia aktu pierwszego, gdy Hipolit stanowiska myśliwcom oznacza, i Dyjanny bogini lasów prosi o szczęście:

HIPOLIT.

Idzież w las niech każdy bieży,  
Gdzie Cekropśka góra leży.  
Gęsty grzbiet, gdzie rodzi cienie  
Parnes odziany w kamienie,  
Więc i tam gdzie przy dolinie,  
Byстрыm prądem potok płynie,  
I tam się niech kto ośmieli,  
Gdzie się wierzch skał śniegiem bieli;  
Tam drudzy niechaj nie miną  
Gdzie smug zarosły olszyną,  
Gdzie się trawa kwieciem śmieje,  
Kiedy ją zefir zagrzeje!  
Przybądź, święta ku pomocy,  
Bogini! co świecisz w nocy,  
Którój z pod miernój cięciwy,  
Nie ujdzie żaden zwierz żywy:  
Padnie gdy zechcesz żubr srogi,  
Rozłożyste roniąc rogi.  
Same idą pod twe strzały,  
Do twojój się spiesząc chwały;  
Jeżeli kto idąc k'nieje,  
W tobie swoję kładł nadzieję,  
Každy zwierz, co był poszczwany,  
Został w sieci umotany,

Ani wracając z przysmyków,  
Zastawionych uszedł wnyków.  
Myśliwi swe prace liczą,  
Wozy ładują zdobyczą.  
Dobrzeć coś, jużci bez mała  
Bogini nas wysłuchała.  
Psi krzykliwi dali znaki,  
Na zwierzęce wpadłszy krzaki,  
Za mną w las, za mną kto chyży,  
Tą drogą, którą najbliżej.

Francuzi otworzyli wówczas w Warszawie publiczny teatr; o czem tak pisze obecny świadek Jan Chryzostom *Pasek* pod rokiem 1644.

„Pozwolono im (francuzom) na teatrze publicznym w Warszawie, tryumf czynić z otrzymanego nad Austryją zwycięstwa. Kiedy wprowadzono osoby na teatr muzykę i ogień do tryumfu, zeszło się ludzi kupa, i na koniach przyjeżdżało, na owo tak cudowne widowisko. Jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają: kto obaczył, to się też zatrzymał na owo widowisko, choć mu pilno było. I ja też tam byłem, bom wyjeżdżał z Warszawy, a wyjechawszy z gospody, stanąłem też tak z czeladzią na koniach, na owe patrząc dziwy. Stali tedy, około tego widowiska, ludzie różnego stanu, i różnej *fantazyi*. Kiedy już insze odprawiły się indukcye, to jest: jako się potykali, jako się piechoty zwierają, jako komunik, jako strona stronie z placu ustępowała, jako brano więźniów niemieckich, *szyjje ucinano*, jako do fortec szturmowano i one odbierano, zgola wielkim kosztem i okazałością te rzeczy odprawiały się. Skoro już jakoby po zniesieniu wojska i położeniu nieprzyjaciela na placu, prowadzą w łańcuchu cesarza, w ubiorze cesarskim, koronę już nie na głowie mającego, ale w rękach niosącego, i w ręce królowi francuzkiemu oddającego onę; wiedzieli tedy że to był francuz znaczny który osobę cesarską w łańcuchu idącą, reprezentował, i potrafił twarz jego, i wargę

tak też jako cesarz wywracać; począł jeden z polaków konnych wołać na francuzów: „Zabijcie tego sk.... kiedyście go już porwali; nie żywcie go, bo jak go wypuścicie, będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nie będzie świat miał nigdy pokoju. Gdy go zabijecie, król francuzki osiągnie cesarstwo, będzie cesarzem, będzie, du Bóg! i naszym. Na ostatek jeśli wy go nie zabijecie, to ja go zabiję.” Porwie się do łuku, a nałożywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało, i zabił. Drudzy polacy także do łuków, kiedy wezmą szyć w owę kupę, naszpikowano francuzów dużo, a nawet i tego, co siedział w osobie króla postrzelono naostatek w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr, i z innymi francuzami uciekł. Stał się na ten czas po Warszawie wielki rozruch, ja sam wyjechałem zaraz, abym nie miał jakiej napaści, zem też to tam stał w owęj kupie“ (1)

Dwa jeno dyjalogi znamy z tego okresu, co coś przypomnialy, one dawniejsze polskie dyjalogi.

Pierwszy pod napisem:

### **Komedyja Rybaltowska.**

Drukowana w roku 1650, ale właściwie komedyja ta należy do czasów Zygmunta III, bo w roku 1616 drukowaną była, już jako drugie wydanie. Wszakże gdy i teraz widzimy ją odświeżoną, gdy nadto w kilku starych rękopismach po prywatnych księgozbiorach została przepisana, co okazuje jęj upowszechnienie, gdy nadto grywaną ją i teraz po dworach szlachty, słusznie do czasów Jana Kazimierza należeć winna.

Podzielona na trzy sprawy. W *pierwszej* magister (rybalt) z kantorem po kolędzie do wiejskiego gospodarza

---

(1) Wydanie 1836 w Poznaniu, str. 213.

przychodzą, który się wymawia ubóstwem i nędzą. W *dru-  
giej* wprowadzoną widzimy nową *figurę* konfederata, któ-  
ry chce co wydrwić od kmiecia, gdy go bawią łaciną;  
dzwonnik i rybalt prawią przytem o uciskach chłopów od  
konfederatów, o ich napaściach na niewiasty po gospodach.

W ostatniej sprawie baba z dziadem, przychodzą po  
zebraniu, gdy własnierozbrajają konfederata, którego sztu-  
czek się bali. W tem ukazuje się Albertus klecha, ten go  
chroni od razów, zmusza do przeproszenia żoldaka, i od-  
dania mu broni. Wdzięczny konfederat z przyjacielem Al-  
bertusem odchodzi. Wieśniak obecnych po gomółce uda-  
rował, wdzięczna baba zamiata chatę, przywołuje diabła,  
ten wylatuje z kąta i z cepami, i babę porywa do piekła.  
Kończy epilog i chór.

Wiersz płynny, język czysty, wykrywa jasno, że autor  
tej komedyi do tych czasów nie należał. Co tak było za  
prawdę.

*Drugi.*

„*Uciechy lepsze i pożyteczniejsze, aniżeli z Bachusem  
i z Wenerą*” 1655. Autor tego maluczkiego dyjalogu pod-  
pisał się literami jeno: P. H. P. W. a napisał go w czasie  
grassującego morowego powietrza w kraju, gdy sobie  
„słuszną z głowy wybijał melancholiję.”

Dzieli się nie na sprawy, ani sceny, ale natak zwane  
*uciechy*. Treścią główną jest: że pacholek urażony na pa-  
na za odebrane razy, różne mu figle płata, skarany, za to,  
gdy pan znowu się upił, kradnie mu pieniądze ze szkatuły,  
temi opłaciwszy plebana, kantora i dziadów, żywcem pana  
grzebie. Pan wyszumiawszy, dobyte z grobu, chce ścigać  
winowajcę, gdy przychodzi wiadomość, że do kozaków u-  
ciekł.

Język jeszcze nie zepsuty, dosadny obraz pijaków szla-  
chty jak chłopców pacholików, przypomina choć w części  
dawne dyjalogi.

Jezuici po swoich kollegiach przedstawiali dyjalogi w których ani talentu, ani dowcipu nie było, a każdy cechowała niecna wsteczna dążność, w jakiej trzymali umysły młodych pokoleń. Zostały po nich pamiątką rękopiśmowe foliały, z których mamy dowody, na jak nędznej stopie była u nas sztuka dramatyczna, jak żadnego o niej pojęcia nie miano nawet. Cokolwiek zostało z tych dyjalogów z czasów Korybuta Jana Sobieskiego i dwóch sasków, to napiętnowane zupełnem upadkiem umysłowem. Wyliczenie tych wszystkich zabytków znajdzie czytelnik w piśmie naszym p. n. *Teatr starożytny w Polsce*. W Warsz. 1841 r. T. II.

My tu zakończęm wspomnieniem wybornego dyjalogu świeckiego, który wielkie w całym narodzie uczynił wrażenie. Zaraz po śmierci Jana Sobieskiego, w Warszawie na teatrze przedstawiono królestwo polskie w osobie niewiasty w szatach żałobnych i płaczącej po śmierci króla. Wnet do niej zjawilo się wielu konkurentów, którym odmówiła swęj ręki. W tym wychodzi ziemia węgierska niosąc ciężar złota, wołów, pszenicy; a niemiec z podniesionym wężem, z ogromnymi ostrogami popędza ją żelaznym biczem głośno gnając. Niewiasta nasza patrząc na biedną, pyta co za jedna? Ta na to odpowiada: „Jestem węgierska ziemia, sama dźwigam dla cudzego skarby swoje. Kochana sąsiado masz wielu konkurentów, nie wybierajże nigdy niemca.”



leżnici po swoich kolegiach przedstawiali dyktando  
 w których ani talentu ani dowcipu nie było, a każdy ce-  
 chował się nieczną wstępną dźwonią w której brzmiał umy-  
 śli młodych pokoleń. Zostały po nich panowały te kopii-  
 smowe listy i listy, mamy dowody, że jak pędziły  
 stopie była u nas szkoła dramatyczna, jak żadnego o niej  
 pojęcia nie mamy nawet. Cokolwiek zostało z tych dya-  
 logów z czasów Kozybły Jana Sobieskiego i dwóch sąsów,  
 to napisane są zupełnie upadkiem umysłowym. Wyli-  
 czenie tych wszystkich karykatur, znalazł się w pi-  
 smie naszym p. n. Teatr słowiański w Warszawie. W War-  
 rowal, 1841 r. T. II.

My tu zakończymy wspomnieniem wybornego dyktanda  
 swieckiego, który wielkie w całym narodzie użyczył wta-  
 żenie. Zaczęło się po śmierci Jana Sobieskiego, w Warszawie  
 na leżnice przedstawiono królestwo polskie w osobie nie-  
 wiasty w szatach żalobnych i płaczącej po śmierci króla.  
 Wnet do niej zjawili się wielu konkurentów, którym odmó-  
 wila swój ręk. W tym wychodzi ziomia węgierska, ni-  
 szej ciężar złota, wolała pisać; a niemiec z podnie-  
 sionym w uszu, zgotowanym ostrzami, podeszła ją zela-  
 znym dźwiękiem głośno krzyjąc. Niemiała nasza patrzeć na  
 biedną, była co za jedna? Ta na to odpowiada: „Jestem  
 węgierska ziomia, sama dźwigam ylla cudzego skarby swo-  
 je. Kochana sąsiado masz wielu konkurentów, nie wybie-  
 rając nigdy niemiec.”

Wtedy ona zabrała się do niego, i zaczęła mu opowiadać, że  
 tytułki z zębami umiadać, i upi się uwołać, i  
 ania mowy, wóznicy i działy, zywcom pana  
 grzebie. Pan wyszumniałszy, chce się  
 winowajce, gdy przyczyni się do koczów u-  
 cieli.

Jezyk jeszcze nie zepsuty, dosadny obraz pijaków szla-  
 chty jak chłopców pacholików, przypomina choć w części  
 dawne dyktando.

# SZYMON STAROWOLSKI

Zmarły r. 1656.

Oprócz trzydziestu trzech pism łacińskich wydawanych (1) z polskich zostawił:

## ZNAKOMITSI PISARZE

### OKRESU IV

#### EPOKI JEZUITYZMU.

1. *Świętych pism na uroczystości świętego roku*, przez Y. Szymona Starowolskiego wyłożone. Krak. 1645 fol. str. 203, oprócz spisu przypisy P. Głębickiego bisk. Krak.
2. *Arta testamentu* zawierająca w sobie kazania niedzielnego całego roku. W Krakowie 1648 r. fol. str. 934.
3. *Kazania na dni święte Najświętszej Panny*. Kraków u Fr. Cezarego 1649 r. fol.
4. *Listy tureckie*. Kraków u Mł. Andrzejaowicza 4to 1618.
5. *Diary cesarza tureckiego*. W Krakowie u Fr. Cezarego 1647 r. 4to. Drugie wydanie tamże 1649. trzecie tamże 1715. Czwarte w Wiedniu u P. Glöckesberga 1844.
6. *Poskurs a wojna tureckieja*.
7. *Poskurs na tatarów*. b. m. l. r. 4to. Przetrukowane 1616 r. 4to, trzecio wydania w Krak. w drukarni Wojciecha Gołochy 1673 r. 4to.
8. *Kolium o wyprawie Rzeczypospolitej roku 1626*. — 4to, czwarte. (Am zwołujące te nisz porczy, klórej niema: wiele

(1) Wyliczył je Bentkowski Hist. Lit. polskiej T. 1.

ΣΑΡΑΪΕΒΟ ΤΙΜΟΚΑΝ

ΟΙΚΟΓΕΝΕΙΑ

ΕΠΟΡΙ ΤΡΑΠΕΖΗΣ

# SZYMON STAROWOLSKI

**Zmarły r. 1656.**

Oprócz trzydziestu trzech pism łacińskich wydawanych (1) z polskich zostawił:

1. *Świątynia pańska zamykająca w sobie kazania na uroczystości świąt całego roku, przez X. Szymona Starowolskiego wystawiona. W Krakowie, w druk. Krzysztofa Szedla. 1645 fol. str. 878, oprócz spisu i przypisy P. Gębickiego bisk. krak.*

2. *Arka testamentu zamykająca w sobie kazania niedzielne całego roku. W Krakowie 1648 r. fol. str. 934.*

3. *Kazania na dni świąteczne Najświętszej Panny. Kraków u Fr. Cezarego 1649 r. fol.*

4. *Listy tureckie. Kraków u Mat. Andrzejowczyka 4to 1618.*

5. *Dwór cesarza tureckiego. W Krakowie u Fr. Cezarego 1647 r. 4to. Drugie wydanie tamże 1649. trzecie tamże 1715. Czwarte w Wilnie u T. Glücksberga 1844.*

6. *Dyskurs o wojnie tureckiej.*

7. *Pobudka na tatarów h. m. i. r. 4to. Przedrukowane 1618 r. 4to, trzecie wydanie w Krak. w drukarni Wojc. Gorreckiego 1671 r. 4to.*

8. *Volum o naprawie Rzeczypospolitej roku 1626.—4to, wierszem. (Nie szukając w nim poezyi, której niema: wiele*

---

(1) Wyliczył je Bentkowski Hist. Lit. polskiej T. I.

zdrowych rad znajdujem do naprawy R.P. Przechodzi tu Starowolski następane przedmioty: „O pomiarze łanowym, O pohorze corocznym. O zawarciu granic. O ustanowieniu pieniędzy. O ćwiczeniu młodzi. O budowaniu municyi. O wywiedzeniu kolonii. O założeniu Cekauzu. (Zbrojowni). O pobudowaniu spiklerzów. O zniesieniu próżnowania. O nagrodach zasłużonym. O karaniu występnych. O poprawie sądów.“ Tu w rozdziale o zniesieniu próżniactwa żebraków podał myśl do założenia towarzystwa dobroczynności.

9. Zguba oyczyzny stacye (to jest konsystencye i kwatery wojskowe). b. m. i r. 4to.

10. Dyskurs o monecie. b. m. i r. 4to.

11. Prawy rycerz, b. m. i r. przedrukowany 1648. r. 4to.

12. Kazanie na pogrzebie Jakóba Zadzika bisk. krakow. miane. W Krakowie, w druk. Krzysztofa Szedla.

13. Kazanie o S. Benedykcie. tamże 1641 r. 4to.

14. Reformacya obyczajów polskich wszystkim stanom oyczyzny naszej terażniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, u których jest białe czarnem, dobre złem, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upor słuszością, krzywda odpustem, niewstyd świętobliwością, utrata pochwałą, obżarstwo grzecznością, a jednem słowem, quorum deus venter est. przez S. S. 4to po wiele kroć drukowane. Najlepsze wydanie za staraniem St. Witwickiego bisk. poznańskiego: w Warszawie, w drukarni XX. Pijarów 1692. 4to.

Dzieło to będąc najlepszem ze wszystkich pism Starowolskiego, z wielu względów na szczególniejszą zasługują uwagę. Wystawia nam bowiem nie tylko wierny obraz ówczesnych obyczajów, ale nadto gruntownie i rozsądnie, reformę obyczajów polskich przechodząc wytyka szkodliwe wady i nadużycia, i do uchylenia onychże zawsze zdrowe i pewne podają sposoby. (1) Zdania stosownie przytaczane,

---

(1) A. Popliński.

tak z starożytnych jak z nowych autorów, szczególnież zaś polaków, wyjaśniają rozbierany przedmiot, i oddają powagę twierdzeniom uczonego pisarza, wyższego oświatą nad wiek w którym żył, a któremu nauką sowją przez długi czas przyświecał. Styl w tem dziele jasny, polszczyzna czysta. Wyjątki przywodzimy poniżej.

Starowolski z ubogich rodziców, od młodu do ciężkiej pracy w zwyczajony, będąc jeszcze uczniem na akademii krakowskiej udzielał innym nauki. Z młodymi Ostrogskimi zwiedził niemal całą Europę. Wróciwszy zostawał przy sławnym J. K. Chodkiewiczu jako sekretarz, aż do zgonu jego. W późnym wieku kapłanem został i kanonią Krakowską otrzymał. Były to właśnie najsmutniejsze czasy dla polski: panowanie Jana Kazimierza. Karól Gustaw król szwedzki po opanowaniu Krakowa zwiedzał groby królów polskich na Wawelu. Pokazywał mu je Starowolski, i przy każdym ród, panowanie, i czyny opowiadał. Dumny szwed otoczony orszakiem swoich oficerów, w przybytku boga, z nakrytą głową oglądał te pomniki. Starowolski stanawszy przy grobowcu Władysława Łokietka: „*ten to jest (rzecze) król polski, którego los przeciwny, po trzykroć tron polski opuścić przymusił, wrócił się nań jednak, i królem naszym umarł.*”

— „*Wierze (odpowiedział Karól Gustaw) alewasz Jan Kazimierz ktoregom mocą oręża mego wygnał z tronu już nań pewnie nie powróci.*”

— „*W ręku boga są losy narodów i królów.*” Wyrzekł na to Starowolski jakby wieszczym duchem natchniony. Dumny szwed ukorzony zdjął kapelusz, i z uszanowaniem dalsze oglądał pomniki. W rok niespełna musiał uciekać z polski, a Jan Kazimierz na tron wrócił. Starowolski doczekał się tej pociechy przed śmiercią swoją.

O dziełach jego tak polskich jako i łacińskich, taki dał sąd autor *ksiąg bibliograficznych.*

„Między licznymi dziełami Starowolskiego, ujrzysz teologiczne, retoryczne, polityczne, prawnicze, kanoniczne, bibliograficzne, historyczne, wojskowe, po łacinie i po polsku pisane, można powiedzieć że niema pomiędzy naszymi pisarzami, któryby tak wiele, i w tak rozmaitych przedmiotach pisał: był to prawdziwy *polihistor*. W smutnym losów naszych przesileniu pomieściło go przeznaczenie: tym charakterem czasu pisma jego napiętnowane zostały. Widać w nim zdolności niepospolite, rozległe objęcie, gubiące wątek w drobnostkach, obszernie poszukiwania z krytycznej bystrości wyzute: niezmierne wiadomości bez ładu i porządku, wielka praca, w jej podjęciu niepospolita łatwość, lecz wszystko z pośpiechem. Pełen zaufania w sobie mnóstwem wiadomości zwodniczo pociąga, więcej obiecującami tytułami nieraz uwodzi, i próżną gadaniną dzieło swe przepelnia. Zebrał ogromny zapas dostrzeżeń i wiadomości, wszakże niemal w nim omyłek i błędów.”

W polskich broszurach: szczególnie w *Votum, prawy rycerz, dyskurs o monecie, i reformacja*: zostawił bardzo wiele szczegółów obchodzących dzieje i domowe życie naszych przodków.

## WYJĄTKI Z DZIEŁA „REFORMACYJA.”

### ROZDZIAŁ IV.

*O szlactwie nie na swęj woli, ale na enocie założonem.*

Wielce naostatek nieostróżnych zawodzi to szlactwo nasze, że inszego nic z niego nie szukamy jedno wolności do wszelkiej swęj woli, która szlactwu tak jest przeciwna że żadnym obyczajem stać się i mieszkać nie może po-

spolu z szlachectwem. I szlachcicem być nie inszego nie jest, jedno znacznym być; a znacznym nie występami albo zbrodniami plugawemi, ale cnotą, mądrością, i dzielnością między pospolitym człowiekiem. I kto za przodków naszych był znaczny cnotą i dzielnością między inszymi, temu szlachectwo dano i herb albo znak, dzielność jego wyrażający dla różnice od inszych na wieczną pamiątkę naznaczono. A tak czem dostali szlachectwa nasi przodkowie, tem my je też potomkowie ich mamy zachować. A czem drudzy na ówczas nie dostali, kiedy go nasi przodkowie dostawali, to jest iż byli nikczemnymi i nie znaczni cnotą, temżebyśmy je też i my słusznie tracić mieli. I ktokolwiek dzisiejszych czasów szlachectwem się tylko chlubi, a cnoty i dzielności przodków swych nie naśladuje, słusznie ma bogu za to dziękować, że się onych wieków nie narodził, kiedy szlachectwa rozdawano; bo by był pewnie szlachcicem nie został. A kto nim został, potrzeba, aby tak potomstwo swoje w cnotach poczciwszych ćwiczył, aby potem między chlopy dla swój nikczemności nie było policzone. Rodyjczycy (1) naród grecki, mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyrodził z cnot przodków swoich, a nie miał się do służby Rpltej, jeno pil, a utracal; takiemu majątność konfiskowano, i szlachcicem się mianować zakazano. U rzymian za się kto szlachcicem zostawał, te trzy rzeczy osobliwie przysięgał: naprzód, iż wszystek wiek swój miał na rycerskiej sztuce trawić. Potém, iż dla większego żołdu, by też najcięższem ubóstwem przyciśniony, u obcego pana nigdy nie miał służyć, jeno z skarbu Rpltej swojej żołdem się miał kontentować. A trzecia, że raczej miał się dać zabić na wojnie, niżeli dać się pojmać nieprzyjacielowi, i być u niego niewolnikiem. A o nas

---

(1) *Boetius lib. 3 de Consolatione Philosophiae.*

nasz Modrzewski napisał, patrząc jakośmy bardzo wykroczyli z trybu powinności szlacheckiej. Nie chcą wojny służyć, a którzy służą, nie chcą we zbrojach chodzić i szyszakach, jeno w bławatach i futrach drogich: nie chcą szperką i wędzonką się kontentować, i wodą albo piwem, ale bankiety rozpustne stroją. To takowi znać że nie wiedzą, iż szlachectwo jest od zacności rzeczono, to jest, od cnoty i dzielności przodków naszych, których w tej mierze naśladować nie chcemy.

Gdy się tedy szlachectwem chlubimy, nie swem dobrem ale cudzem, nie swą, ale cudzą ozdobą się zdobiemy i chlubimy, która jako cudza suknia albo pożyczana, rychlej nam sromotę niż pocziwość uczyni, jeśli sami dla własnej ozdoby i pocziwości z kąd inąd szukać nie będziemy. Bo szlachectwo ustawnej confirmacyej, by nie wywietrzało, potrzebuje nie od króla, ani od Rplitėj, ale od własnej cnoty i dzielności, którą byśmy się oświadczyli przed wszystkimi, że nie odstępujemy od zacności przodków naszych. Inaczěj, gdy tego czynić nie będziemy, nikczemnymi nas i niegodnymi nazwiska przodków naszych wszyscy zwać będą; tak jak on Cycero powiedział Sallustyuszowi, gdy go nowym szlachcicem nazywał: „być może, powiada, że przodkowie moi nie byli znacznymi przedtem, ale teraz odemnie już poczną być znacznymi; a zaś twoi przodkowi, którzy przedtem byli znacznymi, teraz już poczną być nieznacznymi od ciebie, których ty cnotę maiesz nikczemnością i zbrodniami twojemi.” Bo jako zły skapie nic to zacności nie przydaje, że się w stajni murowanej wylęła, gdzie dobre stado stało; i nie jój rząd złocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnej cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, ale postaremu psem będzie. Tak też i człowieka swawolnego i złego, nic go nie ozdobi wysokie urodzenie jego i dostatki, kiedy swój własnej cnoty w sobie nie ma.

Droga tedy do szlachectwa prawdziwego, panowie polacy, nie insza jest, jedno nie rozumieć się za prawego szlachcica, jeśli obyczajami i nikiemnością z pospólstwa jeszcze nie wyszedł; a cnotą swoją własną i dzielnością z przodkami twojemi nie zrównał. A zatem nie po swój woli, nie po wygolonej ordyńskiej czuprynie, ani po krzywych napiętkach u butów, nie po kontusie jałowatym ani po herbach ani po przezwisku na *ski*, ma być poznawan prawdziwy szlachcic, bo tego lada chłop dostać może; ale po cności, która i przodkom naszym szlachectwo dała, i nas tylko sama może poczynić między inszemi którzy się złością, zbytkami i niecnotą parają. Ale kto rozbija po drogach, kto wydziera po wsiach, kto kradnie podatki Rpltej, albo prywatnych ludzi dobro, kto pijaństwem i wszetecznością się hawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzenia bliźniego żyje, mężobójstwo popełnia, ludzi oszukiwa, albo pieniądztwem majątności sobie przyczynia; taki szlachcicem się zwać nie może, bo nie miarkuje się przystojnością. I by też w najznacniejszym się domu urodził, już szlachectwo swoje traci, honor przodków swoich maże, i jako grubych chłop ma być od urzędu gardłem karany, że zmazał sławę domu swego, i krzywdy ludziom niewinnym naczytał. Dajże to panie boże, by to na przestrożę naszym było, żeby cnota i dzielność wyżej siedziała, a wolność prawdziwa tam była, gdzie nie wolno nic czynić coby było przeciwko przystojności i prawu bożemu.

## ROZDZIAŁ IX.

*O pokamowaniu zhytków, ubóstwo do polski  
wprowadzający.*

Wszyscyśmy się jeli łakomego zbierania pieniędzy, a przecie nic nie mamy, czem ojczyzny już prawie do zguby

się nachylającej ratować. Cóż w tém jest? Luxus albo zbytek, który, byś najsporzéj nakładł, jako morze wszystko porze. Począwszy od najmniejszego, wszyscyśmy miernością świętą, prostem używaniem ubiorów, i onem staropolskiém życiem wzgardzili. Pierwéj dobre było piwo w domu, teraz winem piwnice, nawet już i stajnie, wonieją. Każdy chce wino pić, i wesela bez niego, chrzcin, i jednania żadnego albo zgromadzenia do celu, by najuboższy rzemieślnik odprawić nie chce; już nie tylko woda na której siła ich przedtem przestawało (prócz gminu pospolitego i szlachta i senatorowie i królowie sami, jako kroniki nasze świadczą) ale i piwa nawet nie zdrowe młodym i zdrowym. Pierwszy ojczysty ubiór, co go z wełny domowéj zrobiono, boki nasze okrywał; teraz jedwabiów, aksamitów, złotogłowów, tabinów lada u kogo pełno. I co na początku panowania ś. p. króla Zygmunta III, jeden tylko kupiec w Krakowie, albo raczéj we wszystkiéj koronie, bławaty przedawał, to teraz po głównych nie tylko miastach, ale i po miasteczkach mniejszych kramów bławatnych pełno. Pierwéj królowie sami w baranich kożuchach i szłykach baranich chadzali, nie tylko szlachta polska i mieszczenie, teraz woźnica nie chce w kożuchu baranim być widziany, ale go ferezyą z wierzchu okrywa, aby przecie suknią czerwoną był od ludu pospolitego różny. A mieszczanin i rzemieślnik każdy bez sobolój czapki na ulicę pokazać się nie śmie, już za lisi kołpak wstydując się. Pierwéj proste wozy i rzadkie kolebki na łańcuszkach zawiesiste między szlachtą bywały; częściejsze siodła z wojłokami, których miasto poduszek używali: teraz bez poszostnych karet, strojnie obitych koczych jedwabiem i srebrem ozdobionych rydwanów, nie tylko do sąsiada ale i do obozu już jechać nie chcemy. I tak z sławnéj onéj jazdy szlacheckiej, od którejśmy się wszyscy *e-quires* zwali, staliśmy się teraz woźnicy, poduszniczy z lóż-

kami i stołkami się włócząc. Zbrojny i jezdny pacholek zgiął, i siła mężka w nas rozkoszami struchlala.

Na trunki rozmaite zamorskie, cudzoziemskie, na korzenie różne i cukry wymyślnie robione, na ciasta, paszety i potrawy od przysmaków i liczbę zbyteczną półmisków musi stawać, byle się pokazać. A na okup więźniów, na poratowanie ubogich ludzi, i na podźwignienie albo obronienie ojczyzny nie masz.

Także też i białogłowy wyższych i niższych stanów, w ubiorach i strojach swoich miarę bardzo przebrały, że końca utratom nie masz. Na co by trzeba urzędu oddzielnego; bo niektórym mężowie nie radzą, a one są zgubą mężów swoich. By mąż nie miał mieć i szeląga w szkatule, by mu na majątność, dom, kamienicę, albo na szyję przyszło się zadłużyć, tedy koniecznie chce takie mieć szaty, jakie widziała u której wielmożnej panięj nowym krojem, zawicie nową fozą (façon) opasane, czapkę, łańcuch, kanak, wstęgi, manelle nową robotą. Przez co nam wszystka już prawie polska z francuziała. Bo kiedy której mąż sprawić według jęj myśli szat albo klejnotów nie chce, to się dąsa, sapa chorą się czyni, do męża nie mówi; i gdy przemódz nie może jeśli jest nie żadna (nie szpetna), tedy się o takiego stara, co jęj owo wszystko po sprawia według myśli.

Zbytek tedy we wszystkich ludziach zły jest i szkodliwy Rpltej, i przezeń wszyscy giną; ale w białych głowach jest najgorszy, które co święto, co wesele, co akt jaki publiczny, to odmiany w szatach i klejnotach swoich potrzebują.

Ale rzeczesz, jakośmy wszyscy mawiać zwykli, na to ja robię, służę i pracuję abym dobrze jadł i pił, a nie chcę, by inny za mój zbiór, kiedy ja umrę, używał? Odpowiadam iż nie na to cię bóg stworzył, braciszku, abys dobrze jadł i pił, i blawatno chodził, ale żebyś mu służył; a kiedy się ty

objesz i opijesz, już o służbie pana boga twojego zapomnisz, ale tylko niecnocie i sprawiedliwości grzechów rozmaitych myśleć będziesz. A ludzka też natura nie potrzebuje wiele półmisków i napojów, bo jako jeno przeładujesz, zaraz zdrowie twoje zepsujesz. Insza, gdyć się przyjaciel albo gość w dom trafi, możesz jeden i drugi półmisek przyczynić, jeśli gość nie bywały w domu twoim; jeśli też nie przyczynisz, obrażać się tem nie ma: bo jeśli jest teźże korony obywatel, tymże prawom co i ty ma podlegać, i skromnym się stołem twoim kontentować: a jeśli, zaś cudzoziemiec, tedy nie z obyczajami ale do obyczajów przyszedł; ma to za wdzięcznie przyjąć, czem go gospodarz częstuje. Ja gdym był żakiem w Lowanium w Niderlandzie, w *wigilią bożego narodzenia* rozumiałem, że tak miał być stół potrawami zastawiony, jak u nas w polszcze. Alić gospodarz wszystkim nam dał stołownikom rozmaitych narodów i języków zgromadzonym, do wieczerzy tylko jedną misę dał polewki grochowej, a po bułce chleba i po skłanicy piwa. A gdy wszyscy nic nie mówiąc od stołu się rozeszli, my polacy poczęliśmy z gospodarzem expostulować, czemuby w tak zacną wigilią, tak słaby nam dał objad? powiedział: iż jeśli insze wigilje do świętych bożych pościmy, skromnym pokarmem posilając się, tedy wigilią do samego zbawiciela świata, który się dla nas raczył stać człowiekiem, pogotowiu ze wszelką uczciwością i wstrzemięźliwością, odprawować mamy: czego jako głupi Sarmatowie jeśliście w ojczyźnie waszej nie wiedzieli, tu się unas nauczcie, ponieważście do nas dla nauki i ćwiczenia waszego tu przyjechali...

o) Świętej pamięci X. Zadzik, biskup krakowski nigdy nad zamiar dworu chować niechciał, jeno jakoby mu intrata jego dopuszczała, żeby zawsze większa część dochodów jego szła do szkatuły i była kopa pogotowiu, kiedy przypadnie gwałt jaki na ojczyznę. Prałat jeden syn sędzie-

go ziemskiego, przyjechał do niego w karecie z oknami szklanemi sześcią koni, za nim kolasa z rzeczami czterema końmi, i wierzchowych za karetą sześć, w barwie wszyscy pięknej z pętlcami złotemi; sam w sobolach bucznych, i prosił X. Biskupa, aby go przyjął i chował na dworze swoim. Odpowiedział mu: że tak bucznego sługi chować nie mogę, boby nań drugie tyle niemal wychodziło, jako na mnie samego, bo masz koni dwadzieścia blisko, i osób także; a ja nad miarę swoją wydawać nie chcę. I pamiętam pana ojca twego, który skromno żyjąc, nazbierał był wiosek; a tak wielkiej zgraje jako ty, nie chował, lubo był urzędnikiem ziemskim: a was teraz trzech bracięj na téj kondycyęj siedzi: nie stanie cię długo na tak wielkie wydatki, stracisz prędko, a potem będziesz na mnie narzekał, żeś na mojej służbie utracił. A ja, prawi, gdym przystał do króla ś. p. Zygmunta III, tedym w szubeczce popieliczej chodził, i X. Wężyk także, i xięża Łubieńscy, a teraz, kiedyśmy już przyszli do téj godności senatorskiej, to też w sobolach chodzimy, dla powagi urzędu naszego." To usłyszawszy ów prałat odjechał z gniewem, a potem udawszy się do Warszawy, nie wiem, jako potracił wszystko, żeśmy go potem i bez jednego pacholka chodzącego po mieście widywali.

Przystojna tedy rzecz jest, aby każdy stan według godności swojej szat zażywał, inaczęj senator, inaczęj mieszczanin, rajca, burmistrz, ławnik. Toż się ma rozumieć o białych głowach każdego stanu. Co gdy będzie, tém samém wszystkie się zbytki zniosą, i familie, miasta, wsi dostateczniejsze zostaną, a zatem i Rplta, która się z domów szczególnych miast, miasteczek, wsi i stanów koronnych spaja, bogatsza, sławniejsza, i postronnemu nie przyjacielowi straszliwsza będzie."

## ROZDZIAŁ XI.

*Wczęstowaniu gości, nie każdemu się zejdzie być hojnym.*

Piękna rzecz jest ludzkość, i hojne ludziom chleba swego użyczenie, co polacy mają z przyrodzenia, i z obyczajów narodu słowiańskiego: czego i po dziś wielkie są świadectwa w krainach Bułgarskich jadąc do Konstantynopola, i u owych dalszych narodów, którzy ku północnemu morzu mieszkali, o których jeden Hermaldus historyk, za ich czasów będąc, póki ich byli Sasowie nie poholdowali, tak pisze: Że w nich nie była sromota zbijać i wydzierać, byle zato goście częstowali, uczty sprawowali. Ciż też boga swego Radogosta mieli, którego chwalili, i jego święto z wielkiem nabożeństwem obchodzili. Jest zaiste piękny obyczaj, ludzkość swą pokazując goście częstować; wszakże i miary w tej sprawie, i w ludziach brak mieć trzeba, tak żebyśmy niepotrzebnie, i niepotrzebnym ludziom tego nie czynili, ażeby też toż ludzkości raczej i z baczenia i z hojności enotliwiej, niżli z głupstwa i marnotrawstwa i z próżnej chwały pochodziło. Małe bowiem dochody mając, a wielkie i gęste uczty sprawując, nie tylko swymi źle szafujesz, ale i prędko zginiesz. Przełoż, wrzędnych Rzeczachpospolitych takim opiekuny z urzędu dawano, jako szalonym, aby utracić więćej nie mogli. Drudzy za się lada z kim zasiadają, i już wszystkie inne sprawy potrzebne i pocziwe opuszczają: jakoby to napředniejsza pocziwość i ozdoba namiętna była, i zabawka najprzystojniejsza, gdzie wziąć, to wziąć, byle było a dostało, a tego wszystkiego byś też miał napotrzebniejszą i napilniejszą, zaniechać. Wczém jako źle czynią i sobie, i sprawom swoim, każdy sądzić może. Kiedy by to była tak wielka potrzeba, abo dla dobrego Rzeczypospolitej jakiego, abo jakiego wielkiego pożytku, nie byłoby

się jeszcze czemu dziwować; ale tak zwyczajem starym pomamieni jesteśmy, że też bez potrzeby, wysadzamy się na to, jako na co najpotrzebniejszego: i już ani zdrowiu ani chudobie nie folgując, i potrzeby by też najpilniejsze, i sprawy by też najpoczciwsze, téj saméj muszą ustępować, co tylko dla nadzieje obłudnéj jakiejś, i chwały ludzkiej czynimy, rzecz nikczemną i nie trefną bardzo drogo kupując i bardzo wiele dla tego niewczasów podejmując. Powiedają, o jednym senatorze, że gdy go król prosił przez swego podkomorzego aby mu z skarbu swego pieniędzy pożyczył; on kloakę ukazawszy: Tam, powiada, wszystkie moje skarby schowane. Niewiem kto sprośniejszy, ten li który to powiadał, abo choć i napisał, czyli który tak sprosne poselstwo do pomazańca bożego wskazał; gdyż takie marnotrawstwo więcéj było pokrywać i tacić potrzeba, niżli je pokazywać. Zaiste, tam był rozum mały, i cnota i godność mała, gdzie był brzuch tak wielki i tak przestronny, przez który wszystkie dochody swoje w kloakę poszły. I mali się prawda mówić, zawsze się ten obyczaj trzyma ludzi nikczemnych, grubych, którzy od cnoty i prawdziwéj ozdoby, żadnej podpory nie mają. Jako i Cycero w księgach, które napisał o Rzeczyposp. tak mówi: którzy, powiada, uczciami i półmiskami znajomości i zachowania sobie i ozdoby szukają, okazują się być w cnocie niedostateczni. Żaden pan mądry, senator godny, człowiek dobry, nigdy się tem barzo nie bawił. Pamiętamy Tarnowskiego jakim był, i jako wiele dobrego Rzeczyposp. sprawił: chociaż sam nie pijał, ale wiele u niego pijano: chociaż sam mało jadał, ale wiele u niego jadano: który sławy i zachowania i uczciwości wielkie, i za żywota był dostąpił, i po śmierci wiecznie go wspominać będą: abo wiedział z kim zasiadł i jako częstował. Pamiętamy zaś drugiego, który po sobie żadnéj pamiątki, ani godności, ani rady dobrej w Rzeczypospolitej nie zostawił, jedno to, że drogie półmiski z gośćmi jadał:

jako i on drugi, co wszystkie skarby, i dochody swoje do kloaki obrócił, których pamiątka pospołu z nimi zginęła, i zachowanie słabe za żywota musiało być. Bo prawdziwa i stateczna miłość jedno cnotę rodzi, i cnotliwe budzi, i ta tylko umie prawdziwie miłować: obzarci, pijanice, pochlebcy ani tego umieją ani umieć mogą. Więc do tego nie tylko nikczemni są i w enocie niedołężni tacy, którzy się ucztami wielkimi, i ustawicznymi bankietami, ale też są i szkodliwi w Rpltej. Ztąd bowiem idą drogości, lichwy, i płacze ludzkie: ztąd najazdy cudzych majątności: ztąd łupiestwa, wydzierstwa ciężę poddanych, i inne bezmierne szkody ludzkie. Być utratni tacy wszystko chcieli być, jako o jednym dawna wieść jest, iż gdy go pytano, co będziesz czynił utraciwszy wszystko: „powiedział, będę grał na lutni, i tem się pożywię.” Jeszczeby znośniejsi byli; ale pospolicie, *qui sua perdiderunt, cum deest, aliena sequuntur*: nie mogli i naczej, więc ad malas artes, rozterki sieją, cudze majątności plondrują, interregna czekają, Rzeczposp. mieszają, żeby się im też w tym rozruchu co dostało, jako więc w ogień bywa że nie wszyscy gaszą. Jaki był Kati-lina w Rzymie, przewieczerzawszy wszystkę majątność swoją, chciał się Rzecz: rzucić: a iż mu nie szły cicho praktyki, ujechał z Rzymu, zebrał wojsko z takichże, jako i sam był, nakoniec zwiódł bitwę a jako bóg chciał, przegrał i sam na placu został: w około niego przed się siła zacnych Rzymian, tak z tej jako i z owej strony legło, znie-małą Rzeczypos. szkodą i utratą. Prawdziwa i cnotliwa hojność z dostatku ma pochodzić, ale nie wtenczas, kiedy w jego wioskach kredytorowie mieszkają, bo tak żaden dostatku nie dowiedzie. A chociażby też kto ludzi tym zdradzał i oszukiwał, a cóż to jemu pomoże. Mądrzy nigdy ludźmi nikczemnymi stołów swych nie zasadzali, ale godnymi potrzebny domy swoje otwierali, i dla nich stoły gotując, tym hojność okazowali. Tak Cimon w Atenach czynił,

który około winnic, ogrodów, zboż wszystkich swoich pło-  
ty rozrzucił, aby każdemu potrzebnemu wolno było tam  
tego pożywać: w ulicy gdzie mieszkał stoły przykrywano,  
gdzie każdego wielkim dostatkim podejmowano, kto jedno  
przyszedł: ktemu słudzy jego chodzili zawsze za nim w no-  
wych sukniach, którzy to od niego rozkazanie mieli, aby  
ujrzawszy w niedobrej sukni mieszczanina Ateńskiego,  
swoję mu dobrą dali, a jego złą wzięli: zaś tego, który tego  
nie potrzebował, nie przypuszczali. Podobny temu był on  
senator Sycylijski, który trzysta dziewczeczek ubogich swym  
kosztem za mąż wydał, i wyposażył. Taki był za naszej  
pamięci Leo Medices, który po wsiach, i po miasteczkach  
kazał się zawsze o potrzebnych ludziach dowiadować, u-  
życzając każdemu czego mu było potrzeba: jednych dzie-  
weczki posażąc, drugich syny na nauki dając, trzecie potrze-  
bami zakładając, których pamiętka i za ich żywota wdzię-  
czna, i sławna u wszystkich ludzi była, i po śmierci wiecz-  
nie trwać będzie: a marnotrawców za żywota pamiętka  
zła była, i po śmierci wszystka ginie. To się o ucztach pań-  
skich powiedziało, o szczodrobliwości wielkich ludzi w czym,  
i jako ma być okazowana. Ale szaleństwo nasze! o rozu-  
mie bezrozumny!

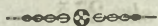
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje,

Ty go upoisz, a on i woźnice twoje.

Zaczym na to przychodzimy, iż nie tylko majątności swo-  
je, ale i ciała abo kości przodków naszych z nimi sprzedaje-  
my, *cum omni titulo, jure et dominis*, aby pamiętki i szlache-  
ctwna, ani onych, ani nas samych w potomków nie było, gdyż  
za takim przedaniem, i wyrzeczeniem się majątności winne  
domy się przenosi. Właśnie się tak nam przygadza, jako o-  
wym które głodem umarzają, że zjadszy wszystko, i swe  
własne ciało jedzą. Ojako wiele takich, którzy utraciwszy  
wszystkie majątności, dla próżnej uczt, abo biesiady i

bankietów niepotrzebnych wprawiwszy się, niedługo obrócili się w slugi sług swoich, którzy w ich wioskach rozkazują! Nieszczęśliwy potomku, który to coś przodek z krwawego potu zostawił, abo wygardłował, marnie pożerasz, a dopiero się obaczyć chcesz, gdy po obiedzie łyżka. Z tądże owo po prostu ale prawdziwie powiedziano: *Zgadź się gębo z mieszkciem*: gdy w mieszku jedno lin, niechaj losoś na stole nie bywa: bo złąd wstyd i żałość więtsza, gdy się potem ci za cię sromają, którzy cię niedawno M. Panem zwali: abo gdy się sam na podłym wózk wleciesz, któryś niedawno konie, pacholki, świetno chował. I możesz temu wierzyć, że ci którzy lososia z tobą jedzą, w oczy cię chwala, a wyszedłszy szydzą z ciebie, a czasem się jeszcze przy lososiu na cię zmrugiwają, wiedząc żeś ubogim, a panem się czynisz. Ziemianinowi zaiste częstemi gośćmi i kosztownymi ucztami, bawić się nie przystoi, ale mu trzeba onę Hesiodową piosnkę często śpiewać: Ani bąć nazbyt gościnnie, ani nazbyt szcędziwy: a jako kot mówi: *miarę we wszystkim trzymaj*: to jest, żebyśmy nie byli tak barzo nieludzkiemi, abyśmy nie mieli widzieć radzi w domiech swoich ludzi, zwłaszcza tych, którzy nas miłują i radzi widzą: owszem każdemu wielką dobrą wołą, w domu pokazować przystoi, i chleba swego hojnie dawać; ale nie gwoli marnotrawstwu i opilstwu, ani obludnej chwale ludzkiej, ale gwoli ludzkości, i potrzebie jakiej, bądź to swojej, bądź Rzeczypospolitej. Bo Hesiodus na te przymawia, którzy gdzie jedno będą, z tamtąd gości ladajakich proszą, dzień odednia prawie pijąc, i niczem pocziwem, ani myśląc, ani się starając: prawie sprośną karczmę zdomu swego uczyniwszy, żywot plugawy, i mierzony, i nieszczęśliwy prowadzą, nie widząc nigdy przed opilstwem słońca, ani kiedy wschodzi, ani kiedy zachodzi. Lecz dobry człowiek, nie jedno pomiernie stan swój prowadzi, ale też ma brak w ludziech, nie będąc wszyt-

kim jednaki: nie zawsze też domu przed każdym ktokolwiek do niego przyjedzie zawiera: ale już inaczej przyjmie gościa, niż przyjaciela: inaczej też częstować będzie zuchwałego gościa, niżli baczego przyjaciela: krzywdeby bowiem miał przyjaciel, jeślibyś dopiero wezwanego gościa, z dawnym i z dobrym swym przyjacielem zrównać chciał, ile w ludzkości, i w dawaniu dostatku. I bardzo mi się podobał on, który był zwykł tak mówić: że ja insze wino mam dla gościa, a insze dla przyjaciela. Braku tedy w ludziach potrzeba: a ten brak sam się bez nienawiści twojej odprawi, gdy stateczny i pomierny żywot poprowadzisz: bo już do ciebie nie pojedzie pijanica, ani wszetecznik, ani zwajca, z którymi zła biesiada: ale się dobry człowiek nie minie, który cię miłuje, który jest cnotliwy tobie potrzebny i poradny, i który uczciwój biesiady, i dobrej myśli bez twój szkody potrzebuje. I tym sposobem zawsze dobre goście miewać będziesz: i nie tak częste, abyć się uprzykrzyć mieli, co się już pierwój poganiło. Bo jeślic Tales, proszony od Periandra niechciał się obiecać na posiedzenie do niego, aż mu pierwój gości proszonych spisek posłać musiał, czyniąc to dla tego, aby z ludźmi, którzyby po jego plecu i przyrodzeniu nie byli, nie siedział. Daleko więc przy takim akcie, gdzie dobra myśl ma być, trzeba tego przestrzegać, abyśmy wszystko dobre ludzie, i życzliwe, i po naszym plecu i przyrodzeniu, a coby i nam i Rzeczyposp. potrzebni byli, miewali. I tam już dopiero biesiada spokojna, i uczciwa, i ucieszna, bez obrazy wszelakiej być może i jest. Inaczej nic.



# SAMUEL Z SKRZYPNY TWARDOWSKI

URODZIŁ SIĘ R. 1600 UMARŁ R. 1669.

## N A G R O B E K

*Samuelowi z Skrzypny Twardowskiemu  
Virgiliuszowi Słowiańskiemu.*

„Chcesz wiedzieć kto tu leży? i jakiż człek ceny  
„Gościu? Uważ Sarmackiej żalobę Kamaeny.  
„Pojrzij jako Helikon, co rzadka na świecie,  
„Obchód czyni ostatni wielkiemu poecie:  
„Errato złotowłosa, i Klio pamiętna,  
„Wszystka zgraja parnaskich panien, kwili smętna.  
„On ci to nasz słowiański Virgili dowcipny,  
„Maro polski, *Samuel cny Twardowski z Skrzypny.*  
„Którego heroiczna muza jest tej cery,  
„Że przeszła Enniusze, i chlubne Homery.  
„Więc że cię zacny mężu nam zajrzały fata,  
„Nie zatrze wiele pism twoich, pamięci u świata.  
„Równie jak Partenope z Maronem się pieści  
„Tak *Skrzypna* sławna będzie z pism twych, i powieści.“

*Wespasiana z Kochowa Kochowskiego  
Epigrammata polskie po naszymu fraszki  
w Krakowie 1674 r.*

I. *Przeważna Legacya księżęcia Krzysztofa Zbaraskiego od Zygmunta III do Soltana Mustafy w roku 1621 na pięć rozdzielona punktów, w Krakowie w drukarni Fr. Cezarego RP. 1639. 4to. str. 241.*

II. *Władysław IV król polski y szwedzki w Lesznie u Daniela Wettera 1649 r. fol. str. 275.*

III. *Woyna domowa z kozaki, tatary, Moskwą, szwedami y Węgry przez lat dwanaście tocząca się dotąd na cztery księgi podzielona. W Krakowie roku 1660 w drukarni Kupisza. fol.*

Jest to historyja buntu kozackiego, który od roku 1648 wybuchnął, a po którym okropne wojny ze szwedami, Moskwą, z Węgrami, ciągnęły się do traktatu *Oliwskiego*: w pięciu księgach zawarta.

IV. *Wojna kozacka późniejsza, przez najjaśniejszego króla polskiego y szwedzkiego poparta i ukończona szczęśliwie 1651. w Lesznie drukował Daniel Wetterus.*

Jest to duga część poprzedniego dzieła.

V. *Dafnis w drzewo bobkowe przemieniła się. W Lublinie u Konrada 1638.*

Jest to przekład dramatu z włoskiego, który przedstawiano na teatrze dworskim Władysława IV po włosku, z nadzwyczajnym przepychem. Twardowski tylko w końcu liryczną pieśń dodał.

VI. *Paskwalina nadobna z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona ubior. W Krakowie w drukarni akademickiej roku 1701 8vo.*

Jest to jeden z pierwszych romansów w literaturze naszej, wierszem.

VII. *Miscellanea Selecta Samuela z Skrzywny Twardowskiego w różnych panegirycznych okazyach do druku sparsim podane, teraz jako godne pamięci w jedno Opus zebrane. W Kaliszu RP. 1681.*

Taki napis dziwaczny dało collegium jezuickie w Kaliszu, wydając ten zbiór w swojej drukarni. W Wilnie w roku 1771 przedrukowano też dzieło. Są tu i większe poemata historyczne, i mniejsze wiersze Twardowskiego.

Szczegóły życia tego znakomitego poety nie są znane. W r. 1621 roku w kwiecie wieku był sekretarzem przy poselstwie księcia Zbarazkiego do Turcyi: i opisał je też wierszem. Mieszkał później we wsi *Zarubieńcach*, ale w czasie powstania Chmielnickiego, gdy kozacy pustoszyli okolice *Zbaraża* musiał uciekać, i opuścić na zawsze, ulubioną so-

bie siedzibę. Opisując własną ucieczkę, tak wspomina swoją wiejską zagrodę.

„O słodkiej pamięci

„Dziedzino! o nad *Hyblę* kochańsza pasieko,

„To żeś od swój ozdoby dziś bardzo daleko.“

Twardowski uwielbiany od współczesnych, od późniejszych był znów nazbyt poniżony. H. Juszyński w *dykcionarzu poetów polskich* najfałszywszy sąd onim podaje, tak jako i o Reju. A przecież Twardowski był z prawdziwym natchnieniem poeta, lubo wieku nieszczęsnego co do oświaty, i skalania języka ojczystego zbyt widoczne nosi piętna. Z poetów przecież historycznych on jeden tylko nad wszystkimi góruje, jakże pelza nisko przy nim Krasieki ze swoją *Wojną Chocimską*. W ogromnych Twardowskiego poematach, są ustępy cudnej piękności, prawdziwej poezji: nacechowane zapalem, i wielkim uniesieniem poetyckim. W wieku, w którym pisał, wśród nikczemnych panegyryków i wybryków skalanego dowcipu jezuickiego, kiedy język ojczysty zdeplano, utworzywszy językową miksturę z polskiego i kuchennej lacin, kiedy w około nic nie było godnego, coby mogło przypomnieć świetne czasy literatury XVI wieku, Twardowski jaśnieje potężnym talentem jako świetna gwiazda, wśród pomroku nocy. Poemata jego są razem i ważnymi pomnikami dla historyj; nie tak jak w *wojnie chocimskiej*, gdzie niezgrabne zmyślenia wsunięte za prawdziwe a poetyczne czyny, miały zastąpić prawdę historyczną. Twardowski wziął ją właśnie za osnowę i podstawę swoich poematów, i dla tego też one mogą wesprzeć historyję równie jak kroniki. Snać w nich duch wielki, atmosferę właściwych czasów, które maluje: czy to pod względem formy zewnętrznej zepsutego języka, który rozumiał każdy czytelnik ówczesny, jako mowę zwyczajną, potoczną, czy do ducha i stanowiska z jakiego patrzy na krwawe dramata, które opisuje, których był widzem. Ró-

wnie jak wszyscy dawniejsi, i późniejsi nawet pisarze, mitologią rzymską wskrzesza, i używa jęj za przykrasę swoich poematów. Mimo błędów swoich Twardowski w wieku ciemnoty, jest on wyobrazicielem ducha poezyi, którym się zawsze krzepili polacy: a przyznać potrzeba: że przedmioty brane przez Twardowskiego, są godne pióra największych poetów.

## WYJĄTKI Z DZIEŁ

SAMUELA Z SERZYPNEJ

TWARDOWSKIEGO.



### I.

#### Z dzieła:

„Władysław IV król polski y szwedzki, w Lesznie u Daniela Vetterusa roku 1649.

#### USTĘP I.

*Lisowczyki.*

Lisowski wojuje,

A jak pożar za sobą nic nie zostawuje.

Droga równa, i wszędy gościniec mu prosty,

Na żadne nie spuszczał czółny się i mosty,

Przez jeziora, przez rzeki, i wszystkie zatopy,

Aż gdzie dotąd nie było, polskiej nigdy stopy,

Przebył ku Meotydzie krzywo Don płynący,

A Europę z Azyą rozgraniczający;

Ze się o Cymmeryiski Bosfor sam otrącił,  
Toż znowu jako piorun, wężyka zakreślił,  
I zmierzył jako Wołga głęboka w swych brzegach:  
Ani się ustanowił dotąd w swych zabiegach,  
Aż doszedł przy dalekiej *Baby złotej Obie*  
Która boki rozparszy by koczkodan sobie,  
Na słupie magnesowym przeciw słońcu siedzi;  
A trzykroć zaklinana, wieszczę odpowiedzi  
Tamtym dawa narodom. Widzieć tam kosztownych  
Pełno po niej ciężarów, które od wędrownych  
Ma pielgrzymów, a snadź jej nietylko te kraje,  
Ale dalszy Gronlandzki, Lappi, Bakkalaje,  
Kłaniają się, y wielkie upominki znoszą,  
Przy tymże o potrzeby różne jej, swe proszą,  
Ale oraz tam słyszeć około świszczących  
Pełno hyder, y węzów strasznie ksykających,  
Skrzeczą gdzieś niedoperze, muchy w uszu brzęczą  
Niezwyczajne, y nakształt wołów bitych jęczą.  
Ciężkie drzwina zawiasach, które przy chodzeniu,  
Zaległ brytan, w modrawym srogo tchnąc płomieniu.  
Ow jednak rozpłoszywszy szablą te poczwary,  
Bierze się wprzód za *babę*, potym za ofiary,  
Gdzie bałwan on rozbiwszy złota wziął tak siła,  
Ile wziąć mógł, a ona zwyczajna zносиła,  
Lekkość jego, którą on pierwój tam widziany,  
Aniż gdzie spodziewany, albo i słyszany.  
Tamte przepadł narody, ni przed, ni za sobą,  
Zostawując nikogo: kto li z swych chorobą  
Lub strapiony niewczasem, ustał za nim kędy,  
Sciął go samże, żeby tam, kinąc miał którądy  
Nikt nie doszedł z języków, a tymi sposoby  
Nie oparł się wojując, aż u samój *Oby*.  
Wielkie ujście, gdzie w morzu ginie już lodowym,  
Zkąd dopiero jak burza porwawszy się nowym  
Nazad szlakiem, przez okręg Moskwy niemal wszytkiej  
Znaczny tylko po ogniach, a kurzawie brzytkiej

Z ruin jój i popiołów, pod Smoleńsk obrócił,  
I tam swym się szczęśliwie, z wielką sławą wrócił.

## USTĘP II,

### *Żołkiewski pod Cecorą.*

Ale gdy tu potęga i moc wszystka nasza,  
Jako chmura ze swymi turki Skinderbasza,  
W tym nastąpi, i gdzie bydz rozumie mniej siły,  
Na wojskowe niebronne, i odkryte tyły  
Gwałtem wielkim uderzy. A te kiedy snadnie  
Rozewie i zamiesza, w pół wojska przepadnie,  
Żartkością niesłychaną, gdzie ani go pożyć  
Kule mogły, a nawet ani kopii złożyć  
Naszym przyszło. Tedy wręcz z sobą się tam zwarłszy  
I wzajem o kolana, kolana oparłszy,  
Sieka się pałaszami jako wieprze dzicy  
Na Edanie zęboma, że w téj błyskawicy  
I ognia i żelaza dzień ustanie jasny,  
Cóż? gdy w naszym odęcie, i rzeczy już ciasnej  
Za nic cnota i męstwo! Bo gdy w tym do sprawy,  
Raz zmieszany nie może reiment przyjąć prawy,  
Ustępuje nakoniec, gdzie między przednimi,  
Zarzuceni strzałami społem pogańskimi,  
Żołkiewscy dwaj szwankują, i prócz innych wiele,  
Jeszcze się na ostatnim opierając czele  
Kowalkowski, Goślicki męże znamienici,  
I Wrzeszcz z nimi, kozaccy rotmistrze zabici.  
Ostatek do obozu obronno ubiega,  
Czego gdzieś tam z daleka Dynoff gdy postrzega,  
Skoczy z kilką chorągwi, nazad ich chcąc wrócić  
I ku szykom zmylonym koniecznie obrócić.  
Hej do swoich, do swoich! głosem wielkim woła,  
Nie wszyscy uciekamy! Ale gdy nie zdoła,  
Ani ufów pogańskich gwałtem naciśnionych  
Przebić może, do rzeczy i tam już schylonych.  
Wlewym skrzydłe przyspiesza; gdzie dzielny Korecki  
On tak wielki wojennik i piorun turecki,

Gniewem szczerym pałając, i wzrok tocząc krwawy,  
Zamieszane paruje szeregi do sprawy.

A sam wszystkie pogańskie razy wytrzyma, wa,  
Sam to ich pojedynkiem, to wszystkich wyzywa,  
Bronią silną błyskając; i gdy nań nie śmieją  
Blisko natrzeć, tym ciężej wściekle go zagrzeją  
Pod sercem Ewmenidy, że jako o duży

O nich się mur, uderzy, i długo mu służy  
Ta fortuna. Społem z nim, jakoby w te tropy,  
Gromy dwa wystrzelone z nieba na cyklopy,  
Ferenzbek i Chmielecki przypadają z boku,

Którzy w nieporuszonym oparłszy się kroku:  
Na piersiach swych pogany dotąd aż zabawią,  
Póki owi tymczasem nasi się poprawią

I zbiorą pod chorągwie: toż znowu się szerzy  
Zabój srogi, gdy jako nigdy przed tym szczerzej,  
Nie serc tylko dodają wodzowie już sami,  
Ale swymiż rękoma, swymi i ciałami

Wszystek gwałt zastępują; widzieć Tyszkiewica,  
On jako po burzliwym niebie błyskawica,

Uwija się, i lata, i raz zda się mierzchnie,  
Raz znowu z pod obłoku wspanie i wypierzchnie,  
Piorun niosąc gotowy. Tenże, Bałabana

Niesie ferwor, ten Strussa. Ale i hetmana  
Tedy Koniecpolskiego czyniącego siła,

Który Bóg? która z góry Dyona szczyciła?  
O wszystkie go pogańskie groty otrącając,

A jako i tu i tam sferę obracając

Niebieskim kołowrotem, tylko, tylko żeby  
Nachylonój ratować jako téj potrzeby.

I gdy widzi w tatarskich chorągiew swą rękę,  
A z nią i chorążego, z srogiego niewdzięku

I ostatnie w rozpaczy, w puł się ich okryje,

Gdzie kilku wprzód potkanych Ordyńców zabije,

Toż odzyszcze chorągiew, i owego zbawi,

Czym nieco pozostałych ostatków poprawi

Rejmentu prawego. Cóż tak wielkie dzieło

Kiedy próżne? i siła na jednego było,  
Dosyć że go fortuna pierwój opuszczała,  
Aniż cnota. Zwłaszcza gdy armatę i działa  
Odjął już nieprzyjaciel, oprócz co ze dwiema  
Gdzieś tam Szermbek uchodził, na co ów oczema  
O jak patrzył krwawymi z małoważnym gniewem,  
Szforcując się bez siły. Jeszcze w skrzydle lewem  
Jaka była nadzieja, gdzie wszystka już stała  
Summa rzeczy, a długo na obie się chwiała  
Stronie nie rozeznana, kto miał być na wierzchu.  
Gdy noc w tym ku bliskiemu pochylona zmierzchu,  
Padnie na nich z Erebu. Jako dwa się duży,  
Zapasnicy pasują, raz jednemu służy,  
Raz drugiemu fortuna: ten ogromnym ciałem,  
Silniejszy i ramiony, ów przy wzroście małym.  
Chyżością zaś celuje pełno zatym guzów,  
A od ciężko tłuczonych, i pięści i tuzów  
Grzmi Area. Nakoniec jako który imię  
Smiertelnie z nich szwankować, kto ich w tym rozrymnie  
Podobnej dysskrecyi, która wszystko kryje,  
Płaszczem swoim, nad wojski obiema użyje;  
Że kiedy się spracują, i snadź jużby radzi  
Przestali się z obu stron, z pola ich sprowadzi,  
Oprócz pieszych niebożąt, którzy pozad byli,  
A krokiem za konnymi nierównym dążyli.  
Wiele turcy nabijają, ledwie z téj gromady  
Uszedł ranny kapitan węgierskiej *Almady*.  
Toż z sobą się rachują, kogoby z nich więcy  
Padło tedy na placu turków pięć tysięcy,  
Naszych pięć set. Cóż kiedy, pojrzawszy po sobie,  
Nigdy te niezrównane szkody były obie.  
Jako jednak pułnocy Phebe dopędziła,  
A różnych w swéj zasłonie szumów naroiła  
Aż nowe zło w obozie, gdy upadły wszystkich  
Serca, tak z téj potrzeby, i panickim brzytkich,  
Obwiął ich strach szaszorem, żeby tu nie czekać  
Jutro nawet, a już już tylko co uciekać.

Inszój nie masz żywota, i zdrowia nadzieje  
Bo ktoli z nich przeczyta i dawniejsze dzieje,  
I wojny te pamięta gdzie przed tym służyli,  
Nigdy się z tym pogaństwem odważnieć nie bili.  
Nigdy szczerzej, a jednak, by nieprzymierżkiona  
Noc w tym zaszła, byłaby rzecz ich już zginiona.  
Czego blisko i teraz gdy zewsząd zamknieni,  
I jako od ojczyzny wszystkiój zapomnieni,  
Tu zostają gdzie żywność i koniom ich będzie?  
Gdzie im samym? przechody zastąpione wszędzie.  
I prócz więć nie mają powietrza a nieba,  
Owo co bądź koniecznie umrzeć im potrzeba.  
Ach tu nieopłakanym, srogim gdzie sposobem  
Krucy będą i leśne bestye ich grobem,  
Przychodziły i na myśl dopiero im owe  
Przy na on czas przeprawie, wrożki złe dniestrowe, (1)  
Które tedy acz za nie, i wzgardzone były,  
Teraz widzą, teraz im oczy otworzyły,  
Że z nieba nic próżnego, i fata przez znaki  
Będąc na tajemnicy zasadzone takie  
Czynią z ludźmi. A o tém pełno wszędy gwaru  
Pełno dźwięków żalonych. Którego pożaru,  
Dodał więć Gracyan; tylkoż dzień roświecił,  
Gdy bojąc się o skórę, jako który wzniecił  
Wielką anę téj wojny, by rogwirowany,  
Nie był turkom przez traktat od naszych wydany,  
I piwo to zapłacił, serca wszystkim psował,  
I co z bojaźliwszymi cicho praktykował,  
Żeby umknąć z obozu, on jako przechodów,  
Dobrze wszystkich wiadomy, i szluków i brodów,  
Tak na Dniestrze, jako i przyległym tu Prucie,  
Może ich do korony uwieść przez pokucie,  
Za nim, za nim niech idą, a lepij wygrają,  
Niżli tu ostatniego zginienia czekają.  
I snadnie perswadował, kogo ani cnota

---

(1) Stosuje to, że przy przeprawie Dniestru piorun zgruchotał buńczuk Żółkiewskiego.

Ani wstyd mógł zatrzymać, prócz ślepe żywota  
 Zakochanie, rządziło, że skoro powlecze  
 Swoją się noc zasłoną, pierwszy sam uciecze;  
 Toż wiele ich za wodzem, tumult w tym i wrzawa  
 Powstanie po obozie; gdy coby za sprawa,  
 Czyli już nieprzyjaciel opanował wały,  
 Albo wewnątrz się jaki excess stał nie mały?  
 Starszyna i hetmani nagle się nie mogą  
 Sprawić o tym, prócz widza, że wszystko tą trwogą,  
 Jak w worze się zamiesza nocy płaczorody,  
 Gdy pod plute niebieską nastąpią niezgody  
 Wiatrów różnych, to Notus z Eury się pociera,  
 To z upornym na umor Afrykiem rozpiera  
 Szumny auster; a nieba i świata w tej dobie  
 Nie rozeznać. Dopiero przyszedłszy ku sobie,  
 Gdy na puste namioty spojrzą i szalaszę,  
 Westchną ciężko na głupstwo, i nieszczęście nasze.  
 I próżno wyuzdanych na zad rewokują,  
 Próżno sami hetmani drogi zastępują.  
 Za nic już ich powaga, i proźby i gromy,  
 A oni się chynąwszy w *prut* zatym łakomy,  
 Karę w ten trop gotową za zbrodzień tak sprośny,  
 I widok przed oczema stawia im żaloszny.  
 Jedni w wirach zdrażliwych zaraz przepadając,  
 Drudzy umykających brzegów się chwytając,  
 I tam tonąc. Nawątlę dobędzie się który,  
 Jako w lot harpije ich tatarowie z góry  
 Napadają i biją, tak, że z wody onęj  
 Z niegodnymi pospołu wspomnienia imiony  
 Przepadłszy tam na wieki, nikt nie uszedł żywy.  
 Gracyana samego prócz któryż życzliwy  
 Uniosł Tryton, lubo to do małego czasu,  
 Bo gdy w tym do jednego przybieży szalasu  
 Węglarza w *bukowinie*, i ktoby był powie,  
 Ow w jakiejś tam pieczarze ukrywszy go słowie,  
 Wnet zdradziecko zabije, i gospodarowi  
 Tedy po nim nowemu już *Aleksandrowi*

Odda głowę, szczęśliwy z jakiegokolwiek miary,  
 Że zbójca nie uszedł podobnej mu kary.  
 Jakoby to wrodzona monarchom, że widzą  
 Zdradę radzi, zdrajcami samymi się brzydzą.  
 Którym czasem, kiedy tu jedni uciekają,  
 Drudzy w takim odmiecie różno się mieszają,  
 Bez oczu i baczenia, aż druga rzecz nowa,  
 Ciurowie i hałastra lekka obozowa  
 Radzi téj okazyi, zaraz w owych tropy,  
 Opuszczone rabują namioty i szopy  
 Z trzaskiem wielkim; a nawet jakieś ich poszała  
 Tak furje, że obóz w tym żaku zapala.  
 Zkąd gdyby nie wodzowie, a przeciwny wionął  
 Auster z boku, snadźby był bez ratunku spłonął.  
 O co tedy za widok, co i za twarz była  
 Wojska pozostałego? gdy nie dokuczyła  
 Bieda jedna, ale ich zebrało się wiele;  
 Jak po konającym rozejdzie się ciele  
 Strach i zimno śmiertelne, albo jaka bywa  
 Przeciw *cera* ogniowi górników straszliwa,  
 Lozem ręce opuszcza, a prócz zadumani  
 I tu i sam pochodzą; ani straży, ani  
 Żadnych już nie słychają znaków i rozkazów,  
 Bębny oprócz wiatrom grzmią, a po tysiąc razów  
 Parowani do wałów z miejsca się nie ruszą,  
 Że sami zastępować rotmistrze ich muszą:  
 Sami obron pilnować. I gdyby w téj dobie  
 Umiał był nieprzyjaciel zaraz począc sobie,  
 A potężnie nastąpił, byłby bez wątpienia,  
 Termin to ostateczny tedy ich zginienia.  
 Ale skryte niebieskie trzymały fawory  
 Do czasu, poganina że nie był tak skory,  
 I tylko się dziwował, coby za przyczyna  
 Tej pożogi. Tu jednak wszystka przecie wina  
 Przy wodzach i hetmanach, i choć o reszt grają,  
 Z zawziętych raz rankorów najmniej nie spuszczają  
 Przeciwno im żołnierze. Tak że z tego złego

Obawiając na potym czego się gorszego,  
 Przyszło winnym przebaczyć, i na te ich zbrodnie  
 Pojrzeć z oka. Czym większe splonęły pochodnie  
 Do dalszej im swywoli, w tym jednak milczeniu  
 Z pogańskiej zapaści nieco ku wytchnieniu  
 Zesze siły zbierając, hetman poprawuje  
 Rzeczy zdesperowanych, a już i próbuje  
 Z *Skinderbaszą* traktatów, i umyślnie bawi,  
 Że tym czasem wojskową w rezę swoją wprawi  
 I karę i porządek. Jakoż się zdarzyło,  
 Bo gdy na tym kilku dni próżno się strawiło,  
 I widzi, że powoli przychodzą do siebie,  
 Przy tokajach zostających i ochotnym chlebie,  
 Zagrzewając niektórych, wytrąbić w tym koło  
 Generalne rozkaze. Sam ozdobne czoło  
 Z pod sędziwych promieni, i twarz pełna wdzięku  
 Niosąc saturnowego, a buławę w rękę,  
 Którą przed tym monarchy pułnocne buzował,  
 W pośrodek ich stawi się. Każdy tam notował  
 Cerę jego i postać, na poly złożoną  
 Z surowości i żalu. Nakoniec zranioną  
 Wdzięcznym szronem, ku ziemi, opuściwszy głowę,  
 Po której attencyi, do nich ma tę mowę.  
 „Gdy tego Bóg nie zechciał, żebym przeszłej sławy  
 „Króramem miał, z ciężaru wielkiej tój to klawy  
 „A waszój przy tym cnoty, nie zaniósł w grób z sobą  
 „Snadźby dawniej mi umrzeć było to ozdobą  
 „I z większą dziś pochwałą. Bo czymby skróciła  
 „Parka wieku; tymby to, owa nagrodziła  
 „Teraz starość nieszczęsna, i włos mię sędziwy  
 „Schował na to, że miejsca nie mogę pocziwój  
 „Znaleść śmierci. O dosyc i honorów było  
 „I żywota: a jezli w czym się przedłużyło,  
 „Miałem już był przynajmniej urząd ten zdjąć z siebie  
 „I na prostym z drugimi kontent być pogrzebie.  
 „Bo gdzie jest? obaczyć się i widzieć nie mogę,  
 „Czyli u swych żołnierzów? u których w tę trwogę

„Wszystka zwierzchność, wszystek wzgląd starszych porzucony

„A pośród nieprzyjaciół hetman opuszczony.

„Czy w obozie? o i ten dla swojej rozpusty,

„Jako brzytki od ognia zostawa i pusty

„Kto nie widzi? Nie wszystkich grzechu tak ciężkiego

„Czynię winnych, ale tych, których bóg z waszego

„Towarzystwa wyłączył, jako brak wzgardzony,

„A zaraz wylał na nich swój nieuchroniony

„Gniew i pomstę gotową. Co jednak zgubili

„Ci nieszczęśni, wy trzeba żebyście wrócili

„Ten ostatek. Inaczéj, ani ukoicie

„Żalu mego, ani się światu zasłonicie

„Grzechem cudzym. Prawda to żeście siła śmieie,

„Siła mężnie czynili. kul i strzał tak wiele

„Pogańskich otrzymali, a nad wszelką miarę,

„Nędze wszystkiéj użyli. Kto jednak da wiarę

„Temu potym? Jezliże o mur się ten głowa

„Jako znowu przez zabój, i przewagę nowa,

„Dużo nie uderzycie? ani sobie razem

„Drogi urumujecie do wyjścia żelazem

„Pośrodkiem nieprzyjaciół, ile umrzeć kiedy

„Nie zostawa nic więcej. Uwolnicież tedy

„Swe sumnienia, a którzy was tu porzucili,

„Żeby waszym zwycięstwem albo śmiercią byli

„Winniejszymi daleko. Nie jako zginionym

„To powiadam: bo wiedząc o nieustraszonym

„Sercu waszym, i często doznawanym męztwie.

„Najmniej nie powątpiwam, ztąd i o zwycięstwie.

„Ale tylko przypomnę, że z tym sprawę macie

„Poganinem (jeżeli drudzy pamiętacie)

„Z któregoście pobojów, i częstych pogromów

„Znacne przed tym korzyści znaszali do domów,

„Pod Zamojskim szczęśliwym, a i tu na polu

„Z jego krwią pomieszane depeccie popioły,

„Co to za zgraja teraz? jedno liczba ludzi?

„Która, kiedy wrodzony ferwor was pobudzi

„W niezmierności téj swojej, mostem prócz, a krwawa

„Po polutym szerokim będzie wam przeprawa.  
„Bo i dotąd, gdy się te u nas wrzawy dzieją  
„Czemu milczą? i natrzeć zwyczajnie nie śmieją?  
„Do czego, nie własnali każdego z was cnota,  
„I domu, i powinna miłość spól żywota,  
„Ma pobudzić? przynajmniej ojczyzna w tój toni,  
„Bo któryż jój *Apenin*? która *Calpe* broni.  
„Jeśliżnie wy? gdzie wojsko, gdzie obóz jój nowy,  
„Wyli nie zwyciężycie? Przez piersi, przez głowy  
„Sznadź waszeby poganin przepadł w jój wnętrzości,  
„Gdyby z wami fortuna użyła tój złości.  
„Pokażcież to tu teraz coście jój powinni,  
„A pokaszcie i panu nie jako ci inni  
„Ku wiecznej niepamięci z was przebrakowani,  
„Ale przyszłym tryumfom da bóg zachowani.  
„Oto ja wam hetman wasz, pierwszy kredencuję,  
„Oto umrzeć li trzeba za was ofiaruję  
„Rad tę głowę, wam także jeśli chuć wzajemną  
„Który natchął genjusz, toż uczynicie ze mną;  
„A tym i serce moje w żalu ukoicie,  
„I świata swą niewinność razem oczyścicie.”  
Rzekł, a z tych się nietylko słów jego zagrzali,  
Ale tknąwszy w sumienie zaraz i zabali,  
Siebie samych się wstydząc. Jako kogo w skronie  
Uderzy *merkuryusz*; albo dzielne konie  
Gdy z rzezwosci i boju mając przed tym sławę,  
Między stado masztalerz puści ich gdzie w trawę,  
Znikczemnieją do czasu. Aż tylko, tam ruszy  
Która się z kąd chorągiew, wnet nastróża uszy  
Trąbę słysząc świadomą, i w swe się ochoty  
Pierwsze budzą. Tak i ci gdy dawniejsze cnoty  
I zwycięstwa przypomnią, za taką przemową  
Wezmą serca zgubione, i siłę w się nową.  
W samym odtąd hetmanie oczy utopiwszy.  
Które mu wiek jakoby nazad się wróciwszy,  
Wleje w członki i dużość: wstaną jednostajne głosy

W Te od wszystkich i koniec onemu był kołu,  
Ze i żyć z nim gotowi i umrzeć pospołu,  
Niech ich gdzie chce prowadzi. Tedy nad wieczorem  
Dnia onego porządnym zjawszy się taborem,  
Niewdzięczną opuszczają ziemią i okopy.  
O czym sporo posłyszysz, zarazem w te tropy,  
Oszukany poganin traktaty owymi  
Po nich się ze wszystkimi puści wojski swymi.  
Już im czoła i boki zewsząd infestując,  
Już drogi i przechody wszystkie zastępując,  
Ile gdy *prut* wezbrany przyszło im przebywać,  
A tu z mułów i haków jednym się dobywać,  
Drugim przykrych zabrzegów rękoma dobierać,  
I po śliskich uboczach koniem się rozpiierać,  
Co na nich z za potężne były tam zawaly  
Kto rozumie? A jednak i końmi, i ciały,  
Wielkim z sobą uporem razem się ścisnąwszy,  
I rzekę niepowolną na poly rozciąwszy,  
Brzeg sobie urumują. Z kąd skoro się zorza  
Drugiego dnia wybije z głębokiego morza,  
Wielkim znowu tumultem pogaństwo się wali,  
I tak niebo zturbuje, że się zdać obali  
Razem na nich. A jednak w sferze już przyjemnej  
Słuchając swych hetmanów, nietylko wzajemny  
Raz odrażą poganom, ale ich daleko  
Ku swym wesprą obozom; którym czasem lekko  
Pomykają taboru, i na noc się puszcza  
Wszystkę onę, gdzie ciemną *bukowiną* puszcza,  
Fatalną narodowi naszemu przed laty,  
W okropne przebywając miesięczne poświaty,  
Co zawczasu i jakiej trudności użyli,  
Która zjawi *hekate*? gdy i tu nie byli  
Od pogaństwa wolnymi, coraz napadani,  
I tu z ślepych chachmęci milczkiem urywani,  
Tu dużych drzew zasięki z parowów rażeni,  
Tu huki, i larwami nocnymi straszeni,  
Jednak nieustraszeni przebędą nakoniec

Te ciasności; póki w tym słoneczny ich goniec  
 Nie otchnie z *antypodów*, toż w jednej dolinie  
 Nieco się ustanowią: gdzie, jako deszcz linie  
 Gwałtowny więc z obłoku, znowuż, znowuż na nie  
 Z *hejnałem* przypadają zwyczajnym poganie  
 Pozrzeć chcą ich zarazem. Ale i ci wzięwszy  
 Zwykle serca i szczupło z sobą się ścisnąwszy  
 Impet on wytrzymają: że jako od deski  
 Wtrąci się nieprzyjaciel (jeszcze snadź z niebieskiej  
 Tedy pieczy) a widząc zwycięstwo z nich trudne  
 I cnotę niepożytną, mieni się w obłudne  
 Zatym *cery* i mając na chytrym umyśle,  
 Co inszego, tłumacza z tym poselstwem przysle;  
 Że nie do krwi i do téj ostatniej rozpaczy  
 Wojować chce z polaki, niechajby się raczój  
 Do kondycyi skłonili, niż bliskiego skonu  
 Wnet czekając, przyszłoby tak pięknemu gronu  
 Poledz marnie, i podjąć kosztowną tę szkodę,  
 A prócz za próżny upor, i żadną nagrodę.  
 Jemu dość że swywole wołoską ukróci,  
 I ziemię brykającą cesarzowi wróci.  
 Zrozumiał kunszt Żółkiewski. Jednak żeby mało  
 Rzeczom wytchnąć strudzonym, posłać się mu zdało  
 Družbickiego w téj sprawie, że i język umiał,  
 I na tych się obłudach pogańskich rozumiał.  
 Jakoż się nie omylił, bo gdy zatrzymany  
 On w obozie, a nowe podusza pogany,  
 Posiłki z za *dunaju*, znowuż się wysuną  
 Wszystkim gwałtem, ale też co pierwój fortuna  
 Żadną miarą nie mogąc dużych ruszyć boków  
 Sciśnionego taboru. Którym czasem kroków  
 Pomkną owi niesporych, i kończą zaczetą  
 Droge swoje; tedy nad inne przekletą  
 Biedni mieli, gdy mimo pogańskie napaści  
 I szturmy ustawiczne, wiatr gdzieś tam z przepaści,  
 Wzięwszy się *Eolowych* nagłą przyniosł burzę,  
 Z kąd, tu ich grad utrafi, tu w oczy się kurzą

Pól zgorzałych popioły; i wskłócone prochy,  
Że prócz ziemi mizernój, a żywota trochy,  
Nic im już nie zostawa, z samym się pasując  
I powietrzem i niebem. Jednak postępując  
Dnia późnego czekali, ażeby w tój dobie,  
Przynajmniej się widzieli i przyszli ku sobie.  
Lecz choć i ten rozświecił znowu też *Charybdy*,  
Te zawyją furyje, jako dotąd nigdy  
Z pogańskiego obozu, żeby tak strapionych  
Już dokończyć! Porusza i owych wskłóconych  
Kurzaw w polu, i zewsząd gęstymi obłoki  
Świat im wezmą. Jakie więc swoje ma przeskoki  
Koło owiec zamkniętych w odległej koszarze,  
Zgraja wilków, gdy rady nie mogą owczarze  
Dać im żadnej, a w stronę gdzieś psi bojaźliwi  
Ich odbiegli. Równie tak, i ci natarczywi,  
Wszystkimi usiłują kunszty i sposoby  
Tabor jako rozerwać, i w nagie jakoby  
Owych pole wyrazić, już ich dosięgając,  
Już między się obrony i wozy wdzierając.  
Jako wzajem i nasi na wszystkie te razy  
Okamieli, żelaza odrażą żelazy,  
I gwałt gwałtem odeprą, ciężko się ztrąciwszy,  
I mąż męża w haniebny zapas pochwyciwszy  
Dusze pienią pospołu. Tych animowało  
Zwycięstwo już gotowe, wytrwają li mało,  
Owych żywot i zdrowie, na jednym tym szańcu  
Nie dał jednak i tedy jeszcze bóg pohańcu  
Tój pociechy, i musiał zawaliwszy ścierwy  
Pole wszystko, sromotniej odstąpić niż pierwój.  
Tak że już desperował, już opuszczał ręce,  
Zdadząc się mieć, jakoby w rozdartej paszczęce  
Gotową *Viktoryą*. Ile gdy tym pręcój,  
Nasi się pomykali, i tylko nic więcój  
Staj czterdzieści do Dniestru ojczystego mieli,  
Już otwarte podole, już blisko widzieli,  
Wdzięczne brzegi (ach) Fata dosięzł ich nie dały,

I tylko się o szkopał do nich jeden mały  
Rozbili nieszczęśliwi. Snadź te nieskończone  
Nędze im i niewczasy dłużej już zniesione  
Bydź nie mogły; gdy mimo i głód, i pragnienie,  
Czym samo *sforsowało* z nimi przyrodzenie.  
Obron im nie stawało, i prócz że raz strzelić  
Prochu było, czym jeszcze tak wiele podzielić  
Mieli pogan. A jednak nadewszystko morzył  
Sen ich cięższy, ten szumów różnych im namarzył  
W głowach źle ułożonych, jakoby łańcuchem  
Ciągnać ich *letardzynym*, a coś tam za uchem  
Wszystko szepcąc, żeby raz umrzeć im już lepiej,  
Niż tak długo umierać; rzadki, kto się krzepi  
I osiedzi na koniu, próżne wodza w rękę,  
I na dół szyniowego chwytając się łąku,  
Obumarli jakoby, i strata gotowa  
Sępom prędko. Przybyła i druga rzecz nowa,  
A już i ostateczna; bunt i wrzawa znowu  
Zewnętrzna po obozie, gdy się do narowu  
Zwyczajnego ciurowie, i raz nieskaranej  
Powróciwszy swywoli, własne swoje pany,  
W takim razie porzuca, hasło sobie dawszy,  
A co komu do ręki z namiotów zarwawszy.  
Czego jeszcze pod owe nie dobrali żaki,  
(A to bojąc o skórę za excess się taki,  
I pretextu nie mając zostać się przy łupie  
Tym inaczej) W burzliwej oraz wszyscy kupie  
W jasny dzień uciekają: o czym posłyszeli  
Jako prędko wodzowie, aż się zapomnieli,  
Co się dzieje? z czego ta niepotrzebna trwoga?  
Udyszeni wołając. O jużem dla Boga,  
Większą część zwyciężyli a nawet i ziemię  
Pożądaną widzimy, gdzie biedy téj brzemię  
I trudów nieskończonych złożyć w tenże mamy.  
Czemu się odbiegamy, czemu uciekamy?  
I toniemy u brzegu? Ale gdy pracują  
Próżno słowy, toż drogi bramy zastępują

Chcąc ich nazad wparować, i od téj szalonej  
 Odwieść desperacyi, Cóż gdy zanieiony  
 Wsplonął ogień? a zaraz w téj minucie czasu  
 Jako prędko dostało tego się halasu  
 Słyszeć *Kantymirowi*: da o tym znać baszy,  
 Który już po utarczce ostatniej téj naszój,  
 Nie śmiał jawnie nacierać, i tylko się wieszał  
 Po stronach, i uboczach, żeby wskok przyspieszał,  
 A zwycięstwo gotowe. Jakoż mocą wszystko  
 W téż właśnie konfuzją obozową brzydką,  
 Nastąpiwszy poganin nakształt góry spadnie.  
 I jak tabor rozerwie wojska, w puł przepadnie  
 Strwożonego nakoniec. Dalej już zasłone  
 Oczom moim opuszczę: żebym na twarz onę,  
 Oplakaną nie patrzył, tej ojczyzny synów,  
 Ani ich był trębaczem nieśmiertelnych czynów!  
 W tak krwawój materyi, gdy i tu nie dali  
 Ręku jeszcze powrozom, ale umierali  
 Póki wolni, i ciężko zwarłszy się z pogany,  
 Spół z nimi się walili jako duże ściany,  
 Albo lwi, z ogromnymi słoniami związani,  
 Wielkością i ciężarem ich prześladowani.  
 Sam Żółkiewski zginioną widząc rzecz na oko  
 Jako zwierz osoczony w puszczy gdzie głęboko,  
 Gdy z ostępów zrozumie, że już nie uciecze,  
 Na wszystkie się naraża żelaza, i miecze,  
 Żeby nie żyć co prędzej, tak i ów przyspiesza  
 Sobie *fatum*, gdy między pułki się zamiesza.  
 I gdzie gniew, gdzie potrzebę samę widzi walną;  
 Oną czyni aż dotąd ręką tryumfalną.  
 Poki z bronią pospołu, i ta nie ucięta:  
 A na wiek swój nie pomniąc, tylko to pamięta  
 Czym dobrego hetmana kiedyś zalecono,  
 Ze stojąc ma umierać: aż i postrzelono  
 Konia pod nim, na stronę kinawszy którego  
 Czeką śmierci. Dodawa żołnierz mu drugiego,  
 „Héj! dzień już ostateczny, i w rękę poganie

„Mną obóz, ubiegaj ubiegaj hetmanie.  
 „I nie dopuść żeby ten odnieść miała w tobie  
 „Żal ojczyzna.” Na co Ow. „Już ty radź o sobie,  
 I uchodź gdzie rozumiesz, mnie że tak zrządziło  
 Szczęście moje, umrzeć mi na tym placu miło  
 Z żołnierzami moimi, ciebie jeśli ciało  
 Bóg ztąd kiedy wyniesie, co ze mną się stało  
 Opowiesz senatowi, zem nad jego rady,  
 Nic nie czynił, chroniąc się z tym pogaństwem z wady  
 Do ducha ostatniego: a niech Lwów co pręcej  
 I Kamieniec opatrz, niż serca tym więcej  
 Dostanie nieprzyjaciel, i zwycięztwem srogim  
 Przez mię dziś zawalone, te przestąpi progi;  
 Ja niech już tu zostawam, a wołę niż w domu  
 Swój się potym sprawować niewinności komu:  
 W tym nieznanym z drugimi końmi porażony,  
 I gradem strzał pogańskich poległ zarzucony.  
 Poczul szwank Konięcpolski wielkiego kolegi  
 Jeszcze pracującymi między gdzieś szeregi  
 Mieszając się, i póki ducha mu dostawa,  
 A mężów co przebrańszych przy sobie uznawa:  
 „Nu nasze już to dzieło, nasz i ten społeczny  
 „Los fortuny, gdy termin przyszedł ostateczny  
 „Rzeczom kiedyś zginionym! Sami zostawamy  
 „Tu od wszystkich, nawet już hetmana nie mamy,  
 „Więc wzięwszy się za ręce umierajmy z sobą,  
 „Albo o mój Żolkiewski społem padnę z tobą,  
 „Alboli te pogańskie zastępy przebiję,  
 „Świętym twoim popiołom na pomstę ożyję.”  
 Rzekł, a jego przykładem, kędy zgiełk nawiętszy  
 Uderza nieprzyjaciół, żeby albo prętszej  
 Zguby sobie przyspieszyć, i tak poledz razem,  
 Albo drogę do wyjścia, uczynić żelazem  
 Mogli jako. Cóż? kiedy w trzymaniu ochota?  
 I, raczej uporniejsza, niż szczęśliwsza cnota  
 Już ich była: bo się raz i drugi okrywszy,  
 A znaków i wszystkiego ratunku pozbywszy,

W ręce przyjdą nakoniec. Jeszcze gdzieś tam dalej  
Uniszczy się, zupełne zwycięstwo mieszkańi  
Koniecpolski i Dynoff, swymi chcąc piersiami,  
Wszystek ten gwałt zatrzymać i zwyciężyć sami.  
Ale gdy w tym uporze jeden z nich zabity,  
Jako dąb od *wulturnów* żadnych nie pożyty,  
Dotąd w gruncie swym stoi, póki do podkopów,  
Albo siekier nie przyjdzie wyuzdanych chłopów.  
Toż podcięty z ogromnym rumorem się wali,  
I część lasu nie małą za sobą obali.  
Drugi przyjacielską krwią, także opluskany,  
Gdy umrzeć chce koniecznie, od pogan poznany,  
Umyślnie go ochronią i żywo zostawia.  
Padłszy w rzeczy na łupie, tym czasem naprawia  
*Kałauża* jednego, że go poprowadzi  
Manowcem ku Dniestrowi, a tamże i zdradza  
Wprawiwszy w wnęk gotowy. Z nim pospołu wzięci  
Dwa *Żółkiewscy*, i domem, i krwią z sobą zjęci.  
I tu nierozzerwani *Bałaban*, *Chmielecki*,  
*Strus*, *Tyszkiewicz*, *Ferensbek*, i znowuż *Korecki*.  
Zkąd wynisć mu drugi raz, już nie dały *fata*.  
*Kazanowski* prócz uszedł, kiedy za żołdata  
Ktoś go udał prostego. Ostatek w zasłonie  
Nocy ciemnej, albo część w Dniestrze ich potonie,  
Albo padnie na placu, rzadki że kto żywy,  
Dał znać o tej ojczyźnie klęsce nieszczęśliwej.  
Toż jako twarz wczorajsza ranne słońce wróci  
Tak żalostnej postaci, zaraz się obróci  
Do poboisk poganin, i odziera łupy  
Z ozdób naszych; gdzie między starzanyimi trupy  
Uznawszy *Żółkiewskiego*, jeszcze się okrutnie,  
Nad nim pasie, że głowę umarłemu utnie,  
A pień nagi porzuci: która gdy do rękę  
Przyszła potym *Baszynych*, a na onę wdzięku  
Pełna twarz niebieskiego, i zmarszczków sędziwych  
Pojrzał tyran, snadź nie mógł dowoli w niej chciwych  
Napaść oczu, czyli to majestatem onój,

Czyli skrytym sumieniem zewnątrz przerażony  
I niestatkami fortuny. Taż na dzydę wzdziana,  
I za korzyść kosztowną do Porty posłana  
Żalсны na dywanie widok ten skończyła.  
I temi to zabój nasz, ta Cecorska była  
Jaka nigdy, rozprawa.

## II.

*Z dzieł:*

### **Wojna domowa R. 1681.**

#### **USTĘP I.**

*Początek poematu.*

Wojnę powiem okrutną, sroźszej której, ani  
Krwawszej nigdy nie było. Odkąd zamieszkani  
W pola te niezmierzone nasi tu sarmaci,  
W męstwo, dzielność i sławę na on czas bogaci,  
Aż do wieku, którego wyrodzone plemie  
Od nich, te podobaną porzucić chcą ziemię,  
Gdzieś za morze i słupy starożytniej *Sali*,  
Jużeśmy się wywozić w łodziach gotowali,  
I tyły swe dopiero sromotne widzieli,  
Co za niezwyknięte byź się rozumieli,  
Aż zginęli nakoniec, póki to zginienie,  
W pożądanie nie wyszło potym nam zbawienie.

#### **USTĘP II.**

*Jan Kazimierz pod Zborowem.*

A tak wojsko którego mogło już być więcęj  
Nad dwadzieścia, wyboru samego tysięcy,  
W pięknej sprawie, prowadzi: sam mu kredensując,  
Sam porządku, i strażę wszystkie upatrując.

Jako stanąć? i z konia umieć się ułożyć;  
Poskoczyć na skinienie; *drzewo* kształtnie złożyć?  
Trzymać się swych szeregów i razem pilnować  
Ich obrotów, po drugim jeden następować;  
Zajeżdżać, posiłkować, ucząc nie ćwiczonych,  
Z podziwieniem w tym dziele mężów doświadczonych.  
A czego nie przeniknie i przez się nie sprawi,  
Kancelerza generałem wielkiego, przystawi  
W rządach Ossolińskiego; sarmackiej wymowy  
Przedtym wodza, z którego wychodziły głowy  
Rady wszystkie. O jak szczerzo teraz gniewy  
Wspłoną *Gradywowymi*. Jemu oraz lewy  
Róg poruczy: *kijowski, belski, i podolski*  
Spół z nim wojewodowie i wódz wielopolski  
Z litewskim podkanclerzem, i Zamojski boku  
Blisko tego pilnują; a w swoim obloku  
Ruszenia pospolite, i które ich były  
Za wody nieskończone okrywały tyły.  
Aż zatym pod Zborowem w pięciu ledwie milach  
Będzie już od Zbaraża, gdzie po przeszłych chwilach  
Niebieskich uprzykrzonych i z natury swojej  
Ziemia lipka, ze strony potniejąc obojęj  
Od *Jezieryszcz* przyległych (które *strypa* swymi  
Rozławszy się po łągach nurty leniwymi  
W żaby czyni obfita) drogę mu zabawi,  
I niżli ją tym czasem zbity gmin naprawi  
Ze wsi bliższych, przyszło się z te tu miasta stronę  
Z obozami zatrzymać przez sobotę onę,  
Która dzień uprzedzała nadewszystkie święty  
W niebo *bogarodzice* od aniołów wziętej.  
Więc żeby tej pociechy nie był i on próżny  
Duchów tryumfujących. Posiłek podróżny  
Z chleba wziął zbawiennego: do tegóż wzbudziwszy  
Wszystkich swoich przykładem; a tak uzbroiwszy  
Na przypadki wszelakie i śliskość fortuny,  
Zda się sobie że choćby ostre nań pioruny  
Z wierzchu były; i samo słyszał gór zleganie

Z razów *Tysseuszowych*, nic mu się nie stanie.  
Za czym, co kosztownego tego dnia zbywało,  
Przywoławszy senatu i inszych nie mało  
Wodzów i weteranów, z nimi o sposobie  
Dalszym komunikuje. Jakoby w tój sobie  
Począć drodze? ile już tak nieprzyjaciela  
Będąc blisko? że pewna jutrzejsza niedziela  
Stawi im go przed oczy? Komu tedy, komu  
(Mową ich tą zagrzeje) jeszcze będąc w domu,  
Grozili po sejmikach, i prywatnych z sobą  
Stołach i posiedzeniach, że którą chorobą  
*Pilawce* zarazili, i przed narodami  
O ten ich wstyd przywiodły, teraz mieli sami  
Tego tu powetować, wnetże go obaczą.  
Więc które w nich żarliwe dawno serca skaczą  
Z żalu sprawiedliwego, i tak drogiej szkody,  
Tu kiedyż się ukoją, tu swoje nagrody  
I krwawe *Inferynie*, bracia zabijani,  
Kościoły i kapłani ich pomordowani,  
Panienkóm wstyd odjęty; łona biednych matek  
Krwia dziecinną zbroczone; wszystkie naostatek  
Krzywdy boskie i ludzkie, które swój wołają  
Pomsty o to do nieba, tu odnieść to mają.  
Ani wrócą inaczej tak kosztownej straty  
Póki się nie odważą. Bowiem wszystka na ty  
Summa rzeczy. I jeśli drugi raz z szwankuje  
Nasza jeszcze fortuna, niech nie obiecuje  
Domu sobie nietylko widzieć kto własnego,  
Ale nawet narodu i imienia swego  
Znać na wieki. Jakoby dotąd aż kwitnącą  
Od Lechów starożytnych widział konającą  
Już ojczyznę, jakoby srogie zabijania  
Troki, knuty, i ciężkie słyszał biczowania,  
Mizernych *Zbaraszczyków*. I króla i zdrowie  
Wszystko być zawieszzone, i co ich przodkowie  
Tak długo budowali, na jednej tój szali,  
Nie tedy tu kowanój z *Liparyjskiej* stali,

Zbroje jakiej potrzeba, ani cieszkiej owiej  
Darownej od wulkana tarcze Achillowej  
Z wielą kunsztów i dziwów; ale cnoty żywěj,  
I miłości ku temu wszystkiemu żarliwěj.  
Ani się oglądając na posiłki jakie  
Wielkopolskie i inne, wiedząc je być takie,  
Że albo ich nie dojdą, albo przybędą,  
Już po czasie. A ziemi tylkoż próżnym będą  
Ciężarem i zawadą. Więc gdyby przeczuli  
Ci tu co przeciwnego, takby się rozsuli  
Jako miotły po wielkiej rozproszone sieni,  
I ani nawołani, ani by skupieni  
Mogli już być na wieki. Zaczynam tu obrona,  
Tu moc wszystka w ręku ich, tu król i korona;  
W jakim ją depozycie i twierdzy chowają,  
Przed wszystkimi narody oświadczyć to mają.  
Czemu pole i moment przynagła nie długi,  
Acz ci nie kształt (przyznać to) panom się na sługi  
Bojem wstępnym porwać owszem miasto broni,  
Zająć na nich słuszniejby (jako to *Lakoni*  
Kiedyś tam uczyli) kijów *debo* raczej  
I postronków, i biczów; ale że inaczej  
Bóg to zrządził, i przez te z poganinem sfore,  
A grzech nasz i sromotę, wybił hultaj góre,  
Przetoż ma być tak srogi, i niezwyciężony  
W tej wielkości i liczbie? która z drugiej strony  
Sobie wodzi: ani rąk do zwycięztwa trzeba  
(Rzekł ktoś) wielu, mała garść przy pomocy z nieba,  
Sprawiła z *Leonidą* więcej niżli owe  
Niezmierne u Termopil wojska *Xerxesowe*.  
Sama jego niecnota własna go pobije,  
Że w które gdzieś daleko zachodzi manije,  
I tylkoż się spodziewa, na wieki nas gonić,  
Będzie musiał z tej buty i pierza uronić  
Kiedy króla obaczy. Jako kondel szczeka  
Bojaźliwy najwięcej, kiedy kto ucieka,  
I goni, i przeskwiera, ale kogo w kroku

Stojąc śmiałym postrzeże, albo duży w boku  
*Melampus* go popadnie wnetże pod się tuli;  
Hardy ogon dopiero. Tylkoby poczuli  
Ducha w sobie nowego, i swe przyrodzone  
Wzięli męztwo. Czego już w sercach ich nie płonne  
Widzi znaki. A widzi (jeżeli być prorokiem  
Serce może) pospołu rościć się szerokiem  
Scierwy te nieskończone, i rzeki, i stawy  
Zpian plugawych nabrzmiewać i powodzi krwawej.  
Ani wąpią o niebach że takich ochronią;  
Które zawsze przyczyny sprawiedliwej bronią.  
Tym więcej czym defekty przeszłe wymawiają,  
Oto teraz i króla między sobą mają:  
Który żyć i umierać społem z nimi będzie.  
A to rzekłszy każdego w wojskowym urzędzie  
Swym napomni; i jakim rano jutro szykiem  
Wynijść mają umówi.



# ANDRZEJ MAXYMILJAN FREDRO (\*)

UMARŁ ROKU 1679.

*A. M. Fredro* stolnik Lwowski, marszałkował na sejmie roku 1652, później został Kasztelanem roku 1661: umarł Wojewodą Podolskim. Zaczny, i poczciwy obywatel, nie tylko dobrze radził swojej ojeczyźnie, ale i chorągwie ry-

---

(1) Dawna rodzina polska Mierzbów, jak podanie niesie, przez okrzyk zwyciężonego Niemca przybrała nazwę Fredrów. Przywiedziem tu piękny wiersz A. Fredry, osnuty na tym podaniu.

Król Kaizmierz siadł na tronie,  
Dalej hetman, radne pany,  
Wojewody, Kasztelany,  
I rycerstwo w liczne gronie.  
A za niemi lud ciekawy,  
Oczekiwał rzadkiej sprawy.  
Gathard Krzyżak, niemiec z rodu,  
I Mierzb Polak, Bończa z domu,  
Sławny z pohańców pogromu.  
Na gardło w obec narodu,  
Odpowiedziawszy już sobie,  
Mieli bój stoczyć w téj dobie.  
„Bez szyszaku, bez pancerza,  
(Tak królewski wyrok głosi)  
„Každy bronią jaką nosi,  
„Z przeciwnikiem niech się z mierza.  
„Bój się z twierdza, i ogłasza,  
„Bóg z niemi, i łaska nasza.”

cerskie stawiał do potrzeby swoim kosztem zebrane na  
jój usługi; odprawił niebezpieczne poselstwo do Węgier:  
ubogich i wyniszczonych przez wojny kozackie wspierał  
i ratował, a spustoszony przez kozaków klasztor OO. Re-  
formatów w Przemyślu odbudował. Zostawił kilka dzieł

---

Miecz Gotharda był kończący,  
I z pod Płowców na nim szczyby.  
Na nim srebrne cyfry, herby,  
Jeden krzyżyk, dwa wiwaty.  
Ciąć nim trudno, a do pchnięcia,  
Sam się chylił od ujęcia.  
Kord polaka zakrzywiony,  
Lśnił się niegdzie złotą żyłą,  
Jezu Marja z jednej było,  
Za ojczyznę z drugiej strony.  
Jak się wznosił, ledwie błysnął,  
Oddaj się Bogu, jak świsnął.  
Ufny Niemiec wzrost olbrzyma,  
Na pośrodku jak dąb stoi,  
Szumi, łaje, drwinki stroi,  
Króla, świadków, w względzie niema.  
Łatwo było łajać, szumieć,  
Gdy go nie mógł nikt zrozumieć.  
Lecz niedługo mowa trwała,  
Przyszło wkrótce i do sprawy,  
Zapęd wielki, spór był żwawy.  
Śmierć, lub zemsta, wstyd lub chwała!  
Niema środka, i wyboru,  
Ten być musi koniec sporu.  
Niemiec zwinny zdrań używa,  
Wlewo zmierzy, a pchnie wprawo,  
Sztuch po sztuchu daje żwawo,  
Nie da spocząć, nie spoczywa:  
Aż się nareszcie utrudził,  
Aż się polak w końcu znudził.

ważnych dla historyj krajowej w języku łacińskim (1) jedno tylko w języku polskim, ale to jedno bacząc na czasy w których wyszło, i na ważność, stawia Fredrę między znakomitszemi pisarzami polskimi. Są to:

Znudzit śmiałością krzyżaka:

I jak machnął w pierwszym kroku,  
Miecz niemca leżał na boku,  
A niemiec u nóg polaka.

„Friede Herr! (2) krzyknął wswój mowie,

— „Żyj! mniejsza z tem!” Mierch odpowie,

I powietrze głōsy przedrą,

Friedeher krzyczą do koła:

Fridher! trzykroć naród woła,

Fridher, Frydro! w końcu Fredro!

I zwycięzcę wielbiąc razem,

Zgromionego zwie wyrazem.

Wstał król, i rzekł, gdy Mierzb śmiały,

Zpowagą głōwy nachyli:

„Zwij się Fredro od tēj chwili,

„Jak cię nazwał naród cały:

„Co niech męstwa, łaski, sztuki,

„Pamięć zlewa na twe wnuki.”

Bo i miło dla narodu,

Że się walka tak ukończa,

Że Mierzb polak, herbu Bończa,

Startł Gotharda Niemca zrodu.

Że zwyciężył, że przebaczył,

Tak to Polak władzę znaczył.

(1) Wiadomość o dziełach łacińskich Fredry znajdzie ciekawy czytelnik w ostatnim 1809 r. wydaniu przysłów J. S. Bandtkiego w Wrocławiu. Tu muszę nadmienić, że jedno z dzieł jego:

„Monita politico-moralia et i con ingenierum” od roku 1664 do roku 1765, miało aż dziesięć edycyj, z tych dwie tylko w kraju, resztę za granicą w Niemczech. Roku 1700, Teissier przetłómaczył je po francuzku, i wydał w Berlinie.

(2) Zgoda Panie!

1. „Przysłowia mów potocznych albo przestrogi w Krakowie, u successorów Krzystofa Szedela r. 1658—in 4to.

Następnie dzieło to doczekało się pięć edycji:

2. *U wdowy Łukasza Kupisza, nakładem księgarza Forstera*, r. 1659.

3. *W Krakowie* r. 1664. 8vo, str. 70.

4. „*Andrzeja Maxymiljana Fredra Kasztelana Lwowskiego przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe radne, wojenne. W Warszawie w drukarni JK. Mci i Rzeczypospolitej w Kollegium Societatis Jesu* r. 1769.” — 8vo str. 124. Wydanie X. Franciszka Bohomolca jezuita. Jest to najzupełniejsze wydanie, pomnożone z rękopismu A. M. Fredry.

5. *W Wrocławiu* r. 1802, wydanie J. S. Bandlkiego.

6. *W Wrocławiu* r. 1809, wydanie tegoż—8vo str 107. wstępu i przedmowy XVIII.

*F. Bohomolec wydawca przysłów Fredry za Stanisława Augusta, takie dał o nich zdrowe zdanie.*

„Niewiem zaiste, za co swemu dziełu nadał autor imie „przysłowiów, gdy je sprawiedliwiej filozofiją obyczajową „mógł mianować. Takie albowiem, i tak głębokie dla każdego ludzi stanu, w tym krótkim zbiorze nauki za wierają się, że z nich i polityk, i dworak, i gospodarz, i żołnierz, i kupiec ma się czego nauczyć, krótkość ich „wabić raczej niż odstręczać powinna czytelników. Zwięzłość jego nie przeszkadza bynajmniej jasności stylu, ani „jasność zwięzłości. Miałkiego to rozumu autorom przy-

---

Mamy polskie tłumaczenie tego dzieła: „*Andrzeja Maxymiljana Fredra Kasztelana Lwowskiego przestrogi polityczno obyczajowe, oraz dokład o różności rozmów z łacińskiego na polski język przetłumaczone przez X. Jana Ignacego Jankowskiego* S. T. i SS. KK. Doktora P. K. J. K. M. W. „w Wilnie w drukarni królewskiej, przy Akademii roku 1787 „w 16-see.”

„zwoita, czczemi słowami pisma nadziewać swoje, gdy  
„im na myślach zbywa dowcipnych: doskonali ludzie wię-  
„céj rzeczy wybornych, niż słów w swoich dziełach za-  
„mykają. I ztąd to idzie że ich czytanie, choć kilkakro-  
„tnie powtórzone, nigdy się nie przykrzy. Do tego pism  
„rodzaju należą te przysłowia. Zwięzłość ich więcej po-  
„daje rzeczy do myślenia czytającemu, niż się zdaje w so-  
„bie zawierać, tak dalece, iż im częściej je czytamy, tym  
„więcej znajdujemy głębokich nauk, których wpierwszym  
„czytaniu nie spostrzegliśmy. Wielka to w prawdzie jest  
„*Fredra* zaleta, że w takowej zwięzłości najcelniejszym  
„zrównał autorom, ale to większa, iż téj rzeczy tak tru-  
„dniej, samym Polskim językiem bez pomocy słów obcych  
„dokazał. Co większa odkrył nam jawnie dostatki mowy  
„ojczystej gdy najtrudniejsze filozofów, i teologów wyra-  
„zy, albo *terminy*, właściwą polszczyną wyłożył. Z tych  
„przyczyn, pomienione *przysłowia* w takim niegdyś były  
„szacunku, że je kilkakroć na światło publiczne wydawa-  
„no: nie mniejszą i teraz mają zaletę u tych, którzykol-  
„wiek mieli sposobność ich czytania. Rzeczy wybornej,  
„i doskonałej, żaden czasów przeciąg umniejszyć ceny  
„niemoże.”

Za prawdę niemamy doskonalszego dzieła w dwóch  
ostatnich wiekach XVII i XVIII, któreby obejmowało ra-  
zem tyle myśli filozoficznych, i tak powszechnego mogło  
być użytku. Nie sama zaleta czystości języka, wśród ska-  
laniej mowy w narodzie, nadaje przysłowiom *Fredry*, wiel-  
ką cenę, ale głębokie myśli, myśli polskie, w najpiękniej-  
szą szatę języka odziane. Jeżeli które z dzieł ceniono na  
wagę złota, to więcej warte niżby ważyło złota: bo kto  
poczciwe myśli, i uczucia, które się nigdy niestarzeją,  
w serca współziomków wszczepia, kto dziełem wyższym  
nad swój wiek śmiało prawdę ogłasza, a zniesławia i de-  
pce wady i występki, cóż obok tego może mieć za wadę

zloto, które prawie zawsze upadła ducha, i ucieka od cnoty prawej.

Bohomolec dawne wydania pomnożył wynalezionemi w rękopiśmie, i dla tego edycja jego jest najzupełniejsza ze wszystkich. J. S. Bandtkie, z niej dwa przedruki zrobił, dodawszy wiadomość o życiu i dziełach A. M. Fredra.

## WYJĄTKI Z PRZYŚŁÓW A. M. FREDRY.

### PRZEDMOWA FREDRY.

„Nie Greczynowie, albo Łacinnicy tylko, szczycić się mogą języka swego ozdobami, dołożyła dosyć dostatku słów, i wyboru, swoja polskiemu językowi wymowa, że lubo smaczno płynącej mowy narabiać chce kto przestronnością, lub domniemanych sensów, albo składów, zażywa węzłowatości, dosyć nie ubogo wszystkiemu sprostać może, tak wybornie, albo podło rzeczom dogadzając, jako to popracować w polszczyźnie, albo opuszczoną wymową, odbyć co usiłuje. Nie żaden tedy języka polskiego niedostatek, ale mówców, nieusilująca sprawuje niedbałość, kiedy więc w potocznych rozmowach, wyżebranemi u łacinników słowami nadstawiają, rzkomo polskiego języka nie dołą, albo nazwisk właściwość, łacinnym pokrywają mianowaniem, swoje w tym raczej odkrywając w wyrażeniu rzeczy niepochochność, aniżeli jaką rozmowie polskiej dodając okrasę. Bez pochlebstwa cenę waząc, i w głębszą się rzeczy uwagę wpuściwszy, prędzej łacinnikowi niedostarczy wykładu, niżeli się polakowi uskapi co wymowy. Że wiele nie wspomnę, bardzo się łacinnicy u Greków zadłużyli, różnych w potocznej rozmowie na zaciągawszy słów, gdy z grecka mienią *Monarchia*, *Aristocratia*, *Democratia*, *Tyrannis*, *Oligarchia*, *Anarchia*, *Geografichia*,

*Geometria, Arithmetica, Echo, Philantia, Tautologia, Anonymus*: nuż budownicze nazwiska, *Ichnographia, Orthographia, Scenographia*, i inszych czy mało; w czym niech się polak sławi, gdy właściwą zaszczyca się polszczyzną zowiąc: *Jednowładztwo, Moźnorządy* albo *Moźnorządztwo, Gminowładztwo, Prawołamstwo, Bezrządztwo* albo *Bezprawie, Swawoleństwo, Krajopisarstwo, Miernictwo, Rachmistrzostwo, Odgłos, Samolubieźność, Jednomówność, Bezimienny, Zakład* albo *Położenie* (budynku) *Skład, Wystawa, lubo Postawa*, i insze że pominę polityczne, albo gramatyczne, prawne, tudzież filozoficzne wyrazy albo *terminy*, którym dość dostatecznie polszczyzna dogadza. Owe zaś substelniejsze łacińskiej filozofii *Entitates, Quidditates*, jako są wywrotno łacińskie, tak z samego tylko w słuchania się, w przykrości swój nie mierzone uszom zostały, tymże kształtem polskie niektóre osłuchwałyby się słowa, gdyby ich gęsta o rzeczach zpowszechniła rozmowa. Nie czyń tedy krzywdy, niemowny polaku, polskiej wymowie, nie pochlebij tak bardzo mniemaniej obfiości obcego języka, abyś co uwłaczał twojej polszczyźnie, którać tak bogato do wymowy dostarczy, jako sam pochopno usiłować zechcesz, albo opuścisz. Oto masz te przysłowia, na przysługę polskiego języka, wypisane, polską własnością brzmiące, uwagą głębokie, w niewielu kartach, jako w małej bryle, funt dobrego złota, niż ołowiu okazałe wielkością cetnary. Poznasz zład, że większą ochydę, niż ozdobę polska wymowa bierze, gdy ją gęstemi łacińskiej mowy natykają więc słowami; a niżeli kiedyby się swą własną udawała polskich słów wspaniałością. Weź jeno trochę namysłu przed się (nieznający dobra twego polaku) a poradź się z uwagą; nietylkoć dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów polskich i wyboru. Bądź laskaw, a nie mięrzij się tą pracą moją, proszę.

1.

Za kim niewinność chodzi, jak we stu koni jeździ.

2.

Wielkie rzeczy zamilknieniem najlepiej się mówią.

3.

Najlepiej o Bogu mówi, kto nie mówi lecz podziwieniem dokłada.

4.

Cóż potym, wiedzieć co się w Rzymie działo, albo co się w obcych krajach dzieje, a nie wiedzieć co się dzieje w doma. Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba: Dla tegoż podobno powstały teraz niektóre dowcipy, które według conceptów bardziej, niż według polskiej natury, rzeczy polskie uważając, mieszają bardziej a niżeli radzą, że w obcych zakochawszy się dziejach, i przywodząc przykłady ojczyste, z których się sprawuje domowa wiadomość, albo w nieznajomości, albo w pomiecie mają staropolskie potrzebne zwyczaje, w ceremonią o bróciwszy.

5.

Kto nie sprostą temu, o co się kusi, niech uczyni co może, jakby wszystko dokazał.

6.

Żaden tam nierządzi, gdzie wszyscy rządzą; albo jeden drugiemu gdy przeskadza, albo gdy się jeden na drugiego spuszcza.

7.

Bardziej się bój jednego kogo urazisz, niżeli się posiłku spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze uczynisz, bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy.

8.

Jako ciała o tyle więcej zawady, niż pomocy mają; tak zbyteczna fortuna, więcej czasem ocieży, niż ucieszy.

9.

Chcesz być tak szczęśliwy jak ten co najwięcej ma? nie nie pragnij, jakbyś wszystko miał: kiedy więcćj niepotrzebujesz.

10.

Czasem nas występki same odstępują, nie my one; nie żebyśmy być dobrmi chcieli, ale że się źle czyniąc, wysilemy.

11.

Rozum często poprzedza lata, czasem też i niecnota; wieku lat kilkanaście, niecnoty za trzydzieści. Drugie bywają rozумы, jako niektórego stada konie, co nie rychło do siebie przychodzą, ale przecie dobre.

12.

Dzisiaj grzeczność, co przed tym obłudą i frantostwem nazywano; dzisiaj zowią prostota, co było przed tym szczerość, skromność i prostota.

13.

Nie zabawią długo wjednym miejscu obłuda, i zgoda; krzywe z prostym nigdy się nie zestosuje.

14.

Najtrudniej tych pogodzić, zktórych jeden chce brać, a drugi koniecznie nie chce dać, trzeba, żeby albo tamten brać odniechciał, albo żeby ten dać co pozwolił, inaczćj się nie troskaj.

15.

Nie umiejętność, ale pycha, nie dać się nauczyć, a podjąc się łatwo czego.

16.

Utracać wielu umie, a nie wiele szczodremi być; utrata rozprasza, mądrość udziela, i wie komu daje. Tak mieć chciała staropolska przypowieść: „*w kaflan hawetna, w chomąto słoma.*”

17.

Złym niepodobać się, jest coś naksztalt chwały. Podobny podobnego sobie smakuje.

18.

Źli, według swęj złości dobrych mierzają, nie żeby oni złemi byli, ale że sami są: złe zwierciadło, złą postać wyraża.

19.

Cudze złe na słońcu, swoje w cieniu stawiamy radzi.

20.

Skąpy bogacz jako skrzynia, choć w niej złoto, przecie wkącie leży.

21.

Łakomy gdy umiera, w tenczas najprzydatniejszy ludziom.

22.

Skąpy nie panem, ale u następcy dziedzica jest pocziwym włódarzem.

23.

Urzędów albo dostatków, dobrzy jako lekarstw używają, aby ludziom pomagali: źli zażywają jako arszenniku, by tylko szkodzili.

24.

Większa niewola, gdzie się wszystko wszystkim godzi, niżeli gdzie nic nikomu.

25.

Cudzego życia pan ktoby swoje wzgardził.

26.

Najzdradliwsza tych bywa złość, którzy przy politycznej cerze, i pod cnoty pokrywką, rzeczy swe udają. Bo takich fałsze za grzeczność rady więc wchodzą, a zatym najprędzej usidlą.

27.

W podłym umyśle, wielkie rzeczy rozgościć się nie mogą, i owszem pozorem onych tępieją, nad swoje podłość więcej nie zasięgając; wspaniałego zaś umysłu, albo grzecholubiącego, wielkich rzeczy zwyczajna pastwa.

28.

Gdy siła grzecznie czynisz, mów o tym mało; ile dobrym postępkim przyczynisz sobie sławy, tyle chętnością ujdziesz; twoje sprawy niech kto inny widzi, i chwali; dobrze czyn, nikt nie nagani. Cnota zataić się nie może.

29.

Największa ozdoba grzeczności domu, grzeczny gospodarz; wszystkie w niczym grzeczności, gdzie pan domu niegrzeczny.

30.

Piękny żart, kiedy bez szkody, kiedy bez bólu, kiedy bez przymówki; który niema tych kondycyj, nie jest żart, ale gotowa zwada.

31.

Wielcy ludzie, lubo ich sprawy podobne bywają do poważnych malarskich obrazów, które z bliska grubiej roboty się być zdadzą, ale odstąpiwszy z daleka, piękny pozór i widok mają.

32.

Jako łódź, nie gdzie sama, ale gdzie cudza ręka chce, tak nierozumny, i lekki, za cudzym powodem chodzi.

33.

Złoto cnotcie nieprzyjaciel, dawno rzeczono: „Złota „szwajca wszystko przeniknie: kamień próbuje złota, złoto „cnotę.”

34.

Pochlebstwo ma w sobie osobliwy przysmak; chociaż go kto rzekomo odrzuca, przecież ono smakuje.

35.

Trudno przerobić co się złym urodzi; dla tegoż dawna przypowieść niesie: „Sowa nie odradza się w Sokola.”

36.

Nie zawsze z ochoty, bywa i z potrzeby cnota.

37.

Niedopuszczaj się w korzeniać złemu, co dzisiaj łatwo wyrwać możesz, jutro siłą nie wyważysz.

38.

Siła czas, siła zwłoka bez zawodu zleczy. Równie czasem zepsujesz, gdy skoro zabiegasz, jako gdy późno radzisz: bo jako choryby tak ludzkie niektóre sprawy leceniem samym drażnią się bardziej; ale się onym wystać dać potrzeba, a tak nie lecząc, zleczysz; gdy rzkomo zabiegasz: rozjątrzysz jednak ich na pilnym oku mieć potrzeba. Żadne lekarstwo, stoi czasem za wielkie lekarstwo.

39.

Łacniej językom niżli umysłem rozkazać.

40.

Lepsza fortuna, wielu rada zepsuje: staropolska niesie przypowieść: „Ciężki z kaleki pan, z klechty pleban.” albo owa droga: „Kiedy sowa z jastrzębieje, wyżej lata niż sokół.”

41.

Kto zabrania mowy, większą wieści okazyją daje: bo snadź że się czuje.

42.

Łakomy nad marnotrawcę uboższy; ten co ma rozproszy, ale zażyje, tamten co ma, nie ma, dobrowolną nędzę cierpiąc, bo wszystko w łakomstwie zatonie.

43.

Do mówności, a nie do rozumu należy, wielą języków mówić: kto jednym mówi rozsądnie, jakby wszystkie umiał. Sroka po włosku gada, przecież ona brydzi, toż podobno znaczy owa przypowieść: „Niebo, nie umysł tacy odmieniają którzy po rozum za morze biegają.”

44.

Którzy nazbyt chcą być dobrymi, ulegając każdemu, miękkimi są bardziej albo flegmatykami, a niżeli dobrzy,

albo jako Włosi mówią: „*Tak dobry, aż się na nic nie przyda.*”

45.

Nabożniczków i skrupulatów nie ganię, ale im cela, pustynia, i osobność od ludzi potrzebniejsza. Mądrze łaskawym być, mądrze rozgniewać się, mądrze dać, mądrze ująć takowym między ludźmi żyć, i rządzić przystoi.

46.

Żaden ochotniej się nie ofiaruje, jako ten kto słowo najprędzej rad nadłamię.

47.

Co popłaca, z tym na targ uczęszczają; gdzie pochlebstwo w cenie, prawdy tam nie pytaj.

48.

Smiałek przed czasem wykrzyka, w rzeczy zaś samęj truchleje: kto mężny i serdeczny prawdziwie przed czasem jest cichy, ale w okazji *żartko* czyniący.

49.

Wódz bijąc się nie wiele pomoże, wiele zaszkodzi, gdy zginie; jak jeden pomoże, a zginie jak tysiąc: w jego duszy wszystkiego wojska dusza.

50.

Tylko zwierzyna skruszała dobra, wojna zaś za świeża najlepsza, póki ochota nie otępieje, koń nie z chudnie, sposobności dostarcza.

51.

Tak nie głodny co się najadł, jako co mu się jeść niechce: tak ma dosyć co ma siła, jako co więcej nie pragnie: swoja dola każdego uszczęścić może, w każdym pożyciu szczęśliwym się być godzi. Dobrze nasz Kochanowski mowi:

„Siła posiadł włości, kto ujął chciwości.”

52. Kto się dwa razy potknie na kamieniu, trzeci raz może go nim w łeb. Nie ma żadnej wymówki, kto w jednym dwa razy błędzi: raz się sparzywszy, trzeba drugi raz na zimne dmuchać.

53. Jalmużna nie zuboży, prawda nieochydzi, statek nieoszpeci, msza nie opóźni.

54. Rozumny przed czasem po ludzku zle uważa i radzi, prostak zmysłem tylko bydlęcym rzeczy mierza, czując zle dopiero, kiedy go w bok trąci.

55. O pracy, a o nędzy najnsadniejszy dyskurs, póki jęj kto niepokożtuje. *Seneka*, najpiękniejszą pochwałę ubożstwa piżał, kiedy w domoſtwie ſwoim, oprócz dzierzaw intratnych, *talentami* kożtowne ſzacował zbiory.

56. Tak nam trzeba cudzoziemskich zwyczajów Polakom do polskiego zażywać rządu, jako zażywamy ze Włoch przywiezionych bławatów, kiedy nie pludrzaste stroje ale do polskiego ubioru, krajemy z nich ſobie *ferezije*, *żupany*, i *kontużze*: tak obce zwyczaje polakom przywiezione, lubo w ſobie dobre, przecię one zle są, jeżeli nie będą do natury rządów polskich, z polska krojone, ożpeca, albo zażkodzą bardziej polakom, niżeli pomoga. Więcej pod czas wyećpków z obcych krajów wywożimy, niżeli nauki, więcej lekkości i miękkości, niżeli grzečności, więcej figłów, niżeli rozrywki, drogo więc oplacając przejażdżkę, którejby się raczej odkupić potrzeba.

57. Biegle czasem i uczone, ale zle ułożone w głowie dowci-py podobne bywają do korzennęj ſzkatuły, gdy się wkupe z trafunku pomieższa: niemożesz cukru zająć, aż oraz weż-

miesz i pieprzu; nie zajmiesz jednego, aż tam będą, ryż, kmin, i gwoździki: każde osobne potrawom przygodne, ale w kupie dobry smak psujące. Tak niektórych porady, dla wielu oraz subtelności, i conceptów, jedne drugie znosząc, bywają szkodliwe rzkomo naprawując psują, łagodząc rzeczy, bardziej mięszają, miasto pomocy, zawodzą.

58.

Staropolska prostota, mniej kształtu, i wystawności, ale więcej we wszystkim gruntowności przy cnotcie miała. Te-  
raźniejsze obyczaje i dowcipy, rzkomo pozorniejsze, ale wierę, jako niektórych złotników powstała robota: wiele ma w sobie kształtu, i subtelności, lecz nie wiele mocy. Wszystko po staropolsku gruntowniejsze.

59.

Porwać się, albo srożyć, a nie umieć czynić, jest to stronie przeciwniej pokazać siłę, której do siebie nie widziała, a swoją odkryć nie możność, przyspieszając szkodę albo upadek: tak właśnie jakobyś na swoją szkodę spiącego obudził zbójcę, lub wilkowi wrota pokazał do obory.

60.

Ten rzeczy trudnych nie dostąpi, kto wielkość ich zrazu na zbyt uważa. Najprędszy dokazania sposób, co masz robić, prędko zaczynać, kęs do kęsa dodawać. Woda wielką górę obali, gdy często, i z wolna podmywa. Małe rzeczy wielkim radę okazję dają: wielkie bez drobnych obejść się nie mogą. Mały klucz, przestronne otwiera gmachy. Jedna deseczka w rudlu, całym kieruje okrętem. Konia za tysiąc złotych trudno zażyć bez uzdeczki.

61.

Niektórzy kochają przyjaciela, lecz jako żołnierz konia, tylko żeby na nim jeździł: nie żeby koniowi dobrze, lecz żeby sobie wygoda była, taka przyjaźń sedni grzbiety przyjaciołom.

Fredro wśród takich przysłów: przymięszal i synonimy—wszakże bez należytego wykładu, bo tylko różnicę między wyrazami kładzie: jak *np.*

„Insza gorący, albo popędliwy, insza w umyśle rzeźwy, albo czynny.”

„Insza robić, insza dłużyć.”



# KRZYSZTOF OPALIŃSKI.

Umarł r. 1655.

1. *Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce na 5 ksiąg rozdzielone, wierszem nierymowym r. 1652 fol.*

Drugie wydanie wyszło pod napisem :

*Juvenalis Redivivus, to jest Satyry albo przestrogi do poprawy rządu, i obyczajów w Polsce należące. w Wenecyi (w Toruniu) 1698, 8vo.*

Trzeci przedruk :

*Icon Animorum albo zwierciadło r. 1698.*

(Wydanie niezupełne, miara wierszy zatarta, bo jak proza drukowane.)

Opaliński Wojewoda Poznański, fundował szkołę w Sierakowie. Od Władysława IV. za towarzysza przydany Wacławowi Leszczyńskiemu Biskupowi Warmińskiemu, jeździł do Francyi po Maryją Ludowikę.

Nieoceniono dotąd satyr Opalińskiego: podawano je jako obejmujące ciekawe szczegóły do zwyczajów owoczesnych. Rozbierając krytycznie to dzieło, poznawszy dokładnie czasy, które malują, ujrzymy jak z jednej strony obrazu prawdy, tak z drugiej wielką przesadę. Opaliński w gorzkim uczuciu, patrząc na zachód świetnej sławy swego narodu, pojedyncze występki i brudy brał za przedmioty swych satyr, i przesyłał je potomności jako uogólnione, jako większość mającą przewagę. Prawda co mówi o zbytku, o uciemieniu ludu, o rozpuszcie młodych pa-

niczów z rassy magnaterii: ale protestujem uroczyście przeciw temu kałowi brudów, które wylał na wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Gdyby to było prawdą, Polska jak Rzym, należałaby nie tylko jako państwo udzielne, ale jako plemię do trupów: a historia i bieg dzisiejszy narodu zadaje temu kłamstwo.

Nie można Opalińskiemu odmówić pocziwych zamiarów i uczuć, talentu w zarysach charakterów przedstawianych: lubo im język już zepsuty, i wiersz nierymowy bez wdzięku wiele wartości ujmuje.

Dla poznania jego stylu przywiedziem tu dwie satyry.

## SATYRA

*Na ciężary i oppressyję chłopską w Polsce.*

Rozumiem że Bóg polski za nic nie karze  
Więcej, jak za poddanych srogą oppressją.  
I gorzej niż niewolę. Jakoby chłop nie był  
Bliznim nietylko twoim, ale i człowiekiem.  
Serce się oraz lęka, skóra drży wspomniawszy  
Na tę niewolą, która cięższa niż pogańska.  
Adla Boga polacy czyście oszaleli!  
Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory  
Z waszych macie poddanych. Ich ręce was karmią.  
Przecie się tak okrutnie z nimi obchodzicie?  
Wielbłąd tak powiadają nad siły nie nosi,  
I kiedy go najuczają, że przeładowanym  
Być się poczuje, zaraz tamże się położy,  
I wstać nie chce. Opak tu: bo nadprzyrodzon,  
I boskie prawa, chłopiek wytrzymać to musi  
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć.  
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy.  
Piekłem grożą nic na tym, sami to biskupi  
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów.  
A bodaj i nie więcej. Ma szlachcic ubogi  
Zasłonę, kiedy widzi że przedniejszy grzeszą.

Naprzód jakie ciężary w samych robocznach.  
Gdzie bywało dwadzieścia kmieci abo więcej,  
Tam ich ośm, abo dziesięć, a przecię to zrobić  
Każą dziesiąciom, co ich dwadzieścia robiło.  
Gdzie przedtym wychodziło ludzi pojednemu  
Z domu, potem po dwu, po trzech, i po czterech.  
Gdzie dwa dni, abo i trzy robili w tygodniu,  
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.  
Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych dobrach,  
Teraz i to odjęto, i pić każą piwo  
Którymby same trzeba djabły truć w piekle.  
Rzeczysz, ale mam dziatki, mam i różne spezy,  
Wszystko to zły duch weźmie, i zbiory i ciebie,  
I dzieci: bo taki zbiór nie zwykł bywać stały.  
Nie wspominam zaś ździerstwa, które z chłopów czynisz.  
Powiedzą słudzy, czeladź: chłop to jest bogaty,  
Ma bydła, owiec, inszych dobytków nie mało,  
Znijdzie się to na kuchnię: zrodził mu się jęczmień,  
Pszenica, i to dobra na piwo dla gości.  
Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,  
I ten się na wydatki znijdzie: szyją bóty  
Chudzinie. O przyczynkę nie trudno. Winują  
Stemi drugim grzywien chłopa, ledwie że i dusze  
Nie wydrą z niego. Czemu? że jest najbogatszy:  
O drugim zaś powiedzą, ma roli dostatek  
Idobréj, znijdzie się ta na folwark, wziąć mu ją,  
Ba i wszystkich pozrucać z ról, a folwark tamże  
Założyć. Stanie się to w jednymże tygodniu.  
Płaczą chudziny ojciec, matka, dzieci, wszyscy,  
Do nieba tylko krwawe skargi posyłają.  
I tam żądając zemsty, która nie leniwa  
Jeśli nie na tym, tedy onym następuje  
Świecie, kędy oddadzą sownice złym na złe.  
Amy przecie niedbamy, bo baczyć nie chcemy  
Co się z nami po śmierci dzieć będzie. Ani też  
Piekła widzimy, ani o niem pamiętamy.  
Ale spyta kto. Jużes wszystko wypowiedział?

Stu gąb i stu języków, i to jeszcze mało,  
Potrzebaby na słuszne chłopskich oppressyj  
Wyrażenie. Jeszcze mam kilka ich powiedzieć.  
Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju  
Czarownice przyczyną. Zdechł wół jeden drugi  
Albo tam co z przychowków, czarownicę winią.  
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć.  
Aż ich z piętnaście wyda. Ciągnie kat i pali,  
Aż powie i powoła wszystkie co ich we wsi.  
A baba dziw że pana z panią nie powoła,  
Którychby raczej spalić za to, że niewinnie  
Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny.  
I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,  
A piętnaście pogłowie spala. Co dla Boga  
Za przyczyna? Pan chory i niema wskórania  
Schnie, i dzieci mu często umierają w domu.  
Jakoby i suchoty i śmierć przyrodzone  
Nie były? i zesłane od Boga samego?  
Nie wspomnę jacy w takim sądzie zasiadają,  
Chłoptwo głupie, ławnicy, abo i ci którzy  
Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków.  
Ale azasz nowina i nie z tej przyczyny  
Męczyć ludzie? Urzędnik da chłopca obiesić  
Oczym nawet pan nie wie. Ale cóż wždy zrobił?  
Ukradłże co? czy zabił? Jestże świadek jaki?  
Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa.  
Wždy poczekaj i uczyn wprzód inkwizycją.  
Na co inkwizycją? chłop to i poddany.  
To poddany nie człowiek? Ej nie daj mi pokój  
Wiem co czynię. Znajdzie się drugi co piątnuje,  
Co bije do umoru, co w tarasie zgnoi.  
Co różgami siec każe jako dzieci w szkole,  
Sędziwych i pocziwych starców bez przyczyny.  
Będzie czasem zład pretekst, że nie piją w karczmie  
Choć złe, choć kwaśne piwsko, choć się wszem złym godzi.  
Powiem, bo też zamilczeć trudno, gdym raz jachał,  
Przez pewne wsi, kazałem piwa wynieść z karczmy,

Wyniesiono, spytam się takiesz u was piwo  
Zawsze bywa? powiedząc sto razy gorsze,  
A przecię je pić musimy, bo pan karczmarzowi  
Oddaje pewną liczbę heczek do tygodnia,  
Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,  
Lub wypijem lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi  
Na nas straty, dobrze to wprzód obrachowawszy;  
Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopa,  
Jeśli w karczmie nie będzie, zaniesą do domu  
One piwa rozmiary. Pij choć złe a niechcesz  
Wyléj choć świniom, przecię zapłać karczmarzowi.  
Toż i z owsem, i z mąką, z solą i z śledziami  
Czynią, któremi chłopy co raz zarzucają.  
O sroga oppressija nigdzie nie widziana!  
Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to  
Księdzu, Rzeczypospolitéj, panu żołnierzowi,  
Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim,  
Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żonie  
Dawać musi ustawnie, z ubogiego płachcia.  
Drań go w mieście i w karczmie, we dworze, w kościele,  
Ledwie że nie ze skóry, a przecie pociągają.  
Włodarze sami o mój boże co więc czynią,  
I jako z chudzinami często wymyślają,  
Czerni? bo tak pan kazał, pana trzeba słuchać.  
I teć to oppressie onych dawnych wieków  
Po wypędzeniu Ryxy drapieżnej z synem  
Kazimierzem sprawiły, że się wszystko było  
Poddaństwo zbuntowało na swe własne pany.  
Ztąd że musieli pierzchać i kryć się po lasach,  
I po różnych pustyniach, tak księża biskupi,  
Jakoż kasztellani i Wojewodowie,  
Gdy ich chłopi szukali dochodząc krzywd swoich,  
Też ciężary *Pawluków, Muchów, Nalewajków*  
Buntowników, i teraz krwawéj nabawiły  
Wojny i srogiéj hańby ojczyznę, bo mało  
Nie ostatniéj już zguby, gdy Bóg to flagellum  
Przez chłopy zesłał na nas, karząc oczywiście,

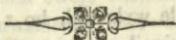
Wprzód klęską i więzieniem hetmanów, a potem  
Brzydką i desperacką ucieczką: nakoniec  
Sromotnym i zelżywym pokojem ojczyznę,  
Zamykam jakom zaczął że Bóg polską karze  
Najwięcej za poddanych: ba i karać będzie,  
Jeżeli się polaku nie obaczysz kiedy.

### NA ZBYTKI W CZĘSTOWANIU I BANKIETACH.

Gdy szumno Kanclerz żyje, każdy musinie mieć  
Za złe; ale è contra gdy sekretarz który  
Chce z nim porównać, szydzą wszyscy jawnie z niego.  
Bo nie masz śmiesznieszego nic, jako ubogi,  
Wyniosły delikacik, na języki padnie,  
Upewniam, i palcem go pokazywać będą.  
Drugi przedtym na srebrze jadał, i na złocie,  
A dla gęby i brzucha poszło to do żydów.  
Już i krzyżyk gdzieś zszyje dyszy i *Agnusek*  
Szczerozłoty zjadł się już dawno, konie wozy,  
Sprzęt, skarbaica, i wszystko w brzuchu pochowane.  
Przecie być musi, choćby i duszę zastawić.  
Spytam cię miły bracie; Co jest że to umiesz  
Dobrze w rozumie swoim rozsądzić, kto możny  
Kto bogaty, wiesz i to że Kraków daleko  
Większy niżli *Brzeście*, niż insze miasteczka:  
A tego nie uważasz, żeś ty od możnego  
Pana tak jest daleki, jak niebo od ziemi.  
Nie wiesz chudzino, co jest skrzynia okowana  
Z pieniędzmi, a co mieszek albo szufladeczka,  
Daleko ztąd do onąd. Wcześniej upominam  
Każdego z was młokosi. Wiedźcie co te słowa  
W sobie mają do prawdy: Nosce te ipsum.  
Trzeba je w głowę wpoić i mieć na pamięci,  
Lub się o żonę starasz, lub o stołek jaki.

Nosce te ipsum, niech ci będzie przed oczyma.  
 Nie każdy z greków, śmiał się pokusić o sławne  
 Oręże Achillesa, które i tak ledwie  
 Ulisses on przebiegłeć otrzymał; choć nad ten  
 Czas, za najmędrszego był między greki miany,  
 Toż i w małych i w wielkich rzeczach zachowywać  
 Potrzeba i nie piąć się gdzie wleźć nie podobna.  
 Skarało to Ikaraa, także i owego  
 Woznicę co był konie uprosił i z wozem  
 U słońca. Spadł chudzina sam, i świat zapalił.  
 Według sił i dostatku wszystko czyn. Nie szalój,  
 Trzymaj miarę w wydatkach. Miarą kotek mówi.  
 A kiedy masz łososia kupić, uważ pierwej  
 Czy cię na śledzia stanie, bo pewnie twój mieszek  
 Jesiotrowi nie zdoła. Wielką siecią nie łów  
 Gdzie więcierzem ułović możesz małą rybkę.  
 Po trosze jedz, żebyś las i wioski nie połknął,  
 I całych majetności. Wiele gęba, wiele  
 Brzuch pański potrzebuje, który gdy potracisz  
 Cokolwiek tam rodzicy zbioru zostawili,  
 Do czegoż się ucieczesz, przyjdzie i koszulę  
 Ostatnią z siebie sprzedać. Pomnię ja szlachcica,  
 Który po wojewódzku goście więc częstował,  
 A miał to przysłowie: *Cossa delicata*.  
 Aż się też on animusz skurczył delikacki,  
 Gdy nakoniec nie było co i w gębę włożyć.  
 Słuchaj jakie są stopnie tych miłych tratniczków:  
 Naprzód się zapożyczą, a potem częstują  
 Za cudze portugały, i za pożyczane  
 Pieniązki. Toż nastąpią zastawy i wiosek,  
 I srebra. Aż nakoniec banicyje lecą  
 Jak dym. Pan młody ni wąż, kręci się chudzina,  
 Lecz nie łatwo wykręci. A przeto z ojczyzny  
 Uciecze lub do Niemiec, lubo do Franciej.  
 O wstyd mniejsza, już się ten dawno wytarł z czoła!  
 A zasz tak zacnych przodków i starych polaków  
 Bywało! gdy nie znano na stołach bogatych

Co to pasztet, co ciasto, albo galarety,  
O bażantach nie pytaj ani marcepanach,  
Chybaby na weselu. Misy więc stawiano  
Jedną z mięsem wołowym, drugie z jarzynami.  
A czwarta z grochem w którym słonina pływała,  
Jak wieloryb po morzu. Półmisków nie było  
Na pogotowiu srebrnych. Nie dawno to czasy  
Gdy dla gry samój tylko pierwszy talerz srebrny  
Na stole był widziany. Sam król jadł na srebrze,  
Wszyscy inszy na cynie; uważ naszych starych.  
O wyniosłość nie dbali, ani o papinki;  
Najadł się z gliny potraw, z kąd brał moc i siłę,  
Praca mu nic na koniu i niewczas nie wadził.  
Nie przebierał w przysmakach, zjadł co było w pierzu  
Choć w nieobitój izbie: nie na olęderskim  
Obrusie, nie na srebrze. A wy papinkarze,  
Coście wszystkę swoją myśl w brzuchu utopili,  
Których i sam bóg brzuchem, na co się przydadcie  
Ojczyźnie? lubo wojna nastąpi, lub niewczas  
Odbieżycie obozu i sławy i cnoty,  
Boście już odbieżeli dobrego ćwiczenia.  
Niewczasom nie przywykli, w brzydkich utopieni  
Delicyjach po uszy. Kat po was ojczyźnie.  
Lepiej żebyście byli świata nie widzieli;  
Dla tego też nie znacie boga łaskawego.  
Leda co was ustraszyc, jak bęben zajęca.  
Delikacik żołnierzem nie będzie do śmierci,  
To jest dobrym żołnierzem. Dosyciem powiedział!



## WESPAZJAN Z KOCHOWA KOCHOWSKI.

Urodził się roku 1633 we wsi Gaj w Sandomierskim w pobliżu góry Świętokrzyskiej, czyli Łysiej. Umarł w roku 1699 w Krakowie: zwłoki jego w zapomnieniu bez nagrobku spoczywają.

Dzieła:

I. *Wespasiana z Kochowa Kochowskiego, niepróżnujące próznowanie oyczysłym rymem na Lyrica y epigrammata Polskie rozdzielone, y wydane, W Krakowie w drukarni y sumptem Wojciecha Goreckiego Sław. Akad. Krak. Typographa. R. P. 1674. Dnia 6 Octobra.*—Ato przypisane Jakóbowi Sobieskiemu królewiczowi synowi Jana III, str. 377.—Fraszek ksiąg dwie str. 152, przed kartą tytułową rycina wystawiająca z jednej strony grającego Apolla pod źródłem Kastalskim na lutni, z drugiej Kochowskiego na bandurce. (1) Przedrukowane tamże r. 1681.

(1) Z powodu wydrukowania tego dzieła, władza dycieczjalna za poszeptem jezuitów wytoczyła proces Akademii Krakowskiej, który wiele sprawił przykrości zacnemu naszemu autorowi. Gdy dzieło do druku pójść miało, podał je Kochowski do cenzury duchownej księdzu Kucharskiemu kanonikowi Krakowskiemu, który je odesłał do Rektora akademii księdza Szymona Makowskiego, a ten je przejrzał, wiele wykreślił, bo z epigrammatów prawie trzecią część wynazał, znacznie odmienił, a wreszcie drukować pozwolił. Proces był wytoczony w celu, aby akademią pozbawić władzy udzielania cenzury. Sprawa wytoczyła się do Rzymu, zkąd ją do Nuncjusza będącego w Warszawie odesłano. Bronił się autor, broniła się akademija, i nie pierwój ustaliła ta napaść od Biskupa Krakowskiego Andrzeja Trzebieckiego z poduszczenia Jezuitów na akademię wymierzona, dopóki się szlachta krakowska nieujęła, i oto sprawy na sejmie Warszawskim przez swych posłów w roku 1676

II. Chrystus cierpiący według textu Ewangelii ś. wierszem polskim wystawiony. W Krakowie w druk. Schedla 1681 roku 4to.

III. Dzieło Boskie, albo pieśni Wiednia wybawionego, i inszych tranzakcyi wojny Tureckiej w roku 1683 szczęśliwie rozpoczęty. W Krakowie w drukarni Woyciecha Goreckiego 1684 r. 4to, str. 40.

IV. Ogród paniński pod sznur Pisma ś. i doktorów wysadzony, to jest epigrammata Polskie z różnych tytułów o N. Pannie. W Krakowie u Szeda 1681, 4to (Bezimiennie wydane.)

V. Rożaniec do N. M. Panny podług trybu w zakonie kaznodziejским używanego: drugie wydanie w Częstochowie 1695, 12ce str. 39.

Prócz tych dzieł polskich zostawił kilka pism historycznych po łacinie, między temi najznakomitsze jest *Annales Poloniae*; czyli historyja od śmierci Władysława IV do abdykacyi Jana

---

niewytoczyła. Po takiej dopiero *opozycyi* Prymas Królestwa łącznie z Nuncjuszem papieżkim Franciszkiem Matelli arcybiskupem Koryntskim, uwolnili księdza Makowskiego, i akademię. Kochowski pisząc obronę w tej sprawie, gdy rzecz się toczyła o *fraszki* czyli epigrammata, taką o nich ciekawą podaje wiadomość,

„Ile do książki, w tej niewiem co by tak śmiertelnego było, żeby aż ogniem oczyścić się miała. Z dawnych czasów nie tylko jej wolności poetyckiej nie ganiono, ale i owszem chwaloną była zwłaszcza w narodzie polskim te *jo-vialitates* żartów, i w posiedzeniach przyjacielskich bawiące rymy, miejsce miały. Pisał Jędrzej Krzycki arcybiskup Gnieźnieński Epigrammata, Jan Kochanowski, Miaskowski, Rej, Jagodyński, Wojciech Inez Jezuita; i teraz mężowie w senacie koronnym siedzą, którzy się takiej w młodszym wieku nie wstydyż zabawy. Nie wiem jednak, aby kto z pomienionych na tak *severam crisin* przychodzić miał, jaka mię teraz potyka. I owszem Maro nasz polski Jan Kochanowski, poemata swoje wielkiemu senatorowi Piotrowi Mszkowskiemu biskupowi Krakowskiemu, surowemu przystojnych obyczajów cenzorowi, przypisał.” (Ambr: Grabowski Star: polskie.)

Z tak ościętych epigrammatów przez cenzurę duchowną, utworzył Kochowski osobną w rękopiśmie księgę którą posiadała Biblioteka Żaluskich pod napisem:

„Ogród ale nie plewiony: bróg ale co snop to inszego zboża, kram roz-  
„licznego gatunku.” in folio.

Kazimierza, od roku 1648 do 1668: w trzech tomach w Krakowie *in folio* wydane od 1683 do 1698 r. Kochowski sam nazwał je *Climacterami*, dla tego że po siedem lat obejmują. Tom IV, obejmujący panowanie Michała Korybuta od roku 1669 do 1673 dotąd niedrukowany znajduje się w rękopiśmie.

Ł. Gołębiowski tak pisze o Kochowskim jako historyku.

„Bliskie Wespazyanowi Kochowskiemu czasy nazywały go Feniksem swego wieku, jest bowiem ostatni z tych pisarzy polskich, i do najcelniejszych liczyć go należy, pomimo wad stylu, sposobu wykładu, widzenia rzeczy, i przemilczenia, bojąc się zapewne obrazy, jaką prawda ściągać dlań mogła. Już więc na podobnego pisarza ani w XVII ani w następnym XVIII wieku niezdołała się polska. Jeżeli jednak pod piórem Kochowskiego w niektórych razach zdarzenia jego wieku mogły nie dość czysto występować, daleko gorzej przekrzywione zostały myśli i wyobrażenia tych czasów przez niedobre Kochowskiego wyrozumienie.

„*Klimaktery* jest może dzieło nieco stronicze, przebija w nim sposób myślenia szlachty, ma pomyłki imion i rzeczy, ale zaszczyca się zupełnością, najburzliwszego okresu w dziejach polskich i pomiarkowaniem: z téj miary wielką ma zaletę.

„Dawid *Braun* surowy krytyk pisarzy polskich, tak o nim mówi: kto rzeczy a nie słów ciekawy, a jeszcze w tak zajmującej epoce jaką jest panowanie Jana Kazimierza, ten historiją Kochowskiego znajdzie sprawiedliwą i dostateczną. Ci, którym szumna podoba się mowa, którzy w niej moc jakąś i powagę znajdują, wynosili go pod niebiosa: nie może być wszakże porównany z wzorowymi pisarzami czystej łaciny: pisał on bowiem stylem wieku swojego nie jasnym. Sam wyznaje że nie wszystko co widział mógł kreślić: usprawiedliwia się niejako mówiąc: „Lubo jest obowiązkiem historyj nic niezamilczeć, „zdrowy rozsądek przecież dozwala, pominąć to, co szkodliwe „albo gorszące.” Wstrzymywał go snąć przykład biskupa Piasckiego, co dla nie zatajonej prawdy cierpiał wiele: przykład taki atoli naśladować raczej, nie trwożyć się nim i unikać go należało. Wyrzeka jeszcze autor, że nienagrodzona praca, i niekorzystna, niewdzięczną się staje: alboż taka dla piszącego

ma być pobudka? Często w nim błędy jeograficzne, i z mylnych podań błędne twierdzenia. Narady, i rozwagi nad ważnemi przedmiotami sam usuwa, czyny tylko i skutki podaje, nie zagłębiając się w dochodzenie przyczyn. Średnie więc tylko w liczbie dziejopisów jemu przynależy miejsce, wyższego dosięgnąć i nie śmiał i nie był wstanie.

„Tegoż pisarza „*Hypomnema reginarum Poloniae.*” 1672 r. od przyjęcia wiary chrześcijańskiej, aż do Eleonory żony Michała, obejmuje królowe polskie. Panegirycznym i lapidarnym stylem pisane to dziełko, prócz rodowitości, zamężcia, i liczby potomstwa, tudzież ogólnych i przesadzonych nieraz pochwał, próżnoby kto istotniejszych i ciekawszych tu szukał wiadomości, któreby, na dowodach wsparty charakter królowej malowały, jój wpływ na dzieła publiczne, i obyczaje:” (O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach.)

Kochowski kształcił się w akademii Krakowskiej; za panowania Jana Kazimierza służył wojskowo przeciw Szwedom i Kozakom: później osiadł stale we wsi *Goleniowy* w Województwie Krakowskim, która mu działem po ojcu przypadła.

W owym wieku, gdy zbytek i za nim idące zepsucie jeszcze się nie wcisnęły były pod dach skromnego dworca ziemianina polskiego: gdy każdy z nich otoczony rodziną, sąsiedztwem, i ludem włości swojej, wiódł życie do patryarchalnego zbliżone, a w szczupłym zagrody zakresie, szukał szczęścia i takowe znajdował, i Wespazyan Kochowski mieszkając w *Goleniowy* na łonie skromnej prostoty, używał spokoju, i błogiego a niezawisłego bytu, (1) co sam dokładnie maluje. W téj zaciszu wystawił sobie dom nowy z drzewa, i daleki zbytku skromnie go ozdobił jako sam mówi:

„Nie laje mój marmur nodze,  
Bo go nie depeę w podłodze:

---

(1) Ambr. Grabowski Staro: polskie: żywot W. Kochowskiego, gdzie i jego wizerunek jest dołączony,

Choć *stropy* (1) nie pozłociste,  
Dość sumienie jeśli czyste.  
Choć nie wisi *lanszaft* (2) nowy  
Na mój ścianie *Rubensoury*,  
*Konterfetów* (3) też nie wiele,  
I nie dzieło *Dolabelle*; (4)  
Lecz szpalery na me ściany,  
Zawsze umysł nie stroskany!

W ziemiańskiej zagrodzie na małym przestając, mógł spiewać z uczuciem i prawdą:

„Mnie lubo szczupłą miarkę szczęście dało  
Doczesnych fortun: w tém się dosyć stało,  
Że niechoę więcej!  
Panie! i za to dziękować ci trzeba,  
Żeś gębie mojej dał dostatek chleba,  
Dosyć mój Panie! i za toć dziękuję,  
Więcej nie pragnę tym się kontentuje.  
Niwo ma! niwo! skibie ziemi plenny,  
Ty coraz wieniec żytny, także pszenny,  
Spokojny na mój gdy położysz głowie  
Za fraszkę wasze korony królowie.

Dzieląc czas między prace rolnicze, i literackie: niemiał tój zarozumiałości, co pisarze mu współcześni, i dawniejsi. W przedmowie do *Klimakteru* 3go tak się wyraża:

„Nie autorem, lecz tylko pisarzem dziejów być się mienię. Kamienie i drzewo z innój odbieram ręki, a tylko wzniesienie budowli i kształt jój, mojem są dziełem. Dla tego przecież ani tkanina pajęczą zład jest szacowniejsza, że ją z siebie wysnuwa: ani praca moja dla tego posłedniejsza, że ją wzorem pszczoł z cudzych zapasów brałem.”

Również nieśmiało trzyma on o swój muzie którą sam niedolną być mieni, i tak księgę *Liryków* zakończa.

„A ja pluga gdym dozorny,  
Wiersze piszę, zaczem  
Trudno ma być wiersz wyborny  
Przy dziele wieśniaczem.”

---

(1) pułap—sufit,

(2) Obraz.

(3) Konterfet—portret.

(4) Dolabella sławny malarz nadworny Zygmunta III i Władysława IV.

We trzy lata po zgonie swój małżonki, w 66 roku życia umarł. We wsi swojej Goleniowy zostawił piękną i szlachetną pamiątkę po sobie, w fundacyj szpitala przy kościele tamecznym na pięciu wysłużonych i wypracowanych kmiotków, i uczynił stosowny zapis w Grodzie Krakowskim w Sobotę po oktawie *Bożego Ciała* roku 1695.

Do lepszych poetów Kochowskiego policzać można, lubo pod względem talentu daleko niżej od Miaskowskiego i współczesnego sobie S. Twardowskiego stoi. Przeżył on czasy dwóch ostatnich Wazów, Korybuta, i doczekał świetnego dla oręża polskiego panowania Jana III. W pieśniach swoich wiele wspomnień historycznych zostawił, które obraz tamtej epoki niemało objaśniają. Wiersz jego przeładowany nieszczęśliwą mitologią starą, a skażony zepsutym językiem.

WYJĄTKI Z DZIEŁ

W. KOCHOWSKIEGO.

ZŁYRIKÓW.

I.

PIEŚŃ.

MYŚLIWSTWO.

Wstawajcie bracia! bo już słońce wstaje,  
 Nam pogodę piękną daje:  
 Konie dawno posiadlane,  
 Łowczy otrąbił na szwaczów w siadane!

To byt na świecie, byt nieporównany,  
 Być jednym z cechu Dyjanny!  
 I jeżeli nie myśliwy,  
 To nie jest żywot na świecie szczęśliwy!

Jako nie zwykłej uciechy przybywa,  
 Łowczy *pajędz* wytręhywa!

*Pójdź za nim*, myśliwczyk krzyczy,  
Ogary w sworach, a charty na smyczy.

Tam gdzie objezna knieja z nimi staje,  
Wywiera ogarów zgraje,  
A szczwacze pełni nadzieje,  
Z postrzemiennymi jadą w kolo knieje.

Nie tak łabędzie głośno na *Strymonie*

Nucą przy ostatnim zgonie:

*Erytrejskie* nie tak dzwony

Wdzięczne; jako krzyk psi nieutulony.

Fraszka w *Narbonie* organy misterne,

Głosy wydając niezmierne:

Gdy ogary skulą w lesie,

Daleko huczniej, echo odgłos niesie,

Już się na liszkę otrąbił, i wilka,

Wtrąbę łowczy razy kilka,

Idą psy *pąda!* on krzyczy,

Żeby pilnować pewnej już zdobyczy.

*Ha! ha!* po lesie wszedłszy się rozlega,

Już sam bury wilk wybiega,

A ten zraził zwierza marnie,

Lecz nań przesmykiem dwie wypadły sarnie.

Na tego wypadł dzik impetem wściekłem,

I rozciął mu charcicę kłem:

Aleć przecię na tę szkodę,

Położon kulą, zwierzyna w nagrodę.

Skończywszy dzieło, w kupę obłów znoszą,

Zaraz jedni zwierz patroszą,

Ci zaciekle psy ztrębują,

Wszyscy wesoly tryumf odprawują.

Nie tak Herkules kiedy Nemejskiego

Zabił mężnie lwa srogiego,

Ani Meleagier dzika

Mężnym obłowem ucieszon wykrzyka.

Jak oni chwalą. Jako *skromny* zajęc (1),

Drugi chartom swym dank dając

Anatomizuje sobie

Wilka, o jego rokując wątrobie.

Temu wwiązana chytra liszka w troki,

Konia szczypie mu za boki:

---

(1) Skromny—tłusty.

Ów sarny na wozie kładzie,  
Ten skok (1) podziela ogarów gromadzie,

Dopieroż kiedy myśliwa gromada,  
W domu siędzie u komina,  
Tryumfują wszyscy hardziej  
Niżli kiedy Rzym wzięli Longobardzi!

W tym z różnów niosą dziczyzny okroje,  
I z piwnice w tąż napoje,  
Jak zamroczą łeb kieliszki,  
Samiż pojedzą, i wilki, i liszki (2),

## II.

### PIEŚŃ.

*Do Ostafieja Dunina Rzuchowskiego po zginienu  
syna jego Andrzeja ciesząc.*

A któż nie widzi jakoś strapión srodze,  
Cny Ostafieju! Puszcząć jednak wodze  
Żalowi nie rzecz, w doli nieszczęśliwy,  
Darmo te strojąc na śmierć *inwektywy!*

Lub serca twego jedyna nadzieja  
Oschła, straciwszy grzecznego Jędrzeja,  
Jednak na toś go przecie ojciec splodził,  
By się do usług ojczyzny swęj godził.

Legł i twój Jędrzej szablę w rękę mając,  
Sławy i śmierci pocziwéj szukając;  
Nieprzyjaciele sami przyznać muszą,  
Setną śmierć jego oplaciwszy duszą.

Przyznawam i ja którym stojąc wedle,  
Widział odwagę, jako we zwierciadle  
Sarmackiej cnoty: gdy żywym impetem,  
Wpadał na hufce odwrócone grzbietem.

---

(1) Skok od zajęcia, dawany przez myśliwym ogarom na odprawę.

(2) Kochowski stosuje wiersz ten do zwyczaju, gdy głodnym albo podpiłym myśliwym dawano pieczenie wilcze, lub potrawy z lisów: po których zjedzeniu, uderzano w trąbki myśliwskie, i trzaskano z harapników, dla dania poznaki o polkniętych przysmakach.

Tam pokazawszy dzielność swą wspaniałą,  
 Legł uderzony w serce kulą śmiertelną:  
 Wesoly jednak z tej podjętej rany,  
 Gdy widział klęską zrażone pogany.

Zaczym ten statut ojcze lży ociera,  
 Kto się urodził, trzeba że umiera,  
 To mężnym jednak pociechą jedyną,  
 Kiedy nie w łóżku, ale w polu giną!

### III.

## PIEŚŃ.

*Nic pod słońcem trwałego nie jest.*

Ach! piękny kwiatku! i w pozorze cudny,  
 Lecz w rzeczy samej, nie stały, obłudny:

Jako gaśnie ogień z słomy,

Tak bierzesz, coć dał łakomy

Mizerny świecie, jakoć wierzyć dalej,

Gdy co dziś stoi, jutro się obali:

Dopiero się świeci jaśnie,

Aż w momencie wszystko zgaśnie.

Ród, starożytność, tytuły, honory,

Sława, dostojność, *parentela* (1) zbiory:

Jeno się to cacko błysnie,

Jak stłuczone szkło wyprysnie.

Wyniesie się dom, jak cedr na Libanie,

Ledwo go miniesz, a już go nie stanie.

Spytasz o możnej osobie,

Pędzą (powiedzą) legła dopirz w grobie.

Rozpościeraj się jako chcesz pieśczochnu,

Zgaśnie w grobowym ta *splendeca* (2) lochr:

A po tobie inszy będzie,

Dobra, krzesło, twe osiedzie.

Dekret od wieku napisały *fatu*,

Ustępuj drugim, sam zażywszy świata;

Na którym te są obrządki,

Jak kuglarze, strojąc łątki.

Pokażą jednę, i zaraz ją skryją,

Inszą podnosząc na tę komedyja:

(1) Ród—familija:—właściwie dostojne urodzenie, z wysokiego rodu.  
 (2) Przepych, wystawność, zbytek.

Tak ma człowiek żywszy wczora,  
 Dziś po sobie successora.  
 Gdzie są w królewskich, co im nie nowina  
 Dostatkach pływać, Hrabiowie z *Tęczyna*?  
 W enocie, w dzielach męże biegli,  
 Zszedłszy z świata, w grobie legli.  
 Kędy przemożnych *Laskich Korab* złoty?  
 Gdzie *Szydłowieckich* z ich *Smokiem* klejnoty?

Zagrzebion i *Gryf* w mogile,  
 Ottomańskiej straszny sile.  
 Kędy *Kmitowic*, gdzie *Zborowscy* śmiali?  
 Kędy *Gostomscy*, *Górkowie* w spaniali?  
 Uspily wraz *fata* wiecznie  
*Koreckich* imie waleczne.—  
 Kędy *Szanguszków*, i *Gasztoldów* dzieje?  
 W jednym dziś żyją przesławni *Firteje*.

I księżęta na *Ostrogu*,  
 Nie uchybią śmierci progu.  
 Inszych tak wiele w kraje *Persefony*  
 Odeszło synów sławnych tej korony.  
 Naznaczonym wszyscy cugiem  
 Mknem w ziemię jeden za drugim.  
 Tytuły, herby, nazwiska ustają,  
 Zawodzisz świecie, coć nazbyt ufają,  
 I wszystko się z czasem mieni,  
*Łazarz* w izbie, bogacz w sieni.  
 Dziś komuś ciasne okolice *Zuntu*,  
 Jutro ma dosyć na trzy łokcie gruntu.  
 Pałac hardzo nie szeroki,  
 W zwyż jak nos, wszecz pod boki.  
 O! próżny wietrze! o cieniu znikomy!  
 Jakoś prześwietne, w popiół zagrzebił domy,

I te pono, które liczym,  
 Dzisiaj sławne, będą niczym.

#### IV.

### NOWY ATTYLA.

*Jerzy Rakoczy książę Siemigrodzkie koronę Polską  
 wojujący.*

Nowy Atyla wchodzi  
 Ciągnąc wielkość drużyny,  
 Z sobą węgierskiej młodzi,  
 W twoje polsko dziedziny,

Idzie gość nie wezwany,  
W sposób zdradziecki zbiera,  
A przez swe Transylwany,  
Kraje z ozdób odziera.  
Łupi wszędzie kościoły,  
Precz wyrwaca ołtarze,  
Wsi obraca w popioły,  
Miasta palą zbrodniarze.  
Lub gdzie zamek bogaty,  
Budynki wyśmienite,  
Lubo wieśniacze chaty,  
Palą ognie sowite.  
Nowy Lykaon zjadły,  
Gorszym wilka żarłokiem,  
Gdzie kły jego zapadły  
Śmierć im ludzka obrokiem!  
Uczciwa starość ginie,  
Dzieciom wiek niepomocze,  
Kto się jedno nawinie,  
Wyprosić się niemoże.  
Jednych na *szpil* wtykają (1)  
Drugich pięką na różnie,  
Tych piłą przeryniają,  
Tych drą z skór niepobożnie:  
Smażą w oleju, w smole,  
Rzezą języki, oczy,  
Kości łamią na kole,  
Nikt zgubie nie uskoczy.  
Dając znak pewnej proby,  
I żeby znano *Hunny*,  
Srożą się, i nad groby,  
Precz wyrzucając trumny.  
Nie był Dyokles, ani  
*Maxim*, tak wiernym srogim,  
Jako te z *Złotój Bani*,  
Trapił lud nasz ubogi.  
Ale kto krew niewinną,  
Bez litości rozlewa,  
Tąż miarką, a nie inną,  
Odmierzono mu bywa:  
Zmiennęj szczęście postaci,  
I fortuna téj mocy,  
Któż wie? Czy nie utraci,  
Zdrowia z państwem Rakocy. (2)

---

(1) Znany był zwyczaj u Turków wbijania na pal. Tak okrutną śmiercią zginął dzielny wojownik książę Wiśniowiecki.

(2) Wiadomo że sprawdziła się ta wróżba na Rakocym,

V.

## PIEŚŃ.

### Hojność bez miary.

Do PP. Apicuszów Polskich.

Cny podczaszy jak chcesz pisz ty,  
Do sąsiadów gęste listy,  
I trąbić każ na ziemiany,  
Strojąc bankiet zawołany.  
Nie rad widzę gdzie zbiór wszytek,  
Na stołowy idzie zbytek:  
Jedzą, piją, huczą, grają,  
A wsi całkiem polykają.  
Dzisiaj *lustyk*, dzisiaj husto,  
A w spiżarni potym pusto;  
*Lukulowe* dzisiaj gody,  
*Tantalowe* jutro głody.  
Chwałę co się piędzia mierzą,  
Obiad miarkując z wieczszą:  
I tak sąsiad swych hodują,  
Że na jutro zostawują.  
Bo uczcesz ja tym sąsiady,  
Pyszne kładąc im obiady?  
Kto z nich mądry, gdy to widzi,  
Z zbytku szydząc, ze mnie szydzi.  
Jak za dawniej w Rzymie chwile,  
Sławny był bankiet *Syllę*,  
Gdzie w *Tyber* gdy wina lali,  
*Bacha* z *Tetydą* swatali.  
I na ucztę twą *Antoni*,  
*Kleopatra* perłę roni,  
Topiąc, ceny też bez mała,  
Że milion kosztowała.  
O! dobryż chleb, gdy jest z solą,  
Dany gościom z dobrą wolą,  
A domowe z nim przysmaki,  
Kapłon, gęś, wieprz, z wołu flaki.  
Mam zwierzyne na mym stole,  
Choć nie jeżdżę ze psy w pole,  
Bo gdy w góry poślę po nią,  
Wszelaką orłem ugonię.  
Równa siedzie gdy drużyna,  
Znajdę dla nich flaszkę wina,

Ta jeśli się z lęknie sielku,  
Chmiel w piwnicy jest w posielku.  
A zalecon z tego bywa,  
Sługi z pany porównywa.  
Gdy chwalebny wizerunkiem,  
Wszyscy jednym piją trunkiem.  
Wtenczas przyjdzie z *bąkiem* Duda,  
W opilego pośród luda,  
A gdy w skrzypki zarzępolą,  
Fraszka *Orland* z swą *wioltą* (1).  
Więc kolejna bracia naszy,  
Cóż ma nad nas dziś podczasy,  
Choć z *Murania* ma *kryształ*  
I z *Genui* specyjały.  
Gdy z rachujem koszty sobie,  
Ktoś z nas w głowę się zaskrobie,  
Ja zaś w żadne nie brnąc długi,  
Sprawie wkrótce taki drugi.

## VI.

### PIEŚŃ.

#### *Marnotractwo Młodzi Polskiej na Burku.* (2)

O! nikczemna młodzi,  
Takli-ć to uchodzi?  
Co krwawym potem ojcowie zbierają,  
Synowie gnuśni marnie utracają.  
Kto z nich dziś tak szczodry,  
Ojcowskiemi dobry,  
Pięknie szafuje, zakochawszy cnotę,  
Że swym zaciągnie kosztem jezdną rotę?  
Kto dziś wieś zastawił,  
Żeby *poczet* stawił?  
Ujęty sławy pragnieniem młodzieniec,  
Biegl z ochotnikiem aże pod *Kamienic*!  
Woli się fantować,  
Włości rozmarnować.  
Tak mniema, sławy że dostać przy stole,  
Jak tryumfować w zwalczonym *Stambole*!

---

(1) *Wiola*: instrument muzyczny podobny do skrzypców.

(2) Na bruku, w mieście.

Woli odzian lamą,  
Z grzeczną w tańcu damą,  
Podkawką krzesać *pawiment* (1) ciosany,  
Niżli się w polu podkać z Bisurmany.

Powdziejawszy burki,  
Kędy miejskie córki,

Co gładsze z okna, patrząc wieczorem,  
Jak się tym piszą na burku ubiorem.

Nie od burku, burka,  
Lecz bywa od Turka,

Na harcu zdarta, gdy go kto zwojuje,  
Lub ją pobratym Tatarzyn daruje.

Ci w burkach za stołem,  
I w tańcu wesolem.

A zpracowane cnego ojca zbiory,  
Takie nie baczne roztrwonią wieczory.

Miała by być zgoła

We Gdańsku ta szkoła,

Co marnotrawstwa i tej rozrzutności,  
Mądrze oducza szalonej młodości.

Tej w akademii

Nie masz professyi.

Ale opatrni proszę was ojcowie,

Taką załóżcie, a prędko w Krakowie! (2)

---

(1) Pawiment: posadzka, podłoga.

(2) Wyjątki z fraszek umieściliśmy w tomie 1.

## JAN ALEKSANDER GORCZYN.

*Żył między rokiem 1610 a 1670 od początku panowania Zygmunta III. przeciąg cały panowania Władysława IV i Jana Kazimierza.*

I. *Herby Królestwa Polskiego* przez Jana Aleksandra Gorczy-  
na pracą, nakładem, i drukiem ku sławie narodu polskiego wy-  
dane w Krakowie roku pańskiego 1653.

Drukowane przez samego Gorczyzna w podręcznej drukarni,  
ozdobione drzeworytami także ręki Gorczyzna. Dzieło to do o-  
sobliwości bibliograficznych należy dla swęj rzadkości.

II. *Jana Aleksandra Gorczyzna nowy sposób arytmetyki*. Jako  
się każdy prędko i łatwo może nauczyć rachować. Zformowany  
rozmową dla snadniejszego pojęcia w roku 1647 w Krakowie  
w drukarni Krzysztofa Schedla. 8vo str. 182.

Zaczawszy od prostych czterech działań arytmetycznych  
przechodzi do (*łaméjliczby*) do ułamków, do wyższego rachunku:  
w końcu traktuje o rachunkach kupieckich, i mówi o wekslach.

III. *Tabulatura muzyki, abo Zaprawa muzykalna*. Według  
której każdy, gdy tylko *a, b, c*, znać będzie, może się bardzo  
prędko nauczyć śpiewać, i na wszelkich instrumentach to jest: na  
skrzypcach, klawikordzie, i inszej muzyce z nót grać (Tu w drze-  
worycie wyobraża grające osoby na *klawikordzie, baselli, tyorbie,*  
i *puzonie*.) Z różnych autorów napisana, dla pożytku poczciwej  
młodzi. Przez Jana Aleksandra Gorczyzna. W Krakowie u Piąt-  
kowskiego roku 1647. 8vo str. 29 nieliczbowanych i cztery  
tablice.

W przedmowie do czytelnika mówi:

„Zamysły moje nie te są czytelniku, abym wszystkich muzy-  
kami widzieć pragnął, jednak aby przynajmniej *theorice* wiedzieć

i umieć tym wszystkim, którzy się tylko sarmackim imieniem szczycą, wolno było. Bo jeśli tylko sami postronni wiedzieć *principia* kunsztów będą, a my tylko od nich z rąk wszystkiego patrzeć: jakichże pośmiewisk słyszeć nie będziemy: których i teraz dosyć się nasłuchamy, gdy porywamy to z chciwością, co jest u nich najlichszego; a nasze własne *inwencye*, gdy tylko po polsku zarzucamy, i nikczemnie szanujemy, lubo one nad tych wszystkich daleko bywają melodniejsze. Przetoż nie inaczej puszczam tę pracę na świat, tylko jako oracz ziarno w ziemię na szczęście: z której będzieli jaki pożytek młodym, aby nauczywszy się z gruntu znać głosów, potym na chwałę bożą i ku ozdobie ojczyzny o *inwencyach* nowych myśleli, żeby się postronni nam, a nie my onym dziwowali: to chwała bogu, jeżeli też inaczej, niechże tak będzie. *Et voluisse sat est.*”

Przeszedłszy w tem dziełku zasady śpiewu i muzyki, kończy nauką o strojeniu klawikordu.

IV. *Pamięć o cnotach, szczęściu, dzielności Najjaśniejszego i niezwyciężonego Monarchy Władysława IV. z bożej łaski Króla Polskiego...* przez Jana Aleksandra Gorczyzna napisana w Krakowie w drukarniej Stanisława Bertutowica roku pańskiego 1648. 4o str. 72.

Szczegółów historycznych nie wiele, a z kroju zakrawa więcej na panegyrik.

V. *Mercuryusz Polski. Dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacyi pospolitój (na rok 1661)* 4o.

Pierwsza ta gazeta numerami wychodząca w naszym języku, zaczęła wydawaną być przez Gorczyzna od dnia 3 stycznia 1661. Dwadzieścia numerów wydał w Krakowie. Numera zaś 29 i 31 z podpisem Gorczyzna wyszły w Warszawie, jak się zdaje z drukarni podręcznej jego, podobnie jak herbarz.(1)

Gorczyn znany jest jako rytownik na drzewie i miedzi: drzeworytami ozdobił swe pisma, rytował na blasze do dzieł innych. Znane są jeszcze obrazki na miedzi ryte oddzielne.

1. *Święty Franciszek* klęczący, odbiera rany od Chrystusa Pana: za nim zakonnik tegoż zgromadzenia zadziwiony rękę nad

---

(1) P. W. Zaorski Gazeta Literacka 1822 r. Nr 42.

głową trzymając siedzi: przed którym rozłożona księga z napisem: *Qui manet in me et ego in eo.*

2. *Święty Jan Kanty*: nad nim się unosi Duch święty: obok niego po prawej stronie stoją błogosławiony Kazimierz i Świętosław, po lewej błogosławiony Gedroyć, i Szymon z Lipnicy: wszyscy ci za życia święte w Krakowie składali towarzystwo. Nad wierzchem jest napis:

„*Anno Domini 1440 Regno Poloniae felix saeculum inauspicatum est.*”

3. *Najświętsza Panna Maryja*, trzymająca na prawej ręce Pana Jezusa, w lewej zaś lilią; nad promieniami otaczającymi głowę świętą, napis:

„*Fructus dilectionis quae quod petieritis fiet vobis.* (1)

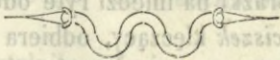
4. *Święty Jacenty Odrowąż* klęcząc wznosi modły do Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia. Podpis na nim 1666 *opera J. Alexandri Gorczyni Crac. Sculptoris*: użyty do dzieła T. Malyszki po łacinie pod napisem *Cherubin* wydanym w r. 1770.

W Pruszcza *fortecy Monarchów Polskich* w Krakowie 1649 i w wielu innych są ryciny Gorczyzna.

J. A. Gorczyn, jako pisarz nie zajmuje znakomitego miejsca: historyczne jego prace nie wielkiej są wartości, więcej ma zasługi jako niepośledni rytownik, a szczególnież zwraca na siebie uwagę jako ten, który pojął ważność perijodycznego pisma, i sam zaczął wydawać je pierwszy. Gdy zwrócimy oczy w epokę w której żył tak nieszczęśliwej dla oświaty krajowej, jak i dla całego narodu, nie możemy jak miłym wspomnieniem uczcić zacząć pamięć pracowitego Gorczyzna.

---

(1) Blachy do tych rycin odkryte są w posiadaniu P. Chyliczkowskiego w Warszawie.



## JAN Z WIELOMOWIC GAWIŃSKI.

Urodził się w pierwszej połowie XVII wieku, umarł w ojczystej wiosce Wielomowicach za panowania Jana Sobieskiego.

1) *Threny żałobne na śmierć Jego Mości Pana Stanisława z Wronowa Xięzkiego, przez Jana z Wielomowic Gawińskiego grodu tegoż Krak: alumna napisane. W Krakowie w drukarni Łukasza Kupisza J. K. M. Typ. R. P. 1650. 4o.*

2) *Sielanka i różne nagrobki z przydatkiem innych autorów przez Jana z Wielomowic Gawińskiego napisane. W Krakowie w drukarni Fr. Cezarego. R. P. 1650. 4o.*

3) *Dworzanki to jest epigrammata rozmaitej treści. Drukowane w Kazimierzu przy Krakowie u Balcera Smieszkowica. 1664. 4o.*

4) *Sielanki Jana Gawińskiego nowo napisane, z których pierwsza żywot wiejski ziemski, a dworski poniekąd reprezentuje. R. P. 1668.*

5) *Venus polska. (Epithalium weselne) R. P. 1673 w Gdańsku. (przedrukowane w wydaniu Ż. Pauliny 1843 r. we Lwowie).*

6) *Fortuna albo szczęście przez Jana Gawińskiego etc. W Krakowie 1690.*

7) *Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego. Z rękopisu dawnego wydał Żegota Pauli. Lwów 1843. Drukowane w Pradze Czeskiej drukiem Jana Spurnego.*

Po skończonych naukach w Akademii Krakowskiej, przebywał dla lepszego się wykształcenie na dworze królewicza Ferdynanda Karóla. Chociaż się poświęcił nauce prawa, w burzliwych czasach Jana Kazimierza, musiał pochwycić oręż i walczył przeciw kozakom na Ukrainie. Żył od młodych lat w przyjaźni

z Wespazjanem Kochowskim, sławnym na swe czasy poetą. Wesole z nim trawił chwile, wtorując płochym żartom, do jakich pogodny umysł Kochowskiego pochop częstokrotny dawał.

Poezycje Gawińskiego, lubo nie mogą się porównać z Sielankami Szymonowicza i Zimorowiczów, biorąc je w całość ci; w ustępach swoich wyjątkami, w niczem im nie ustąpią. Znajdzie tu obok ciężkiego szeregu bez natchnienia wierszy, zaraz obrazy prawdziwie z uczuciem poetycznym skreślone miłą prostotą, i wybornością języka nacechowane. Przywiedziem tu wyjątki z sielank jego i z nagrobków.



### Z Sielanki: Żywot Ziemiański i Dworski.

Więć spokojna, więć miła i lubych skarbica  
W czasów; gdzie spojrzysz wszędy pokój się zaszczyca:  
Do niej wielkie się dwory, i miasta wynoszą,  
A o żywot spokojny, wsi spokojnej proszą.  
Obmierzionych hałasów, przykrego okrzyku,  
W niej nie słyhać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku  
Zgraja psów zwierza goni, lub za bliski szaniec,  
Wilk się skradłszy, psów czułych wyzywa w targaniec.  
Tu, w wielkim pomilczeniu cicho ziemia stoi,  
Kędy ptasza kapela swe muzyki stroi,  
Nieba same się śmieją, wiatrek obumiera,  
Kiedy słowik, lub łabędź dumy swe wywiera,  
Lub kiedy po robotach za wieczornęj zorze,  
Siadłszy sobie Menalka na polnym ugorze,  
Proste pieśni na imie swęj śpiewa kochanki,  
Abo gra na fujarze, lub puszy multanki.

We wsi domek poziomy z niewyniosłym szczytem,  
I mieszkaniem wesołym, i szczęśliwym bytem  
Pana swego obdarza: pokoiczek mały  
Za gmach wielki mu stanie i za zamek cały.  
Miasto drogich *szpalerów* (1), po ścianach natkniomy  
Z wonnemi kwiateczkami wisi maj zielony.

---

(1) Szpalery—obicia drogie na ściany.

Po stole i po ziemi świeci się rozruta,  
Róża, goździk, barwinek, i zielona ruta,  
Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki,  
Tam go pod cień wzywają i letne pośniki,  
Gdzie trawiąc czas łagodny, pod temiż gibiel,  
Na zielonych traw bujnych kładzie się pościeli.  
Alboli gdy domowe nasycą go wczasy  
Z miłą chęcią ukwapia w swe poblizsze lasy.  
Tam pod liściem klonowym, jak pod szczerozłotem,  
Lub bukowym spoczywa papużym namiotem.  
Więc mu i sen natenczas słodki się udaje,  
Na który go zachęca szum co z wody wstaje,  
Lub gdy zefir na drzewie listeczkami dzwoni,  
Do spokojnej sen mu się smaczniej tuli skroni.  
Czeladka robot pilna, to jego dworzanie,  
Taż za wiernych przyjaciół w każdy mu czas stanie.  
Pracowity wół i koń, to część dworu jego,  
I podpora niemylna do mienia dobrego.

### III.

#### Z SIELANKI „MOPSUS” R. 1650.

Stoi gołąbek mały nad krynicznym stokiem,  
I kryształowe wody swym przenika wzrokiem:  
Raz się muszcząc przechodzi, raz swe piórka w bieli  
Pieszczona w zgodnej myje ptaszyna kąpieli.  
I gdy widzi drugiego siebie, w jasnej wodzie  
Nachyla się ku niemu, chcąc go mieć w swęj zgodzie  
Grucha ptasze, skrzydłami tarcha, mile kwili,  
Toż drugi w wodzie czyni, i k'niemu się chyli,  
Nie wiesz ptasze, jawne to twoje oszukanie,  
Ma też swe zdrady, ma swe pochlebstwo, kochanie.

### III.

#### Z NAGROBKÓW.

Dobry dzień skowroneczku, już ty śpiewasz sobie,  
I ja pocynam także o twęj robić dobie.  
Rano, w południe, w wieczór, ty śpiewasz, ja orzę,  
Dobra noc, mój śpiewaku, czarne wstają zorze.

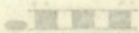
**ORACZ ZE SKOWRONKIEM.**

Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,  
 Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze:  
 Tobie krzycząc pod niebem, trój pot ciecze z czoła,  
 A mnie przy moim plugu strugiem płynie żoła,  
 Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieje,  
 I tobie z mojej pracy pożytek przyspieje.



*Z Sienkiewicza: Złoty Złoty*

Stołeczka mały nad królestwem stołkiem  
 I krzyżołowe wody swym prądem wzięciem  
 Hat się muszardo przehodzi, raz swe piórka w dnie  
 Piersona w zgodnej myśli piazna kapieli:  
 I gdy widki drugiego siebie w jasnój wodzie  
 Nachyla się ku niemu, czego go ino w swej zgodzie  
 Grucha piazec, skrzydłami tarca, mije kwili  
 Toż drugi w wodzie chyl, i k'niemu się chyl  
 Nie wiesz piazec, jawno to twoje oszukanie  
 Ma też swe zdrady, ma swoe doświadekowanie  
 Iżantem krępił się, zdradził on grę oba



**Z TABAKOWEJ**  
 Dobry dzień skowroneczku, już ty śpiewasz sobie,  
 I ja poeznani, także o twej robocie i o twoim  
 Hani, w południe, w wjezder, ty śpiewasz, ja orzę,  
 Dobra noc, mój śpiewaku, czarno walsaj korze.

## ELŻBIETA Z KOWALSKICH DRUŻBACKA.

Urodzona roku 1687, w okolicach Lwowa: zmarła w roku 1760, mając wieku lat 73: pochowana w Tarnowie, (w Galicyj.)

Pisma jej wierszem zebrał razem i wydał Józef Załuski w Warszawie u pijarów 1752 r. pod napisem:

I. „Zebrańia rytmów wierszopisów żyjących.” str. 548—4to, a tych zbiór, Drużbacka pierwszym tomem otwiera.

Przedrukowane w Lipsku u Breitkopf et Haertel 1837 we dwóch tomikach z popiersiem poetki w zbiorze wydany:

„Biblioteka kieszonkowa *klassyków Polskich.*”

I w pierwszym i drugim wydaniu opuszczono obszerny poemat oddzielnie wydany:

II. *Historja Chrześcijańska księżnej Elefantyny, dowcipnym przemyśleniem JPanii Elżbiety Drużbackiej.* W Poznaniu w drukarni akademickiej r. 1769 in 4to, str. 151.

Elżbieta Kowalska poślubiona *Drużbackiemu* stolnikowi Zydaczewskiemu, po śmierci męża mieszkała w klasztorze panien Bernardynek w Tarnowie, i chociaż ślubów zakonnych nie wykonała, pobożnym dawnym zwyczajem zakonną sukienkę nosiła. W roku 1755 zamieszkała w dobrach swoich *Rzemieniu* nad Wisłoką w dawnym Województwie Ruskim.

Drużbacka ważne bardzo stanowisko zajmuje w dziejach literatury naszej, czy uważać ją będziemy jako zwiastunkę odrodzenia się literatury polskiej, czy jako otwierającą poczet wieku tak zwanego *Stanisława Augusta.* W pierwszym razie będzie to swoich lat jasna zorza, wśród nocy w drugim stawić ją

można obok Naruszewicza, i Szymanowskiego. Kiedy zaś spojrzym na czasy w których pisała, rzetelnego hołdu podziwieniam zataić nie mogę.

Wychowanie publiczne, i oświata, jęczały pod toporem szkolarstwa jezuickiego: nikt się nieważył pisać czystą polszczyzną i jasną, bo to cechą było nieuctwa, i głupoty autorskiej: wszystko korzyło się przed pedantyzmem, i żakowską jezuicką przesadą. Literatura spodlona, niegodna tego nazwiska służyła do nikczemnego pochlebstwa panom, do ogłaszania fałszów. Zapredane, znikczemniałe pióra panegyristów kradły szacunek publiczny, aby nim przystroić, tych którzy stać winni pod pręgierzem hańby. Smutne to czasy Augusta III, wybornie skreślone jednym przysłowiem: „*Za Króla Sasa, jedz, pij, a popuszczaj pasa.*” bo to były bachanalja dla gardła i brzucha, a smutny pogrzeb, przy brzęku kielichów dla *duchowej* strony narodu. Za prawdę nie było żadnej literatury w téj dobie, bo czyż mogła być wtedy, gdy naród szlachecki wychowany przez jezuitów, zapomniał ojczystego języka, nie pojmował duchowego życia, i nad gotową mogiłą hulal, i hasal zapomniały.

W te czasy, występuje Drużbacka, wychowana i żyjąca na wsi: żona ziemskiego urzędnika: nieznająca żadnych obcych języków: ale znająca gruntownie całą z upłynionych wieków literaturę ojczystą. Ta ją potrafiła wykształcić, oзнакомиła ją jak z mitologiją, tak z literaturą rzymską i grecką: a przy uczuciu poetyckim w sercu, stanęła do razu, jako jedyny, i najlepszy narodu swego poeta. Potrafiła zrzucić z siebie zarazę wieku współczesnego, i pisała najczyściejszą jak na owe czasy polszczyzną. Bujna wyobraźnia, i silne uczucie, a przytem pobożność prawdziwie polska bez fanatyzmu oto są cechy główne Drużbackiej. Wyższa nad przesady i ciemnotę, które ją otaczały, gdy wielbi Andrzeja Załuskiego za utworzenie biblioteki publicznej w Warszawie: dziękuje mu zarazem, za oczyszczenie miejsca cudownego, i sławnego w dziejach naszych, z oszustów opętanych, wzywając go aby w nocy straszących upiórów wygnął z Polski: bo już

„Lada dziad sędzią i eksekutorem,  
Scina umarłych rydlem, lub toporem.  
Mówią: krew płynie po ucięciu głowy,

Ten ją pod pachą nosi, ten na dłoni  
Ów zaś koszulę ujadł do połowy,  
Ten się zaszargał, który ludzi goni.  
Drugich psy szarpia, kąsają po nogach,  
Co zastępują podrużnym na drogach.”

A ubolewając nad ciemnotą tyłu ludzi, odzywa się rzewnie:

„Czemu krzywdzicie zmarłych swoim zdaniem  
Że są szatańskim ciała ich mieszkaniem?”

Śmiało ta zacna polka wyrzucała upodlenie w nadużyciu  
wyrazów, a szczególnie *adoracyj* téj która tylko samemu Bogu  
należy.

„Wielem słyszała mów panegirycznych,  
Pówinszowania na miejscach publicznych,  
Prawie co słowo, co perijod mija,  
Głęboko za nim brnie *adoracja*.  
Dopieroż w listach adoracjami  
Chojnie szafują, jak zboże korcami;  
Ile gdzie komu o interes chodzi,  
*Łaszt adoracyj* z miarki się urodzi.  
Czytajmy pismo święte, tam uznamy  
Że tylko boga adorować mamy,  
Bać się potrzeba, byśmy nie zarwali  
Ślepoty pogan, co adorowali  
Posąg Wenery, Marsa, Apolina,  
Stluklszy balwany, aż w nich szczerą glina.”

Wychowana w surowych zasadach pobożności z boleścią pa-  
trzała na zepsucie niesłyszane kobiet naszych, ich do rozwodów  
ochotę; i tak opisuje „*Skargi kilku dam, wspólnej kompanii*  
*„będących, dla jakich racyi z mężami swojemi żyć niechcą,*”  
które podслуchała w ogrodzie.

„Nadstawiam ucha przez grabiny gęste,  
Liście mnie swoim zasłoniło cieniem:  
Widzę lzy z oczu, a wzdychania częste,  
Uważam, i mam litość nad stworzeniem  
Płci mojej, ledwie wraz zniemi nie kwile,  
Niewiedząc, że to placzą krokodyle.

Pierwsza zaczyna żal do męża prawić:  
„Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,  
Nic niedba bym się czém miała zabawić  
Sługi nie pytaj, zagrać niema komu,  
Ani takiego, żeby mnie zrozumiał,  
W mądrych *dyskursach, rezonować* umiał.

Jakże tu mieszkać z takim domatorem,  
Co tylko wołom karmnym krzyżów maca;  
Zboże na targi wyprawuje worem,  
Prostych to osób z taką zrzędą praca:  
Kawy w mym domu nie znajdzie trzech ziarnek,  
Piwa mi z serem zagrzać każe garnek.”  
Druga głos bierze: „Ach! miła sąsiadko,  
„Więcej ja cierpie z moim skąpcem męki,  
„Kaszki na wieczór nagotuje rzadko,  
„Kluczy z zapasa, nie da mi do ręki.  
„Muszek, wstąg, szpilek, zmarszem kiedy kupi,  
„Jak z nim żyć kiedy i skąpy, i głupi.”

Od trzeciej skarga zachodzi osoby,  
Mówiąc: „Fraszka to, godna śmiechu sprawa:  
„Mnieby zaplakać, gdy nie znam co *roby*, (1)  
Sejmów niewidzę, nie wiem gdzie Warszawa,  
Choćby mi boków naszturkano w izbie,  
Byłem z raz była w senatorskiej izbie.  
Niewiem co to jest bal, assamble, reducy,  
Mnie mój jegomość osadził przy kurach:  
Paż do ogona (2) ma latane buty,  
O blondynowych nie chce garniturach  
Wiedzieć, żebym ją mieć mogła na modę;  
O toż z tych racyi z gapiem się rozwiode.”  
Piąta z westchnieniem rzecze: „Ja się cieszę,  
„Żem nie ja tylko sama nieszczęśliwa:  
„Mój Borys nie chciał sprawić mi bekieszę,  
„Takić jak teraz modny wiek używa,  
„Aksamit ponso podszyty marmurkiem,  
„Po szwach z masyfu bramowano sznurkiem.  
„Sukna mi kupił, miasto aksamitu,  
„Szlamy wytarte z lamusa sprowadził,  
„Na to u żyda zaciągnął kredytu,  
„Mnie przy galganach z kuśnierzem zasadził;  
„Zważcie jeżeli nie mam się czym smucić  
„Z tak słusznych przyczyn prostaka porzucić.”

Ostatnia mówi: „Jam się w wachlarzyku  
Pięknym kochała, gdzie miniatura  
Postać *kupida* nihy wóltarzyku  
Wstawiła, co mu dać mogła natura

---

(1) *Roha*—gatunek sukni z drogiej materyj.

(2) Gdy suknie z ogonami były w modzie, albo karliki, albo pазie strojne, uno-  
siły je za panią.

Wszystko wyraźne, w tak subtelną sztukę  
Było, a resztę dla żalu ukróć,  
Mój satyr wzięwszy wachlarz w grube ręce,  
Jak jął wachlować niby kowal miechem,  
Nieuważając na członki chłopięce,  
Rozumiał że to z pacholkiem Wojciechem  
Za pasy chodzi: złamał kość słoniową,  
Rura, za rurę osądził wołową.  
Ja pełna będąc *cholery*, i żalu  
Odjeżdżam z domu porzuciwszy dzieci,  
Na pożegnaniu powiem mu: „Brutalu  
„Już z tobą żyje rek dziesiąty, trzeci,  
„Dłużej niemyśle, intencji nie kryje,  
„Wiedz w jakiej cenie są *galanteryje*.”

Oburzona Družbacka, słuchając jak sama wyraża tak *podły*ch żalów i zwierzeń, uciekła: i milczała długo bo sama będąc białogłową, niesławy płci swojej, niechciała roznosić: ale gdy złe widzi że się szerzy, dla poprawy ogłasza, i w końcu mówi:

Nie miejcie za złe, że was rozpuszczonych  
W swywoli, sądze: polskiemu narodu  
Krzywdę czynicie; z siebie śmiechy, żarty:  
Honor wasz płacze, że goły, wytarty!

Nie jest że to obraz ciekawy niewiast tamtej epoki: niedzielemyż słusznęj wzgardy dla takich, wraz z naszą autorką.

Dla poznania Družbackiej talentu osobliwego na owe czasy przywiedziem z jej dzieł obszerniejsze wyjątki.

---

## OPISANIE CZTERECH CZĘŚCI ROKU.

### I. WIOSNA.

O! złoty wieku w postaci dziecięcej,  
Wiosno wesola! toć się pięknie śmiejesz,

Wszystko twej ujdzie płochości niewinnej  
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz;  
Wolność jak dziecku, dla swojej zabawki  
Dziś urodzone, straszyc śniegiem trawki.  
Przecie choć straszysz, nieuczynisz szkody,  
Ni skrzepłem zimnem, ni przykrem gorącym.  
Przyjemna pora, czas miły, czas młody,  
Ma swą umowę z powietrzem, i słońcem:  
Wie kiedy zagrzać, wie kiedy ochłodzić  
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.  
Ty, okowaną i ściśnioną ziemię,  
Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli,  
Jak córka matki kochająca plemię,  
Kajdany zimne rozpuszcza powoli.  
Potem zaś bliższym ogniem gdy dosadzi,  
Z lodowej więzy, więźnia wyprowadzi.  
A po tyrańskiej zimowej opiece,  
Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie.  
Ta otworzywszy ciepłych duchów piece,  
Skościła role rozwalnia wygodnie:  
Im częstsze tchnienia z ust swych rozpościera,  
Wszystko się rodzi, a nic nie umiera.  
Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz,  
Nie przykro patrzeć na twoje grymasy,  
Spragnioną matkę swemi łzy posilisz,  
Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy.  
Ty wszem żywiolom pożytek przynosisz,  
Gdy perłowemi wody często rosisz.  
Ty szczodra zwać się możesz monarchinią,  
Która corocznie barwy wszystkim dajesz,  
Czego najwięksi mocarze nie czynią,  
Tyś chętna w datku, nikogo nie łajesz:  
Ty wiesz co komu za kwartał należy,  
Nikt o zapłatę do ciebie nie bieży.  
Zielone lasy w cieniach rozmaitych,  
Z pięknych kolorów swe okrycia mają:  
Insze na brzozech, insze w gajach skrytych,  
Insze na drzewkach skrytych się wydają:  
Insze na buku, grabinie, i sośnie,  
Insze na dębie, który sto lat rośnie.

\* \* \*

Ptasząt rozlicznych głosy słyhać w gajach,  
Te gniazda ścielą, te miejsca szukają;  
Te już spokojne co siedzą na jajach,  
Te zaś choć ślepe z gniazdek wyglądają;  
Temu miód niesie, muszkę, temu mrówkę,  
To pyszczkiem prosi, to nachyla głowę,

Żadne próżnować nie chce w czasie drogim,  
Kaźde się stara mieć z piskląt pociechę;  
Choć tego tuzin jest w domku ubogim,  
Przecież ich bronią sowom nosić w strzechę.  
Kukulka pragnąc potomstwa, co robi?  
Z przymusem mamkę dla dzieci sposobi. (1)

Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie,  
Posyła echu które chętnie niesie  
Przyjemną śpiewkę porankowej rosie,  
Słychać go w łożach słychać w ciemnym lesie:  
A gdzie strumyczek szmerząc płynie wążki  
Pleszcze skrzydelka skoczywszy z gałązki.  
W lasach cienistych, w puszczech, kniejach, borze,  
Słychać ryk zwierząt, szelest szybkich biegów:  
Jak skoro z świtem wstaną jasne zorze,  
Co żywo z swoich rusza się noclegów:  
Zaspać nie myśli żadne powinności  
Oddać naturze przypłodek z miłości.

Gospodarz pilny w zasiewie zimowym,  
Z niecierpliwością upatruje świtku,  
Wybiega w pole, chce wzrok cieszyć, owym  
Zyskiem, co w ziemię schował do pożytku:  
Z niemylną wróżką wesół sobie chodzi,  
Że mu siedm ziarnek sto kłosów urodzi.

Z sadów, gdzie szczepem ulice sadzone,  
Nadzieje *fruktów* wieść daje obfitych,  
Gdy nie z tych tylko, co pilnie strzeżone,  
Lecz z leśnych będzie zysk w drzewach okrytych,  
Z tej formy wiedzie kwiat natura członka,  
Tak pigwa rodzi, jako leśna płonka.  
Wiosna tu panią, wiosna czasem władnie  
Młodość tu sama mieszka w żywej porze,  
Miejsca tu niema śmierć, co starych kradnie:  
Nikt tu w żalobnym nie chodzi kolorze.

Wszecmocny w słowie, wszecmocniejszy w czynach,  
W niebieskim domu gospodarz przezorny,  
Mysząc o ludziach, ptastwie i zwierzynach,  
Złożył rok z czterech części zgodny, sworny,  
By wiosna latu, jesień zimie, były  
Powolne, a tym stworzeniu służyły.

---

(1) Wiadome jest podanie ludu że kukulka sama na zniesionych jajach nie siedzi, ale łapie ptaszka małego, i przywiązawszy włosieniem do gniazda zmusza do wysiadywania swoich piskląt.

II.

L A T O.

Zboża różnego nie przejrzone niwy,  
*Febus* z pochodnią obchodzi do koła,  
Coraz im zbliżać każe pod sierp krzywy;  
Lud pospolity do roboty woła:  
By jęczmień z kłosem nieopadł przez suszą,  
Gdy mu się wąsy, już przestale kruszą.  
Tylko co wyszedł ten rozkaz od tronu,  
Co żywo biegnie jak wojsko na czoł:  
Kaźde się schyli do swego zagonu,  
Matka podeprze drągiem z dziećmi chatę,  
Tę, co przy piersi mizerną dziecinę,  
Bierze na plecy, związawszy w płachcinę.  
Gdzie okiem rzucisz pełne pola ludzi,  
I niby mrówki, sam, to tam, biegają:  
Nic ich ta praca nie gnębi, nie trudzi,  
Chociaż się przy niej kiedy napijają!  
Oprócz że z tych dwóch, wójt czy podstarosta,  
Grzbiet leniwemu korbaczem ochłosta.  
Ciesz się czas żniwa ubożego chłopka,  
Niedba że słońce piecze go i smaży  
Coraz podnosi związanego snopka,  
Probuje jeśli ciężki wiele waży,  
Zkąd ma *prognostyk* opatrności nieba,  
Że z żoną dziećmi, dość będzie miał chleba.  
Już się też sierpy, kosy przytępiły,  
Już tylko ściernia stoją naksztalt szczeci:  
Ledwieby młoda kuropatwę skryły,  
Przepiórkę widać gdzie padnie, zkąd leci,  
Chróściciel umyka chyłkiem zdjęty strąchem.  
Bojąc się zdrady pod słomianym dachem.

III.

Z I M A.

Okropna zimo! dzika nieużyta,  
Nikt się z twojego przybycia nie cieszy,  
Kaźdy cię srogą macochą przywita,  
Ani otworzyć bramy nie pospieszy:  
I owszem gunno, spichlerz, ogród z zielen,  
Zamkną jakoby przed nieprzyjacielem.

Nazwą cię skąpą, lakomą obżartą,  
Spytają czemuś blada, stara, krzywa,  
Ten, z wszelkich ozdób, obraną, obdartą,  
Na ciepłe schodzi na zimnie nie zbywa,  
Komin ci ojcem, fajerka zaś matką,  
Kozuch dobrodziej, a zapiecek matką.

Nazwą cię jeszcze owym chudym wolem,  
Którego we śnie *Farao* obaczył,  
Ten siedm zjadł tłustych i z rogami społem,  
Przecię tłustości nikt na nim nie baczył.  
Toż samo znaczą owe nikłe kłosa,  
Ze zbożem nawet pojadły stokłosa.

Rzekną: pocóżes próźniaczkę nikiemzną,  
Do nas trafiła z wytrawionym brzuchem?  
Co wiosna, lato, i jesień przyjemna  
Przysposobiły, dosłyszalesz uchem,  
Więc jako furja przychodzisz z hałasem,  
Z cepem, z siekierą, postronkiem za pasem.

Przychodzisz z worem próżnym na *boisko*, (1)  
Nic nie przyniesiesz, raczej brać masz wola,  
Z miotłą się tylko uwijas a rześko,  
Snopki cię w oczy w pełnych brogach kołą:  
Gdzieś była kiedy robiono zasiewy?  
Gotowe zboże garniesz zmiatasz plewy!

#### IV.

### POCHIWAŁA ZIMNY.

(Z tegoż poematu.)

Zimo poważna, bo w dojrzałym wieku,  
Przychodzisz do nas z roztropnym porządkiem:  
Czego młodemu nie dostaje czleku,  
Poprawisz błędy sędziwym rozsądkiem;  
Kto się przez lato w lasach, w polach włóczył,  
Twój go rząd w domu pracować przyuczył.

W pustki by poszły wsie, miasta i zamki,  
Gdyby się twojej nie bano wizyty;  
Okien, ni pieców, nawet do drzwi kłamki,  
Niktby nie zrobił, stałby dom odkryty:

---

(1) *Boisko* w stodole gdzie młóca, z gliny ubite: inaczej *lak* zwane.

Chłop w lada budzie podpartej ożogiem,  
Byle noc przebył, choć nogi za progiem!

Ty w swym dozorze mając oziminy,  
Wszelką chcesz dla nich wygodę uczynić,  
Z czystych je puchów okrywasz pierzyny,  
By cię nie miała wiosna z czego winić,  
Żeś pomroziła wschodzące nasiona;  
Więc z śniegów miękkich nie widać zagona.

Ty w lasach piękne piramidy stawiasz,  
Po drzewach, pniakach, cukry lodowate.  
Niemi jadących oczy zastanawiasz,  
Patrząc na brzozy, na świerki brodate,  
Które się pysznią jako drogim sprzętem,  
Gdyś je osuła szklącym dyjamentem.

Ty przez swe mrozy, wilgotne humory,  
Wyciągasz, trawisz, z kąd zdrowe powietrze,  
Z ziemnego lochu szkodliwe wapory  
Twoja moc suszy, i w jedno je zetrze:  
Rzeźwość się w ludziach ociężałych mnoży,  
Kto butów niema kozucha nie włoży.

Z większych poematów Drużbackiej wspomnieć tu należy:

*I. Opisanie życia świętego Dawida Króla Izraelskiego.*

(Jeden z najobszerniejszych.)

*II. Pokuta Ś. Maryi Egipcijanki.*

*III. Pokuta Ś. Maryi Magdaleny.*

*IV. Na obraz ścięcia Ś. Jana Chrzciciela.*

*V. Fabuła o książęciu Adolfe dziedzicu Roxolanji.*

Współczesni Książę Ulryk Radziwiłł Koniuszy W. X. Lit. i Józef Epifani Minasowicz, pisali wiersze na pochwałę Drużbackiej, ale żaden z nich nie umiał tak władać piórem, jako sama Drużbacka. Przywiode tu wiersz J. E. Minasowicza:

Siedzie w dziewiętnym muz *Drużbacka* chórze,

Z wielką dam polskich imienia ozdobą,

Pisząca w przednim gładki wiersz polorze,

Tą przyświadcując mądrość płci swój próbą,

Na którą targnąć nie waż się *cenzorze!*

Z *Minerwą* to rzecz nie z jaką osobą.

Lecz nie dosięgną téj Bogini głowy,

Przy nogach nisko, czolgające sowy!

# WACŁAW POTOCKI.

Umarł r. 1693.

Na sejmie r. 1683 obrany komissarzem do oznaczenia granic szląskich. Mieszkał w Łużny we wsi dziedzicznej w powiecie *Sandekim*. Austryjakom otwartym był nieprzyjacielem, wyrzuca M. Kromerowi że przyjął herb od Cesarza niemieckiego a lubo go najgodniejszym szlachectwa sądzi, wyraża o nim między innymi:

„Do publicznej funkeyj swoje mięsza herby.

Był inszy czas od tego, mógł je być otrzymać

W Polsce, nie niemców pysznych prócz tego nadymać.”

Nadzwyczajną miał łatwość rymowania, dla czego wszystko co pisał, pisał wierszem, nawet herbarz.

1) *Poczet herbów szlachty korony polskiej i wielkiego księstwa Litewskiego etc.* W Krakowie u Szedla 1696 fol.

2) *Nowy zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego Jezusa.* W Warszawie w druk: Pijarów. 1698 4°. Przedruk w Karkowie 1745 4°.

3) *Syloret albo prawdziwy obraz nieostabionego najdotkliwszemi przeciwnościami mężstwa, i uszczęśliwionej w poddawaniu się boskim wyrokom ufności, w starodawniej historyj z różnych greckich i łacińskich pisarzy wyjęty, odmalowany.* b. m. i r. 4° (około 1764 wydane.)

4) *Jovialitates albo żarty i fraszki dla uweselenia i rozrywki światowego czytelnika z manuskryptu przedrukowane* b. m. (W Lipsku) u Wejdmana r. 1747. 4°.

Wiele zbyt rubasznych i nieskromnych zawiera fraszek, ale obok tego więcej szczegółów malujących współczesne czasy i zwyczaje. Jeżeli w innych pismach Potocki okazał łatwość, to w tem najwięcej dowcipu.

5. *Argenida z Barklajusza na polski wiersz przełożona.*  
*W Warszawie u Pijarów 1697 r. fol.*

Przedrukowana staraniem *Troea* w *Bibliotece poetów polskich*  
w Lipsku 1728 r. 8vo.

Ogromny ten romans, był w swoim czasie bardzo wziętym:  
dowodzi przedruk jego.

Potocki zapalony *Argenidą* napisał oryginalny romans *Syloret*,  
pełen dziwnych przygód.



# ZBIGNIEW MORSZTYN.

*Urodzony w końcu panowania Zygmunta III. pisał w czasach Władysława IV. Jana Kazimierza i następnych. Poezycje jego w rękopismie tylko znane wydane zostały dopiero w r. 1844 p. n.*

1) „*Poezycje Zbigniewa Morsztyna.*” 1844 8vo str. 174, Przedmowy XXIV.

2) *Amynta. Torquata Tassa.* Berlin 1840 r. 8vo.

Syn Jerzego Morsztyna, zwyczajem z zamożnych domów młodzieży, podróżował w Niemczech, we Francji, we Włoszech; zwiedził Sycylią. Nie znamy szczegółów jego żywota, i wiemy tylko tyle ile sam o sobie podał wiadomości. Występuje nascenę życia jako człowiek ukształcony, przywiązany do kraju, świadomy ojczystych i obcych rzeczy, lśniący polemiką i układnością towarzyską, pełen swobody umysłowej, z wielką znajomością ludzi i nienasyconą chęcią życia i użycia. Na rozbudzenie i wykształcenie jego ducha poetycznego silny wpływ wywarło dwóch znakomitych ludzi owego wieku. Znany tłumacz poetów rzymskich *Walerjan Otfnowski* Podczaszy Sandomierski, i *Jan Grotkowski* sekretarz pokojowy królewski, którego Morsztyn celnym poetą swego czasu mieni. Z pierwszym łączyły go związki pokrewieństwa, i w domu jego chłopięce lata przeżył, pod okiem tego przewodnika wcześniej poznał pisarzy ojczystych i przyswoił klasyków starożytnych; daleki od pedantyzmu form jezuickich powszechnie podówczas w szkołach obowiązujących. Ovidjusza szczególnie polubił, *Ars Amatoria* wcześniej była mu znaną i sprzyjała wrodzonej jego zalotności. *Przemiany*, wiążyły żywą jego wyobraźnię na rozległych błoniach mitologii, z której się w początkowych twórcach własnych rzadko otrząsnąć

zdołał. (1) W burzliwych czasach i utrapieniach wojny kozackiej Morsztyn przemieszkuje to w *Woli* pod Krakowem, to w *Rakowie*, to na dworze Jana Kazimierza.

Bez wątpienia Zbigniew Morsztyn należy do rzędu małej liczby z rzetelnym natchnieniem poetów. W pieśniach uczuciowych, i wydaniu namiętnej miłości, żaden mu z dawnych niedorównał poetów. W religijnych wieje duch głębokiej pokory i poddania się woli najwyższego.

Snadź w nim wykształcenie na literaturze rzymskiej, i włoskiej. Czytając poezyje Morsztyna zapominamy o wieku nieszczęśliwym dla literatury, o przewadze jezuitów, która się w niej odbiła; ten polot myśli swobodnych, ten język czysty i dzwiczny, przypomina nam ciągle świetny wiek XVI.

Lubo za życia swego nic nie drukował, znany był przecie w całym narodzie: pieśni jego brzmiały po dworach szlachty i zamkach panów, bo wtedy był zwyczaj w rękopismach rozszerzania ulubionych utworów literackich, gdy handel księgarski zostawał zupełnie w otrętwiąłym stanie. Przywiedziem tu parę wyjątków dla poznania tego potężnego talentu.

1.

**DO PANNY.**

Obrazie bóstwa nieśmiertelny wzorze  
Urody, gładszej nad różane zorze,  
Jasna godności gwiazdo, z którą ani  
Porówna słońce, ni jój miesiąc zgani;  
Przezysta duszo w kryształ zamknięta,  
Z którą przebywa każda cnota święta;  
Najdoskonalsza natury roboto,  
Pociecho oczu, serc ciężka ochotą!  
Śniegu na pozór, ogniu w samej rzeczy:  
Ty panno chciej mię mieć na swojej pieczy!  
Którejem tak swe niezwiędłej pamięci  
Wiersze poświęcił, jako oddał chęci;  
I jakoś we mnie wznieciła pochodnie,  
Tak daj żebym mógł śpiewać twą część godnie,  
Żeby świat wszystkim usłyszał oboje,  
Okowy moje, i zwycięstwo twoje.

---

(1) Przedmowa do poezyi Zbigniewa Morsztyna.

2.

### **NOWE SŁOŃCE,**

Gdym blisko ciebie o mój niepokoju!

Palam, i ciało w zbytnim tleje znoju;

Jak się oddalisz marznę, i z ochłody,

Zmarzlęj krwi w żyłach ścinają się lody:

Mogę cię tedy nazwać słońcem za to,

Że mi przynosisz i zimę i lato.

3.

### **DO JAGNIESZKI.**

Już się jaskółka, już i bocian wraca,

Już się przybliża bydłu nowa praca:

Już kwiatki trawy przewily zielone,

Już się wietrzyki wróciły pieszczone:

Tyś sama panno lata niepamiętna,

U ciebie saméj trwa zima niechętna:

Czemuż nas zdradzasz mając lata gońce,

W śnieżnych jagodach wiosnę, w oczach słońce?



## STANISŁAW HERAKLIUSZ KSIĄŻĘ LUBOMIRSKI.

*Marszałek W. K. mąż wspaniałością umysłu, staropolską obyczajnością i nauką znamienity umarł r. 1702.*

Dzieła jego są:

- 1) *De vanitate Consiliorum, Varso. 1702.*
- 2) *Repertorium opuscula latina sacra et moralia 1706.*
- 3) *Rozmowy Artaxerxesza z Ewandrem, po polsku. Warsz. 1694.* 4<sup>o</sup> najważniejsze z pism Lubomirskiego, wydane drugi raz r. 1718.
- 4) *Melodija duchowna czyli wiersze o mece pańskiej;* to dzieło pod różnemi wychodziło tytułami.
- 5) *Theomus albo nauka wiary Chrystusowej, wierszami.*
- 6) *Clasiccum nieśmiertelnej sławy, wiersz na pochwałę wo-  
dzów i wojska pod Chocimem.*
- 7) *Tobiasz wyzwolony.*
- 8) *Ecclesiastes.*
- 9) *Psalmy.*
- 10) *Momenta ostatnie życia.*
- 11) *Muza winszująca Janowi III.*
- 12) *Stan. Lubomirskiego: Próżność i prawda, Rady z Łac.  
w polskim języku wyrażone w Thoruniu r. 1705.* Całe dziełko  
w kształcie rozmowy (Próżność i Prawda z sobą rozmawiają),  
czysto po polsku napisane, zdrowe zdania i rady zawiera.

---

## KSIĄŻĘ JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI.

WOJEWODA RUSKI.

Zmarły r. 1731.

1. *Skrypuł bez skrupułu w polszcze, abo oświecenie grzechów  
narodowi naszemu powszechniejszych, przez pewnego polaka*

temiż grzechami grzesznego ale żałującego r. 1730 we Lwowie 4o str. 74.

(W piśmie tem powstaje śmiało na bezprawia krajowe: dziś jest bardzo rzadkie, bo z niewiadomych powodów sam je wykupywał i wygubiał.)

2. *Nowy Ezop czyli sto bajek i oko w Lipsku 1731 r.*

3. *Fenelona historyja Telemaka z francuzkiego, wierszem przełożona.* W Sandomierzu 1716 r. fol.

4. *Tacyt polski albo raczej moralja Tacyta nad pochlebstwem.* Lwów 1744.

Jabłonowski niepospolitój nauki, był ozdobą panowania Jana Sobieskiego i wieku swego zaszczytem.

## STANISŁAW LESZCZYŃSKI.

### KRÓL POLSKI.

Urodzony r. 1677 zmarły 1766.

Podwakroć mianowany królem polskim: zwany filozofem dobroczynnym, zasłużył sobie na tak zaszczytne imie nietylko czynami ale i piśmem. Zostawił:

1) „*Oeuvres du philosophe bienfaisant à Leipsic chez J. F. Junius 1764.* 8vo 4 tomy.”

Przedruk wspaniały 1765 r. w 4 tomach: trzecie wydanie w Paryżu w 4 tomikach w 12<sup>te</sup>.

„Miłość rodzaju ludzkiego (mówi F. Bentkowski) chęć widzenia wszystkich jak najszczęśliwszemi, mądrość w zdaniach, wyniosłość w widokach, nauki śmiało dawane monarchom i własnym rodakom znamionują zbiór ten piśm Leszczyńskiego.” (Hist. Lit. Pol. T. 2 str. 43.)

2) *Głos wolny szlachcica wolność ubezpieczający.* W Nansy 1733 4o.

Solignac przełożył na język francuzki i wydał pod napisem: „*Voix libre.*” W Amszterdamie 1745 8vo.

Dzieło to z treści nader ważne, zupełnie w duchu Konarskiego zawiera rady i przestrogi, jak rzeczpospolitą urządzać trzeba, mówi więc:

*O Clerus.— Król.— Senat.— Stan.— Rycerz. Forma Consiliorum.— Sejm.— Sprawiedliwość.— Wojsko.*

Żałować trzeba że pismo to zeszepecone w stylu mnóstwem makaronizmów.

## WACŁAW RZEWUSKI.

Urodzony r. 1705 zmarły 1779. Wojewoda Podolski, później hetman W. K. znakomity nauką i cnotą, towarzysz doli Soltyka Bisk. Krak. pierwszy co na większą skalę, w formie trajedyj francuzkich; rozwijał z dziejów polskich dramata.

Zostawił następujące pisma:

1) *Zabawki wierszem polskim przez Józefa (1) Rzewuskiego Starostę Drohobyckiego Generała Lejtnanta Wojsk koronnych r. 1760. W Warszawie u XX. Pijarów 4<sup>o</sup> str. 188.*

2) *Mowy i listy W. Rzewuskiego. W Peczajowie 1761 4<sup>o</sup> str. 157.*

3) *Wiersz na siedem psalmów pokutnych w Warsz. 1773 8vo.*

Prócz tych napisał rozprawę o *liberum veto* przeciw Konarskiemu *myśli o rzeczypospolitej*: pozostały niewydane. — Pod imieniem Stanisława Rzewuskiego wydał kilka dzieł łacińskich. W sztukach dramatycznych tak w dwóch trajedijach *Żółkiewski* i *Władysław pod Warną*, jak w dwóch komedijach *Dziwak* i *Natret* nie okazał ani talentu, ani dowcipu: wierszowanie słabe, kolorytu żadnego historycznego; ani pojęcia zasady drammatu dziejowego czy komedyi charakterystycznej. Zważając wszakże czasy w których wystąpił, należy mu oddać pamięć wdzięczną, należał bowiem do małego grona tych mężów co stanowili już przejście zpleśniałych czasów jezuitów, do swobodniejszych francuzko-polskich.

(1) Rzeczywiście powinno być Wacław.

## STANISŁAW Z ŁAZÓW DUŃCZEWSKI.

Urodził się w roku 1701 żył jeszcze za czasów Stanisława Augusta (r. 1765.)

### Dzieła:

I. „Trydent herbownych kopii Jaśnie Oświeconego domu „Zamojskich, wielkiego zaszczytu rzek Zahorowskich Neptunowi, „przez okrutnego na życie naszą Piratę śmierć, między nawal- „nością łez spływających wydarty: a teraz przy ukryciu jego „w głębokie śmiertelności lochy, w Bazylice znacznej kollegiaty „Zamojskiej, między licznym wielkich gości konfluxem, od nimf „Saryuszowego Helikonu, za wznieceniem serdecznych żalów, „przez M. Stanisława z Łazów Duńczewskiego, w przesławnej „Akademii Krakowskiej, nauk wyzwolonych, i filozofii doktora; „w Zamojskiej matematyki i fizyki na ten czas profesora. „Opłakany r. p. 1726—dnia—marca. W Zamościu w drukarni „Akademickiej.” (folio: nie liczb: kart 15.) Na odwrocie tytułu drzeworyt herbu Zahorowskich. Przedmowa dedykacyjna do Antoniny z Zahorowskich Zamojskiej, żony zmarłego Tomasza, którego panegiryk ten wierszem opłakuje.

II. „Gwiazdy Sarmackie, etc. folio panegiryk prozą 1740 r.

III. „Laudetur Jesus Chrystus Amen. Ciekawość o komecie r. p. 1744 etc. folio z dwiema rycinami..

IV. „Purpura senatoria, Thomae Ant: Zamojski resplendeus. Zamoscii 1746.” (folio panegiryk.)

V. „Heraclitus fata deplorans funeralia Jos: Vand. Mni- szech. 1747 Zamoscii Typ. Univers.” (fol. panegiryk.)

VI. „Herbarz wielu domów Korony Polskiej i W. X. Li- tewskiego, dla niezpełnego opisania, albo opuszczenia, i wielu

„odmienności nieprzyzwoitych, za dawnych i późniejszych autorów, herby z rodowitością wykazujących, niemało dotąd ukrzywdzonych, zebraniem wielu familii we dwa tomy, częściami „rzeczone przez życzliwego ojczyźnie syna....” 1757 r. folio. Tom I str. 500, tom drugi 501.—Cena przez autora położona, dukatów dwa.

VII. „*Traktat o starostwach tak w koronie polskiej, jako i w W. X. Litewskim,*” W Warszawie w drukarni królewskiej Mitzlerowskiej r. p. 1758.—4<sup>o</sup> str. 131.

VIII. „*Nowa sława Collegium Warszawskiego S. J. przez matematyka Zamojskiego obroniona 1761 r.* 4<sup>o</sup> h. m.

Jakkolwiek mają swoją wartość tak herbarz jak *traktat o starostwach*, i opis komety, za który akademія *Scientiarum* w Paryżu, policzyła go między uczonych mężów: najrozgłośniejsze mu imię w narodzie zrobiły, wydawane kalendarze od roku 1725 do 1757 przez ciąg lat 32: pod napisem:

„*Kalendarz Polski i Ruski na rok pański od narodzenia Chrystusowego.*” etc.

W wieku w którym żył Duńczewski, kalendarzami swymi wielką wyświadczył przysługę literaturze, bo utrzymywał znaczną liczbę czytających, a mieścił w nich i gruntowne rozprawy historyczne, i wiadomości często jak z jednej strony najnieodzowniejsze, tak przy nich ważne i ciekawe uwagi gospodarskie, astronomiczne, i wiersze różne. Jako wierszopis niema żadnej wartości: jako historyk więcej, jako wydawca powszechnie czytanych kalendarzy najwięcej.

Herbarz przedsięwziął w chęci dopełnienia Niesieckiego, na którego wiele było obrażonej szlachty, za opuszczenie swoich familii i klejnotów. Duńczewski obliczył, że niemało złota wyłowi z kieszeni próżnej szlachty nowym herbarzem: zaraz więc zamiar swój rozgłosił w kalendarzach. Od roku 1749 pracować zaczął, nad herbarzem: wnosząc ze słów Duńczewskiego „że takie ogłoszenia robił w 60,000 kalendarzach.” Wypadnie, że najmniej corocznie wybijał swoich kalendarzy po 7500 eksemplarzy foljałowych, nie licząc w to innych formatach jak podwójne, in quarto, i kalendarzyki maleńkie in vigesimo quarto.

Na herbarz swój nałożył cenę dwóch dukatów—i znalazł po-

kup nie mały. Jest to jeden z naszych pisarzy, któremu literackie prace opłacały się złotem: bo umiał je popularyzować. Jakkolwiek pod szatą w barwę wieku współczesnego owinięte, podawał przecież niekiedy zdrowe wiadomości, i pożyteczne, któremi zasługuje na chlubną wzmiankę w dziejach literatury. W czasach kiedy żył, utrzymywanie czytelników polskich choć kalendarzami, nie małą było zasługą, imie zaś jakie sobie zjednał przez nie, powodowało że niemal każde jego dzieło rozkupowano skwapliwie.

Herbarz Duńczewskiego zasługuje na uwagę, bo zawiera nietylko wiadomości z poprzednich heraldyków, ale wiele ze zgłoszeń szlachty obrażonej na Niesieckiego przez opuszczenie lub zbyt krótkie wzmianki. Traktat o Starostwach, rozprawa wielce użyteczna, i dokładnie skreślona. Niemamy co mówić o Duńczewskiego panegirykach, które pomimo zdolności wyższych nad motloch współczesny, jakimi jaśniał ten pisarz, zostaną zawsze smutnymi ofiarami składanemi na ołtarzu głupstwa i ciemnoty.



## DZIEJE. — KRAJOPISARSTWO. — BIBLIOGRAFJA.

Na czele dziejopisów tego okresu stoi:

**JAN CHRZYSTOM PASEK.**

Urodzony w okolicach Rawy, uczył się u tamtejszych jezuitów: walczył pod Czarneckim przeciw Szwedom, Siedmiogrodzanom i Moskwie: na schyłku panowania Jana Kazimierza osiadł w Rawskim i chodził dzierżawami. Król ten, jak i Jan III. lubili Paska: umarł roku 1690.

Rękopism po nim pozostały, a znany w licznych odpisach wydał E. Raczyński p. n. „*Pamiętniki J. C. Paska 1836.*” 8vo.

Wszystkie wyrazy łacińskie któremi zwyczajem swego wieku Pasek przeplatał, spolszczył wydawca: przez co jak z jednej strony zpopularyzował te pamiętniki, tak z drugiej zatartł barwę stylu autora. *Lachowicz* w bibliotece Załuskich znalazłszy zupełniejszy rękopism wydał w Wilnie, i lubo sam tekst jest czysto polski, w przypiskach zachował we właściwych miejscach, wyrażenia i wyrazy łacińskie Paska.

Pamiętniki te zajmujące żywością obrazów, dosadnością wyrażań, pełne nieznanymi szczegółów historycznych, powleczone cudnym kolorytem pełnym prawdy czasów, które opisuje, obudziły niedowiarstwo niektórych. *Władysław Trembicki*, wystąpił pierwszy, podając je za fałszywe, podsunięte. Lecz całe jego dowody okazały, że jak można być skrzętnym kompilatorem i bibliografem drobnostek, to trudniej być krytykiem historycznym. Swoim błędem uwiódł *M. Wiszniewskiego*. — Dziś już podobne zarzuty nie mogą mieć miejsca.

Gdy główną uwagę zwracamy na pisarzy w ojczystym języku, opuszczamy wielką liczbę kronikarzy, i dziejopisów szczególnych, panowań, a przystapiemy do tych tylko co po polsku pisali.

### JAN STEFAN WYDŹGA.

„*Historya albo opisanie wielu poważnych rzeczy, które się działy podczas wojny Szwedzkiej* (R. 1655.) 4<sup>o</sup> b. m. i r.

Wydźga w on czas biskup łucki i kanclerz królowej Maryi Ludowiki Gonzagi, żony naprzód Władysława IV. a później Jana Kazimierza, gdy królowa wraz z mężem uchodziła z kraju do Szląska, napisał to dziełko, w którym opisuje przysługi przez nią oddane krajowi. Dla dziejów ważne, ale pod względem języka, oszpecone łaciną. Z powodu, że mała tylko liczba eksemplarzy została odbita, pismo Wydźgi należy do osobliwości bibliograficznych.

### JAKÓB RAZIMBERZ RUBINOWSKI.

*Dworzanin i sekretarz Jana Sobieskiego.*

1) *Janina zwyciężkich tryumfów dziełami i heroicznym mężtwem Jana III. króla polskiego na marsowym polu najjaśniejszy po przelamanej ottomańskiej i tatarskiej sile nieśmiertelnym wiekom do druku podany.* Poznań 1759. 4<sup>o</sup> str. 279.

(W wielu eksemplarzach, które później puszczone w obieg księgarski, dodano przydatek kroniki polskiej i historii Toruńskiej.)

2) *Promienie cnót królewskich po śmiertelnym zachodzie Najjaśniejszego słońca Augusta II. monarchy polskiego W. X. Lit. etc. dziedzicznego Saxonii Xiążęcia Elektora świat oświecające in lucem publicam wydane.* W Poznaniu 1742. 4<sup>o</sup>.

Obadwa te pisma należą więcej do panegiryków: pierwszemu nadają przynajmniej jakiegokolwiek wagi listy i napisy: drugie czcze i jałowe. Styl szumny, strojny w brzmiące słowa, zato w myśl ubogi: przesądów pełno. Dosyć przeczytać, aby poznać do czego wychowanie jezuickie przywieść może.

Do tego oddziału należy znaczna liczba broszur historycznych drukowanych, które obejmowały już znaczne części panowań różnych królów, już wyjaśniały pojedyncze, a obchodzące cały naród zdarzenia. Najważniejsze i najciekawsze z tego okresu pomniki historyczne przechowane zostały w rękopismowych *Dyjarjuszach*: był bowiem szacowany zwyczaj, że w każdej niemal rodzinie szlacheckiej, która miała jakikolwiek udział w sprawach

narodu, zapisywano w takie księgi mowy, listy, i zdarzenia ważniejsze i ciekawsze.

#### WŁADYŚŁAW ALEKSANDER LUBIŃSKI.

Urodzony roku 1703, odbywszy nauki w Kaliszu u jezuitów, podróżował po francyji i włoszech: przeszedłszy różne stopnie kościelne w r. 1741 został arcybiskupem Lwowskim, a następnie Gnieźnieńskim.

1. *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych to jest w Europie, Azyj, Afryce, Ameryce etc. geograficznie, chronologicznie, i historycznie określony.* Wrocław 1704, (fol. str. 656. Krajobrazy całego świata i jego części ryte w Norymbdze.)

Należy do dzieł szacownych: jest to pierwsza najobszerniejsza jeografia w języku polskim.

2. *Domowe wiadomości o koronie polskiej, abo o małej i wielko-polsce.* W Wilnie 1763: (tu dołączona: *Historija Polska z opisaniem rządu i urzędów polskich na 4 części podzielona.* 8vo str. 270.)

#### KACPIER NIESIECKI JEZUITA.

Umarł roku 1743.

Dzieło heraldyczne wydał p. n.

„*Korona Polska przy złotej wolności starożytnemi wszystkimi katedr, prowincyj i rycerstwa klejnotami etc. ozdobiona.*” Dodany jest drugi napis.

„*Herby i familje rycerskie i t. p. X. Kacpra Niesieckiego.* We Lwowie w drukarni Jezuitów 1728—43. folio 4 tomy. (Przedruk z dodatkami w X tomach wydał Bobrowicz w Lipsku.)

Jest to jedno z najwyborniejszych dzieł w swoim rodzaju. Zadziwia ono swoim ogromem, zebraniem tylu zasobów, dziwi olbrzymią pracą. Odrzuciwszy na bok co jako jezuita w wielu miejscach podał chwając dobrodziejów swojego zakonu—to prawiąc znowu o cudach, zaklętych duszach i t. p: herbarz ten za-

wsze mieć musi znakomite miejsce pomiędzy historycznymi dziełami. Nieobwiniajmy po tych ustępach często nedorzecznych Niesieckiego: musiał on odbić w dziele, swoje wychowanie klasztorne jezuickie, i barwę swoich czasów. Zarzucać niemożem dziś heraldykowi że pióro poświęcił tylko na sławę szlachty, że opuścił wszystkich znakomych mężów nie uherbowanych: bo wtedy tylko szlachta stanowiła naród. Dzieło Niesieckiego mające dziś moc prawną co do wywodów jенеалогicznych, wydane zostało kosztem zacnej matrony polskiej wojewodziny Lubelskiej z Potockich Tarłowej, która za warunek położyła aby w ojczystym było napisane języku. Prześladowany Niesiecki od rozartej szlachty, której albo nie wspomniął, albo mało chwalił, okładany jej manifestami w grodzie *krasnostawskim*, oskarżony przed generałem jezuitów w Rzymie, ze zgryzoty umarł. Tak wynagrodziła szlachta swego heraldyka: to niech służy za dowód jej umysłowego w tych czasach stanowiska!

W tym okresie rozwija się znamienicie *bibliografja*, prawie nie znana w XVI wieku. Wywołały ją okoliczności krajowe i potrzeby. Napady nieprzyjaciół, a szczególnie Karola Gustawa pozbawiły polską wielu zamożnych bibliotek, i drogich narodowych pamiątek. Współczesny tym klęskom Szymon Starowolski pierwszy powziął myśl w pochwale „*stu celniejszych pisarzy*” (Hecatontas) wystawić obraz kwitnienia u nas nauk. W czasie prześladowania różnowierców, powstałi między nimi uczeni, którzy kreśląc dzieje swego kościoła, opisywali tem samem historją nauk. Wiadomo jak przeważny wpływ reformacyja XVI wieku wywarła na oświatę narodu: w ich dziełach znajdujemy skrętnie wyliczone pisma współwyznawców, i szczegóły życia skąd inąd zupełnie nieznanne. Pierwszy *niekatolickich* kościołów dziejopis Jędrzej Węgierski (urodzony w Ostrogu r. 1600 zmarł 1649) w swój „*Reformowanej słowiańszczyźnie* (Slavonia reformat) ważne i obfite zawiera wiadomości do historyj literatury. W ślady jego wstąpił *Lubieniecki* Aryanin, mąż głębokiej nauki, zgładzony trucizną w Hamburgu wraz z żoną i córkami, napisał rzetelnej wartości *Historia reformationis polonicae*. Freistadii 1685. Do tych zasłużonych mężów należą *Sandius* (Sanden), *Lauterbach*, F. S. Bock: Hoppe, Dawid Braun: Mitzler de Kolof: *God-*

*fried Lengnich* (urodzony 1689 zmarły 1774.) *Oloff Ringeltaube*, i *Hofman*, którzy już w łacińskim języku, już niemieckim w wydanych dziełach bibliografiję podnieśli, obfite do dziejów literatury polskiej przygotowania zostawili, i dla samej historyj krajowej ważne wyświadczyli usługi. Literatura przygłuszona jezuityzmem, zaczęła pokazywać ruch i życie po długiej swojej martwocie. Teraz powstaje biblioteka Załuskich, sławna nie tylko ogromem ale i doborem ważnych pomników do dziejów i literatury polskiej.

### JÓZEF JĘDRZEJ ZAŁUSKI.

Referendarz koronny, powziął myśl wielką zebrania, i otwarcia biblioteki publicznej. Zaczął więc zbierać rękopisma i księgi, ujmując sobie pierwszych wygod i potrzeb. Stronnik Leszczyńskiego, po upadku jego sprawy (r. 1734) przesiadując we francyi nieporzucił swęj myśli, nie ochłonął z gorliwości. Opatrzony od króla Leszczyńskiego opactwem w Lotaryngij, dochód jego przeznaczył na nabywanie ksiąg we francyj (1). Za powrotem do kraju August III dla podratowania zniszczonego Załuskiego majątku opatrzył go opactwem Wąchockim, pozyskał także Sapieżyńską prebendę w *Kodniu*. Tym sposobem znacznemi opatrzone dochodami, nieustawał w przedsięwzięciu swoim. Wysokie urodzenie, przechwalanie się dawnością herbownych *junoszków* ułatwiło mu (jak wyraża Popliński) pomoc możnych panów: stopnie zaś duchowne podały środki do poruszenia zakonników. Załuski nawiedzał domy prywatne, biblioteki klasztorne; i bardzo rozmaity drogą do swoich zbiorów przychodził: kupował, mieniał się: dość że dopiął swego, pościągawszy najrzadsze księgi i rękopisma które *corvo rariores*, *białemi krukami*, i *feniksami* nazywał. To Załuskiego podchwytywanie i księgami frymarczenie tu i owdzie obudziło z niedbalstwa uspiomych, nawet i klasztory zaczęły bardziej dbać o biblioteki, spisywano katalogi. W roku 1746—1748 otworzył bibliotekę swoją do publicznego użycia, którą brat jego

---

(1) Wypisy część druga Poplińskiego.

Jędrzej Stanisław Załuski biskup krakowski pomnożył, zbiorem ksiąg niegdys do króla Jana Sobieskiego i prymasa Olshewskiego należących. W roku 1764, podczas sejmu koronacyjnego Stanisława Poniatowskiego, darował ją Rzeczypospolitej, żeby pod jej pieczę zostawała: żądał przy tem: ażeby probostwo Warszawskie nigdy z rąk rodziny Załuskich nie wychodziło: aby mu grunt dodano w Żytomierzu przy kościele katedry, i prosił o pozwolenie do wód jechania. Stany pod laską marszałkowską Jacka Małachowskiego nieprzyjęły daru biblioteki: w tedy ofiarował ją bez żadnych wymagań. Przez czas pobytu w Kałudze Załuskiego rozszarpano wiele dzieł i szychów. Umarł w rok po powrocie Załuski r. 1774: — Janocki bibliotekarz oślepl: a w r. 1795 biblioteka wywieziona została do Petersburga: gmach sam w Warszawie zgorzał (1).

W bibliografii ważne Załuski położył zasługi: oprócz dzieł po łacinie wydanych zostawił w polskim, które ogłosił drukiem dopiero Józef Muczkowski: „*Biblioteka Historyków Polskich.*” Kraków 1832 4to. Załuski Konarskiemu dodawał pomocy w wydaniu *Voluminów legum*: Fr. Bohomolcowi w ogłoszeniu dzieła: „Zbiór dziejopisów polskich we IV tomach w Warszawie 1764, fol.” (Tu się mieszczą Bielski, Strykowski, Kromer, i Gwagnin, kronikarze.)

Obok Załuskiego zasługuje na wspomnienie *Jan Daniel Janocki* (urodzony 1720 umarł r. 1780) towarzysz prac jego, który w bibliografii znakomite położył zasługi.

---

(1) Gmach ten nie wielki, między *Miodową* a *Bielańską* ulicą był ozdobiony u gury galeriją, w środku wieżyczką: pawilony dodawały mu okazałości. Napis nadedrzwiami następujący: „*Civium usui perpetuo Zaluscorum „fratrum par illustre dedicavit MDCCXLV,*” po wywiezieniu książek, obrócony na spichlerz, w roku 1807 zgorzał zupełnie, przypominając swymi ruinami dawne przeznaczenie. Dziś odbudowany i zamieszkaný.



# GRAMMATYCY I SŁOWNIKARZE.

ADAM STYLLA.

„*Grammatica polono-italica* abo sposób łączny nauczania się włoskiego języka, krótko gruntownie choćby też i bez dyrekcyi nauczyciela, ku pożytkowi narodu polskiego, z różnych przedniejszych grammatyków, z pilnością wygotowany. Nakładem i kosztem autora, w Krakowie w drukarni Wojciecha Góreckiego J. K. M. i Akademiei sławnéj typ. r. 1675, 8vo.

FRANCISZEK MESSENIER MIENIŃSKI.

(z Lotaryngii rodem.)

1. *Thesaurus*: ogromny słownik języków wschodnich, tureckiego, arabskiego, perskiego: w którym obok europejskich języków i polski domieszczą w Wiedniu 1680, fol.

Gdy w roku 1683 turecy oblegli Wiedeń, a Jan Sobieski uratował stolicę Austryjacką, przy wszczętym pożarze słownik ten w znacznej części zgorzał. Ceniony dla swéj doskonałości, i poszukiwany od orientalistów płaconym jest od 100 do 150 dukatów.

Grammatyka turecka, do tegoż dzieła w oddzielnym tomie: wydał nadto w roku 1687 uzupełnienie do powyższego słownika. Z powodu rzadkości przedrukowano słownik w Wiedniu we 4 tomach: lecz wydanie to mniej szacowne gdyż opuszczono język francuzki, polski i inne nowożytné,

2. *Gramatica seu institutio polonicae linguae, in qua etymologia, syntaxis, et reliquae partes omnes exacte tractantur, in usum exterorum edita.* Gdańsk 1649.

MACIEJ DOBIAŁKI, GUTTHEATER.

1. *Goniec gramatyki polskiej, seu Curier der polnische Sprache.* Olesnica (Oelse) r. 1668.

2. *Polnische Sprachkunst:* tamże r. 1699.

Urodzony w Sandomierskim, zniszczony przez wojnę Szwedzką, przeniósł się około 1659 do Wrocławia, gdzie się trudnił nauczycielstwem. Król Michał w r. 1673 nadał mu tytuł królewskiego sekretarza, i był sądowym pisarzem w Brodnicy, gdzie umarł roku 1681.

KONSTANTY SZTREWID.

*Dictionarium trium Linguarum in usum studiosae juventutis.* Wilno 1677 8vo (pięć razy przedrukowany, ostatni raz w Wilnie 1713.)

Jest to słownik a raczej prosty wokabularz z polskiego na łaciński i litewski język.

ABRAHAM TROCA.

Rodem z Warszawy wydał w Lipsku około r. 1740 słownik francuzki, polsko-niemiecki we 2 tomach: trzeci jest z polskiego na francuzkie i niemieckie; przez długi czas był to najlepszy słownik dla cudzoziemców co do polszczyzny, i dla tego po kilkakroć przedrukowany. Tom IV niemiecko-polski przez *Moszczeńskiego* ułożony, nie może się z poprzedniami równać.

Pracowite Troca dzieło ztąd ma osobliwie co do polszczyzny zaletę, iż było pierwszym polskim słownikiem, w którym na rozgatunkowanie znaczeń ścisły miał wzgląd autor. Lubo częstokroć zarzucić mu można, iż głębokich a trafnych myśli *Knapskiego* nie objął. Przytaczane przez Troca przykłady, są częstokroć wyjęte z naszych lepszych pisarzy, tylko że nieprzywodzi dzieł z których są wyjęte (1).

---

(1) F. Bentkowski Hist. Lit. polskiej T. 1.

**IGNACY ROGAŁA ZAWADZKI PIJAR.**

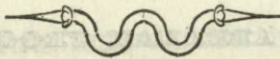
Żyjący między rokiem 1651 do 1712: wydał zbiór przysłów polskich p. n.

„*Gemmae latinae sive proverbia polonica phrasi latina ex classicis autoribus de prompta expressa.* Potrzykroć w latach 1688—1720 — i 1728 — 8vo przedrukowane w Warszawie.

**ARNOLF ZIEGLICKI.**

Urodzony r. 1696, zmarły 1766, rektor collegjum pijarskiego: wydał zbiór przysłów, gdzie obok są i zdania w wierszach polskich zawarte na różne słowa, które w porządku alfabetycznym ułożone: p. n.

*Adagia ex celeberrimis scriptoribus tam latinis quam polonicis, ad usum studiose juventutis.* W Warszawie 1751, 8vo.



# WOJSKOWOŚĆ.



**ADAM PREJTAG.**

*Torunianin zmarły 1650 r. doktor medycyny i professor matematyki w gimnazjum Kiejsdańskim na Żmudzi.*

Wydał r. 1631 w Lejdzie po niemiecku dzieło o sztuce warowania i obrony twierdz z rycinami: księga pierwsza Władysławowi królewiczowi przypisana. Przełożone na język francuzki i przypisane temuż Władysławowi, ale już jako królowi polskiemu.

Do pisarzy w tym oddziale znakomitych należy *Kazimierz Siemienowicz*, którego dzieło po łacinie o sztuce artyleryj do najwyborniejszych należy: tłumaczone zaraz zostało na francuzki i niemiecki język. Dzieło to klassyczne wyszło w Amsterdamie 1650 fol. str. 284 p. n.

„*Artis magnae artilleriae pars prima autore Casimiro Siemienowicz equite Lithuano olim artill. Reg: Polon.* (Druga część nie wydana.)

W języku polskim do tego okresu należą pisarze:

**JAN DEBAN.**

„*Archelia albo artylleria, ta jest fundamentalna i doskonała informacja o strzelbie i o rzeczach do niej należących, przez Diego Uffana kapitana nad armatą w zamku antwerpskim po hiszpańsku napisana, a teraz z niemieckiego przełożona.* W Lesznie u Daniela Vetterusa 1643 fol. w 3 częściach z wielu rycinami. (W swoim czasie dzieło to było bardzo poszukiwanem).

### BLAŻEJ LIPOWSKI.

„Piechotne ćwiczenia albo wojenność piesza wodzom, pułkownikom, i wszelkiej wojennej starszynie do wiadomości podana.” W Krakowie u Ł. Kupisza 1660 8vo.

### FRANCISZEK GEDREA.

Przełożył dzieło A. M. Fredra:

„Porządne *consideratae* około porządku wojennego i pospolitego ruszenia, z przydatkiem i sporządzeniem *oeconomiej* wojennej, powtórnie przedrukowane. W Słucku 1675 4o.

Tegoż Fredry dzieło tu należy p. n.

„*Militarium seu axiomatum belli*. R. 1757 w Lipsku fol. wydane.

### SAMUEL BRODOWSKI.

Porucznik regimentu pieszego n. królewicza i Rplój cudzoziemskiego zaciągu.

Przełożył z niemieckiego:

„*Ars militaris*, to jest krótkie zebranie wszelkich operacji wojennych, tak w polu jak w fortcach praktykowanych, z którego każdy sprawny officer łatwo widzieć może, czego się w okazyi trzymać i wystrzegać powinien.” Przedrukowane w Krakowie 1750. 12o.

Tenże wydał: „*Corpus juris militaris polonium*.” r. 1753, który żadnej sankcyi zwierzchniczój nie zyskał.

Wspomnieć tu należy dziełko księdza Wojciecha Tylkowskiego jezuitę, rodem Mazura (urodził się r. 1634 umarł 1695) p. n.

„*Szczęścia i nieszczęścia na wojnie przyczyny*. W klasztorze Oliwskim R. P. 1678. w 16e.

Przypisane sławnemu generałowi artylerji Marcinowi Kąckiemu: przywodzi to pisemko jako wielce upowszechnione w owe czasy, pomiędzy naszym rycerstwem. W XXIV przyczynach bada szczęście na wojnie; wiele jest tu rozumowania w duchu zupełnego jezuityzmu: kończy litanią i modlitwami żołnierskimi. Język czysty, styl gładki.

wykonac gospodarz powinien: jest to rzecz przypominanie (ty-  
ko tych zatrudnień, a nie nauka gospodarstwa).

WYDAWCA

„Wielki albo średni przedsiębiorca z nauk ekonomicznych i in-

# GOSPODARSTWO.

„Oekonomia Ziemiańska” — Za przywilejem Króla

Do znakomitych pisarzy w tym oddziale należą:

**GOSTOMSKI.**

Wydał:

„*Oekonomia albo Gospodarstwo Ziemiańskie dla porządne-  
go sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.*  
W Krakowie 1644 u Krzyst. Schedla. 4<sup>o</sup>. (Przedrukowana  
w Bibliotece starożytnej pisarzy polskich K. Wł, Wójcickiego  
1843 T. 3.)

Pierwsze przed r. 1644 wydanie niewiadomo kiedy wyszło,  
bo drukarz *Schedel* mówi: „dostało mi się do ręką dawne go-  
„sodarstwo niegdyś na świat wydane, które, iż dawnością w nie-  
„pamięć ludzką było zaszło, postarałem się znowu w drukarni  
„mojej ponowić, i światu pokazać.” Dzieło *Gostomskiego* na  
swoje czasy było wyborném.

**WALBRTY GAŁEJ.**

„*Nauka o pasiekach.*” drugie wydanie w Lublinie 1631 r.  
4<sup>o</sup> z drzeworytami. (Dzieło dokładnie objaśnia tę ważną gałąź  
gospodarstwa krajowego, wiele podaje wybornych spostrzeżeń,  
językiem czystym i wykładem jasnym.)

**TEODOR ZAWADZKI.**

z *Zawad.*

„*Pamięć robót i dozoru gospodarskiego w każdym miesiącu.*  
Kraków 1643 4<sup>o</sup>. (Podaje tu autor na każdy miesiąc jakie roboty

wykonać gospodarz powinien; jest to raczej przypomnienie tylko tych zatrudnień, a nie nauka gospodarstwa.)

### JARÓB HAZMIEBZ HAUR.

„*Skład albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej Ziemiańskiej.*” W Krakowie 1689 folio str. 523.

Pierwsze wydanie wyszło w r. 1676 pod napisem:

„*Oekonomika Ziemiańska generalna.*” Za przywilejem Króla Jana IIIgo.

Jakiej wziętości było to dzieło dowodzą liczne edycyje po sobie idące: cztery ich było. (1) Zważając zaś na ogromny foliał, który wymagał nie małego nakładu, można osądzić, jak popularnem i żądanem było. Sam Haur zachwalając dzieło swoje między innemi i to pisze: że nawet kupowali takowe rossyjscy kupcy! Księga wielka oprócz wiadomości gospodarskich zawiera mnóstwo wspomnień krajowych wielce ciekawych *dyktyryjek*; często dziecinna zawadzi bajka. Mimo to niemożna dziełu temu odmówić wartości rzeczywistój na swe czasy, która mu zasłużone przyjęcie zjednała. Jest tu wiele drzeworytów bez porządku i składu przyczepionych, które się pozostały w rozmaitych drukarniach po odbiciu dzieł dawnych: Haur je pozbiierał i ozdobił niemi swój *Ziemiański Skarbiec*.

---

(1) Pierwsze z roku 1676. Drugie z r. 1689. Trzecie z r. 1693. Czwarte z r. 1744.



## PANEGIRYKI. — GAWĘDA. — DYKTERYJKI.

Po ustaleniu się u nas jezuitów, po skażeniu smaku, i języka, powstały ich natchnieniem ożywione potwory literackie *panegiryki*. Jezuici rozumnie przewidzieli wielkie korzyści dla swego zakonu, paląc kadzidła pochlebne w panegirykach *miłości własnej* panów, i znakomitszej szlachty. Tymi oni, i tak już na nieszczęście zbyt dumną szlachtą i panków, wbijali w wyższą pychę, w zarozumienie niegodne, że tylko szlachcic jest człowiekiem, istotą wyższą, inną od ludu, od kmiecia. Treść tych panegiryków czczy, pusta, dziś śmiech wzgardy obudzają tylko, ale w czasie jezuityzmu, zbyt wielką odegrały rolę w literaturze, i umysłowości naszej, ażeby je pominąć. Suszyła młodzież zdolniejsza głowy nad ich układem w szkołach jezuickich: sami professorowie pocili nad nimi czoła: bo zadanie nie lada, ciągle jedno na *klejnot szlachecki*, i *dostojność rodu*, pisać pochwały. Rzecz niegodna *mysli*, niemogła być nią podparta: w miejsce *mysli* podstawiono potężny zastęp wyrazów, które w szyku połączone szumno w deklamacyi brzmiały, pod tym brzmieniem ukrywając swoją nicość. W tych hołdach nacechowanych niekczemnością i służalstwem, które najwięcej składali dobrodziejom swego zakonu, tak przesadzać zaczęli jezuici, że stolica apostołska wyrokami z r. 1625 i powtórzonemi w roku 1634 musiała wskazać granicę, w których autorowie opisujący żywoty, trzymać się mieli. (I)

Krasicki znał te panegiryki jeszcze w całym biegu, a co w *Monachomachii* przemowę do *mecenasa* przywodzi, to nie jest igraszką dla rozśmieszenia, ale prawdziwą krytyką.

(I) Soltykowicz. O stanie Akademii Krakowskiej str. 493.

„Na płytkim gruncie, wybuchających fluktów,  
Korab mądrości chwije się i wznosi,  
A pełen szczepu wybornego fruktów,  
Niewysławioną kiedy korzyść nosi,  
Twoich przezacny mężu, akweduktów  
Żąda: a pewien że względy uprosi,  
Płynie pod wielkim hasłem, głosząc światu  
Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.  
Słońce co światłość znikłą wydobywa  
Planety które różne chwile dzielą,  
Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,  
Gwiazdy, co nocną posępność weselą:  
Wszystko to w sobie zawiera *Leliwa*,  
I dom szanowną wsparty parentelą,  
Ostrogskich książąt, pińczowskich margrabiów,  
Górków, Tarnowskich, i Krasickich hrabiów!  
Milezieje Burbony: lub w koncentrach nowych  
Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy.  
I wy potomki synów Jagiellowych,  
I wy Auzońskie Gwelfy, Gibeliny,  
Znoście wielbienia: a w pieniąch gotowych,  
Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny,  
Niechaj najdalsza potomność pamięta,  
Wielkość dzieł, nauk, cnót wices-gerenta!  
Niechaj się Zoil od zazdrości puka,  
Niechaj się *Syrty*, i Charybdy kruszą,  
Niechaj i Patkoł nowych źródeł szuka,  
Niech się Olimpy i Parnassy wzruszą,  
W tobie firmament znajduje nauka:  
Tyś kraju zaszczyt, tyś ojczyzny duszą,  
Przeniosłeś w sławie Sfinxy i Fenixy,  
W dziełach Europy, Bucentauri! *Dixi*.”

Śmieci tych literackich namnożyło się przez dwa przeszłe wieki nie mało: z początku wychodziły w kroju ćwiartkowym (in 4o) później wzięto za zasadę format arkuszowy (in folio) poważny i zastosowany do godności różnych osób. Treścią ich były same przesadzone pochwały, genealogia tego na którego cześć pisano, trąbienie jego sławy, wielkości, cnót, zasług, a to wszystko suto przeplatane cytatami łacińskich autorów i pogańskich i chrześcijańskich: przywodem wielkich bohaterów, sławnych mężów, których miał zaćmić obdarzony panegirykami. Ten rodzaj pism wywoływały zwykle drobne zdarzenia i ledwie godne wspomnienia jak śluby, wjazdy na urząd dygnitarzy, od-

wiedziny collegium i t. p. Przerzucając stosy tego plugactwa rozrojonego w ciemnocie, podziwu zataić nie można, jakim sposobem mogły ony znaleźć wziętość, i miłe przyjęcie jakiego doznawały, gdy prawie w nich zawsze sensu ułoić nie można, bo zdrowa myśl kłatwą jezuicką obłożona, zajrzeć nieśmiała na stronnice panegiryków.

Przy nich zjawily się książki z nadwyzczajnymi tytułami, o jakich pisze jeden z poetów, mówiąc o oświeconym niedowiarku:

„Nie wierzy w *Siedmiu braci co trzy wieki spali,*  
Ani w *Djabłów sądzących w opętanych Sali,*  
Ni w *Kordelas co w odsiecz zlym afektom bieży,*  
Ni w *Pulk rekrutowanych i wiernych żołnierzy,*  
Ni w *Pistolet co grzechy śmiertelne zabija,*  
Ni w *Kłębek czynny ludzkie co na kupę zwija,*  
Ni w *Głos synogarticy w puszczy opuszczonej,*  
Ni w *żalc rozczulonej księżnej Magelony.*”

Obok tych treści pobożnej i dzieła treści historycznej, i naukowej najdziwaczniejsze miały napisy: dosyć tu przywieść wydaną broszurę na obronę duchowienstwa naszego pod tytułem:

„*Podplomyk matki fary, łzami jej rozczyniony, i na poły z popiołem, dziatkom do kosztowania podany.*” 4o z końca panowania Zygmunta III. aby powziąć wyobrazenie o kierunku umysłowości.

Ale rzućmy w niepamięć wieczystą te smutne pomniki upadku nauk, i ciemnoty duchowej, wspomnieć musimy o *gawędzie* i *dykteryjkach*, które początek mając od najdawniejszych czasów, teraz się odznaczyły narodowym obliczem, i w życie społeczności weszły.

Czem są powieści i podania u naszego ludu, tem była *gawęda* u szlachty. W *gawędzie* mieściła się i kronika przeszłości narodu, i obejmowała współczesność swoją. Opowiadacze dobrzy, umiętni *gawędziarze* byli ochoczo wszędy przyjmowani, używali wielkiej sławy. I w tym można wiedzieć pewne pobratymstwo szlachty z ludem; bo i u ludu opowiadacze powieści, klehdów, pełnych dziwów; byli ulubionemi. Dwa te rodzaje opowieści szlacheckiej *gawędy* i *klechdy* ludu, mają jednę formę,

treścią tylko różne.— Bliziej określone znaczenie szlacheckiej gawędy mamy w dziele: „*Stare Gawędy i obrazy*.” (1)  
„*Powiada pismo: Percuties petram, et exhibit ex ea aqua ut bibat populus*: to jest: Uderzysz w opokę a wynijdzie z niej woda aby pił lud: (2)— Owoż tą wodą, którą pił lud nasz szlachecki bywała we dworze szlachcica, i na zamku pana, gawęda. Byle gdzie się zjechało co przyjaciół i miłych sąsiadów, zasiadano społy, a dobywszy z piwnicy dobrego *madzara* (3) albo i swojego miodu przyjaciela zdrowia ludzkiego, dalej w gawędę. W niej to miałeś naukę, było co posłuchać: ten swój żywot rycerski opisywał ten jako bywał dworzaninem u pana: co widział, co przebywał, jakie cuda i kraje oglądał, jeśli gdzie z panem za granicę jechał. Myśliwiec uczył sokoły ćwiczyć, chować przez zimę *rarogi* i *drzemliki*, przyuczać psy do łamania niedźwiedzi, osadzania w kniei odyńców: wreszcie szły na stół rozmowy ważniejsze o *dobru popolitem*: a tak młodzieniaszek choć bez nauki, a wykształcił się na człowieka. Była gawęda taka Akademią i szkołą: zwłaszcza przy owym życiu przyjacielskim ziemianów naszych. Oho! byłać ona i straszną bronią na złe obyczaje: zły człowiek jej się bojał, aby imię jego w gawędzie sąsiadów nie zabrzmiało niesławnie, bo w on czas przepadł na zawsze, jak znowu dobry sławę zyskiwał. W gawędzie miałeś dokładne dzieje każdej rodziny, i wypadków nawet w narodzie: ważniejszych i ciekawszych niż wartując suche kroniki. Gawęda lubiła jeno kominek i śniegi, ale niech tylko szary skowronek zaśpiewał, zakukała kukułka, niech się w polu otworzą roboty, to orka, siejby, to żniwa na wołanie *pójdźcie żąć* przepiórki, uciekała ona razem z mrozami. Bo w onczas każdy szlachcic ziemianin nie miał czasu wolnego, musiał pracować, doglądać roli, chyba w święto po kościele, na proszony objad zjechał, to przywoływano gawędę ubiegłą. Gdy zima ze świętym Marcinem na *białym koniu* przybyła, zawitała znowu w każdym dworze szlachcica, bo już widziała spory ogień na kominie, mieściła się przy nim wygodnie, brzemienna

---

(1) Tom 1.

(2) Exod 17.

(3) Stary węgryzn.

nowinami, uciechą, śmiechem i łzami, o tak! i łzami, były gawędy kędy serce z bólu i z żalu pękało a łzy piołunowe strumieniem płynęły,”

Jeżeli *gawęda* swoim duchem i układem tak szczególnie przystała do kuntusza i domowego ogniska polaków: *to dykteryjki* były przyprawą stołów, i owych długich kolacyj, w których tak smakowali ojcowie nasi od XVI wieku począwszy. Dykteryjka lubo sama w sobie wzięta stanowi zupełną całość, przecież bywała częstką gawędy, i ztąd znów można ją uważać, jako częstkę wielkiej i okazałej mozajki.

Dykteryjka, lubo ma przypodobnienie do zagranicznych anegdot, duchem swoim i treścią jest zupełnie narodową, lubo nazwę wywodzi z łaciny.

Twórcą w ostatnich czasach najpiękniejszych dykteryjek, które cały naród powtarzał wśród serdecznego śmiechu, był głośny książę Radziwiłł zwany *Panie kochanku*. Znał on swoje powołanie i gdy mu raz podano szarady na różne znakomite osoby, a przeczytał następną:

„Eże dzień cały bez ustanku,  
Przysłowie ma *panie kochanku*.”

Do razu zgadłszy zawołał radośnie: „*A to ja panie kochanku*.”

Żaden w narodzie pisarz nie był tyle popularnym ile Radziwiłł *panie kochanku*; dykteryjkami jego brmiała cała polska: a co godne uwagi, że żarty *Rzeczypospolitej Babińskiej* najdowcipniejsze, które nadawały prawo otrzymania w niej urzędu, Radziwiłłowi przypisano. Za prawdę przecież kompozycje jego, nie potrzebowały tego podparcia. Obfity dowcip *pana kochanku*, najwierutniejsze kłamstwa umiał tak przystroić, ubarwić, że obudzały śmiech najserdeczniejszy. Dykteryjki jego rozbiegły się w massie całej szlachty, wiele z nich zna lud nasz, szczególnie gajowi i myśliwi.— Jak z Radziwiłłem zginęły ony, tak z pokoleniem kontuszowem zamarła gawęda polska.

# TŁUMACZE ZNAKOMITSI TEGO OKRESU.

Z upadkiem nauk i oświaty, a z niemi i narodowego języka, i w tój gałęzi literatury nie wiele przyswojono na jój korzyść. Dwa przekłady *Przemian Ovidiusza*, dwa *Farsalii* Lukana: ogromny *Argenidy*: oto najważniejsze prace, massa wierszy, których nieożywia najmniejszy promyk poezyj. Żadnej w nich harmonii, żadnego wdzięku: język przypstrzony mnóstwem wyrazów z łaciny niby przyswojonych, styl ciężki, rubaszny.

## OTWINOWSKI WALESPAN.

Podczaszy Sandomirski—sędzia kapturowy 1632 roku.

1. *Georginicum abo Ziemiaństwa P. Wirgiliusza Marona ksiąg czworo.* b. m. r. 1614—4to.

2. *Księgi Metamorphoeson, to jest Przemian od Publiusa Owidjusza Nazona wierszami opisane.* W Krakowie u Andr. Piotrkowczyka 1638 r. 4to (ksiąg XV.)

## ŻEBROWSKI JAKÓB.

*P. Owidiusza Nazona Metamorphoeson to jest przeobrażenia ksiąg XV.* W Krakowie w drukarni Fr. Cezarego R. P. 1636,—4to. Drugie wydanie w Wilnie 1821 r. 8vo—przekład Żebrowskiego, ma tę wyższość nad Otwinowskiego, że zaleca się czystą polszczyzną. Nie zasługuje wszakże na pochwały jakie pisze H. Juszyński w *Dykcjonarzu poetów pol. Żebrowskiemu* na str. 370 tom 2.

**USPREZYCI PEDRZEJ WINGENTY.**

z *Unichowa.*

Pralat przemyski później opat Mogilnicki.

1. *Porwanie prozerpiny z Klaudyana.* W Warszawie roku 1689, 4to.

2. *Historija traista, to jest 1. Faeton, 2. Proserpina z Klaudyana (drugie wydanie): Achilles z Statusza z języków łacińskiego, francuzkiego, i włoskiego przełożona.* W Krakowie roku 1700, 4to.

Trzecie wydanie poematu Klaudyana wyszło w Warszawie r. 1772, 8vo.

**BARDZIŃSKI JAN ALAN.**

Dominikan zmarły jako przeor tegoż zakonu w Warszawie z morowej zarazy r. 1706.

1. *Smutne starożytności teatrum, to jest trajedyje Seneki Rzymskiego.* W Toruniu r. 1696, 8vo.

Lubo tę pracę podjął dla okazania bogactwa języka polskiego i zgorliwości o oczyszczenie tegoż, przecież swoje tłumaczenie pstrzy wyrazami cudzoziemskimi. Kochanki Jowisza zowie *metresami*, boginie *damami* i t. p. a chcąc być zwięzłym nadto w oddaniu oryginału, często jest ciemny; łamał język w niekształtne zwroty bez żadnej potrzeby. Mimo to są miejsca szczęśliwiej przełożone.

2. *Tragedya o Pedogrze.* R. 1680, 8vo.

3. *Odrodzona w języku ojczystym Farsalia Lukana, to jest wojna domowa rzymska.* w Oliwie (pod Gdańskiem) r. 1691, fol.

4. *Pociecha filozofii Boecyusza.* W Toruniu roku 1694, 8vo (pisał i po łacinie.)

**CHROŚCIŃSKI STANISŁAW WOPCIECI.**

Sekretarz królewicza Jakóba Sobieskiego umarł na początku panowania Augusta III.

1. *Rozmowy listowne albo raczej wzajemna heroin greckich*

z kawalerami korespondencija, częścią równym afektem, częścią też nie wdziękami nadgradzana, z łacińskiego Owidjusza wierszy przetłum.: b. m. 1733, 4to.

2. *Joba cierpiącego historyja wpiśmie ś. wyrażona, na wiersz ojczysty przełożona.* W Warszawie 1705, 4to.

3. *Aman od Asverusa króla Perskiego nad inneksiążęta wywyższony: dziewięciu pieśni ośmiorakiego rymu z ksiąg Estery królowej opisany w roku 1745.*

4. *Pharsalja po polsku przetłumaczonego Lukana, albo raczej wojna domowa między Pompejuszem a Cesarem Rzymskimi wodzami.* W Oliwie r. 1690, fol.

5. *Laur poetyczny czyli pieśni na pochwałę Najśw. Maryi panny z łacińskiego.*

6. *Trąba wiekopomnej sławy Jana III czyli opis wierszami bitwy i zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem i Parkanami.* Roku 1683, w Warszawie u K. T. Szrejbera 1684, 4to.

7. *Zbiór krótki zabaw duchownych.* W Częstochowie roku 1711, 4to.

8. *Józef od braci zaprzędany.* Wiersz b. m. i r.

### **MORSZTYN JĘDRZEJ NA KACIBORZU.**

Podskarbi W. Koronny między r. 1650—76 rozmaite urzędy sprawuje, pierwszy oznajmuje Polaków z teatrem francuzkim przełożył z *Kornella, Cyd* albo *Roderyk*, b. m. i r. (r. 1689.) Wydanie powtórne w Supraślu 1725, 4to. Przełożył także *Psyche z Lucyana*.— Należy do lepszych tłumaczy.

### **MORSZTYN STANISŁAW.**

(Wojewoda Mazowiecki.)

Z Rasya przełożył trajedyje:

1. *Andromachę* 2. z. *Seneki: Hippolita*. — (Wydane razem z Cydem.) Zostawił nadto oryginalne elegje p. n.

„*Smutne żale po utraconych dzieciach w roku od narodzenia pańskiego 1698 napisane*,” (Naśladował w tym żalu Jana Kochanowskiego.)

### MORSZTYN HEBRŌNY.

Zasłynął jako autor sławnego romansu wierszem p: n. *Banaluka czyli historyja ucieszna*: która dała powód przysłowiu *pleść banaluki* (niedorzeczności); wiele miał ten romans wydań. Cezary drukarz zmienił jego tytuł i wydał w Krakowie r 1650 p. n.

„*Antypasty małżeńskie trzema ucieszniemi historyjami jako wdzięcznego smaku cukrem, prawdziwej, a szczerój miłości małżeńskiej zaprawione.*“ (Zaleca się często gładkim wierszem, czystym językiem).

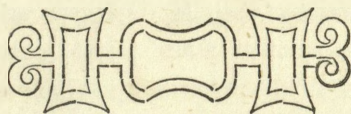
### MARCIN SŁONEWICZ.

Nauczyciel języka hebrajskiego w Akademii Krakowskiej ułożył tegoż języka grammatykę i wydał: oprócz téj przełożył wiernie, dość gładko: *Aulus persicus Flaccus Kraków 1651.*

### ERZYSZTOP NIEBIERZEG Z CZERNIŁOWA.

„*Bajki Ezopowe wierszem wolnym poświęcone Najjaśniejszemu Królewiczowi Polskiemu: Krosno nad Odrą 1690.*“ Są tu oryginalne bajki.

EPOKA KOWARSKIEGO, KRASICKIEGO,  
I FRANCUZCZYZNY.



WSPOMNIENIA

„Zupełnie jako autor sławnego romansu wierszem p. n. Kłania-  
 jaku cześć historyi uczynić: „Lata dła powieści przystawin pleś-  
 daniuki (nieobraczonoj) wiede miał ten romans wydany. Coza-  
 ty drukarszamiem jego tytuł i wydał w Krakowie r 1850 p. n.  
 „Książki maśkajkie trzema cześćami historyjami jako  
 „rodzianego smaku cześćami przedzielną, a szczerą miłości na-  
 „ścisłej zapamiętano.“ (Xalca się często glabim wierszom,  
 cześćami historyjami).

WSPOMNIENIA

Wspomniel języka hebrajskiego w Akademii Krakowskiej  
 ulozyl ten język grammatyki i wydał op. x d. przefolij  
 wiersz, hość glabim: Juliusz powisus Krakus Krakus 1851.

WSPOMNIENIA

„Boki Kropore tożsam woznym powisus Naffinijasz-  
 ma Krakus powisus Krakus: Krasno nad Odra 1800.“ 24-  
 oryginalna bajki.



## OKRES PIĄTY.

OD ROKU 1750, TO JEST OD UPADKU JEZUITÓW  
(R. 1773) I SCHOLASTYCYZMU, DO ROKU 1825  
CZYLI DO CZASU ZJAWIENIA SIĘ MARYI  
MALCZESKIEGO, GRAŻYNY, RUSALEK, **i. t. p.**

**EPOKA KONARSKIEGO, KRASICKIEGO,  
I FRANCUSZCZYNY.**

OKRES PIĄTY.

OD ROKU 1750, TO JEST OD UPADKU KRÓLEWSTWA  
(R. 1773) I SCHŁASZCZYŃSTWA, DO ROKU 1775  
CZYLI DO CZASU ZAWIĄZANIA SIĘ MIAŁY  
MAŁOPOLSKIEGO, GWAŃSKIEGO, RUSZKIEGO, I.T.P.

EPOKA KONARSKIEGO, KRASIŃSKIEGO,  
I FRANCUZCZYŃSKIEGO.

Koniec XVIII wieku zamknął księgę dziejów starożytnej Polski: duch jej też przygasł, strój poważny, jak obyczaje wzgardzone, język skalany. Rok 1794 stanowił tu epokę: w idące po nim lata, życie domowe, jak i siedziby staropolskie, uległy nagłej i gwałtownej zmianie. Ci którzy pozostali wierni pamięci ojców, patrzyli z załamana dłonią na przemiany niespodziewane: sąsiad sąsiada bliższego nie poznawał, gdy z poważnej szaty wyzuty, we fraku, w peruce, z harbajtlem, pozdrawiał na wpuł z francuzka pana brata wąsatego z podgoloną czupryną w kontuszu i żupanie. Zaczęło być wstydem szanować zwyczaje mowę, i ubior ojców: w kusym stroju, w podrygach smiesznych, stracili powagę i swobodę w każdym stąpieniu, przynależną długiej szacie. Ręka nawykła często imać za szablę, spoczywała w kieszeni; nie pogładziła czupryny, nie pokręcała sumiastego wusa. Do wzniosłej, topolowej, wysmukłej postawy, pas ściskający biodra kształtu dodawał: teraz frak obszerny z długą na brzuch kamizelką ramiona ściągnął, i całą postać przygiął. Miejsce rogatywki, którą w tańcu stary polonus na rękojeści szabli zawieszał, lub podkładał pod białą dłoń damy, zajął trojgraniasty kapelusz, który nigdy prawie na głowie nie siedział, ale trzymać go musiano w ręku lub pod pachą. W wielkim święcie tak pludrzasto wystrojona szlachta przypinała szpadki z rękojeściami porcelanowemi, które do żadnego użytku ani wygody niesłużyły nawet. Jan Sobieski chodził po polsku: Stanisław August dla okazania w całym blasku swych wdzięków, za wyjednaniem sobie świadectwa, aż XII lekarzy, że podgolenie głowy, zagrażało jego zdrowiu, koronował się we fryzurze i w hiszpańskim stroju. Mała rzecz na pozór ubior, jednakże z rzucenie żupana, wykopało mogiłę wszystkim

staropolskim cnotom: i sprawdziły się słowa A. M. Fredry: „*kto się z wierzchu obłuczcy w cudzoziemca, musi wewnątrz wyzuc polaka* (1).” Przyszła zniewaga przeszłości, dla przyszłości niewielerokująca nadziei. Wybrani stali ze zwieszoną głową smutni jak te olbrzymie wieże starożytnych zamków patrząc razem z nimi na zniszczenie w około świetności i blasku staréj sławy.

W tym szale żyjącego wówczas pokolenia, i cała starodawna polska zmieniła swą postać: ale tu przeważniejsze nad modę wpłynęły powody.

Dwa napady Szwedzkie Karola Gustawa, i Karola XII powaliły w gruzy najpiękniejsze zamki, i miasta nasze. Ale Gustaw mniej miał szlachetności od Karóla, gdyż cała jego wyprawa na polskę, nosi na sobie piętno rozbójnicze, nie rycerskie. Prawda że obadwa palili dwory, i zamki, ale Karól XII mściwą ręką sięgał przeciwników tylko swoich, szedł na przebój dalej ku mroźnej *Poławie*, w szale wojowniczym chcąc na tronie Augusta 2, Leszczyńskiego utrzymać i złamać potęgę sprzymierzeńca: Gustaw wyгнаwszy na obcą ziemię Jana Kazimierza, chciał sam osiąść tron Wazów, i dla zjednania serc nowych poddanych, łupił ołtarze, rabował po dworach szlachty, wysadzał w powietrze zamki i mury miast. Niedość mu było: duchowo naród dobijał, zabierał zbrojną ręką najdroższe pomniki dziejów i literatury w księgach i rękopismach i po Wisle spławił do Szwecyi. Gdy krwią zlał mury Warszawy, gdy je potym wysadzał minami, zemsta najezdника usłużyła wzrostowi miasta, bo stary gród (*Stare-miasto*) pierwszy zawiązek Warszawy, oddzielony i skurczony w warownych murach prędjéj się złączył ze swymi przedmieściami aby niedługo jednę zniemi stanowił całość. Karola XII mroźna północ skruszyła oręż zwycięzki: Gustawa, dumę bóg upokorzył, a z potęgi posmiewisko zacząwszy pod murami cudownéj Częstochowy, posł odtąd jego oczy klęską po klęsce pierchającemi chorągiewami Szwecyi, co w szalonej trwodze z zajęczym strachem biegły na pokłady okrętów swoich.

Napady Szwedów zostawiły pamiętne wiekom następny krwawe ślady w obliczu polski. Niema żaden mocarz skarbów,

(1) Przysłowia mów potocznych

którymiby zdołał te zniszczenia zatrzeć, i powrócić do dawnéj XVI wieku postaci. Jeden zamek, a secinami wznosiły dumne czola, chcąc wrócić mu dawną świetność pożarłby roczne dochody niemałego królestwa. Gdzie dziś wędrownik, zaledwie pieszo przedrzeć się może, tam zbudowane znajduje zamki, i gmachy z ciosu i cegły, odległe od rzek spławnych, i podziwiać musi ogromne nakłady, w sprowadzaniu samych materiałów budowy. Cóż mówić o bogactwach i świetności wewnątrz wspaniałych komnat; o tym życiu i gwarze, jakim gród teraz w rumowiskach oddychał dawniej, gdy czeready rycerstwa, dworzan, sąsiadów napelniały obszerne gmachy, gdzie przy stołach w podkowę ucztowały codziennie roje szlachty, przy melodyi osadnej kapeli. Wędrowni *Rybalci*, dążyli do tych zamków, szukali ich baszt wyniosłych chciwemi oczyma, by w komnacie godowej odśpiewawszy pieśń wesela, czy z dziejów dawnych narodu, lub świeżych zwycięstw ku chwale domowych bohaterów, otrzymać nie skąpą nagrodę, wczas po drodze wygodny, i strawę przy puharze sytną. Tu *Serb* wędrowny ze swoją *cytarą*, i skrzypicami; i rodzeni na téj ziemi *Dudarze* i *Lirnicy*, śpieszyli chętnie, w mury tych zamków, aby dostojne państwo, i koła rycerzy i dworskiej szlachty zabawić, pewni sutéj nagrody. Razem z nimi wchodziła tu banda *Cyganów* z uczonym niedźwiedziem, ze swymi wrózkami, aby bawić czeladź zamkową, za wróżby wyludzić grosze od ciekawych przyszłości. Zamki to wszystko przyjmowały w swoje mury, panowie darzyli, i raczyli hojnie.

Też same czeready nieopuszczały i skromniejszych drewnianych dworów szlacheckich: a któż ich liczbę teraz określi, gdy je wszystkie pozogi wojenne w popiół zetliły? Nie lubiła szlachta dworów murować, bo wiele zachodu i pracy kosztowały, a miała to w swéj duszy, że każdą myśl rada zawsze skoro w czyn wprowadzić. Ta to skorość, chyżość czynu za błyskiem myśli, nie mało w charakterze wydatnieje. Ztąd pociąg do zbytku, który chwilowéj dogadzał chęci błyszczczenia, ztąd owa śmiałość w boju, bo gdy serce zemstą wre, ręka czynem ją dopełnia: ztąd zapalczywość w uniesieniu, w sporze z sąsiadem o swoje kopce, ztąd owa chęć przyjacielska do spełniania puharów, na

zakłęcia miłe sercu: z tąd owe *pij albo się bij*, staropolskiej gościnności wykrzyk, na niechętnego towarzysza błogosławionej wesołości uczy. Z tąd, owe w łowach szalonej odwagi wyskoki, czy na oszczep osadzić kudłatego niedźwiedzia, czy z ostrym kordelasem dosiadać grzbietu w skokach rozhukanego odyńca.

Tak gorącej krwi szlachcic, nie miał zimnej cierpliwości, by lat kilka czekać na budowę dworu swojego; on, co potrzebował co rychlej mieć dach (zaprawdę najmniej dla siebie) na zachowanie zbroi polerownej, skrzyni na sokoły, jastrzębie, rarogi, i drzemliki: stołu, na przyjęcie panów sąsiadów i braci, i komina, na którym całą jesień i zimę, z połową niemal wiosny, buchał płomień jasny i ciepły. Miałże cegłę Toruńską, sławną przysłowiem (1) spławiać po Wiśle, wapno z krakowskiej ziemi, gdy we własnym gnieździe miał wszystko do budowy na zawołaniu. Oto zwałił toporem, szumiące od wieków rosochate dęby, wysmukłe modrzewie, których wierzchołka bez spadnienia czapki niedojrzałeś, smolne jodły lub sosnę, i z nich gotowe domostwo: z żęty snop na swoim polu dał pokrycie; a ściany kroplami żywicy błyszczące, oświetlone ogniskiem komina: odbijały to prostych serc pieśni nabożne, to gwar wesołej drużyny towarzyszków pucharą, szabli, i łowów; to wykrzyki ochoty radosnej.

Zniknęły takie dwory z przed oczu naszych, bo je łatwiej spopieliał pożar, i czas gniótł w ziemię trawiąc starości próchnem: zamki tylko choć w ruinach, zwaliskami smutnemi przypominają swój byt wspaniały na naszej ziemi.

To zewnętrzna była strona, a jakaż duchowa?

Okres dziejów literatury polskiej poczynający się od roku 1750 w większej połowie panowania Augusta III, zastaje jeszcze wychowanie młodzieży wręku jezuitów: kwitną ich zakony nieprzeczuwając nawet że piorun Watykanu w krótkce ich potęgę zdruzgocze, aby odetchnęła swobodnie ludzkość, a

(1) „Zbladł jak cegła Toruńska” (t. i. *upiekł raka, zaczerwienił na twarzy*).

prawdziwa oświata przejęła ziemię naszą. Okres ten zastaje masę szlachty nasiąkniętą wychowaniem jezuitów, fanatyczną, ciemną, służalczą z nikczemniałym magnatom: której, niegodne przysłowie, było normą życia, aby każdy z młodej szlachty: „*trzymał się choć klamki dworskiej.*” Szlachcie dla syna nowonarodzonego nie widział innej przyszłości, nie pragnął innej, jak żeby wycierał *pańskie* ławy. Panowie zepsuci, przedajni, krajem swoim frymarczący, durzyli popularnością szlachtę, rozpajali ją na swoich dworach. Zawołani pijacy czy magnaty, czy szlachta, używali sławy! Szlachta gnębiła ród kmieci, a podliła się przed panami: panowie odzierali chłopków, a za pieniądze służyli temu, co lepiej zapłacił. Król był tylko w obec silnych magnatów figurą dla formy: prawa milczały na możnych bo sprzedajność trybunałów była znaną. August III przez lat 30 swego panowania utrzymywał pokój pod najniecieńszymi warunkami; jeżeli przybył do Warszawy, to polował, strzelał psy w ogrodzie Saskim, co szczególnie lubił, i otworzył teatr niemiecki darmo dla publiczności. Ale pomimo tego, pustki były w teatrze, bo polacy nie lubili nigdy *figłów niemieckich*, jak wyrażali sami.

Przecież w ciągu tych smutnych lat panowania ostatniego Sasa, zjawia się mąż znakomity, który obudził naród ze snu ciemnoty, i był zwiastunem postępowego życia. Stanisław Konarski pijar, z klasztornej celi swego zakonu, dopełnił wielkiej reformy. Stanowi on u nas i we względzie politycznym i naukowym epokę, już to przez pisma swoje o *poprawie błędów w krasomowstwie*, a *skutecznym rad sposobie*, już przez stosowniejsze urządzenie zgromadzenia Pijarów.

Założył on *Collegium nobilitum*, gdzie wychowywano młodzież magnacką, i bogatszej szlachty. Wyborna to była myśl Konarskiego zwabiać z tych domów młode pokolenie, które rozlewały zepsucie na cały naród: i leczyć złe, w samym gnieździe złego. Chcąc postępu, trzeba burzyć co stare i spróchniałe, z rozumiał to mąż wielki; aby obalić potęgę jezuitów, *alwara*, i ich bożyszczę ciemnotę fanatyczną; musiał postawić wzór świeższy, piękniejszy—w duchu swego czasu, udatniejszy: tym był język i literatura francuzka. Nieobwiniajmy pospiesz-

nie Konarskiego, że on zaszczerpił francuszczyznę: już z nią się naród oznajomił, otarł, od królowów polskich francuzkiego rodu, od czasów Leszczyńskiego więcej jeszcze. Sam Konarski nie mógł innego wyboru uczynić, nie miał gdzie indziej szukać wzoru, to mu tylko wskazywała potrzeba czasu. Myśl rodowej literatury spała jeszcze w grobie, nikt o niej nie śnił nawet.

Stanisław Poniatowski objął panowanie roku 1764; bez uważni ocucenie z letargu narodu przez Konarskiego, jemu chcieli przypisać, i nazwali to epoką Stanisława Augusta. Za prawdę przecież Poniatowski, tak w tym gra małą rolę, że sam powinien mieć sobie za zaszczyt, że go los przyjazny wtedy na tron powołał.

Ci z uczonych pisarzy i poetów, którzy na zawsze pozostaną chlubą tego okresu Krasicki, Karpiński, Książnin, Węgierski, nic z łask Poniatowskiego nie korzystali. Wielki talentem, nikczemny charakterem Stanisław Trembecki był szambelanem króla, brał od niego pensyję, niedoznawał przecież i on osobliwszych łask Stanisława Augusta (1). Jednego Naruszewicza obsypywał król swemi względami, bo umiał się do nikczemności o nie przypominać, pochlebiać, i łasić. Stanisławowi Augustowi zawdzięczyć musimy historję narodu polskiego którą Naruszewicz skreślił pod opieką króla: i w niej się okazał pisarzem godnym wdzięcznej pamięci od dalekiej potomności. Poniatowski czy trafem szczęśliwym, czy natchnieniem wiedziony, wybrawszy Naruszewicza do spełnienia pięknej myśli, znalazł w nim wszystkie przymioty wielkiego historyka. Nadto, Stanisław August więcej niezajmował się literaturą ojczystą, nie mógł nadać jęj kierunku, bo się na tém nie znał, bo sam pisać nie umiał po polsku, i ważniejsze swoje uwagi i rozprawy po francuzku kreślił (2). Zgromadzenia tygodniowe uczonych

(1) Małą próbkę pochlebstwa Trembeckiego podamy. Stanisław miał faworyta szpica którego zwał *Kiopkiem*: poeta opisał jego przymioty i *portret*, i kończy tak w porównaniu przywiązania psiego do swoich uczuc: „*Mójże to obraz czy pieska?*”

(2) Poniatowski zostawił prócz listów, wiele uwag swoich nad położeniem polski i stosunkami z sąsiednimi państwami po francuzku: w tych zaś listach jakie pisał po polsku najgorszy język i składnia nie polska.

przy stole królewskim: gdzie wedle dowcipnego określenia Węgierskiego:

„A uczone obiady? znasz to może imię,

Gdzie połowa niegada, a połowa drzymie.

W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa

Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa.”

Nie były niczem więcej, jak chwilą rozrywki dla samego króla, tam bowiem ani oświata, ani literatura nic niezyskiwały.

Któs powiedział, że on był stworzony na magnata, bo lubił sztuki piękne: zaprzeczamy temu uroczyście: nie miał on duszy prawdziwego pana polskiego, u którego przedewszystkiem była w sercu odwaga: a Stanisław był więcej jak niewiasta bojaźliwy, a w całym panowaniu okazał do zadziwienia brak duszy i determinacyi.

Nikczemne pochlebstwo pelzając po progach komnat zamkowych, nazywało Stanisława wskrzesicielem nauk i oświaty: a najniezwyklejszą epokę dla dziejów epoką *złotą* literatury. Jakż różnica od owęj prawdziwie *złotej* XVI wieku! Tam był naród potężny, szanowany w sąsiedztwie, używając pokoju, jaki nadaje powaga, siłą nadana: wyrabiał z siebie literaturę, prawda mając wzory w rzymskiej i włoskiej: ale często wzięwszy myśl tylko co do planu, tworzyli pisarze oryginalne dzieła. Tak zostały nam w pamiętce *Dworzanin* Górnickiego, kroniki, satyry, historyczna poezycja, treny Kochanowskiego na śmierć Urszuli, i Sobutki: niewspominając już zupełnie oryginalnego, polskiego pisarza Reja. Od morza Czarnego do Baltyku, rozpiełała swe graniczne kopce stara Polska, potężna jako wielkie państwo, silna ciałem, silna i potęgą duchową, którą napiętnowała literaturę XVI wieku.

A cóż to teraz była za *epoka* złota, w której najpierwsi pisarze, dla uciechy dworu, niechlujnie śpiewali pieśni. Naruszewicz szumny wiersz nagiął do plugawych erotyków: pomagał mu nieco Węgierski, a wszystkich przeszedł Trembecki, człowiek może z największym, najprawdziwszym talentem poetyckim, ale który całą zdolność swoją i potęgę językową scharnił, nie tylko nikczemnym pochlebstwem, ale biorąc z kalu rozwiązałości przedmioty, potężnym talentem przystrojone, upowszechniał: za

co lubo godny chłosty i biczowania, odbierał podziękę zepsu-  
tych dworzan, i pana!

Naród szlachecki dzielił się na dwie części, bo los twardy kmiot-  
ka był zawsze jeden. Na *polonusów* starój daty, wychowanców  
jezuitów, i na młodź przejętą literaturą, i zwyczajami francuz-  
kiemi. Pierwsi chowając w pocziwych sercach prawość, po-  
bożność, cnotę, gościnność, odwagę, i poświęcenie, błędzili często  
fanatyzmem, ciemnotą wyniesioną ze szkół jezuickich: aleć za-  
cne przymioty, złe przeważały zawsze: drudzy zrzuciwszy ubiór,  
pomiatając językiem, naśladowali we wszystkim cudzoziemski  
obyczaj; a przy tym wydwarzaniu wiele cnót domowych zde-  
ptali.

Niewiasty, ta najpiękniejsza narodu połowa, nie przesiąkła  
szaleń francuzkiej mody, dawały wzór naszych matek, cnych,  
świętych, i błogosławionych matron, które wypiaستowały tyle  
dzielnych pokoleń dla swojej ziemi. Ale uniesione modą, i hoł-  
dujące jęj władzy ochotnie, ubiegały się niemal na dworze o  
zniewagę: serce królewskie choćby na chwilę, miły uśmiech jego,  
albo którego z jego *familii* gotowe opłacić dobrem imieniem,  
pocziwością niewieścią. To grono kobiet najpierwszego tonu,  
szydząc niby z grubej polskiej prostoty, z narodowego języka, i  
stroju, zmuszała młodź dbającą o ich łaskę do przebrania, i  
przeplatania polskiej mowy francuzkiemi *frazesami*.

Na stronie *nowatorów*, stał król z dworem swoim, i zna-  
czniejsi magnaci: na zamku królewskim w Warszawie z urzędni-  
ków dworu jeden *Czaplic* Łowczy zachował wasy, i kontusz:  
reszta wszystko z loczkami wypudrowanemi jak i sam Stanisław.

Nie dziwota że gdy strój, a nawet język, i myśli brano z fran-  
cyj, literatura francuzka musiała być formą dla polskiej: i ta  
forma ścieśniająca umysły nawet więcej samodzielne, trwała dłu-  
go niewzruszenie, lubo później za księstwa Warszawskiego, były  
silniejsze do tego powody.

Stanisław August założył korpus kadetów, z którego wielu  
zdolnych wyszło ludzi, co się dobrze zasłużyli krajowi. Utworze-  
nie *Komisijj Edukacyjněj*, nie króla przecież jest dziełem. Joa-  
chim Chreptowicz wniósł na sejmie roku 1775 projekt, aby nad  
wychowaniem młodzieży zwierzchność krajowa dozór miała, i

kierunek jęj objęła. Wpisano to w prawo: myśl to była wielka jakiej dotąd w żadnym kraju w Europie nie pojmowano jeszcze. Grom Watykanu już skruszył potęgę zakonu jezuitów: Klemens XIV papież (Ganganelli) w roku 1773 zniósł ten zakon, który się tak wsławił nieszczęśliwie na kartach dziejów naszych. Zabrano wielkie dobra po nich i fundusze: zaraz tworzy się *Komissyja rozdawnicza*, i pod okiem Stanisława Augusta, cały prawie ten ogromny majątek rozkrada bezkarnie, zostawiwszy ledwie czwartą częśćkę dla szkół, i zakładów naukowych. Ignacy Potocki skreślił plan jednakowego w całym kraju wychowania publicznego młodzieży.

„Temu winien był nasz naród (mówi F. Bentkowski *Histor. Liter. polskiej* T. 1. str. 88) organizacją szkół wydziałowych: on podał układ wszystkich nauk, poczynawszy od najpierwszjej klasy: on nastreczył tę myśl, aby komisya ustanowiła przy sobie towarzystwo ludzi do napisania i osądzenia ksiąg elementarnych zdolnych: on był na czele tego towarzystwa: on wydał programma wzywając wszystkich w europie pisarzy, ażeby podawali na konkurs dzieła, które kommissyja dla szkół narodowych przepisala.”

Za jego staraniem wybrano dzieła gruntowne dla nauki młodzieży, język polski do najpierwszych przedmiotów w szkołach policzono; wprowadzono porządną wykład nauk matematycznych i fizycznych. (1)

Otworzenie teatru i postawienie go na wysokiej stopie doskonałości, winniśmy Stanisławowi Bogusławskiemu. On to pracą, staraniem własném, bez pomocy Stanisława Augusta, zebrał grono najzdolniejszych artystów, i tę szlachetną gałęź li-

---

(1) Usiłowania Komissyi edukacyjnej można poznać z dzieła pod napisem :

„Ustawy Komissyi Edukacyi Narodowej dla stanu Akademickiego i na szkoły w krajach Rzpltej przepisanej w Warszawie 1783 fol

Za czasów Księztwa Warszawskiego, zastępiła jęj miejsce „*Izba Edukacyjna*.” postanowienia jęj malujące ducha tej instytucyj obejmuje dziełko ważne dla dziejów oświaty u nas:

„Zbiór uchwał i ogólnych urzędzeń Izby Edukacyjnej od czasu jęj ustanowienia.”

Prezydował w tej izbie zasłużony mąż Stanisław Potocki autor podróży do Ciemnogrodu: a sekretarzem był J. Lipiński, zacnych uczuć i nie posędni pisarz swoich czasów.

teratury stworzył, podniósł, i rozkrzewił. Tak to pojedyncze starania, i zapal, wzbogacał czasy panowania Augusta w piękne wspomnienie literatury.

Dokonano potężnych prac historycznych, które na zawsze pozostaną pomnikiem trwałym tych czasów. Jaśnieją tu świetnie imiona Naruszewicza i Tadeusza Czackiego. Obok tych imion, któż odmówi części, i pamięci znakomitym tej epoki pisarzom, jak Krasickiemu, Karpińskiemu, Kniaźninowi, Zabłockiemu, Węgierskiemu, Bohomolcowi, i tylu innym.

Tu przywieść musimy zdanie wielkiego krytyka, zasługujące na uwagę. (1)

„Są to (mówi) wielcy reformatorowie, wielcy nauczyciele: zaszczepcy nieznanych pojęć, dobrzy polacy, gorliwi ludzie. Ci znamienici pisarze okryli się nieprzemienną chwałą, niepożytą czasem. Imiona ich wdzięczność narodu, wiecznej poświęciła pamięci. Ale także, każdy to z nami przyzna, że ci mężowie *rzecz cale nową zkąd inąd zaprowadzili do kraju*: nową upowszechnili kulturę. Jako ogrodnicy w pień spróchniały starego drzewa z bujnej, gdzieindziej posadzonej krzewiny, latorośl wszczepiają: tak samo i oni: stosując ku naglącej potrzebie czasu, obywatelskie poczciwe chęci, i starania swoje, z obcej ziemi, z pod obcego nieba, rozszerzali w polszcze wyobrażenia, i pojęcia, naksztalt postronnej monety, nieznanym ścieplem cechowanej. Ta moneta chyżym krążyła obiegiem. Z obcym rozumem, z obcemi wyobrażeniami, wcisnęły się do nas obce uczucia, zwyczaje. Nic prawie dawnego nie zostało się: zmieniono stroje, szaty. Powiększej części wzmogliśmy się cudzą isticzną. Wszystko było postronne, kształtne, postawa, ułożenie. Ten cały gmach oświecenia, nie wspierał się w przeszłym wieku, i nie był umocowany na historycznej posadzce. Najbardziej zaś w literaturze poetyckiej, przecięty został związek z przeszłością. Ta literatura wyrażała ducha, który nie był duchem narodu: zamykała myśl na jaśnią wyciągnioną, która myślą przeszłości nie była. Twórcza jest *fantazyja* poetycka: coraz nowe maluje kształty, ale i to co minęło w właściwe przybiera szaty. Takiej *fantazyi* nie mieli

(1) O Literaturze polskiej w wieku XIX. 1830 r.

poeci Stanisława Augusta. Śmiało to pisze: *oni nie byli poetami.* (1) W ich pieśniach odbijała się czyjaś postać, ale omylna, nie nasza. Polak myślący przyszedł do uznania samego siebie, *ale nie w swoim jestestwie.* Naród nie miał w literaturze wyciągnionej na widok massy wszystkich swoich wyobrażeń. Krótko mówiąc, przyszliśmy w tym względzie do cudzej *reflexyi*,— do *reflexyi* francuzkiego narodu, który także podówczas nie miał własnej, oryginalnej literatury, ale naśladowaną, i nieumiejętnie naśladowaną, w nieumiejętnej kształconą szkole, oderwaną od historycznej przeszłości, za wpływem niezliczonych przywiedzeń i przesądów estetycznych. Sami to nawet francuzi przyznają.

„Cudzy dar z trzeciej ręki przyjęliśmy. Literatura polska w drugiej połowie zeszłego wieku była kopiją kopii, przeobrażeniem przeobrażenia. W niej podobno żadna iskierka życia nie tłała. Drzewo zagranicznego szczepu, nie wprost z korzenia ulepszone obce zrodziło owoce, wysileniem, przymusem, i sztuką cieplicy roślinnej. Mogłoby to być inaczej? Tak było w rzeczy samej: tak być musiało.

„W pierwszych momentach rozjaśniającego się u nas brasku cywilizacji, ledwo nie z pierwszymi dniami jutrzejskiej promykami, ujrzelśmy plody dowcipu francuzkich pisarzy w zaszczytnej wziętości u postronnych, i największym blasku chwały. Był to wiek panowania literatury francuzkiej w całej Europie. I nasze olśniły źrenice na widok tej świetnej, prędkiej okazałej kultury. Na tych wówczas jeszcze nigdy dostatecznie nie wysławionych wzorach, jak u nas, tak wszędzie indziej, i w Niemczech, i w Anglii, i we Włoszech, znamienitsze kształciły się talenta.

Z potrzeby nie z przejrzenia, w niedostatku własnych, chwyciliśmy cudze opinie o sztuce i piękności: nie czyniąc braku, nie odróżniając prawdziwych od omylnych, nie zapuszczając się w roztrząsanie tego co przypadło do miary, a co mniej było zgodne, a nawet sprzeczne z duchem ojczystym ustaw i obyczajów, z charakterem, sposobem myślenia i czucia mieszkańców

(1) Możemy tu śmiało zaprotestować: Krasicki ze wszystkich tej epoki pisarzy, był w całym tego wyrazu znaczenia poetą i poetą jak to dziś pojmujemy, z ogromnym wpływem na społeczność.

tęj ziemi, z ogólną ich dziejów cechą: wreszcie z *fizjonomiją* przeszłości i nadziejami, jakie daleka przyszłość w swém łonie tuliła. Nie przestrzegające rozsądnej krytyki upominanie, ale chęć podobania się współczesnym to błyskotkami dowcipu, to niestatkami, którym lada wiatr mody władał, pisarzy naszych wiodły do zamierzonego kresu, we wszelkich przedsięwzięciach apolinowych. Dla nich poezycja była rozrywką, i swobodnem po trudach wytchnieniem. Na umajonych kwieciem dolinach, około źródeł *Hipokreny* wesoło bujali, płasali: lecz z samego zdrojowiska rzadko kto ważył się zaczerpnąć, a nikt podobno nieprzejrzał w jego głębi. W tym, jak go nazywają niektórzy, złotym wieku literatury polskiej, poezycja u podnóża tronu łaską możnych, i mecenasów względami wzniosła się. Dworskim przeto jaśnieje blaskiem. Zdobi ją polor, i okrasa znamionuje dowcip i tak bardzo kunsztowny. Usilność ówczesna obrócona była na udoskonalenie mechanizmu wiersza, i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi. Wyższość w tym względzie poświęcano nieraz istotniejsze rzeczy. Naostatek czyliż śmielszych, szlachetniejszych uniesień nie tłumił wpływ społecznych filozofów francuzkich? Ceniąc czasy i ludzi, ogólną dążność ściśle rozważyć potrzeba. I poezycja ma swoją filozofiją. Lecz z grubych materiałów *empyryzmu*, *senzualizmu*, i *sceptycyzmu*, ani podobna było wykroić szaty, potrzebnej do robót sztukmistrza poety.

„Wiek Stanisława Augusta był wiekiem krasomostwa w poezyi opisowej, wiekiem satyr, bajek, epigramatów. Była *wierszomania*. Było modą ulotne pisać rymy: i na przedpodwojowem, przedpokojowem rymotworstwie nie zbywało!..

„Zaiste niemogliśmy nie uleść rozszerzonemu w całej europie wpływowi języka, filozofii, i literatury francuzkiej. Żądaniem z tylu miar przechodzącem ówczesną możność, okazywalibyśmy tylko niezyczliwe uprzedzenie, ku tym prawdziwym założycielom, i rozmnożycielom oświecenia w Polsce. Brodziński dobrze mówi: „byłoby to jedno co naśmiewać się z ojca, który zubożony, jako mógł dorabiał się majątku, aby przynajmniej synów „wychował.” Wyrazy prawdziwego krytyka, obywatela!”

Z Pisarzy epoki Stanisława Augusta, był najpopularniejszym

w narodzie jeniały Krasicki: dawniej piszący od niego Naruszewicz używał z początku wielkiej sławy poetyckiej, bo napuśzystością swoją, rubasnością, i brzmieniem pustych wyrazów, przywoził na pamięć one szumne panegiryki, których wychowawce jezuicy zapomnieć nie mogli. Ale z latami upadła sztuczna ta sława wielkiego historyka, a z upowszechnieniem lepszego smaku i oświaty, chwała poetycka Krasickiego, podniosła go tak wysoko, że w ów czas przytłumił nią wszystkich wierszopisarzy, a współzawodników swoich.

Bez przesady, możnaby na nim oprzeć okres dziejów literatury polskiej, a nikt zaprzeczyć nie może, że ze wszystkich poetów Stanisława Augusta epoki, on co do ducha pism swoich jest najwięcej szlachecko-polskim, jak Karpiński najwięcej zbliżonym do prostoty ludu.— Krasicki jest historykiem, i wybornym malarzem stanu towarzyskiego współczesnego sobie: *Monachomachia*, *Myszeis*, *Satyry* jego, listy. Doświadczyński w części, podstoli — nie jestże to ciąg wizerunków, z żywych oryginałów branych a iskrzącym dowcipem Krasickiego przystrojonych? — Nie wiele lat upłynęło, a ileż żyło u nas takich których znajdujemy tak dosadne rysy wspomnianych w satyrach.

Krasicki zasłużenie używał tak w naszym narodzie rzadkiej popularności: jego pisma zajęły cały umysł narodu: rugowały z niego rubasność i niesmak jezuicki, popęd panegiryczny. Jemu dank należy, w ocenieniu massy szlacheckiej z letargu — on rozśmieszając dowcipem, rzucił światło, zaszczeplił smak do własnej literatury, w najgłębsze ciemnoty zakątki.

Mało kto chciał kupić tłómaczenie Tacyta Naruszewicza, na co gorzko sarka sam ten pisarz: niewielu czytało jego dzieje narodu polskiego, chociaż arcydzieło tego wieku, ale każdy szlachcic dobywał z kalety, aby na kramiku kupić czy *satyry*, czy *podstolego*, czy *Doświadczyńskiego* Krasickiego: bo Krasicki był w ręku wszystkich co tylko czytać umiało: jak w ustach wszystkich pieśni Karpińskiego, i niektóre *Kniaznina*. (1)

---

(1) Ze Krasicki na massę szlacheckiego narodu wpływał silnie, nie potrzebuje dowodów. Inni pisarze mniej byli czytani, i nie wielu lubilo czytać. *Lex o-*

Przywiedziony wyżej krytyk okazał widomie szkodliwość formy, którą ściśnięta była literatura poetycka, i przygnieciony duch samodzielności, niepoślednich nawet talentów. Forma ta, panowała wielowładnie przez czasy następne tak zwane po rozbiore kraju *Czasy pruskie*, i okres istnienia *Księstwa Warszawskiego*. Zamiłowanie literatury francuzkiej, naśladownictwo jój ślepe, musiało się ustalić przez stosunki ówczesne polityczne. Dla tego gdy od rozbudzenia u nas oświaty przez Konarskiego, duch jeden niemal aż do roku 1825 czyli doby zjawienia się *Maryi Malczewskiego*, *Grażyny*, *Rusalek* i t. p. ożywiał całą literaturę naszą, a żaden talent nawet w tak długim okresie, nie umiał się z ciasnej francuzkiej formy wyswobodzić, uważając ze względu biegu literatury, nie dotykając wielkich zmian historycznych, jakie naród przechodził: przyjmujemy za jedną w dziejach literatury epokę. Pisarze bowiem nasi, jaką znaleźli literaturę co do formy i ducha w czasach Stanisława Augusta, w takiej formie i duchu, przeciągali jój byt, ze zmianami tylko większych czy mniejszych zdolności. Okres ten przeto poczynający się od roku 1750 a kończący się na roku 1825, przez ciąg lat 75 stanowi jedność zupełną, jednolicową we wszystkich dziełach sztuk pięknych, jakie tylko wyszły.

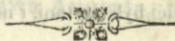
Poznamy bliżej teraz cały ten okres, przy rozpatrzeniu się, i zastanowieniu nad każdym znakomitszym autorem, który tu należy.

---

tworzył w Warszawie 'gabinet literatury przy swoim Handlu: Węgierski po spotkaniu z Lexem mówi:

„Cały czas się przedemną i żalił, i zgrzytał,  
Ze tam każdy pił więcej aniżeli czytał.”

Krasicki dowcipem swoim trafił w serce narodu; ztąd rozchwytywano jego pisma, które tak się upowszechniły, że jeżeli żadnej innej książki nie znalazłeś u szlachcica, to pewno obok kalendarza wróżącego pogody i sloty, leżało jakie z pism Krasickiego zbrudzone od częstego czytania i przeglądania. Żaden też z naszych pisarzy późniejszych, nawet i teraz żyjących nie doczekał się tylu wydań co Krasicki. Do najlepszych przecie edycji należy pierwsza wydana przez Franciszka Dmóchowskiego tłómacza Iliady.



## STANISŁAW KONARSKI.

Urodził się roku 1700 w Województwie Krakowskim  
umarł 3 Sierpnia 1773 r.

Stawiamy tu na czele okresu tego męża, który go nowym duchem natchnął, i jemu przewodził. Widzieliśmy w poprzedniej epoce, upadek nauk, ciemnotę, i znieważenie ojczystego języka. Potrzeba było reformy prędkiej a silnej: tej dokonał Konarski.

W piętnastym roku życia wstąpił do zgromadzenia pijarów: młody bez doświadczenia, sam pisał zepsutym językiem panegiryki, które później tak dzielnie potępił. Wysłany w trzydziestu kilku lat wieku do Włoch, oświecony gruntownie, poznał do razu wady języka piśmiennego w polszcze, i za powrotem, wraz z Załuskim wydawszy szacowny zbiór praw znany pod napisem *Volumina legum* (tomów 6 w roku 1732 — 39) otwartą (jak dobrze wyraża A. Popliński) wypowiedział wojnę barbarzyńskiemu stylowi, wydaniem dziełka po łacinie. *De emendandis vitiis eloquentiae* 1741 roku. Roztrząsając wady panującego stylu, często autor, dla osłodzenia krytyki drugim, własne panegiryki wyśmiewa. Powszechnie oburzenie i niechęć powstały przeciw Konarskiemu: starzy krzyczeli że nauki gubi: a gdy wydał dzieło „*O skutecznym rad sposobie*,” szlachta rozjurzona gotowa była na szablach go roznieść. Ale wrzawy te bezsilne zostały bez skutku—dobra sprawa wzięła górę:

Dzieło o *skutecznym rad sposobie* (1) można bezsprzecznie umieścić między temi, z których się najwięcej ma prawo rozum polski zaszczycać (2). Przebiegłszy w nim dzieje sejmów,

(1) „O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów, w Warszawie w drukarni J. K. M. i Rzpltej u XX. Pijarów roku 1760.” Svo część 1, str: 196, część druga w tejże drukarni r: 1761, str. 271—8vo.

(2) Popliński, wypisy Tomy II. str: 314.

i okazawszy że żadnego zerwania nie było z dobrem narodu, lecz jedynie celem szczególnych osób lub partyj, swojego w tym szukających pożytku: opisawszy dokładnie różne kształty organizacji spół-czesnej w wolnych narodach, wyklada prawdziwe zasady rządu. Uderzając potęgą rozumu na stare i spleśniałe wady, i błędy których się szlachta upornie trzymała, odpierając każdą myśl zdrową i zbawczą, pokazał ich całą nicność, i niedołężność.

Wielkie położył zasługi i w poprawie i kierunku wyobrażeń politycznych, jak i literackich. Reformą w zgromadzeniu pijarów, wysyłaniu za granicę zdutniejszych z tego grona, jak z jednej strony, postawił ich szkoły na stopie właściwej do przewodzenia w krajowej oświacie, tak z drugiej zdolnych przysposabiał nauczycieli. W *Ordynacyjach*, które dla pijarów przepisał, a powagi im dodał potwierdzeniem Rzymu okazał obszerną naukę. W nich wymienia lepszych autorów w historyj, filozofii, matematyce, w naukach wyzwolonych, aby nauczyciel powziąwszy sam gruntowne oświecenie, był w stanie udzielać go młodzieży. W téj myśli napisał: „*Institutiones oratoriae seu de arte cogitandi ad artem bene dicendi*,” retorykę jedną z najlepszych, w której bije na panujące przesady, a usposabia umysły do prawd użytecznych. Oprócz grammatyki łacińskiego języka, mów, i kazań: wydał: „*O religii poczciwych ludzi*,” gdzie dowodzi że bez religii moralność niema stałej podstawy. Dzieło to napisane w polskim języku, przez niechętnych oskarżone w *Rzymie*, przełożył Konarski na język łaciński a złożywszy je Papieżowi Klemensowi XIV, otrzymał należną pochwałę.

We wszystkich pismach swoich polskich nie celuje czystością języka: ale przestaniem się dziwić zważywszy jakie odebrał pierwiastkowe wychowanie, i w jakich żył czasach.— Jako mąż postępowy, który rozbudził ze snu letargicznego ducha i rozum narodu swego: jako pisarz ogromnego wpływu na społeczność, który potrafił zdeptać i zniszczyć błędy zakorzenione, a zgubne: Konarski nie tylko na chlubne wspomnienie, ale na głęboką cześć i w dziejach narodu i literatury polskiej zasługuje.

# IGNACY KRASICKI.

*Urodził się roku 1734 w Galicyi, umarł w Berlinie*

*14 Marca 1801 roku.*

Zebrane po raz pierwszy wszystkie pisma Krasickiego wydał F. Dmochowski w Warszawie u Pijarów w 1803 i 1804 roku, 10 tomów 8ie wielkim.

## Tom I.

1. *Poprzedza mowa Fr. Dmochowskiego na pochwałę Krasickiego miana na posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk: w Grudniu 1801 roku.*
2. *Myszeis, w dziesięciu pieśniach (1).*
3. *Monachomachia w sześciu pieśniach.*
4. *Antymonachomachia w sześciu pieśniach.*
5. *Wojna Chocimska w dwunastu pieśniach.*
6. *Pieśni Ossijana.*

## Tom II.

1. *Bajki i przypowieści*
2. *Satyry.*
3. *Listy wierszem.*
4. *Wiersze różne we dwóch częściach.*

(1) Poemat ten ze wszystkich dzieł swoich najpierw wydał Krasicki we Lwowie: Bajki wyszły po raz pierwszy w IV księgach w Warszawie u Grella 1780 roku.—Przed Monitorem sam Krasicki wydawał osobne pisemko w ćwiartce, wktórem najpierw bajki swoje, i ulotniejsze pisemka umieszczał.

Tom III.

Zawiera wiadomości o rymotworstwie i rymotworcach różnych narodów, z przytoczeniem wymków Krasickiego lub innych tłumaczenia.

Tom IV. Pisma prozą.

*Pan Podstoli.*

Tom V.

1. *Doświadczyńskiego przypadki.*
2. *Historyja na dwie księgi podzielona.*
3. *Listy o ogrodach.*

Tom VI.

*Powieści i uwagi tak z obcych tłumaczone lub naśladowane pisarzy, jako też i oryginalne.*

Tom VII.

*Rozmowy zmarłych, w części z Lucjana tłumaczone, w części na wzór tych i Fenelona oryginalnie napisane.*

Tom VIII i IX.

*Tłumaczenie Żywotów z Plutarcha.*

Tom X.

*Życia zacnych mężów na wzór Plutarcha.*

Wydanie to Dmóchowskiego służyło za wzór do licznych następnych edycji, między któremi najgodniejsze wspomnienia wydanie w jednym tomie w Paryżu.

Niepomiścił w swoim wydaniu Dmóchowski encyklopedycznego dzieła Krasickiego wydane pod napisem:

„Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety „ułożonych: w Warszawie i Lwowie u Grela: 1781 roku.” — folio mniejsze. Tom I, str. 500. Tom II, str. 599.

Dzieło to na swój czas wielkiego było użytku, dziś żadnej ceny niema.

Napisał prócz tego Krasicki trzy komedyje, *Łgarz*, *Statysta*, i *Solenizant*, wszystkie we 3ch aktach drukowane pod imieniem *Michała Mowińskiego*: w Warszawie u Grela 1780 roku, 8vo: ale żadnej wartości niemają.

We Lwowie odbywał bieg nauk szkolnych. „Jeszcze naów-  
„czas dopiero co zaczynała się reforma (mówi Dmochowski)  
„jeszcze lepszej filozofii nieznano: jeszcze nauki wyzwolone  
„nie były tym czym być powinny. Niezrozumiane myśli, na-  
„jeżone wyrazy, składały najwyższą ich piękność i ozdobę.  
„Zapewne z takich nauk nie wiele mógł korzystać Krasicki: lecz  
„jenjusz sam tworzy swoje oświecenie: z małej on iskierki  
„roznieca płomień, którego blask nie tylko jemu, ale i dru-  
„gim przyświeca. Czytanie klassycznych pisarzów, dało mu  
„poznać cześć owych mniemanych mistrzów, którzy nadę-  
„tym, i niezrozumianym mówiąc językiem, z politowaniem, a  
„ledwie nie z pogardą, na Cyceronów i Liwiuszów patrzyli. Ta-  
„kim sposobem kształcąc swój dowcip, zostawił daleko swoich  
„kollegów, a stał się celem podziwienia dla nauczycielów. Wspo-  
„minają ci którzy razem z nim, tym zawodem nauk szkolnych  
„biegli, jego wierszopiskie wyzywania: już wtedy wyrwał się  
„gwałtownie jego przedziwny talent: w szkolnych igraszkach  
„widać było dowcip, który w czasie miał być rozkoszą narodu.”

Przeznaczony do stanu duchownego posłany do Włoch; za  
powrotem przy pomocy możnej rodziny swojej i względach  
Stanisława Augusta z Kanonika przemyskiego prędko został  
Biskupem Warmińskim, a w końcu Arcybiskupem Gnieźnień-  
skim roku 1795, i na téj dostojności umarł mając lat 67.

Umarł w Berlinie, gdzie znaczną część życia przepędził,  
doznając względów Fryderyka II, i gdzie zaznajomił się ze  
znakomitymi uczonymi w Niemczech, mianowicie z Herderem,  
który talent i dążenie pism jego wysoko cenił (1).

---

(1) Przez podział kraju roku 1773 z Prusami Zachodnimi przeszło księ-  
stwo Biskupstwo Warmińskie pod panowanie królów Pruskich. Gdy do  
Fryderyka Wgo zbliżył się Krasicki, i częstym a ulubionym był jego towa-  
rzyszem: król pruski raz żartując z Krasickiego, mówił mu, aby jako biskup,  
ułatwił mu w czasie wejście do nieba, i ukrywszy go pod swój płaszcz, wpro-  
wadził. „Radbym to uczynić, ale trudno żebym mógł ukryć W. K. Mość pod  
„moim płaszczem, boś go bardzo podciął.” Stosowało się to do zmniejszenia  
intraty. Rozśmiał się Król na tę dowcipną odpowiedź, i biskupa znacznym po-  
darunkiem obdarzył.

„Młody Krasicki, mówi K. Brodziński, trafił na czasy gdy w literaturze sama nadętość, pedanterja, i makaronizmy, a w obyczajach zbytki, gnuśność, i nieład we wszystkim panowały. Jego łatwości i pogodnego dowcipu potrzeba było, ażeby te wady rozproszył, i żeby smak i obyczaje na zbawieniejszą drogę skierował. Pisma jego zdają się być tylko zwierciadłem swojego wieku; a przecież tak był oryginalnym, że od wszystkich myślą się różnił, i nikt go naśladować nie zdołał. Wychodziło podówczas pismo perjodyczne *Monitor*, na wzór *Spektatora Angielskiego*, obyczaje tylko za cel mające, do którego młody Krasicki pilnie się przykładał, i w niem zapewne znalazł cel, któremu ciągle już potem zdolności swoje poświęcił. Już uznawano potrzebę obudzenia się z umysłowego letargu, ale baczniejsi obawiali się, aby naród otrząsnąwszy się z wad swoich, niezaprzagnął dążyć na oślep, za lekkością ówczesną francuzów, która całą niemal Europę zmamiła. Widzieli że religijność, z której moda dozwalała się wyzuwać filozofom XVIII wieku, jest duszą ludów, szczególnież też dążących do poprawy w swych obyczajach, widzieli oraz jak powabne, a gnuśnym i lekkim umysłem dostępne były owęj filozofii mniemania, że te nakoniec były modą powszechną, która niemyślących samowładną jest panią, i przewodniczką. Trzeba więc było pisarza, któryby łatwym i powabnym, w ogólności francuzkim dowcipem, zbawienne zasady i smak mógł utwierdzać i upowszechniać, i stać się nie jako w swoim sposobie *modnym*. Takim był Krasicki. Bajek jego uczyły się dzieci: młodzi starym, a starzy młodym przytaczali jego *satyry*: gdy jedni w drugich szkodliwe nałogi, lub szkodliwą postrzegali *modę*. Rodzice czytali *Doświadczyńskiego*: a każdy w najdalszym zakątku ziemianin, wartował *Podstolego*, i uczył się jak być rządym, dobrym sąsiadem, i obywatelem. Żaden nadzwyczajny, wzniosły jenuusz poetycki, ani głęboki filozof, nie byłby tego skutku osiągnął, co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca, i czasu stosować się umiał. Duchem pism jego jest: że naród jak drzewo pod słońcem religji, ze swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać się powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłem,

i szkodliwem, oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.

Pierwszem dziełem Krasickiego we Lwowie, wydanem było poema *Myszeis*. Wzięte z czasów bajecznych Popiela, które nie jest jak mniemano alegoriją, ale pełną zastosowania do czasów ówczesnych, wystawujących dawną niesforność, gadatliwość i lenistwo.

Pierwsza część bajek w smaku *Fedra*, zwięzle pisanych, najwięcej ze wszystkich pism jego była upowszechnioną, wiele z nich zdadzą się teraz być obojętnymi, bo powód, i właściwa ich myśl, już są niezrozumiałe. Krasicki zamieszczał najwięcej bajki swoje stosownie do okoliczności w prywatnych listach, i tak się najprzód upowszechniły.

Ze wszystkich dzieł jego poetycznych, na pierwsze miejsce zasługują *Satyry*. Szczególnem ich znamieniem jest to, że są pisane bez żadnej złości, że je dyktowała miłość ku ludziom, ale nie przyrodzone obojętne szyderstwo, albo nienawiść.

Wszędzie on uważa człowieka pełnego dobrych zarodów, ale które są źle skierowane, złem otoczone. Z tego pragnie go oczyścić, i lekko ociosać, baczny zawsze, aby żadnej dobrej części nie skaził, i nie naruszył. Satyry jego, są zwierciadłem, w którym się każdy bez publicznego zawstyżenia sam przejrzy i obaczy szpetne swe plamy i przykrasy, których łatwo się pozbyć, i do pięknej przyrodzonej postaci powrócić może. Po satyrach najciekawsze są jego *Listy* w których jedynie sam się ze swoim charakterem wywnętrza, a które są kluczem do wszystkich pism jego.

*Henriada* Woltera, poema najmniej poetyczne, fałszywie natchnęła go w *Wojnie Chocimskiej*. Każdy woli czytać *Samuela Twardowskiego*, który bez *Boala* w ręku, wiernie malował co wiedział i widział, chociaż w stylu nadętym, i bez tak zwanej *machiny* poetycznej.

Pięknie jest, iż wszędzie wesola muza Krasickiego, z taką rzewnością oddać umiała smętne pienia Ossjana. Niedoścignęli w tém wszyscy tłumacze nasi barda *Kaledonji*. Ten przekład

w późnej starości w Berlinie pisany, dopiero po śmierci jego był ogłoszony.

Poezje Krasickiego już może tracą na wartości u tych, którzy nie chcą się odnosić do ducha wieku, jaki je wydał. Przytem Krasicki miał tylko jedną stronę poetyczną: pogodę, łatwość, i szczęśliwy penzel malarski, który sobie tylko zatrzymał. Bajki, Satyry, Listy, i poemata heroikomiczne, wyszły już z mody, ale pozostanie ducha ówczesny, jaki się w nim wszędzie odbija.

Proza Krasickiego ma zalety, które nie łatwo z mody wyjdą, lub przewyższone zostaną. *Doświadczyński* jest pierwszy jego romans, raczej powieść obyczajowa. Najskuteczniej maluje w niej główne wady ówczesne; wychowanie lekkomyślne, zbytki, i pieniactwo. Panicz wychowany przez awanturника francuza, dorwawszy się rządów, puszcza połowę dóbr w ręce usłużnych oszustów, pędzi dwornie do Paryża, kupuje w Drzewicy pasamany, aby miał czem ustroić lokajów w Paryżu, utrzymuje dziennik podróży, i zapisuje jako rzecz najważniejszą, że widział bardzo wysoką wieżę S. Szczepana w Wiedniu. W Paryżu żyje szumno w ręku oszustów, dla honoru płaci za nich długi, lituje się wspaniale nad niemi, a w końcu z potrzeby sam mimo najlepszych skłonności, szulerem zostaje. Wraca ze straconem zdrowiem do zrujnowanej fortunki. Jest to, z małemi odmianami, historia wszystkiej ówczesnej młodzieży.

Po tylu satyrycznych pismach, chciał Krasicki to, co w przymiotach ziomków dobrego widział, i wystawił w *Podstolim* ideał obywatela. To pismo dla obcych najmniej powabne, zostanie nazawsze ulubioną narodową *idyllą*. Jak we wszystkich pismach swoich tak i tu, ograniczył się Krasicki malowaniem samych cnót rodzinnych i życia domowego, w tém przekonaniu, że to jest źródło wszelkich cnót innych. Ujmująca jest ciągła walka *Podstolego* między zachowaniem tego, co dawne czasy dobrego przyniosły, a przyjęciem obyczajów późniejszych jak zwalczając dawne przesady, chroni się nowych. Nie zdaje się w niczem różnić od ziomków, jednak dla wszystkich jest wzorem. Wesoly, pełen zdrowego rozsądku, gościnnie i rzędny, szczery i skromny, pobożny, i pobożający, przywiązany do życia ziemiańskiego, nie obojętny na postęp dobrego w ogólno-

ści, nęci do siebie czytelnika, tak jak autora, który z domu jego długo oddalić się nie mógł (1).”

Przywiedziem tu porównanie A. Naruszewicza z Krasickim przez Franciszka Dmochowskiego, jako wiele mające trafnego sądu w sobie.

„Miała dwóch ludzi razem Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których jak na dwie celne literatury swojej ozdoby patrzyła: Naruszewicza i Krasickiego. Pierwszy, wychowany w surowej szkole uczonego zgromadzenia, drugi wykształcony szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Ztąd Naruszewicz poważny, a w samych żartach ciężki; ztąd Krasicki miły zabawny, ujmujący. Obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami; lecz Naruszewicz więcej sobie zadawał pracy, Krasicki więcej szedł za swoim dowcipem. Naruszewicz miał więcej głębokości, więcej świetności Krasicki. Tamten się zapuszczał w nieprzebrane morze erudycyj, ten biegł po uśmiechających się imaginacyj przestrzeniach. Krasicki, w pierwszej zaraz młodości nabrał dobrego smaku: Naruszewicz w początkowej edukacyj wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno panował w polszczyźnie, i nigdy się zupełnie z téj wady otrząsnąć nie mógł. Dla tego Krasicki zawsze gładki, naturalny; Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty. Naruszewicza niezmierną z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach ludzi gustownych zmniejszała się, a natomiast wzrastała sława jego dzieł pisanych prozą. Krasicki mimo pięknych, i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową wydanych, utrzymał celniejszy zaszczyt z poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie siebie szacujący, byli ozdobą narodu, i światłem nauk polskich. Lecz Naruszewicz pójdzie do potomności jako tłumacz Tacyta i dziejopis, Krasicki jak poeta: Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki w ręku wszystkich.”

Zaprawdę mało jest ludzi takich w dziejach Literatury naszej, jak Krasicki, którzyby tak przeważny wpływ wywarli na swój naród. Czem *Krasicki* był w czasach Stanisława Augu-

---

(1) Dzieła Kazimierza Brodzińskiego 1844, Wilno. Tom VI.

sta, tym spiewak *Farysa* w naszych. Nie było głośniejszego imienia jak Krasickiego, co tylko napisał naród chwycił chciwie. Dziwił się gorzko Naruszewicz, że szlachta nie kupowała przekładu jego *Tacyta*: nie pojął, że każdy woli czytać obrazy własne, jak wywleczone z trupa rzymskiego. Cały naród czytał, uczył się, i umiał na pamięć Krasickiego *bajki, satyry*, i wyjątki z poematów żartobliwych. Jako Satyryk stanął przy nim Naruszewicz, po części i Węgierski: ale nikt ani zajął mu pierwszeństwa, ani obok potrafił stanąć jako bajkopisarz. Ubolewać potrzeba że idą w zapomnienie nieporównane bajki Krasickiego: zastępują je często niedołeżne utwory, bez talentu, i natchnienia.

Przeszedł czas Satyr, i bajek: inne czasy, inne potrzeby ducha: a przecież jeżeliby dziś który z literatów, potrafił tyle przysługi literaturze, i narodowi swemu wyświadczyć, wartby był świetnego pomnika, na który Krasicki ze wszech miar zasłużył. Kochany od swych ziomków i wielbiony, był ich nauczycielem, karmił zdrożności, wyśmiewał błędy: każdy się w złem poprawiał, bo nauka moralna była z takim dowcipem, łagodnością podana, że wywołując uśmiech z serca, obudzała zarazem cześć i uszanowanie. Znane są wszystkim dzieła tego wielkiego pisarza, dla tego ograniczym się w przytoczonych przykładach.

## WYJĄTKI Z DZIEŁ IGNACEGO KRASICKIEGO.

### I.

### Z SATYR.

#### 1.

#### ŚWIĄT ZEPSUTY.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,

Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.

Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną,

A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?

Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,  
Ty mów prawdę, mów śmiało, Satyro rzetelna.

Gdzieżes cnoty? gdzieś prawdę? gdzieście się podziali?  
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały.

Czyli was dobre nasze ojcy i pradiady:

A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,

Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,

Za blask czczonego poloru zamienili cnoty.

Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa,

Wstret ustal, a jawnego sprośność niedowiarstwa

Śmie się targać na święte wiary tajemnice:

Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice

Grozi dalszą zarazą. Pelno ksiąg bezbożnych,

Pelno mistrzów zuchwałych, pelno uczniów zdrożnych;

A jeżeli gdzie się cnota i pobożność mieści,

Wysmiewają zuchwałość, nawet w plci niewieściej.

Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne:

Gdzieżecie, o matrony święte i przykladne?

Gdzieżecie ludzie prawi? przystojna młodzieży?

Osłep tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.

Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże,

Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męże.

Zapamiętałe dzieci, rodziców się wstydzą,

Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą.

Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrajce,

Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;

Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadują zdzierce;

Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniewierce.

Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,

Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.

Duchy przodków! nagrody cnot co używacie,

Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,

Jeżeli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci;

Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?

Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,

Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To co oni honorem, pocziwością zwali,

My prostotą ochrzcili; więc co szacowali,

My tém gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę,

Dzieci złe, psujem ojców pocziwych robotę.

Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.

Stądci teraz fenixem prawie, zgodne stadło;

Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,

Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzęga.

Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,

Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa,

Zapamiętałe starcy, z hańbione przymioty,

Śmieje się zbrodnia syta z pognębionej cnoty.  
 Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora:  
 Złość zaraźna w swém źródle, a w skutkach zbyt spora  
 Przeistoczyła dawny grunt ustaw pocziwych.  
 Chłubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych,  
 Nie masz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,  
 Nie włożyła go cnota; fałsz, podłość, intryga.  
 Płodzie szacownych ojców noszący nazwiska!  
 Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ścisła,  
 Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,  
 Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki, gubią kraje.  
 Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,  
 Który na gruncie cnoty rządów nie założył;  
 Próżno sobie pochlebia: ten, co niegdys słynał,  
 Rzym cnotliwy zwyciężył, Rzym występny zginął,  
 Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:  
 Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,  
 Te go w jarzmo wprawily; skoro w cnocie stygnał,  
 Upadł, i już się więcej odtąd nie podzwignał.  
 Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,  
 Ten nas nierząd, o bracia! pokonał i zgubił;  
 Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło;  
 Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.  
 Padnie słaby i lęże — wzmoże się wspaniały:  
 Rozpacz podział nizezemnych. Wzmagają się waly,  
 Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,  
 Majtki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie:  
 A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,  
 Pocziwiej być w okrecie; ocalić lub zginąć:

2.

**MARNOTRAWSTWO.**

Znałeś dawniej Wojciecha? któż nie znał! co teraz  
 Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nieraz;  
 Niegdys w karecie z której dął się i umizgał,  
 Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał.  
 Ustępowali z drogi wielmożnemu panu  
 Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:  
 Nieraz ten, który przedtém od filuta stronił,  
 Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się uklonił.  
 Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne.  
 Nie długo przecież trwały te czasy weselne,

Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,  
Junacy heroiczni, wdychacze miluchni,  
Filozofy nakoniec, jak pustki spostrzegli,  
Z maksymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.  
Został się niedostatek, z nim wstyd dawnej pychy;  
A co niegdys wytrząsał kusle i kielichy,  
Co szampańskim, węgierskim pyszne stoły krasił,  
Wiadrem potem u studni pragnienie ugasił.  
Jak to przyszło?—Nieznacznie. Łakome są żądze,  
Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze:  
Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,  
A niedługo się ciesząc niecnoty pożytkiem,  
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,  
Żeby zdracę, bankruta, któżkolwiek żałował.

To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości,  
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,  
Niszczy podły odrodek. Znales Konstantyna?

—Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?

Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w dobrym stanie.

Młodo zaczął wspaniale swoje panowanie,

Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,

Opiekunowie naprzód, jak zazwyczaj, zdarli.

Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu

Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,

Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,

Przyjaciele, sąsiedzi, i plenipotenci,

I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,

Co się zyskiem obludy karmi i opaja,

Natarli wstępnym bojem. Rad pan wszystkim w domu,

Wrota jego nie były zamknięte nikomu.

Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.

Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,

Żaki prawią perory: ksiądz prefekt za nimi

Drukiem to wypróbował, że dzieli wielkimi

Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel, tronów,

Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów

Wiwat Pan! hrzmią ogromném hasłem okolice,

Dymy z kuchni, jak z Etny: a sławne piwnice,

Co dziad, pradziad, szacownym napelniał likworem,

Pełne zgrai ochoczej stanęły otworem.

Wiwat pan! niech wiekuje szczęśliwy i zdrowy.

Objął sienie, przysionki, zapach dryakwowy:

Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszcza,

Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.

Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę,

Niehoszczyka pradziada z lamusu czeczugę:

Ów wlecze ztoty dywan, co w skarbcu spoczywał.

Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,  
Gdy w usłudze publicznej pracował lub sądził.  
Śmieją się z starych gratów, a jakby poblądził,  
Wyszyszają wiek dawny, nowy rzesza chwali.  
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.  
Natychmiast że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary,  
Cztery z niej gabinety, i dwa buduary.  
Że w nich były starego dzieje testamentu,  
Nie cierpiano szpalerów jednego momentu,  
Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi  
Zyskał zbroję zlocistą w zamian sąsiad drugi.  
Od czasów nieboszczyka jeszcze jegomości,  
Płaczą w kącie z szafarzem, stary podstarości.  
Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błysnie,  
Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie;  
Ten ustawia pagody chińskie na kominie,  
Ten perskie girydony, ów japońskie skrzynie:  
Pelno muszli zamorskich, afrykańskich ptaków,  
Wrzeszczą w kłatkach papugi, krzyk szczygłów, świst szpaków:  
Bije zegar kuranty, a misterne flety,  
Co kwadrans, co godzina, dudłą menuety.  
Wchodzi pan, pasie oczy nowemi widoki,  
Zewsząd gładkie pochlebstwa, i ukłon głęboki,  
Znają się na wielkości i pan na niej zna się.  
A chociaż do mówienia z gminem uniża się,  
Zna czém jest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie,  
Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie.  
Kontent z pańskich faworów. W tém nowe kredense,  
Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,  
Niosą w pakach hajduki: wyjmują, gmin cały  
Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.  
A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze  
Jeszcze lepiej rznął twarze; a w architekturze  
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,  
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.  
To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!  
W tém gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,  
W pośród ciżby wielbiącej, rejestrzyk podaje  
Snycerz, malarz, tapicer: których cudze kraje  
Na to do nas zesłały, aby według stanu,  
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.  
Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?  
Podpisał: niech zna niemiec jak polska obfita.  
Tak ów co po jalmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,  
Złoto rzucał, nie nie wziął, a dumą rozśmieszył.  
Lecą dnie w towarzystwie, dobranych współpraci:  
A że wojaż nowemi talenty wzbogaci,

Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,  
 Wysłani na kontrakty już plenipotenci.  
 Ten sprzedaje w pół darmo, a wdzięczen ochocie,  
 Dał ulomek kradzieży kupiec w dożywocie;  
 Ten zastawia za bezcen, ów falszuje akty:  
 Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!  
 Wraca się przecież częśćka do tego, co zdarli:  
 Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli,  
 Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie:  
 A weksel lichwą płatny mając na powodzie,  
 Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem:  
 I z tym swojej podróży powraca pożytkiem;  
 Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,  
 Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.  
 Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.  
 Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;  
 Co po fantach? za które poszły wieś dziedziczna.  
 Bogacimy ubodzy kraje okoliczne;  
 A zbytek co się tylko czujemy pozorem chlubił,  
 Okrasił nas powierzchwie, a w istocie zgubił.

3.

**OSZCZĘDNOŚĆ.**

Nauucz, panie Aleksy, jak to zostać panem?  
 Nie o takim ja mówię, co wysokim stanem  
 I wspaniałym tytułem dumnie najeżony,  
 Albo jaśnie wielmożny, albo oświecony:  
 Co tydzień daje koncert, codzien bał w zapusty,  
 A woreczek w kieszeni małańki i pusty:  
 Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie,  
 I w bekiesie wytartej, rano na śniadanie,  
 Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło,  
 Lub wczorajszą pieczonkę przypaloną skrzepłą,  
 Na saneczkach lubianych do Lwowa się wlecze,  
 Trwożny czy z prowizyjką panicz nie uciecze:  
 A tymczasem w szkatułce dębowej okuty  
 Nowy więzień pospiesza na pańskie reduty.  
 Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzicę będzie,  
 Ma wieś jedną w zastawie, a dwie na arędzie.  
 Skądże on ma te zbiory? czy jadących złupił?  
 Czy skarb znalazł, że tyle pożyczył i kupił?  
 —Nie.— Może jakim szczęśliwym wypadkiem?  
 Po nieboszczce małżonce wziął majątność spadkiem?  
 —I to nie.— To zapewnie pieniąjąc zuchwałę,

Wygrał w ziemstwie fortunę albo w trybunale?  
— I to nie. — Może, żeby zbiorów przysposobil,  
Wynałazł alchemistę, co mu złoto zrobił?  
— Nie. — Skądże ta szkatuła, co niosą na drogach?  
— Zgadnij. — Niewiem. — Skąd przecie? — Znal się na szelągach.  
— Cóż ztąd? — Oto ztąd wszystko. — Pewnie bił w miennicy?  
— Ale nie, wszak jój nie masz w całej okolicy.  
— To nie to. — Bądź cierpliwy albo nie powiem;  
— Słucham, już będę milczał, niech się tylko dowiem.  
— Wszak w groszu trzy szelągi? — Cóż ztąd. — Ale proszę,  
Wszak w groszu trzy szelągi? — W trojaku trzy grosze?  
— Ale nie, nie to mówię; zamilknę albowiem  
Kto mi nieda dokończyć, ja mu nic nie powiem.  
— Już milczę. — Więc zaczynam. Nie każdy bogatym  
Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym,  
Owszem według mnie zawdy szczęśliwsi są tacy:  
Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.  
Ten co jechał do L. wowa na saniach lubianych,  
A żeby dostał zysku bogactw pożądanych,  
Zbyt je drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?  
Na co zbiory, jeżeli nie mają dogodzić?  
Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.  
Ten co żądę w zapędach rozpusza niezmierne,  
Światem się nie nasyci: jak ów, który stękał,  
Że nie stało narodów, któreby ponękał.

Mówmy więc, o czem pierwsze mówienie się wszczęło,  
Zostać panem, największe, prawda, to jest dzieło.  
— Cnota teraz za złotem. — Tak i przedtém było!  
Ale nie, nie tak złoto, jak teraz mamilo:  
Cokolwiekbądź, powtarzam, com mówił; a zatym  
Poznaj się na szelągach, a będziesz bogatym.  
Z małych się rzeczy wielkie skleją i wznoszą.  
Z szelągów się, nie z złota ubodzy panoszą.  
Nim się skłęci z odrobin małych pieniędzy złoty,  
Nad miedzią zastanowić nam się trzeba póty;  
Póki ten lichy kruszec srebru nie wyrówna,  
Od srebra aż do złota, praca niewymowna.  
Pierwsze kroki najcięższe. Skoro złoto błyśnie,  
Do kruszcza wybornego podlejszy się ciśnie:  
Łatwo już reszta idzie. Tak początek mały  
Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały.  
Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczné wydatki,  
Potoczne ujścia, te są utraty zadatki.  
Zbierał Piotr, z aręd żydów przerosił i zszadzał,  
Ten ciemniył poddanych, ten w percepcie zdradzał.  
Niedbały na rozkazy ścisłe jegomości,  
Wziął pięćdziesiąt gumienno, sto plag podstarości!

Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,  
Codzień nowe rozkazy i pisał i mazał.  
Do gumien, obór, stodół, porozysłał slugi,  
Chodził rano i w wieczór, gdzie orały pługi.  
Jedne zyski wyprosił, a drugie wyfukał;  
Zwiozł wczesnie, sprzedał dobrze i kupca oszukał.  
Rok się skończył: perceptę gdy z ekspensą liczył,  
Poszedł handel z intratą i jeszcze pożyczyl.

— To pewnie były zbytki? — Żle jadł, źle się nosił:  
— Pewnie w święta? — I to nie: w dom gości nieprosił?  
— Może jejmość? — Ta zawsze siedziała nad przędzą,  
Przy niej kapłony tuczą i pieczenie wędzą.

— Coż tę stratę przyniosło? — Szelągi i grosze.  
Nie znalazł się na nich, dawał upuszczał potrosze,  
Zrobiły się z nich złote, tyńfy i talary:  
I tak za małe fraszki, za drobne towary  
Wyszła summa; a ten co poddanych uciskał,  
Pracując, stracił jeszcze: zamiast coby zyskał,

Nie tak czynił pan Michał. — Jakże? — Ale proszę,  
Proszę mi nie przeszkadzać. Znal pan Michał grosze,  
Znal szelągi. — Któż nie zna? — Ale nie, nie znacie,  
Nie jest to znać, kto maléj nie zabiega stracie.  
Pan Michał nim dał szeląg, pierwéj się zatrzymał,  
Obejrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,  
Choć już rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował.  
Został szeląg z drugimi, w grosz się porachował:  
Przyszło więcéj, woreczek coraz się dął spory,  
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.

Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,

Ten grunt miljonowéj fortuny założył.

Złoto się samo strzeże, miedź wstrzymać należy,

Czerwony złoty siedzi, ale szeląg bieży:

Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg uciecze,

Zwracać nazad; bo drugich za sobą wywlecze.

Tak mówił nasz pan Michał, co krocie rachował.

— Nic też nie jadł. — Jadł dobrze sobie nie żałował,

Żył uczciwie, wygodnie; chociaż nie wspaniale;

Lepsze miał wino w kubku; niż drugi w kryształ: —

Tuczniejszy jego kapłun, niż pańskie bażanty,

Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty,

Nie na fraszki, co z wierzchu skłnią się wewnątrz puste,

Nie na zbytki kosztowne; lub modną rozpustę.

Brał rzeczy, jak brać trzeba, i cenil istotą;

Znal on co jest pozłota, znal co szczerze złoto.

Tym sposobem zgromadził, wspomógł się i użył;

Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.

Nad nasz polor, prostotę ja dawną przenoszę.

Niegdyś za naszych ojców rachowano grosze..  
Trzymały się też lepiej. Szli w liczbie na kopy;  
Bogatsze były pany, majątniejsze chłopcy.  
Teraz modniejszą jakąś przywdzieliśmy cnotę  
Rachujem na talary, na czerwone złote,  
Nie masz ich też, a jeżeli niekiedy zabrzęczą,  
Napłaczą się poddani pierwej, i najęczą.  
Wstydzimy się szelągów, złota trzosi nosim.  
Cóż potem, kiedy z lichwą ledwo je uprosim.  
Albo czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,  
Przedajemy za złoto ojczyznę i wiarę.

Zły to handel, o bracia! nikt na nim nie zyska;  
Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,  
Lepiej być i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,  
Niż siebie i kraj wieczną okrywać sromotą.  
Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła:  
Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła;  
Ta panów ogolaca, ta poddanych gnębi,  
Ta naród w przepaścistej klęsk zanurza głębi.

Chcieć być, czém być nie można, duma to jest podła;  
Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źródła;  
Niechaj się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże.  
Nie szpeci wstrzeźliwość i proste odzienie  
Lepszy szeląg z intraty, chociaż jest miedziany,  
Niż pieniądz złoto stemplny, ale pożyczany.  
Takiemi się ojcowie nie obciążywali:  
Po szelągu, po groszu oni rachowali.  
I mieli co rachować. My z pozoru drodzy,  
Choć tysiące rachujem, przecieśmy ubodzy.

4.

**PIJAŃSTWO.**

Skąd idziesz? Ledwo chodzę. — Słabys? — I jak jeszcze;  
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę;  
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.  
— Pewnieś wczoraj był wesół? dlatego dziś smutny.  
— Przejdzie ból: powiedź mi: proszę, jak to było?  
Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło.  
— Oj nie miło mój bracie! bogdaj z tém przysłowiem  
Przepadł, co go wymyślił! jak było, opowiem,  
Upilem się onegdaj dla imienin żony,  
Niezał mi tego było. Dzień ten obchodzony  
Musiał być uroczyste. Dobrego sąsiada  
Nie źle czasem podpoić, jejmość była rada.

Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,  
Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się pilo:  
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,  
Cięży głowa, jak olów; krztuszę się i nudzę,  
Jejmość radzi herbatę, leez to trunek mullący.  
Jakoś kolo apteczki przeszedłem niechęący,  
Anyżek mnie zalecial: trochę nie zawadzi:  
Napilem się więc trochę, może mi poradzi.  
Nudno przecie: ja znowu; już mi raźniej było.  
W tém dwóch z uczyt wieczorajszej kompanów przybyło:  
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?  
Jak częstokroć, a nie pić? i to się nie godzi;  
Więc ja znowu do wódki, wypilem niechęący  
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący  
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,  
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.  
Zdrów i wesół wychodzę z mojami kompany,  
Wtém obiad zastaliśmy już przygotowany.  
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:  
Bogdaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim,  
A tymczasem butelka nietykana stoi,  
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,  
Po szynce cośmy jedli, trochę wina rodzi,  
Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,  
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste,  
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.  
Idą zatem dyskursa tonem statystycznym,  
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,  
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu:  
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkusz.  
Odbieramy Inflanty i państwa Multańskie,  
Liczymy owe summy neapolitańskie,  
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,  
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzim;  
A butelka nieznacznie, jakoś się wysusza.  
Przyszła druga, a gdy nas żarliwość porusza,  
Pełni pociech że wszyscy przeciwnicy legli,  
Trzeciej, czwartej i piątej, aniśmy postrzegli.  
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta,  
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,  
Pan Jędrzej przypomniawszy *Zórawińskie* kłęski,  
Nuż w płacz nad królem Janem.—Król Jan był zwycięzki,  
Krzyczy Wojciech. Nie prawda!— a pan Jędrzej płacze.  
Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę,  
Pan Wojciech mi przymówił. —Słyszysz waść mi rzecze:  
—Jako waść! nauczę cię rozumu człowicze.  
On do mnie, ja do niego: rwiemy się zajadli,

Trzyma Jędrzej; na wrzaski służący przypadł.  
Niewiem jak tam skończyli zwadę naszą wielką,  
Ale to wiem i czuję, że wziął w łeb butelkę.  
Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!  
Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo,  
Oto profit: nudności i guzy i plastry.  
—Dobrze mówisz; podłej to zabawa hałastry:  
Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprośną;  
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną;  
Pamięć się przez nią traci, rozumu użycie,  
Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.

Patrz na czleka, którego ujęła moc trunku,  
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku  
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje.  
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje:  
Jeżeli niebios zdarzenie wino ludziom dało,  
Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,  
Użycie darów bożych powinno być w mierze,  
Zawstydza pijanice nierozumne zwierze:  
Potępiają bydlęta niewstrzymalność naszą,  
Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,  
Nie biorą nad potrzebę. Człek co niemi gardzi,  
Gorzéj od nich gdy działa, podlejszy tym bardziej.

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.  
Większej kary, obelgi takowi są godni,  
Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdrożni,  
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,  
Śmia, za łada przyczyną, przytępiac lub tracić;  
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?  
Jaka korzyść, tak wielką utratę nagrodzi?  
Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.  
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,  
Patrz, jakie swęj trzeźwości odnoszą pożytki;  
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesola i wolna,  
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna;  
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,  
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.  
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,  
Te są: bądź zdrow. Gdzie idziesz?—Napiję się wódki.

5.

**ŻONA MODNA.**

A ponieważ dostałeś coś tak drogo cenil

Winszuje panie Piotrze, żeś się już ożenił.

—Bóg zapłać.—Coż to znaczy? ozięble dziękujesz,

Alboż to szczęścia twego jeszcze nie pojmujesz?

Czylić się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?  
—Nie ze wszystkim luboć to za zwyczaj tak bywa,  
Pierwsze czasy cukrowe.—Toś pewnie w goryczy?  
—Jeszczeć.—Bracie trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy,  
Trzymaj skromnie, cierpliwie: a milcz tak jak drudzy:  
Co to swoich małżonek unieźni słudzy,  
Z tytułu ichnościowie, dla oka dobrani,  
A jejmość tylko w domu rządczyną i pani.  
Pewnie może i twoja?—Ma talenta śliczne,  
Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne.  
Piękna, grzeczna, rozumna.—Tym lepij.—Tym gorzej,  
Wszystko to na złe wyszło, i zgubi mnie sporzej.  
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście;  
Cóż potem, kiedy była wychowana w mieście.  
—Alboż to miasto psuje?—A któż wątpić może!  
Bodaj to żonka ze wsi!—A z miasta? Broń Boże!  
Złem tuszył, skorom moją pierwszy raz zobaczył,  
Ale, żem to, com postrzegł na dobre tłumaczył,  
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy...  
Wiejski Tyrsys wdychałem do mojej Fillidy  
Dziwne były jej jesta i misterne wdzięki:  
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,  
Szliśmy drogą romansów, a czym się uśmiechał,  
Czym się skarzył, czy milczał, czy mówił, czy wdychał;  
Widziałem, żem nie dobrze udawał aktora:  
Modna Fillis gardziła sercem domatora.  
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,  
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru;  
Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,  
Te mnie zwiodły, wyprawily w te okowy śliczne.  
Przyszło do interczy. Punkt pierwszy: że w mieście  
Jejmość przy doskonałej francuzkiej niewieście,  
Co lepij, bo Francuzka, potrafi ratować,  
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.  
Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiędzi,  
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.  
Punkt trzeci: będzio miała swój ekwipaż własny.  
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny:  
To jest, apartamenta paradne dla gości.  
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości  
Punkt piąty: a broń Boże! Zląkłem się.—A czego?  
—Trafia się rzekli krewni, że z zdania spólnego,  
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy;  
—Jaki węzeł?—Małżeński.—Rzekłem ten śmierce skończy.  
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.  
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,  
Po zwyczajnych obrządkach, rzecz poprzedzających,

Jestem wpisany w bractwo braci żałujących,  
 Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:  
 —Czém pojedziem?—Karetą.—A nie na resorach?  
 Daliż ja po resory. Szczęściem kasztelanic,  
 Co karetę angielską sprowadził z zagranic,  
 Zgrał się co do szeląga. Kupilem. Czas siadać,  
 Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.  
 Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska karyta,  
 Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta;  
 Kładą skrzynki, skrzyneczki woreczki i paczki,  
 Te od wódek pachnących, tamte od tabaczkii.  
 Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty;  
 W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,  
 W drugiej sroka; dla ptaków jedzenie w garnuszku,  
 Dalej kotka z kocięty, i mysz na łańcuszku.  
 Chcę siadać, nie masz miejsca: żeby nie zwlec drogi,  
 Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.  
 Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna,  
 Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.  
 Przerwał jejmość myśli: Masz wacpan kucharza?  
 Mam moje serce.—A pfe, koncept z kalendarza:  
 Moje serce! prosze się tych prostactw oduczyć.  
 Zamilkłem, trudno mówić, a dopieroż mruczyć.  
 Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:  
 —Mam mościa dobrodziejko.—Masz wacpan stangryta?  
 Wszak nas wiezie.—To furman. Trzeba od parady  
 Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady  
 Możesz wacpan ustąpić—Dobry.—Skąd?—Poddany.  
 —To musi być zapewne nieoszacowany.  
 Musi dobrze przypiekać recuszki, łażanki,  
 Do gustu pani wojskiej, panny podstołanki.  
 Ustąp go wacpan, przyjmą pana Matyjasza,  
 Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.  
 A pasztetnik?—Umiałci i pasztety robić.  
 —Wierz mi wacpan, jeżeli mamy się sposobić  
 Do uczciwego życia weźże ludzi zgodnych,  
 Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych,  
 Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany,  
 Masz wacpan i figurki piękne z porcelany?  
 —Nie mam. Jak to być może? ale już rozumiem,  
 I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,  
 Domyślam się. Na wety zastawiają półki.  
 Tam w pięknych piramidach krajanki, gomulki,  
 Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński, w miodzie:  
 Zaś ku większej pociesze, razem i wygodzie,  
 W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,  
 A na wierzchu toruński piernik pozłacany.

Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,  
Ale wybac mi wacpan, że się stawię sprzecznie:  
Jam nie godna tych parad, takiej wspaniałości.  
Zmilczałem, wolno było żartować jejmości.  
Wjeżdżamy już we wrota, spojrzala z karety:  
—A pfe mospanie! parkan, czemu nie sztachety?  
Wysiadła: a z nią suczka i kotka i myszka,  
Odepchnęła starego szafarza Franciszka.  
Lzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi:  
—To nasz ksiądz pleban.—Klaniam.—Zmarszczył się dobrodziej,  
—Gdzie sala?—Tu jadamy.—Kto widział tak jadać!  
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać.  
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,  
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.  
Jam został: idziem dalej; tu pokój sypialny.  
—A pokój do bawienia?—Tam gdzie i jadalny;  
—To być nigdy nie może:—A gabinet?—dalej;  
Ten będzie dla wacpani, a tu będziemy spali.  
—Spali? proszę mospanie, do swoich pokojów.  
Ja muszę mieć osobne od spania od strojów,  
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,  
Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.  
A ogród?— Są kwatery z bukszpanu, ligustru:  
—Wyrzucić; nie potrzeba przydatnego lustru.  
To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki.  
Mruczące po kamykach, gdzieniegdzie strumyki,  
Tu kjosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,  
Tu domek pustelnika, tam kościół Dyanny;  
Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,  
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki.  
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,  
Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha:  
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,  
Nad nieszczęściem Pamelii, albo Heloisy...  
Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,  
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,  
Uciekłem. Jejmość w rządy pełno w domu wrzawy,  
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;  
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można,  
Jejmość w planty obfita a w dziełach przemożna,  
Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,  
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.  
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,  
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.  
Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury,  
A nowem dziełem kunsztu i architektury,  
Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,

A wszystkie po francusku, globus na stoliku,  
Buduar śklni się złotem, pełno porcelany,  
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany,  
Zgola przeszedł mój domek warszawskie palace,  
A ja w kącie nieborak, jak płaczę, tak płaczę.

To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,  
Wykwintne kawalery i modne jéjmoście,  
Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:  
Pan szambelan za zdrowie jéjmości wykrzyka,  
Pan adjutant wypija moje stare wino.  
A jéjmość w kącie siedząc z panią starościna,  
Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,  
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.

Po wieczery fajerwerk, goście patrzą z sali,  
Wpadł szmermel między gomna, stodoła się pali:  
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,  
A tu brzmią coraz głośniej na wiwat trębacze,  
Powracam zmordowany od pogorzelska:  
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.  
Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,  
Przekładam zbyt ni expens: jéjmość zapalczywa,  
Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie:  
—I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.  
—To się wróćmy do miasta — Zezwolilem, jedziem,  
Już tu od kilku niedziel zbyt kujem i siedziem.  
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek hodzie:  
Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią, po szkodzie.

## 6.

### ŻYCIE DWORSKIE.

Joachimie! już młodość poryweza uciekła,  
I wieku dojrzałego już pora dociekła;  
Ta pora, w której żądze słabiej zaczynają,  
Strawiłeś lata twoje między dworską zgrają;  
Zrazu młodzian, dojrzałszy potem, profes teraz,  
Zyskujący, zdradzony, oszukany nie raz,  
Zgola dworak. Więc naucz, świadom znamienicie;  
Na czém zawisło, jakie u dworu jest życie?

Milczysz, znać żeś jest dworak, ja wieśniak opowiem:  
Naprzód (trzeba te rzeczy brać z lekka), albowiem  
Obrazilbym i wielu, gdybym prawdę szczerą  
Objawiał, a niezwykłą dworóm manijerą.  
Grzeczność talent nie lada, ten rad w dworach gości,  
Ten kształci oświecone jaśnie wielmożności,

Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,  
Co pozoru ma nazbyt, a istoty nima.  
Zgoła co jest dworakiem. Panie Joachimie,  
Powiedz co tam w ohydzie, a co tam w estymie?  
—Cnota—Waszmość żartujesz: kunsztem wielorakiem;  
Umiałeś żyć u dworu, i jesteś dworakiem.  
A ja prostak, a przecież chciałbym z tego toru,  
Coś pojąć i okryślić, jak żyją u dworu.  
Żłem się udał, daremniem staranie postradał,  
A któż się u dworaków o prawdzie wybadał?  
Więc coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,  
Ja co nie wiem, na domysł powiem i okryślę.

Dwór, jest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny:  
Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.  
Kto z nich lepiej osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:  
Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,  
Dwór najlepiej obwieszcza. Świat prosty, a szczery,  
Jak z lupin, czleka łuszcząc z dobrej manijery;  
Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,  
Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr złodziej,  
—To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie:  
—Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?  
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,  
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznym,  
Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl:  
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,  
Tak fałsz będziesz uwieńczał, do prawdy sposobil,  
Że na to wreszcie przyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.  
Fałsz grzeczny, to styl dworu i moneta w kursie:  
Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i dyskursie,  
I choć nakształt liczmanów z siebie nic nie waży,  
Nadali mu panowie walor do przedaży.  
Więc ten fant wielce zdatny i każdy go chowa,  
Stąd grzeczne oświadczenia, stąd pieśczone słowa,  
Stąd ostrożna nienawiść, i podejścia sztuczne,  
Stąd laski oświadczenia, łaknącym nietuczne:  
Stąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,  
Fałszywe słowa, dzieła, dobrodziejstwa, cnoty,  
Stąd... ale dość już tego. Chciwy o puściznę,  
Wleczę się Piotr z poranku, na dzienną pańszczyznę:  
Uprzedził go Mikołaj. Sciskają się oba,  
Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba  
Dzień dzisiejszy?—Pogodny—Cieszę się—Ja wzajem.  
Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.  
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą.  
Więc obcych wizerunki malują i kryślą,  
Jan?—to oszust,—Bartłomiej?—to szuler wierutny;

Jędrzej?—Mędrək.—Wincenty?—dziwak bałamutny.  
Franciszek?—On ma rozum tylko przy kieliszku.  
Wchodzi, aż ci do niego.—Witajże braciszku!  
A Franciszek co właśnie z nich czynił igrzyska,  
—Witajcie kochankowie! całuje i ściska.—  
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha.  
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha;  
Tamten łże, a co słucha, łączemu nie wierzy.  
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:  
Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ładaco.  
Stawia sidła, a dzienną niezwałony pracą,  
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć, jakóż się już wtoczył,  
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył.  
Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza,  
A na znak poufalitych afektów przymierza,  
Zmyślił piękną nowinę szepcując do ucha:  
Ten już sprzedał, co kupił, wieść nie lada grucha,  
Dopieroż w politykę.—Nim pan wszedł do sali,  
Już jedne państwo zniesli, drugie rozebrali:  
Jędrzej zyskał, Neapol za królową Bonę,  
Marek ojcu świętemu darował Lizbonę,  
Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów.  
Drzwi się zagnały otwarły. Aż tysiąc ukłonów,  
Wchodzi pan, już umilkła świegotliwa zgraja,  
Každy się inszym kształtem lasi i przyczaja.  
Každy patrzy na pana, a z wzroku docieka,  
Czego albo się chroni, albo na co czeka.  
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,  
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wiję,  
Wszyscy na to, kogoby pan giestem oznaczył;  
Spojrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:  
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga.  
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,  
Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska.  
Wszyscy hurmem do niego z daleka i z bliska:  
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,  
Mając zaraz na przedaź nśmiech i giest dworny,  
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę:  
Łapią w lot, a już szczęścia stąd biorąc osnowę,  
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,  
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.  
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć spojrzenia  
Szczęśliwy, kto z przyjaznej fortuny zdarzenia  
Tyle zyskał, czekając przez nie jeden tydzień,  
Że wypadł z ust Szymona dla niego dobry dzień.  
I nie próżno, bo mniejszych choć fawor nie szczyci,  
Są z łaski faworytów; wice faworyci.

Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,  
A przemysł dworów zawsze w kunszta nowe płodny,  
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,  
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.

O barwie faworytów niech się nikt nie pyta,  
Poznać z miny zuchwalęj służę faworyta.  
Choć nierówne teatrum, gdzie są umieszczeni,  
Co pan w izbie, to służy dokazują w sieni.

Paweł, co w dworskiej służbie strawił lat trzydzieści;  
Swista z szpakiem ministra, z psem się jego pieści,  
Pochlebuje lokajom, z laufkami się wita,  
Dobrze mu się też każda nadaje wizyta.  
Jemu szwajcar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem:  
Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem:  
A co większa, ów pański strzelec poufały,  
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały.  
Nawet jéjmość (nie jéjmość, jak to pierwój zwali,  
Ci co z prosta tak pańskie żony mianowali)  
Ale jéjmość afektów, jéjmość wdzięcznej chęci,  
Jéjmość miłosno władna, na dowód pamięci,  
Uszczypnęła go w ramie. Kontent, głodny czeka,  
Już ujrzal perspektywę szczęścia choć z daleka.  
Wkrótce bowiem skutecznej łaskę uprzejmości  
Zyskał, przez garderobę wehód do jegomości.

W pierwiastkach nieświadomy Rzym praktyk faworu,  
Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.  
Przyszły pany, upadły szanowne świątnice:  
A przybytków fortuny dumne okolice,  
Objął przysionek pochlebstw, matactwa i datków.

Otóż dwór, Joachimie, z skutków i zadatków:  
Temi ścieszki iść musi, kto dworu się trzyma.  
Wsi swobodna! szczęśliwy kto ciebie się ima,  
Niekształtne twoje zyski, prawda, ale trwale;  
Niech dwór stawia złudzonym widoki wspaniale,  
Niechaj cieszy nadzieją niżli się ta ziści,  
Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

## **CZŁOWIEK I ZWIERZE.**

Koń głupi:—Nie koń.—Osieł.—Nie osieł, mój bracie;  
—Któż wice zwierze od nich głupsze jeszcze znacie?  
—Człowiek.—A! już to nadto.—Nie nadto, lecz mało.  
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,  
Poszedłby w rodzaj muszłów, alho na ślimaki,  
Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,

lżby wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?  
Zwierzom instykt, nam ludziom: rozum dały nieba,  
Przecież patrząc, co czynim, my rozumem dumni,  
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.

Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:

Ale dla czego sroży? dla tego że głodny.

Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.

Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne czuwanie

Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyją.

Zgola: weź ptaka, rybę, zwierze, albo żmiją,

Każde ma swoją miarę i według niej działa.—

Jeśli im przymiot zdatny natura przydała,

Idą do tego celu, do którego zmierza.

Zgola czem są z potrzeby, są z natury zwierza.

Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.

Nie nowina to w panach. Z ich zdatnej usługi

Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.

Dla niego siłą zdatność jarznowe zwierzęta,

Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:

Więc, że nibyto mędrszy nad swego oracza,

Wywnętrza go i pasie: żeby się spał na nim.

Mędrycy! chwalimy wierność, niewdzięczności ganim.

Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to przebaczę,

Tak chciało przyrodzenie: ścierwa pożeracze,

Pasiem się łupem zwierząt przynajmniej, by w mierze.

Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierze.

Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,

A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,

W poddaństwie sławy szuka? Orzeł pan nad ptaki?

Lecz czy go ptaków innych rodzaj wieloraki,

Podłem czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,

Wyżej jeszcze nad niego buja sokoł lotny,

Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.

Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosa.

Człowiek wybor natury, świata prawodawca,

Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,

Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci;

Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?

Któryż żubr żubra zdradził? w przychylniej postaci,

Zmówiliż się na wilka, wilcy koligaci?

Trulże doktor lls lisa? gdy sprzeczka zmówiona,

Bralże jastrzęb jastrzębia w sprawie za patrona?

I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,

Dla zysku kruk krukowi, stałże się zły sędzia?

Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!

W pośród waszych zabiegów i skrzytnej mozoly,

Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,

Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie ?  
 Nasz to tylko przywilej; więc bądźmy nim dumni:  
 Zwierzęta zle i głupie, my dobrzy, rozuinni.  
 O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą;  
 Wstydem, hańbą, okryci, sromotą i trwoga.  
 Cóżbyśmy usłyszeli? wżgardę i nauki:  
 Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,  
 Koń, co nam nóg pożycza, jakbyśmy nie mieli,  
 Koń, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,  
 Scigamy inne zwierze, albo nam podobnych;  
 Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,  
 Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,  
 Rzekłby z prosta: wy mocni, a my was nosimy.  
 Rzekłby wól: ja chleb daję wprzężony do pługa:  
 Cóż zyska? śmierć okrutną, istotna przysługa.  
 Któż z was ma na nas względy? kto o nas pamięta?  
 Rzekłby na rzeź dane owoce i bydłeta.  
 Ow pies znędzniały wiekiem leżący u plotu;  
 Ow stróż, sluga, przyjaciel, którego ochota  
 Tyle ci zysków nosła, wierny a niepłatny,  
 Wiekiem, pracą, bliznami, do usług niezdatny,  
 Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,  
 W pół martwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy;  
 Słyszy nędzny i czuje: nie czuje co woła,  
 Jak ma czuć taki, bez serca bez czola,  
 Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,  
 Statek wierność, usługę, wyrzucił z pamięci?  
 Nie na to tyle darów natura nam dała:  
 Duma w próżnych zapędach, nieczuła, zuchwała,  
 Kryje błąd pod postacią, którą jej dajemy.  
 Na cóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?  
 Na co światłość rozumu, jeśli ciemność miła?  
 Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?  
 Nie bluźńmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał:  
 Nasz występki przymioty szacowne postradał,  
 Ten zniżył nad bydłeta. Nie bajką wiek złoty,  
 Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.  
 W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.  
 Niechaj człowiek pamięta na to, iż człowiekiem,  
 Wzniesie się nad zwierzęta lotem siebie godnym.  
 Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnym,  
 W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią;  
 Zapędzał czleka w lasy, i chciał paść żołędzią.  
 Znalazł uczniów, któryż błąd nie znachodził ucznie?  
 Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,  
 Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.  
 Nie na tém się zasadza człecza doskonałość:

Towarzystwo cel jego, do niego stworzony,  
Rodzice, dzieci bracia i męże i żony,  
Święte węzły natury, które nasz błąd targa,  
Błąd zuchwały, plód jego bluźnierstwo i skarga;  
Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności,  
Człowiek w ścisłym obrębie nadanej istności,  
W ścisłym lecz przywoitym przez zrządzenie boże,  
Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma niż mieć może.  
Stąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,  
Chcąc wznieść czleka nad czleka, zniża pod bydłęta.  
Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył,  
I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,  
Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,  
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.  
Tych się trzymać nasz podział; brać korzyść; staranie,  
Powinność znać szacunek i być wdzięcznym za nie.

S.

**ODWOŁANIE.**

Na co pisać satyry? choć się zle zbyt wzniosło,  
Przestaniemy. Świat poprawiać, zuchwałe rzemiosło,  
Na zle szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole;  
Więc już lając przestaną, a pochlebiać wolę.  
Których więc grzbięt niekiedy, mnie rozum nawrócił.  
Przystępujcież filuty, nie będę was smucił;  
Ciesz się Piotrze zamożny, ozdobny i sławny,  
Dobrym kosztem urosłeś; nie złodziej, lecz sprawny,  
Nie szalbierzu, lecz dz. . . myśłów badaczu:  
Nie zdrajco, ale z dobrej pory korzystalzu;  
Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile płodny  
Przystąp, Piotrze, bezpiecznie, boś pochwały godny,  
Ciesz się Pawle. . . szukać to kunszt doskonały,  
Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieraj pochwały.  
Fraszka Machjowelów wykrety i sztuki,  
Przeniosłeś głębokością tak zacnej nauki  
Wytworność przeszłych wieków: Uczniów ci przybywa:  
Winszuję ci, ojczyzna moja, bądź szczęśliwa!  
Janie zacny, coś ojców majątność utracił,  
Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś z bogacil.  
Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o głodzie,  
O szczęśliwa ojczyzno! szczęśliwy narodzie?  
Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,  
Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe i liczne.  
Zewsząd... po cóż te śmiechy? niech Żoil uwłacza,  
Niechaj zjadliwe pióro w żólei coraz macza,

Nie przepze. Ci, co satyr udali się drogą,  
Mszczą się na wielkich, że być wielkiemi nie mogą.  
Ta pobudka co bardziej, niż żarliwość wzrusza,  
Wzbudziła Juwenala i Horacyusza;  
Kiedy pod pretekstami obyczajów zdrożnych,  
Targali się wśród Rzymu na jaśnie wielmożnych:  
Gdy szydził z konsulów, mimo ich topory,  
A co skarb (jak zazwyczaj) okradły kwestory,  
Choć nie kradli otwarcie, byli połajani,  
Augury, z charakteru chociaż poważani,  
Chociaż w mocy, w kredycie bywali ustawnie,  
Choć ostrożnie grzeszyli, lajano ich jawnie.  
Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,  
Że co małym nie wolno, to wielkim się godzi.  
Nie chcieli raczej wiedzieć, a zajadłość wściekła,  
Skoro się w pierwsze stopnie zuchwale zaciekła,  
Nie patrząc na osoby, lecz ścigając zdrajcę,  
Z wśród kościoła, senatu, brała winowajcę.  
Ale téż z mody wyszli, mało je kto czyta:  
A co komu do tego, kto był hypokryta?  
Kiedy żył Juwenalis, na przymówki skory?  
Co stąd Persyuszowi, że kradły kwestory?  
Źle czynił, że się na nie z satyrą ośmielił:  
Kto wie, milcząc, czyby się z nimi nie podzielił.

Jak naówczas, tak teraz mało kogo wzrusza,  
Że Augury gorszyły za Horacyusza.  
To przywilęj urzędu. Dumny, a bogaty,  
Nie dla wróżki żył Augur, ale dla intraty.  
Pretor, że w trybunale niekiedy pobłądził,  
Tym gorzej przegrzanemu; kto wygrał, osądził,  
Że Pretor sprawiedliwy. A poeta, za co,  
Głos podniósł? Nie źle milczeć, czasem za to placą.  
Takby nam czynić; ale łatwiej z paszczy wilczej  
Łup wyrwać, niż dokazać, że poeta zmilczy.  
Więc gdy milczeć nie mogę, tak jak przedsięwziąłem,  
Każdego w szczególności, wszystkich chwałę społem,  
Jak Piotr, Paweł, z osobna: mnogiemu orszaki,  
Przystępujcie szulery, oszusty, pijaki,  
Hypokryty, pieniacze; niech każdy przychodzi;  
Stratni, skąpcy, filuci i starzy i młodzi.  
Zgoła, kogom ukrzywdził, ile tylko zdołam,  
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.

Do czegoś w polerowanym tym wieku przywykła,  
Pleci piękna! czyn krok pierwszy. Cóż wstyd? marność znikła,  
Co honor? Mistrz dziwaczny, i tyran ponury;  
Oswoiłyście cnotę, już inną natury.  
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,

Już pieszczotom niesprzeczną, i modzie przywyka.  
 Bodaj ów czas szczęśliwy nigdy nie był mijal!  
 Kiedy się król ze trzema stanami upijał!  
 Nie byłoć prawda rządów, lecz było wesolo.  
 Wróćcie się dobre wieki, niech pogodne czolo  
 Oznacza wewnętrzną radość. Trunek troski goi,  
 Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi,  
 I będziemy szczęśliwi. Dobrej chwili dawce,  
 Bierzcie, co wam należy, chwałę marnotrawce!  
 Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych.  
 Na cóż ranę rozjątrzać w pismach uszczypliwych?  
 Dusze słodkie! dość kary; śmiech krótki, płacz trwały.  
 Nie satyr, lecz pociechy godniście i chwały.  
 Stracił Tomasz majątność; lecz kraj przyozdobił,  
 Pałac został, tapisser na meblach zarobił;  
 Przeniósł pysznym ogrodem francuzy i włochy.  
 Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy,  
 Zgola pięknie z nim było. Złe z skąpymi wszędzie.  
 Przecież i tych nie gańmy; a choć w zdrożnych rzędzie  
 Górne miejsce trzymają, choć dzicy, nieczuli,  
 Z wstydu, względów i cnoty, chociaż się wyżuli,  
 Przecież się czasem zdadzą. Pluźne te bydłeta  
 Orzą, kto inny zbiera; stąd hojne panięta,  
 Co spaszle głodem ojców, na dowód wdzięczności,  
 Śmieją się z fundatorów swojej wspaniałości.  
 Niech się śmieją dowoli; równie to los dzieli:  
 Przyjdzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli:  
 Ja chwałę. W czym złe karty? kto przegrał, ten gani,  
 Ci, co do tego stanu nie są powołani,  
 Próżno bluźnią. Że dobre, wypróbują snadnie:  
 Wojciech, ów sławny Wojciech, kiedy gra, nie kradnie.  
 Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,  
 Hypokryty, złodzieje, rozpustni, pieniacze.  
 Mniejby było szkarady. Dwór? to źródła cnoty.  
 Dwór cecha, gdzie się wielkie probują przymioty.  
 Dwór szkoła uczciwości, skarbnica poloru;  
 Zgola, cokolwiek dobrze, to wszystko u dworu.  
 Więc grzeczne filozofy, Platony dorodne,  
 Pelne wdzięków Seneki, Sokratesy modne,  
 Salony manijerne, Epiktety sprawne,  
 Tacyty żartobliwe, Katony zabawne,  
 U dworów się wylęgly; a nas prostych rzesza,  
 Na hold tym wielkim duszom zdziwiona pospiesza:  
 I ja biegnę za gminem, ile mogę zdołać.  
 Lecz niedosyć przeprosić, niedosyć odwołać;  
 Niechaj pozna świat cały, z daleka i z bliska.  
 Kiedym ganil, tailem ganionych nazwiska:

Chwałę, niech będą jawni... rumieniec... nie ehcecie?  
Zacny wstydzie! osiadleś na tych czołach przecie.  
Cóż czynić? nieznamyom czy w dwójnasób sławić?  
Mówić? czyli umilknąć? taic? czy objawić?  
Milczę. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze:  
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

## LIST I.

### DO KSIĘCIA STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO.

#### PODRÓŻ PAŃSKA.

A naprzód, mości książę! trzeba o tém wiedzieć,  
Że jeżeli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć.  
Lepiej z władzy udzielnej korzystać choć w kącie,  
Niżli peregrynować w cudzym horyzoncie,  
I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać.  
Chcesz, czém są, czém być mogą, rozeznać i doznać,  
Znajdziesz to i u siebie: wszędzie lud jest ludem.  
A jeżeli w tłoku, szczęściem albo raczej cudem  
Znajdziesz, co wart szukania, znajdziesz bez podróży:  
Lepiej hazard częstokroć niż praca usłuży.  
Chcesz odkryć, jak złość w kunszta przemożna i płodna,  
Jak cnotliwym dotkliwa, filutom wygodna,  
Jak zuchwała otwarcie, zradna pokryjomu;  
Na co jeździć daleko, powróć się do domu.  
Znajdziesz to czego szukasz, i w prawo i w lewo.  
A jak wiecznym trwaniem wybudajale drzewo,  
Ćmi krzaki i zaglusza, coby owoc niosły,  
Tak złość cnotcie zradnemi uwłacza rzemiosły.  
Nie szpecmy własne gniazdo: równie zle umysły  
Nad brzegami Sekwany, Tamizy i Wisły.  
Wszędzie rzadka jest cnota. Gdzie częstsza nieprawość?

Na co szperać mój książę; zbytnia to ciekawość.

Wróćmy się podróży. Wyjeżdżasz, rozumiem,

I chociaż wieszczym duchem zgadywać nie umiem,

Pewnie jedziesz, ton dobry, kędy jeździć każe:

Zagęściły gościńce polskie ekwipaże.

Pewnieś chory, dla wody; a że Karlsbad blisko,

Zaciągnąłś takowej słabości nazwisko

Co do Spa zaprowadza. Kazały doktory,

Raźny, choży, rumiany, a ztém wszystkim chory,

Ażebym zdatną czerstwość sprowadził z zagranic,

Spieszmy pędem niezwykłym do wód kasztelanic,

Już trzykroć się kurował i trzy wioski stracił,

Cóż po wioskach bez zdrowia? choć drogo zapłacił,

Więcej zyskał,—coż przecie?—Nie do wód on spieszył.

Trzy tylko szklanki wypił: ale się ucieszył,  
Ale mód nowych nawiózł, z książęty się poznał,  
Ale wdzięcznych korzysci i awantur doznał;  
Ale księżnom, księżniczkom głowy pozawracał,  
Trzy banki złota wygrał, stoły powywracał.  
Złoto w zdobycz, niemiec w płacz, co nad bankiem siedział,  
A cały rodzaj ludzki wtenczas się dowiedział,  
Co to jest polski rezon. Spazmów i waporów,  
Nie uleczyły wody, trzeba do doktorów.  
Gdzież doktory? w Paryżu: gdzież indziej być mogą?  
Złękła się Starościna nad takową drogą,  
Musi Paryż odwiedzić. Nie tracąc momentów,  
Leci więc, gdzie stolica miłych sentymentów,  
Za paszportem miłości Teppera i Blanka,  
Leci w źródła rozkoszy strapiona kochanka,  
Leci szaleć na widok. Zajaśniał wiek złoty,  
Pelzną wsi, pelzną miasta, mnożą się klejnoty,  
Adoratory jęczą, brzmi ogromna chwała,  
Wzniosła honor narodu matrona wspaniała.  
Trzeba wrócić, powraca heroina nasza:  
Zapomniała po polsku, już niewie co kasza,  
Słabną nerwy, sarmackie jednostajne płąsy.  
W mdłość wprawują żupany, kontusze i wąsy.  
Widzi, ach! jak to wspomnieć bez rzewnego żalu,  
Widzi podłe dworzyszczą, po sławnym Wersalu,  
Widzi folwark po Luwrze; w dwójnasób wapory:  
Niechże sobie choruje. Nie twoje to wzory.  
Jedziesz w kraj rodowita ciekawość cię budzi,  
Chcesz zwiedzić Polskę, Litwę, nawet być na Żmudzi.  
Stój, co rzecze Warszawa. Tam nie masz foksalu:  
Ale gdy się wydzierasz, nie bez mego żalu,  
Pozwól niech się przynajmniej przysłużę, jak mogę:  
Świadom, dam ci niektóre przepisy na drogę.  
Aby dziwił sąsiady i kraj okoliczny,  
Kiedy pan do dobr jedzie, musi mieć dwór liczny.  
W jednej karecie doktor, felczer i z kuchmistrem,  
W drugiej fryzer, pasztetnik, piwniczny z rachmistrem:  
Ojciec Majher kapelan, z bibliotekarzem,  
Pan marszałek z podskar bim, lowczy, z sekretarzem.  
Z tych pierwszy najcełniejszy, od spraw pańskich walnych,  
Drugi za nim od listów rekomendacyjnych,  
On gruntownie posiada Polaka Sensata (1)

---

(1) Mowa tu o dziele pod tytułem: *Polak sensat w liście, w komplementach polityk, humanista w dyskursie w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi, od W. J. Księdza Wojciecha Bystrzanowskiego Societatis Jesu* drukowanym w Wilnie 1733 roku.

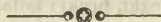
A gdy pisze do mościom i pana i brata.  
Wskróś polszczyznę dziurawiąc lacią jak ćwieki,  
Bóg zapłać i Bóg daj zdrów cytuje z Seneki.

Dopieroż pan w karecie z przyjaciółni swemi,  
Przyjaciółmi z zagranic nakłady wielkimi  
Co ledwo posprowadzał. Opasłej figury  
Siedzi Szwajcar filozof, z nim Anglik ponury,  
Głębokomyślny mędrzec, wszech skrytości badacz,  
Francuz grzeczno uprzejmy, świegotliwy gadacz,  
Gdy drzymią filozofy, w dyskursach przyjemnych.  
Łże o swoich przypadkach i morskich i ziemnych:  
A czyli peroruje, czy szeptuje do ucha,  
Drwi i z tych co drzymają, i z tego co słucha.

Przy karecie, ci jadą, ci skaczą, ci idą,  
Kozak z spisą, z kołczanem murzyn, tatar z dzidą:  
Wozy zatem i wózki, bryki i kolaski,  
Tu kufry, tam tłumoki, i paki, i faski.  
Na wozach, wózkach, konno, pieszo, pędzi zgraja,  
Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.  
Żyd płacze, pan podskarbi, że mu nie zapłacił.  
Chłop stęka, czapki pozbył, i bydle utracił,  
Wziął przez leb za zapłatę: klnie o pomstę woła:  
Krzyk, jęk, wrzawa za pańskim dworem dookoła.  
Znać wielkość. Już do hrabstwa pan swego zawitał;  
Tłum suplik; wziął je hajduk, jegomość nie czytał.  
Pan kommissarz natychmiast po folwarkach gości,  
Wziął sto kijów gumieny, sto plag podstarości:  
Ekonom wpał w rachunki, wzięto go pod wartę,  
Dał tysiąc w gotowiznie, a cztery na kartę,  
Więc dobry, więc przykładowy, a na znak wdzięczności,  
Wziął przywilej na kradzież do pierwszej bytności.

Nowe planty natychmiast z górną swoją radą  
Pan wynalazł: chłop płaci: a niżli odjadą,  
Ułożone projekta dla zysku, wygody;  
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,  
Rowy w piasku: gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,  
Krzaki w ścieszki wycinać, a lasy w ulice:  
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,  
Z pasieki dla wygody zrobić królikarnię.  
Gdzie staw, ma być zwierzyniec; a gdzie pasą owce,  
Sypać wzgórkę, niech błądzą pomiędzy manowce.  
Pasterkom, aby grały, pokupować flety.  
Niech wójt chłopom w niedzielę tłumaczy gazety,  
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,  
Botanika we środe; a ciągłemi sznury  
Niechaj pierwój ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,  
Potem może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.

Tak to drudzy, a nie ty: wstydzę się mój książę!  
Przyjaźń, co mnie słodkimi węzły z tobą wiąże,  
Każe mówić. Ci wszyscy co cię otaczają,  
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.  
Ten najbardziej, co prawi, abyś uszczęśliwił,  
Kogo?— chłopów? to bydło! On będzie wydziwiał  
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice:  
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.  
On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,  
Ale my od Jafeta, a chlopi od Chama:  
Więc nam bić, a im cierpieć: nam drzeć, a im płacić.  
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,  
A zwłaszcza kiedy dawne i zysk z nich gotowy.  
Jedźże teraz szczęśliwie, a powracaj zdrowy.



## LIST II.

### DO ADAMA NARUSZEWICZA, O PISANIU HISTORJI.

Dzieje ludzkie, złe, dobre, mądre albo głupie,  
A dziejopis jak echo, uczony biskupie!  
Kronika jest zwierciadłem, kto w nie wejrzeć raczy:  
Tak każdego, jak godzien być znanym, obaczy.  
A co za życia tai przywary i zbrodnie,  
I pozwala niekiedy wykraczać swobodnie:  
Bojaźń, wzgląd, zysk, nadzieja ustawają z laty:  
Choć zacny, znamienity, mocny i bogaty,  
Gdy te blaski powierzchne, coraz gasną z wiekiem,  
Złym się tylko pokaże lub dobrym człowiekiem.

Nie łatwe to jest dzieło, dzieje ludzkie głosić,  
Poniżyć, gdzie należy, gdzie trzeba wynosić;  
Dać poznać, jak się rzeczy na świecie kojarzą,  
Środek między pochlebstwem trzymać, a potwarzą.  
Czerpać rzeczy istotę w ich właściwym źródle,  
Obwieszczać bez przysady prosto, a nie podle,  
Co godne wiadomości, to tylko okryślać:  
Dla miłości ojczyzny nie taić nie zmyślać:  
Nie kolligację przodków z Turnem, lub Ewandrem,  
Lub jak dobry Kadłubek, bić się z Aleksandrem.  
Wawelskiego się smoka paszczyki wystrzeżać,

I z Leszkiem prędkonogim po ćwieczkach nie biegać.  
Nasze ojcy poczciwe, dobre mieli serce,  
Nie chcieli nawet bajek trzymać w poniewierce;  
Stąd też jeden za drugim owczym bieżąc pędem,  
Skoro zełgał najpierwszy wszyscy łgali rżędem.  
Z ich łaski poza morze granic naszych meta,  
Z ich łaski ród Magoga, Tubala, Jafeta;  
A tak dobrze ułożon, iż za pilnym składem,  
Wiemy, kto naszym przodkiem, dziadem, prapradziadem.

Niech pan bóg temu płaci, kto nam dobrze życzy.  
Ale gdy chcąc pochlebiać, bajki tylko liczy;  
Mimo serce uprzejme, kiedy zmyśla w oczy,  
Chcąc podwyższyć uniżę; chcąc wielbić uwłóczy.  
Bądźmy i z zbójców rodu, bylebyśmy byli  
Takiemi, byśmy nasz ród cnotą uszlacheili.  
Wtenczas, im mniej poważni, im z pierwiastków mniejsi  
Tym bardziej w oczach ludzkich, będziem szacowniejsi.  
Każdy kraj miał bajaranów; czasy heroiczne,  
Cóż innego w istocie nad bajki rozliczne?  
Nie pierwsi my to łgali, łgali poprzednicy,  
Grecy szli z zębów smoczyc, Rzymianie z wilczycey,  
A dopiero po rodzie szło wszystko cudownie,  
Bajaran choć sam nie wierzył, plótl bajki wymownie,  
Dość ciemna zawsze przeszłość: po cóż ją kunszt ciemni?  
Na co pisać? jeżeli się zmyślać zda przyjemniej.  
Wielkie pole romansów: i te kreślić sztuka.  
Niech miejsce naszej Wandy, zajmie Banaluka,  
Krakusa, Koloander, a dopiero pięknie  
Pod hasły zwycięzkiemi nieprzyjaciel stęknie.  
Zbijemy Niemce, Turki, Francuzy, Hiszpany,  
Ow zwycięzca narodów, król Lech zawołany,  
Pójdzie poza Ocean, morze białe, czarne:  
A puszczając się żwawo w żeglugi niemarne,  
Przejdziemy Argonautów:—o których też łgano.

Dość już bajek, uczony biskupie pisano;  
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę co na straży  
Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży.  
Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.  
Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrotnie bieży,  
A występków szkaradność, lub cnoty przykłady,  
Te obrzydłe, te święte zostawują ślady.  
Seigaj je i okazuj, a gardź podłą rzeszą:  
Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą,  
Niech wiedzą, iż choć podstęp dobrych uciemieją.  
Wyjdzie cnota na swoje, i wieki zwycięża.  
Ten cel dziejów, inaczej pozioma robota.  
Ciekawość, czcza pobudka, grunt wszystkiego cnota.

Co mi potem to wiedzieć, w jakim dzieło roku?  
Nie rok służy do dzieła prawego wyroku,  
Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił.

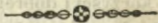
Kto pisze, czy utail, zmniejszył, czy przyczynił,  
Stał się dzieła niegodnym. Prawda treścią rzeczy,  
Wdzięk stylu nie pomoże, kunszt nie ubezpieczy.  
Wzgardą jest potomności zwodziciel zuchwały,  
Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,  
Ale rzecz, gdy opaczna, upodli autora...

Pierwiastkowa narodów rozmaitych pora,  
Mgłą niewyślakowaną okryta ciemności,  
Cienie w ledwo dojrzaną stawia odległości;  
Te zgadywać, tłumaczyć dowcipnie a skromnie,  
Przymiot tobie podobnych, trwałych wiekopomnie.  
Wszystkie czasów odmiany, są losu igrzyska,  
Wzrok prawy, czy z daleka widz je, czy zbliżka,  
Tém sądzi, czém są istnie. Tłum idzie za kształtem,  
Sławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem.  
Wielki ten, co pognębiał, wielki co ciemniżył,  
Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył;  
Wielki; kto tysiącami nieszczęśliwych robił,  
I jakby mnóstwem zbrodni na chwałę zarobił,  
Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.

Prawda, umie rozdzielać przymiot w wojowniku:  
Chwali męstwo, lecz cnotę nad męstwo przenosi,  
Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi.  
Wielki u niej kto władzę z dobrocią połączył,  
Wielki, kto władzę męstwem, ludzkością dokończył.  
Nie stąd ją Aleksandra przemożność porusza,  
Iż z małą garstką męźnych przemógł Daryjusza:  
Lecz gdy młody wstrzymał się, płakał nad zgnębiomym,  
Nie zwycięzca, lecz skromny, godzien być chwalonym.

Bohater, zręczny zdzierca, rozbójnik szczęśliwy.  
Lecz gdy cnoty miłośnik, dobrej sławy chciwy  
Obrońca, nie zaczepnik, wtenczas zawołany,  
Wtenczas w poczet rycerzów godzien być wpisany:  
Lecz te sławne potwory, bez serca, bez duszy,  
Których cnota nie wzmaga, ludzkość nie poruszy,  
Sławne zdzierstwa, wielkości które tytuł podlą,  
Chociaż niekiedy aplauz przedawczy wymodlą;  
Spełnienie nieszczęśliwość podlą, jak mgła, co wiatr znosi.  
Możność dzielna niekiedy fałsz zyskiem uprosi,  
Lecz się chwała nabyta nie utrzyma snadnie.  
Czém kto jest, tém się wyda, z czasem maska spadnie.  
O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków;  
Ogłoscie Kazimierza, głoscie króla chłopków.  
Błąd grubo mniemał, iż to przydomek był podły:

Stąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły,  
Pamięć jego szacowna, i wziętość stateczna,  
Bardziej rzewni, niż dziwi: a stąd chwała wieczna,  
Stąd przykład dla następców. Przeszły dobre chwile,  
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w siłę,  
Coraz nasz naród słabiał; wzmogły się sąsiady.  
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,  
Stał się łupem postronnych: a gdy istność traci,  
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci,  
Wypada pióro z ręki na myśli takowe.  
Niech syny, ojców nieszczęść czytają osnowę,  
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,  
Iż, gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.  
Niech wiedzą. Ale po co rzewnością wykraczać?  
Błąd uznać, krok do cnoty: podła rzecz rozpaczać?  
Zdruzgotane wiatrami, choć maszty się chwieją,  
Sternik dobry, pracując, zasila nadzieją.  
Ogłaszaj potomności, jak los cnotę nęka,  
Pisz, coś widział, poczciwość prawdy się nie lęka.



## LIST III.

DO LUCIŃSKIEGO,

POCHWAŁA MIODU.

Na garncu zasadzony i kwarcie i flaszę,  
Zda się podłym twój urząd, mospanie podczasy.  
Nie myśleli tak starzy, gdy go stanowili,  
Chcieli oni porządku i w tém, jakby pili.  
Więc na pamiątkę ojców naszych wiekopomnych,  
Choć masz urząd pijacki, wodzem masz być skromnych.  
Tobie zatem, aby się zniósł zbytek w narodzie,  
Tobie to dzieło niosę o piwie i miodzie;  
A gdy mnie pod twém hasłem krytyka nie straszy,  
Kończę, choć nie kielichem: Bogdaj zdrów podczasy!

Rób polaku, miód, piwo, a będziesz bogaty,  
Nasi tak nam ojcowie mawiali przed laty;  
Tak i teraz, a przecież o nasz zysk nie dbali,  
Nie słuchamy, jakeśmy, przedtém nie słuchali.  
Słodka zawsze rzecz cudza; co nasze, mniej ważne:  
Stąd miód poszedł w pogardę, piwo nie poważne,  
A że go dostać można, i łatwo i tanio,

Dla mody go nie piją, dla mody go ganią.  
Wkradł się zbytek w umysły zgnuśniałe w pokoju,  
Wkradł się w odzież, w mieszkanie, do jadła, napoju;  
A coraz postępując, fatalnym ogniwem,  
Wzgardził dawną prostotą, w niej miodem i piwem:  
Przeszedł nałóg nieprawy od ojców do dzieci,  
Co było trunkiem panów, teraz ledwo kmieci.  
Zrażeni niezgrabnością mniemanąj prostoty,  
Wstydzić się miodu, piwa, tak, jak dawnéj cnoty.  
Lepiej było, kiedyśmy nasze trunki pili,  
Nie piwo, lecz miód czywał, żeśmy zwyciężyli!  
Ale co za prostemi trunki zawsze chodzi;  
Trzeźwość była zaszczytem i starców i młodzi,  
Z nią mężność, trwałość, praca i cierpliwość rosła;  
Z niemi po krajach sława nasza się rozniosła,  
Z niemi byliśmy straszni, możni i szczęśliwi.  
Teraz? mód niewolniki i nowości chciwi,  
Fraszkami zatrudnieni, starowni o zbytki,  
W nasyceniu żądz płochych kładziemy pożytki.  
Jakież są? zewsząd strata, zamiast zasilenia,  
Zewsząd ujma korzyści i dobrego mienia,  
Zewsząd: — Ale się może nadto rozszerzyłem.  
O czém więc na początku samym namieniłem,  
Do tego teraz zmierzam. Złe z zbytkami bywa:  
Bracia! nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa.  
Może się zda ten sposób i podły i mały,  
Czyż się kiedy trunkami narody wzmacniały?  
Nie trunkami, to prawda: lecz jak wśród machiny,  
Wielkich skutków sprawcami są małe sprężyny;  
Tak i napój ojczysty zbyt drogo niepłatny,  
Gdy oszczędza wydatki, szacowny i zdatny.  
Więc, ażeby kraj pewnym obdarzyć dochodem,  
Rzeczysz: trzeba się piwem upijać i miodem?  
Bynajmniej: zbytek każdy zdrożny i szkodliwy.  
W mierze trzeba używać. Człowiek wstrzemięźliwy  
Czuje dzielnie, pijaństwo jak jest rzecz obrzydła:  
Czuje, iż pijańce podlejsi od bydła.  
Możnaż wino porzucić? powabny to trunek,  
Lecz takiego powabu zbyt drogi szacunek.  
Niech go piją bogatsi, gustu w nim nie ganię,  
Ale gdyśmy ubodzy, pijmy trunki tanie.  
Przykra może ofiara, lecz skutki szacowne;  
Przejdzie przykreść, słodczye zatem niewymowne  
Nastąpią, a uczucie pochodzące z cnoty,  
Zgasi stałą słodyczą nietrwale pieszczoty.  
Przejdzie zysk i pomocnym wesprze nas ratunkiem,  
Wtenczas, gdy się ojczystym zasilając trunkiem,

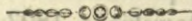
Tęgo będziem używać, co nam kraj nadawa.  
Milszy napój, gdy własny, milsza i potrawa.  
Dym nawet mówią, słodki, gdy własnego kraju.  
Czemuz od powszechnego dalecy zwyczaj,  
Dobrych ojców złe syny, krwi zaenę wyrodki,  
Nie idziem prostym torem ubitym przez przodki?  
Złe wątpić, gorzej jeszcze nadzieje utracić:  
Mogliśmy się wyniszczyć, potralim z bogacić.  
Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyną:  
Pijmy skromnie miód, piwo; dojdziemy do wina.

## LIST IV.

Do

### KATARZYNY Z KRASICKICH STADNICKIEJ.

O matko dobra! co za dawnym wiekiem  
Idziesz, choć jesteś i młoda i ładna:  
Co znasz, iż plód twój przecież jest człowiekiem,  
A w czasach naszych zbyt rzadko przykładna,  
Żono poczciwa, rozumna i miła!  
Śmiesz sama karmić to, coś urodziła.  
Taj się, bo cnota teraz pośmiewiskiem,  
Taj się, bo dobrą już się być nie godzi:  
Tak wiek nie rzeczą światły, lecz nazwiskiem,  
Nad dawną cnotą zuchwale przewodzi:  
I gdy przepisy wiekotrwale maże;  
Śmie szydzić z tego co natura każe.  
Pod Jagiellami, Wazami i Piastą,  
Poczciwa dzikość rozrządza domy:  
Lepiej, niż damą, było być niewiastą.  
Nasz wiek sył w zbytki, w istocie poziomy,  
Zrządził, iż zniosłszy dawne grubijaństwo,  
Utraciliśmy i cnotę i państwo.  
Płci wdzięczna! kiedy mężka tak odrodna,  
Dawaj przykłady, zawstydyż, wzbudź ospalych.  
Płci wdzięczna! stań się uwielbienia godna,  
Ródz, karm, pielęgnuj, w umyśle wspaniałych.  
Zglądzi wiek przyszły, co dzisiejszy szpeci,  
Z poczciwych matek, dobre będą dzieci.



# ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ.

*Urodził się dnia 20 Października 1733 roku. Umarł roku 1796, przeżywszy lat 63.*

I. *Tłómaczenie Tacyta 1772 tomów 4.— 4to.*

II. *Dzieła (poetyckie) Adama Stanisława Naruszewicza, w Warszawie 1778, w drukarni nadwornój J. K. Mści. 4to, Tom I. Liryka, str. 230. Tom 2gi Liryka str. 205.—Tom 3ci Sielanki, Satyry, bajki, i epigrammata str. 243. Tom 4ty tłómaczenia rozmaite. (z Horaciusza, Sarbiewskiego—Anakreona i innych) str. 240.*

III. *Historyja Narodu Polskiego od początku Chrześcijaństwa, panowanie Piastów, w Warszawie 1780, w drukarni J. K. M. i Rzeczypospolitej uprzywilejowanej Gröllowskiej. Tom II. Tom III. 1781. Tom IV r. 1783. Tom V 1784 r. Tom VI r. 1785. Tom VII panowanie Węgrów r. 1786—in 4to. (Wydanie najlepsze, i najłatwiejsze do czytania i użytkowania: przypisy liczne są bowiem zaraz u spodu stronnic domieszczone.)*

IV. *Historyja Jana Karola Chodkiewicza, Warszawa 1781. Tom I i II, in 4to.*

V. *Taurika czyli wiadomości starożytne, i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów. Warszawa 1787.*

VI. *Dyaryusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę w roku 1787. — W Warszawie 1788—8vo.*

Wszystkie te dzieła przedrukowane w wyborze pisarzy Polskich Tadeusza Mostowskiego 1803—1805—przedruk powtórzony w Lipsku w wydaniu Bobrowicza.

Tom pierwszy *Historji Narodu Polskiego* z rękopismu wydało b. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk.

A. S. Naruszewicz w roku 1748 skończywszy nauki w szkołach Pijarskich wstąpił do zakonu jezuitów, wysłany do Lugdunu, potem wsparty przez X. Czartoryskiego kanclerza Litewskiego zwiedził Francją, Włochy, i Niemcy. Po powrocie mianowany professorem poetyki w Uniwersytecie Wileńskim, niedługo przeniesiony do Warszawy. Tu Stanisław August przywiązał go do siebie, po zniesieniu jezuitów, przechodząc różne stopnie z łaski króla biskup Smoleński, w roku 1790 biskup Łucki kawaler orderów Orła Białego i Ś. Stanisława, obdarzony medalem na cześć jego bitym, uczczony popiersiem brązowem postanowionem na Zamku królewskim w Warszawie w sali wielkich ludzi.

Naruszewicz używał za czasów Stanisława Augusta, potężnej sławy wielkiego poety; przenoszono go nad Krasickiego, nic już niewspominając o Karpińskim. I łatwo to pojąć: wąsata szlachta jeszcze chowana przez Jezuitów, już z samego popędu Ignęła do poety jezuity, tym więcej gdy ten napuszystym tonem, dziwną przekładnią języka, chropowatością, przypominał jej ćwiczenia szkolne. Łaska też królewska błogo świeciła nad głową poety: zaden też częściej nieprzypominał się swoim nazwiskiem publiczności jak Naruszewicz. Najmniejsze zdarzenia dworskie, dworzan, panów znakomitych wywoływały ody jego, bez zapalu i życia, w których ani śladu zdolności poetyckich. Potomność już zdarła mu bluszcz którym go uwieńczył król za nikczemne pochlebstwa. Naruszewicz nie był poetą wniczym, tylko w jednych satyrach, które postawione obok Krasickiego, nie wiele tracą na swojej wielkiej wartości. Wszystko co było szlachetnym w duszy tego pisarza, jaki dochował przeciwu zapal do dobrego, a ohydę dla występku, wylał w tych satyrach, i zostawił pomnik, godny siebie.

W wierszu na „*Ruinę Jezuitów*” pisząc panegiryk swemu zakonowi, w uniesieniu całe machiawelstwo jezuitów odsłonił. Słuchajmy jak dobierali sobie ludzi:

„Wybór chciałeś mieć ludzi, nie barwiane stado,  
Mierząc chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą:

Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,  
Któregoby kraj żywiąc, pożytecznie użył.  
Szkoły plac twych zaciągów: tam kształtując dzieci  
*Niedościgle na połow zastawiałeś sieci;*  
*Mając wszelkie przesmyki serc giętkich wytropne,*  
*By na ich tór napędzić dowcipy pochopne;*  
W których przyszłego plonu, nim z czasem urosnie,  
Widzieć znaki w kwitnących lat pierwotnych wiosnie.  
Tam łącząc *zrecznie świeckie powaby i święte,*  
*Różnemiś ganiał w sidła młodź zacną napięte.*  
Rzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił,  
*Jeśli przemysł nie złowił, duch go boży zgonił:*  
Ten świetne imie nosi: *będzie za pozłotę!*  
Ow przykładny: przykładem lepiej wrazi cnotę.  
Tamten wymowny: alboż twe martwe ambony?  
Inny ma dowcip: więc mu podług użyzonej,  
Zdarzonego przymiotu, i cechy, i miary,  
Użyczy Muza cerkla, lub wdzięcznej cytary.  
Każdy się wróżno-krasnym wieńcu kwiatek mieści,  
Ten migą, tamten pachnie, ów wabi, ten pieści.  
A wszystkie, gdy je kształtne w jedne ręce z bracą,  
Najgodniejszym skroń pańską darem ubogacą.

.....

A jako baczny szlifierz nim w pewne wprowadzi,  
Kosztowne szkła pozory, i na swym osadzi,  
Każde miejsca szykownie: długimi usilki  
Ni młota nie żaluje, ni ognia, ni pilki:  
Takeś owe wybrane z szlachetnych klejnoty  
I domów, i narodów, w różne brał obroty,  
Dając polor ozdobny.“

Widzimy jak Naruszewicz dał nam dokładny obraz lowienia młodzieży przez jezuitów, i szlifowania ich umysłu stosownie do swojej potrzeby. Słuchajmy dalej, jak te *janczary Rzymskie* jak nazywa sam Naruszewicz rozsiedli się daleko.

„Wszczupłych czasach zebrałeś lat wielu użytki,  
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki.  
I wspaniałe świątynie z jasnych wież ogromem,  
Ziemia się być zdawała Jezuickim domem.“

.....

„Po obu świata osiach, trzymał rządu lejce  
Wielowładny w zakonnym wódz twój poniżeniu.  
Tym dzielniej, iż w pokornym utajony cieniu:  
Bez wystawnych zabiegów, bez chlubnych pozorów,  
*Rzucił, jako chciał, łosem najmożniejszych dworów.*

Wytrąpiał najzawilszych ścieżek dziwne toki,  
Po których polityka ciche stawi kroki.  
Nie mówiąc, wiele czynił; a gdzie nietknął stopą,  
Wiedział, co jest w Europie, co za Europą!

### Kończy odezwą do Polski po zniesieniu Jezuitów

„I tyś Polsko sarkala szlusznie dotąd na nie.“

Kiedy opuszczał zakon jezuitów, napisał wiersz pod napisem: „Adieu kochanym Jezuitom” żegna w nim lube kąty i oświadcza że sercem zawsze jezuitą będzie. Niewiele wygód miał siedząc w zakonie, gdy swe rękopisma w beczce chował: a gdy w dniu 19 Kwietnia 1773 r. w Warszawie na Nowym-Mieście wybuchł pożar, w którym część Kolegii Nobilii Soc: Jezu zgorzało: Naruszewicz, z ową beczką uciekając, upadł, i nią sobie mocno piersi naruszył. Jak mało zaś pojmował ducha poezyi, dowiedzie najlepiej własny jego przypisek do *Dytyrambu* na uzdrowienie J. K. Mości, gdzie mówi, określając formę dytyrambu. „Wiersz ten z natury swojej powinien „być szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający! (?)”

Inaczej Naruszewicz stać musi w pamięci potomnych jako historyk, dopóki bowiem trwać będzie literatura polska, dopóty imię jego ze czcią wspomnianem być musi.

„Pierwszy Naruszewicz, mówi jeden z naszych wielkich badaczy dziejowych (1): pisząc historiją narodu polskiego, przedsięwziął napisać historiją, i takową napisał. Z pierwszego wejścia na tytuł, mogłby kto sądzić, że znajdzie w niej te rozmaiczone widoki, jakie dzisiejszego wieku historyczną szkołę zajmują: lecz zwracając uwagę na wyosobnienie polityki od innej kultury narodu, jakie się w badawczych Naruszewicza usiłnościach dostrzegać dało, wczesno się dorozumieć można, że to jest historija w starożytnym pragmatyczném znaczeniu.— Naruszewicz zaprawił się na rzymskich historykach, którzy pod koniec rzeczypospolitój, albo niedługo po jój upadku żyjąc, i współczesne pisząc dzieje, przywiązywali się więcej do osób, których się igraszką rzeczypospolita stawała, albo do jój poli-

---

(1) Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego 1826. (Roczniki Towarz: Kr: War: przyjaciół nauk Tom 19 roku 1827.)

tyki zewnętrznej, kiedy wzrastała. Interes wewnętrznych rzeczypospolitej odmian, i jej powszechnego życia, jaki ożywiał niegdy pióra greckich historyków, stawał się wrzymskich przedmiotach podrzędnym. Zarzucili też dramatyczne, jakie nieraz Grecy doświadczała historyi kompozycyje, ściśle kolei trzymając się wypadków. Podobnie Naruszewicza dzieło, lubo nosi tytuł historyi narodu polskiego, jest wszelako historyją państwa polskiego i królów jego. Jego polityki, zajęć, i stosunków z mocarstwami okolicznymi, oraz spraw monarchów, i książąt ich famillii, wojen i traktatów. Polityka wewnętrzna, tak kościelna, jak ściągająca się mieszkańców, tyle tylko że nadmieniona, ile ma ścisły, z powszechnymi królów i państwa poruszeniami związek. Jedynie w polityce, wytknięte przyczyny, i wszystkiego sprężyny, z niej wywodzone skutki. Żadnej w tym sztuki. Wypadki ściśle lat kolejją opowiadane, jedne drugimi, w miarę kończącego się roku przerywane. Roczne są to dzieje pragmatycznie wyluszczone. Rzadko w nich jakie ogólniejsze opisanie te letnicze przerwy przeplata, rzadko skreślony charakter osoby, ogólniejsze przypomnienie i powtórzenia jaki rozdział zamyka. W takim wykładzie historyk wydaje charakter z tąż dojrzałością jaką umiał całemu dziejów wykładowi nadać. Wymienienie czynności tych osób, których charakter skreślony bywa, nie mniej tenże wydają, i z nim w trwałej zostają harmonii. Naruszewicz, czyli gruntownie rzecz pojął, czyli wziął chybnym jej poznania kierunek, takie jej nadaje wejrzenie, iż niesforniej nieszykowności nie zostawia, a w samej kompozycyj, roczny dziejów wykład z kronikarskich nizin dzwignął, i do stanowiska historyi podniósł.

„Niemniej dopełnił tego stylem i wykładem. Poeta na starożytnych Pindara i Horacego wzorach ćwiczony, w poezyi swój przesadny czasem napuszony, nie kiedy twardy, lecz ducha wzniosłego i wielkiego, zniżał się w powieści, i stylu historycznym. Wpisaniu historyj, tłómacz Tacyta, poetą nie jest. Szuka wzoru w łacinie, w łacinie już nadpsutój, którą nadzwyczajny tylko talent godnie użyć umiał. Bierze go z Tacyta, tym zepsutym już łacińskim językiem, na swój nie do naśladowania sposób, wyrabiał. Polski jego tłómacz, miał w pió-

rze swoim, polski język czysty niedopuszczał nowotnych obrotów, a starodawnemi porusza na sposób tacytowskiej łaciny, na którą sam rzymski historyk narzekał. Wykład jego jest prosty, suchy, bez poetyckich obrazów, tylko go wyrazy zaledwie czasem poetyckie, i tak ich wyżej podnosi. Bardzo mało co w myślach wzniosłego: nie zasila historyk sentencjami, lub filozoficznym kolorytem, jak Tacyt, ciągle tylko opowiadaną rzeczą karmi, i powieść samym stylem, do stopnia historycznego podnosi. Nieco nabity, i więcej zwięzły, choć dostatecznie i dobitnie rozwinięty: przez co jędrny, przy tym pełen tęgości, i żywości.

„Obrazy z czuciem malowane, a w kolorach mocnych i wyraźnych, często ostro cieniowanych, nie rozczulają, tylko poruszają i ukrzepiają umysł. Rubasność wstępuje u niego na szczeble godności, i rzadko ubliża powadze. Periody choć pełne i obszerne, równie jak i krótsze dobrze wykończone, i zamknięte, płyną jeden za drugim: przerzutnia wyrazów bogata, wyzywa do natężenia uwagi. Przycisk, przysada, niepoprawności grammatyczne, coś twardego zapominąć się każą przed roznieconym od historyka interesem, przez czarowny sposób użycia języka. Czy to Naruszewicz styl swój więcej wypracował, i nim swą powieść więcej nieco nadał, czy więcej po prostu i niepoprawnie włada, w tękście historyi i w przypisach zarówno, jest on jeden, i ten sam. Sam jeden taki, do naśladowania trudny, i niebezpieczny. Wszakże zbudował wzór, w który, chcącym kształcić nasz styl historyczny, wczytywać się należy. Bo rozlazłe, opadłe, francuzką płaskością i łatwością zarażone, francuzką kwiecistością, i miękkościom uładnione, i zniewieściałe, przyswojonym cudzym powabem, ludzą: a nigdy do historycznej powagi, mocy, i godności niedoprowadzą. Niemożemy być tak zuchwali, abyśmy Naruszewicza między historykami wieku jak pierwszego kładli, to atoli przed światem, słusznie nie bez pychy, zacną narodową podnieconą dumą, powtórzymy, że Naruszewicz pierwszy w narodzie, podwoje do przybytku historyi otworzył, on wychodząc na świat, inaczej dłoń otwierający się, starożytne jój stanowisko rozpoznał, i od razu w pracy swojej historyją narodowi i językowi

polskiemu przyswoił. Jeżeli dla niej, nie zewszystkiem górne opanował stanowisko, język i styl, do tych starożytnych doprowadził wyżyn."

F. Bentkowski *Historycja Literatury Polskiej* (Tom I. str. 658) trafnie o stylu Naruszewicza w historycznych pracach mówi.

„W Tacyta tłómaczeniu, które śmiało walczyć może z przekładem wszystkich europejskich narodów o pierwszeństwo, okazał Naruszewicz moc, i dobitność języka polskiego, oddając wiernie ową przenikliwą zwięzłość w wyrażeniu, a wyniosłość w myślach Tacyta. Na tym pisarzu zaprawiwszy się Naruszewicz, przeniósł jego jedrność i treściwość w swą historyję narodu Polskiego, w której ze wszystkimi odcieniami piętnowane są zarysy charakterystyczne pisarza, którego dziejopis polski za wzór sobie obrał. Można nawet powiedzieć, iż Naruszewicz, do tego stopnia właściwości stylu i całego sposobu pisania Tacytowego zgłębił, i tak one przejął, iż pewną szorstkość, co niektórzy w Tacycie mniej radzi widzą, i w Naruszewiczu ją upatrywać się zdają. Równie szlachetność w wykładzie myśli, ale mniej widoczna usilność, o zwięzłą krótkość, panuje w opisie życia Chodkiewicza. Lecz w ogólności pisma i styl Naruszewicza zdają się nam (że tego mniej może właściwego porównania użyjemy) pożywną, i nader smakownie uprawną potrawą, która właśnie dla swój obfitój pożywności, tym do smaku nie przypada, którzy na samych piankowych łakociach, i cukrzanych podniebienia drażnidłach, język i żołądek z uszczerbkiem nawet zdrowia zwydrzyli, jeżeli nie zupełnie zepsuli."

I za prawdę stylu i języka Naruszewicza, nikt naśladować niepotrafi, nikomu by też to najmniejszej zasługi nie dało. Styl Tacyta w szacie polskiej, nie jest jeszcze stylem czysto polskim—bo mu brakuje rodowego ducha. Naruszewicz wyrobił sobie styl własny, wykuwszy go na wzorze historyka rzymskiego: dzieło dla tegoż samego stylu nie byłoby już czytanem, gdyby nie było historyją narodu. Przykład Naruszewicza, powinien zostać przestrogą w literaturze, że i poważne historyczne badania, winny mieć styl polski, prosty, i harmonijny;—przesada bowiem i nienaturalność, nigdy się w naszej mowie

upowszechnić nie dadzą, i nigdy góry niewezmą. Po smutnych wypadkach w kraju, przygębiony melancholią skruszył pióro, i po ostatnim rozbiorze umarł, 6 Lipca 1796 roku.

Zamknięty w *Janowcu* w dyecezyi której biskupem król go mianował r. 1790, nie rad nawet słyszał o tém co kiedyś, co obecnie w polsce się działo.

„Smutny, otrętwiały (mówi K. Tańska) beczyny, jedne „tylko piękności przyrodzenia, jedne wiejskie prace obudzić „zająć go mogły. Widziano go nie raz, jak wpłociennęj „czamarze, w piękny dzień wiosenny, lub w chłodny wie- „czór lata, wychodził w pole. Tam mięszał się do pracują- „cych kosarzy lub żeńców: rozmawiał z niemi, i nieraz ta „sama ręka, która pióro dziejopisa, z takim zaszczytem trzy- „mała, to ramię błogosławiące tysiącom ludzi w świętnych u- „roczystościach (1), zajęte były przetrząsaniem świeżo ścię- „tych pokosów, lub zbieraniem przeschłych garści zboża. A „ten, który ani na dworze króla, ani wśród ksiąg, tak „długo mu lubych, żadnej już dla zranionego serca, i sko- „łatanego umysłu, nieupatrywał pociechy, znajdował ją w pro- „stym, w zbliżonem do przyrody zatrudnieniu.” (2)

Postaci niemiął Naruszewicz powabnej, nos niekształtny, oczy wpadłe, oblicze blade, mocno ospowate: usta szerokie. Ciężkie miał wysłowienie. Choć wyniosłego wzrostu zaniedbany był w ubiorze, nieskładny w ułożeniu, i obejściu. Stanisław Ponia-towski najnietrafniej wybić kazał medal na cześć Narusze-wicza jako poety: lubo nań zasłużył jako wielki historyk. Wi-zerunek jego połączył na nim z obliczem Macieja Sarbiewskie-go łacińskiego poety, jezuitę: który po polsku pisać nieumiał (3).  
Napis w około:

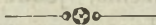
(1) Naruszewicz sprawiał zwykle urząd wielkiego Jalmuznika w czasie Wielko-Czwartkowego nabożeństwa.

(2) Rozrywki 1827 r. T. 7.

(3) Mamy tego dowód w kazaniu Sarbiewskiego niby po polsku napisa-  
nym: gdzie wśród makaronizmu często bez sensu, najmniejszego śladu talen-  
tu nie tylko poetyckiego nieokazał, którym słynął jako łaciński poeta, i po  
*Horacyusz* był zaraz pierwszym wedle zdania współczesnego; ale nie znał  
małych nawet zdolności zdrowo myślącego pisarza.

„Adam Naruszewicz N. MDCXXXIII. Mat. Sarbiewski  
„M. DCXL.— u spodu. „Poetae.” Na stronie odwrotnej w wien-  
cu wawrzynowym napis:

*Quo non pertinet, coeptans, ubi desiit ille. S. A. R. T.*  
„E.” (Dokąd nie sięgnie ten, co poczyna tam gdzie ów stanął.  
Sta: August król kazał zrobić) 1771.



## WYJĄTKI Z DZIEŁ

A. S. NARUSZEWICZA.

WIEK ZEPSUTY.

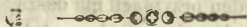
SATYRA.

Śmieć się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela,  
Bój się od żony własnej, i od przyjaciela.  
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to:  
Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą.  
Nikommu, co masz w sercu nie otwieraj wcale:  
Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale.  
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody,  
Czekaj sądu do śmierci, nim swęj dojdiesz szkody.

Prawdziwie niemasz teraz szczerości na świecie:  
Každy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniece.  
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary,  
Rzadkie małżeństwo ślubnej dochowuje pary.  
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze:  
Fraszka bóg i ojczyzna, byleś miał pieniądze.  
Interes chytre w cnotę przestroił wykręty;  
Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.  
Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem,  
Hańba żyć między złemi, a nie zostać takiem.  
Každy sobie sumienie czyni z własnej chęci:  
I słusności pozorem jawne zbrodnie święci,  
Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi:

Bialo z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niej zgodzi.  
Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił co chce,  
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał poźrzeć owcę.  
Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,  
Teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem.  
Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,  
Tylko to, co mu lubo, i co go dotyka.  
Istny łotr, że mu żaden nieśmię utrzcć *buty* (pychy dumy)  
Mniema że są dla słabszych pisane statuty,  
Że nędza czyni winnym: a kto ma potęgę,  
To anioł choć łże, zbija, choć łamie przysięgę,  
Wszystko mu wolno broić, byle wlaźł na górę.  
U możliwych mieni zbrodnia imię, i naturę.  
„Jam rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,  
„Że pod memi żaglami pływa jedna *bata*:  
„A tyś bohater żadnym nie zrównany czasem,  
„Żeś pływającym morze zabudował lasem.”  
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,  
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydola:  
A przed kim same sądy drzeć i kłękać muszą,  
Nic to, chociaż nie jeden przypłacił mu duszą.  
To gospodarz, co gwałtem kmiecie łyżę polyka  
Wierutny szalbierz nosi imię polityka.  
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie.  
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.  
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,  
Że ich nieco przykrasił los zwierzchnią pozłotą.  
Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie.  
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.  
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą,  
Krucy je tylko sprośni, lub sroki objedzą.  
Tuczając brzuchy pięknymi darami ładowne,  
A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne. —  
Pierwój honor za cnotą chodził poufale:  
Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.  
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno,  
Niech tylko wdzieje na się postawę obłudną,  
Niech się na piękne słówka na umizgi sili:  
Upewniam że się w swoich żądzach nie omyli.  
A gdy żądany skutek odbierze nadzieja,  
Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieja.  
I co się pierwój lizał, chcąc go zyskać sobie,  
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnój dobie.  
Uprzejma miłość gdzieś tam tuła się za światem,  
Za szczęściem, jak jaskulki biegamy za latem.  
Każdy myśli żehy się tylko ubogacił:

Masz przyjaciela boś mu sownie zapłacił.  
Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił,  
Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.  
Chwalisz sługę z obrotu, wierzę temu snadnie:  
Musí ten rześko służyć, kto cię rześko kradnie:  
I płeć biała nad tobą prawie serce roni,  
Ale za to szkatuła, prawie resztą goni.  
Jeśli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światu,  
Karm tylko, pój odziewaj, a dawaj dukaty.  
A gdy się wątek urwie, każdy co ci sprzyjał,  
Będzie twój dom choć sucho, z daleka, omijał.  
Niemasz powtórnie mówię, szczerości na ziemi,  
Znakami się ludziemy tylko powierzchwni:  
Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha:  
Święty co ręce składa, a ustawnie wzdycha:  
Pokorny co się kłania: uczony, co śmieie  
Gada aż nad'o między nieukami wiele:  
A w tym wszystkim byś nie miał sumienia zgrzyzoły,  
Dosyć jest nie mieć tylko na czele sromoty.



## KAJETAN WĘGIERSKI.

*Urodził się roku 1755 na Podlasiu: umarł dnia 7  
Kwietnia r. 1787, w Marsylii, pochowany w tamecznym  
kościółce Katedralnym.*

### **Pisma:**

*I. Organy poema heroi-komiczne w sześciu pieśniach,  
w Warszawie 1784 roku, 4to.*

*II. Kajetana Węgierskiego wiersze różne, w Warszawie  
1803. (W Wyborze Pisarzy Polskich gdzie i Organy prze-  
drukowane.)*

Wychował się i kształcił w naukach w Konwiktach mło-  
dzi szlacheckiej Jezuitów na *Nowym-mieście* a później u *Tea-  
tynów* w Warszawie. Wszedłszy ze szkół wkrótce wolno-

ścią myślenia i pisania, zwrócił na pisma swoje ciekawość, na osobę prześladowania. Nieosłoniły go od nich ani tytuł starościca, ani szambelana króla polskiego. Po wielu przykrościach, wyjechał Węgierski z kraju, zwiedził znaczną część Europy, opisał podróże swoje w języku francuzkim we Włoszech i we Francyi południowej odbyte, w których znać że doskonale władał obcą mową, i że bujnym obdarzony dowcipem. Tłumaczył z francuzkiego romans *Bielizariusza*, i pierwsze powieści moralne przez *Marmontela*; listy Perskie przez *Montesquieu*, tudzież wierszem przełożył melodramma *Pigmalion* napisane przez *J. J. Rousseau*.

*Pigmaljona*, przypisał królowi Stanisławowi; przywiedziem tu ciekawy początek.

„Do tronu królewskiego, niegodziłoby się przystępować tylko z takimi darami, któreby warte były monarsze być ofiarowane. Nie śmiałem najjaśniejszy Panie nic do tego czasu W. K. Mci dedykować, bo choć miłość własna niektóre z pism moich dobremi przedemną wystawiała, lękałem się jednak mieścić mnie pomiędzy tym tłumem pisarków, którzy stopnie tronu W. K. Mci od lat kilkunastu nudnemi zarzucają szpargalami. Ale kiedy powszechny oklask to tłumaczenie *Pigmaliona* zaręczyć mi raczył, niosę go do stóp W. K. Mci tym chętniej, im żywiej pragnę zaszczycić mię przed nim pracą jaką, która by mię godniejszym względów jego uczynić potrafiła. Jeniusz najjaśniejszy Panie między *Trembeckim* i *Krasickim* łaski swoje podzieliwszy, nie zostawił drugiego rzędu pisarzom, tylko niewolniczą naśladowania drogę, którą iść mierne przymioty koniecznie nakazują.”

Rzecz godna uwagi, że pierwszy Węgierski i to do króla nie przyznał jeniuszu Naruszewiczowi, którego Stanisław August jako poetę uwielbiał, i medal połączywszy wizerunek jego z Sarbiewskim na cześć tych poetów wybić kazał. A przyznać trzeba że sąd Węgierskiego bardzo jest trafny, w ocenieniu prawdziwych zdolności poetyckich Krasickiego i Trembeckiego.

Krasickiemu przypisał swoje *organy*: ważne to jest przypisanie jako rzucające światło i na sposób myślenia samego Wę-

gierskiego, i na stan ówczesnej literatury, dla czego przywie-  
dział je w większej połowiznie.

„Do Ignacego Krasickiego Księcia Biskupa Warmińskiego.

### Mości Książę!

„Nie Książęciu i kawalerowi orderów, bo w oczy moje ten blask nieuderza: nie posiadaczowi prawie udzielnemu rozległego biskupstwa, bo kanonikiem Warmińskim być nie myślę: nie faworytowi i poufałemu przyjacielowi dwóch królów, bo od jednego (1) daleko W. Książęca Mość mieszkasz, a obcego łaska (2) na mało mi się przyda: ale wielkiemu autorowi *My-szejdos*, ale dowcipnemu krytykowi trybunałów i sejmików w *Doświadczyńskim*, ale zabawnemu w posiedzeniu, ale jedne-mu z najpierwszych na parnacie naszym poecie, to dzieło moje dedykuje.

„Gdybyś W. K. Mość w kościele *Heilsberskim* nie miał or-ganów, prosiłbym, żebyś tam moje postawił, a mnie na nich zrobił organistą, lepiejby mi może było, niż teraz: składałbym godzinki, i kantyczki, i więcejbym na nich zyskał, niż na wierszach najdowcipniejszych, z przyczyny, że dotąd mamy więcej nabożnych niż uczonych.

„Te to są organy, do którychem za bytności W. K. Mości w Warszawie klawisze i dudy sporządzał, i nie raz słyszałem od niego, że ich dźwięk, uszom jego dobrze w tój mierze sędzić przyzwyczajonym, dosyć był przyjemny.

„Mało jest takich co by przez siebie sędzić potrafili: roz-sądek ich za cudzą znajomością jest zawsze na powodzie, chwałą lub ganią dzieło, nie dla tego, że złe lub dobre, lecz dla tego, że się temu księciu lub panu podobało; a między nawalem wierszy, któremi na nieszczęście, od lat kikutastu przyrzuceni jesteśmy, ledwie kilka osób rozeznac może przez siebie, że ich bardzo mało dobrych. Zbytek który nas zgubił, do wierszy się nawet rozciąga; niemasz aż do ostatniego za-

---

(1) Stanisław August.

(2) Fryderyk Wielki.

czka, któryby ich nie robił. Pewien zakon (1) najbardziej jednak w nich przesadza, i sądząc z pozoru zdaje się, że wszystkie członki jego, na złych poetów się poświęciły; nie masz święta, uroczystości, wesela, urodzin, pogrzebu, stypy, żebyśmy na nie z magazynu tego wierszy nie mieli: z czasem na wszystkie dni roku ich dostaniemy. Szczęśliwy W. K. Mość jesteś, że od tych Parnaskich bredni wolne masz uszy; my niemi zupełnie jesteśmy przywaleni

To szaleństwo już wszystkie ogarnęło stany,  
Poważne nawet wiersze piszą kasztelany.

„Co byś W. K. Mość rzekł, gdybym mu powiedział że na sejmach nawet wierszami gadają. Jeżeli opatrność boska nad polskim ludem zmiłować się nie raczy, proza nawet z potocznej mowy wypędzona będzie. To jednak przyznać trzeba że, poeci nasi w nagrodę tego, prawie wszyscy wiersze, prozą piszą.”

Czyliż to nieprawdziwe słowa, wpatrzywszy się współczesną epokę Węgierskiego, że zostało wiele wierszy, a poezji tak mało!

Wielkich zdolności odmówić Węgierskiemu nie można, satyryczny, uszczypliwy, dowcipny przytem: ślepy naśladowca Voltera, zwolennik jego zasad i myśli, jest wybornym typem swego czasu. Satyrycznością też, i dowcipem nacechował każdy wiersz swój, z których wiele, nagą rozpustą splamił.— Jako satyryk stoi obok Krasickiego i Naruszewicza: jako talent poetyczny wyżej nad Naruszewicza. W 32 roku wieku, skończył życie rozpustą: gdyby żył dłużej niewątpliwie mógł zostać jedną z gwiazd świetnych literackich swojego wieku.

Oprócz *organów*, i *pigmaliona*; w pierwszych naśladowając *le Lutrin* z Boala, i *Monomachią* Krasickiego: drugie tłómaczył z Russa: zostawił bajki, i różne wiersze nacechowane gładkością, dowcipem, a najprzeważniej satyrą. We wszystkim język czysty—potoczny, tok prosty i naturalny, ale we wszystkim niemal wychyla się oblicze autora z szyderskim uśmiechem.

---

(1) Przymówka Zakonowi Pijarów.

Dla poznania tego osobliwego talentu, zmarnowanego zbyt wczesnie przytoczym wiersz, w którym swoją obronę przywoździ.

### MOJA EKSKUZA.

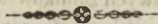
Niemam w ustach czułości, niebzdurze o cnocie,  
Nikt mię jednak przy podłej nie zastał robocie.  
Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówić lubię,  
Nieprzyjaciół skrytemi podstępny nie gubię.  
Dusza moja nie może znieść fircyków dumnych,  
Nie cierpię pedagogów, ale częż rozumnych.  
I lubo na mnie czarna zawiść się oburza,  
Nie robię karła wielkim, ani marszem tchórza.  
A kiedy przywoitą znacę kogo cechą,  
Zawsze mię pospolite, musi wspierać echo.  
Nie jeden, co mych szczerych rymów z chęcią słucha,  
Przyjacielowi swemu poszepnie do ucha:  
„Tego poety dzieła, ile czytam razy,  
„Zda mi się żywe widzieć nalogów obraży!”  
Wszyscy mi to przyznają, i nie lekkie wiersze,  
Bawią, i stan pomierny, i osoby pierwsze.  
Za to, miasto poklasku, to trzymam w korzyści  
Żem się stał u dusz podłych celem nienawiści.  
I zdradne ich pociski pewnie mnie obarczają,  
Jeśli mię wierna przyjaźń swą nie złoży tarczą.  
Lecz co mówię, wszystkim ci winien o przyjaźni.  
Z tobą mogę wśród wężów chodzić bez bojaźni.  
Z tobą mi jest nieszczęście miłe; a bez ciebie,  
Żyćby mi się przykrzyło z aniołami w niebie.  
Tobie ja, jako bóstwu postawie ołtarze,  
Tobie ogniem wdzięczności kadzidło rozżarzę:  
I niech kto trwały związek ma sobie za hańbie,  
U mnie pamięć przyjaźni nigdy nie wygaśnie!  
Wy! którzy niezdołacie sądzić z przekonania,  
Ślepo swych mecenasów trzymając się zdania,  
U was zasług i cnoty, ta największa próba,  
Kiedy się co waszemu łaskawcy podoba.  
Nie mam wam za złe tego, że z domu do domu,  
Wozicie na mnie grube plotki pokryjomu,  
Ni was za to potępiać może moral ścisły,  
Od tego sława wasza z fortuną zawisły!  
Ale jeśli wam jeszcze umysł uprzedzony,  
Pozwoli słuchać jawnych przyczyn z mojej strony,  
Jeżli zechcecie sądzić, dopiero poznacie,  
Że mnie tylko na cudze słowa potępiaćie.

Jakież są najmocniejsze przeciw mnie dowody?  
„Nadto sobie pozwala (rzekł ktoś) ów pan młody,  
Kiedy mnie, co ni z wzrostu rówień jest, ni z głowy,  
Co mi we wszystkim sięga, ledwie do połowy,  
Śmiał to jawnie w swym jednym piśmie utrzymywać  
Żem bez sensu i składu zwykł wiersze pisywać:  
Ale obaczy wkrótce, co go za to czeka  
Ze się ważył porywać na wielkiego czleka!”  
Niestrasz bracie, bo nikt się twoich groźb nie boi,  
Mądrymu się do tego gniewać nieprzystoi.  
Mówmy zwolna: powiedz mi, żeś jest sama cnota,  
Ześ piękny, żeś zabawny, dobry patriota,  
Dla mojej spokojności powiadam ci szczerze,  
I takim nawet bajkom bez wstępu uwierze.  
Dość masz ze mnie: z swój strony pozwól mi téj laski,  
Że gorsze trochę piszesz, niżeli *Bielaski*. (\*)  
To mniejsza (rzecze drugi) nikt temu nie przeczy,  
Że ten jegomość wiersze pisze nie do rzeczy:  
Ale za to niemalój wart jesteś nagany,  
Że bez braku na wszystkie targnąłeś się stany:  
I w swych dziełach późniejszych czyniąc sobie drwinki,  
Nie jednego rozżalił swojemi przycinkami.  
Prawda, to pozorniejsza jest trochę przyczyna,  
I wielkaby niechybnie była moja wina,  
Bym sobie pozwalając żartować tak srogo,  
Pojedynczo w mych wierszach śmiał wytykać kogo.  
Tak przecie dawniej trochę *modele* méj pracy,  
Czynił ostry Boa'o, i stary Horacy,  
I umiejąc wybornie z szydności korzystać.  
Udało im się nieraz swych ziomeków wyświstać.  
Pomimo téj jednakże mniemanej przywary,  
Mieli wielkich monarchów, i przyjaźń i dary.  
Jam ni wsparcie miał takie, ni śmiałości tyle,  
I jeżeli satyrze poświęcał me chwile,  
Zawszem się starał oto, aby szydząc wady,  
Nigdy szczególnych osób nie brać za przykłady.  
To tylko mam nieszczęście, że czytając chciwie  
Zdarzyło mi się nieraz malować szczęśliwie.  
I lubom nie chciał sciągnąć niczyjéj urazy,  
Rozumiał świat złośliwy poznać swe obrazy.  
Chociem szał na wiatr że kto czuły albo głupi,  
Tysiąc się ludzi do mnie pytać o to kupi,  
Czy nie o nich to wzmianka: po co to pytanie?

(\*) Oddzielnie o Bielawskim wspomnę.

Ty sam siebie najlepiej musisz znać mospanie,  
Tak, nie można lichwiarza portretu wyrazić,  
Żeby wszystkich na siebie żydów nieobrazić.  
Nie śmiać się, że kto zawsze goły robiąc złoto,  
Żehy się Adeptowie nie gniewali oto.  
Nieodkryć, że ktoś cudzą zasługą się szczyci  
Żeby się nie jurzyli ichmość hipokryci:  
Ni powszechnie naganiać rozsiewaczów plotek,  
Żeby pochlebców, ani urazić szczebiotek.  
Bardzo mi dobrą bajkę los mój przypomina,  
Z której początek bierze cała moja wina.  
Raz król zwierząt by swojej chimerze dogodził,  
Tym chodem laźł na drzewo, jak po ziemi chodził;  
Ale gdy się daremnie przez cały czas biedzi,  
Spojrzy w górę, a ślimak na wierzchołku siedzi.  
Na widok tak nizezemny, złość go mocna bierze,  
Jak, pyta, wleść tam mogło, to tak podle zwierze?  
— „Dziwię się rzekł mu ślimak, żeś tego niewiedział,  
„Kto się czolgać nie umie, nie będzie tu siedział.”  
I mnie też to nienawiść sprawiło i bidę,  
Że się nie czolgam, ale moim krokiem idę.  
Lecz chociażbym do zgonu miał być nieborakiem,  
Wolę być lwem w nieszczęściu, niż szczęsnym ślimakiem.

Wiele z wierszy Węgierskiego wybornie maluje czasy mu współczesne, i mogą służyć za materiał do obrazów domowych z lat panowania Stanisława Poniatowskiego.



## STANISŁAW TREMBECKI.

*Urodził się w Województwie Krakowskim, umarł dnia  
12 Grudnia 1812: mając lat osiemdziesiąt kilka.*

Część jego wierszy wydano w roku 1806: później zbiory zupełniejsze wyszły w Wilnie, — w Wrocławiu we dwóch tomach 1828—i w Lipsku 1836 roku.

Zawierają prócz bajek, wierszy rozmaitych:

1. *Listy.*
2. *Zofijowka poemat. (1)*
3. *Polanka i Powązki.*
4. Przekłady, różne między temi najznakomitszy przekład, a raczej naśladowanie wyborne komedyi z Woltera: „*Syn Marnotrawny.*”

Większą część młodości strawił na podróżach a szczególniej na dworze Ludwika XV. Znaczny przeciąg czasu przepędził na dworze króla Stanisława Poniatowskiego, którego był szambelanem, a ostatnie lata w Tulczynie w domu Szczęsnego Potockiego, gdzie wzniosłym wzrostem, postacią swoją, i ogromną laską, zwracał uwagę kiedy się zjawił w towarzystwie. Pisał *dzieje pierwiastkowe polski*, i rękopism swój miał powierzyć T. Czackiemu, z warunkiem aby po jego śmierci wydany został. W ostatnich latach pracować już nie mógł, i nie chciał: bo też był przez całe życie leniwy: pamięć zaś tak utracił, że gdy mu pokazano tomik jego wierszy, wydrukowany w roku 1806: oprócz „*Syna marnotrawnego*” co do reszty nie wiedział, że to były jego pisma.

Był on poczęści i oryginałem: latem miewał otwarte okna i wróbli pełno. Zapewniał, że zwyczajnie przylatywało ich dwieście, to jest cała rodzina, którą on wychował, i każdego z nich znał lata i rodziców. W izbie nie porządnie: papiery, książki, wszystko upstrzone wróblim pomiotem. Służących miał kilku, którym niepozwalał do siebie przychodzić tylko po zapłatę, wyjąwszy jednego chłopca, z którym grał w szachy. Szlachcic augustowskiej zagrody *Krajewski* był u niego szatnym: ten go pilnował, że gdy szedł do króla wdziewał na niego białą koszulę, lub na brudną koszulę, gdy jej zdjąć niedozwolił, kładł przynajmniej czystszy kołnierzyk, i mundur szambelański (2).

(1) Przełożył ten poemat na język francuzki *de Lagarde*, ale wtém tłumaczeniu ani śladu niema oryginału; tak zmieniony przez skrócenia i dodatki. Samo wydanie ozdobne; i wielu rycinami Zofijowki strojne.

(2) Szczegół ten mam od samego Krajewskiego, który w dzieciennych latach moich, powtarzał to nieraz, chlubiąc się że u Trembeckiego służywał „*co wiersze pisywał.*”

Lat trzydzieści mięsa nie jadał, i wina nie pił: z tego powodu król Stanisław zwał go *Pitagorasem*. W Wilnie roku 1797 w miesiącu Lutym, w czasie przejazdu Stanisława do Petersburga gdy się król zapytał: „*Gdzie nasz Pitagoras? czy już tu przybył?*“ Urzędnicy policyjni z wielką usilnością po całym mieście szukali pod tem nazwiskiem człowieka, do dworu królewskiego wedle ich mniemania należącego.

Na rok przed śmiercią dopiero zaczął jeść mięso, i do wina powrócił. Ubogim dawał co tydzień jałmużnę, kobietom więcej rozdawał. Taki był sposób ostatnich dni życia jego. Uprzejmość i politykę, do której się na dworze Ludwika XV przyzwyczaił zachował do ostatka. Ulubioną zawsze jego potrawą były raki, nad temi co dzień kilka godzin się bawił. Żył lat blisko czterdzieści. Często powtarzał że do lat pięćdziesięciu był bardzo w obyczajach młodym. Trzydzieści pojedynków na różną broń odbył, a wszystkie za kobiety. Całą prawie Europę objechał, a we Francji żył w przyjaźni ze wszystkimi ówczesnymi literatami. Siedemdziesiąt kilka miał lat, kiedy pisał *Zofjowkę*. Przytomność umysłu zachował do ostatnich chwil życia.

Trembecki należy do najpierwszych po Krasickim poetów okresu Stanisława Augusta, i za prawdę miał najwięcej i talentu i uczucia poetycznego. Zaprawiony nie tylko na wzorach starożytniej literatury, znał gruntownie pisarzy Zygmuntofskiej epoki, a przeto władał po mistrzowsku ojczystym językiem. Wiele też mu winien język, bo niemało wyrazów prawdziwie polskich utworzył, które są dziś w powszechnym narodu użyciu. Ale zgrzeszył, i ciężko że nie pojął swego powołania: on co miał po temu siły ażeby stać się poetą narodu, śpiewakiem swego czasu; zmarnotrawił wielki talent, zponiewierał ducha, sadząc się na cześć, i nikczemne pochlebstwa, albo w niechlujnych odach budząc do wyuzdanój rozpusty. Boleć potrzeba, widząc że gdzie przyłożył rękę Trembecki wszystko odznacza się siłą, jednością języka, wszystko pokazuje, jakim jest nasz język pod ręką wielkiego jak on mistrza. Żaden z poetów mu współczesnych nieokazał tyle co Trembecki prawdzi-

wego talentu poetyckiego, ale żaden mimo to, nie skałał tyle co on świętości swego powołania!

Smutnym na zawsze zostanie w literaturze naszej pomnikiem Trembecki, na poświadczenie téj prawdy, że natchnienie poetyckie, jeżeli nie przepłynie przez poczciwe serce, jeżeli je nieuzacni zrozumienie świętości powołania poety: obudzi tylko boleść, wstręt i odrazę, a w narodzie nie znajdzie tego wzniosłego odgłosu, tego wielkiego stanowiska, jakie każdy prawdziwy poeta swéj ziemi otrzymuje zawsze!

Oprócz wspomnianych dzieł Trembeckiego: w roku 1830 wydał H. Klimaszewski:

„*Rozbiór poezyj Stanisława Trembeckiego.*” (1) Gdzie są przedrukowane *Zofjowka*, *Powązki*, i nie które tłumaczenia.

## WYJĄTKI Z DZIEŁ ST. TREMBECKIEGO.

### Z LISTÓW

DO

## JANA MARJAŃSKIEGO KOWAŁA.

*Z okazji darowanych przez niego dwóch wozów dla  
wojska Rzeczypospolitej.*

Nie z pod złotem błyszczących szczytów wydobyty,  
Marjanie! w ubóstwie pracą znamienity,  
Szukam ciebie z pochwałą, gdzie podłość nie bluźni,  
Skromnej cnocie, świadectwo kładę w twojéj kuźni.  
Mijam gmachy stolicy, gdzie ciosem pokryte,  
Stoją dumne przycienienia, pychę znamienite,  
Co gniotąc swym ciężarem powierzchowność ziemi,  
Słupami aż pod niebo pną się Koryntskimi,  
Te cuda świata, łzami ludzkości lepione,  
Albo z lupów odartéj ojczyzny stawione;

---

(1) Rozbiór poezyj Stanisława Trembeckiego przez H. Klimaszewskiego: z godłem z Szymonowicza:

„Będzie pamiątka jego na wieczny czas stała,  
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.”

Wilno nakładem i drukiem A. Marcinowskiego 1830, 8vo str. 185.

Gmach co go zewsząd przepych i zbytek osłania,  
A wspaniałością, bożym świątnicom przygania.  
Te olbrzymiej przemocy w narodzie znamiona,  
Pod którymi na bruku nędza opuszczona  
Spoczywa wśród pogardy, w głodzie, i sromocie,  
Na wyrzuconym zwierząt pieszczonym wymiocie.  
Ani ja was pałaców mieszkańce i Bogi,  
Których szaty rozświeca jasny kamień drogi  
Ani was szukać będę wy gwiazdowe pany,  
Których ród pod imieniem wielmożności znany.  
Niska strzecho ubogich, a mieszkanie cnoty,  
Gdzie się pot pracowitej wylewa roboty,  
Ciebie szukam uprzejmie między twe ościenia  
Przynoszę szczerych pochwał niepoehlebne brzinienia.  
Minałem tyle blasków, zamrużyłem oczy  
Tam, gdzie palą jarzące w kryształach pochodnie,  
Na ofiarę rozkoszy, a świecą na zbrodnie;  
Byłem głuchy na owe melodyjne tony,  
W których się rad zatapia leniuch rozpieszczony,  
Gdzie haustem polykając za zdrowie dukaty,  
Huczą, drogim tokajem zdurzeni, wiwaty.  
Tu mnie przywiódł mój ogień do poziomej strzechy,  
Ogień, co go szumiące rozdynają miechy,  
Co w spokojnym zakęcie z węglatego drzewa  
Krwawym żarem jak z paszczy na noc ciemną ziewa;  
Tu kołat ciężkich młotów pod którym stał twarda  
Jęczy przyskując ogniem, i gdzie sztaba harda  
Zgina się pod cyklopów nachylona razy.  
Tu są męztwa i pracy prawdziwe obrazy;  
Tu w złej toni narodu, brać trzeba naukę  
Jak wykształcać przez pracę twardą jaką sztukę,  
Jak przez licznych na świecie przysłówiów tysiące,  
Trzeba zginać żelazo, póki jest gorące.  
Witam cię Marjanie! Wulkanowe plemię,  
Co dłonią silnej ręki dźwigasz młota brzemię,  
Co w wojnie i w pokoju dla kraju przysługi  
Kształcisz z kruszcu twardego orężę i plugi;  
Ty uzbrajasz żołnierza dla kraju obrony,  
I rolnik twoją pracą rżnie w skiby zagony;  
Żniwiarz od ciebie danym sierpem ścina kłosy,  
Bujna trawa przez ciebie pada na przekosy,  
Przez ciebie żyznem polem staje się las dziki  
Twoją ścięty siekierą, a dzielne motyki,  
Wgłąb ziemi skamieniałej wciskając swe zęby,  
Odwieczne wywracają i sosny i dęby.  
Tyś pomocą, zaszczytem, żelaznego wieku,  
Pracowity w ulóstwie enotliwy człowieku!

Gdy się splodziły w świecie nieufności twory,  
 Ty robisz drzewom warowne rygle i zapory.  
 Gdy brat bratu na gardło następując szkodził,  
 I ostrym sięgał mieczem i dzidą nań godził,  
 Tyś ulegając złości w szalonym zapędzie,  
 Dał wprawdzie do zabójstwa tysiączne narzędzie;  
 Lecz żeby mniej brat bratu, albo nie nie szkodził,  
 Tyś obu tarczą, zbroją, szyszakiem przegrodził.  
 Twojej rydlem roboty, sypią się te wały,  
 Co od wieków spokojne miasta zasłaniały,  
 I ten, co je przez chciwość dla łupu dobywał,  
 Przed pociskiem się w ziemi twym rydlem ukrywał;  
 A tak co miał się pastwić nad bracią swojemi,  
 Igrał jak dziecię w piasku, tracąc siłę w ziemi.  
 Słowem, wszystko ty sprawiasz dla ludzkiej wygody,  
 Ty wydrążasz kanały, ty kształcisz ogrody;  
 Tam, gdzie po tysiąc zbytków w zamorskiej krainie,  
 Lub po nagle potrzeby szybki okręt płynie,  
 Wszędzie twoich rąk praca ludziom towarzyszy,  
 Jednakże świat o tobie pochwały niesłyszy!  
 Skromny w twojem rzemiośle w pracy dni swe płużysz,  
 I calemu twą ciężką pracą świata służysz.  
 Lecz tu nie koniec twojej chwały Marjanie!  
 Dziś, gdy nasza ojczyzna w oplakany stanie!  
 Odzywa się do synów o pomoc i wsparcie,  
 Gdy wielu przy swych zbytkach obstając uparcie,  
 Syci wielkich dochodów co z jej łaski wzięli,  
 Przed ubogą swą matką skąpą dłoń ścisnęli,  
 Ty, co w kraju prócz pracy więcej nie posiadasz,  
 Ty mamiącą wymową nigdy nic nie gadasz,  
 Ty krwawym potem z dziećmi żywisz twe ubóstwo,  
 Co ci żadne przed laty niedano starostwo,  
 Czują człowiecze, warteś mirtu i szkarlatu!  
 Tyś w pośród swęj kuźnicy szczęku i kołatu  
 Usłyszał jęki biednej ojczyzny w potrzebie.  
 A choć o zarobionym ledwie żyjesz chlebie,  
 Skoroś w skarbie publicznym niedostatek zoczył,  
 Dwaś wozy z twojej kuźni w nasz obóz zatoczył.  
 Wtenczas gdy my nieczuli tracąc czas na sporach,  
 Na złotem nasypanych spoczywamy worach;  
 Gdy się bierzem do płytkiej broni i puklerza,  
 Lejem krew, a nie dajem, ojczyźnie halerza;  
 Ty, wozy na ładunki robisz twoją pracą,  
 My nie dajem ojczyźnie kupić prochu za co.  
 Ileżeś twoją cnotą wyśięgnął ubogi  
 Bogaczów, co nam szczęścia zalegają drogi!  
 Tak się to w swoje miejsce wraca dawna cnota,

Rzuca pałace, w skromne kieruje się wrota,  
Z chodzi z krzesel szkarłatnych, na kowadło siada,  
Z uboższymi przebywać w lichym domku rada.  
Tak niegdyś przy ubogim obiedzie Dentata (\*)  
Z nim piecze proste rzepy, z nim się chwałą brata,  
Z nim pogardza bogate Gamnitów ofiary!  
Tak i ty niegdyś łysy mój Licyni stary (\*\*),  
Przyjąłeś w twoim domku posły znakomite,  
Które grozą od ciebie i wstydem okryte  
Poznali, że smaczniejsza garść grochu przy cnocie,  
Niż występne biesiady na srebrze i złocie.  
Jakże cię Marjanie mam godnie wysławić;  
Gdzie ci posąg wśród sławy świątynicy postawić?  
Tam cię wielcy nie przyjmą, boich ród wysoki  
Sięga aż do Olimpu, wyżej nad obłoki.  
Te odwieczne imiona, których pełna gęba  
Wydać z siebie nie może bez skruszenia zęba,  
Tam Palemony dawne swój ojczyzny syny  
Korwinowie, Dorspingi, wielkie Wandaliny,  
Których świetne znamiona z heraldycznej sztuki,  
Orły, Centaury, Gryffy, Pogoń, Belki, Kruki....  
Jakże cię tam poczytywać człowieku umieszczę,  
Trzymającego w rękę wielki młot i kleszcze?  
Lecz wdzięczność jest dla ciebie mój ojczyzny długiem:  
Stał Cyncynat wśród Rzymu ze zbroją i plugiem (\*\*\*)  
I ty mój Marjanie, plemie Wulkanowe,  
Sięgnij dawnością rodu setne wieki owe,  
Gdy wielki twój poprzednik na ogromną Troję,  
Kuł z rozkazu Wenery, Eneasza zbroję.  
On i Marsa w hartowne ubierał paizę;  
Lecz co dalsze o miejscu twém spory rozstrzyże,  
Wchodził on w rady bogów i największe sprawy,  
Siedział z niemi na ławach ów Wulkan kulawy,  
Był czasem i rybakiem chcąc mieć prawe dzieci,  
Złapał i wodza Marsa przy swój żonie w sieci;  
A dla pokoju niebian zstępował przez chmury,  
Na ziemię kuć z Cyklopy, do ognistej góry.  
Z takiego więc od wieku pochodząc plemienia,

---

(\*) Kurcjus Dentatus, konsul rzymski przyjmował posłów Samnitów, którym złote naczynia w darze przynieśli; on zaś siedzący naówczas przy kominku wskazał ręką na rzepy, które na obiad piekł dla siebie, i posłów z darami odprowadził.

(\*\*) Licinius Kalvus przez posłów zagranicznych znaleziony siedzący na ziemi i jedzący z żoną i dziećmi groch z drewnianego naczynia, podobnie jak i pierwszy z darami nieprzyjaciół pogardził.

(\*\*\*) Kwintus Cincinatus od pluga i roli za konsula wzięty.

Warteś miejsca u sławy, a z cnoty imienia.  
Lecz nim te nieśmiertelne odbierzesz zaszczyty,  
Nim ci włożą na głowę wieniec z dębu wity,  
Na uczczenie twój cnoty, w mieście okazale  
Wszystkim kuźnie ogłoście to dzieło wspaniale.  
Nuż Cyklopy, porwijcie cetnarowe młoty,  
Niech przez loskot powszechny i ogromne grzmoty,  
Przechodzi Marjana imie wśród stolice;  
Wy Polskie i Litewskie zagrzmiście kuźnice,  
Ażali tym loskotem gdy będziecie kuli,  
Niedolę swój ojczyzny uczują nieczuli;  
Ukoją się ojczyzny i troski i żale,  
Gdy tacy w kraju będą rodzić się kowale.

---

## FRANCISZEK DYONIZY KNIAŻNIN.

*Urodził się w roku 1750 w Wilebsku, umarł 1807.*

Do epoki odrodzonej literatury polskiej za czasów Stanisława Augusta, do grona tych, którzy składali piękny jej wieniec, należy F. D. Książnin. Mniej dowcipny jak Krasicki, równie rzewny jak Karpiński, miał wiele uczucia poetycznego, którego mu na nieszczęście okoliczności rozwinąć niedozwołyły w pismach, ale które ukazał w życiu swoim.

Schowany niemal na dworze jenerała ziem podolskich w Puławach, jedząc chleb pański, musiał być za to na zawołaniu, i pisać nie wedle uczucia i popędu własnego, ale wedle życzeń lub zachcenia księżnej pani, lub samego księcia, albowi też w celu przypodobania się obojgu. Tak naprzykład napisał aż trzy pieśni poematu lyricznego „*Rozmaryn*” którego treść tak nam dobrodusznie podaje sam Książnin.

„*Temira* z tego wianka, w którym Amarylla córka jej szła „z *Lindorem* do ślubu, gałązkę uciawszy, zaszczerpiła. Przyjęty

„z niej krzaczek poświęca potym na wianek ślubującej z *Filonem Marylli*, która wraz z *Amaryllą* pod okiem jój zarówno „wychowane były. *Temira* tu znaczy księżnę Czartoryską Je-  
„nerałową Ziem Podolskich, *Amarylla* księżnę Wirtemberską,  
„*Lindor* tój męża, a *Mirylla* z *Filonem JPP. Dembowskich*.  
„Treść tego dzieła jest na tém: Co jest *Temira*? i jaki to roz-  
„marny który daje *Mirylli*.”

Kiedy w roku 1783 Gazety napełniły podziwem Europę o wynalazku po raz pierwszy balonów, a wkrótce zuchwały *Błaszard*, wyniósł się nad domy i wieże kościołów Warszawy, przy okrzyku przełkniętego ludu, wśród wrzasku przekupek *Starego-Miasta*, i bramy Krakowskiej przy Zamku królewskim, padających krzyżem, i niechających widzieć latającego djabła: współcześnie w Puławach urządzono wieczory zimowe celem zbudowania i puszczenia balonu, przy pomocy francuzkiego matematyka L' Huillier'a. Tu biedny Książnin grając rolę poety, musiał opisać te wieczory pańskie: i puszczenie balonem kota: z czego utworzył poemat aż w X pieśniach, i dwie pieśni jeszcze pod napisem *Gala-Wielka* dodał.

Zażądała księżna pani sielanki dramatycznej do swego teatru w Puławach: skreśliła więc plan, a Książnin ją napisał. I mogąż te wyroby najemnicze mieć jaką cenę, jakie natchnienie prawdziwe? Pobyt Książnina w Puławach przeto, lubo zapewnił mieszkanie, i stół dobry, niemógł wpłynąć i nie wpłynął na jego rozwinięcie poetyckie: raczój je ztłumił i wyplenił, bo cały czas zajmowały mu *obstalowane* poemata i wiersze.— Nie tylko na tym szkodował poeta, zbliżony do dworu, przyjmowany w gronie książęcym, wśród tylu piękności, uczuł gwałtowną miłość do jednej z książęcego rodu, miłość pierwszą, jedyną, najprawdziwszą którą tłumić musiał, chociaż z nią zstąpił do grobu.

Niez tych przeto wyrobków dworskich cenić potrzeba Książnina które żadnej wartości nie mają, ale z tych które zwłaszcza popędu napisał, i uczuciem poczciwym szlachetnego serca natchnął. Do tój liczby należy opera *Matka Spartanka*: i pieśni wiele, które razem z pieśniami Karpińskiego weszły w użycie narodu. Mniej przecież śpiewano piosnek Książnina niż

Karpińskiego, ale łatwo to pojąć, bo ostatni więcej pisał pieśni nabożnych, które tak trafiły do serca pobożnego narodu: Książnin w tym przedmiocie bardzo mało doświadczał swęj sily, i nietyle by w nich potrafił ludowęj prostoty zachować w czym Karpiński jest nieporównany. Pieśnią Książnina *Matki przy kolebce syna*, dobre polki dotąd usypiają niemowłęce pokolenie, a komuż jest obcą piosnka do wásów?

W operze *Cyganie*, która w wiele lat po śmierci Książnina, przyozdobiona muzyką *Mireckiego*, na teatrze Warszawskim przedstawiana była: w żywych obrazach skreślił stan tego ludu koczowniczy w polszcze. Jak dobrze maluje naszych Cyganów chór zaczynający akt pierwszy:

„A za nami zawsze nędza,

Od wsi do wsi nas popędza:

Ej! chłodno! i głodno!

Choć i chłodno, i głodno,

Ale żyjem swobodno!

Albo ta cygana Dzęgi przemowa.

„Swobodno żyjem i nieznamy pana.

To prawda, ale, co za stan Cygana?

Żeby kradł tylko, i za to batogiem

Macał go szlachcic, a baba ożogiem.

Matko! ty widzisz co było i będzie,

Czy też był kiedy Cygan na urzędzie?

Sędzio naprzykład, albo ekonomem,

Któryby sobie cudzym rządził domem.

Możebym i ja był do tego zdolnym.

Gdziekolwiek Książnin z własnego popędu chwycił za pióro tam był poetą, artystą, umiejącym widzieć swój przedmiot z najlepszego, z najwłaściwszego stanowiska.

Żałować potrzeba téj marnoty talentu, fraszki pałacowe, na zachcenia pańskie.

Żył w przyjaźni ściślejš ze sławnym pisarzem komedyj Fr. Zabłockim, który po stracie swęj żony, przyjął święcenie i proboszczem w *Końskowoli* został, skruszywszy pióro którem tak dzielnie władać umiał. Książnin na pociechę tak bolesnej straty napisał XXII żale Orfeusza nad Eurydyką, i Zabłockiemu przypisał.

Z liczby pism swoich wydał najwypierwój *Erotyki*, dosyć swawolne, dosyć nieprzystojne, ani godne pocziwego pióra. Książnin oddawszy niemi mimowolny hołd modzie ówczesnej, przy wydaniu edycyj zupełnej poezyj swoich roku 1787 tak sam o nich mówi:

„Wciągnąłem tu niektóre i z dawniej wyszłych, co poprawić lub przerobić można było, tak dalece, iż nieumieszczonych w tym zbiorze, nie chciałbym mieć za swoje: ani sądzę, żeby kto życzył ich sobie, chyba z krzywdą autora i swojego w tej mierze smaku. Wstyd mię przeszłych edycyj, a o „sobliwie biednych owych *Erotyków*; gdzie *vox, vox praetereaque nihil*: pióro tam suche, dziecinne, bez sił, i bez tego „wszystkiego co wiek *Stanisława* ozdobnym czyni. Ten mój „wstyd, i szczere jego wyznanie, niech będzie ofiarą z méj „strony życzliwą tak dla literatury krajowej, jak i dla tych „wszystkich, których nie wprawne jeszcze pióro, mogłoby równie jak moje, żałować rychłego na zbyt wydania surowych „pierwiastków.”

Nadszedł rok 1794. Wypadki zdarzone wzruszyły zbyt dotkliwie serce Książnina już i tak zranione nieszczęśliwą, bo niewzajemną miłością. Był to dzień listopadowy, gdy o południu zapaliwszy latarkę, przywołał domownika Puławskiego Gniewkowskiego, i z nim się udał na poddasze wysokiego pałacu. Tam stanąwszy w dymniku, przyświecając niby sobie, wskazywał ręką z dziwionemu, pole krwawych zapasów, i smutne ofiary. I od tej chwili dostawszy pomieszania zmysłów, przeniesiony do Końskowoli, pielęgnowany ręką przyjaciela Zabłockiego, lat jedenaście przetrwał. Z obumarłym wzrokiem, z opuszczonym potężnym wąsem jak go zawsze nosił, w stroju polskim którego nigdy nie zrzucił, codziennie w pogodę czy słoty, zimą czy latem, wychodził Książnin ze swego mieszkania, szedł wolnym krokiem do kompasu stojącego w pobliżu, stawał przy nim, na ten znacznik godzin zwracał zorane cierpieniem oblicze, jakby rachował chwile które go do wieczności zbliżały!

Umarł w 57 r. życia. W Końskowoli znalazł mogiłę, i nagrobek z czarnego marmuru, mający z trzech stron następne napisy:

I.

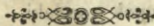
Franciszek Dyonizy Książnin,  
Obywatel Województwa Witebskiego,  
Wierszopis, który górnym, tkliwym, i gładkim rymem,  
Miłość ojczyzny, i cnoty  
W sercach swoich braci zapalał,  
Tu spoczywa w Bogu.

II.

Zaczął żyć 4go Października 1750  
Umarł dnia 25 Sierpnia 1807 roku.

III.

Jeśli nadzieją mam pochlebiać sobie,  
Rzuci potomność kwiat na moim grobie.



WYJĄTKI Z POEZJI

FRANCISZKA D. KNIĄZŃNINA.

I.

**Matka Obywatelka.**

Spij moje złoto! śpiewała  
Kołysząc matka swe dziecię,  
Spij, moja nadziejo cała,  
Moje ty życie!

Usnęło; słabe nieboże;  
Dosyć się dosyć splakało:  
Po płaczu, lepiej też może,  
Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy,  
Mieczyna znieść musi głowa:  
Nim się pociecha jój kiedy  
Z ciebie wychowa.

Wieleż ja z czasem odbiorę  
Miléj mi za to wdzięczności,  
Gdy z ciebie ujrzę podpore  
Mojéj starości.

Gdy więc i sercem, i głową,  
Niedasz przodkować nikomu,  
Przydając coraz cześć nową,  
Dla twego domu:

Gdy się kraj cały zdumiewać  
Nad każdym twéj cnoty czynem,  
A sława będzie mi śpiewać,  
Ześ moim synem.

Któż wie, co jeszcze być może?  
Ach! sztylet serce przenika...  
Poczwara jakaś, o Boże!  
Staje mi dzika!

Może to nikczemnik jaki,  
Co ma swe imie znieważyc,  
Lub na postąpek wszelaki,  
Niecnoty zażyc?

Wstydu on mego przyczyna,  
A może i śmierci jeszcze;  
Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,  
Którego pieszcę.

Ojczyzny zdrajca, i z brodzień  
Może krew braci rozleje?  
Ach! serca mego niegodzien,  
Cała truchleje!

Tażby nagroda, i ta mi  
Pociecha z ciebie być miała?!..  
Rzekła; i oczy swe łzami  
Gorzko załała.

### III.

#### **Krosienka.**

Darmo mi matko! stawisz krosienka,  
Insza mię teraz myśl wiedzie.  
Ach! pozwól raczej wyrzec z okienka,  
Czy téż mój luby nie jedzie?

Gdyśiny na siebie spojrzeli mile,  
Powiedział tylko dwa słowa:  
Bez niego teraz przykre mi chwile,  
On mojej duszy połowa!

Cóż go tak długo tam zatrzymało?  
Drogać mu nie jest daleka:  
Serce on moje zna jeszcze mało,  
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma gaić jechać mój miły,  
Kiedyż twarz jego zaświeci?  
Ptaki się ztamtąd nagle ruszyły,  
Zapewne on to już leci.

I sroczka z płotu skrzeczy na niego,  
Cóż to? niewiadać go jeszcze?  
O! luby! na blask wzroku twojego,  
W ręce z radości zakleszcze.

Otóż i widać, gość luby jedzie,  
Sercu mojemu życzliwy!  
Miłość w te strony wzrok jego wiedzie,  
A pod nim igra koń siwy.

Sięde w krosienkach a na czas miły,  
Abym tę radość ukryła,  
By nie zrozumiał gość mój przybyły,  
Że ja tu po nim tęskniła.

### III.

## Do Wąsów.

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!  
Powstaje na was ród zniewieściało:  
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,  
Od dawniej polek dalekie chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,  
A w zrok marsowy sercami władał:  
Ujmując w ten czas oczy kobiece,  
Bożek miłości, na wąsach siadał.

Gdy śli na popis rycerze nasi,  
A mężtwem tchnęła twarz okazała;  
Maryna, patrząc, szepnęła Basi:  
„Za ten wąs czarny życiebym dała.“

Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem,  
I dla ojczyzny krew swą poświęcał:  
Wszystkie go polki wielbiły razem,  
A on tym czasem wąsa pokrecał.

Jańa trzeciego gdy Wiedeń sławił,  
Głos był powszechny między niemkami:  
„Oto król polski, co nas wybawił,  
„Jakże mu pięknie z temi wąsami!”

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany,  
Rycerską twarzą *Nice* się brzydzi,  
A dla niej Dorant, wódkami złaniy,  
I z wąsa razem, i zmęztwa szydzi.

## JÓZEF BIELAWSKI.

*Urodził się roku 1739, umarł r. 1809, przeżywszy  
lat siedemdziesiąt.*

Był *skrzydłowym adjutantem* wielkiej buławy Litewskiej. Jego sztuką *Natreci*, otwarty został po raz pierwszy teatr polski 19 Listopada 1765 roku w Warszawie, zaraz w drugim roku panowania Stanisława Augusta. Niewiadome powody jakie miał Węgierski niechęci do Bielawskiego, ale gdzie tylko mógł, literata tego przyjemnego w towarzystwie, w charakterze uczciwego, uczonego i zdolnego pisarza, wszędzie szarpał i zniesławiał. Na pokojach króla Stanisława spotkawszy go Węgierski, taki mu powiedział nagrobek:

„Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę,  
Bo jak się obudzi komedyję napiszę.“

Z pism swoich zostawił:

I. *Natreci komedyja*, z rozkazu Najjaś: Stanisława Augusta

króla Polskiego, przez Józefa Bielawskiego Fligel-adjutanta buławy wielkiej W. X. Litt: napisana, i na widok 19 Listopada 1765 w Warszawie wystawiona— 8vo.

II. *Dziwak komedya*, 1766 r. 8vo.

Pisał wiele drobnych wierszy Bielawski zastosowanych do okoliczności: Trembecki pod jego imieniem kilka swoich utworów wydał.

F. Bentkowski Hist: Liter: Polskiej Tom I, str. 526—takie dał zdanie o Komedyjach Bielawskiego.

„Jest on pierwszym, który w swych sztukach, więcej gustu i teatralnej zalety połączył, tudzież okazał się trafniejszym w wystawieniu charakterystycznych obrazów. Lubo Bielawskiego komedye, dziś się na scenie okazać nie mogą, śmiało jednak rzec można, iż gdyby w tym stosunku postępował nasz teatr, jak z Bielawskim powstał, nie powinniśmy się uskarżać na brak dobrych sztuk oryginalnych.”

Bielawski zrażony szyderstwami Węgierskiego, przestał zaraz pisać.

## FRANCISZEK KARPIŃSKI.

Urodził się dnia 4 Października 1741 w d. wsi Głuskowie, w Powiecie Kołomyjskim (na Pokuciu w Galicyi), umarł dnia 4 Września 1825.

Pisma swoje zebrane razem pod napisem:

1. *Zabawki wierszem i prozą*. W Warszawie u Grela 1792 roku, 12ce, 4 tomiki.

Drugie wydanie okazalsze wyszło w roku 1806 p. n.

„Dzieła Franciszka Karpińskiego, 8vo major: tomów 4.—  
Trzecie wydanie p. n.

„*Dziela Franciszka Karpińskiego. Wydanie Stereotypowe Walerjana Krasieńskiego. Warszawa w drukarni Stereotypowej 1830,*” w jednym tomie 4to z wizerunkiem poety.

Te wydania były podstawą do późniejszych jakie się okazały w Wrocławiu i Lipsku. Sztuki dramatyczne wydał najprzód przed ogłoszeniem swoich zabawek.

2. *Czynsz, Komedya w 3 aktach b. r. i m., bezimiennie* wydana około roku 1782.

3. *Bolesław 3 trajedyje w 5 aktach wierszem. W Warszawie u Pijarów 1790, 8vo.*

Obie te sztuki umieszczone są w zbiorze dzieł jego.

Nauki pobierał u jezuitów, skończył je we Lwowie, gdzie wtenczas postać Akademii przybierać zaczęły. Jezuici dostrzegli wczesnie pięknych zdolności w młodym Karpińskim, chcieli go złowić do swego zakonu, ale daremnie: stosownie do woli ojca, oddał się nauce prawa w Palestrze. Porzucił to wkrótce i za granicą pułtora roku szczególnie w Wiedniu bawił, poświęcając się naukom. Ale wrodzona tej duszy szlachetnej tęsknota do rodzinnej ziemi, do zagrody wiejskiej i swobody powołały go do polski. Odtąd już jej do zgonu nie opuścił: kiedy sława jego poetycka wzrastała, wezwany od księcia Adama Czartoryskiego G. Z. P. przybył do Warszawy. Przedstawiony Stanisławowi Augustowi był uczestnikiem uczonych Czwartkowych obiadów. Niedowcipny po dworsku, nieumiejąc pankom schlebiać, ani się przed nimi upadlać: nic nie zyskawszy w poprawie losu spoznania i króla i magnatów: za ledwie dostał w piędziesiątoletnią dzierżawę kawał pustego pola. Tu zgromadził kmiotków, osiedlił, i wiódł jak Kochanowski, prawdziwie żywot polskiego ziemianina. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu w *Łyskowicach* pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny błogosławi pamięci poety i w uroczystych obchodach grób jego tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga w znosi.

„Między Krasieckim i Karpińskim (mówi K. Brodziński) miała polska kilku wyborniejszych poetów, atoli po Krasieckim, „jego najwięcej ceniła. Czém bowiem był pierwszy dla umysłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdzi-

„wie narodowy, ten czucie. Obadwaj w swoim zawodzie oka-  
„zali jednaką łatwość i prawdę; ztąd każdy Krasickiego poj-  
„mował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie  
„rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty, roz-  
„rzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego; czyste, i łago-  
„dne uczucia drugiego, wystawiają obraz smaku, i charakteru  
„narodu.”

Z dzieł Karpińskiego, niektóre pieśni jego i Sielanki, na-  
dały mu słusznie przydomek poety serca. W pośród licznych  
poetów, a raczej wierszopisów w czasach Stanisława Augu-  
sta: on jest jedyny zaprawdę, który prawdziwie miał u-  
czucie, rzewne, proste, narodowe. — Kiedy wszystko rwało i  
deptało jakiegokolwiek ogniwa, wiążące lud z narodem: on pa-  
trząc na ten lud zacny, śpiewać umiał dla niego, składał pie-  
śni, czy to uczuciem serca nacechowane, czy modlitwą do  
boga. Naród też do razu zrozumiał, i pojął swego śpiewaka;  
ustami swymi powtarzał ochoczo te rzewne pienia, przy pra-  
cy, wesolej ochocie, i w świątyni Pana: i przekazał potomno-  
ści aby je zachowała i szanowała w swęj pamięci. — Jeżeli  
Krasicki wpłynął na masę szlachty, to Karpiński na naród  
cały: pieśni jego śpiewa lud po miastach, z dworów przedarły  
się do chat wieśniaków naszych, i umiały się pogodzić z praw-  
dziwemi pieśniami ludu. W przekładzie psalmów Dawida, nie-  
dorównał Kochanowskiemu: w sztukach dramatycznych niepo-  
kazał talentu: w pismach prozą, nieodznacza się ani jędrnością  
stylu, ani wybornością języka: mimo to wszystko, on jeden  
jako śpiewak narodowy, stoi odosobniony w czasach panowa-  
nia Stanisława Augusta.

(1) Wypis z kroniki Bielskiego o Przemysławie i Lubimierzach. Pięta o tym  
kroki iż to była pomsta boza nad nim, o nieścisłości bezwzględnie uxr-  
nił nad pierwszą żoną swoją Łukrecją, którą potajemnie pannom i d. ubiał  
kazał, niemając do niej przywiązania, że się nieślubiła była jako-  
by to na woli jej było, a nie w jej imię, lecz miał drugą żonę Hysag  
krokiem szwedzką, tedy z nią jednę tylko mieszkał, która w ostatni le-  
ciech po nim została, a to pojął Wacław, Piasek Długosz, iż jeszcze piasek sta-  
rowiecki został, którykolwiek o tej Łukrecji i o Przemysławie, i spiewano  
jść w Wielkiej Polsce, w której nie prosiła żona jego, aby ją był w jej  
co do domu odeśłał, a okrucieństwa tego nad nią nie czynił. Piasek ta Łukrecja  
z księdzi Strybskich.

## WYJĄTKI Z DZIEŁ FRANCISZKA KARPŃSKIEGO.

### 1.

#### Duma Ludgardy (1).

Powiejcie wiatry od wschodu!

Zwani do mojego rodu,

Poślę skargę obciążoną,

Miłością moją skrzywdzoną!

Smutna matka w dłoń uderzy,

Nieszczęściu zaraz uwierzy,

Przysię mi braty obrońce,

I luków Syrbskich tysiące.

Powiejcie wiatry od wschodu!

Z wami do mojego rodu,

Poślę skargę obciążoną,

Miłością moją skrzywdzoną!

Ale stójcie Syrby mężne!

Hamujcie razy potężne,

Choć mię Przemysław chce zgubić,

Ja go jeszcze wolę lubić.

Ja się tylko żalę na to,

Że moje upływa lato,

Że mię mej młodości zbawił,

Onby się może poprawił.

Powiejcie wiatry od wschodu!

Z wami do mojego rodu,

Poślę skargę obciążoną,

Miłością moją skrzywdzoną.

---

(1) Wypis z kroniki Bielskiego o Przemysławie i Luidgardzie. „Piszą o tym królu iż to była pomsta boża nad nim, o nielitościwy uczynek który uczynił nad pierwszą żoną swoją Lukierdą, którą potajemnie pannom jej udusić kazał, niemając do niej przyczyny żadnej, jedno tę, że nieplodną była: jakoby to na woli jej było, a nie w rękach Boskich. Acz też miał drugą żonę Rysę królowną Szwedzką, tedy z nią jedną tylko dziewczkę miał, która w ośmiu leciech po nim została, a tę pojął Waclaw. Piszę Długosz, iż jeszcze pieśń staroswiecką zastał, którą złożono o tej Lukierdzie a o Przemysławie, i śpiewano ją w Wielkiej Polsce, w której go prosiła żona jego, aby ją był w jednej koszulce do domu odesłał, a okrucieństwa tego nad nią nie czynił. Była ta Lukierda z książąt Syrbskich.”

Szczęśliwsza wiejska dziewico!  
Ktorej miłość tajemnicą;  
Nie znasz jeszcze sercu pana,  
I ty co kochasz kochana.  
Ja króla mężnego żona,  
Kochając go pogardzona,  
Gdy mię dojmie rozpacz sroga,  
Bluźniąc, klnę siebie i boga!  
Czego błyszczysz złoto marne?  
Wszystko w oczach moich czarne;  
Ten lud przedemną schylony,  
I te Przemysława trony.  
Obejrzyj się mężu twardy...  
Jeden uśmiech, a mniej wzgardy...  
Wróci szczęściu postać własną,  
Da wszystkiemu barwę jasną!  
Ale on nieublagany!..  
Pójdę do matki kochanej,  
Pójdę choć w jednej koszuli,  
Ona mię w smutku utuli!  
Przechodząc lasów tajniki,  
Może litościwszy dziki  
Zwierz mi życia nie uszkodzi,  
Na które srogi mąż godzi!  
Gdzież mię ślepa miłość niesie?  
Ona mię zbłąka po lesie,  
Falszywe ścieżki poradzi  
I tu mię nazad sprowadzi:  
Żebym zgon mój nieszczęśliwy  
Widziała: jak popędliwy,  
Uderzy hartowną strzałą  
W serce, które go kochało.

Powiejcie wiatry od wschodu,  
Z wami, do mojego rodu,  
Poślę skargę obciążoną,  
Miłością moją skrzywdzoną!

2.

**Głos zabitego do sądu.**

Sędziowie! którym jedno prawo z góry,  
Życia i śmierci dał sprawca natury,  
Jakby nie było i sądu, i pana,

Oto bez wiedzy waszój, krew przelana!  
Byłem niewinny, a choćym miał winę,  
Prawo mię mogło ukarać jedyne.  
Dwóch tu przed wami ukrzywdzonych stawa,  
Ja o me życie, o pogardę prawa.  
Sprawiedliwości powróci się cale  
Miecz, który zbójca wydarłszy zuchwale,  
Spokojność ludzką na chwilę zakłóci,  
Ale kto życie, kto mi życie wróci?  
Tam, gdzie ja jestem, o słońcu nie wiedzą,  
Smutni mieszkańcy, w środku nocy siedzą.  
Wy jutro białe obaczycie rano,  
A mnie na wieczne ciemności skazano.  
Wy! powróćcie do żon, do rodziny  
Was witające powychodzą syny:  
Moja mnie nigdy nie ogląda żona,  
Wieczną sierotą po mnie zostawiona!  
Sędziowie! groby otworzą się ciemne,  
I wyjdą z Ablem mieszkańce podziemne,  
Sądowe wasze otoczywszy ławy,  
Czekać będziemy krwi niewinnej sprawy.  
Jeżeli jakim uwiedzeni względem,  
Główny kryminał osądzicie błędem.  
I staniecie się jak współzabójcami:  
Jam naznaczony iść wszędzie za wami.  
Gdy przyjaciółmi otoczeni w koło,  
Pędzić będziecie godziny wesoło,  
Sądząc, że chwile daleko stroskane,  
Ja nie spodziany w pośrodku was stanę!  
Do stołów waszych, na wasze festyny,  
Przyjdę mieszkaniec nieznany krainy,  
Z strawą, z napojom, co go wam nalali  
Zmięszam krew moję którąście zdeptali.  
Kiedy po dziennym zapoceniu czoła,  
Sen do miłego spoczynku zawoła,  
Niechcąc spokojność mięszać innych ludzi,  
Was tylko jednych larwa moja zbudzi.  
W tłumie, w ustroniu, w domu, w polu, w drodze,  
Najmilszym waszym rozrywkom przeszkodzę;  
Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika,  
Przylecę z głosem dzwonu, lub puszczyka.  
Ale wy bacznie zaradzać gotowi  
Swemu, i razem memu spoczynkowi.

**3.**

**Przypomnienie dawniej miłości.**

Potok płynie doliną  
Nad potokiem jawory,  
Tam ja z tobą Justyno,  
Słodkie pędził wieczory.  
Noc się krótką zdawała,  
Żegnali'm się z świtaniem.  
Miłość sen nam zabrała,  
Miłość żyje niespaniem.  
Nikt nie widział, nie szydził,  
Niebo świadek jedyny!  
Jam się nieba nie wstydził,  
Miłość była bez winy.  
Raz się chmura zebrała.  
Piorun skruszył dębinę,  
Tyś mię drżącą ściskała  
Mówiąc „sama nie zginę.”  
Oto przy tym strumieniu,  
Oto przy tej jabłoni;  
Wieleż razy w pragnieniu  
Wodę piłem z jej dłoni?  
Dziś, kiedy nas w swym gniewie.  
Los rozdzielił opaczny,  
Znaki nasze po drzewie,  
Popsuł pasterz niebaczny.  
I ślady się zmazały!  
Las zarasta krzewiną.  
Potok, drzewa, zostały,  
Ciebie niemasz Justyno!

**4.**

**Żebrak przy drodze.**

Dawne czleka panowanie,  
Nie wyniszczone do końca..  
Zostało mu używanie  
Wolne, powietrza i słońca.  
Resztę rękami twardemi  
Dała możnym przemoc krwawa;  
Na cóż mię było na ziemi,  
Gdy nie do niej nie ma prawa?...

Płastwo wolno przelatuje,  
I wyżywia się z tej niwy,  
Tu robak część swą znajduje,  
Wziął, wiele chciał, zwierz pierzehlwy!

Ja równym człkiem stworzony,  
Próżno pokarmu wyzieram,  
Na bujne patrzę zagony,  
I z głodu przy nich umieram!

Oto tłum ludzi, i koni  
Przydrożne zboże wytłacza:  
Szum się po powietrzu gonil!  
Wozy to idą bogacza!

On, nad innych roztargniony,  
Z gorącem, z pyłem się biędzy,  
Chmurą prochu otoczony,  
Że go i niebo nie widzi!

Pochlebca go fałszem truje!  
Co zjadło me wyżywienie,  
Na rękę przed nim piastuje,  
Ulubione pańskie szczenie.

Bogacz mym głosem zwrócony,  
Na tę stronę głową skinął  
Gdzie ja leżę zapomniony,  
Widział kalekę, i minął!

Boże! przy mym prawie stoje,  
Zwę cie ojcem ze wszystkimi:  
Nie widzisz!... Ja dziecko twoje,  
Poniewieram się po ziemi.

Już mi się oczy ztępiły,  
Próżno lejąc lzy codzienne:  
Nieba się z ziemią zmówiły,  
I stały mi się kamienne.

Nic mię w tym życiu nie cieszy,  
Wszystko mija mą koleję,  
Śmierć się tylko ku mnie spieszy,  
Za rękę wiodąc nadzieję!

## Z SIELANEK

### 5.

### Tęskność na Wiosnę

#### DO JUSTYNY.

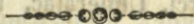
Już tyle razy słońce wracało,  
I blaskiem swoim dzień szczyści;  
A memu światłu, coż to się stało,  
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbilo,  
I ledwie nie kłos chce wydać:  
Całe się pole zazieleniło,  
Moję pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie, zaczął swe pieśni.  
Gaj mu się cały odzywa,  
Kłóca powietrze ptaszkiwie leśni,  
A mój mi ptaszek nie śpiewa.

Już tyle kwiatków ziemia wydała  
Po onegdajszej powodzi:  
W różne się barwy łąka przybrała,  
A mój mi kwiatek nie schodzi!

O wiosno! pókiż będę cię prosił  
Gospodarz zewsząd stroskany?  
Jużem dość ziemię łzami urosił,  
Wróc mi urodzaj kochany!



## FRANCISZEK BOHOMOLEC.

*Zmarły w roku 1790.*

1) *Komedyje*: w Lublinie 1757 w 5 tomach. 8vo. (Mieszczą 18 sztuk oryginalnych i przerobionych z Moliera i innych.) Przekładane w Warszawie r. 1772—75.

2) *Komedyje na Theatrum J. K. Mości*. Warsz. 1769. 8vo  
(Napisał pierwszą operę polską *Nędza uszczęśliwiona* niedrukowana.)

3) *Życie Jana Zamojskiego*. Warszawa 1775. 8vo

4) *Życie Jerzego Ossolińskiego*. Warszawa 1777.

Nadto wydał kronikarzy polskich p. n.

„*Zbiór dziejopisów polskich*, w 4 tomach w Warsz: 1761. fol.

Bohomolec należy do tej małej liczby pisarzy, którzy poważnie wpływali na społeczność swoją. Po zrzcuceniu sukni jezuickiej, oddał się cały naukom i pracom użytecznym: nie małe zasługi położył dla historyj krajowej, już własnymi badaniami, już upowszechnieniem dzieł ważnych. — Czując wpływ sztuki dramatycznej na umysły, pisał komedje, a jakkolwiek dziś im krytyka wiele zarzucić może, w swoim czasie, kiedy tylko nędzne dyalogi jezuiti dla młodzieży przedstawiali, były wybornemi dla teatru. W pismach ówczesnych perjodycznych jak w *Monitorze* i *Zabawach*, w dobrze pisanych rozprawkach, obrazach, wyszydzał błędy, karciał śmieszności, podawał zdrowe obywatelskie rady, nacechowane dążnością postępową. Słuszną mu oddał Krasicki w liście swoim pochwałę:

„Nie była dziką cnota jego, użyczał się towarzystwu i wielce miły w posiedzeniu, dobranych przyjaciół, umiał łączyć wesołość żywą z przykładnością nienagannego życia. Nie nadęty czczym pozorem mędrzec, ani gardził dobrem mieniem, ani się o jego zbyteczność starał, i choć urodzenie, przymioty i wziętość dawały mu sposobność do wzniesienia się, obrał sobie mierność, i w niej trwał do śmierci. Umierając, małość zbioru swojego poświęcił nieszczęśliwym. Łzy słodkie wdzięczność uwielbiać będą pamięć jego.”

## JAN BOHOMOLEC.

Jezuita professor Teologii: wydał dwa dzieła obadwa mające na celu zniszczenie przesądów panujących oddawna w kraju, to o zjawianiu się upiórów, i bytności czaro-

wnic, to o wpływie komet na losy ludzi i narodów. Każdy przedmiot, obrobiony troskliwie, każdy błąd rozebrany na zasadach rozumu i religii, językiem czystym, i jasnym. Niemala ten pisarz wyświadczył niemi przysługi dla sprawy postępu.

1. *Prognostyk zły czy dobry komety roku 1769 i 1770, albo natura i koniec komet, z przydatkiem opisanie krótkiego obrotów niebios, i rejestru tak komet, jako też przypadków znaczniejszych od potopu świata, aż do tego roku.* Warszawa 1770 r. 8vo we 2ch częściach.

2. *Djabel w swojej postaci z okazji pytania jeśli są upiory ukazany.* Edycya druga, w Warszawie 1777, 8vo. Tom I. str. 233; Tom II. str. 357,—prócz dwóch części: jest jeszcze,

3. *Przydatek do książki djabel w swojej postaci o ukazywaniu się duchów.* Warszawie 1777.—8vo str. 250.

---

## JAN ALBERTRANDY.

*Urodzony w roku 1731 w Warszawie, syn Włocha osiadłego w polszczyźnie: umarł 10 Sierpnia 1808 roku.*

1. *Dzieje Rzeczypospolitej Rzymskiej, od założenia Rzymu aż do Cesarzów z francuzkiego 2 tomy.* Warsz. 1768 r.

2. *Dzieje królestwa polskiego porządkiem lat opisana (podług Szmid'a).* Warszawa 1768, 8vo.

3. *Zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach pospolicie medalami zwanych, czasów Rzeczypospolitej i szesnastu pierwszych Cesarzów, zbioru s. p. Stanisława Augusta.* w Warszawie, T. 3, 1765.— 8vo (Drukowane i w Rocznikach Tow. Król. Warsz. Przyjaciół Nauk.)

4. *Panowanie Henryka Waleziusza i Stefana Batorego, w Warszawie T. 2.* 1823. 8vo wydał z rękopismu Żegota Onaczewicz: tenże wydał także Albertrandego.

5. *Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta. i Aleksandra Jagiellończyków, w Warsz. 1826 tomów 2: 8vo.*

W XVI wieku życia przyoblekł suknie jezuicką, we 3 lata był nauczycielem w ich kollegiach. Biegły lingwista, posiadał języki hebrajski, grecki, łaciński, włoski, francuzki, niemiecki i angielski. Kiedy Załuski urządzał sławną bibliotekę swoją, wezwał Albertrandego do pomocy: w r. 1764 jako nauczyciel Feliksa Łubieńskiego odbywa z nim podróż: przechodzi w r. 1773 na świeckiego księdza, zostaje dozorcą gabinetu starożytności króla Stanisława, lektorem, i bibliotekarzem. Wysłany do Włoch, do Sztokolmu i Upsalu, zebrał obfite materiały do dziejów Polskich, do 200 tomów własną ręką przepisał, za co uczczony od tegoż króla medalem, orderem Śgo Stanisława, i biskupstwem Zenopolitańskim. W roku 1800 obrany prezesem towarzystwa Kr. Warszawskiego przyjaciół nauk, w osiem lat umarł w 77 roku życia.

„Albertrandy (mówi znany zaszczytnie w literaturze naszej Dominik Szulc) dopełnił *Historyi Narodu polskiego* głębiej od Naruszewicza w rzecz wniknął. W *Kazimierzu Jagiellończyku, Janie Albercie, Aleksandrze* a mianowicie w *Walezym i Batorym*, wykrył czyny u innych zaniedbane, a bardzo ciekawe, i do charakterystyki życia narodowego stanowcze. Tam się dowiadujemy o myśli krążącej w dawniejszych wiekach ale stłumionej niepewnem położeniem kraju za Piastów w piersiach Lechitów. Po wzniosłem poświęceniu praw swoich przez Zygmunta Augusta, wychylają oblicze Tęczyńscy, Górkowie, Kostkowie, jako przednia straż Wiśniowieckich i Sobiewskich. Albertrandy za tém względnie Naruszewicza jest postępowym pisarzem. Ale jednemu i drugiemu brakło na obszerniej podstawie przygotowawczych nauk, na poglądzie obejmującym dzieje świata, na zgłębieniu nauki społecznej do najprostszyc pierwiastków.” (1)

---

(1) Przegląd Naukowy 1845. Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie.

## JÓZEF MAKSYMILJAN HR. OSOLIŃSKI.

Urodził się roku 1748 w Woli Mieleckiej; umarł 17 Maja roku 1826.

1. *O pocieszeniu ksiąg troje, przekład z Seneki 1782 r.*
2. *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, o pisarzach polskich, także postronnych którzy w polszcze lub o polszcze pisali, oraz o ich dziełach.* Kraków 1819—1822: 4 tomy, 8vo.

Od roku 1766 do 1777 czynny współ-pracownik pism: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*: od 1764 do 1784 *Monitora*, do których należeli Konarski, Naruszewicz, Wiśniewski, Wyrwicz, Albertrandy, książę Czartoryski, Bohomolec, Chreptowicz, Łuski, i inni. Zamiarem tych pism było, karcieć krajowe zastarzałe przesady, ochydzać zbytek, wykorzeniać przesady, podać wzór mowy właściwej oczyszczonej z łaciny. I te pisma bez ważnego skutku w obyczajach i literaturze nie zostały.

Ossoliński powierzony sam przewodnictwu Adama Naruszewicza, od pierwszej młodości oddał się wyłącznie naukom, a głównie badaniom dziejów i literatury ojczystej. Owocem ich są *wiadomości historyczno-krytyczne*, ogłoszone, i wiele rozpraw w rękopiśmie pozostałych. Ossoliński znakomite położył w tym zawodzie zasługi, każdy przedmiot traktowany dokładnie zgłębiony, z wielką erudycją i krytycznym przeglądem obrobiony. Rozmiar dzieła jaki mu Ossoliński naznaczył, był zbyt wielki, i dla tego częśćkę mógł tylko wyrobić, złożoną z oderwanych rozpraw, i niestanowiącą żadnej całości w dziejach literatury polskiej. Długiego potrzebaby życia aby wedle jego planu, wiadomości całego biegu literatury, tym sposobem traktowane być mogły. Co jednakże zostawił dokonał sumiennie. Żyjąc wśród czasów pełnych ruchu i burzliwych, otoczony księgami, żadnego przy zmianach ojczyzny swojej nie miał udziału. Osiadłszy w Wiedniu tam stale przemieszkiwał, tam dni

swoje skończył. Znakomity swój księgozbiór, nie tak co do ilości; jak co do wyboru, przeznaczył na bibliotekę publiczną we Lwowie uposażywszy ją w znakomite fundusze. W imieniu współ-ziomków. *Stany galicyjskie* złożyły mu medal na znak wdzięczności. Strona jego prawa wyobraża popiersie Ossolińskiego, odwrotna zaś wizerunek świątyni z napisem:

„*Musis patriis Bibliotheca publ. Leopold fund. MDCCXVII.*”

Wybity był i drugi medal na miedzi z wyobrażeniem także Ossolińskiego popiersia, a na stronie odwrotnej; następny napis polski otoczony gałązkami wawrzynu:

„Za założenie publicznej biblioteki we Lwowie.”

Ślęcząc w ustawicznej pracy, wzrok osłabił, a na cztery lata przed śmiercią zupełnie ociemniał. Był to cios dotkliwy, bolesny, jakkolwiek dla starca już lat 74 liczącego, ale pragnącego jeszcze w naukowym zawodzie pracować. Sztuka lekarska nie mogła mu przywrócić w zroku: wtedy to gdy już tracił nadzieje zobaczenia więcej jasności dnia i słońca, skreślił niewyraźnie drżącą ręką rozmyślania ślepego. Przywodzimy to pismo jako pamiątkę zasłużonego w literaturze naszej pracownika.

## ROZMYŚLANIA ŚLEPEGO.

*Które J. M. Ossoliński sam nakreślił, blisko będąc utraty wzroku.*

Znikły mi z oczu widoki świata. — Zdaje mi się, że stoję w ciemnej otchłani w przysionku wieczności, przez której zaparte podwoje błysk jakiś różny od jaskrawego, mieniącego się i często wahającego się światła do oczów duszy mojej, do uwagi przedziera się. — Tego to światła promień czysty, bystrzejszy, i łagodniejszy, wszystkie z dawnego oglądania w pamięci mojej utkwione postacie w właściwszym wystawia mi wzorze. — Czuję się, jakobym siebie samego już przeżył. — Jakobym się przeniósł w życie, różne od tego, jakie wiodłem, gdy mnie oświecało słońce. — Mniemam się być mojego czasu tak, jak on jest tysięcy

lat przed sobą upłynionych, potomkiem. Za brzegiem Styksu zasięgam pamięcią rzeczy, które za opuszczonym pozostały brzegiem.— Składam sobie w myśli obrazy rzeczy, których kształt niegdyś oglądałem.— Z przypomnień tworzę w myśli świat nowy dostępny jój wzrokowi, czyli raczej przenoszę w to położenie, w takim teraz zostaje, cielesnemi oczyma przez niekrótki bieg mojego wieku nacerpane przedmioty.— Jeżeli się sam nie oszukiwam, odłączone od obcych już przypadłości, tém lepiej wskrós je przenikam, rozpoznaję, oceniam, gdy nic uwagi mojej nie rozrywa, gdy się na migające razem błyskotki nie rozstrzeliwa, żaden natrętny i niezbyty natłok jój nie zaprzęta, nie tamuje, ale i doświadczam, że utrata jednego zmysłu zapomaga inne.— Cofnęła się, że tak rzekę, dusza moja od oblicza znikomości, w osobność.— Te słodząc sobie rozrywką uczoną, przyzwyczajony w tym pracy rodzaju przysługiwać się społeczeństwu ludzkiemu, nie odwykam od chęci, bycia mu, w jakikolwiek jeszcze zdołam sposób, użytecznym.— Nic obiecujcie sobie atoli po mnie, ani owych zmundnych szperań i zawitych dociekań, któremi niegdyś piąłem się mrok ojczystych dziejów rozjaśniać; ani porządnej, ciągłej, jednostajnej prac piśmiennych osnowy.— Na los biore naprzędzoną osnowę i mackiem w kłęb zwijam, co się pod rękę samo nadarzy.— Zatrzasło się przed memi oczyma wieko składu plonu uczonych dowcipów: nie posilam, nie odwilżam mojego, żadną postronną strugą, z niskąd ni wzoru, ni pochopu nie biore, trybem zasklepiającego się w samorodny bąbel jedwabniczka, snuję z własnych wywnętrzeń się włókno i w tkankę, na ślepy rzut dierzganą, jak los wydarzy, obwijam się.....



# FRANCISZEK SIARCZYŃSKI.

PIJAR.

*Urodził się w Chruszowicach (w Gallicyi) dnia 12 Października 1758 r. Umarł dnia 7 Listopada 1829 we Lwowie.*

I. *Sztuka ogrodnicza około ogrodów kwiatowych, kuchennych, i sadów z przydatkiem niektórych ciekawych, i użytecznych wiadomości.* W Krakowie u Grebla 1780 roku.— Czwarte wydanie w Łucku 1803.

(Są to wiciągi tłomaczone z niemieckich pisarzy.)

II. *Uwagi na kosztą pogrzebowe w Wiedniu:* w Wrocławiu 1781.— Rzeczywiście drukowane w Krakowie. 8<sup>vo</sup> str. 20.

III. *Dykcjonarzyk geograficzny,* po angielsku napisany przez P. Echarde, na francuzki język przełożony przez K. Vosgien, z ósmej edycyi francuzkiej, w polskim wydany języku z dodatkiem zaszyłych odmian i umieszczeniem wielu miast i prowincyi polskich. W Warszawie u Dufour: 3 tomy 8<sup>vo</sup>.

IV. *Historja polityczna rewolucyi Amerykańskiej,* przez sławnego Rajnała napisana, z francuzkiego przełożona. W Warszawie u Grella. 1783 r. 8<sup>vo</sup>.

V. *List Paryżanki do Podolanki,* czyli oryginał do kopii: 8<sup>vo</sup> 15 stron b. m. i r. (1784.)

VI. *Listy moralne do utworzenia cnotliwego serca stosowne,* z niemieckiego na polski język przełożone. W Krakowie u Grebla 1788. Czwarte wydanie u Greblowej 1808— dwa tomy str. 252 i 305 8<sup>vo</sup>. (Oryginał jest angielski.)

VII. *Krótka fizyczna i historyczna wiadomość o soli,* w drukarni nadwornej J. K. Mości 1788 r. 8<sup>vo</sup> str. 59.

Powodem do napisania tego dziełka, był rozkaz króla Stanisława. Gdy król za napisanie go, dał Siarczyńskiemu medal złoty z napisem: „Merentibus.” F. Dmochowski na czele swojej *Sztuki rymotwórczej*, przy pierwszym wydaniu 1788: załączył do Siarczyńskiego.

W tymże czasie wydał Siarczyński wiele bezimiennych pi-

semek politycznych i krytycznych, których już dziś w ogromie całym tegoż rodzaju broszur trudno rozeznaczyć. Z tych znane są:

VIII. *Zakus nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej*, czyli uwagi nad niektórymi tój Akademii Dysertacyami, w Warszawie u Dufour'a b. r. (1788 r.)

To piśmisko krytyczne, w którym rozbiór rozpraw profesora Trzcńskiego jest pióra Siarczyńskiego, ściągnął na wydawców złośliwą odpowiedź: „*Rozbiór zakusu nad zaciekami*.” etc.

IX. *Pochwała Stanisława Szczęsnego Potockiego, Generała Artylleryi Kor.* W Warszawie u XX. Pijarów r. 1789.

Stanisław Szczęsny Potocki, Wojewoda Ruski wsławił się był wtedy uspokojeniem buntów Ukraińskich, i przyniosłszy Rzeczypospolitej w darze dwanaście dział i klejnoty żony swojej, był celem powszechnego uwielbienia. W tymże czasie wydał także pochwałę jego Stanisław Kostka Potocki, której później w zbiorze mów i pochwał swoich nie umieścił.

X. *Traktaty między Mocarstwami Europejskimi od roku 1648 zaszele podług lat porządku*, z przyłączoną potrzebną historyi wiadomością opisane. W Warszawie u XX. Pijarów.

Dwa pierwsze tomy tego dzieła wydał Fulgenty Obermayer, trzeci Wincenty Skrzetuski, a Siarczyński trzema je następnymi tomami pomnożył, które wyszły roku 1790. 8<sup>vo</sup>.

XI. *Traktaty konwencyjne, handlowe, i graniczne, wszelkie publiczne umowy między Polską i obcemi państwami od roku 1764 do 1791.* W drukarni u XX. Pijarów, 2 tomy: 8<sup>vo</sup> r. 1793

Dzieło to ułożył Siarczyński na rozkaz Stanisława Augusta i jego kosztem, z oryginałów dostarczonych sobie z Archiwum Królewskiego!

W tymże czasie był głównym redaktorem Gazety rządowej z pomocą Franciszka Dmochowskiego. Wszystkie dzieła wzwymienione wydał bezimiennie.

XII. *Geografia czyli opisanie naturalne, historyczne i polityczne krajów i narodów we czterech częściach świata zawierających się, z dołączeniem Geografii Astronomicznej, przez X. Franc. Siarczyńskiego.* W Warszawie u XX. Pijarów r. 1790 – 1794. 8<sup>vo</sup> 3 tomy. Tom 1 str. 402, Tom 2 str. 538. Tom 3 str. 684.—Dalsze trzy tomy dla zaburzeń krajowych nie wydano.

XIII. *Wiadomość historyczna i statystyczna o mieście Jarosławiu położonem w królestwie Galicyi, w obwodzie przemyskim niegdyś w Województwie Ruskiem ziemi przemyskiej.*

XIV. *Obraz wieku panowania Zygmunta III. Króla Polskiego i Szwedzkiego, zawierający opis osób żyjących pod jego panowaniem, znamienitych przez swe czyny pokoju i wojny, cnoty lub występki, dzieła piśmienne, zasługi użyteczne, i celne sztuki; porządkiem abecadła ułożony przez Fr. Siarczyńskiego, we Lwowie 1828 dwa tomy 8<sup>vo</sup>.*

Jest to dodatek tylko do panowania Zygmunta III. na obszerny rozmiar napisanego w 4 tomach, które dopiero teraz z druku wychodzi w Poznaniu.

XV. *Nowy Kalendarz czyli Świątnik Lwowski na rok 1829 we Lwowie: w 12<sup>ce</sup>.*

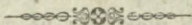
Zawiera porządkiem miesięcy i dni wielce ciekawe szczegóły do starożytności i życia domowego naszych ojców.

Prócz tych dzieł wielką liczbę rozpraw ważnych historycznych ogłosił w Czasopiśmie naukowym księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich (z lat 1828—29—i 30, inne pozostawił w rękopiśmie.

Siarczyński pierwsze nauki odbywszy w Jarosławiu, mając lat 15, wstąpił do zakonu pijarów. Jako nauczyciel i kapłan wykładał w Kollegium Nobilium Gramatyki, Historji i Jeografji w r. 1786 był kaznodzieją królewskim. W r. 1789 otrzymawszy od Papieża Piusa VI uwolnienie od ślubów zakonnych, osiadł na probostwie w Kozienicach danym od króla. — Doznawszy rabunku w zaburzeniach krajowych, przeniósł się na probostwo do Łacuta w Galicyi: a w roku 1804 osiadł na probostwie Jarosławskim. Tu przez lat dwadzieścia kilka pracy się poświęcił i badaniom historycznym: wezwany na Dyrektora Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, rzucił spokojne zaciszę, i dostatek, aby być więcj użytecznym literaturze ojczyźej. Zaczął wydawanie *Czasopismu*, i pismo to pod jege redakcyją, wielkiego jest użytku dla dziejów i literatury.

Siarczyński, który już pisał za Stanisława Augusta, przeżywszy wszystkie zmiany, postępował razem z czasem z wyobraże-

niami i postępem historyi. Prace jego historyczne noszą piętno postępu, znać w nich że pisarz ten jak pragnął wznieść się w badaniach dziejów na wyższe stanowisko — tak też umiał doń zastósować i swój wykład.—W stylu, nieznacząc wcale pisarza czasów Stanisława Augusta: jest to pisarz dzisiejszy XIX wieku: w dobieraniu szczegółów zajmujących, w rozwoju swoich badań, znać człowieka naszych czasów, który poważną i piękną naukę dziejów z popularazywać pragnie: znać umiętną rękę artysty, co oprócz wielkiej erudycyi, gustownie kreśli obrazy upłynionej przeszłości. Prace jego wiele rozjaśniły i dzieje nasze i starożytności narodowe: a imię Siarczyńskiego zasługuje, aby stało obok imion najznakomitszych historyków naszych.

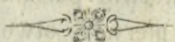


## GRZEGORZ PIRAMOWICZ.

*Urodził się roku 1735 we Lwowie. Umarł 29 Grudnia 1801  
w Międzyrzeczu.*

- 1) *Powinności Nauczyciela.* Warszawa 1787 8vo.
- 2) *Nauka obyczajowa dla ludu.* 8vo.
- 3) *Dykejjonarz starożytności z francuzkiego.* Warszawa 1778 8vo.
- 4) *Wymowa i poezycja dla szkół narodowych.* W Krakowie 1792 r.

Piramowicz był nauczycielem prywatnym Potockich Ignacego i Stanisława obu zasłużonych w kraju mężów: później sekretarzem Kommissyj Edukacyjnój. Najważniejszym z pism jego jest dzieło *Wymowa i Poezycja*: nieukończone. Zaczyn kapłan i obywatel, jeżeli nie zabłysł wyższemi zdolnościami, jako prawy i zany pracownik godzien wdzięcznej pamięci.



# TADEUSZ CZACKI.

*Urodził się dnia 28 Sierpnia 1765 roku w Porycku, umarł 8 Lutego 1813. Zwołoki jego spoczywają w miejscu urodzenia, serce złożone w Krzemieńcu z napisem :*

„Gdzie skarb twój, tam i serce twoje.”

Jest to jeden z najznamienitszych mężów, który tak w literaturze, jako i dla oświaty ojczystej niepożyte położyli zasługi. W młodym wieku, zaczął życie pełne zasług obywatelskich w *sądach nadwornych* w r. 1788 wezwany na członka komisji Skarbowej, poznał z bliska i zgłębił położenie kraju: w celu zaś dokładniejszego poznania rękodzieł, handlu, i żeglugi, zwiedził rozmaite części ziemi polskiej. Owocem tej podróży jest mappa dokładna wszystkich rzek krajowych, którą Czacki sporządził własnym nakładem. — Zebrał ogromną bibliotekę w *Porycku*, która później nabyta powiększyła zbiór *Puławskiej*. — Uzyskawszy zatwierdzenie swego planu, ustanowił Gimnazjum w *Krzemieńcu*, i urządził szkoły w trzech guberniach ówczesnych: *Wołyńskiej*, *Podolskiej* i *Kijowskiej*, a ile trudów i przeszkód miał do przebycia i zwyciężył: stawia dowód korespondencją Hugona *Kołłontaja*. Jako dziejopisarz, stoi obok *Naruszewicza*: oba w porównaniu zasługi gruntownie ocenił wielki nasz historyk autor *ksiąg bibliograficznych*. „Umysł Czackiego (mówi tam) „w poszukiwaniu pełen swobody, wczytał się w słowa czasu, „wyższy od zawierzenia i uprzedzeń, uniósł się wysoko, i buja „po nad przepaściami i ciemnicami, aby je własnym zgnębił, i „przeniknął.”

Dzieło jego *Oprawach Polskich i Litewskich* nazywano lasem erudycji: rzeczywiście okazał ję ogromne zasoby: rozjaśnia w nim i dotyka przedmioty lub mało znane, lub niczym dotąd niedotknięte piórem. — On z *Naruszewiczem*, stanowią epokę w nowożytnym dziejopisarstwie polskim, którzy do wspaniałej świątyni historyi narodu, pierwsze otworzyli dotąd podwoje.

Czacki przewyższa Naruszewicza językiem czystszy, stylem gładkim, zrozumiałym i nie tak ciężko wykutym. Czytając Naruszewicza, czuć ciężar cały na języku i czarnej szaty kroju jezuickiego, i pęta w składni łaciny.

Zostawił wiele rozpraw ważnych w rękopismie: wspomnim tu wszystkie pisma T. Czackiego, ogłoszone dotąd drukiem.

1) *O litewskich i polskich prawach o ich duchu, źródłach związku, i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy 1529 wydanym.* Warsz: w drukarni J. C. G. Rakoczego: Tomów 2. 4<sup>o</sup>.

2) *Rozbiór krytyczny Galla i Wincentego Kadłubka.* (Wpamiętniku Warsz. Dmochowskiego 1801 r. przełożony na niemiecki przez Lindego. • Przedrukowany w pomnikach M. Wiszniewskiego.)

3) *O dziesięcinach w powszechności a w szczególności w Polsce i Litwie.* Warsz. 1801. 8<sup>vo</sup>.

4) *Rozprawa o żydach.* Wilno 1807, 8<sup>vo</sup>. (Przedrukowana w pomnikach M. Wiszniewskiego.)

5) *Czy prawa rzymskie były zasadą praw litewskich.* Wilno 1809. 8<sup>vo</sup>.

6) *O prawach mazowieckich.* Krzemieniec 1811. 8<sup>vo</sup> (przedrukowane w pamiętnikach M. Wiszniewskiego.)

Michał Wiszniewski w dziele: „*Pomniki historii i literatury polskiej.*” w Krakowie: pomieścił następne rozprawy nieznanne Czackiego:

7) *O rzeczy mennicznej w Polsce i Litwie:* rozprawa pisana 1810 r.

8) *O Cyganach.*

9) *O Tatarach.*

10) *O prawie Chelmińskim.*

11) *O Karaitach.*

12) *O nazwisku Ukrainy i początku kozaków.* (Drukowana rozprawa w Pamiętniku Warsz. Dmochowskiego.)

13) *O handlu Polski z Portą Otomańską.* pisane w 1792 r.

14) *Obraz panowania Zygmunta Augusta,* pisany 1798 r.

Po śmierci Naruszewicza, Czacki przyrzekł Stanisławowi

Augustowi dopełnić historyję narodu polskiego, przez niego rozpoczętą. Król przekazał mu w Petersburgu rękopisma, wedle myśli Naruszewicza po całej polszczyźnie zbierane, z różnych archiwów bibliotek krajowych, jak i Watykańskiej biblioteki z Sztokholmu i Upsalu 231 tek obejmujących. Prócz tego pisma i listy oryginalne obejmujące całe panowanie Poniatowskiego. Zebrał i sam Czacki niepoślednie zasoby do dziejów: zawczesna śmierć w sile wieku, bo w 48 roku życia przerwała zamiar szlachetny, któryby godnie wykonać potrafił.—Obecnie w Poznaniu wychodzą pisma Czackiego w jednym zbiorze we 3 tomach.

Do rzędu tych pisarzy jak Czacki i Naruszewicz, którzy stanowią epokę dziejopisarstwa polskiego, przez zgłębienie dziejów narodowych należy:

## JAN POTOCKI.

Urodzony r. 1761, zmarły 20 Listopada 1815 w Sewerynowce pod Berdyczowem.

Sledził on początki Scytów, Sarmatów i Sławian, i początkowe dzieje polski. Opuściwszy wszystkie prawie badania przed nim czynione, zapuścił wzrok swój samodzielny, w ciemne i odległe tajniki starożytności. W dziele swoim

1) *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie la-Sarmatie, et les Slaves.* (Brunswick 1796, 4 tomy) zgromadził materiały do badań początku narodów, oraz dziejów sławian, aż do wieku X., ledwie nie zupełne jakie tylko znano.—Lubo w przekładzie oryginalnych tekstów na francuzki język jest swobodny, mianowicie gdy rozwlekłość oryginału skrócić się daje, ale pospolicie wiernym jest i trafnie wyklada, a liczne bardzo miejsca, krytycznemi uwagami swemu objaśnia, i dopełnia. Wszystkie dzieła swoje tak pisał, że przywodzi tekst źródeł historycznych, i takowy komentuje, a czytelnik sobie sam z tego

całość wiązać musi: ztąd użycie dzieł jego, niezmiernie bywa utrudzone, jakożkolwiek bardzo wiele nowych widoków otwiera. Oprócz dzieła wzmiankowanego wydał (opuszczając inne) następujące bliżej dziejów naszych dotyczące.

2) *Recherches sur la Sarmatie, cinq livres* 8vo. Varsovie 1788.

3) *Chroniques, mémoires et recherches pour servir a l'histoire de tous les peuples Slaves*. Varsovie 1793.

4) *Voyage de Basse Saxe. Hambourg* 1795 4o z wizerunkami licznymi bożyszczów.

5) *Histoire primitive des peuples de la Russie*. Petersbourg 1802 4o.

6) *Histoire des gouvernemens de Volhynie, de Podolie et de Cherson*, Petersbourg 1805 4o.

7) *Atlas*. Wydanie kilkakrotnie ponawiane.

Potocki znając biegle wiele żyjących i umarłych języków, umiał ocenić etymologiczne środki: przez podróże obeznany naocznie z miejscowemi ludami dziś w nich siedzącymi w Azji i Europie, umiał zastosować wyrazy źródeł historycznych do szczegółów innym nieznanym; ciągle, jedynie tylko tekstem przytaczanych źródeł zajęty, umiał się ściśle trzymać ich opowiadania. (1)

W jego *recherches, voyages de Basse Saxe, i fragments Historiques*, widać, że początkowe dzieje narodu polskiego i rzeczy sławiańskie, są przezeń czysto wydobyte: lecz gdy się w poprzednie pomyka wieki, gdzie mu imienia sławian brakuje, gdy się spotyka z Sarmatami, Scytami, Dakami, Góralami Kaukazu, Celtami, Gogiem, i Magogiem, gdzie trzeba z natchnionym wschodem, kołysać się w arce Noego, tam niema tych czystych posad, na którychby się mógł oprzeć, tam schodzi ze swego toru, i w słodkim omamieniu w początkach rodu ludzkiego, nie pewny ginie. (2)

Wszystkie swoje dzieła pisał po francuzku, a nadto drukował w bardzo małej liczbie, liczby stu eksemplarzy rzadko

---

(1) Rozbiory autora ksiąg bibliograficznych 1845.

(2) Tenże.

przechodzącej. To sprawiło, że jak dzieła Potockiego są rzadkością, tak wiadomości i badania jego zaledwie były znane narodowi, i żadnego nań wpływu niewywarły. Wspomnieć go tu wszakże należało, dla ważności przedmiotów, którym poświęcił swe pióro, jakkolwiek nie w ojczystym języku.

## HUGO KOŁŁATAJ.

*Urodził się 1 Kwietnia roku 1750 w Sandomirskim  
umarł dnia 28 Lutego 1812 roku.*

Wiele pism wydał bezimiennie, więcej zostawił w rękopismach które teraz dopiero wydane zostały, lub są zapowiedziane.

1. *Anonima listy do Stanisława Małachowskiego.* Warsz. 1788, w 3 tomach: (Tom I, mówi o podzwignieniu sił krajowych: Tom II i III o poprawie Rzeczypospolitej.)

2. *Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ Rządu Rzeczypospolitej.* Warszawa 1790 r.

3. *Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego, o prawie tronu dziedzicznego w polszcze.* Warszawa 1789 r.

4. *Ostatnia przestroga dla polski.* Warsz. 1790 r.

5. *Uwagi nad terażniejszym położeniem tej ziemi polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać księstwem Warszawskim Lipsk (rzeczywiście w Warszawie) 1808 r.*

6. *Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobyty z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia.* Część 1sza Kraków 1810. (Dzieła tego jako wykładu prawa natury używano za czasów księstwa Warszawskiego. Część 2ga nie wyszła.)

Wiele mów Kołłataja mianych przy różnych okolicznościach, wyszło oddzielnie z druku: znajomsze są:

7. *Mowa w dzień wprowadzenia do szkół Władysławskich (w Krakowie) nowego instrukcyj publicznej układu.* Kraków 1772 r.

8. *O potrzebie urzędzenia gabinetu interessów zagranicznych:* mowa miana 3 Czerwca 1791 r.

9. *O potrzebie zbioru praw cywilnych i kryminalnych,* dnia 28 Czerwca 1791 r.

Zrękopismów Kollątaja wydano:

10. *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku.* Poznań 1840 r.

11. *Stan oświecenia w polszcze w ostatnich latach panowania Augusta III. (1750 — 1764),* wydany z rękopismu przez Ed. Raczyńskiego. Poznań 1841 r. T. I, str. 252. T. II, str. 182, 12ce. (Mieści się tu i poprzedni pamiętnik o duchowieństwie.)

12. *Badania historyczne.—Rozbiór krytyczny zasad historyj o początkach rodzaju ludzkiego* tomów 3. Kraków 1842 r.

13. *X. Hugona Kollątaja korespondencyja listowna z Tadeuszem Czackim* przedsięwzięta w celu urzędzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech guberniach Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej. *Wydanie Ferd. Koisiewicza.* Kraków 1844. T. 3.—8vo.

Tenże wydawca zapowiedział ogłoszenie drukiem *pism rozmaitych* H. Kollątaja.

Kształcił się w szkole Pińczowskiej, później w akademii Krakowskiej, i w Rzymie poświęcał się teologii. W roku 1774 kanonik Krakowski. Jako członek *Kommissyj edukacyjnej* wysłany dla urzędzenia akademii Krakowskiej i szkół, dnia 1 Października 1780 zaprowadza uroczyste przemiany wedle swego planu. Zostaje Rektorem tejże akademii, we 3 lata referendarzem W. Ks. Litewskiego: za czasów *czteroletniego sejm*u podkanclerzym koronnym.

W r. 1794 czynny miał udział. Wróciwszy do kraju r. 1803 osiadł pod Krzemieńcem, i tam silnej udzielał rady i pomocy w urzędzaniu szkół T. Czackiemu. W r. 1807 przeniósł się do Warszawy, oddawszy się wyłącznie naukom. Kollątaj należy, do wyższych nad swój wiek, i najbardziej postępowych mężów. Jeżeli w badaniach historycznych szczególnież odleglejszej

przeszłości, nie wytrzyma surowej krytyki, za to w malowaniu, współczesnych sobie czasów, zrozumienia potrzeb umysłowych narodu, i oznaczenia kierunku biegu literatury, niema sobie równego. Przewidział i przeczuł on potrzebę zbliżenia się do ludu i poznania jego zasobów umysłowych: przepowiedział przyszłość smutną dla towarzystwa przyjaciół nauk. Jako mąż czynu, rady jakie podawał, byłyby kraj zbawiły: ale nie umiano ich zrozumieć, i nędznymi półśrodkami niczego niedokazano. Kollątaj największą częścią pism swoich, i osobistym współudziałem na sprawy narodu należy do czasów Stanisława Augusta, ale nad wszystkimi współczesnymi sobie jak orzeł nad zwyczajnem ptastwem, góruje. Jak każdy mąż wielki i Kollątaj miał oszczerców: jeden z nich bezimiennie w wydanej broszurze p. n. „*List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kollątaja: roku 1795.* (8vo str. 116), usiłował skalać poczciwe zamiary i czyny tego meża.

---

## J. JASIŃSKI.

### JENERAŁ WOJSK POLSKICH.

Zbyt młodo zginął w roku 1794 na polu bitwy. Pisał drobne wiersze nacechowane dowcipem i łatwością. Zostawił w rękopiśmie żartobliwy poemat w 4 pieśniach, „*Sprzeczeki.*” z którego małe wyjątki przywiodę, dla zachowania w pamięci dzielnego żołnierza, i pisarza, który chlubne mógł zająć miejsce w literaturze naszej i niewątpliwie wieluby współczesnych sobie wierszopisarzy prześcignął.

#### Z Pieśni Pierwszej.

Niedaleko przy Krakowie,  
Zapomniałem jak się zowie,  
Leży uboga mieścina,  
Tam się kończy gdzie zaczyna,

Gdyż jak mówią w całym mieście  
Niemasz spełna domków dwieście,  
I to jeszcze bardzo zimne,  
Bo teraz drogie podymne.  
Dwa klasztory, jedna fara,  
Karczma nowa, karczma stara,  
Ale obie jak zwyczajnie  
W izbach zaduch, gnojne stajnie!  
Pytać żyda co potrzeba?  
Niemasz piwa, niemasz chleba!  
Gród pod słomą, trzy spichlerze,  
Jedna studnia, dwa pręgierze;  
Izba radna zrujnowana,  
Znak na słupku Floryjana.  
Napis zwyczajny „benigne  
„*Defende nos ab igne.*”  
„Rozwiń nad nami chorągiew,  
„Nie mamy wiader ni stągiew.”  
*Firlej* był niegdyś panem tego grodu,  
Ów *Firlej* sławny, pobożny, uczony,  
Zaszczyt ojczyzny, perelka narodu,  
W wojnach, w senacie nigdy nie zwalczony,  
A co największym jest jego zaszczytem  
Że był królowej Bony faworytem.

Godebski wierszu do Legionów, wspomniał go zasłużenie, mówiąc bowiem, że pamięć czynów wielkich z téj epoki nie przeminie tak się odzywa w końcu.

„ . . . Mysł słodka mnie cieszy, że pamięci córa,

„Dar nam gotuje w płodzie ojczystego pióra:

„I że z waszych popiołów (przecucia me tuszą.)

„Powstanie Polski Maro, z Jasińskiego duszą.

„On wasze czyny poda do wiecznej pamięci,

„A gasząc moje rymy, wspomni dobre chęci.”



# MARCIN MOLSKI.

*Urodził się r. 1751, w Województwie Poznańskim: umarł r. 1822 dnia 13 Kwietnia we wsi Pęcice pod Warszawą mając lat 71. Pochowany tamże.*

Urywkowe jego wiersze obiegały powiększej części w rękopiśmie, niektóre były drukowane w drobnym formacie b. m. i r. Najważniejszy poemat Stanisłaida był tylko ogłoszony drukiem pod napisem:

*„Stanisłaida albo uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta króla Polskiego. Obejmujące wydarzenia w polszcze aż po rok 1796, przez Marcina Molskiego, w Warszawie 1830, str. 62,—8vo.*

Pobierał nauki w Poznaniu: w 17 roku życia obok ojca swojego r. 1768 walczył w szeregach Konfederatów Barskich: wrócił się później znowu do nauk, i takowe skończył w korpusie kadetów w Warszawie. Wszedłszy do wojska doszedł stopnia Brygadiera. Po zwinięciu wojska 1792 r. na łonie rodzinny, poświęcił się pracom literackim. W r. 1807 został członkiem Tow. Warsz. przyjaciół nauk, i mianowany Kommissarzem wojennym w stopniu pułkownika: w roku 1808 otrzymał krzyż wojskowy polski.

W roku 1793 w Grodnie Molski ofiarował rękopism swojej *Stanisłaidy* królowi Poniatowskiemu. Król odbierając tę pracę rzekł do niego: „Rzadko z obozu takie pisma wychodzą. Za-, luje mocno żem cię dawniej nie poznał:” a żegnając go, darował mu tabakierę złotą portretem swoim, i brylantami ozdobną.

Molski należy do małej liczby pisarzy, którzy zrodzeni za czasów Rzeczypospolitej, pisali już za Stanisława Augusta, prze-trwali różne zmiany i pisali jeszcze za czasów królestwa. Wielkich to był zdolności pisarz, ale nieumiał ich użyć, a pochleb-stwem i wierszami chwałącemi każdą zmianę jaką przeżył złą,

czy dobrą, pamięć swoją skaził. Z tąd wybornie go wczworowierszu zcharakteryzowano:

„Idzie Molski, w rękę oda,  
Dla Chrystusa, dla Heroda,  
A w zapasie wierszów trzysta  
Dla przyszłego Antychrysta.”

Lubo wiele wierszy pisał stosownych do chwilowych okoliczności, mało drukiem ogłoszonych; wszystkie niemal obiegały w rękopismach. Miał Molski imię bardzo popularne w kraju, a wśród otrętwienia literatury, byle napisał jaki wierszyk, tysiące rąk go zaraz przepisywało, i jedni drugim udzielali. Łątwo pojąć, że nie wszystkie okoliczności dały się zręcznie wrymy ująć, że tam niemasz ani śladu poezyj: lubo był dowcip, w potoczny, i gładki wiersz ujęty. Niemają one dziś żadnej ceny, bo i w chwili swych urodzin, na niedługie przeznaczone lata.

W roku 1801 ogłosił Molski prenumeratę na swoje tłumaczenie *Encjdy Wirgiliusza*: do prospektu dołączył próbki gładkiego przekładu. Lubo wielu znalazł chętnych przedpłacicieli, z niewiadomych powodów dzieło to wydanem nie zostało.

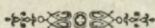
W Stanisławdzie, okazał Molski jak dzielnie władał językiem. Przywiodeł tu mały wyjątek z pierwszej części, gdzie Molski daje obraz Polski z czasów Saskich, nim wstąpił na tron Poniatowski.

„Cóż był naród przy naszych dwóch Augustów zgonie?  
Czym być mógł? gdybyś dawniej zasiadł na ich tronie,  
Obywatel półwiecznym zepsuty nierządem,  
Napojony praw wzgardą, pychą, i przesądem:  
Złożone z kilku domów możniejsze balwany,  
Rządziły i wichrzyły krajem na przemiany.  
Szlachcic, częsta ofiara zuchwałych bogaczy,  
Z zemsty, czy uprzedzenia gnęził lud wieśniaczy.  
Człowiek nie był zważanym jak istność człowiecza.  
Mógł się grzywną wykupić zabójca od miecza.  
Miasta pod chlostą katów, zwanych starostami,  
Po gruzach tylko znano, że były miastami.  
Duchowny, bez nauki na *agendzie* wsparty.  
Strzygł koltun, zmyślał cuda, i wyganiał czarty.  
Na szkolne wychowanie rząd krajowy ślepy,  
Takie zbierał owoce, jakie były szczepy:  
Ciemny kawał lacy młódź w zysku odniosła,  
Z tą, albo pieniackiego jęła się rzemiosła,

Albo do zgrai dworskich przybrana opojów,  
Sejmików, i granicznych patrzyła rozbojów.  
Pijawka cudzych zbiorów, sędzia i jurysta,  
Wyszał krocie, a sprawa wlokła się lat trzysta.  
Żołnierz na wiecznych leżach, bezszyku i wprawy,  
Trzymany dla honoru wjazdów, i buławy;  
Wtenczas chyba ruszony, widział cień obozu,  
Gdy wódz mściwy (1) na cudzem chciał się pomścić zbożu.  
Skarb publiczny, wjednego oprawcy szafunku;  
Co kradł i zrywał sejmy uchodząc rachunku.  
Interessa narodu, związki z postronnemi,  
Wzór polskiego języka, tak były obcemi,  
Ze gdy potrzebie kraju wypadło usłużyć,  
Odwykły polak, musiał cudzoziemca użyć.  
Słowem naród ujęty letargu chorobą,  
Naród, który trzydzieści lat niewładał sobą:  
Nigdy własnych pożytków dobrze nierozumiał,  
Nigdy rządów niecierpiał, sam rządzić nie umiał,  
A żyzne na nieszczęście posiadając włości  
Mógłże nie być ponętą ościennęj chciwości?"

---

Smutny to obraz, ale jakże dosadny i prawdziwy! Tem poematém byłby sobie Molski, piękną pamięć w potomności zachował, gdyby go nieskażył pochlebstwem, nieopartém nawet na cieniu prawdy.



## FRANCISZEK ZABŁOCKI.

*Urodził się dnia 2 stycznia 1754 roku: umarł w Końskowoli  
dnia 10 Września 1821.*

Najwięcej zostawił dzieł dramatycznych.

- 1) *Zabobonnik* komedyja we trzech aktach 1781.
- 2) *Fircyk w zalotach* komed: 1781.

---

(1) Taki kampanent miał miejsce pod Sulejowem za Hetmana Branickiego przez zemstę.

3) *Sarmatyzm* komed: w 5 aktach 1784.

4) *Żółta szlafmyca*, opera we trzech aktach.

5) *Małżonkowie poprawieni przez swoje żony*, komed. w 3 aktach.

Te pięć komedyj wierszem.

6) *Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi?* komed: w 3 aktach.

7) *Dziewczyzna sędzią*, komed. 3 aktach 1781.

8) *Balik gospodarski*, opera komiczna w 3 aktach.

9) *Arlekin Machomet* czyli *taradajka latająca*, drama śmieszno-płacziwo-sowizdrzalskie, we 4 aktach 1785.

Te cztery komedyje prozą: wszystkie zaś oryginalne.

Przeszło dwadzieścia dzieł dramatycznych tłumaczył już prozą już wierszem, między któremi celuje wyborny przekład z Moliera *Amftrijona*. Prócz tego przełożył z francuzkiego:

1) *Rozmowy sokratyczne w różnych materijach politycznych i moralnych* 1775 w drukarni Dufura.

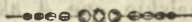
2) *Dzieła Saint Reala* z fran: przełożone tomów 5 r. 1788—1789 wydane w tejże drukarni.

3) *Tom-Dzon* czyli *Podrzutek* romans Fildynga z angielskiego przełożony: tomów 3.— r. 1793 u Gröla, 8vo.

Ukończywszy szkoły w *Międzyrzecu* na wołyniu u Pijarów: pracował później w Warszawie w *Izbie Edukacyjnej* przez lat 18. W ciągu tym ożenił się: niewiadomo jak długo cieszył się Zabłocki szczęściem domowem. Zdaje się jednak że zbyt krótko, dowodem tego są zale *Orfeusza*, które *Kniaźnin* jego przyjaciel napisał, pocieszając go po tak ciężkiej stracie. Ochłonawszy z żalu, szukał rozrywki w pracach literackich, poświęciwszy wyłącznie pióro zawodowi dramatycznemu. Po ostatnim rozbiore Polski 1795 roku; ogarniony smutkiem i tęsknotą, zapomniawszy o swęj dawnęj wesołości— często płochych wybrykach, o błyszczącym dowcipie, wytworności w ubiorze, i o gwarnych towarzystwach wyjechał do Rzymu, i tam oblekł duchowne suknie. W roku 1797 objął plebanią w *Górze* pod Puławami, a gdy X. Grzegorz Piramowicz' przeniósł się do *Międzyrzeca* w r. 1800: Zabłocki otrzymał po nim probostwo w Końskowoli, gdzie do śmierci zostawał. Tu pielęgnował swego przyjaciela *Kniaźnina* cierpiącego pomieszanie umysłu, tu go pochował. Nie przyjął

żadnych dostojenstw duchownych: smutek jego i zaniedbanie ciągle trwały. Na rok przed śmiercią przejrzał i poprawił kilka komedyj swoich i oddał je Księżu Adamowi Czatoryjskiemu G. Z. P. Najzupełniejsze wydanie pism Zabłockiego, winniśmy F. S. Dmochowskiemu, który je ogłosił w *Bibliotece narodowej* 1830 r. w 6 tomach p. n. „*Dziela Franciszka Zabłockiego.*”

O wartości jego sztuk dramatycznych powiemy przy teatrze polskim.



## KAZNODZIEJSTWO POLSKIE.

Po Skardze i Birkowskim, i innych, których wymieniliśmy w świetnej epoce Zygmunatów Jagielonów: wymowa kaznodziejska ujęta przez jezuitów, znikczemiała do tego stopnia, że o niej wraz z *Panegirykami*, wspominać niewarto. Miasto słowa bożego jasnego i rozumiałego dla ludu chrześcijańskiego, brzmiały ambony polskie, zepsutym językiem na poły z łaciną przeplatany, *sentencyjami* różnemi przepchane, często bez sensu. — Każde kazanie niemal miało najdziwniejszy napis: a treść jego nie zalecały ani wykład, ani myśl prawdziwa, godna ambony. Same tytuły tych kazań jak: „*Dni skarbowe albo dni skarbu wiecznego króla*” z r. 1719. — „*Delicyje nieba i ziemi serc ludzkich.*” z r. 1723. — „*Róże tajemnic niebieskich*” z r. 1740. — „*Firament praw i prawd wiecznych ewangelij*” z r. 1745. — „*Kapitalista w ekonomii niebieskiej*” z r. 1745 i t. p: okazują dowodnie jakie było pojęcie w ogłaszaniu prawd świętych. Z ogromu kaznodziei: zaledwie na uwagę zasługują. *Jędrzej Węgierski* wyznania Luterskiego urodzony 1600 zmarły 1649 r. i *Jędrzej Chryzostom Załuski* Biskup Warmiński zmarły 1711 r. — W czasach panowania Stanisława Augusta, zasłynął jako śmiały pogromca niechrześcijańskich postępków, i wszelkich nieprawości *Ignacy Witoszyński*, kaznodzieja króla: i powszechnie wielbiony *Michał Karpowicz*, pełen wymowy płynnej, mocnej, i gromiącej.

Szanowny kapłan używał godnie tój wymowy ognistój, broniąc nasz lud, okazując całą jego wartość: a grożąc zemstą nieba tym, co niegodnie ciemiężyli zacnych kmiotków plemie.— Głos jego nie był daremnym, bo zrodził wkrótce obrońców tój największej części narodu. Między wszystkiemi zasługuje na szczególną uwagę pismo bezimiennego p. n.

„*O poddanych polskich*” 1788.—8<sup>vo</sup> str. 115.

---

## DZIEJE — KRAJOPISY — I PODRÓŻE.

Na czele dziejopisów tego okresu stoją znakomici dziejopisarze Naruszewicz, Czacki, Kołłątaj, i Albertrandy, o których już mówiliśmy, wspomniem tu tych co w mniejszym zakresie na tój niwie położyli zasługi.

### JĘDRZEJ KITOWICZ.

Do najznakomitszych pisarzy tych czasów należy bez wątpienia książd Jędrzej Kitowicz kanonik kollegiaty Warszawskiej. Jeżeli *Pasek* zachwyca żywością i prawdą swoich obrazów, jeżeli osnuł je cudnym kolorytem swoich czasów, ubogacił nieznanemi szczegółami: to Kitowicz oprócz tychże zalet, jako wyższy historyk, mimo oddania po mistrzowsku każdego obrazu, bada powody, odsłania skutki, rzuca uwagi pełne zdrowej krytyki i prawdy. Kitowicz konfederat barski i żołnierz, potem zakonnik i autor, w tém dwojakim życiu mieszał się do spraw mnogich, i ocierał się między ludźmi. Znał własny kraj dokładnie i wszystkie warstwy swego społeczeństwa. Śledczemu oku Kitowicza nic nie uchodzi. Uważa on ziomków swoich we wszystkich stosunkach towarzyskich i porach życia. Stawa nad kolebką dziecięcia, wchodzi do szkół, zaziera do zakątków klasztornych, biesiaduje z palestrą, i wojskowemi rot pancernych i husarskich, przediera się do gotowalni kobiet wielkiego świata, zagląda w dwory i chaty wiejskie, zgola wystawia nam szczegółowy i wierny obraz obyczajów i zwyczajów swego wieku w sposobie naturalnym i

zajmującym. (1) Takim się ten pisarz okazał malując *zwyczaj* za czasów Augusta III. Jest to galeria obrazów ówczesnego życia polskiego. Prawdziwe te malowidła szkoły flamandzkiej ciągną oczy szczerotą rysunku, sumiennością szczegółów, bujnością przygód: oglądamy tam ciekawie to nawet co lichem i drobiazgowym sądzimy.

Przywiązany do stronnictwa Saskiego, mimo to błędów jego nieosłania. Śmiało wyrzuca ówczesnym magnatów jednym głupotę i pijaństwo, drugim dumę, tchórzostwo, innym niecne zabiegi o koronę. Wykład jego szczególniejszy gdy kreśli panowanie Augusta i Stanisława Poniatowskiego chociaż czasem uderzy fałszywym rozumowaniem, niekiedy niezgłębieniem przedmiotu, w ogóle odznacza się poglądem wyższem, swobodnem, wyborynym stylem i językiem.

Kitowicz, acz większą część lat swoich przepędził w zakonie i szablę na pióro zamienił, z natury jednak swojej powołanym był do działania, do mieszania się z światem, do praktycznego szlacheckiego życia. Był doświadczonym gospodarzem. Biskup Kujawski *Antoni Ostrowski* zamysła wieś kupić, wzywa Kitowicza, aby wartość jej oszacował i intratę wyciągnął. Jako żołnierz był znawcą dobrym koni: ich cnoty, zalety, defekta, faciendy, znał to na palcach. Myśliwiec, wiedział jak wybrać szczenie, hodować, do właściwego pola ułożyć. (2) Przyjaciel jego i dobroczyńca Ks. Referendarz Lipski potrzebuje wina; niemasz jak Kitowicz który je wybierze, kupi, wyklaruje. Jakoż kupuje nalewa na stary lagier. „Zdziwiłem się (pisze z radością) skoszto-„wawszy, że wino tłuste, stare, które przeszłego roku było „dobrze nadkwaśniało, teraz najmniejszego nie ma kwasu, owszem „słodycz, tłustość, i drijakiew dziwnie przyjemną. Słowem bi-„bilissimum jest.”

Główną namiętnością Kitowicza było zbierać i rozsiewać nowiny publiczne; pobyt w Warszawie ułatwił mu to snadnie. Przyjaciel *Zaremby* generała konfederacyj Barskiej, gdy ten

---

(1) E. Raczyński.

(2) K. Siemkiewicz.

sprawę konfederacji opuścił, pomagał mu radą i piórem. Obstawiał z początku za *liberum veto*: później nabrał innego przekonania. Pelen doświadczenia, poznawszy świat polski i społeczeństwo swoje gruntownie, zamienił oręż na celę zakonną. W roku 1771 wszedł do Seminarium Pijarów.— Kiedy umarł niewiadomo.

Dziela tę są rzetelnym skarbem dla dziejów i literatury naszój. Wszystkie długo były przechowywane w rękopismach, bo Kitowicz żadnego nie wydał za życia. Edward Raczyński ogłosił dopiero drukiem.

1) *Pamiętniki do panowania Augusta III. i Stanisława Augusta*, w 3 tomach 1840: w 12<sup>ce</sup>.

2) *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.* 1840 r. w 12<sup>ce</sup> 4 tomy.

3) *Dziela historyczne: pamiątki do panowania Stanisława Poniatowskiego* 4 tomy 1845. w 12<sup>ce</sup>, wydaje J. Łukaszewicz.

4) *Urywkowe notatki sięgające kilku lat Augusta III. i Stanisława Augusta*: w rękopismie.

5) *Korespondencje w różnych przedmiotach i do różnych osób*. W rękopismie.

### FELIKS ŁOJKA.

#### *Szambelan Króla Stanisława Augusta.*

Wydał:

*Zbiór deklaracyj, nót, i czynności główniejszych, które poprzedziły i zaszły podczas sejmu pod wężem konfederacji, odprawującego się od dnia 18 Września 1772 do 14 Maja 1773.* str. 401.— 4<sup>o</sup>. b. m.

Do wydrukowanego tu, między innemi historycznego wводу praw trzech mocarstw do prowincyj polskich, przyłączona jest odpowiedź na nie, na historycznych dowodach oparta.

Był to mąż, jak wielkiój prawości, tak obszernój nauki: przysposobił on znaczne materiały do historyj krajowój, których wydanie śmierć przerwała. Wielce szanowany, zdanie jego miało przeważny wpływ na Naruszewicza, Albertrandego i innych. T. Czacki zasilony notami Łojka, uzupełniał takowe w wyjaśnieniu przemian gospodarstwa krajowego.

**MICHAŁ DYMITER KRAJEWSKI.**

Urodzony r. 1747 w Województwie ruskim: zostawszy pijarem trudnił się domowem wychowaniem młodzieży. W r. 1793 był proboszczem w Końskich i Kanonikiem Kieleckim.

- 1) *Podolanka czyli wychowanica natury.* Warsz. 1784 8vo.
- 2) *Przypadki Wojciecha Zdarzyńskiego.* Warsz. 1786 8vo.
- 3) *Pani Podczaszyna.* Warsz. 1788 8vo.
- 4) *Leszek biały książę polski.* Warsz. 1789. 8vo.  
Są to powieści liche, mające tylko niejaką zasługę stylu.
- 5) *Życie Stefana Czarnieckiego, Kanclerza hetmana Wielkiego Koronnego.* Warsz. 1787. 8vo.

Przedrukowany w wyborze pisarzy polskich T. Mostowskiego 1805 r.

Dzieło to lubo niekrytycznie napisane, ale z ogniem i uczuciem, stylem pięknym, czystą polszczyzną, było bardzo popularnym i ulubionym.

6) *Panowanie Jana Kazimierza w 2 tomach:* wydaje obecnie M. Baliński nakładem S. Orgelbranda.

**FRANCISZEK JEZIEWSKI KSIĄDZ.**

1) *Rzepicha matka królów, żona Piasta, etc.* Warszawie 1790 r. 8vo.

2) *Goworek herbu Rawicz Wojewoda Sandomirski, powieść z widoku we śnie.* Warsz. 1789. (Dwie powieści nie zajmujące ani treścią ani wykładem.)

3) *Katechizm o tajemnicach rządu Polskiego.* W Warsz. 1790 r.

4) *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła ułożone, pismo pośmiertne.* W Warsz. 1793. 8vo.

(Jest to rodzaj małej encyklopedyj, wybornie napisanej; w wielu ustępach dotyka dziejów polskich, a na nie pogląda z wyższego nowego i krytycznego stanowiska. Gdyby był Jeziewski wykończył całe dzieło, jak miał zamiar, biorąc miarę z tak znakomitego początku, utworzyłby dzieło jedno z najważniejszych, wyższe poglądem nad wszystko co wydano wtedy.)

5) *O bezkrólewicach w Polsce i o wybieraniu królów od śmierci Zygmunta Augusta aż do naszych czasów.* Warszawa 1790.— 8<sup>vo</sup> str. 99.

Broszura ta, ma też same zalety co poprzednie pismo: okazują one razem w Jezierskim głębokiego myśliciela i historyka krytycznego. — Pisał drobne polityczne broszury i bezimiennie puszczal jak np.

„*Ktoś piszący z Warszawy d. 11 Lutego 1790 r. b. m. i r.* 8<sup>vo</sup>. str. 24.

„*I ja też,*” 8<sup>vo</sup> str. 20. — b. m. i r.

### **KAZIMIERZ KOGNOWICKI, KSIĄDZ.**

*Życie Sapiechów i listy do monarchów, książąt, i różnych panujących do tychże pisane.* Warszawa 1790.— 8<sup>vo</sup> T. trzy.

Lubo bez żadnej krytyki i z pochlebstwem dla przemożnego domu Sapiechów, dla wielu szczegółów i listów, ważne dzieło jako materijał.

### **BEZIMIENNY.**

Przełożył z francuzkiego: „*Życie Stanisława Jabłonowskiego Kasztelana Krakowskiego.* Warsz. 1780—90—Dwa tomy. 8<sup>vo</sup>.

### **WINCENTY SKRZETUSKI.**

*Pijar: później proboszcz Grodzieński, urodzony 1745  
umarł 1791 r.*

1) *Dzieje królestw Szwedzkiego od panowania Waldemara, to jest od roku 1250, aż do niniejszego roku, według lat porządku opisane.* W Warszawie u XX. Pijarów 1772. 8<sup>vo</sup> str. 392.

Przedrukowane w r. 1792 8<sup>vo</sup> pod nap. „*Historyja królestwa Szwedzkiego.*”

2) *Historyja powszechna dla szkół narodowych na klasę IV. dzieje Greckie zawierająca.* W Krakowie 1786. 8<sup>vo</sup> str. 108. (Przedrukowana w Warszawie i w Grodnie: dziełko to przepisane było od Komisyj Edukacyjnej dla szkół narodowych.)

3) *Mowy.* Tom 1. W Warszawie 1772 r. 8<sup>vo</sup>.

4) *Traktaty między mocarstwami europejskiemi* Tom 3<sup>ci</sup> 1779 r. Ważnego tego dzieła Tom 1 i 2 wydał bezimiennie Fulgen-

*cius* *Obermeyer* pijar żyjący od r. 1733 do 1783: tom trzeci ułożył *W. Skrzetuski*, czwarty, piąty, i szósty *Fr. Siarczyński* doprowadziwszy do r. 1789. 8vo.

5) *Prawo polityczne narodu polskiego*. W Warszawie Tom 1 r. 1782. Tom 2 1784. 8vo.

Przedrukowane w Warsz. 1787. 8vo.

### **KAPITAŁ SKRZETUSKI.**

*Urodził się w Województwie Ruskim roku 1743 umarł 1806. Naprzód Pijar, później professor historyj w korpusie kadetów w Warszawie, nakoniec sekularyzowany został proboszczem w Książu r. 1755.*

1) *Historja polityczna dla szlachełnej młodzi, zawierająca zebranie krótkie przypadków znakomitych w dawnych monarchiach, w państwie niemieckim, Polsce, Francji, Anglii, Hiszpanii, Szwecyj, Moskwie, Prusach, tudzież uwagi polityczne nad zaszłemi w tychże państwach odmianami, nakoniec wyobrażenie heroiczne niektórych sławnych w starożytności ludzi. Do pojęcia młodego wieku przystosowana. W Warszawie 8vo tom 1. r. 1773. Tom 2. r. 1775.*

Jak rozkład dzieła, tak i wybór co do czynów znakomitszych i epoki dziejów każdego kraju, z wielką znajomością przedmiotu uczyniony. Wykład *Skrzetuskiego* jasny, szlachełny, i dobrą polszczyzną, stawia to dzieło w rzędzie wyborowych.

2) *Historjja polityczna królestwa francuzkiego od założenia monarchii do czasów terażniejszych z przydatkiem o rządu odmianie, o szlachectwie hrabiów, parów początku, parlamencie, dawniej kawaleryj, dziejopisów królestwa, tudzież wzoru latopisarzkiego współ żyjących papieżów, cesarzów, królów, książąt niektórych europejskich, tablic genealogicznych panujących familii, nakoniec szczególnych, i osobliwszych anegdotów i opisanie wielkich ludzi. W Warszawie we 2 częściach 8vo.*

Wykład jasny: w przypisach są bijografie, a przynajmniej główne rysy życia sławnych mężów.

3) *Historjja powszechna dla szkół narodowych na klasę trzecią. W Warsz: 1781. 8vo. Przypisy do tego pisma oddziel-*

nie drukowane w Warsz. 1782: przez kommissyję edukacyjną, do użycia w szkołach przepisane.

4) *Prawidła początkowe nauki obyczajowej do pojęcia uczącej się młodzi przystosowane.* Warsz. 1793. 8<sup>vo</sup> str. 102.

#### A. NORBERT JODŁOWSKI.

*Pijar, urodzony r. 1728—zmarł w 1793 r.*

„*Historyja Angielska od czasu podbicia téj wyspy od Rzymian, aż do naszego wieku doprowadzona we 3-ch częściach.* W Warszawie 1789—1791.—8<sup>vo</sup> trzy tomy: tom 1. str. 458, tom 2 str. 509, tom 3 str. 697.

Jest to dziejopis pierwszego rządu, wolny od przesądów swego wieku, śmiały w zdaniach: dzieło jego jest jedną z najlepiej napisanych historyj pojedynczego narodu w naszym języku, tak co do rzeczy i całego wykładu, jako też co do stylu dobitnego, jasnego i czystej polszczyzny. Doprowadzone są tu dzieje do roku 1790.

Należy tu wiele tłumaczeń dzieł historycznych, które poznanie dziejów różnych krajów rozszerzyły u nas.

#### TEODOR WAGA PIJAR.

*Urodzony w Mazowszu w ziemi Wizkiej r. 1739: w Szczuczynie w szkołach Pijarskich odbył pierwsze nauki: wstąpił do tegoż zgromadzenia i odtąd ciągle był nauczycielem. Poznany, i ceniony był wielce od St. Konarskiego. Umarł w Warszawie 1801. mając lat 63 wieku.*

1. *Historyja książąt i królów polskich, krótko zebrana.* w Supraślu 1767.

Dzieło to napisał Waga dla użytku jednej polki: gdy wydane zostało bez jego wiedzy w Supraślu, poprawił je, i wydał p. n.

„*Historyja książąt i królów polskich, krótko zebrana, z niektórymi uwagami nad dziełami narodu dla oświecenia młodzi narodowej:* Warszawa 1770 r. 8<sup>vo</sup>, str. 379.

Pokilkakroć później przedrukowane. Najlepsze wydanie przerobionego zupełnie dzieła tego wyszło w r. 1818 przez

autora *ksiąg bibliograficznych*: powiększone zaś znacznie z dodatkiem panowania Stanisława Augusta wyszło w Wilnie 1824 roku 8vo.

2. *Kadencyje Sądów Ziemskich i Grodzkich, oraz jurydykcyj sądowych ultimae instantiae obojga narodów*. Warszawa r. 1785, 8vo str. 148.

3. *Zbiór krótki wiadomości potrzebnych Kawalerowi Maltańskiemu dla wygody i pożytku przezacnych familii królestwa polskiego i W. X. L.*: wydany. Warszawa 1770 roku, 8vo str. 140.

### JAN BIELSKI JEZUITA.

Wydął:

„*Widok królestwa polskiego ze wszystkimi województwami, księstwami i ziemiami: etc.* W Poznaniu 1763: 3 części 8vo.

Wyszła przeciw temu krytyka p. n.

*Objaśnienie widoku historycznego z informacją krótką, pisania wszelkiej historyj*: R. 1764 b. m. 8vo str. 24.

### KAROL WYRWICZ.

*Urodził się r. 1717 na Żmudzi: wstąpił do zakonu jezuitów, później opat Hebdowski zmarł w roku 1793: mając lat 77.*

1. *Geografija czasów terażniejszych albo opisanie naturalne i polityczne królestw, państw, stanów wszelakich, ich urzędu, praw, rzemiosł, handlu, przemysłu, przymiotów, obyczajów etc.* Ku pożytkowi narodowej młodzi wydana. Tom I. w Warsz. 1668. 8vo str. 592.

Jest to jedno z dzieł ważniejszych wydanych w tym okresie, językiem czystym, i dobitnym. Główną myśl swoją Wyrwicz rozwija, aby wystawić, co jest w innych narodach dobrze, wyjaśnia tego powody, i przechodzi do rozbioru ich praw konstytucyj, obyczajów, i przemysłu, z dodaniem gruntownego wyvodu historycznego.

Tom drugi nie wydany, a nawet i pierwszy w handlu księgarskim przytłumiony na żądanie posła sąsiedniego mocarstwa

któremu w tem dziele uchybić miano. Wyrwicz przeto napisał inną jeografią p. n.

2. „*Geografija powszechna czasów terażniejszych albo opisanie krótkie krajów całego świata etc.* Warsz. r. 1773, 8vo.

W końcu przyłączył rozdział o polityce, to jest o zwierzchności krajowej, o prawie i onegoż różności, i o handlu Europy. Widział Wyrwicz że brak znajomości statystyki i ekonomii politycznej w narodzie naszym, jedną był z głównych przyczyn nieszczęść krajowych, usiłował przeto wszędzie je upowszechniać.

3. *Abrégé raisonne de l'histoire universelle sacré et profane, a l'usage des pensionnaires du collège des nobles de Varsovie de la campagne de Jesus.* Vars. 1766. 8vo Tom I. str. 336. T. II. r. 1771 str. 574.

Tom pierwszy przełożony, z odmianami wyszedł p. n.

„*Historija powszechna skrócona. Tom I. w którym się zamyka historyja ludu Bożego.* Warsz. 1787. 8vo str. 445.

Dzieło to niema téj wartości, co jeografiya Wyrwicza.

## FILOZOFIJA.

Przy zmianie wyobrażeń literackich, rzucono się do francuzkiej filozofii, która znalazła chociaż na krótko zwolenników. Nie zebraliśmy żadnych wszakże dla siebie znięć owoców, bo nieprzystawała ani do charakteru ani umysłu narodowego. Przejście jój oznacza się tylko kilku przekładami, nie zasługującymi na wspomnienie. Współcześnie naszym mała garstka jój zwolenników błąka się jeszcze, tak jak zwykle po przejściu wielkiej armii, włóczą się niedołężne marudery.

## PRAWO I EKONOMIJA POLITYCZNA.

**PIEROTIM STROJNOWSKI.**

Urodzony 1752. w Województwie Ruskiem: umarł r. 1816.

Z początku pijar, później biskup Lucki i Wileński.

Wydał teoriyją prawa przyrodzonego i ekonomii politycznej, której używano w uniwersytetach p. n.

„*Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów.* Wilno 1785.

**TEODOR OSTROWSKI.**

*Urodzony r. 1750 na Podlasiu, pijar, umarł we Lwowie 1802 roku.*

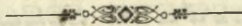
Wydął:

1. *Prawo Cywilne narodu polskiego.* Tom I, str. 784. T. II, roku 1787 w Warszawie, 8vo.

(Naciągane na prawo rzymskiego.)

2. *Dzieje i prawa kościoła polskiego.* Tom 2 w Warszawie 1793 r. Jest to zbiór krótki raczej, niż systematycznie przedmiot rozwinięty; w obrobieniu słabo dokonany.

3. *Prawo kryminalne angielskie:* przekład z Wilhelma Blakstona, z uwagami do prawa polskiego zastosowanemi O pisarzach tu należących jak *Hugonie Kollataju*, i *Wincentym Skrzetuskim*, jużesmy w innym miejscu w spomnieli.



## GRAMMATYCY I SŁOWNIKARZE.

Przy ruchu umysłowym, i zrozumieniu potrzeby nietylko uprawy języka ojczystego, ale zachowania go w czystości jako najdroższy skarbiec narodowy: zajęto się w tym okresie pracami na większy rozmiar, mającemi ten przedmiot na głównym celu. Góruje tu nad wszystkiemi Kopczyński.

### FRANCISZEK BOHOMOLEC,

W języku łacińskim napisał rozprawę o języku krajowym, którą na polski przełożył Ksawery Leski p: n:

„*Rozmowa o języku polskim.* Warsz. 1758.”—8°. str. 50.

Wprowadza tu w rozmowie Bohomolec *Jana Kochanowskiego*, *Samuela Twardowskiego* i *Makarońskiego*, jako obrońcę makaronizmów, mieszaniny wyrazów obcych języków w ojczystą

mowę. Głównym celem pisma jest okazanie śmieszności tej mody głupotą nacechowanej.

**STANISŁAW KLECZEWSKI,**

Autor kilku dzieł po łacinie, reformat prowincji Ruskiej wydał:  
„*O początku dawności, odmianach, i wydoskonaleniu języka polskiego zdania.* Lwów 1767.”—4°. str. 126.

Biegły w dziejach krajowych, zdrowo o swym przedmiocie rozumuje.

**MICHAŁ DUDZIŃSKI,**

*Professor poetyki w szkołach Mińskich.*

„*Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w oczystym języku służących.* w Wilnie 1766.—8°. str. 75.

W tym pisemku Dudziński pozbierał słowa z rozmaitych pisarzy, i poukładał je jakby w słowniczki, jako to: wyrazów różne znaczenia mających, makaronizmów, słów skróconych, składanych, zepsowanych, i słów niezwyčajnych, i nie każdemu dobrze wiadomych.

Wydał nadto zbiór wierszy różnych p: n:

„*Zabawki poetyckie młodzi szkół Mińskich.* w Wilnie 1782. 8°. str. 40.

**IGNACY WŁODEK,**

*Ksiądz zmarły w Rzymie.*

*O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności księgi dwie.* W Rzymie 1780 r. w drukarni Archaniota Kasallettego. 8° majori str. 415.—przyłączony do tego dzieła „*Słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych, zaniedbanych polskich z ich tłumaczeniem.*” str. 141.

Znakomite to dzieło przedmiotem, i wykładem, do ozdób literatury tego okresu należy.

**TADEUSZ NOWACZYŃSKI,**

*Pijar, urodzony r. 1717 zmarły 1794.*

„*O prozodji i harmonji języka polskiego.*” Warszawa 1781. 8°. str. 112.

W tym piśmie chciał donieść, że w polskim języku nierymowe wiersze na kształt greckich i łacińskich składać można, zważając tylko na miary syllab. Nie znalazł w tym przecież naśladowców.

Pisali w tym okresie i cudzoziemcy o języku polskim: jak *Jenisch* uczony kaznodzieja berliński: *Krumbholz* pastor w Bojanowie: *Polnische Grammatik* Wrocław 1775. — Jan Moneta: *Enchiridion polonicum oder polnisches Handbuch*. Wrocław 1763.

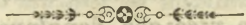
## ONUFRY KOPCZYŃSKI.

*Urodził się w Czerniowie w Województwie Gnieźnieńskim dnia 30 Listopada 1735 roku, umarł dnia 14 Lutego 1817 r.  
Żył lat przeszło 81.*

- 1) *Grammatyka języka polskiego i łacińskiego dla szkół narodowych na 3 części podzielona*. Warsz. 1778. Przypisy do niej w tyluż tomach.
- 2) *Elementarz dla szkół parafijalnych narodowych zawierający naukę pisania i czytania*. 1784 r.
- 3) *Układ grammatyki dla szkół narodowych z dzieła już skończonego wyciągniony*. w Warszawie u Grölla 8°. str. 184.
- 4) *Zbiór nauki chrześcijańskiej i obyczajowej* 1786 r. Szóste wydanie 1815. 8°. str. 46.
- 5) *Rozprawa o duchu języka polskiego*. Warsz. 1804. 8°.
- 6) *Prawidła przystojności i obyczajności*. Warsz. 1806. Czwarte wydanie 1816 r. Warsz. 8°. str. 24.
- 7) *Nauka o dobrém piśmie*. Warsz. 1807.
- 8) *Essai de grammaire polonoise pratique et resonnée pour les François*. Varsovie chez les Piaristes 8°. str. 171. przypisane Napoleonowi.
- 9) *Poprawa błędów w ustnej i pisanj mowie polskiej*. Warsz. 1808. 8. str. 63.
- 10) *Mowa przy odebraniu medalu złotego*. 30 Listopada 1816. w Warsz. 4°.

Prócz tego zostawił pisemka po łacinie, nie mające dla nas żadnej wartości.

Odebrawszy nauki u Pijarów w Warszawie, w siedemnastym roku życia wstąpił do ich zgromadzenia, i został nauczycielem. Szanowany od Konarskiego: pracownik w ułożeniu biblijoteki *Za-luskich*: od młodości poświęcił się badaniu ojczystego języka, i owoc kilkudziesiąt lat pracy złożył w swoich pismach. Jeżeli w naszych czasach grammatyka Kopczyńskiego nieokazuje się dostateczną, że zasady jej rozwijał z umarłą obok łaciną, jeżeli widzimy w niej braki, i błędy: to zważając z drugiej strony na czasy w których ją układał, nie możemy odmówić słusznego hołdu pamięci zacnego pijara. W roku 1816 wdzięczni ziomkowie uczcili go medalem z napisem: „*Za grammatykę języka polskiego.*”



## NAUKI PRZYRODZONE.

Do pisarzy w tym oddziale nauk zasłużonych należą:

**KRZYSZTOF KLUK,**

*Urodził się na Podlasiu 13 Września r. 1739 w Ciechanowcu  
Umarł 1796 r.*

Początkowe nauki w Warszawie, i w Drohiczyńce pobierał, kończył je w Łukowie w szkołach Pijarskich. W roku 1761 wszedł do seminarium księży misyjnarzy Warsz. gdzie we dwa lata potem na kapłaństwo poświęcony został. W r. 1770 przeniósł się na ubogie probostwo w miejsce swego urodzenia. Tu się cały oddał pracom swoim, w ogrodzie, w lesie, w polu, i w swęj plebanji przepędzał czas na pisaniu i badaniu roślin krajowych.

1) *Roslin potrzebnych pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą utrzymywanie rozmnożenie i użycie.* w Warszawie w drukarni XX. Pijarów, r. 1777—1780: trzy tomy z rycinami 8<sup>o</sup>.

2) *Botanika dla szkół narodowych.* w Warsz. 1785, — 8<sup>o</sup> z rycinami.

3) *Dykcjonarz roślinny.* w Warsz. r. 1786—1788 trzy tomy.

4) *Zwierząt domowych i dzikich osobliwie krajowych historii naturalnej początki i gospodarstwo. Potrzebnych i pożytecznych domowych chowanie, rozmnożenie, chorób leczenie, dzikich łowienie, oswojenie z użycie szkodliwych zaś wygubienie.* w Warsz. r. 1779—1780 cztery tomy z rycinami 8<sup>o</sup>.

5) *O rzeczach kopalnych.* w Warsz. r. 1781.—8<sup>o</sup>. dwa tomy z rycinami.

Pierwsze dzieło o roślinach, lubo w swoim czasie obejmowało najzupełniejszy zbiór wiadomości stanowiących ogrodnictwo, i ożywiło u nas zamiłowanie ogrodów i sadów: gdy wszakże nomenklatura ogrodnicza poddała się zupełnie naukowej Linneuszowskiej, zaledwie jakąkolwiek historyczną mieć może wartość. Toż mówić o drugim jego dziele *o rzeczach kopalnych*: opisanie wszakże zwierząt, nadaje mu prawo do wieczystej pamięci jako pierwszego zoologa polskiego. Kluk połączył opis swoich zwierząt z teorią gospodarstwa: ztąd prawie wszystkie jego pisma zarówno można podciągnąć do oddziału dzieł gospodarskich jak i naukowych. Rozeszła się wprędce pierwsza edycja po ziemianach téj zoologii: wszyscy czytali ją chętnie, a w Litwie utworzyło się przysłowie, że ten nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie miał u siebie.

„W rzeczy samej (mówi Antoni Waga w życiorysie Kluka) ileż to już u nas od jego czasów gospodarskich dzieł wydano, czyśmy rozmiłowali się w którym ze szkoda dla niego? Lecz zkądże to pochodzi? Kluk czytał wprawdzie francuzów i niemców, ale Kluk był pisarzem na roli. I jemu tak gallicyzmy jako i germanizmy, nakształt psów natrętnych, zaskakiwały drogę, ale ksiądz Kluk wciąż otoczony domową czeladzią, gotową zawsze znalazł przed nimi obronę, w prostych może, lecz przeważniejszych, bo niezawisłych, dobitnych polonizmach.”

*Dykcjonarz roślinny*, w wartości swojej nieustępuje *opisanii* zwierząt: stanowi on dotychczas jedyną florę polską.

Umarł Kluk w Ciechanowcu dnia 2 lipca 1796 r. w 57 roku wieku w swoim mieszkaniu plebańskim, które sam wystawił, i przed którym na wzgórkę założył ogród botaniczny, znacznym go

utrzymując kosztem. Dom ten zgorzał i pamięć jego w miejscu rodzinném znikła wkrótce. Rękopisma wszystkie swoje oddał Kluk pijarom, którzy byli ich wydawcami. — Szanowne to zgromadzenia corocznie odnawia pamięć wdzięczną Kluka jako swego ucznia mszą świętą za jego duszę, w dniu 2 lipca jako rocznicę jego zgonu.

### REMIGJUSZ ŁADOWSKI

*Pijar, urodził się na Wołyniu r. 1738, umarł 1798 roku.*

Oprócz dzieł innej treści, zostawił:

1) *Historyja naturalna królestwa polskiego.* w Krakowie r. 1783.—8°. str. 206.

Drugie wydanie 1804 r. 8°. dwa tomy. (Dzieło to przełożył na język niemiecki Bokshammer.)

2) *Dykcjonarz służący do poznania historii naturalnej i różnych osobliwszych starożytności, które ciekawi w gabinetach znajdują, z francuzkiego.* Kraków. 1783.—8°. dwa tomy.

3) *O chodowaniu pszczoł ich rozmnożeniu i chorobach.* Warsz. 1781. 8°.

### BONIFACY STANISŁAW JUNDZILL

Professor w Uniwersytecie Wileńskim botaniki i zoologii: jeden z najpierwszych w tej gałęzi nauk pisarzy. Zaczął pisać w końcu panowania Stanisława Augusta, dla tego go mieścimy w tym okresie. Dzieła jego pisane wybornym językiem, nacechowane głęboką znajomością przedmiotu, należą do tych które autorowi jedną wdzięczną pamięć. Pomimo licznych wydań wyczerpane są dziś w handlu księgarskim.

1) *Opisanie roślin w prowincyi W. X. L. naturalnie rosnących według układu Linneusza.* w Wilnie 1791. 8°. str. 571.

2) *Początki botaniki, fizyologija roślin, nauka wyrazów.* Warsz. 1804 r. 8°. 2 tomy.

3) *Zoologija krótko zebrana trzy tomy.* w Wilnie 1807. 8°.

## TEATR.

Za Stanisława Augusta otworzono stały teatr w Warszawie. Król ten dał wyłączny przywilej, kamerdynerowi swojemu Rykowski, a tém monopolem ścieśnił nieuważnie polot sceny krajowej; bo przywilejnik tylko chciał zbierać pieniądze, a niełożyć starania dla sztuki. Wtedy to zjawił się, pamiętny w dziejach teatru Wojciech Bogusławski, któremu naród musi zawdzięczyć ustalenie teatru, i podniesienie téj szlachetnej gałęzi literatury. Żył on w tych czasach, kiedy aktor a kuglarz jedno znaczyło, kiedy artyście dramatycznemu odmówiono miejsca na cmentarzu. Życie jego jest ciągłym pasmem walki z przeciwnością, odpieraniem cudzoziemskich teatrów, które panowie sprowadzali aby zgniebić scenę własną. Wielcy artyści jakich i teraz nawet scena nasza niema, w takiej liczbie wzniesli od razu teatr na znakomitą stopę. Bogusławski gnany losem przeciwnym, to otwierał scenę w Warszawie, to we Lwowie, w Kaliszu, w Poznaniu, i sam tłumaczył, przerabiał, pisał oryginalne sztuki: wszystko to chwilowój dogadzało potrzebie, zamiłowaniu w scenie krajowój, ale dla sztuki dramatycznej było prawie niczém. Raz tylko szczęśliwém natchnieniem wiedziony, w *Krakowiakach* lud nasz wesoły wprowadził na scenę, a okrzyk serca widzów, grzmoty oklasków, przygłuszyły brzęk stalowych podkówek i kólek od pasa. Tu mimowoli pierwiastek polski wywiodłszy na deski teatru, poznał czém byłaby scena, gdyby w jój życie wlać go można. Ale ta myśl szczęśliwa, był to błędny ogień, który jak prędko błysnął, zgasł jeszcze prędej.

Pomijam Bielawskiego *Natrety*, któremi otwarto teatr za Stanisława Augusta. Wierszopis lichy, pensjonowany od króla, cel pocisków dowcipnego Węgierskiego, zaledwie na wspomnienie zaśluguje: ale przepomnieć niemożem Fr. Zabłockiego jednego z najznakomitszych pisarzy dramatycznych, w literaturze naszój.

Lubo do 80 sztuk zostawił, nie wszystkie noszą cechę talentu tego pisarza na sobie. Żyjąc w stosunkach z ówczesnym teatrem, podobnie wiele sztuk tłumaczył jako Bogusławski, które naglęj zaradzały potrzebie. Ale próbował siły do napisania polskiej komedyi, a tego typu w dwóch jego sztukach szukać należy: w *Fircyku* w *Zalotach* i w *Sarmatyzmie*.

Pierwsza wybornie charaktery skreśla właśnie te, które współczesnej epoce poety wydatniały, wraz z wyobrażeniami. Wierny to obraz części społeczeństwa za Stanisława Augusta. Dyalogowanie mistrzowskie i ten język dzielny, pełen życia, siły, w czym mu nie dorównał żaden z współczesnych. Lecz i w tej sztuce wprowadza na wzór zagraniczny, zbyt rozumnych lokai: w innych zaś aż nadto rezolutne do nieprawdy mądre, i przebiegłe suberetki. Wszakże w charakterze *Fircyka* schwycił szczęśliwie charakterystykę młodzieży warszawskiej, co ton nadawała wszystkiemu. Hulaka, graczy, zarozumiały, chce ożenieniem poprawić sobie losu. Otóż wynurza swe uczucia przed przyjacielem:

Ciężkież to teraz czasy, serce czleka boli,  
Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby goli.  
Źle w polszcze, zewsząd bięda. Minery Olkuskie  
Zalane; żupy wpadły w kordony Rakuskie.  
Zboże tanie, clo drogie, ojciec mój znów sknęra,  
Stary jak kruk, nie daje nic, i nie umiera.  
Przecię się niezła czleku upiekłaby grzanka,  
Mógłbym jeszcze z rok szumić i grać rolę panka.  
Potęmbym się ożenił z jaką ciepłą babą,  
Notandum z babą starą, z babą dobrze słabą.  
Ale cóż? bab do djabła, ładuj niemi bryki,  
Są i bogate! cóż ztąd? zdrowe gdyby byki:  
Jeszczeby mię trup który mógł przeżyć do licha,  
Nie jeden szczep zielony w starym pniu usycha.

**Zobaczymy jak się przymila młodej i gładkiej wdowie podstolinie.**

Ach ja taką oziębłość mam za smaku skazę.

Podstolina bez gustu! chimera! chimera!

Przecież ujęć za grzecznego mogą kawalera,

Znam ludzi, i mnie ludzie. Żyjąc w wielkim świecie

Wiem, jak czcić piękność jak się przymilać kobięcie.

Pani z domu wyjeżdża: ja za nią w téż tropy,

Drugi wierny Ulissess dla swej Penelopy.

Z tą jedynie różnicą, że tamtego nawy,

Mnie mój Hektor angielszyk unosił cisawy.

Wielkaż to wada ogon! Dzielniejszy koń kusy,

Widziała pani jego korwety i susy?  
 To lekkie nóg zbieranie, to zagięcie karku...  
 Nie w polskim też mój konik schował się folwarku:  
 Król Angłów siedział na nim, popisując szyki  
 Mające na wyprawę iść do Ameryki.  
 Cóż mówisz podstolino? Albo koń nie sprawny?  
 Ani pan jego nudny, jeśli nie zabawny?  
 W drodze jak się bawilem! Szemrzące strumyki,  
 Drzewa liściem szumiące, kwilące słowiki,  
 Były to wielbiącej cię natury odgłosy...  
 Komuż jeśli nie tobie kłaniały się kłosa?  
 Komu kwiaty balsamem lubej tchnęły woni?  
 Komu Zefir chłód czynił? Komu wiał Fawoni?  
 Dla kogo wierne echa szły z gór na doliny?  
 Dochodziłem ich celu: ho! to podstolino.  
 Mając humor tak słodki, grzeczny, żartobliwy,  
 Żebym cię nudził? nadto byłbym nieszczęśliwy!

Daléj moja bogini, mięszaj piolun w miody,  
 Głaszez, martw, rzucaj pioruny i przechodź w pogody,  
 Wszystko to gotów jestem z dziwném rzucić męztwem,  
 Stałość będzie mą bronią, pokora zwycięstwem,  
 Przebija ona mury, srogie koi zwierze...  
 —Zląkł się parys pallady, przyznał dank Wenerze,  
 Jeden słodki rzut oka, i westchnienie drżące,  
 Zmogło oczy Junony gniewem pałające.  
 Tyś dla mnie jest Wenera, jak piękności matka  
 Dla Parysa, tyś dla mnie jest tak piękność rzadka:  
 Jak Parys tamte dla niej porzucił niebianki,  
 Tak ja wszystkie dla ciebie rzucam warszawianki.

Zablocki, jak w pół wieku piszący po nim *Fredro*, tamten *Sarmatyzm*, ten swoją *Zemstę* na prywacie osnowali: ale *Fredro* tę prywatę uszlachetnił, i potęgą talentu w cudnym kolorycie oddał. Zablocki jakkolwiek z wzorów żyjących brał postacie, zbyt w ostrych podaje nam je rysach: nie budzą one śmiechu, ale litość i wzgardę. W całym *Sarmatyzmie* jest tylko jedna scena dająca widomie poznać i talent i język poety.

Guronos szlachcic dumny i kłótniwy—w sporze o ogrody, w ciągłej nienawiści żyje z sąsiadem Żegotą, który nie ustępował Guronosowi w kłótniwości i pysze.

Przychodziło do częstych bójek, na granicznych miedzach. Zaczny podkomorzy wysła Skarbimira, aby załatwił spory i wyjednał zgodę. Zablocki więc sceną między Guronosem a Skarbimirem rozpoczyna komedyję.

GURONOS.

Jakem Guronos szlachcic, z naddziadów podczaszy,  
Wkrótce dam znać Żegocie, że mnie nie zje w kaszy.  
Dom mój miałby pierwszeństwo dać jego domowi?  
Mnie djabli wezmą, albo tego kto tak powi.

SKARBIMIR.

Czyż....

GURONOS (*przerywając*).

Trzeba abyśiny się lepiej zrozumieli  
Co stanowi lustr domów? dawność parenteli:  
Co znowu jej dowodzi? Metryki, herbarze  
Mauzolea; dość naszych nie w jednej jest farze.  
Daj sobie pracę, czytaj, wszędzie głośna sława,  
Domowi Guronosów applauzy przyznawa,  
Nie setnym, nie tysięcznym okażę to licem.

SKARBIMIR.

Któż wątpi, jesteś Wacpan jak trzeba szlachcicem,  
Masz świetne antenaty, jasne ich wywody;  
Lecz czy to do sąsiedzkiej ma przeszkadzać zgody?  
Czemu nie ważyć przyczyn?

GURONOS.

To też to sąsiedzie

W tym kozyra, kto z nas krwie świetniejszej dowiedzie,  
Ten pierwszy.

SKARBIMIR.

Dom Wacpana w zacne mężę plenny,

Starożytny...

GURONOS.

Dodajmy, dom wielki, wojenny,

A co najrzadsza równie, z kądzieli jak z miecza.

SKARBIMIR.

Wszystko to dawną jego świetność zabezpiecza.

GURONOS.

Jeżeli sławne gdzieś tam imię Fabijuszów,  
I naszych nam nie mało tatarzyn wziął uszów,  
Nie pomnę w którym roku, lecz rzecz oczywista,  
Że w tej kłesce poległo Guronosow trzysta.

SKARBIMIR.

Przystałoby to na dom Wacpana tak stary,  
Sławny jassyrem uszu wziętych przez tatarzy,  
Ażebys je wetując w pokoleniu setnym  
Równą kłeskę gotował, swojskim i szlachetnym?

GURONOS.

Krwie niczyjéj niechciałbym przelewać.

SKARBIMIR.

Lecz przecież...

BIBLIOTEKA

GURONOS.

Próżno mi Waszeć Jes pan terefery pleciesz,  
Jeden jest dla Żegoty środek—mieć się skromniej,  
A nie? to ten kord cenzor mores mu przypomni.

SKARBIMIR.

Więc rada przyjacielska?

GURONOS.

Przyjacieli i rada,  
Ten kord, co nie jak Wacpan, bije, choć nie gada.

SKARBIMIR.

A prawo na napastnych.

GURONOS.

O gdyby też nie te,  
Balamutne te prawa. Bassateremtete,  
Do tysiąć set kóp djabłów, albo jeszcze gorzej...

SKARBIMIR.

Miałem honor już mówić. Jes pan podkomorzy,  
Tyle się tém zasmuca, wstydzi, gniewa wreszcie...

GURONOS.

Czyż dla nas podkomorzy, to co burmistrz w mieście?  
Czy mnie na ratusz wsadzi? Szlachcie na zagrodzie...

SKARBIMIR.

Wiem to, że dawniej bywał równy wojewodzie:  
Ależ pan podkomorzy nie imperative,  
Lecz jak braterskie radzi, jak serce życzliwe,  
Naszym się opiekując szczególnież powiatem,  
Jako jest przodkującym starszym braci bratem,  
Pisał do mnie dwa razy, znać w nadzieję łaski,  
Waszeć Jes pana dla mnie, bym wszedł w ich niesnaski,  
I starał się je zgodzić, dając znać w przypisie  
Że już o tém stolica i wie, i gorszy się.  
Wiadomo Waszećpanu, jednakże u dworu  
Takie burdy...

GURONOS.

Burdaż to interes honoru?

To mnie będzie lada kto szarpał, krzywdził, a ja  
Mam plakać, uniać się w pokorze mazgaja?

SKARBIMIR.

Toż to jest rzecz honoru, aby z fraszki lada,  
Zbrojno brat brata, sąsiad nachodził sąsiada?  
Ażeby chlubne męztwa miał czynić popisy,  
Przez szczerby drugim dane, albo wzięte krysy?

GURONOS.

Otóż te polityzmy, te grzeczności wasze,  
Modne rozumowania, sensa! — na palasze  
Dobrodzieju! to rozum był w dawnym Sarmacie,  
Teraz tylko piszecie pięknie, rozprawiacie,

A gdy przyjdzie krzyżową machnąć kiedy sztuką  
Stary popraw! Oj smyki, smyki z tą nauką!

Ta scena określa dobitnie charakter głównej osoby dramatu Guronosa, podobny mu a mało w ciągu sztuki ukazujący się Żegota: — intryga polega na miłości dzieci szlachty kłótliwiej. Wprowadzenie Ryksy żony Guronosa, pijaczki, w niczem niestosownej do rozwiązania dramatu, niesmak tylko sprawia: jak równie subretki rezolutnej i gamonia lokaja, widoczna chęć naśladowania francuskich komedji, osłabia wrażenie sztuki, której treść mała, rozciągniętą aż na pięć aktów została. Jakkolwiek charakter Guronosa rozwinięty i dosadnie oddany, pokazuje w sobie pierwiastek polski, i niezawodnie z żywego wzoru brany, cały przecież interes już skrzywiony w pomysle. Junaetwo w słowach a nie odwaga, bójka o gruntu kawalek, niewiasta pijana, zawadyjak i tchórz razem w osobie Burzywoja, nie były dostatecznym materiałem dla napisania polskiej komedji: a *Sarmatyzm*, wyraz dawniej oznaczający cały charakter szlachty, w którym więcej dobrego niż złego było, wystąpił w fałszywej i zeszkaradzonej karykaturze. Sztuka ta na objadach czwartkowych króla Stanisława czytana, zyskała poklaski. Nie dziwota! tam tylko z tej strony pan dający ucztę uważał swój naród, a przecież chciał mu zawsze panować, choćby był tak mały, jak jego kapelusze.

Za przywdzieniem habitu, Zabłocki skruszył pióro ze szkodą literatury dramatycznej. Zaprawdę on sam tylko miał siły po temu, ażeby został tworcą polskiej komedji. Władając po mistrzowski językiem, w który wlał jakąś rzeźwość, życie dotąd dziwiące, dodając mu szczególniej jędrności masą przysłów, które miał na zawołanie, i tak szczęśliwie używał: — gdyby był więcej znalazł dzieje domowe, więcej patrzył w oblicze przeszłości, miasto *Sarmatyzmu*, w którym kał i brudy powłókl na scenę, dalby nam charakteru godne zająć pióro wielkiego artysty. W tej też to sile dosadności języka, a nie w zostawionych sztukach polega polskość Zabłockiego: i do podziwienia, że gdy nie raz, prawie zawsze, naśladował obce wzory, zdołał przecie w tak narodowej szacie dyjalogowanie utrzymać.

Wart wspomnienia, lubo daleko niżej od Zabłockiego stoi Jan Drozdowski. (Urodzony w Krakowskim r. 1759 umarł 1810) znane są jego tylko trzy sztuki:

1) *Literat z biedy*, komedyja we 4 aktach wierszem w Warszawie 1786.—8°.

2) *Umizgi dla przystugi*, komedyja we 3 aktach wierszem w Warszawie r. 1788.—8°.

3) *Bigos hullajski czyli szkoła trzpiotów*, komedyja we 2 aktach wierszem w Warszawie 1803 r. 8°. przedrukowana w Krakowie tegoż roku.—8°.

Pisał gładkim wierszem, przykraszył je dowcipem wesolym; wszakże wyjąwszy *Bigosu hullajskiego*, w którym najwięcej swobody i oryginalności pokazał: dwie drugie komedyje na niewiele zasługują uwagi.

Było niemało autorów, którzy pisali komedyje już wierszem, już prozą, ale tych można śmiało odesłać tylko do spisu bibliograficznego: ani językiem bowiem, ani charakterami, ani dowcipem nieodz naczyli się wcale.

Autor czcigodnej pamięci *Powrotu posta*, *Jana Kochanowskiego* w *Czarnym lesie*, *Zbigniewa*, *Samoluba* i innych, właśnie w przeciwieństwie stoi z Zablockim. Ten poznawszy dzieje ojczyste, brał z nich wątek do sztuk swoich, ale brakło mu talentu, i języka Zablockiego, choć nieraz myśl wielka dramatyczna nie była mu obcą. W *Zbigniewie* też okazał to najdowodniej. Kiedy otwiera scenę chórem kapłanów, wśród których Zbigniew zakapturzony, zemstę bratu poprzysięga: gdy uchodzi z klasztoru, i odziany zbroją, szuka przytułku w nieprzyjaciół obozie, których sprowadził na swoją ziemię: gdy w namiocie o nocnej porze pokazuje Bolesława, a później poselstwo Głogowian do niego: schwytywanie burzliwego Zbigniewa i śmierć jego: wszystko to daje świadectwo, że jeniałnego pomysłu dramatycznego który sam wysnuł, nie zdołał rozwinąć dzielnie. Zabrakło mu tu natchnienia poety. Był wyższym w pomysle sztuki, szlachetnym, narodowym w schwytyaniu charakterów, *Powrót posta* też, ten wierny wizerunek czasu swego i ludzi, najtrwalszym pomnikiem w dziejach literatury dramatycznej po sobie zostawił, jak i dramat *Kazimierz Wielki*, gdzie na tle historycznym rozwinął z całym urokiem nawet języka, koloryt wieku.

*Powrót posta*: jest bezwątpienia jedną z najlepszych tego pisarza komedyj. Nie zalecona intrygą, wybornie kręśli charaktery swego czasu które nam się obecnie jak historyczne przedstawiają

typy. Starosta przedstawia szlachcica wychowania jezuickiego: a własne jego słowa malują go nam dosadnie.

„Jak to polak szczęśliwie żył pod Augustami!  
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,  
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne.  
Człek jadł, pił, nic nie robił, i suto w kieszeni:  
Dziś się wszystko zmieniło, i bardziej się mieni.  
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy,  
*Liberum veto*, tej to wolności zrzenicy! (*placze*)  
Przedtym bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady,  
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady:  
Jeden całej ojczyzny trzymał w rękę wagę.  
Powiedział *niepozwalam*, i uciekł na Pragę.  
Cóż mu kto zrobił: jeszcze za tak przedni wniosek  
Miał promocyje, i dostał czasem kilka wiosek:  
Dzisiaj co kto dostanie?”

Małżonka jego ciągle osłabionych nerwów, błądząc przy świetle księżycy po gaikach i zaroślach, duma o pierwszej miłości, i tak ją wyjawia Szarmantskiemu.

„Twarz wacpana otwarta, *dyskretycja* znana,  
Ufność we mnie wzbudzają: wszystko mu odkryje,  
Widzisz w jakich supirach i tęsknocie żyje.  
*Une perte cruelle* o Boże! w kwiecie mój młodości,  
Kochałam szambelana, cud doskonołości:  
Quelle figure, et quels talents! jak cudnie walcował.  
Jakie fraki, halsztuki, ah jak się fryzował!  
Ja co zawsze nad względy miłość mą przekładam,  
Miłość rodziców, chciałam z nim ucieść od madam  
Złączyć się z mym Idolem... Kiedy parki srogie  
(*z płaczem*) Przecięły nożyczkami dni jego ubogie.

Takie to niewiasty w owe czasy nie były osobliwością, wśród złego wychowania! Podobny zabytek świeżo nam przypomniał J. Korzeniowski w *żydach* w osobie hrabiny.

Tak charaktery podkomorzego, jego małżonki, i syna *posta* są piękne i stronę szlachetną okazują, tak Szarmantski jest wiernym wizerunkiem młodzieży eleganckiej z czasów Stanisława Augusta. Umiał on czas przepędzać wesoło—to w ulicy *Ujazdowskiej* u *Kolsonowej* zajadając raki, to hulając po mieście: wreszcie znużony nie mogąc zagrzać miejsca, ani pod chorągwią wojskową, ani przy stole urzędnika, ruszył za granicę do Paryża: ale były to chwile rewolucyj—ucieka co rychłej do Anglii.

Trzy tylko niedziele  
Bawilem w Anglii: srodze powietrze niezdrowe.  
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową,  
Byłem na *Parlamencie* tak jak u nas krzyki,  
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,  
Kursa koni! to w świecie najlepsza ustawa.  
Ah! przyjacielu, co to za szczęście, zabawa;  
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi,  
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,  
Nie możesz pojąć jeden za drugim jak leci.  
Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci!  
Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,  
Anielażyk jeden z małą peruczką i tłusty  
Przegrał niezmierny zakład, w zapalczwym gniewie  
Chciał koniowi w łeb strzelić: przypadam szczęśliwie  
Daję sto funtów: i tak od śmierci niebogę  
Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę.  
Potym fraszek kupiwszy moc na darowizny.  
Powróciłem nareszcie do matki ojczyzny.

Tyle odniosłszy z podróży korzyści, szukał chluby w roman-  
sach, a dla przekonania młodego posła o swoich zwycięztwach,  
przywołuje kozaka, który z kieszeni licznych i z za cholewy dobywa  
miłosne listy, sylwetki i miniatury. Na te przechwalki nikczemne,  
słusznie oburzony szlachetny młodzieniec woła :

„Oslawiać tę pleć słabą jest niegodziwością  
Jest to połączyć razem występek z podłością.” (\*)

Na tym pisarzu, kończymy zarys teatru: stanowi on wszystkie-  
mi swymi pismami ogniwo wiążące wiek XVIII z XIX w literaturze  
naszej.

---

(\*) Komedya ta miała trzy wydania: dwa pierwsze do r. 1791 oddzielnie  
drukowana, trzeci raz w zbiorze edycyji Tadeusza Mostowskiego przy innych pi-  
smach J. U. Niemcewicza.

## ZNAKOMITSI TLUMACZE TEGO OKRESU.

Po zerwaniu pęt scholastycyzmu, po zniesieniu jezuitów, a z niemi panującej *kuchennej* łaciny: kiedy narod polski za przewodem Konarskiego, zaczął się z otrętwienia ocucać, i z francyj wziął formę i wzory: odtąd do roku 1825, literatura polska pozbawiona swęj oryginalności narodowej, jak za jezuitów ciemnotą zgnębiona, tak teraz była tylko francuzkiej naśladowaniem, z czego wyrodziła się u nas potężna liczba tłumaczy, którzy jęj tylko dzieła przekładali, niedbając na literatury innych narodów, a głównie Niemiec i Anglii. Ztąd powieści, sztuki dramatyczne, dzieła historyczne, i różne rodzaje wierszy nawet najlichszych francuzkich mamy obfite przekłady. Najznakomitsi pisarze okresu panowania Stanisława Poniatowskiego tłumaczeniom francuzkich dzieł, poświęcali ochotnie pióra. Mysł nawet polską przystrajano krojem francuzkim: dzieje wszakże przekonywają, że to przejście było koniecznym, dla uznania potrzeby, narodowej literatury.

Wspomniem tu tylko znakomitszych tłumaczy:

### JACEK PRZYBYLSKI.

*Urodzony w Krakowie 1757: Bibliotekarz i professor starożytnych języków i literatury w Krakowie: umarł 11 Września 1819 r.*

- 1) *Miltona: Raj utracony* 1791 r. 8°.
- 2) *tegoż: Raj odzyskany* 1792 „ „
- 3) *Luzyada Kamoensa* 1790 „ „
- 4) *Encjda Wirgiliusza* 1811 „ „
- 5) *Georgiki Wirgiliusza* 1812 „ „
- 6) *Iliada Homera* 1813 „ „
- 7) *Odyseja* — 1813 „ „

Wszystko drukowane w Krakowie.

Przekładał wiernie z pierwowzorów, lubo nieco chropawym językiem. Tłumaczenia swoje nastroszył wielu nowo utworzonymi przez siebie wyrazami, z których znaczna część wszakże, już uzyskała obywatelstwo w języku literackim.

---

## JOZEF SZYMANOWSKI.

*Urodził się roku 1748, Umarł dnia 15 Lutego 1801.*

*W wyborze pisarzy polskich Tadeusza Mostowskiego roku 1803 zebrane razem wydane zostały pisma różne wierszem i prozą tego autora: w jednym tomie wraz z poezyjami K. Węgierskiego.*

Pod okiem sławnego Konarskiego skończył Szymanowski wychowanie; później zwiedził Włochy; za powrotem do kraju w czasach panowania Stanisława Augusta zasiadał w deputacji do ułożenia praw Cywilnych i Kryminalnych. W roku 1794 zarządzał *Wydziałem Sprawiedliwości*. W charakterze czuły i tkliwy — od młodu gnębiony chorobą — umarł bezzenny w 53<sup>m</sup> roku życia.

Skromny za życia Szymanowski, nie mógł zgadnąć że ręka przyjaźni, przesadzoną pochwałą, pamięć jego szyderstwem okryje. Stanisław Potocki, mały poemat z prozy Montesquieu'go przerobiony, nazwał arcydziełem, co dało powód późniejszym, do szydzenia i z autora i krytyka. Przecież niewinien temu Szymanowski nie cenił swojej fraszki za arcytwor literacki, i nie zarobił na to, aby służąc krajowi swemu jak mógł, a zawsze pocziwie; obudzał swoim wspomnieniem uśmiech szyderyczy.

„Świątynia Wenery w Knidos (mówi w owej przesadzonej pochwalie St. Potocki) stanowi epokę w literaturze polskiej, jeśli dzieła nie z ich ogromu, lecz z doskonałości i toku cenić potrzeba. Można bowiem powiedzieć, że co do doskonałości i wdzięku wiersza polskiego, nieustępuję żadnemu: co do delikatnego i czułego toku, jest jedynym w swoim rodzaju. Niech kto w nim wiersz słaby, niech wyraz, nie już podły, lecz nieprzyzwoity, niech nadętość,

niech twardość, niech brak smaku, niech niedbałość okaże? przywary zbyt często każące twory najpiękniejszych dowcipów.

„Czuł Szymanowski, że nieśmiertelność jest doskonałości podziałem, wzgardził łatwą miernością, śmiał trudność zwyciężyć; śmiał sobie być surowym sędzią, śmiał smakowi swemu, śmiał ojczystej zawierzyć mowie, a bite rzucając manowce, śmiał trudną, lecz nieochybną iść ku chwale drogą.”

Dla sprawdzenia tak napuszonej pochwałą krytyki, przywiedziem wstęp do *świątyni Wenerę w Knidos*.

„Tak jest przyjemne w Knidzie mieszkanie Wenerze,

Ze tam bawić, niż w Pafos woli, niż w Cyterze.

Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,

Żeby miłych poddanych nieodwieźć w Knidzie.

Ustawnym obcowaniem tak ich oswoiła,

Że kiedy pomiędzy nich widzialnie zstąpiła,

Nikogo tam nie zdjęła bojaźń świątobliwa,

Którą przytomność niebian zwyczajnie przesywa.

Bytność jej, choć się czasem oblokiem zasłoni,

Czują po wdzięcznej włosów przepachniałych woni.

Miasto leży w tym kraju, na który bez miary

Obfite szczerą dłonią los wysypał dary:

Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaje,

Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaje.

Zimno kwiatów nie zwarza, i wiatr się nie sroży,

Zefir wonnym rozwija tchnieniem pączek róży

Bujne łąki gdzie trzody bez strachu się paszą,

Różnobarwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą;

Ptaszki w krzakach miłosnym rozkwilają pieniem

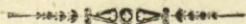
Lasy wabią odgłosem, strumyki mruzeniem.

Ciepło krzepi zarody, drzewo nie usycha,

I powietrzem mieszkaniem z rozkoszą oddycha.”

Oprócz tego poematu z VII złożonego pieśni, zostawił Szymanowski drobne wiersze dwa listy o *Guście* czyli *Smaku*; tłómaczenie powieści Voltera *Zadyk* i małe rozprawy prozą.

Z tych pism pokazuje się, że jeżeli brakło Szymanowskiemu na pomysłach oryginalnych, pisał tak dobrze, jak współcześni mu pisarze, i jak na przebujałe pochwały St. Potockiego nie zasłużył, tak nie zasłużył, aby pocziwą jego pamięć kalano szyderstwem.



# FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI.

Urodził się roku 1762. Umarł r. 1808 mając lat 46.

1) *Sztuka Rymotwórcza*. w Warszawie 1788.

2) *Iljada Homera*. w Warszawie 1800 r. 3 tomy: drugie wydanie w 1804; trzecie w Warszawie 1827.—8°.

3) *Sąd ostateczny poema Edwarda Junga*, nadto *pierwsza Noc Junga i ułomki z Raju utraconego Milтона*. Warszawa 1803 r. — 8°.

4) *Eneida Wirgiliusza*. w Warszawie 1809 r. (dziwieć ksiąg przekładu Dmochowskiego: trzy ostatnie tłumaczenie księdza Jakubowskiego). Drugie wydanie w Warsz. 1830 r. — Dwie ostatnie księgi przełożył Fr. Kowalski, znany tłumacz komedji Moliera.

5) *Mowy i inne pomniejsze pisma*.

Od roku 1801 do 1803 wydawał *Pamiętnik Warszawski* w którym wiele swoich prac oryginalnych i tłumaczonych pomieścił.

6) *Pisma rozmaite Fr. Xaw. Dmochowskiego tłumacza Iliady w Warsz. 1826 2 tomy 8°*. (Pomieszczono w tym zbiorze: *Sąd ostateczny Junga*: ułomki przekładu *Milтона*, *Odyseji*, Horacjusza listów 2 księgi. *Zakus nad Zaciekami* wszechnicy Krakowskiej. Urywek bicia kręconego w Krakowie (polemiczno-literackie dwa pisemka.) *Żywoty uczonych ludzi*. *Mowy*. *Sztuka rymotwórcza*.

Pierwsze nauki odebrał w szkołach pijarskich, okazując wczesnie niepospolite zdolności. Po ukończeniu wstąpił do zakonu Pijarów, z którego później wystąpił. Nieoceniono dotąd należycie zasług tego pisarza, bo albo przesadzano w pochwałach, albo go też zbyt poniżano. Ci którzy go wynosili widzieli w nim wielkiego poetę — drudzy odmawiali mu nawet zaszczytnego wspomnienia.

Dmochowski w czasach w jakich żył, położył znakomite zasługi w literaturze naszej. Jako tłumacz *Iljady* (jakkolwiek przekład

nie z oryginału), Enejdy i Miliona: był jednym z tych pisarzy popularnych, który w ręku massy młodzieży zostawał, i zaszczebiał i rozszerzał w niej zamiłowanie do literatury, i języka własnego. Nie był on poetą, w znaczeniu jak to dziś pojmujemy, ale był gładkim wierszopisarzem. Pismo jego jak *Sztuka rymotwórcza*, i o *Cnotach towarzyskich* pierwsze wierszem, drugie prozą, były w szkołach Pijarskich dla uczniów przeznaczone. — Należał on do tego szacownego grona, które obudzało ruch literacki, i myśl podał do utworzenia towarzystwa *przyjaciół nauk*, któremu też oddał się z całym zapalem i poświęceniem. Dmochowski oprócz wielu dzieł swoich, wydawał *Pamiętnik*, pismo perjodyczne na swe czasy znakomite, i był wydawcą *dział Krasickiego*. W całym biegu życia, miał zawsze na celu pocziwe usługi dla kraju i literatury ojczystój.





# CZASY PRUSKIE.

## OKRES BYTU KSIĘZTWA WARSZAWSKIEGO

### I KRÓLESTWA POLSKIEGO,

do roku 1835.

**CZASY PRUSKIE.**

OKRES RYTU KSIĘZTWA WARSZAWSKIEGO

*z kalendarzem*

do roku 1825.

— 318 —

Wpływ francji co dawniej dwonie rozowytana od dwone kro-  
lewskiego, i magnatów użelazł się narobowi, teraz otwartym  
goscinom naciska i przewadza cala mase ekstrahy polskioj, lecz  
francuski, uitor, literatura, opiesic i zwyczaj zastapil krajow-

Czasy pruskie z zajęciem Warszawy zaczynają się od r. 1797, i trwają do 1807. W tej dobie zasługują na wspomnienie: wydanie zbioru „Wyboru pisarzy polskich: w pięknej edycji Tadeusza Mostowskiego: założenie *Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk w Warszawie*: i wydawany *Pamiętnik Warszawski* przez Fr. Dmochowskiego tłumacza Iljady.

Co do wyobrażeń literackich i postępu umysłowego—trwa nieprzerwanie do czasów zjawienia się Brodzińskiego, i autora *Grażyny*. Wszyscy uczeni niemal, którzy się odznaczyli w tej epoce, po większej części byli z ostatnich lat Stanisława Augusta: dla tego co do głównej cechy literatury, nie zmieniła ona swój barwy, nie jaśniała świetniej, ale więcej zbladła. Żaden z poetów nie przewyższył talentem i wpływem na swój naród Krasickiego: w badaniach dziejowych nedorównał Naruszewiczowi i Czackiemu: w dramacie nie zastąpił F. Zabłockiego: w pieśniach Karpińskiego, i *Kniaźnina*, w prozie i przewodztwie do postępu Kollątaja i Staszica.

Wśród szczęku wszakże oręża, gdy oczy i serca, zwracał cały naród ku jenjuszowi, co przyświecał francji, ważnych instytucji krajowych dostrzegamy zawiązek: teraz, rzucono myśl utworzenia towarzystwa kredytowego ziemskiego (\*): urzędzenia i ustalenia *hipoteki*: a *Czerwiński* pierwszy z pisarzy, w dziele *Okolica zadniestrka między Stryjem a Homnicą*, badał lud rusi galicyjskiej: opisał wiernie ich zwyczaje, obyczaje, przesady, sposób życia i charakter. Tak gdy z jednej strony pomysłem instytucji wielkich, pomysłość kraju miano na szlachtetnym celu, z drugiej zbliżano się choć żółwiem krokiem, do poznania ludu, i uznania go jako za część największą i najużytniejszą, godną praw, współuczucia, opieki, i braterstwa.

---

(\*) W tym przedmiocie pierwszą myśl rzucił ówczasowy prezes Sądu Appellacyjnego Onufry Wyczechowski, i objawił ją w piśmie p. n. „Projekt utworzenia systematu kredytowego w celu umorzenia długów prywatnych ciężących dobra Ziemskie w księztwie Warszawskim.” 4o Warszawa 1811, i dodatek „do projektu” tegoż. Pisali w téjże myśli Sebastian Dembowski 1811 r. i A. Bielski.

Wpływ francji co dawniej dwóma dróżynami od dworu królewskiego, i magnatów udzielał się narodowi, teraz otwartym gościńcem naciskał i przerabiał całą masę szlachty polskiej. Język francuski, ubiór, literatura, obojęcie i zwyczaje zastąpiły krajowe: malpiarstwo we wszystkiem potężnego narodu, tak niezgodne ze wszystkiem, co było pierwiastkiem rodowym: było wedle zdania zwolenników tego naśladownictwa, zbawczém i konieczném dla sławy naszój. Te powijaki ciała i ducha, ujarzmiły wszelką samodzielnosc: i ztąd literatura tego okresu, nic nie może pokazać jak tylko tłumaczenia i naśladownictwo. Zaprawdę przecież gdy spojrzymy uważnie w dzieje tych czasów, i niedawnego okresu *jezuityzmu* musimy uznać, że przejście to i panowanie tak wielowładne francuszczyzny, było koniecznością, aby stanąć na dzisiejszym stanowisku. Obliczywszy zaś straty, jakie ponieśliśmy, mniej ich z téj strony mamy, aniżeli z wielowładztwa jezuickiego, co dwa wieki niemal trwało.

Prawda że obadwa wpływy psuły nam jednakowo ojczysty język: ale przewaga francuszczyzny, niestawiała żelaznej zapory do postępu, tak jak jezuityzm, co żył pod pleśnią zgrzybiałych zasad. Młodzież wychowana na stopę francuzką, więcej zdolną była uczuć potrzeby swego czasu, więcej znała praktycznego życia, aniżeli żak jezuickiego chowu, klasztornego usposobienia. Francuszczyzna przetrzała nie jedno plemię, z téj zarazy fanatycznej, uwielbiania wstecznych zasad, i przygotowała umysły do przyjęcia reformy, i uznania całej potrzeby narodowości w literaturze.

Owczesne polityczne położenie kraju i stosunki jego z francją przyłożyły się silnie do tak przeważnego wpływu, który oporu nie znalazł wcale, jakkolwiek w znacznej ludności szlachty z czasów rzeczypospolitej co kontusza nie zrzuciła. Stary polonus przebaczał młodzieży, choć dojrzał nieco lekkości, na rozumowania niby *filozoficzne* przeciw wierze przodków, kręcił głową i westchnął mrużąc na zepsucie: ale uśmiechał się rado, i że lżą, radości witał każdego co okurzony dymem prochu wracał z pola zwycięztw.

Cała przeważna strona literatury, téj doby zwróciła się głównie do praktycznego życia: liczne tłumaczenia to praw francuzkich, to sztuk dramatycznych i dzieł różnych treści z tegoż języka stanowią część jej największą.

Takie naśladownictwo — zwane *klassyczną literaturą* trwało nieprzerwanie do r. 1825. Znaleźli się już i w tym okresie pisarze którzy zapoznawać zaczęli naród z poezją angielską i niemiecką.

Mała liczba czytelników książek polskich, w szczupłych szrankach utrzymując handel księgarski, zaledwie pozwalała jakiegokolwiek życie okazywać literaturze krajowej. Wyborne na swe czasy pisma, jak *pamiętnik warszawski* redakcji F. Bentkowskiego, później Brodzińskiego i dziennik warszawski Podczaszyńskiego i Ordynca, straty tylko wydawcom przyczyniły, chociaż wszystkie artykuły otrzymywano darmo. Wpływ ich też był bardzo nieznaczny, jako czytane tylko przez małą liczbę poświęconych naukom. Lepiej się wiodło i lepsze znalazły przyjęcie pisma, mniej naukowe i poważne. *Tygodnik polski i zagraniczny* (redakcji Brunona Hr. Kicińskiego) którego całą treścią były powiastki liche tłumaczone lub naśladowane z francuzkiego, wierszyki ulotne, anakreontyki, ucinki i poemata żartobliwe, wielki miał odbyt i korzystny dla wydawcy, jako tegoż Kicińskiego pisma treści politycznej. Toż samo powodzenie na większy rozmiar miała później *Gazeta polska* i *Kurjer polski* pisma postępowe obudzające silne zajęcie. W nich wystąpiła krytyka po raz pierwszy, godna tego nazwiska: tu rozpoczęła się walka klasyków z romantykami, ukończona zwycięstwem ostatnich: — pisma te przy powszechnym zajęciu, rozszerzyły znacznie zakres czytelników. W tym niemałą ma zasługę Fr. Salezy Dmochowski, któremu wiele ustępów poświęcił wieszcz Grażyny, w sławnej rozprawie o *recenzentach warszawskich*. Trafny w dobieranych przekładach romansów i powieści (jakkolwiek niedokładnie dokonanych) umiał niesłychanym sposobem dotąd powiększyć liczbę swoich prenumeratorów. Na przekład powieści Walter-Skotta miał 1500 przedpłacieli; na inne publikacje swoje do 2000 doprowadził. On pierwszy wpadł na myśl szczęśliwą wydawania *Biblijoteki narodowej*, w której mieścił dzieła znakomitszych pisarzy, w części znane, ale już w handlu księgarskim wyczerpane, częściami z rękopismów. Jakoż w swojej drukarni ogłosił pisma Fr. Zabłockiego i F. D. Książnina. F. Dmochowskiego: przedrukował *Żywo-ty sławnych polaków* z wydania T. Mostowskiego: wydawał różne pisma peryjodyczne jak *Biblijotekę polską*, *Muzeum domowe*, *Podróż malowniczą* i t. p. którymi zająć ciekawość swoich czy-

techników potrafił, i rozszerzał coraz ich zakres, a przez to nadawał ruch większy handlowi księgarskiemu.

Szkoły ówczesne, uniwersytet warszawski, instytut politechniczny, wykształcając młodzież, widomy na stronę duchową daly kierunek. Młodzież ta rozsypana po kraju, czy jako ukształceni ziemianie, czy będąc w służbie rządowej, oprócz zwyczajnych i przywiązanych do swego powołania prac i zatrudnień, chwile wolne, chwile odetchnienia, poświęcała czytaniu dzieł polskich. Staliśmy bowiem na tém stanowisku koniecznym dla nas, aby rozwinąć narodową literaturę. Myśl tej konieczności wywołali jeniální poeci; podpiérał ją Brodziński oddawna, za nim prassa peryjodyczna, w której odbijały dzielne rozprawy wielkiego krytyka autora dzieła o literaturze polskiej w XIX wieku.

Historyk jakiego dotąd polska nie miała dobywał z pleśni wieków, krytyką oczyszczone dzieje narodu, a jak w *księgach biblijograficznych* ogrom wiadomości do historii literatury polskiej. Kiedy J. S. Bandtkie, Bentkowski, Juszyński, Siarczyński, Ossoliński, dobywali na jaw skarby umysłowości naszej: Święcki, Gawarecki, Ambroży Grabowski wskazywali i opisywali sławniejsze grody, miasta i siola pamiętne w dziejach: znaleźli się pisarze co zwrócili prace naukowe na badanie słowiańszczyzny.

Po roku 1797, Aleksander książę Sapiecha wśród ciszy literackiej puścił się na zwiedzenie krajów słowiańskich. Przebywszy Styryją, Gorycyją, Karyntiją, Istryją, część Kroacji, Dalmacyją, Bośnią, część Albanji, Czarną górę i Archipelag Dalmacki, opisał podróż swoją i wydał w r. 1811 p: n:

„*Podróże w krajach Słowiańskich odbywane w latach 1802 i 1803* przez X<sup>\*\*\*</sup> S<sup>\*\*\*</sup> członka kilku akademijów i towarzystw uczonych.” 8<sup>o</sup> bez miejsca, ale po druku znać że w Wrocławiu u Korona, str. 272.

Dzieło to złą polszczyzną napisane, pozbawione najżywotniejszej swojej części, opisu zwyczajów i obyczajów charakteru i literatury tych ludów, które poznał, niewiele znalazło pokupu, i bez żadnego wrażenia przeszło we wspomnienia biblijograficzne (\*). Nieznana myśl słowiańszczyzny naszym ojcom wzbudził raz pierw-

---

(\*) Aleksander książę Sapieha urodził się w Paryżu 1770 r. syn Krajczego litewskiego, który uciekł z kraju do francji w czasie konfederacji Barskiej. Od młodu wychowany na francuzki sposób, nie mógł się nauczyć dobrego pisania

szy Z. D. Chodakowski rozprawką pełną zapалу i życia. „*O słowiańszczyźnie przed chrześcijańską*” 1818 r. Stanowisko czy sto naukowe.

Zbadanie ludu, jego pomników w literaturze niepiśmiennej, jak podań, powieści, pieśni i przysłów, mogił i kopców, aby niemi rozjaśnić przedchrześcijańskie wieki i rozedrzeć ciemną zasłonę, która je przed naszymi oczyma okrywa. Rozprawa ta silne i głębokie na młodym pokoleniu zrobiła wrażenie. Znaleźli się wkrótce ochotnicy co z zapalem poczęli zbierać te pomniki ludu (\*). Dziś stanowią dla narodowej literatury nie mały zasób. Rakowiecki wydaniem *Prawdy Ruskiej* r. 1820, *Skorochód Majewski*, i Surowiecki swemi badaniami, Brodziński przekładem pieśni ludu innych plemion, jak dzisiejsi Bielowski i Siemieński na téjże pracujący niwie: w ostatku A. W. *Maciejowski* historycznymi badaniami, takie nadali stanowisko w literaturze *Słowiańszczyźnie* że pominiętą milczeniem być nie może.

Uważana że strony tylko naukowej, dała nam te prawdy, że w pieśniach plemion najbliżej polskiego stojących jak *Słowaków*, *Rusi* polskiej, i *Czechów*, zachodzi wielkie podobieństwo równie jak i w podaniach, że dzieje polskie wiele zyskać mogą za dokładnem poznaniem tych plemion, które się ocierały z polską, a dla których zawsze ona była potęgą ramienia i ducha. Dodajmy do tego, że po zbadaniu wszystkiego co tę myśl słowiańszczyzny u nas rozkrzewiło, najsilniejsze spłynię przekonanie, o potrzebie gruntownego poznania polskiej wyłącznie strony naszej własnej, nie marnując myśli i uczucia w odleglejsze badania. Gdyby każdy naród Słowiański, zdobył się na tak wyniosłe jak nasz stanowisko, myśl słowiańszczyzny byłaby rozleglejszą i większego znaczenia dla nas.

---

po polsku. Guwerner jego *Vautrin* pobawiwszy w polszcze niedługo, oszkalowawszy złośliwem piórem nasz naród, starał się w duszy młodego Aleksandra obudzić wzgardę do wszystkiego co polskie. Oprócz podróży poświęcał się nauce chemji i w pamiętniku Dmochowskiego, dwie rozpraw w tym przedmiocie unieścił. Towarzystwu przyjaciół nauk 6000 tomów ksiąg ofiarował: na utrzymanie biblijoteki przez lat 50 po złp. 5000 i na raz złp. 10,000 darował.—Umarł 1812 r. z przypadkowego zdarzenia.

(\*) Dzieła poświęcone literaturze ludu wyliczyliśmy w T. 1. str. 220.

## TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE PRZYJACIÓŁ NAUK.

Założone w roku 1800 *Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk*, zebrało w grono swoje wszystkie znamienitości literackie ówczesne. Lecz w początkach skrzywiło zaraz ceł swój i dążność, bo nieograniczając się postępowaniem na drodze literatury i historji własnej, którym ważne i nieocenione przysługi oddałyby mogło, zapragnęło wszystkie gałęzie nauk i umiejętności ogarnąć. Nie połączywszy więc sił swoich do najważniejszych prac dla kraju, mimo dobrych i zacnych chęci swoich, bytowało w długie lata jeszcze, ale godnej pamiątki nie zostawiło po sobie.

Już Hugo Kołłątaj w roku 1803 po przeczytaniu pierwszego tylko tomu *Rocznika towarzystwa*, zdziwiony encyklopedycznością przedmiotów, napisał do Jana Śniadeckiego.

„Lękam się ja bardzo o *Towarzystwo Warszawskie*: należałoby, żeby to gorliwe zgromadzenie przepisało sobie wyraźnie „przedmioty pracy, i żeby za ich granicę nie przestępowało, i „naczej zbior jego *Roczników* wyjdzie kiedyś na tandetę, w której nie można nic nowego dostać, ale tylko rzeczy wyszarżane, „lub ze starzyny przerabiane.” (1)

Co ten mąż uczony, i często pomysłami wyższy nad swój wiek przewidział, to się ziściło. *Towarzystwo* na drodze postępu i potrzeb krajowych nie umiało stawić śmiało kroku. Podzielone na kilka oddziałów, zgubiło cel i widok dla którego powstało. Prawda, że otoczone urokiem sławy, szacunku, świetne odbywając posiedzenia publiczne, obudzało współczucie i zajęcie, prawda że w gronie swoim liczyło mężów, którzy w dziejach literatury niepożytą okryli się zasługą: lecz z drugiej strony, jako stowarzyszenie naukowe, czas długi przy swobodzie druku, mające fundusze znakomite, i zdolnych po temu pracowników, i stosunki obszerne, i bogaty księgozbiór obfity w skarby naszój

---

(1) Hugona Kołłątaja korespondencyja. Kraków 1844. Tom I. str. 113.

przeszłości, okazało całą swoją niedołężność. Pomysł napisania historyj polskiej, jako dalszy ciąg Naruszewicza jakże wykonano? *Ostatni* prezes tylko, i Kajetan *Kwiatkowski* odpowiedzieli zobowiązaniu: inni, a między tymi byli panowie bogaci, od roku 1808 aż do dziś przez lat 37 zbierali jak głośili materiały, ale nic światu nie pokazali. Jedni z tych pomarli, nie zostawiwszy żadnej po sobie pamiątki, oprócz czczego tytułu członka towarzystwa: drudzy ociężali wiekiem, żadnej nie rokują nadziei. Wiele pomysłów użytecznych, i niemałe rokujących nadzieje, niedołężnością speszły, a czytając zbiór dwudziestu jeden tomów *Roczników*, dziwić się potrzeba, że same towarzystwo uie umiało swoich dążności krzywych ocenić i poprawić. Bolesnie patrzeć na tę słabość i ospałość zbioru ludzi, na których kraj cały zwrócone miał oczy, spodziewając się dla siebie obfitego plonu. Gorliwość miłośników składała tu w darze rękopisma, księgi i ważne zabytki, starodawne pomniki. Powiększały się zbiory towarzystwa, rosły zasoby nawet ofiarą członków, a głównie niezapomnianego Staszica znakomity roczny dochód posiadało. I cóż swemu narodowi zostawiło? — wspomnienie tylko niesławne i XXI tomów swoich roczników, na których cięży klątwa Kollątaja. — Roczniki te których nikt kupować niechciał, zawałały duże składy: wiadomość i nauka z nich nie udzielały się narodowi, bo nieumiały się upowszechnić, spopularyzować; w końcu wszystkie przeszły na tandetę żydowską.

Towarzystwo P. N. nie było nawet bodźcem do pracy, bo można o większej połowie powiedzieć, że zostawszy członkami za jaką rozprawkę albo pisemko drobne, spali jakby na laurach sławy, z dyplomatem w kieszeni.

Bez żadnej zasady *Lesław Łukaszewicz* (1) epokę jedną zamyka ustanowieniem tego towarzystwa. Jakąż odegrało rolę, aby okres stanowić mogło w dziejach literatury polskiej? Więcej biorąc stosunek zrobił sam *Tadeusz Mostowski*, który w ozdobnej edycyji, piękny dar dla kraju zrobił wydaniem „*Wyboru pisarzy polskich.*”

Nazbierawszy do swego grona członków znakomitego rodu,

---

(1) W Rysie piśmiennictwa polskiego.

choć nieosobliwych zdolności: uczciwszy przydomkiem *księcia poetów* rolnika z Czarnego lasu: chciało raz okazać tolerancją i popularność. To była powodem że wezwano na członka żyda *Abrahama Sterna*.

Cwierć wieku od istnienia tego towarzystwa ubiegało, gdy po raz pierwszy przeciw świętości nietykalnej uczoneści jego, przeciw arystokratycznej powadze, objawiła się opozycja. Dotąd bowiem tytuł *członka*, nadawał zaszczyt *uczonego*, a każde zdanie z pokorą wszyscy przyjmowali. Cichy z początku szmer, niedługo objawił się rozgłośniej, a w 30 roku bytu *towarzystwa*, *roczniki* niepokalane piórem krytyki, odważono się wziąć pod rozbiór, i poznać bez cześci bałwochwalczej, jaką też mają wartości literacką? Przegląd ten, przez jednego z największych pisarzy dokonany (1) wcale nie był pochlebny. Był to grom niespodziany, który *towarzystwo* ugodził. Oburzeni członkowie zebrali się na *nadzwyczajne* posiedzenie, i jak uradzili, zuchwałą, i zjadliwą krytykę, zbydź milczeniem, albowiem uchyliby swęj powadze. Ale cios zadany był straszny; powaga stara gotowa do upadku jeszcze jeden raz silny, a runie w gruzy bez ratunku. *Towarzystwo* samo się najboleśniej zraniło wdawszy się jako pośrednik między walczących *klassyków* i *romantyków*. Nie pojąwszy chwili odrodzenia literatury własnej, chcąc bronić *powagą* i miłością braterską swoich członków wierszopisarzy, najniezręczniejsz zabrało się do tego. Po raz pierwszy gdy siwizną okryty *prezes* (2) rzewnym i drzącym głosem odezwał się w tęg mierze, zaraz cicho niechętnych znalazł gotowych w teje samej sali posiedzeń, a niechęć tę głośno objawiła prassa perjodyczna. Rozszerzona wieść że nasz jeniałny śpiewak *Grażyny*, przy głosowaniu znalazł przeciwników, którzy opór stawili w przyjęciu go na członka, obudzila uśmiech wzgardy, i na szyderstwo całe wystawiła *towarzystwo*.—Świetna gwiazda już dlań zaszła, a wkrótce potém śmierć go dobiła. Historyj zostało grobowiec *b. towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk* wskazać, jako smutny przykład dla nauki potomności.

(1) Autora dzieła: „O literaturze polskiej w XIX wieku.”

(2) Autor Jana z Tęczyna.

Umiemy czuć cały szacunek tak dla pojedynczych mężów, jak i zborów co zasługi położyli w swoim czasie dla kraju niemałe: aleć świętej prawdy znieważać się nie godzi: przed jój sąd postawione towarzystwo ciężkichby doznać musiało zarzutów, gdyby zażądano od niego zdania sprawy, jaki pomnik godny swego stanowiska, swojej potęgi arystokratycznej zostawiło? Czy został ślad jaki zamożnego zbioru rękopisów, i pamiątek tylu drogich: gdzie tysiące które miało do swego szafunku? A jeżeli w odpowiedzi zasłoni się tomami *roczników*; to odpowiemy, że tam tylko jaśnieją imiona tych, którzy nim zostali członkami już byli głośni w kraju, i później bez towarzystwa pracowali upromienieni sławą i szacunkiem narodu. Jakież zdolności zostały wywołane, jaką pomoc mieli biedni artyści, pisarze, a zdolni jakie dzieła swoim nakładem wydało, jaką myśl godną nowych pojęć dobyło ze swego grona? Agdy na to żadnej obrony nie znajdzie: łatwo pojmiemy, że śmierć towarzystwa nie wycisnęła łzy nikomu, bo nie było po czém i zaczęm płakać. Żałować tylko tylu zabytków ważnych, tyle pieniędzy zmarnotrawionych, a w nieudolne powierzonych ręce!

Smutny to przykład w dziejach literatury naszój! Smutna przestroga dla każdój arystokracji naukowej, co myśli postępu nie pojmie, albo pragnie zdeptać. Złoto może tylko jój konanie na godziny przewlec, ale życia już nie nada, bo robak zniszczenia toczy zawsze fałszywą zasadą: runie w niedługie lata gmach na takich podwalinach zbudowany, jakkolwiek okazały na oko, gdy trwałości i podpory wiekowej nienada mu *prawda* pojęta na drodze ducha właściwego czasu.

Nie zasłużyło towarzystwo przyjaciół nauk jak na wspomnienie tylko, i to gorzkie wspomnienie w dziejach literatury, chociaż mogło i powinno, w ciągu lat tylu swego bytu, zjednać dla swego grobu i łzy i wawrzyn!

## CYPRYAN GODEBSKI.

Urodził się r. 1765 na Polesiu Wołyńskim.

Zginął pod Raszynem dnia 19 kwietnia 1809 r.

Zupełny zbiór pism Godebskiego, wyszedł pod napisem:

*Dzieła wierszem i prozą Cypryana Godebskiego pułkownika dowódcy pułku 8go piechoty wojsk Xięstwa Warszawskiego, Kawalera orderu krzyża wojskowego, Członka Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk: poległego pod Raszynem dnia 19 kwietnia 1809 r.* Po śmierci autora zbierane po większej części drukiem nie ogłoszone. W Warszawie nakładem i drukiem N. Glücksberga księgarza i typografa Królewskiego Uniwersytetu 1821.—8vo. We 2 tomach.

Odbierał początkowe nauki w szkołach Pijarskich: później w zaciszu wiejskim poświęcał się naukom, a szczególnie literaturze starożytnego Rzymu.—Zaczął służbę wojskową w Legjonach Włoskich przy jenerale *Rymkiewiczu* i tam był czynnym współpracownikiem pisma wydawanego pod napisem *Dekady Legjonowej*, czytanej przy rozkazach dziennych. W bitwie pod *Weroną*, gdzie zginął jenerał *Rymkiewicz*, ciężko ranny uwięziony na taczkach przez przyjaciół, przetrwał w lazarecie oblężenie *Mantui*, i dostał się do Paryża. Zdarzenia jakich doznał wśród tych wypadków opisał Godebski w powieści „*Grenadyer filozof*.”—Posuwany na wyższe stopnie za świetne dowody mężstwa i odwagi w bitwach pod *Offenbach* i pod *Hochstädt* jako dowódzca batalionu, osłabiony ranami, wrócił do kraju i w 1805 roku mianowany Członkiem Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk.—Wśród odpoczynku, zajął się pracami literackimi: gdy wypadki w r. 1806 powołały go do boju. Stanął wtedy jako pułkownik piechoty: i w tym stopniu zginął w bitwie pod Raszynem. Przywiodę tu piękny ustęp z pochwały Godebskiego, przez *Jozefa Kalas. Szaniawskiego*.

„Dzień 19 Kwietnia 1809 został dniem pamiętnój w dziejach

„wojennych bitwy pod Raszynem. Nieprzyjaciel był w pięciorna-  
„sób liczniejszym, a po większej części wprawionemi do  
„boju pułkami, przeciw świeżo ukształconemu żołnierzowi.  
„Pierwszy batalion pułku 8<sup>go</sup> i kompanie grenadjerów batalionu  
„2<sup>go</sup> pod mężnem Godebskiego dowództwem (w swoim stano-  
„wisku na prawym skrzydle) miały do odpierania przewyższające  
„kilkakrotnie mnóstwo Austryjaków. Przytomność umysłu do-  
„wódcy sprawiła, iż przez zręczne posunięcie linii naprzód,  
„morderczy ogień nieprzyjacielskiej artyleryj przestał rozrzedzać  
„szeregi walecznych. Lecz przyszło wkrótce do okropniejszej  
„bitwy. Ufny w siły liczbą przemagające, parł nieprzyjaciel swym  
„ogromem szczupłe nasze oddziały, którym już nie pozosta-  
„wało, jak tylko walczyć o własne ocalenie. Z bohaterską dziel-  
„nością przytomnego umysłu, wraca Godebski kilkakrotnie do  
„porządku swe wstrząsnione szeregi, i odpiera natarczywą siłą.  
„Z ubitego pod sobą konia, przesiada spokojnie na innego, i  
„niebawem odbiera postrzał w lewą nogę. Rana nie wstrzymuje  
„go ani na chwilę od dowodzenia walczącym: zwraca on nieraz  
„jeszcze los boju na swą stronę, pomimo że już zbyt zbliżony o-  
„gień przemagającego nieprzyjaciela, stawał się dla garstki na-  
„szych coraz okropniej morderczym: kompanije odważnych gre-  
„nadjerów zmniejszonemi były do trzeciej części. Posuwa się  
„na ich czele z kilkudziesiąt przybranemi fizylierami nieustraszo-  
„ny dowódca, jakby chciał ostateczną jeszcze wyrzucić usilność.  
„Już z bagnetem w ręku szczęśliwie zmuszał natarczywych do  
„cofania się, kiedy od zbyt blizkiego strzału śmiertelną poniżej  
„piersi odbiera ranę i z konia spada. Przywiązani żołnierze u-  
„nosili rannego na płaszczu z placu boju, prosił by go chronili od  
„niewoli. Musieli przerzynać sobie nieustannie drogę bagnetem  
„w pośród nieprzyjaciela, który ich ciągle otaczał. Obok uno-  
„szonego zginął odważny porucznik *Dobiecki*. Gdy z zemglonym  
„przez ubieg krwi Godebskim spoczywano na ustronném i nie-  
„jako bezpieczniejszym miejscu, odebrał on nowy jeszcze postrzał  
„w lewe udo, i rzekł spokojnie:

„Więc i ty mnie także nie mijasz?..”

„Były to bohatera słowa ostatnie. Sierżant wówczas grenadije-  
„rów mężny Zorawski, odwoził go bryczką do miasta na rękę

„swoich. Pora nocna była już znacznie spóźniona, i ranny nie „mógł zostać opatrzonym. W ciągu godziny ubiegła krew do „ostatniej kropli, i waleczny pułkownik Godebski oddał boha- „tyrskiego ducha, w ostatniej ofierze dla ojczyzny.”

Oprócz dzieł wspomnionych, najpierw wydał: „*Gra jeo- graficzna dla dzieci.*” Dzielił bowiem przekonanie, o koniecznej potrzebie dziełek elementarnych dla dzieciennego wieku.

W roku 1803 zaczął wydawać razem z Ksaw: K. pismo pe- rjodyczne „*Zabawy przyjemne i pożyteczne.*” Wydanych jest pięć zeszytów. Szlachetny był to zamiar Godebskiego, budzić ży- cie literackie w narodzie, gdy okoliczności wszystkie zagrażały mu zewsząd.—Pismo to, na swój czas, i w jego duchu wyda- wane, odpowiadało zupełnie potrzebie współczesnej.

Godebski należy do najznakomitszych pisarzy swojego czasu, i najwięcej też go przypomina swojemi pismami. Wiersz do *Legiów Polskich*, jest poematem jednym z większych tego pi- sarza, a ożywiony zapalem, i najszlachetniejszym uczuciem.— Wiersz do *ptci pięknej*, okazuje że rozumiał dobrze stanowi- sko kobiet w każdym narodzie, gdy tak go zakończya:

„Niech każda z was przez swoje wdzięki i pieszczoty,  
Zrobi swego kochanka miłośnikiem cnoty:  
Okryjcie nikczemników wzdargą, i sromotą,  
A tak cnota rozkoszą, rozkosz będzie cnotą.  
Jakikolwiek los świata będzie naostatek,  
Zawsze trwać będzie władza kochanek, i matek.”

W drobniejszych pismach i listach okazał wiele zdolności do satyry, i w tym rodzaju mógłby wysokie zająć stanowisko. Widzimy to w wierszu do *siebie samego*.

„Słodzę jak mogę przykróść własnej doli  
Ale lza z oczu płynie mimo woli,  
I kiedy chęci zawiody najszczerze,  
Smutek na starość każe pisać wiersze.

Wiersze... lecz jakie? bez mocy i wdzięku,  
Lutnia w starego nie mile brzmi rękę;  
Lecz aby praca nie była bez celu,  
O przedmiot onęj radziłem się wielu.

„Kadzić możnemu, uchowaj mnie boże.”

Choćby nic nie dał, ale że dać może.

„Pisać satyry? ach to się nie godzi.

Jak świat iść zaczął, niech sobie tak chodzi.

Chciał i Krasicki poprawiać Sarmaty,

Lepsiz są dzisiaj niż byli przed laty?

W tych dniach niestety i zbrodni i sromu,

Co wiesz tam zrobi, gdzie potrzeba gromu.

Od czego podłość, i bogate trzosa,

One wyniosą lotra pod niebiosa!...

I gdy nieświadom swych dziejów potomek,

Wyciągnie z kąta spleśniały ulomek,

Mając za wyrok drukowaną kartę,

Wyrzeczy ze czciami piętna wartę!

— „Przynajmniej trzpiotów wyśmiać nie zawadzi:

Wszak mała zdrożność do większej prowadzi.

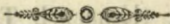
Zrób więc zwierciadło dla naszej młodzieży

I czubki pod włos uczesz jak należy.”

Nie chcę ja śmiać się z stroju, ani z miny,

Cóżbym dał za to, bym ujrzał czupryny.”

Dzieła Godebskiego, wydane przez Syna z oryginalnych płodów zawierają: *Grenadier filozof*, powieść prawdziwa wyjęta z dziennika podróży 1799. — *Wiersz do Legiów polskich*. — *Wiersz do płci pięknej*. — *Do generała Dąbrowskiego* r. 1807. — *Listy o wsi*, i do rozmaitych osób. — *Bajki i przypowieści*. — Reszta pism składa się z tłumaczeń po większej części z francuzkiego.



## ALOIZY FELIŃSKI.

(Najdokładniejsze wydanie pism jego wyszło we Wrocławiu 1840: „*Dzieła Aloizego Felińskiego, wydanie nowe z godłem*;

„Ni twoje chwał zabawy, ni cudzym przyganiaj.”

W Wrocławiu nakładem Zygmunta Schlettera. Dwa tomy. Tom I. str. 307. Tom II. str. 279.)

Urodzony w Łucku dawniej stolicy Wołynia 1771 roku

uczył się w Dąbrowicy u XX. Pijarów. W zawodzie publicznym współpracownik T. Czackiego: w roku 1794 przy boku *Naczelnika* sekretarz do korespondencyj francuzkich. Później zwiedza północne i południowe niemcy: osiada wreszcie w ustroniu wiejskim w *Ossowie*, tam buduje dom, zakłada ogród: zajmuje się ulepszeniem gospodarki. W ulubionój alkowie tłómaczy Delila, piszę Barbarę. Przy zwiedzeniu tego miejsca tak je opisuje J. J. Kraszewski w 1840 r. (1)

„W jego gabinecie nad kominem jest jakby wydarty ze stereotypowej edycyji Didota portret czyli biust, uwienńczony, a raczėj tłusta karykatura Wirgiliusza. Pokój ten w którym pracował, ma jedno okno, drzwi szklanne na ogród, jest zimny, długi, i smutny, troche go tylko ożywia kominiek.

„Znajomi Felińskiego, żyją tu jeszcze i mile go wspominają. Powiadają że miał coś w sobie okazującego wyższość umysłową, jaka tylko ludziom niepospolitym jest dana. Swoje poezyje niegodziwie czytał. Mówią, że gdy swoją Barbarę przed starą matką deklamował, tój ku końcowi tak się żał losu młodėj królowej zrobiło, że zaczęła go najmocniej prosić aby inny szczęśliwszy dał jėj koniec. „Wszak to od ciebie zależy, rzekła, zróbże ją szczęśliwą.” Co za naiwny dowód uczucia i przejęcia się stworzonym przez poetę światem. Feliński czytywał zwykle wieczorami swojej starėj matce, książki pospolicie francuzkie, a że staruszka nieumiała tego języka z największą cierpliwością czytając tłómaczył. To dowodzi jak patryarchalnie był do niėj przywiązany.”

Mianowany dyrektorem szkół Krzemienieckich, i nauczycielem literatury polskiej, porzucił wiejskie ustronie. Na jego odczyty garną się tłumy rodaków, zyskuje szacunek i ufność młodzieży. Umarł nagle tknięty apopleksyją dnia 23 Lutego 1820 roku. Feliński był szczupły, wzrostu miernego, oczu niebieskich, włosów za młodu jasnych. W rozmowie miły i zajmujący, w poruszeniach niezmiernie żywy. Wszelką piękność czuł z uniesieniem. Podobała mu się więcej niż innym przystojna i

---

(1) Wspomnienia Wołynia, Podlesia i Litwy. Wilno 1840 r.

dobrze ułożona osoba, muzyka dokładnie wykonana, śpiew miły, taniec ochoczy, obraz trafny, gładki rysunek, kształtna budowa nadewszystko, jeśli to było na własnej ziemi rodaków chwałą i ozdobą. Skakał z radości, zacierał ręce gdy słowo dowcipne, zręczną odpowiedź usłyszał, gdy co pięknego opowiadano, czytano wiersz dobry, przedmiot tkliwy łatwo go rozrzewniał: na odczytach w Krzemieńcu wzruszył się do płaczu, czytając mowy czteroletniego sejmu. Gry żadnej nie lubił: z polskich pisarzy najwięcej upodobany był od niego Karpiński

W wydanych dziełach zostawił.

*Ziemianin przekład* wyborny z Delila. *Trajedyje Radamist i Zenobia* z Krebillona: *Wirginia* z Alfierego: i oryginalną *Barbarę Radziwiłłównę*. Z drobniejszych pism: *Pienia przy mszy świętej: listy, pieśni*, i wiersze ulotne. Zprozy, o *pisowni polskiej*. O *wierszowaniu* czyli budowie wiersza Polskiego i o *poetach* polskich od panowania Zygmunta I, aż do naszych czasów, i wiele rozpraw mniejszych, które odczytywał w Krzemieńcu.

Feliński we właściwej epoce literatury polskiej, w której żył, był jedną z najświetniejszych gwiazd ówczesnych. Przekłady jego należą do najwyborniejszych a „Barbara Radziwiłłówna” zostanie wiecznym pomnikiem literatury u nas klasycznej. Ciężkie ramy w których pomieścił swój dramat, nie jego są winą, ale ducha czasu, i stanowiska wówczas literatury u nas. Mimo to przecież, on jeden ze wszystkich tak zwanych poetów klasycznych, najwięcej narodowości wprowadził do swój Barbary, i jeżeli nieumiał barwy polskiej całości nadać, to historyczność co do charakterów osób wprowadzonych wier nie dochował. Wiele z dzieł Felińskiego może w zapomnieniu zniknie, ale Barbara zostanie chlubnym w dziejach literatury pomnikiem. Ci którzy poniżają wielkie zasługi Felińskiego, sądząc go niesprawiedliwie z dzisiejszego stanowiska literackiego, nie zwrócili uwagi na czas w którym żył ten pisarz. On to rzeczywiście należy do Epoki księstwa Warszawskiego, a kogoż obok niego postawić wyżej mozem? Winaż to jego i innych, że gdy wojownicy nasi krew swą przelewali pod orłami francuzkiemi, gdy nieznano, i nieumiano inną literatury jak francuzkiej, brali się do przekładów arcydzieł piśmien-

nictwa Francyj, i przyjęli formy jego, które od czasów u nas Władysława czwartego panowała święcie: jak dawniej duch literatury Rzymskiej. Naród przecież rozumiał swoich pisarzy wówczas tak dobrze jak my pojmujemy swoich obecnie: i był czas że Felińskiemu rodacy, powinni byli wzniesić pomnik, za dzieła które były rozkoszą całego narodu, chlubą literatury, rozbudzały do piękności uczucie, i obudzały najszlachetniejsze zapaly.

## Z BARBARY.

### Z AKTU III.

#### Scena VIII.

#### AUGUST, BORATYŃSKI — POSŁOWIE.

BORATYŃSKI.

Królu! w nas dzisiaj widzisz dwa ludy potężne,  
Które długo rządzone, przez twe przodki mężne,  
Pod niemi się złączyły, wślawiały, i wzrosły,  
Ojca, i dziadów enoty na tron cię wyniosły!  
Im ojczyzna, ojczyźnie ty winienesz wdzięczność,  
Odplacić się jęj teraz masz Augustcie zręczność:  
W jęj imieniu od ciebie domagać się śmiemy  
Ofiary, której wielkość sami czuć umiemy.  
Lecz ofiara potrzebna do szczęścia narodu,  
Nigdy trudną nie była dla Jagiellów rodu.  
Pojąłeś królu żonę bez woli senatu,  
Ze szkodą państwa, z ujmą twego majestatu:  
Ślub twój znieważa świętą ustaw naszych księgo:  
Przysięga męża, gwałci monarchy przysięgo:  
Wykonałeś ją pierwej polsce niż Barbarze:  
Tej dom twój, tamtęj były świadkami ołtarze,  
W obliczu świata wszyscy królowie są braćmi,  
Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi.  
Przodkowie ród twój wzniesli, tyż go masz poniżać?  
Księżniczce, którąś wybrał niechcemy ubliżać.  
Szanujemy ją, warta bydz w rządzie królowych,  
Gdyby berlo nagrodą było enót domowych.  
Duś już mają zaszczytu jęj enoty, i wdzięki  
Kiedy ją godną twojej osądziles ręki,

Tlum niewiast co błyszczały i błyszczą koroną  
Pochłonęły wniepamięć wieki, i pochłoną:  
Te zawsze będą celem wdzięczności i chwały  
Które się dla ojczyzny poświęcić umiały.  
Niechaj Barbara w szczupłem ich mieści się gronie:  
Niechaj od tronu wyższa niebędąc na tronie,  
Z żonami królów cnotą idzie na wyścigi.  
Niech zrówna, bo przewyższyć nie może Jadwigi,  
Co kochając Wilhelma, Wilhelmu miła,  
Miłością polski, miłość ku niemu zgasiła. —  
Chlubnie to jest królową być z obywatelki  
Chlubnie z królem się łączyć. Tenby zaszczyt wielki  
Spadł i na rody nasze z panowań kolei:  
Lecz my się tój pochlebnej rzekamy nadziei,  
Jak władzy wybierania królów z pośród siebie:  
Duma winna ustąpić narodu potrzebie.  
Przewidujem że związki Monarchy z poddaną,  
Pospolitéj się rzeczy niebezpieczne staną.  
Czyż niepójdą następcy znowu w twoje ślady?  
Pochopne panującym są zlego przykłady,  
Nad wskazane potrzebą kraju smutne śluby,  
Každy przeniesie związek sercu swemu luby:  
Niestracisz wielkiej w ówczas ojczyzna podpory,  
Pokrewieństwa swych rządców z postronnemi dwory?  
Elżbieta, babka twoja, matka królów pięciu  
W najważniejszém wspierając męża przedsięwzięciu,  
Kiedy poskramiał zakon ziem, i krwi łakomy  
Odwrociła grożące Polsce Wiednia gromy.  
Helena uczestniczka Alexandra tronu,  
Wstrzymała oręż Moskwy, aż do męża zgonu:  
Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?  
W którejże głos jej będzie stolicy słuchany?  
Na ziemi naszej imię powtórzy jej zawiść,  
Może litość... a może wśród niezgód nienawiść.  
Wielu ważnych niedotkną przyczyn moje usta:  
Na cóż się mam rozszerzać? mówię do Augusta.  
Sercu twojemu dosyć jednego powodu,  
Że te związki milemi nie są dla narodu.  
Ow, co przewyższył cnotą bohaterów gminnych,  
Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych  
Tytus, czemuż od tronu, od siebie oddalił  
Tę którą sam ubustwiał, której sercem władał?  
Bał się żeby miłości Rzymu niepostradał,  
Rzymu, co z próżnej dumy, może z uprzedzenia  
W Berenice nie cierpiał królowej imienia.  
Toż osładzając swoje samowładne rządy  
Pan świata, płonne Rzymian szanował przesady;

A tyż, wolnego ludu, król wolnie wybrany,  
 Mniej chcesz, mniej masz potrzeby bydź od nas koehany?  
 Czyż myślisz niszczyć wolność, gardząc ustawami,  
 Podbić kraj, i żelazne berło wnieść nad nami?  
 Bądź raczej, idąc torem przodków nieomylnym  
 Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym,  
 I spraw, twą władzę ważąc, na praw naszych szali,  
 Żebyśmy się nie ciebie, lecz o ciebie bali.

*(kłękażąc).*

Dzisiaj błagamy ciebie, ojciec naszej ziemi,  
 Za tobą, za twym rodem, za dziećmi naszemi,  
 W imie twych dziadów, których pamięć tak nam droga,  
 W imie twojego ojca, w imie tego boga  
 Co z małych wznioł początków Polskę tak wysoko,  
 I dotąd na nią zwraca opiekuńcze oko.  
 Zgaś miłość być mogącą strasznych kar burz powodem,  
 Zerwij związki z kobietą, a wzmocnij z narodem;  
 Niech Polska, niech świat cały, niech potoczność mówi:  
 Tak miłemi poddani byli Augustowi,  
 Że się dla nich nie wachał uczynić oliary,  
 Z najdroższych uczuć serca nawet z lez Barbary. —

AUGUST.

Poslowie! wamże mężom z cnót i światła znanym,  
 Wam stróżom swobód ludu, od ludu wybranym,  
 Oto przystało proźby przy mym składać tronie,  
 Żebym poprzysiężoną wiarę złamał żonie,  
 Nie żebym ją każdemu ściśle dochowywał?  
 Radzicież bym najświętsze z żoną związki zrywał  
 Dla tego, żem je w zamku zawarł, nie w świątyni,  
 Że od nich łatwo króla Rzym wolnym uczyni?  
 O! ślepoto! niech dobroć niebios was ochroni  
 By tej, której dziś na mnie używacie broni.  
 Przeciwno wam następcy niezwrócili moi!  
 Bez ich wiary, czyż wolność wasza się ostoi?  
 Znam powinności moje, znam i moje prawa,  
 Żadna monarchom polskim nie każe ustawa  
 W żon wybierania własnej wyrzekać się woli.  
 Król wolnych, samże tylko miałby żyć w niewoli?  
 Jeślim po mimo senat, z ojczystego kraju,  
 Biorąc małżonkę, przodków odstąpił zwyczaj:  
 Czyż małe uchybienie mam zbrodnią poprawiać,  
 I rządów mych pierwiastki wiarolomstwem wslawiać?  
 Czyż odrzucając, hańbiąc, zdradzając Barbarę  
 Za mój błąd mam niewinną skazywać na karę?  
 Nie. — Zaden prawodawca, za den sąd na świecie  
 Tegoby nienakazał...i wy nie możecie.

Tytus rzekł się kochanki, i jest słusznie czczony,  
Byłby splamił swe imię, gdyby rzekł się żony. —  
Cnotom Barbary winny hold składacie sami,  
Czemużby więc niemiała panować nad wami?  
Czyż wy nierzetelniejszym zaszczytem sędzicie  
Bydź godną ręki króla, niż wziąć z królów życie?  
Ujmę przez to krwi mojej, próżno przesąd głosi,  
August się nieponiża, tylko ją podnosi.  
Jeśli nie idzie z rodu świętego koroną,  
Jest królową Polaków, jest Jagielly żoną.  
Gdym współobywatelkę waszą na tron wzywał,  
Wdzięczność od was, nie skargi sobiem obiecywał.  
Obcych monarchów córki co ten tron dzieliły  
Swojej nowej ojczyźnie, wszyskież wierne były?  
Dwie wspomnieliście sławne ważnemi posługi,  
Lecz sławnych Izami ludu, szereg nadto długi.  
Wszyscy w ościennych państwach będący na czele.  
Jawnie, lub skrycie nasi są nieprzyjaciele:  
Czyż krwi związku zdobywcy zapęd ich rozbroją?  
Dopóty nas szanują, dopokąd się boją:  
Niech tylko polska z królem swym będzie związana  
A ręce że jej nigdy bać się nie przestaną.  
Dziś pora, jeśli dbacie o ięj byt i całość  
Okazać jednomyślność, gorliwość, i stałość.  
O to niosące na nas oręż napastniczy,  
Sypią się z Krymu hordy, wyuzdanęj dziczy.  
Część braci rozdzielonych, jarzma niecierpliwa,  
Wznosząc ręce do braci, wybawienia wzywa:  
W kraju bezrząd, o ścianę srogi bój się wzmaga,  
Wszędzie potrzebna czujność, rada, i odwaga;  
I w tychże to niestety! chwilach niebezpiecznych  
Sejm, nadzieja narodu, sejm czoło walecznych,  
Na gorszących niśnaskach czas najdroższy traci?  
Potożecie wysłani od waszych tu braci,  
Ażebyście królowi żonę wydzierali?  
Niewydrzecie, przysięgam na ostrze tój stali!  
Sejm, naród, i świat cały tego niedokaże,  
Nad tron, nad życie, więcej wiarę moją ważę.  
Słyszeliście mój wyrok. Wróćcie na obrady,  
Prawami szczęścia Polski umocnić zasady.  
A wkrótce gdy głos kraju, po śmierć lub wawrzyny,  
Wywoła nas za brzegi Odry albo Dzwiny,  
Ujrzycie, dzieląc z królem waszym boje krwawe,  
Czy mniej jak żonę kocham, ojczyznę, i sławę.“ —

## STANISŁAW STASZIC.

Urodził się w r. 1755 w miesiącu Listopadzie w mieście Pila; umarł 20 Stycznia 1826 roku; pochowany na Cmentarzu przy kościele księży Kamedułów w Bielanach pod Warszawą.

1. *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego do dzisiejszego stanu R. P. przystosowane.* b. m. i r. (r. 1785) 8vo str. 347.

2. *Przestrogi dla polski z terażniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające.* roku 1790. 8vo tom 1 str. 340. tom 2 str. 167.

3. *O statystyce polski,* w Warszawie 1809 r. 8vo str. 50.

4. *O ziemiorodztwie gór dawniej Sarmacyj, a później polski.* Warsz. 1805. 8vo str. 129. Inne rozprawy mające z tem dziełem związek, jak: *O górach Bieskidach, i o Krywanie w Tatrach. O Wołoszynie, o pięciu stawach, i morskiem oku. O Kołowym, o Czarnem: i o Kolibaku wielkim: o Krapaku wielkim:* były drukowane w Rocznikach towarzystwa War. przyjaciół nauk. Wydane razem w Warsz. 1815.

5. *Epoki natury Buffona:* przekład: 1803 roku, w Krakowie: 8vo str. 344.

6. *Numa Pompiliusz drugi król Rzymu,* przekład: w Warszawie 1788: 2 tomiki, 12ce.

7. *Religija poema Rasyna, i Woltera o zapadnieniu Lizbony:* przekład prozą 1779. 8vo.

Ogólny zbiór wszystkich pism wyszedł w 7 wielkich tomach, in 4to gdzie są i przekłady Homera.

Do pism polityczno-historycznych należą:

„*O równowadze politycznej w Europie: i ostatnie moje do spółrodaków słowa.*”

Z dzieciństwa słabowitego zdrowia, przez matkę od niemowlęctwa poświęcony bogu, w dzieciństwie w sukienkę zakonną przybrany: zaczął się kształcić do stanu duchownego. Udał

się w tym celu za granicę: w Paryżu zaznajomił się z Buffonem, d'Alembertem, Rajnal'em był ich towarzyszem rozmowy, i z powodu tego, przełożył dzieło pierwszego *Epoki natury*. Zwiedzając później Alpy, i Apeniny, dalej Karpaty: „Przekonałem „się (mówi) że teoryja *epok natury* jest dowcipną, lecz nie- „zgodną z naturą, przekonanie to pobudziło mię do wydania „dzieła, o Ziemiородztwie Karpatów, i ziemi dawniej Sarmacyj.”

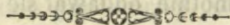
Za powrotem do kraju, uposażony nauką, z młodzieńczą ufnością, talent i pracę chciał mu poświęcić. Gorzki go zawód spotkał, odepchnięty z oziębłością dla tego że nie był szlachcicem.

„Wszędy w każdym stanie (mówi sam Staszic) widziałem „przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się mu- „siałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z cnoty i „uczciwości, z ojca, dziada, w ciężkich ojczyzny razach poświę- „cających się za nią, odepchnięty byłem od urzędów, od zie- „mi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu.”

W odosobnieniu, samotnie oddawał się naukom. Wtedy *Andrzej Zamojski* Kanclerz W. koronny sławny autor zbioru *praw* powierzył mu wychowanie swych synów. Za czasów księstwa Warszawskiego, król Sasi wezwał Staszica, członka izby wówczas Edukacyjnej, do zasiadania w *Radzie Stanu*: za czasów królestwa mianowany Radcą Stanu, Dyrektorem jeneralnym kommissyj spraw wewnętrznych: w 1824 r. Ministrem stanu. We dwa lata umarł w 72 roku życia. Żył jak najskromniej, zawsze mając wielką myśl na celu ażeby zebrane oszczędnością mienie przeznaczyć dla dobra kraju i ludzkości. Przesztawał na prostych pokarmach, napojem źródłana woda: nie znał co zbytek, wystawność. Jeżeli odwiedził kiedy teatr dla rozrywki na *paradyzie* obierał miejsce. Cały majątek znaczny rozdał na dobroczynne instytucje: znaczne dobra Rubieszów, zapisał mieszkańcom tych włości uwalniając ich od wszelkich powinności i danin dworskich, poddając tylko pod urzędnienia wymienione w nadanej przez niego ustawie ogólnej dla dóbr tych, a przez Rząd potwierdzone.

Mąż prawy i cnotliwy, jako pisarz w swoim czasie najwięcej postępowy, pisał jędrną i czystą polszczyznę. *Uwagi* jego

nad życiem Jana Zamojskiego, obudziły całą uwagę narodu, i wywołały dwadzieścia kilka pism, które oddawały hołd autorowi tego znakomitego utworu. Znał dzieje swego narodu dobrze, znał i kraj cały: rady jego niepochodziły więc z chęci rozszerzania zasad obcych, aby je na swój ziemi upowszechnić w chęci prostej naśladownictwa, ale wypływały z głębokiej rozwagi nad potrzebami kraju, i społeczności w myśli postępu. Tłumaczenia jego nawet, ważnością i celem nie były próżną zabawką literacką. *Epoki natury*, z bogactw własnymi uwagami. W przekładach *Homera*, wierszem nierymowym, lubo miał na uwadze wierność, tłumaczenia te, trudne są dziś do czytania. Nie z tej strony chwała mu przynależy, ale jako pisarz dziejowy, i polityczny: jako mąż stanu, prawych uczuć i dążeń, imię swe do głębokiej cześci przekazał następnym pokoleniom. Pisma jego historyczne, jak i o *ziemiorodztwie gór*, są dziełami, które do najcenniejszych swego czasu należą.



## KONSTANTY TYMINIECKI.

*Urodził się w Ligocie w dawnym Województwie Sieradzkim 1767 roku, nad brzegami Warty.*

Zaledwie w Wieluniu skończył pierwsze nauki, ojciec jego miecznik Sieradzki przeznaczywszy go do stanu duchownego, wyprawił do Krakowa. Niemał powołania do tego stanu, opuścił seminarium, poświęcił się naukom: ojciec zaś rozgniewany, chciał go widzieć żołnierzem. Posłuszny był teraz, i wszedł do pólku Gwardyj konnej koronnej. Żył w stosunkach literackich z Trembeckim, Naruszewiczem, Dmochowskim, a szczególnie przywiązał się do Kopczyńskiego autora *Grammatyki*. Jemu to pomagał do ułożenia biblioteki Żaluskich. W roku 1794 walczył w szeregach: później oddany gospodarstwu, poczciwych uczuć i myśli, wystawił szkółkę dla dzieci

kmiotków, opiekę nad nimi ojcowską rozciągnął, dla swoich rolników nie był panem, ale przyjacielem i dobroczyńcą. Umarł ten pisarz szlachetny, nieskażonych obyczajów, w *Prażmowie* dnia 17 Sierpnia 1814. Pochowany w bliskim miasteczku Burzeninie w parafialnym kościele, gdzie przyjaciele wzniesli mu skromny nagrobek z tym prostym napisem:

Konstantynowi Tyminieckiemu,  
Jako walecznemu żołnierzowi,  
Gorliwemu urzędnikowi (1)  
Uczonemu mężowi,  
Opiekunowi Włościan,  
Najlepszeemu przyjacielowi,  
Położyli ten pomnik wierni przyjaciele.

Tyminiecki, jedynie był tłumaczem: tłumaczył bowiem Osiana i lepij od Krasickiego: z poematu Tompsona cztery pory roku, i komedye Terenjusa. Najwięcej też położył zasługi w tém, że pokazał swemu narodowi teatr rzymski. Nie miał pisarz ten wielkiego talentu, nieumiał téj zachować harmonii w wierszach swoich co Feliński, ale tłumaczenia jego są tak użyteczne dla literatury ubogiej w dobre przekłady, jak było całe jego życie poświęcone swéj ziemi.

Pierwsze w rzedzie prac Tyminieckiego jest tłumaczenie w roku 1790 trzech poematów Osijana: „*Oitona, Karton, i Piesni Selmy*. W roku 1796 przełożył *Lato*, z poematu Tompsona: i równocześnie zajmował się tłumaczeniem sześciu komedyj Terenjusa. Śmierć przerwała dokończenie zaczętej rozprawy „*O sztuce dramatycznej u starożytnych*.” Że całą swą zdolność i pracę poświęcił przekładom, wynikało to z jego przekonania „że jak wszystkie narody, zaczynając od przy-  
„swajania sobie wyborowych pisarzy obcych, na nich dopie-  
„ro, gustem zaprawione, przechodziły do tworzenia dzieł o-  
„ryginalnych: tak tem bardziej literatura nasza, w dobre tłó-  
„maczenia nie zbyt jeszcze zamożna, naprzód téj przysługi, od  
„miłośników nauk wygląda.” (2)

Michał Wyszkowski przyjaciel Tyminieckiego, własnym

(1) Za czasów Księstwa Warszawskiego był radcą departamentu kaliskiego: W 1804 roku został wybrany członkiem b. Towarzystwa Przyjaciół nauk.

(2) M. Wyszkowski w życiu Tyminieckiego. I 238. str. 1. 1. 1814

kosztém wydał we dwóch tomach, prace tego pisarza w roku 1817. (1) Dla poznania choć nieco języka, i wierszowania Tyminieckiego przywiode tu mały wyjątek z jego przekładów.



### (Z poematu *Osslana Karton*).

„Opiewam co się w wiekach upłynionych stało,  
Odźryj rycerzów zeszyłych w mojej pieśni chwało!  
O *Loro* czarnowoda, twoje lube szmery,  
Wracają mi przeszłości obraz nadto szczerzy!  
I wy! co w liść dzwonicie w przyjemnym szeleście,  
Lasy Germaillatu, mile mi jesteście!  
Malwino! patrz tam kędy ta skała chropawa,  
Którą w zielonych wieńcach zdobi gęsta trawa,  
Trzy stare sosny wiszą z jej krzywego czola,  
A pod nią się rozciąga równina wesola:  
Tam oset gór kochanek, kwiatem w niebo strzela,  
Kołysząc wierzch wyrosły z srebrnego badyla.  
Dwa kamienie ukryte w ziemi do połowy,  
Podnoszą swoje wierzchy ubrane w mech płowy,  
Pierzchliwa sarn ucieka szybko do swęj leże,  
Na widok mary, która tych świętych miejsc strzeże!  
O Malwino! dwóch to tu rycerzy spoczywa,  
Których sława jest wieczna, ale pamięć tkliwa:  
Pieśni moje! powtórzcie co się dawniej stało!  
I ty w nich odźryj zeszyłych bohaterów chwało.”



### Z KOMEDYJ TERENCIUSZA

### **DZIEWECZYNA Z ANDROS.**

#### **Aktu 4. Scena 1.**

K A R Y N.

Któżby kiedy powiedział! Któżby wierzył kiedy,  
Że są ludzie, którzy się cieszą z cudzej biedy!

(1) Pisma Konstantyna Tyminieckiego w Warszawie, w drukarni Rządowej 1817 r. 8vo- T. 1. str. 332. T. 2 str. 528.

Ktorzy sobie igraszki z lez drugiego stroją,  
I przykróć jego mają za uciechę swoją!  
Dobrzeż to jest? — To rodzaj jest najniegodziwszy  
Co odmówić się wstydzą . . a nieodmówiwszy.  
Gdy przychodzi do danych obietnic spelnienia  
Ich dobroczynność duszy nagle się odmienia.  
Wtedy się najczarniejsza w nich wydaje dusza,  
Odmawiają, bo własna miłość ich przymusza,  
I na ten czas to mowy ich posłuchać proszę!  
„Czyś mi brat? za co moje mam ci dać rozkosze?  
„Bliższa koszula ciała.” Jeżeli im kto powie.  
—Ale gdzież jest rzetelność w przyrzeczonem słowie?  
Wstydu w oczach niemają . . Choć swą hańbę widzą  
Wstydzili się odmówić, nie ziścić nie wstydzą!

## STANISŁAW POTOCKI.

Umarł 14 Września 1821 roku.

Od roku 1786 *mowy* jego, były pojedynczo wydawane to treści sądowej, pochwalne i sejmowe: zebrane razem wyszły p. n.

1. *Mowy i rozprawy*, w Warszawie dwa tomy. 8vo.
2. *O wymowie i stylu*; w Warszawie 1815, 4 tomy 8vo.
3. *O sztuce u dawnych czyli Winkelmann polski*. Warszawa 1815, tomów 3.—8vo.
4. *Podróż do Ciemnogrodu*. 4 tomiki: 12ce. Warszawa.

Uczeń Konarskiego, wychowany w jego *Konwiktach*, przejął się wczesnie zasadami postępu, burzącemi stare, nacechowane ciemnotą, i nierozumem szlacheckie opinie. Mało jest takich coby z Potockim stanąć obok mogli, dla odebrania hołdu zasłużonego, za przeważne usługi w sprawie narodowego oświecenia. W roku 1807 oprócz szkółek elementarnych znajdujących się w kraju nie było tylko dwa upadające gimnazyja, i trzecie w zawiązku dopiero *Lyceum*. W tych uczono jedynie języków, arytmetyki, jcometryj, i historyj w niemieckim języku:

mowę ojczystą dawano tylko jako język obcy: umiejętności dokładnych nieuczono nigdzie. We wszystkich szkołach zaledwie 500 uczniów liczono. Potocki wystawił *Kommissyj Rządzącej* ten smutny stan wychowania krajowego, radził ustanowić niezwłocznie na wzór pamiętnej *Kommissyi Edukacyjnej*, władzę czuwającą nad publicznem wychowaniem. Głos jego trafił łatwo do przekonania wszystkich: zaraz na temże posiedzeniu ustanowiono *Izbę Edukacyjną*, a tój naczelnikiem był mianowany Potocki. Niemale miał trudności do zwalczania w kraju, gdzie wszystkie dawne szkoły upadły, dawni nauczyciele oddaleni, jedni wymarli, drudzy porzuciwszy niewdzięczny zawód, na innéj drodze szukali chleba, lub dobijali się zaszczytów. Pozostali się tylko sami cudzoziemcy nieumiejący polskiego języka. Cały kraj wrzał wojną: oczy wszystkich i serca zwracano na zwycięzki sztandar Napoleona. Dochody państwa niepewne: fundusze na edukacje szczupłe, do tych użycia wśród wojen, przy wojsku pierwszeństwo było. Ogromny majątek po jezuitach, rozszarpany: kosztowne i ważne naukowe zbiory i biblioteki rozebrane, i zniszczone: gmachy które mieściły szkoły w zaniedbaniu opustoszały. W Warszawie dla wychowania publicznego żadnego schronienia nie było: nowo założone Lyceum w najętym mieściło się domie. Potocki niezrażony niczem, wysłał zdolną młodzież polską za granicę, kształcił nauczycielów, urządza szkoły na stopę właściwą, zakłada szkołę *lekarską i prawa*: i pod zarządem jego jako Ministra oświecenia w ciągu lat dziesięciu powstaje tysiąc dwieście szkół elementarnych, dwadzieścia podwydziałowych, ośmnaście wydziałowych, dwanaście Lyceów czyli szkół Wojewódzkich, prócz konwiktu na *Żoliborzu*: towarzystwo do układania książek elementarnych: dwa instytuta Kadeckie dla wychowania 280 dziatwy, z zasłużonych ojców w zawodzie wojskowym lub cywilnym, jeden instytut głuchoniemych: trzy szkoły nauczycieli wiejskich, kilka wzorowych szkół dla młodzieży żydowskiej. Akademią Krakowską podniósł, ustalił: bibliotekę publiczną zebrał, urządził, i otworzył dla użytku.

Jako pisarz w swoim czasie zajmował bardzo znakomite miejsce: jeżeli dziś mu krytyka zarzuca, że nie władał należycie

rodziinnym językiem: to nie tylko Potocki sam zasłużył na ten zarzut: bo i najznakomitsi współczesni mu pisarze, dzielą z nim też błędy.— Jest to wina czasu i wychowania. — Potocki, jako mąż czynu i w rozwijaniu instytucyj naukowych, i piórem służył pochwale swojemu krajowi. Mowy jego w swoim czasie obudzały zapał szlachetny, a podróż do *Ciemnogrodu* należy do małej liczby u nas utworów dawniejszych, które miały na celu społeczność, i na nią bez silnego wpływu nie zostały; równie jak ulotne pisma z podpisem *Świszka krytycznego*.



## KAJETAN KOZMIAN.

Należy właściwie do poetów czasów Księstwa Warszawskiego: dwie ody, które napisał na zawieszenie orłów francuzkich w Galicyi 1809 r. i na pokój zawarty w Wiedniu tegoż roku, zrobiły jego imie sławném. Zapowiadano przez lat 30 niemal, jako arcydzieło literatury naszej *Ziemiaństwo polskie*: po wydaniu zaś, okazało się że to *ziemiaństwo* nie jest wcale polkiem: a uznawanie Kozmiana za jeniennialnego poetę, jest zupełnie nie przystojnem pochlebstwem. W odach swoich okazał on zapał prawdziwy, władanie językiem umiejętne, wiersz gładki i potoczny. W *ziemiaństwie*, żalować potrzeba, że przy tak pięknym języku i stylu nie umiał się zdobyć na utwór oryginalny, ale pętał śladami Wirgiliusza, i rozpacział (jak sam w przypiskach wyznaje) gdzie wedle swego zdania niemógł go dostatecznie naśladować. Takie dziecinne naśladownictwo ztłumiło niepospolity talent w Kozmianie, i odjęło dziełu jego chlubny przydomek narodowego poematu. Okazał w nim całą nieudolność pojmwania stanowiska przedmiotu polskiego, całą nieznajomość własnego narodu. Odbija się to, i w ostatniej jego rozprawie p. n. *Kmiotek polski* drukowanej w Atheneum Kraszewskiego.

Przywiedziem tu małe wyjątki, z okrzychanego poematu *Ziemiaństwo*, które wydane zostało pod napisem:

## ZIEMIANSTWO POLSKIE

*Poema we czterech pieśniach przez Kajetana Koźmiana wydania Edwarda Raczyńskiego. W Wrocławiu, nakładem Zygmunta Schleglera 1839. (80 st. 226. przedmowa Wydawcy: do Wieśniaków Polskich, od autora. Rejestr rze cy XI).*

### Z pieśni 3.

Szczęśliwy komu wiejską osłoniły chatę,  
Gaje cieniste, sady owocem bogate;  
Uczestnik ciszy, chłodu, cienia i dostatków,  
Lepszych ma, niż są ludzie, przyjaciół i świadków.  
Czy wiosna drzewa jego w śnieżne stroi kwiaty,  
Czy lato zdobi w złoto, w szafir i szkarłaty,  
Czy jesień pielęgnując owoc różnowzory,  
Pod ciężarne gałęzie wzywa o podpory;  
Czy się u niego groźna zima dopomina,  
O suchy grab, luczywo palne do komina,  
I przy nich z drobną dziatwą ognisko obsiada,  
Wdzięczny wnuk, niech za dary ojców dzięki składa,  
A przy wiernej ich straży i użytku skromnym,  
Niech się uczy z przykładu co winien potomnym.

### Z pieśni 2.

Ale czas już opuścić ród zwierząt spokojny,  
Czas o tobie, rumaku zrodzony do wojny,  
Co się sam chętnie mieszasz w rycerskie zaciągi,  
I dzielisz bohaterów sławę i posagi.  
Czy skalistego Dniestru sine pijesz wody,  
I w dzikich stepach wiatry wyzywasz w zawody,  
Czyli Natolskie źrebce na przeciwnym brzegu,  
Do stambulskich haremów chcesz prześcigać w biegu,  
Bijesz nurty kopytem, i w żądzy zapale  
Przecinasz silną piersią odměty i fale;  
Albo za głosem surmy z Daków stanowiska,  
Drży w tobie każda żyła, nozdrze ogniem pryska.  
Pragniesz jeźdźca, by w pędzie pod kopyta twoje,  
Zmiałał mieczem buńczuki, tarcze, i zawoje,  
Staw się przed mojem okiem w tej świetnej urodzie,  
Nie cierpliwy wędzidla i wspaniały w chodzie;  
Staw się z karkiem ląbędzim, i grzywą rozwianą,  
Żujący czyste złoto, z bielszą nad śnieg pianą,  
Jakim cię w bojach znali Polski najezdnicy,  
Gdyś się rzucił z Czarnieckim w szumny wir Pilicy,

Lub gdyś porzuc kopytem Cymmeryjskie tonie  
Pławił miecze sojuszne ku Danów obronie ;  
Lub na jakim Sobieski, z odsiecznemi roty,  
Wpadł z błyskiem na hardego Wezyra namioty,  
Potopił dumne dziece, — aż wyparty z łoża  
Ister nowe koryto pruć musiał do morza ;  
A gdy lud wybawiony w holdach się wyszcigał :  
On się pysznił zwycięzcą ; i czuł kogo dźwigał.  
Takim był rumak polski w kraju i za krajem ;  
Tak wślawiał jeźdźca Polski, on go wślawiał wzajem ,  
Gdy niegdys po Tauryckich stepach płosząc dziece ,  
Krymskim hordom odbijał jeńców i zdobycze. —

### Z pieśni 3.

Kto te czarne oglądał lasów zgorzeliska ,  
Wyschłe chrusty bez liści, ziemie bez pastwiska  
Przestwory pochłonięte przez płomień pożerczy,  
Na których okopciały łom przy łomie sterczy,  
Gdzie się już ptak niegnieździ, zwierz żyru nie szuka,  
I tylko po spruchniałych dzieciół korach stuka —  
Czyliż pośród ciężkiego niewyrzekł westchnienia  
„Nie ma tu rąk do pracy, lecz są do niszczenia.”  
Jakież to wróg te kłęski roznosi zawzięty ?  
Zaledwie wiosna sieje wdzięki i ponęty,  
Tu się już dymią lasy — i jak sięga oko,  
Młodą zieloność mroczą błękitną powłoką ;  
Bo ten wietrzyk, co w chwili natury od życia  
Kołysząc młode pączki uwalniał z powicia,  
Tu płochemi igraszki z zdrażliwym żywiołem,  
Gdy obudzi tlejącą iskrę pod popiołem, —  
Już ta iskra rozdęta lekkimi podmuchy,  
Chwyta drobne gałązki, chwyta listek suchy,  
Żarzy się i błysnąwszy jak zbrojne szeregi,  
Lub szklnięce nurty rzeki, wyparte nad brzegi,  
Pędzi ogniste strugi i szerzy się z trzaskiem ;  
Zrywa się zwierz zbudzony łoskotem i blaskiem  
Osadzony w około, — śmierci nie ominie,  
Błąka się, wpada w płomień, i w płomieniach ginie. —  
Lecz gdy nie syty żywioł poziomemi łupy,  
Pnąc się zamieni drzewa wpałające słupy,  
Napowietrznych mieszkańców płoną wzniosłe domy,  
Porzuca gniazdo orzeł nietrwożny na gromy,  
Ufny skrzydłom pod nieba niesie krzyk i trwogę,  
Wiatr za nim iskry miota — dym przecina drogę,  
I aż pod gwiazdzistemi doścignion lazury,  
Martwy, z ogorzalemi spada na dół pióry. —

Cóż gły na buchającej ogniami przestrzeni,  
W jeden się płomień złączą tysiące plomieni;  
Gore ognista góra, a wierzch jój wysoki  
Wązkim językiem sięga i parzy obłoki.  
Po rzekach, po jeziorach blask jutrzeńki nieci —  
Już nie słońce dla ziemi — ziemia niebu świeci, —  
Odległych stron mieszkaniec truchleje śród cieni  
Na tę lunę co miedzią błękity rumieni,  
Mniema, że twarde pieczar przedarłszy sklepienie,  
Piekło z czarnych odchłani wyrzuca płomienie,  
Że część ziemi w popiele, że już świat przy zgonie,  
Jak go chłonęły morza, tak go ogień chłonie.

### Z pieśni 4.

#### POLOWANIE NA WILKA.

Pomsta nas do walniejszej przyzywa wyprawy:  
Gniezdi się w naszych lasach zwierz okrutny, krwawy.  
Nieubłagany zbrojca i napastnik srogi  
Groźnym wyciem oblega i pola i drogi,  
Niedość sam straszny, w zbrojce sprzymierza się zgraje,  
Podróżnym żądzą mordu wstępny bój wydaje:  
Z rozwartą paszczą wiejskie przebiega zagrody,  
Kły zatapia w pasterzach, kłem wytępia trzody.  
W oczach matek wydziera życie niemowlętom,  
Z drgających członków ucztę wyprawia szczeniętom.  
Przed tak srogim mordercą, przed tak krwawym wrogiem,  
Próżno się koń kopytem, wół zasłania rogiem;  
Nieraz ledwie wychylił z jarzma kark znużony,  
Te które znojem żyził, skropił krwią zagony.  
Cóż gdy w nim głód trwające zażęga pochodnie,  
Dzień zda się zbrodniarzowi zbyt krótkim na zbrodnie,  
Pod ciemnej nocy zmrokiem ostremi pazury,  
Gwałci progi podkopem, wciska się pod mury,  
Mordem ze snu przecuca, krwią ofiary broczy,  
I niemogąc wraz połknąć, mordem pasie oczy.  
Znieważa srogą paszczą cmentarze i zwłoki,  
W wyziębłych trupach szuka zakrzepłej posoki,  
Kruszy kości i niemi głodny brzuch rozpycha.  
Tak z zgonem tylko gardło ze krwi mu wysycha.  
Niech więc zgon będzie hasłem, niech go zgon uderza,  
Niech się sprzymierzą włości jak on się sprzymierza.  
Oszczepy, spisy, trąby, kotły, miecze, grotty,  
I obsacznych parkanów zadziernie uploty,  
I liczne chartów smycze, i ogarów sfory,  
Grzmiającej wojny odgłosem niech przerażą bory.  
Niemyl się, że złoczyńca co gnębił zażarcie,  
Do wydanej mu walki stawi się otwarcie,

Nie — gdy pomsta dosięga, jak wszyscy morderce;  
 Ile ma krwawą paszczę, tyle podłe serce,  
 Chytry, i na zdradzieckie wyćwiczony boje,  
 Cudzą krwią pluskał; zadrzy gdy trzeba łać swoją.  
 I hyle niecną głowę uchylić od kary,  
 Dzieci własnych odbieży zemście na ofiary.  
 Oto już nikczemnika porzuca odwaga!  
 Raz żądza krwi, znów trwoga śmierci w nim przemaga.  
 Na głos psa w zapalczwym zacieka się gniewie,  
 Czy rzucić się na zdobyecz, czy uchodzić, niewie.  
 Idzie naprzód, powraca, znów niepewnie bieży,  
 To mu się włos szczecisty w koło gardła jeży,  
 To prężąc roztrzępiony ogón wietrzy, słuha,  
 To znów do żarłocznego przytula go brzucha.  
 A gdy się już nakoło grzmot i burza wali,  
 Ucieka z podłym życiem od zabójczej stali;  
 Na sam błysk pada, chociaż grot minął się z celem,  
 Radby się w ziemi zapaść przed groźnym mścicielem.  
 Męstwo go opuściło, nieopuszcza zdrada,  
 Przez najskrytsze tajniki z lasu się wykrada.  
 Niechże się wszędzie spotka z zasłużonym losem,  
 Niech w sieć zwikłany ginie pod maczugi ciosem,  
 Jeśli go zęb uwolni od śmierci lub rany,  
 Niech go pogoń dosięże, obskoczą brytany.  
 Niech go sto paszczy chwyta rozjuszonej psiarni,  
 Niech téj, którą zadawał, sam dozna męczarni.  
 Nieufajmy choć siłą pokonany padnie.  
 Śmierć uda, zta i życie by je uniośł zdradnie;  
 Lecz niech mu w srogiem sercu płytki miecz utonie,  
 I głos zwyciężkiej trąby usłszy przy zgonie.  
 Zbierajmy teraz łupy, chluby się z zdobyczy,  
 I na wóz tryumfalny zmieńmy wóz rolniczy.  
 Okrzyki się radosne w koło nas rozlegną,  
 Włości, matki i dzieci przeciw nam wylegną.  
 A tyłu zbrodni pamięć chowając przytomną,  
 Obelgą martwych zwłoków pomsty się dopomną.



# FRANCISZEK WĘŻYK.

Urodził się dnia 10 października 1785 roku, we wsi Witulinie Ziemi Mielnickiej na podlasiu. W Akademii Krakowskiej skończył nauki.

1) *Okolice Krakowa*, poemat. Kraków 1820. Drugie wydanie tamże 1823 i 1833. 8vo.

2) *Barbara Radziwiłłówna*. Kraków 1822. 8vo.

3) *Bolesław Śmiały*. Kraków 1822. 8vo.

4) *Gliński*. Kraków 1822. 8vo.

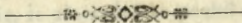
5) *Wanda*. Kraków 1826. 8vo.

Są to cztery trajedyje wierszem, każda w V. aktach. Pisał i powieści historyczne:

6) *Władysław Łokietek czyli polska w XIII. wieku*. Warszawa 1828, trzy tomy. 8vo.

7) *Zygmunt z Szamotuł*, powieść z dziejów XIV. wieku. Warszawa 1830 r. trzy tomy. 8vo.

Węzyk bezprzecznie należy pomiędzy klasykami do najlepszych wierszopisarzy. W odach, które pisał w 1812 roku, odbija prawdziwy zapał i uczucie poety. W dramatach swoich ściśniony koniecznymi formami jedności miejsca i czasu, których żaden z artystów przestąpić nie miał odwagi: przedmiotów wybranych rozwinąć niemógł dostatecznie ani też umiał osnuć je kolo-rytem historycznym. Treść tych trajedyj narodowa, zajmowała żywo ówczesną społeczność, nazwyczajoną do niewymagań od pisarza, ani charakterów prawdziwie historycznych, ani barwy zupełnej wieku. Budziły one szlachetny zapał, jakkolwiek dziś nieodpowiadają żądaniom sztuki. W powieściach historycznych brak znajomości opisywanych czasów, i charakterów odbija widocznie: powieści te przecież jak i dramata Wężyka, zaleca język wyborny, i czysta polszczyzna. Władał on ojczystą mową dzielnie, i tym stoi wysoko między współczesnymi sobie.



## WAWRZYNIEC SUROWIECKI.

Urodził się r. 1769 pod Gnicznem, umarł 1827 r.

1. *O wadach wychowania młodzieży polskiej.* W Warszawie u Le Brun 1806. 8vo str. 48.

2. *Uwagi względem poddanych w polszcze i projekt do ich uwolnienia.* W Warsz. u Le Brun 1807 8vo str. 64.

3. *O upadku przemysłu i miast w Polsce.* W Warsz. u XX. Pijarów 1810. 8vo str. 281.

4. *O rzekach i splawach krajów księstwa Warszawskiego.* W Warszawie w drukarni Rządowej 1811 r. str. 198.

5. *Sledzenie początku narodów Słowiańskich.* W Warsz. u XX. Pijarów 1820 r. 8vo str. 195.

Przeznaczony Surowiecki do stanu duchownego, po trzechletnim pobycie w seminarjum księży Missionarzy wystąpił dla słabości zdrowia. Później był nauczycielem prywatnym, później był urzędnikiem w wydziale oświecenia. Należy on do małej liczby pisarzy, którzy w czasach księstwa warszawskiego, wśród ciszy literackiej przygłuszonej szczękiem oręża, jako pisarz postępowy, poświęcając pióro swoje gruntownym historycznym badaniom, obejmował zarazem, i rozbierał potrzeby społeczeństwa. Czy okazując niedoleżność prywatnego wychowania, a potrzeby publicznego, od którego możniejsze rodziny unikać nie powinny; czy ujmując się za niedolą kmiotków naszych, podając sposoby ich usamowolnienia: pokazuje Surowiecki znaczne dążności, poczciwy kierunek. Zasady w znacznej części, które rozwinął o poddanych, w Poznańskim wykonane zostały.

Prócz pism powyżej wymienionych, napisał rozprawę o *Cechach*,<sup>1)</sup> gdy usłyszał silne głosy za zupełnem zniesieniem stowarzyszeń rzemieślniczych,<sup>(1)</sup> napisał drugą o *charakterach runi-*

(1) Roczniki Towarzy: kr. przyjaciół nauk T. XIII:

cznych (1) gdy postrzegł wątpiących o ich bytności u ludów słowiańskich.

Jednem z najobszerniejszych i najważniejszych pism Surowieckiego jest dzieło: „*O upadku przemysłu i miast w Polsce.*” w którym okazawszy ważność przemysłu, stanu jego kwitnący w XVI wieku oparty na źródłach historycznych, dowodzi że nie plagi natury, nie same wojny, nie trudności nie zwalczone, ale zmiana stanu politycznego, nierząd, niecnota i niedbałość głównymi były przyczynami powszechnego otrętwienia, i słabości naszego narodu.

„Gdzie się podziały (mówi we wstępie Surowiecki do tego „działa) ludne owe miasta, które niegdyś kwitnęły w Polsce; „gdzie przemysł, który ożywiał i ubogacał kraj cały: gdzie owe „obyczajność i nauki z których kiedyś polacy słynęli w Europie, „gdzie potęga, przed którą drżały najstraszniejsze narody świata. „Niestety! zniknęło wszystko, z dziejów i z smutnych tylko śladów domyślać się dziś musimy, czém byli szanowni nasi przodkowie. Zacierając wstyd znikczemnienia własnego, choćbyśmy „chcieli ukrywać przed światem dawną ich wielkość, próżneby „były nasze usiłowania: niewątpliwe podanie, okazałe zabytki, sławne dzieła nie dadzą się nigdy ukryć przed okiem bacznego postrzegacza. Te zwaliska licznych miast krajowych, te łomy „ogromnych murów, gruzy kosztownych zamków, wyspy robione „na bezdennych jeziorach, głębokie przekopy, potężne wały: te „ślady bród i zagonów wśród puszczy czarnych, te obszerne „stawy ręką ludzką działywane, spławne niegdyś rzeki, dziś zarosłe „kępami, znikłe ślady i imiona kwitnących przedtem osad, tak „mocnymi są pamiątkami dawniej chwały polaków, że ich ani czas, „ani potęga, ani zazdrość ludzka zatrzeć nie potrafi.”

W ścisłym związku z poprzednim dziełem jest o rzekach i spławach, i niejako dopełnieniem pierwszego.

W *Śledzeniu początku narodów słowiańskich*, zapatrując się z nowego stanowiska, czerpiąc z mało używanych i mniej zna-

---

(1) Rocznik T. W. P. N. Tom XVI.

F. Bentkowski dokładną podał wiadomość o życiu i pismach Surowieckiego w Tomie XXI Roczników T. W. P. Nauk.

nych źródeł wywołał dzieło uczonego I. Szafarzyka p. n. *Ueber die Abkunft der Slaven nach Lorenz Surowiecki*. (Pest und Wien bey Schaeffer 1828. 8vo.)

Umierając w 58 roku życia, zapisał 36,000 złp. na stypendyja dla biednej młodzieży kształcącej się na b. Uniwersytecie Warszawskim. Pocziwa pamięć niech otacza wspomnienie Surowieckiego, który umiał godnie połączyć zasługi literackie z zasługami obywatela.

---

## JERZY SAMUEL BANDTKIE.

*Urodził się dnia 24 Listopada 1786 roku, umarł 11 Czerwca 1835 roku w Krakowie.*

Oprócz dzieł które zostawił w języku niemieckim (\*) i łacińskim (\*\*)

(\*) 1) *Historisch-Critische Analecten zur Erläuterung der Geschichte des Ostens von Europa*. Bresl: bey Mayer. 1802.

2) *Słownik polsko-niemiecki*. w Wrocławiu 1806 w ósemce wielkiej tom eden. (Podjął się téj pracy ciężkiej, gdy zapotrzebował pieniędzy na wsparcie uczącej się młodzieży).

3) *Słownik kieszonkowy polsko-francuzki-niemiecki* w 4 tomikach wydany 1805 do 1813. (W połowie jest to praca brata jego Jana Wincentego).

4) *Grammatyka polska dla Niemców*. (Polnische Grammatik für Deutsche) 1808: drugie wydanie 1818 r. trzecie wydanie 1824 r.

5) *Ueber die Gräfliche Würde in Schlesien* etc. Breslau 1820. (Pracującym nad historiją prawa polskiego, znanem to dzieło być powinno).

(\*\*) 1) *De primis Cracoviae incunabilis in arte typographica*. 4<sup>o</sup>. 1 arkusz. Rozprawa czytana na otwarcie biblijoteki krakowskiej.

Wydawcą zaś był:

2) *Commenii orbis sensualium pictus quadrilinguis*. Vratisl: 1805. (Poprawione przez Bandtkiego wydanie Lacontella).

3) *Jacobi Parkossii de Zorawice, antiquissimus de Ortographia Polonica libellus*. Sumptibus Eduardis Com: Raczyński. Posnaniae typis Deckerti et Societ:

4) *A. M. Fredra przystowia* 1802 roku: powtórne wydanie wyszło w roku 1809.

5) *Modlitwa pańska* w języku polskim, i w innych słowiańskich językach 22 razy (15 razy po polsku a 7 razy w innych) w Wrocławiu u Korna 1825 r.

oprócz wielolicznych rozpraw w tych językach i w polskim (\*) najważniejsze z pism w ojczystym języku są:

I. *Krótkie wyobrażenie dziejów królestwa Polskiego*. w Wroclawiu 1810 roku: dwa tomy.

Powtórne wydanie pod zmienionym tytułem:

„*Dzieje narodu polskiego 1820*: dwa tomy w ósemce wielkiej. Trzecie i ostatnie za życia jeszcze Bandtkiego ogłoszone w roku 1835.

II. *Historyja drukarni krakowskich*. w Krak. 1815. w 8ce.

III. *Historyja biblijoteki krakowskiej*. w Krak. 1821. w 8ce.

IV. *Historyja drukarni w Polsce i W. X. Litewskim* 3 tomy w 8ce w Krakowie 1826. (Jest to przerobienie dziełka Daniela Hofmana „de typographiis.”

Urodzony z kupca lubelskiego dosyć majątnego (\*\*), w Wroclawiu pierwsze szkolne odbył nauki: wydoskonalił się później w uniwersytetach w Halli, i w Jenie. Przeszedłszy ciężkie zapasy z losem, został nauczycielem języka polskiego r. 1798 przy gimnazjum Stęj Elżbiety. W roku 1811 wezwany został przez „*Izbę edukacyjną*” do Krakowa na biblijotekarza uniwersytetu Jagiellońskiego i profesora biblijografii.

Bandtkie znakomite zajmuje w dziejach literatury polskiej stanowisko, jako historyk, i jako biblijograf. Jako historyk, obrał on za przedmiot swych badań, to całość politycznych dziejów, to znów w szczególności dzieje oświaty narodu polskiego: zaczął on zawód autorstwa od pojedynczych historycznych wywodów, szcze-

---

(\*) Rozprawy uczone w najrozmaitszych przedmiotach historii i literatury polskiej dotyczące umieszczał w następujących pismach:

a) *Schlesische Provinzial-Blätter*.

b) *Miscelanea Cracoviensia*. (dawne i nowsze).

c) *Rozmaitości naukowe krakowskie*. Trzy te pisma pod jego głównie redakcją wychodziły.

d) *W pamiętniku warszawskim* przez Osńskiego — a później, F. Bentkowskim wydawaném.

e) *W wykazach prelekcji* uniwersytetu Jagiellońskiego. (Index lectionum).

(\*\*) Przy chrzcie o mało życia Bandtkie nie utracił: chrzczony w zimowej porze o mil kilka od Lublina, gdy wieczorem z dziećmiem wracały zbyt wiele uczęszczone niewiasty, nie spostrzegły iż przy uderzeniu sań dziecię w śnieg wypadłszy, na drodze zostało. Niemały czas upłynął zanim zmiarkowano zgubę, i długo przy świetle trzeba było szukać dziecięcia za nim je w śniegu zagrążone znalezione.

gólniej Szląska się tyczących. Były to przygotowawcze prace do obszernej historii tego kraju, którą aż do roku 1355 t. j. do wygaśnięcia zupełnego stosunków zawisłości Szląska od Polski doprowadzić zamierzał. Później myśl jego zwróciła się na całość, i napisał dzieje nie części krainy, ale kraju: i tak powstało dzieło: „*Dzieje narodu polskiego*” najcelniejsze z krótkich rysów w języku naszym. W dziele tém odpowiadając ściślej jak ktokolwiek dotąd widokom historii pragmatycznej, po spełnieniu różnych uwag, o początku narodu polskiego, dzieląc historję na właściwe epoki, w swoich podziałach wchodzące w karby odmian stanu wewnętrznego, i opisując po kolei panowania królów, i monarchów polskich pod nimi wytyka wewnętrzny, mianowicie psujący się skład narodu, jego na okoliczne związki, wzmaganie się, słabienie, i przyczyny ostatniego upadku; a to z tą prostotą, z takim przywiązaniem do prawdy, otwartością i śmiałością, która pociąga ku sobie czytelnika, wzbudza w nim zaufanie i szacunek z wdzięcznością, ale razem żal, że autor wylawszy swą pracę na ostatnią epokę, na równi z nią innych nie postawił (\*).

Szczególniej zaś oświata narodu zajęła Bandtkiego, i dała mu powód do tak interessujących przedmiotów, które tym ważniejsze się w tém dziele stają, że gruntownie i z obszerną rzeczy znajomością, a bogatym wiadomości zapasem wyłożone, że obok ich wykładu postronne przytaczane, i związek z nimi wyjaśniany, że spokojny duch historii cieszy się pomyślnością, utyskuje nad niedolą, ocenia wszystko warunkowie do czasu (\*).

Uchwycił on przy dziejowych badaniach przedmiot biblijografji najmniej u nas opracowany, a zajmował się nim (mówi A. Z. Helcel) z tém większą ochotą, że widział, iż ta gałąź lekce ważoną była, i jak o niej między miłośnikami nawet nauk, najfałszywsze pojęcia miano. Naukę tę znano tylko z jęj mechanicznej niejako strony, jako nudną wiadomość o formacie, roku wydania i drukarzu książki. Nie widziano, jak sama nauka ta jest czemś nierównie więcej, niż jęj nazwa wskazuje; nie wniano w to, że w martwej i buktwiejącej księdze, że w maluchnej czcionce drukarskiej, że w jednej napisanej literze, jest ukryty promień życia umysłowego, jakby

(\*) Dziennik Wileński z r. 1816. T. III. str. 288.

(\*\*) Pamiętnik Warszawski z r. 1820. Tom XVI. str. 457.

duch zaklęty w pęta materji; że więc wiadomość o zabytkach w piśmnie i druku złożonych, odnosząca się tak do względu technicznego, jako też i do oceniania wartości dzieł wewnętrznych i zewnętrznej, jest ściśle połączona z dziejami oświaty.

Począwszy od pomniejszej rozprawy: „*De primis Cracoviae in arte typographica incunabulis*” dalej w nierównie ważniejszych dziełach rozbiérał ten przedmiot z takim bogactwem nauki, iż w nich czytelnik na korzyść złudzony, znalazłszy daleko więcej, niż zapowiada tytuł, więcej się zaprzyjaźnia z książką, przy jej ukończeniu, niż gdy jej pierwszą kartę odwinął. Dzieła te Bandtkiego były oceniane w uczonej za granicą i w kraju pismach; daje o nich sąd Ossoliński, i autor *biblijograficznych ksiąg dwoje*.” Przyznano, że były to dzieła: „nie do porównania z żadnym tegoczesnym w krajowej literaturze płodem.” Historyję zwłaszcza pierwszych drukarni w polszcze (Krakowskich): „dzieło wcale nowe, z nieruszonych od nikogo źródeł, z spleśniałych i z butwiałych aktów, z wielkim nakładem czasu, trudu, oczów, zdrowia wyczerpione, pełne nowych z zarzuconych rękopismów, z nieznamomych nam zagranicznych i rzadkich ksiązek wiadomości, pełne odkryć, z między których, arcy ważne są o przed Hallerowskiej u nas drukarni. W tém to dziele nietylko nasze krajowe rzeczy zjawia, ale wprowadza w znajomość zasad ogólnej biblijografji. Im się więcej miłością naszej literatury zajmować będziemy, tém więcej szacowane, tém chciwiej szukane będzie.” (\*)

*Historyja drukarni w królestwie polskiem i W. X. litewskim* ma równe zalety, i odznacza się masą świeżych a ważnych wiadomości. Wziął Bandtkie tu za podstawę dzieło Daniela Hofmana, który go w tym przedmiocie uprzedził, ale je tak przelał, i przekształcił, tak pomnożył, i rozszerzył, iż miał wszelkie prawo, po czytywania się za jego twórcę.

Bandtkiemu zawdzięczyć winniśmy uporządkowanie, odrodzenie z pyłu niedbalstwa i opuszczenia biblijoteki Jagiellońskiego uniwersytetu w Krakowie. Użyjemy tu słów utalentowanego jego biografu A. Z. Helcla.

„Wprowadzony (\*\*) w omszałe odwiecznej Jagiellońskiej wszech-

(\*) Ossoliński T. 1. str. 209.

(\*\*) Roku 1812.

nicy nauk, pomiędzy usypane w stosach kilkunasto-tysięczne księgi, zwaliska szaf, gratów i śmieci: widział przed sobą ruiny jakby rozwalonej niegdyś wspaniałej stolicy, której odbudowanie jednemu polecono budowniczemu, widział zamęt, który aby do ładu przeprowadzić, czuł iż całą resztę życia poświęcić musi. Ogrom trudu nie zachwiał gorliwości Bandtkiego, boć to był budowniczy zaprawny w swój sztuce, co znał i świetność owój dawniej stolicy, i wspaniałość samych nawet jej ruin, a nadewszystko zbawiennność powtórnego jej dźwignienia. Wnet się zajął urządzaniem jakby nowego swego państwa, a wstąpiwszy w ściany książkowe, z całą siłą umysłu i ciała, z posiwiąłą głową, i pomarszczoną twarzą, krok ciężki zaledwie pomykając, a oczy jego mogłeś był widzieć pokryte mgłą jakby tych wszystkich głosek, na których je wypatrzył. Takim był Bandtkie, kiedy bibliotekę opuścił: było to wtenczas, kiedy i z światem się pożegnał. Umarł, lecz wprzód w księgozbiór Jagielloński wlał życie i porządek: budowniczy umarł, lecz wprzód zieloną wicę, na wieży odbudowanej stolicy zatknął."

Do znakomitych prac Bandtkiego należą i badania ojczystego języka: a grammatykę którą napisał dla Niemców, Mroziński za najlepszą ze wszystkich uznał.

Antoni Zygmunt Helcel, redaktor *Kwartalnika naukowego*, w rozprawie swojej pięknym piórem skreślonej p. n.

„*Jerzy Samuel Bandtkie w stosunku do społeczeństwa i literatury polskiej.*”

Taki nam stawia obraz tego pisarza poświęconego tylko samej nauce, niemającego, i niechającego mieć żadnego udziału w przemianach politycznych, w które tak brzemienne były czasy jego, i takie stawia nam porównanie ze słynnym Kollątajem.

Przywiedziem tu ten cały ustęp w całości, raz że wyborny daje nam obraz zasłużonego Bandtkiego, powtóre, że da nam wyobrażenie, z jaką dzielnością P. Helcel umie władać piórem.

„Nauki za młodu jeszcze dźwignęły go w poważaniu i sercach ludzi enotliwych i mądrych: nauki były dla niego rzeką zapomnienia, tysięcznych potocznego życia przykrości; nauki wreszcie wyżywiły go, i jakby wdzięczne dla wielbiciela swego, potrafiły mu zjednać tryumf ostateczny nad natarczywością potęg światowych. Nie dziw więc, że w tém ciągłym miotaniu między nieszczęściem a osłoda, między zgubnym przypadkiem, a wybawieniem, w miota-

niu dzień chrztu jego ciągle przypominającem, nie dziw mówię, że Bandtkie przy nadzwyczajnej zwłaszcza sile popędu naukowego, mógł stracić wszelki urok otaczającej go świata rzeczywistości, a w naukach widzieć wszystko, co było godnem życia jego cale zaprzatnąć.

„Tym to sposobem Bandtkie stał się zakonnikiem nauk, a śluby któremi się związał, do ostatnich dni wiernie zachował. Przyłgnał on do nich z taką czystością, iż żadna inna dążność w zawód życia jego się nie wcisnęła. Wśród przeważnych nawet zmian stanu społeczności której był członkiem, nie wystąpił on nigdy w obywatelskim charakterze zapasnika publicznego, tej lub owęj opinii. Do rzeczy publicznych nie zwracał on siły swego umysłu, dopóki te w przeszłość nie spelzły, w której się z zakresem jego zawodu złączyły. W wczesnej już młodości, nawykł był odwracać swe oczy od otaczających go stosunków, a ścigając tém usilniej za jasnością prawd od zmiennęj obecności nie zawisłych, odzwyczaił je niemal od przezierania rzeczy bliskich. Nie wystawiajmy go więc sobie jako obywatela skrzętnego, o rozliczne potrzeby społeczności swojej. To pole zostawił on innym: a gości na niem nie brakło. Sam, udał się w stronę przez niewielu tylko uczęszczaną, gdzie zakres powinności obywatela bynajmniej nie ustaje, lecz gdzie przedmiotem zabiegów nie są chwilowe i widoczne sprawy, lecz skryty częstokroć, a przecież trwały postęp ducha: gdzie skutkiem ich nie są przerażające przekształcenia, lecz swobodne i ciche zbliżanie się do prawdy: gdzie wreszcie nagrodą nie są łaskotne tryumfy i zaszczyty zewnętrznego pierwszeństwa między obywatelami, lecz rozkosz wpawana, przez własne przekonanie, iż się na skromnej tej drodze, nie bez korzyści dla świata postępowalo.

„Jeżeli pod tym względem od Bandtkiego przeniesiemy myśl naszą w porównanie innych współczesnych mu, a przez powołanie spowinowaconych mniej więcej mężów, uderzy nas przedewszystkiem otwarte przeciwieństwo dążności, w jakim naprzeciw *Bandtkiemu* występuje *Kollataj*. Jako pierwszy skrzętnie unikał wplątać nóg swoich w snujące się pod niemi sprawy, tak drugi zdawał się raczej gonić za wszystkiem co w sobie walki nasienie miało. Wśród nawału ruchów publicznych, Bandtkie tém bardziej przytuilił się i schronił do nauk: Kollataj przeciwnie, właśnie je wtenczas porzucał, i jał się znów do nich dopiéro, gdy mu już indziej pola

nie stało. Zakres czynności Bandtkiego osadzał go w spokojnym życiu domowego zaciszu, dążność Kollątaja stawiała go w związku z wielkim krajem całego przeznaczeniem. Bandtkiego prace wznosiły naukę samą w sobie; usiłowania Kollątaja wzniosły matkę nauk w polszczyznę, dźwignęły z upadku szkołę główną Jagiellońską. Bogatszy nierównie w wiadomościach umysł pierwszego, nadał sobie kierunek zgłębiania (\*) dzielniejszy zaś drugiego, zapędził się w odśrodkową dążność. Obudwu imiona w dziejach pozostaną, obadwaj zawód swój w burzach dokonali; jeden znosząc ich z spokojnością duszy, a drugi upornie z przeciwności walcząc. Obadwaj zgasli, a późniejsza dopiero potomność, niechaj co do nich rozwiąże owe wielkie pytanie poety:

„Cóż szlachetniejsza czyli nieszczęść kaźnie  
Cierpliwym duchem przeminąć;  
Czy z fałą burzy pójść w zapas odważnie,  
I w ciężkiej walce zginąć?” (\*\*)

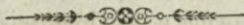
„Jako w Kollątaju objawił się nam stosunek przeciwności dążności Bandtkiego, tak w Ossolińskim przedstawia się nam zadziwiające podobieństwo. I w jego też życiu przebija mocno owo cechujące Bandtkiego oderwanie się od potoku rzeczywistości zewnętrznej: i w jego życiu niemal wyłącznie myśl naukowa panuje; i on umysłowi również kierunek zgłębiania nadał: i przypominał nam Bandtkiego nawet w zewnętrznym stosunku przepędzania znacznej części życia, w oddaleniu od rodzinnej ziemi.

„Nie w jednym więc tylko uczonym rodaku uzewnętrznił się ów abstrakcyjny żywioł społeczności naszej, który w swym połączeniu z innymi, w ogólnym tle jej ducha wprawdzie mniej jest widocznym, ale niemniej istotnym od innych; tak iż z ziarna tego, w niewielu dotąd kłosach rozplenionego, może w przyszłości potężnie nowy rodzaj umysłowej wielkości wykwitać. Nie można bowiem wątpić o sile tych żywiołów, skoro nas ich całość bogactwem swym zadziwia: skoro kilku jednego powołania, i jednej niemal chwili ludzi, jak Kollątaj z jednej, a Ossoliński i Bandtkie z drugiej strony, wręcz przeciwnie wyobrażają stanowiska: między którymi znów jakby na

(\*) Nie wiemy, czy jak poznamy wszystkie prace naukowe Kollątaja powtórzemy z autorem tej rozprawy, że Bandtkiego umysł był bogatszy w wiadomości.

(\*\*) Shakspeare, (Hamlet III. 1.)

średniej, trzeciej drodze, wystąpił mąż czwarty, również z powołania, czasu, i siły umysłu, im podobny, jakim jest Tadeusz Czacki, prawy obywatel w dziedzinie rzeczywistości zewnętrznej, i w dziedzinie zamiłowanych nauk."



## MICHAŁ WYSZKOWSKI.

*Urodzony r. 1770 we wsi Krapinie w Województwie Kaliskiem: umarł r. 1829.*

Początkowe ukształcenie odbierał w Wieluniu u Księży Pijarów: później Wyszrowskim zajmował się Onufry Kopczyński.— Oddany służbie cywilnej, na tej drodze zyskał piękne imię, jako zdatny urzędnik i dobry obywatel. W roku 1790 ogłosił drukiem swoje rozrywki wierszem i prozą.—Najwięcej tłumaczeń zostawił. W 1804 r. przyjęty do grona Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk, napisał dwa śpiewy historyczne *Kazimierz Wielki*. i *Leszek z Goworkiem*, one okazują talent Wyszrowskiego, w jakim stopniu go posiadał. Nie mógł on jaśnieć jako oryginalny pisarz, gładkim był tłumaczem trzech w oryginale lichych poemacików *Cezara*, *Faeton*, i *świątynia nudów*. Wszystkie pisma zebrane razem wydane zostały w roku 1830 z wizerunkiem Wyszrowskiego pod napisem:

„*Poezye Michała Wyszrowskiego*. Wydanie pośmiertne. „Warszawa nakładem i drukiem A. Gałęzowskiego i Komp. „1830. — 8vo str. 181. — *Opis życia XXXII i facsimil listu „Wyszrowskiego do Autorki Rozrywki dla dzieci.*”

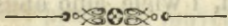
Żywot tego pisarza skreślił Krystyn-Lach-Szyrma, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk d. 9 Listopada 1829 r.

Zacnej pamięci ten obywatel najlepiej sam siebie określił:

„Wszystko com umiał (własne słowa Wyszrowskiego) sobie „samemu winien jestem. Byłbym może miał nieco przyrodzonej „zdatności, mianowicie do poezyj i muzyki, lecz stan mierny, i „okoliczności mego wychowania, do rozwinięcia tych władz

„umysłu, w pierwiastkach na zawadzie stanęły. Następnie odda-  
ny do stolicy, lubo gorliwie i czynnie pragnąłem nabycia  
różnych wiadomości zasłyszanych ledwie w szkołach publicznych,  
lubo dzięki nieskończone nauczycielowi memu, niewygasłej  
pamiętki Onufremu Kopczyńskiemu, iż we mnie przykładem i  
pracą, smak i ochotę do nauk zaszczerpił: lecz już wtedy wątłe  
zdrowie, jakim od natury odebrał, tamowało głębsze i ciągle  
natężanie umysłu, ani mi dało znacznych w literaturze uczynić  
postępów. Nazwisko tylko przyjaciela Nauk w Towarzystwie  
Królewskim Warszawskim mnie istotnie przysłało.”

Oprócz drobnych poezji i przekładów, pisał listy wierszem i  
prozą na wzór Krasickiego.— Wyszkowski swoim kosztem wy-  
dał pisma swego przyjaciela Tyminieckiego, i żywot onegoż  
skreślił.



## SAMUEL BOGUMIŁ LINDE.

*Urodzony w roku 1771 w Toruniu nad Wisłą.*

1. *Słownik języka polskiego*: w Warszawie od 1807 do 1813 w VI. tomach wydany. 4o.
2. Przetłóżył na język niemiecki:
  - a) *Opisanie tureckiego państwa Mikoszy.*
  - b) *Powrót posła*: komedyję.
  - c) *Historja ostatnich urzędzeń Polskich z czasów Rptéj.*
  - d) Przetłóżył z Ossolińskiego rozprawę o Kadłubku: Prażmowskiego: „*O najdawniejszych historykach polskich*: z Czackiego rozbiór *Gallusa i Kadłubka*: i rozprawę wielkiego historyka „*o Mateuszu herbu Cholewa.*” Razem wydał w 1822 w Warszawie.
3. *O Literaturze rossyjskiej* rozprawa. W Pamiętniku Warszawskim z powodu ukazania się bibliografii *Sopikowa.*
4. *O Statucie Litewskim.* Warszawa 1816. 4o.

5. *Rys historyczny literatury ludów słowiańskich.* (Pierwsza część tego dzieła wyszła w r. 1825 i zawiera tłumaczenie historii literatury M. Grecza, z dodatkiem wyciągów z niektórych dzieł uczonych rossyjskich.)

Linde z uniwersytetu Lipskiego wyszedłszy był także lektorem języka polskiego. Za czasów księstwa warszawskiego rządzącą liceum warszawskiego: prezesem towarzystwa do ksiąg elementarnych i radcą izby edukacyjnej do roku 1835.

Najważniejszą pracą Lindego jest słownik języka polskiego: współcześni umieli całą ważność tej przysługi ocenić, i zawdzięczyć. Rozwinął w nim autor cały skarbiec języka naszego.— Usterki jakie dziś widzimy w tej pracy, gdy zważym na czasy w których wyszło, bardzo zmniejszają: bo trzeba jak ludzi tak i dzieła oceniać we właściwych ramach czasu. Zarzucać dziś Lindemu brak mnóstwa wyrazów jakich używamy teraz, zarzucać zupełnie zaniedbanie języka ludu, i wiele albo opuszczonych albo fałszywie objaśnionych ze starego języka, byłoby niestosownym, zważając że nauki w rozwoju swoim i literatura, jako w języku żywotnym tworzy nowe wyrazy stosownie do swych potrzeb, przywołuje zaniedbane, lub znanym nadaje rozleglejsze znaczenie, że język ludu, i jego literatura były zupełnie nieznane. Co zaś do braku wielu wyrazów starego języka, to w owe czasy gdy pisał Linde swój słownik, mnóstwo dzieł i broszur dziś odkrytych, i poznanych spoczywało w pyle zapomnienia.— Jaki nam podał Linde słownik zasługuje z wykonania na wdzięczną pamięć.—Mamyż tu wspominać nierozsądny zarzut, jakoby Linde przyswoił sobie rękopism znaleziony w jakiejś bibliotece? Wymysł to prawdziwej próżniackiej i głupiej głowy, który na podziw, znalazł chociaż słabe echo.— Osądzono że praca tak wielka niemoże być jednego człowieka dziełem: nie pojmowano co utworzy żelazna wola, i praca człowieka oddanego swemu przedmiotowi z zapalem w ciągu lat kilkunastu. Jeżeli słownik obudził takie niedowiarstwo, czemuż nie podziwiano jeżeli nie większej to równej pracy w Herbarzu Niesieckiego. Nie potrzebnie stawano w Lindego obronie: bo prawdy kłamstwo niedołączne nigdy nie przynębi.

## FERDYNAND CHOTOMSKI.

Należy do pisarzy czasów królestwa od 1815: w tej bowiem dobie odznaczył się Chotomski, i był głośny w świecie literackim poematami żartobliwymi, które umieszczał w piśmie p. n. *Tygodnik Polski*: redagowanym przez Brunona Hr. Kicińskiego. Pomijając drobne oryginalne poemata Chotomskiego, najważniejszą pamiątką, jaką zostawił w literaturze naszej jest Enejda *trawestowana*, czyli *nicowana*, jak ją sam autor nazwał. Lobo nie była nigdy całkowicie drukowaną, obszerne wyjątki po różnych pismach czasowych rozrzucone dały nam poznać większą jej połowę.— Przyznać możemy Chotomskiemu bezsprzecznie wyższość nad wszystkimi pisarzami innych krajów którzy się na trawestowanie porywali Enejdy. (1) Chotomskiego *nicowanie*

---

(1) Blumauer w niemieckim języku trawestował także Enejdę Wirgiliusza: tłumaczenie polskie dzieła tego wyszło w Krakowie w 1834 roku p. n. „*Enejda* „*Wirgiliusza*” przewrócona przez Blumauera. Z niemieckiego zaś na polskie „przełożona, przełożone przez S. B. Kraków, nakładem i drukiem D. E. Frie-„dleina 1834. 8vo str. 245.”— Dziwić się należy, że dzieło Blumauera w naszych czasach mogło znaleźć i tłumacza i nakładcę, którzyby karczemne żarty, grubijskie szyderstwa, z niechlujnymi wyrażeniami upowszechniali między czytelnikami polskimi. Przywiodę tu tylko początek księgi drugiej Enejdy, dla porównania z Chotomskim.

Z gros fater stulu ziewając wódz rzecze:

„Infantko zwróć rozkaz dany,

„Bo się dalibóg rozbeczę,

„Jak se przypomnę kraj ukochany.”

Lecz każdy słuchy już wznosi do góry,

A monarchini ciekawa z natury

Dybie rychło pysk otworzy.

Rad więc czy nie rad spełniając rozkazy,

Przeciera kulakiem ślępie,

Potém sobie w niuch trzy razy

Extrafein Maroko sypie.

Trzy razy krząknął, obejrzał się wkóło

Pomyślał trochę, wypogodził czolo.

I rozpuścił pysk Rycerski.

odznacza się prawdziwym dowcipem, i humorem, pięknym językiem z bogactwem w przysłowia trafnie użyte, wierszem gładkim i potoczystym. — Ustęp z księgi drugiej Enejdy Wirgiliusza, obejmujący opowiadanie Eneasza przed Dydoną wzięcia Troi, dla czytelnikowi dostateczne wyobrazenie, zdolności Chotomskiego.

## POCZĄTEK KSIĘGI 2 ENEJDY.

Na raz umilkli wszyscy, rozdziawili gęby,  
A Enej z góry allem rzekł do nich przez zęby (1).  
„Infantko! (2) chociaż może na śmierć się zapłaczę,  
Jak mi każesz, jak zagrasz, tak ja ci zaskaczę.  
I powiem jak przez smutny i srogi certamen,  
Greki nieszczęsnej Troji uczynili amen.  
Widząc że źle bój idzie, co nas w końcu czeka,  
Byłem tam, i na wszystko patrzałem z daleka,  
Mirmidony, Dolopy, Ulissa żołnierze,  
I wam choć twardej duszy na szluchy się zbierze.  
Już też i noc wilgotna przerzedzała cienie,  
Gwiazdy jak po kąpieli morzyło uspienie;  
(Tylko proszę nie uciąć drzymki za ich śladem,  
Gdy jak z katedry, Troji zajmę się wykładem).  
Okropne to wspomnienie, bo aż serce kraje!  
Zacznę! ale nim zacznę, jak ongi Danaje  
Skoili nam porządnie kapoty na fraczki,  
Za pozwoleniem pani! zażyję tabaczki.  
Alбанка myśl ożywia, i koncepta tworzy,  
Jak nieraz doświadczałem, i twierdzą doktorzy.  
Ale wróćmy do rzeczy! Widząc Grek uparty,  
Że wzięść Iliów nie fraszka, ani żadne żarty,  
Za djabelską poradą Jowiszowej córki,  
Wystawili z jedliny szkapę naksztalt góry.  
Aby im się udaly lepiej te psie figle,  
I my ni ztąd ni z owąd oberwali prygle.  
Za *votum* go udają, i hajda na morze,  
Zuchów tęgich zamknąwszy w próżnym jej watorze.  
Dalibóg, że ze strachu na lbie się włos jeży,  
Pomnąc co tam jak śledzi leżało rycerzy.  
Średnią biorąc proporcją, ani mniej ni więcej  
Było ich tam w kolumnie trzydzieści tysięcy.  
Na przeciw miasta Troji, Tened wyspa była  
Za Pryama w niej dusiów kursowało siła,

---

(1) Conticuere omnes, intentique ora tenebant,

Inde toro pater Aeneas sic orsus ab alto.

(2) Infandum.

Teraz gorzko przybeczy, kto do niéj zapłynie,  
 Tam się Greki nad morzem ukryli w wiklinie.  
 My głupcy, jakby oczy zakryła nam mraka,  
 Myszac że już do *Micen* urzneli drapaka,  
 Podpiwszy na ochotkę, po długiej żalobie,  
 Jakbyśmy z błota wyszli, dalej wpląsy sobie.  
 Gdyby w austerii wprzestrzał roztrwarliśmy wrota,  
 Do pustego obozu wali się hołota,  
 Po nadbrzeżach, po piasku, przez Skamandru błonie,  
 Ciągnął z gębą otwartą, gawron po gawronie.  
 A stąpając jak indyk poważnie z partesa,  
 Ten pokazywał barak gdzie był, Achileasa,  
 Drugi linje Dolopów, ów gdzie stała flota,  
 Kędy darła się za lby jazda i piechota.  
 Inni zdziwieni w górę wyciągają szyje,  
 Patrząc na dar Minerwy ogromną bestyję.  
 Na raz Tymotesowi przyszedł koncept z pierza,  
 Wkwaterować na zamek jodłowego zwierza,  
 Przez ślepotę czy karę bogów oczewistą!  
*Kapis* który był w Troji najlepszym jurystą,  
 I uniwersytetu starszyzna dardańska,  
 Radzili szkapę splawić po prostu do Gdańska.  
 Ale lud jak lud zawsze, wszystkich wieków czasów,  
 Raz chciał ruszać do lasa, drugi raz do Sasów.  
 Pan kasztelan Laokon, w starszyny orszaku,  
 Pędził jak strzelił z zamku, gdyby na ślimaku,  
 Wrzeszcząc co gardła do nich: „Hej! mości panowie,  
 „Cóż to? czy piątą klepkę zabrakło wam w głowie (\*)  
 „Myślicie, że grek cofnął już swoje żołdactwo?  
 „Na niebo was zaklinam, to jakieś matactwo!  
 „Ej! czy to nie Ulisses dolki na was kopie?  
 „Bracia! w téj bestyj brzuchu, chłop leży przy chłopie,  
 „Przegląda co jest w mieście, na zdobycz się czaji,  
 „Znam lisy farbowane, oj znam ja Achaji.  
 „Psikus to będzie nowy, Grek was w sidła zwabi  
 „A dary niby niosąc porządnie oszwabi.” (\*\*)  
 To rzekł i wraz czakanem, jak w brzuch szkapę złoji,  
 Jęknęła, że aż slychać jęć jęć było w Troji.  
 I drgnęła jakby zmorą zaszła o téj porze  
 A echo długo slychać było w jęć watorze!  
 I gdyby nie wyroki niecofnione nieba,  
 Oj! dalizbyśmy byli téj bestyj chleba,  
 A Grekom za ich zdradę piekielne wykryty  
 Nagnalibyśmy umu, oj nagnali w pięty.

(1) Quae tanta insania cives.

(2) Timeo Danaos et dona ferentes.

A ty Trojo! wysoki Zamku Pryamowy,  
A niiby ci był niespadł jeden włoszek z głowy!  
W tém kozacy co paśli blisko Troji konie,  
Wiedli parobka prosto do króla przez błonie,  
(A tak skrępowanego jak gdyby barana),  
I „nie ujdiesz (wołali) hadyno pohana.”  
Sam dał im się ulowić, jak ptak wsamotrzasku,  
Aby biedne*sfum* osadził na piasku.  
Knując zdrady, gdy widział że śmierci niesprosta;  
„Albo będę kapucyn, rzekł, albo starosta.  
„Albo pan całą gębą, lub męczennik jaki.”  
Dla widzenia go zewsząd zbierają się żaki.  
Obstępują go w koło, drwią z niego i szydzą!  
Niechajże teraz państwo chytróść Greków widzą.  
I z jednego na drugich niechaj wezmą miarę;  
Bo ledwie trwożny ludu, przejrzał okiem chmarę,  
„Mam się jak groch przy drodze! gdzież się rzekł podzieję?  
„Grek mi olój gorący, za koszulę leje,  
„Troja na moją skórę zaostrzyła chrapkę,  
„Wolny, z kota pazurów zapadłem w półapkę.

W r. 1830, zamierzywszy wydawanie opisu ptaków naszego kraju, wydał zeszytów dwa pod tytułem:

„Zeszyt pierwszy opisu ptaków Królestwa Polskiego przez „Ferdynanda Dienheim Prawdzie Chotomskiego. W Warszawie przy ulicy Elektoralnej nakładem autora, in 4to str. 11. Tablic sześć.

„Opisu ptaków królestwa polskiego zeszyt drugi. Str. 11, tablic pięć.

Całe dzieło miało wyjść w pięciu tomach, każdy tom złożony z XII zeszytów z 72 tablicami. Chotomski sam rysował ptaki z natury, i przenosił na kamienie.

Z wydanym wszakże drugim zeszytem, zaniechać musiał pięknego a wielkiego zamiaru dla braku prenumeraty. Do wydawania polskiego dołączył tłómaczenia w języku francuzkim i niemieckim. Znakomity zbiór widoków zamków polskich, rysowanych z natury przez siebie, Chotomski złożył w Puławach.



## TOMASZ ŚWIĘCKI.

*Urodzony na Podlasiu 1774 r. umarł w Busku 1837.*

Wydaniem w roku 1811 broszury pod napisem: „*Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, mieście Gdańsku i panowaniu polaków na morzu Bałtyckim.*” zwrócił na siebie oczy czytającej publiczności. Był to czas niekorzystny dla literatury naszej, przygłuszonej szczękiem oręża, mało dzieł wychodziło z druku, mniej jeszcze było czytających. Dla tego i ta rozprawa, ważna treścią i badaniem długo leżała na półkach księgarzy, znajdując częstszy pokup na straganie: bo rzecz godna pamięci iż u nas między rokiem 1810 a 1820 największy pokup książek polskich nie w księgarniach ale na straganach bywał. Ztąd młodzież szkolna zakładała swoje księgozbiory, tą drogą nawet dochodziły ją poezyje wielkiego naszego wiejszcza.

W pięć lat, po raz pierwszy wydał T. Święcki swój „*Opis Starożytnej Polski w 1816 r.*” Publiczność przyjęła go z radością, oceniła wartość dzieła, wykupiwszy całe wydanie, w przeciągu lat trzech nie spełna, co było wówczas dziwo-wiskiem. Święcki pomimo licznych żądań powtórnego wydania nie kwapił się, pracując ciągle nad uzupełnieniem dzieła, co sprawiło, że cena eksemplarza pierwszego wydania, w czwor-nasób podskoczyła, nim drugie wydanie ogłosił w 1828 roku. W pierwszém i drugiem broszura w roku 1811 wydana wcie-loną została. W rękopiśmie zostawił trzecie wydanie, znacznie rozszerzone, i poprawione.

Nie możemy na dzieło to patrzeć oczyma obecnej chwili: Święcki nie należał do naszych czasów. Był to syn z początku XVIII wieku, ale nieskalany jego wadami. Jak całą postacią swoją wzniosłą, topolową, uprzejmością oblicza, gościnnością w przyjęciu przypominał tak rzadkie wizerunki przodków naszych, tak się nieodrodził duszą i myślą.

Poświęcony zawodowi prawniczemu, zaczął zbierać wszelkie pomniki do dziejów i literatury krajowej należące, a cały czas wolny od obowiązków, oddawał badaniom historycznym. Owocem téj pracy był *Opis Starożytnéj Polski* i daleko obszerniejsze dzieło w 4ch tomach które w rękopiśmie zostawił: „*Historyczna wiadomość o znakomitych rodzinach polskich.*”

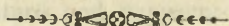
Dzieło Święckiego nie wykonaniem ale myślą, ważne zajmuje stanowisko w literaturze: zarówno jak *Historyja Literatury F. Bentkowskiego*; *Dykcjonarz poetów polskich H. Juszyńskiego*: pisma *W. Surowieckiego*, *Rakowieckiego*, i *Chodakowskiego*. Pierwsi zagrzali młode pokolenie do odgrzebywania pamiątek naszej przeszłości: trzój ostatni zwrócili myśli na słowian i słowiańszczyznę, pod względem naukowym.

*Opis starożytnéj Polski* porządnym układem, bogatym w szczegóły odznacza się wielce: ale wiele błędów i uchybień mieści w sobie. Cała wiadomość o Sarmatach i Słowianach, należy do tych rozpraw które dziś niczyjéj zwrócić uwagi nie mogą. *Opis obyczajów* w naszym narodzie, ubioru, mieszkań, pokarmów i napojów, jak siły zbrojnéj, niedostateczny, urywkowy, nie może dać wyobrażenia zdrowego, o tych częściach starożytności naszych. Sam opis miast, i miejsc ważniejszych główna treść dzieła, pomijając małe uchybienia w szczegółach, okazuje żelazną pracę tego pisarza, który ją z mnóstwa dzieł wydobywać musiał. Ale w czytaniu cięży tu styl chropawy, urywkowy, niewyrobiony, a co tym więcéj robi go martwym, to wśród tekstu cytacje z kąd autor czerpał swoje wiadomości. Nie mały tu brak krytyki, w ułożeniu, i ocenianiu tych wiadomości. Każdy tu świadczy z autorów przywiedziony, czy to mówi *Długosz*, *Święcicki*, *Cellaryusz*, *Bielski*, *Naruszewicz*, *Czacki*, lub współczesny samego Święckiego, *Surowiecki*.

Mimo tych błędów, mimo braku życia w stylu, w téj martwocie zgromadzonych szczegółów: jest w tém dziele pewien powiew łagodny. Szlachetna to i poczciwa myśl Święckiego, co wiodła jego rękę, dodała mimowolnie tę cechę dziełu. — Uczeń surowego, dawniejszego wychowania, kształcony na wzorach klassycznój literatury, nieśmiał nigdzie dozwolić, swobodnego pobujania myśli, a chociaż czuł żywo, choć biło jego

serce uczuciem: tłumil je w sobie, przydławił, aby nieuchylić jak mniemał, poważnym szrankom wjakie wstąpił. Nieśmiał sam kroku posunąć, aby zaraz świadectwem czyjem nie poprzeć. A mimo téj bojaźni czy skromności, znajdziesz kilka ustępów, w których nie mogąc powściągnąć szlachetnego uczucia, wyrывa się okrzyk boleści i żalu: i te właśnie miejsca, są jedynemi co najwięcej zajmują, bo w nich bije źródło życia.

Dzieło Święckiego już celu swego dopieło: myśl przeszła w czyn, bo za jego przewodem, pod sztandarem który rozwiniął, stanął niemały zastęp pisarzy, co różne okolice obszernego królestwa i pojedyncze miasta opisali.



## LUDWIK OSIŃSKI.

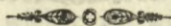
*Za czasów Księstwa Warszawskiego sekretarz jeneralny w Ministerjum Sprawiedliwości: później pisarz Sądu Kasacyjnego: następnie Dyrektor teatru w Warszawie, i professor literatury w Uniwersytecie Warsz.*

1. *Horacyusze: przekład z Kornela.* Warsz 1802. 8 vo.
2. *Andromeda drama liryczne w jednym akcie wierszem:* Warsz. 1807. (obok przekład francuzki), 8vo.

W rękopiśmie zostały przekłady dramatów *Kornela Cyda, Cynny.*—*Alziry Woltera:* kilku oper dla teatru Warszawskiego. Po pismach perjodycznych rozrzucone są wyjątki z tych tłumaczeń, jak i sławne w swym czasie, ody, wiersze, i małe ułamki *prelekcji* które zwabiały licznych słuchaczy. Osiński jako tłumacz dramatów francuzkich jest doskonałym: w odach swoich pokazał tchnienie poetyckie: ale jako pisarz samodzielny, jako krytyk bardzo nizki zajmuje stanowisko, pomimo wielkiej sławy jakiej używał za życia. *Prelekcje* które odczy-

tywał, tyle wabiące natłoku słuchaczy, zajmowały głównie deklamacją, tym głosem harmonijnym, pełnym, dźwięcznym: przeczytane, okazywały całą nicość poglądu, i sądu przedmiotu rozbieranego. Krytyka u niego była wprost z Boala zastósowywana, własny sąd płytki, resztę składały wyjątki do deklamacyj wyrachowane na *efekt*. Niemożna mu odmówić że umiał władać dzielnie językiem, a nie tylko nadawał mu w wierszu potoczystość i harmoniją, ale i w prozie, co okazał w piśmie: „*Obrona pułkownika Siemianowskiego obwinionego o zabójstwo.*” Która zostanie jednym z najpiękniejszych pomników u nas wymowy sądowej.

Był redaktorem w r. 1809 i 1810 Pamiętnika Warszawskiego.



## EUZEBIUSZ SŁOWACKI.

*Urodził się r. 1752 we wsi Podhorcach w Galicji; umarł dnia 28 Października 1814 roku. — Professor literatury w Krzemieńcu.*

Wszystkie jego pisma zebrane razem wyszły p. n.

*Dzieło Euzebiusza Słowackiego.* Wilno 1824—26; tomów cztery, 8vo.

Są tu rozprawy z prelekcij jego, wykładanych uczniom, i literackie pisma, wierszem i prozą.—W wierszach bez natchnienia, niższy od Osińskiego: uwagi i rozprawy prozą, są nacechowane często zdrowym sądem, gdzie nie są tłumaczeniem z dzieł znanych. Oryginalności w wierszach żadnej, w prozie bardzo mało: pogląd zawsze w ciasnych ramach tak zwanój *klassycyzności*.

## LUDWIK KROPIŃSKI.

*Urodzony 1766 roku we wsi Paszulkach w Województwie Brzesko-Litewskim; umarł dnia 4 Sierpnia 1844 w Woronczynie na Wołyniu, mając lat 78.*

Pisma Kropińskiego po raz pierwszy wydane zostały razem w roku 1844; w drukarni J. P. Solingera w Wiedniu nakładem Jana Milikowskiego księgarza Lwowskiego w przepysznój edycyji z portretem autora pod napisem:

1. „*Rozmaite pisma Ludwika Kropińskiego byłego Jenerała wojsk polskich i wielu towarzystwo członka i t. d: Lwów, Stanisławów i Tarnów.*” 8vo str. 316.—Dawniejszy jego romans wyszedł p. n.

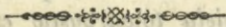
2. „*Julja i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru.* Dwa tomy 1824 roku Warszawa, 8vo z rycinami.”

Podpółkownik w 1794 r. trzynaście ran odniósł: dla poratowania zdrowia bawił czas niemały we Włoszech, zkąd, jako prawdziwy znawca niemało dzieł wywiózł sztuki. Za powrotem do kraju, w Radzie Stanu zastępował Ministra wojny. W r. 1812 mianowany jenerałem brygady, dywizyją dowodził. Odtąd w wiejskim zasiadł ustroniu, w ścisłej żyjąc przyjaźni z Tadeuszem Czackim. Członek Towarz. Warsz. przyjaciół nauk, był później Wizytatorem szkół Zachodnich prowincyj państwa Rossyjskiego. W wiejskiej zaciszy, oddanego naukom, dosięgły najtkliwsze ciosy: patrzył na śmierć żony, i dzieci swoich: przyszło kalectwo ślepoty które lat dziesięć, zgnębiony starzec, samotny i osierociał znosił odwrotnie, dopóki śmierć nie skróciła jego cierpień.

Kropiński został policzony w rząd znakomitych poetów, za napisanie trajedyj *Ludgardy*, która treścią swoją fałsz miasto historycznego obrazu podała, tak w całym układzie jako i głó-

wnych historycznych osobach. Napisana w ścisłej formie trajedyj francuzkich, dziś żadnej wartości niema. W swoim czasie zwabiła licznych na teatr słuchaczy.

Romans *Julja i Adolf*, jak sam autor w przemowie wyrzekł, miał okazać że nasz język, może wydać równie w harmonijnej szacie najdelikatniejsze odcienia uczuć miłości, podobnie jak *Russo w nowej Heloizie*. Dzieło przecież samo bynajmniej ani językiem napoły z francuziałym, ani układem swoim, i talentem autora nieodpowiedziało swemu zadaniu. Obecnie, czułość bez rzetelnego uczucia, myśli krzywe, uniesienia bez prawdy: śmierć dwojga chorobliwego stanu ale nie kochanków; budzi śmiech, a razem podziwienie, że mógł być czas taki, w którym tego rodzaju słabe utwory, znajdowały czytelników i wielbicieli, i dziełu zjednywać rozgłos, autorowi sławę.



## DYZMA BONGZA TOMASZEWSKI.

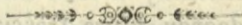
1) *Matżeństwo w rozwodzie* komedyja w 3 aktach wierszem. Warszawa 1781. 8°.

2) *Pierwsza miłość* komedyja oryginalna w 3 aktach wierszem. w Lipsku 1805. 8°.

3) *Rolnictwo w czterech pieśniach* we Lwowie 1802. 4°.

4) *Jagiellonida czyli zjednoczenie Litwy z Polską*. Berdyczów 1818.

Wszystkie te pisma, najmniejszego tchnienia poetyckiego nieokazują: lubo z wierszem gładkim, a czasem harmonijnym, spotkać się można. Pisma jego prawie nieznanne ogółowi przeszły do bibliografji, tak mało upowszechnione były. Jako talent wierszo-pisarSKI bez porównania niżej stoi od Osińskiego i Koźmiana.



## WINCENTY REKLEWSKI.

*Urodził się roku 1785 w Boleszynie w powiecie Kieleckim.*

Wyższe nauki skończył w akademii krakowskiej. Wszedł do wojska, jako kapitan artylerji był w bitwach 1809 r. pod Raszynem, Sandomierzem i innych. Taką zjednał sobie miłość żołnierzy, że gdy pod Sandomierzem już nieprzyjaciel dochodził pod okopy, i w baterji Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, a sam pomimo że wystawiony na ręczne kule, domagał do nabijania działa: kanonier porwał go silnie, przemocą zniósł niżej mówiąc: *nie chcemy kapitana stracić*. Najszczęśliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy jako zwycięzca wchodził na czele swojej kompanji do mury Krakowa pokazać się swojej rodzinie i przyjaciółom z ozdobą złotego krzyża. Tu przebywał przez półtrzecia roku, i wtedy napisał *pienia wiejskie*. W roku 1811 przeniesiony do korpusu inżynierów jako *pod-dyrektor*, kierował robotami około twierdzy Modlina. W r. 1812 walczył pod murami Smoleńska: zachorowawszy z braku posiłków, i trudów, umarł w Moskwie mając lat 27.

Zostawił małą ale wdzięczną pamiątkę:

*Pienia wiejskie* przez W. G. R. Kraków 1811. w 12<sup>o</sup>. z ryciną Stachowicza.

Zachowując w nich formę ówczesną sielanki, w wielu ustępach, i w pięknej pieśni do ryciny zastosowanej był zupełnie narodowych. *Wieńce* poemat mały ogłosił później U. Brodziński przyjaciel Reklewskiego i towarzysz broni w *Pamiętniku warszawskim*.

# BENTKOWSKI FELIKS.

*Urodził się 1781 roku w Lubartowie.*

Pisma jego drukiem ogłoszone są:

Prócz rozpraw dziejów Polski tyczących w języku niemieckim drukowanych w roku 1802 i 1803 w pismach perjodycznych *Eunomia* wydawanej w Berlinie, i *Paedagogische Zeitschrift Gutmuths'a* w Wejmarze.

I. *Wypisy języka łacińskiego przez Fr. Gedykie ułożone, a do użycia polaków zastosowane.* w Warszawie 1806. 8°. wydanie drugie 1809 r.

II. *Historyja literatury polskiej*, w spisie dzieł drukowanych wystawiona w Warszawie 1814 dwa tomy. 8°.

III. *Wstęp do historii*: w Warszawie 1821, 4°. *Rys nauk historycznych dla słuchaczy akademickich.*

IV. *Spis medalów polskich, lub z dziejami krainy polskiej stycznych.* Warszawa 1830. 8°.

V. *Rozprawy między wnioskami Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk deputacji o ortografii polskiej* 1830 r.

VI. *O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich.* Warszawa 1830.

VII. *Guizota dzieje cywilizacji Europejskiej* przekład w Warszawie 1842. (Składają tom 1 i 2gi biblijoteki zagranicznej wydanej nakładem redakcji biblijoteki warszawskiej.)

Od roku 1815 do 1821 r. przez lat siedem wydawał *Pamiętnik warszawski* i był jego głównym redaktorem (\*).

W roku 1787 chodził do szkół Pijarskich w Warszawie, a od 4 klasy do Pojezuickich czyli akademickich, które ukończywszy trudnił się dla zarobku daniem lekcji, i *korreptycjami*.

---

(\*) Prócz tego, w Halskim „*Algemeine Literatur Zeitung*”, od 1806 do 1820 r. umieszczał rozbiory i wiadomości naukowe literatury i oświaty w polszcze dotyczące. Tłumaczył rękopism z wyspy Stój Heleny 1817 dwa wydania. *Sybill* we Lwowie. Warszawa 1818.

W 1798 przyjął obowiązki nauczyciela w *Skierniewicach* w domu *Tydego* intendenta dworu i dóbr Krasickiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, gdzie miał sposobność korzystania z zamożnej jego biblijoteki. Pragnąc dalszego kształcenia po złożeniu egzaminu, otrzymawszy stypendium od ówczesowego rządu Pruskiego, udał się w roku 1800 do pedagogium w Cylichowie (Züllichau niedaleko Frankfortu nad Odrą): w rok do uniwersytetu w *Halli*: zkąd 1804 powołany na nauczyciela do tworzącego się w Warszawie *liceum* z płacą 1800 zlp. rocznie. W roku 1817 był powołanym na profesora historii powszechnej i nauk do niej pomocnych przy uniwersytecie Warszawskim w którym obowiązku zostawał aż do 1832 r. Od roku 1811 do 1817 był biblijotekarzem w liceum: dziekanem w uniwersytecie przez lat 9 po trzykroć obierany od 1818 r. Dyrektorem gabinetu numizmatycznego przy uniwersytecie od r. 1828. W dziesięć lat (r. 1838) został naczelnikiem głównego archiwum koronnego, i sprawuje ten zaszczytny obowiązek do obecnej chwili: starania i prace tego męża postawiły archiwum w świetnym stanie porządku, a przez to, zapewnione zostały drogie i ważne pomniki od zniszczenia i zatraty.

O najważniejszym jego dziele rozmaite puszczano zdania. Jedni historyją literatury polskiej, nazwali *katalogiem*: drudzy tylko *zbieraniną*. Na taki sąd błędny, wpłynęła sławna przemowa jeńialnego autora *Sonetów*: który wszystko co tylko należało do przeszłości literackiej zdeptał nogami, i wskazał na wzgardę. Przyklasło całe młode pokolenie ówczesne, tej niesłychanej nowości, tej odwadze wielkiego wieszczka, tej satyrze z prawdą zmięszanej, którą pobudziły gniew, bo nie zawieść. Ale po rozwadze dłuższej, gdy zapal zbyteczny ochłonął, spostrzeżono że nie wszystko tam prawda, co za prawdę podano. Tak się rzecz ma, i z dziełem F. Bentkowskiego. Nie dzisiejszemi oczyma, nie z obecnego stanowiska i postępu literatury, poglądać na to dzieło należy, ale baczyć kiedy napisane, kiedy wydane i jakie korzyści dla narodu przyniosło. Żadne z utworów najzawołanszych, nie przyniosło bogatszych owoców. Historyja literatury Bentkowskiego, poruszyła zmartwiałych, do szukania skarbów przeszłości naszej: pobudziła zapal szlachetny. Ruch umysłowy widomie się ukazał, jakkolwiek z początku zwrócony do biblijografji, niedługo przecież na ważniejsze stanowisko skierowany. Dzieje narodu wiele zyskały przez dobyte nie

jaw i przechowanie ważnych, nieznanych pomników. Starożytności krajowe, zupełnie w ciemności pograżone, zaczęto poznawać, a przez to życie domowe przodków, i charakter narodu lepiej się wykreślił. Pogląd dziejowy, tym ruchem nadanym—na inném, wyższym stanowisku, krytyczniej przejrzał upłynione wieki: a ileż to skarbów do dziejów literatury przybyło.

Jeżeli dziś krytyka może wiele zarzucić dziełu F. Bentkowskiego, to gdy zważy na czas w którym wydane, na błogie a nieoceanione skutki, które wywołało: nie może mu nigdy znakomitych zasług, i rzetelnej wartości odmówić.

## BRUNO KICIŃSKI.

Poezyje Brunona hr. Kicińskiego w XII tomach, w Warszawie 1840 r. 12<sup>o</sup>.

(W tym zbiorze miały wyjść wszystkie jego pisma ale śmierć nagła przerwała wydanie w r. 1844).

Jako redaktor pism wielu stał się Kiciński rozgłośnym w końcu okresu naszego podziału to jest od r. 1815 do 1825. Umiał trafić w upodobanie swoich czytelników, i zjednywał wielką liczbę prenumeratorów to na *Tygodnik polski i zagraniczny*, to na pisma treści politycznej. Pomiedzy wielą przekładami z różnych języków, odznacza się tłumaczenie *przemian Owidiusza*. Wychowany na stopę francuzką, wyznawca gorliwy filozofji Woltera, literatura u niego była miłą rozrywką — zabawką salonową, gdzie dowcip zastępował myśl, a gładkie wierszowanie, poezją. Jakkolwiek pisma przez niego wydawane nie miały celu innego oprócz rozerwania nudów, i przeszły bez żadnego wpływu na społeczność: mają te zasługę że powiększyły, bardzo szczupłe grono czytelników książek polskich. Kiciński głównie jako wierszopis musi być ceniony: w oryginalnych wszakże utworach razi czczość i niesmak: nie ma tych zasług jakie położył jako tłumacz znakomity. Przekłady jego odznaczają się prócz zalet języka, wiernością prawie zawsze wyrazową, a często oddaniem w zupełności piękności oryginału.

# WINCENTY HIPOLIT GAWARECKI.

*Urodził się dnia 12 Października 1788 we wsi Borzeniu  
w dawnym województwie Płockim.*

Oprócz bardzo wielu rozpraw pojedynczych, rozrzuconych po wszystkich pismach periodycznych: wydał następujące pisma:

1) *Rozprawa o prawie własnej czyli koniecznej obrony.* W Warszawie w drukarni księży Pijarów 1815.

2) *Wiadomości o sądzie pokoju:* w drukarni ks. Pijarów w Warszawie 1816.

3) *Rozprawa o opiekach z przystosowaniem prawa Cywilnego w Królestwie Polskim istniejącego:* dziełko dla osób sprawujących opiekę, lub jęj podlegających: w Warszawie u Pijarów 1823.

4) *Pisma historyczne.* W Warszawie w drukarni Zawadzkiego i Węckiego r. 1824.

Obejmują. a) *Opis Ziemi Siedmiogrodzkiej.*

b) *Wiadomości o mieście Płocku.*

c) *O życiu i czynach księdza Boduena założyciela Instytutu Warszawskiego Dzieciątka Jezus.*

5) *Opis topograficzno - historyczny Ziemi Dobrzyńskiej.* W drukarni Karola Kuliga w Płocku 1825 r.

6) *Wiadomość historyczna miasta Pultuska.* W Warsz. 1826 r.

7) *Groby Królów Polskich w Płocku:* wiadomość historyczna w Warszawie w drukarni Rafała Jabłońskiego 1827 r.

8) *Przywileje, nadania, i swobody przez królów Polskich, książąt Mazowieckich, i Biskupów Płockich udzielone miastom Województwa Płockiego, z dodaniem wiadomości o księstwie Siewińskim.* W Warszawie w drukarni Gałęzowskiego i Spółki 1828 r.

9) *Pamiętnik historyczny Płocki,* w dwóch tomach, w r. 1828 i 1830. w drukarni Glücksberga i Rządowej wydanych.

Tu oprócz przywilejów, nagrobków, i wypisów z dzieł dawnych, mieszczą się rozprawy W. H. Gawareckiego następujące.

I. *Wiadomości historyczno-statystyczne miast: Nowego-miasta, Zakroczymia, i Ostrołęki.*

II. *O starożytnych Zmkach i okopach, w Województwie Płockim istniejących.*

III. *O Głogowczyku.*

IV. *Wiadomość historyczno-statystyczna o mieście Cicchanowie.*

V. *Płowce.* Wspomnienie zwysięztwa Władysława Łokietka na polach téj wsi, na Krzyżakach 1331 odniesionego.

VI. *Okopy starożytne pod wsią Proboszczowicami w pobliżu Płocka.*

VII. *Wiadomości o puszczy Myszenickiej.*

VIII. *O kuźniach żelaza w Województwie Płockiem.*

IX. *Opis miasta Rożana.*

X. *Góry w Województwie Płockiem.*

XI. *Opis kościoła w Krasnem i nagrobków rodziny Kra-sińskich w tymże znajdujących się.*

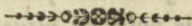
XII. *Wiadomość historyczna o mieście Sochaczewie i przy-ległym mu starożytnym zamku.*

10) *Genealogia familii Gawareckich.* W Warszawie w dru-karni księży Pijarów 1825.

11) *Obleżenie Płocka,* drama w 3 aktach oryginalnie napi-sana. W Warszawie u księży Pijarów 1823.

Wszystkie jak widzimy prace tego pisarza, zwrócone są na opisy miejsc sławniejszych w starem Mazowszu, i tych które zasługują na uwagę. Badania W. H. Gawareckiego nie odzna-czają się ani nowemi odkryciami, ani głębokością spostrzeżeń, ani stylem żywym i malowniczym: są to proste wspomnienia historyczne, zebrane z dostępniejszych źródeł opowiedziane lubo z prawdą, ale bez wdzięku. Błędy te wynikają z samego ducha czasu w którym się ten pisarz urodził i kształcił. Pomimo to wszakże, że nie zabłysnął znakomitym talentem, — że w roz-prawach jego nieznac śladu krytyki historycznej, a wiadomości zebrane pracowicie w martwym podaje języku: zacnym i poczci-wym pracom W. H. Gawareckiego, należy się wdzięczne wzpo-mnienie. On bowiem w tych czasach, gdy oprócz *opisu staro-żytniej Polski*, nic więcej nie mieliśmy, a prawie nikogo do

wykazania miejsc i wspomnień godnych uroczysk na starym Mazowszu: Gawarecki wolne chwile od urzędowych zatrudnień, poświęcał badaniom, które upowszechniały na ogół, ciekawe, i drogie zawsze dla nas wiadomości.— Pisma jego, zostaną ważnym przyczynkiem dla badaczy dziejów krajowych.



## IGNACY DANIŁOWICZ.

*Umarł w r. 1843 w Greffenbergu.*

Mąż uczony w przedmiotach prawnych, i historycznych. Z licznych prac swoich zostawił:

I. *Historyczna wiadomość o statucie litewskim jego najrządszych wydaniach i drukach ze wskazaniem miejsc, w których się przechowały.* (Rozprawa ogłoszona r. 1823 w *dzienniku Wileńskim*).

II. *O cyganach* wiadomość historyczna, czytana na posiedzeniu publicznem cesarskiego uniwersytetu Wileńskiego dnia 30 Czerwca 1824 r. przez Ignacego Daniłowicza P. P. Z. z dodaniem wyrazów i wzorów odmian grammatycznych języka tego narodu.

Wilno w drukarni A. Marcinowskiego 1824 r. 8°. str. 116. (\*)

III. *Rozporządzenie karne Kazimierza IV króla polskiego* z roku 1492 po rusku wraz z tłumaczeniem na polską mowę przez Leona Rogalskiego. 1824 r. str. XVIII—i 78. 8°.

IV. *Statut Kazimierza Jagiellonczyka*, pomnik najdawniejszy uchwał litewskich z XV wieku wynaleziony i drukiem ogłoszony, staraniem J. D. w Wilnie 1826. 8°.

V. *Latopisiec Litwy i kronika Ruska* z rękopismu Sławiańskiego przepisane: wypisami z Wremiennika Sofijskiego pomnożone: przypisami i objaśnieniami, dla czytelników polskich potrzebnymi, opatrzone: staraniem i pracą Ignacego Daniłowicza profesora zwyczajnego w cesarskim uniwersytecie Charkowskim, na-

---

(\*) Teodor Narbutt znany historyk *dziejów* litewski, opierając się na tej pracy Daniłowicza, wydał rozprawę w r. 1830 o Cyganach; zawierającą mnóstwo ciekawych szczegółów o cyganach litewskich dotąd zupełnie nieznanych: we właściwym miejscu powiemy obszerniej o tym dziełku niemalżej wagi do dziejów wewnętrznych.

przód w dzienniku Wileńskim roku 1824 częściami ogłaszane: a teraz w jedno zebrane dokończone i przedrukowane.

W Wilnie nakładem i drukiem Antoniego Marcinowskiego 1827. 8<sup>o</sup> majori str. 328.

Prócz tych zostawił w rękopiśmie rozprawę:

VI. „*Badania historyczne, o początkach powstania Słowiańskich, a mianowicie polskich miast do XII wieku.*”

W pismach peryjodycznych, a mianowicie w „*Tygodniku Petersburgskim*” gdzie rozbiór historii miasta Wilna przez J. J. Kraszewskiego napisanej zamieścił Daniłowicz oprócz wielu innych: „*w wizerunkach i roztrząsaniach naukowych*” wydawanych przez Ign. Szydłowskiego: w *Atheneum* J. J. Kraszewskiego: są rozprawy tego pełnego nauki i pracy męża. Dostyć tu wspomnieć „*o właściwych Latopisach litewskich.*” i „*Rzut oka na prawodawstwo litewskie.*”

## EDWARD KSIĄŻE LUBOMIRSKI.

*Zmarły w kwiecie wieku w r. 1823 założyciel Instytutu Oftalmicznego w Warszawie.*

*Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Damy rycerskie.* Część pierwsza Warszawa 1821 r. 8<sup>o</sup>. str. 118.

Treścią dum tych jest. Poeta w dzień śmierci tego bohatera (17 Listopada 1817 r.) staje w katedrze krakowskiej, tam spotyka czterech rycerzy, i przysłuchuje się ich rozmowom. Myśl niespo-wszechniała, język czysty, wyrażenia świeże, przedmiot tak zajmujący zwróciły uwagę wszystkich myślących na te dumy. Jeżeli nie dziełem uniesienia krytyków ówczesnych, którzy przyznali wzniosły talent poetycki autorowi: to przyznać musimy, że w niektórych ustępach umiał okazać go czasami. Zostawił drugie dzieło *Opis Wiednia* prozą. Grobów następnej części nie wydał — umarł bowiem w młodych latach. Sądząc Lubomirskiego z tego co zostawił, widzieć możemy, że byłby to jeden z pisarzy coby się uwydatnił się w swojej epoce, z niemałą korzyścią dla literatury krajowej.

# JAN SNIADOCKI.

*Urodził się roku 1756 w ziemi Gnieźnieńskiej, umarł 21  
Listopada 1830 r.*

Ogólny zbiór pism jego wydał Michał Baliński, w Warszawie 1839 roku w 7 tomach, te zawierają:

Tom I. *Żywoć uczońy i publiczny Jana Sniadockiego* przez M. Balińskiego część pierwsza, druga dotychczas nie wyszła.

Od drugiego tomu zaczynają się pisma Jana Sniadockiego: między tymi znaczniejsze:

*Żywoć literacki Hugona Kottłataja* z opisaniem stanu akademji krakowskiej, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780. *Zagajenia uniwersytetu Wileńskiego:— Rozprawy naukowe. O pismach klassycznych i romantycznych:— O filozofii. — Filozofija ludzkiego umyśtu* (w dwóch częściach). *Jeografija czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi*, w dwóch częściach.

Poprzednio wydał, co nieobjęło wydanie M. Balińskiego.

1) *Rachunku algebraicznego teoryja przystosowana do linii krzywych*, tomów dwa. Kraków 1783.

2) *Trygonometryja kulista analitycznie wyłożona*. Wilno 1817.

3) *Obserwacyje astronomiczne* wychodziły od r. 1798—1805 w efemerydach wiedeńskich i dzienniku barona Zacha 1802, a w efemerydach berlińskich i w nowych pamiętnikach akademji Petersburgskiej od 1806 do 1824 r.

Początkowe nauki odebrał w gimnazjum Lubrańskim w Poznaniu od r. 1772 doskonalił się w akademji krakowskiej—i w téjże następnie sam nauczał algebry. Od roku 1778 podróżował w Europie: nieprzyjął ofiarowanych sobie miejsc ani w Madrycie

na obserwatora, ani na profesora w Bononji. Od roku 1806 objąwszy obowiązki astronoma w Wilnie, pełnił je do roku 1825. Rektorem akademji Wileńskiej był przez lat 8.

Jan Sniadecki lubo głównie poświęcał się matematyce, i w tym zawodzie nie miał sobie równych, poświęcał pióro filozofji i estetyce. Znana rozprawa o klassycznosci i romantycznosci, mimo całej powagi autora w świecie naukowym, wywołała silną, i ostrą opozycję, która okazała płytkość sądu Sniadeckiego w tym przedmiocie. Należy on do małej liczby pisarzy, którzy wyborną pisali polszczyzną. Był czas, w którym styl prawdziwie polski, zwany był „językiem Sniadeckich.” Dziś podobny styl i język nie jest tak osobliwym zjawiskiem jak był wtedy gdy Jan i Jędrzej Sniadeccy pisali. Mieliśmy, i mamy pisarzy którzy pod tym względem wyżej od nich stoją.

---

## JĘDRZĘJ SNIADOCKI.

*Urodził się w Wielko-Polszcze, pod miastem Żnierzem w powiecie Keyńskim dnia 30 Listopada 1768. Umarł dnia 21 Maja 1838. Pochowany na cmentarzu wsi Horodnik w powiecie Oszmiańskim, gdzie ma wzniesiony marmurowy grobowiec.*

Pisma jego pomniejsze zebrane razem, wydał Michał Baliński p. n.

1) *Dzieła Jędrzeja Sniadeckiego*, w VI tomach. w Warszawie 1840 r. 12°.

Tom I zawiera oprócz życiorysu Sniadeckiego pióra M. Balińskiego: *O fizycznem wychowaniu dzieci.*

Tom 2 i 3ci *Rozprawy lekarskie*: między temi „mowa o niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych, przy otwarciu nauk w szkole głównej litewskiej z roku 1799 na r. 1800.”

Tom 4, 5 i 6: „*próżniacko-filozoficzną podróż po kraju*” i małe rozprawki i pisma *szubrawskie* pisane do wiadomości brukowych.

2) *Początki chemji*, dwa tomy. Wilno 1800. Drugie wydanie 1807 w Wilnie. Trzecie we 2 tomach w Wilnie 1816—1817. 8°.

3) *Teoryja jestestw organicznych*. Tom I. Warsz. 1804 str. 264. 8°. Tom 2 Wilno 1811 str. 454. 8°.

Odbywszy początkowe szkoły w Trzemesznie, kończył je w Krakowie: tu w roku 1787 obecnego Stanisława Augusta popisom szkolnym, w imieniu swój szkoły powitał, i z rąk tego króla nagrodę przynależną sobie jako najcelniejszy uczeń, złoty medal z napisem „*Diligentiae*” otrzymał. Poświęciwszy się nauce lekarskiej kształcił się w sławnym na owe czasy uniwersytecie włoskim w Pawji. W roku 1793 otrzymuje tam stopień doktora medycyny i filozofji: następnie bawi w Anglii, i Niemczech. W roku 1797 wezwany na profesora chemji i farmacji, otwiera kurs tych nauk. Sniadecki razem z Jundzillem stali się zawiązkiem grona późniejszego uniwersytetu, do którego wziętości i wzrostu najskuteczniej się przyłożyli. Czynnienie należał do kilku pism perjodycznych, najwięcej zaś do wiadomości *brukowych*, pisma satyrycznego, które na całą Litwę znamienity wpływ wywierało, powodzenie zaś jego wszelkie przeszło oczekiwania nawet.

„W roku 1817 (mówi M. Baliński) kilku różnego zatrudnienia i stanu, ale czytać lubiących, wesółych z natury, zręcznych obserwatorów z nawyknięcia, zaczęło w nieoznaczonych dniach, bez żadnego pewnego zamiaru, wydawać w Wilnie ulotne pisemko, a raczej świstek mający tytuł *Brukowe wiadomości*. Czytano w nim żartobliwe uwagi nad teatrem miejscowym, i nad autorami dramatycznymi, nad zapalonymi stronnikami nauki *Mesmera*, będącej naówczas w modzie, nad wielbicielami Bachusa i t. p. Kilka numerów takich świstków w chwili jednej rozkupione zostały. Publiczność z upodobaniem znajdując w tém piśmie obrazy i wypadki, których była świadkiem codziennym, cieszyła się, że je pierwszy raz miała sobie wystawione wiernie, naturalnie, i z prostotą do pojęcia wszystkich trafiającą. Piszący zatem wzięli ztąd pochop, przedsięwzięcie z razu dorywcze, może własną tylko zabawę z razu na celu mające, rozszerzyć, i dla nauki obyczajowej pożytecznym zrobić. Ztąd wynikły posiedzenia literackie, na których po-

stanowiono wydawać perjodycznie i stałe piśmko tygodniowe, zostawując mu tenże sam tytuł *wiadomości brukowych*. Wesole grono piszących, rychło powiększone znaczną liczbą towarzyszków miejscowych i korespondentów z różnych stron, uznało za rzecz potrzebną, przepisać sobie pewne prawidła postępowania, i redakcyją pisma swojego udoskonalić. Przyjąwszy więc humorystyczne nazwisko *Szubrawców*, to jest skromnych i ubogich niejako w literackie zdolności i zasługi pisarzy, ułożyła sobie właściwy żartobliwemu swemu powołaniu kodeks i obrzędy. Czarownicza łopata, na której, podług gminnych powieści, rozmaite tajemnicze osoby latały po nad ziemią, zaglądając wszędzie, gdzie okiem zwyczajném trudno było widzieć: ta łopata, jako powagi i rozmyślania znamie, a ogromny gąsior zdrojowej wody, wstrzemięźliwości oznaka, były wybranemi godłami zgromadzenia. Wszelkie jego czynności i akta jawne były, i drukowały się co tydzień. Cel ich otwarty do karcenia bronią żartu tej śmiesznej strony wad ludzkich, i tych zdrożności, których prawa osiągnąć nie mogą. Z wewnętrznego urzędzenia tego grona piszących i z potrzeby ożywienia dobrego humoru i ochoty do ciągłej pracy, wynikły ustanowione w niem urzędy i dostojności. Na czele tego wszystkiego stał prezydent grona. Był zaś nim w rok po zaczęciu *wiadomości brukowych*, przez cały ciąg wydawania tego pisma Jędrzej Sniadecki, którego rzadki dowcip, powszechne poważenie, znajomość ludzi, i nauk, słuszne mu do tego przewodnictwa prawo nadały. Spełniał też je z powszechnym zadowoleniem, i sam prócz tego, jako zarówno z innymi obowiązany do pisania z kolei, najwięcej dostarczał artykułów, i prawdziwie z bogacił niemi skromne i ulotne piśmko." (\*)

---

(\*) M. Baliński: Dzieła Jędrzeja Sniadeckiego T. IV. Sniadecki otrzymał imię *Sotwarosa* z mitologii litewskiej: potem zaś nadana mu została godność *Dostojnika* (dygnitarza) z przydomkiem *Rej*, na pamiątkę pierwszego znajomego w literaturze polskiej z wesołości i dowcipu pisarza *Reja z Nagłowic*. Do tego towarzystwa należał *Leon Borowski* niegdyś professor poezji i wymowy w uniwersytecie Wileńskim. Był on *mówcą* i pierwszym *witajnikiem* z nazwiskiem *Pergrubius*. *Witajnikiem* zaś drugiego stopnia i *dostojnikiem Gulbi* był znany wierszopisarz Ignacy Szydłowski, znakomity tłumacz, którego słygnęły *Ody Szubrawskie*, na przyjęcie nowego członka. Tu należał także Michał Baliński.

Najznakomitszém z pism wszystkich Sniadeckiego, jest dzieło : „*Teoryja jestestw organicznych*” dzieło europejskiej wziętości zaraz za wyjściem przelożone na języki niemiecki i francuzki.

Jako chemik, lekarz, filozof, i literat znakomity, silny wpływ wywierał w okresie swoim, pisząc językiem prawdziwie polskim. Dożył lat 70 wieku.

Dla wzoru stylu tego pisarza przywiedziem tu rozprawkę z *wiadomości brukowych* p. n.

## SYNONIMY,

*Człowiek słuszny; dostojny; godny; zacny; uczciwy; poczciwy.*

W literaturze, kunsztach i naukach nawet, tak są pospolite mody, jak przy gotowalni. Między innymi więc, zjawiała się od niejakięgo czasu moda Synonimów. A jeżeli mogą po innych pismach uczeni i nieuczni, mężczyźni i kobiety składać te kawalki, odcinki, lub urywki mądrego słownika, za cóżby nie mogły *wiadomości brukowe*? Sama sława pisma i zrównanie go z innymi perjodycznemi koniecznie tego wymaga. Tak więc okazawszy krótko a gruntownie niezaprzeczone prawo do tego literackiego wysoku i jego potrzebę, rzucam dalszy ciąg przemowy, a przystępuje do rzeczy.

*Człowiek słuszny.* Możemy się śmiało pochwalić, że nigdzie niema więcej słusznych ludzi, jak u nas. Bo gdzie się kto obróci, wszędzie usłyszy daną w lewo i prawo pochwałę. „Ach to słuszny człowiek.” A że ta pochwała daje się ludziom tak rozmaitym, iż niekiedy żadnego niemają podobieństwa do siebie: myślałem nie raz w duszy. Co téżto przecie ten wyraz znaczy? Szukając znaczenia wyrazu, idzie się naturalnie do słownika: — więc ja do Lindego. Ale tu małom się oświecił. Podług niego *słuszny* jest w znaczeniu prostém to samo co *rosły*: inaczéj znaczy człowieka *dostojnego*, albo *uczciwego*. Zaraz mi tedy przyszło na myśl, że człowiek słuszny, dostojny, i uczciwy, są to wyrazy spółznaczące czyli *synonimy*. Ale na tém nie koniec. Snuło mi się albowiem dalej po głowie, że wyrazowi *uczciwy* odpowiada *poczciwy*; wyrazowi zaś *dostojny* odpowiada *godny*, albo *zacny*. Więc myślałem sobie: przymiotniki *słuszny*, *dostojny*, *uczciwy*, *poczciwy*, *godny* i *zacny*, są to *synonimy*.

Otóż i wynalazek! — A choć się ja znam na nim i uważam, że jest nie pospolity, a zatem mógłby jaśnieć nawet w pamiętniku, dzienniku, lub miesięczniku; wszelako niech idzie do wiadomości brukowych.

Dobrze to jest, powie mi kto: ależ trzeba te wyrazy opisać; wytchnąć ich podobieństwo i różnicę. Zgoda. Myślałem i ja o tém, bo wiem co są synonimy: i chciałem właśnie tłumaczyć się ich sposobem, to jest, co mi ślina do gęby przyniesie; ale nareszcie, gdym się lepiej zastanowił, przyszło mi do głowy, że wiadomości brukowe są pismem poważnem i nie dla lada kogo pisanem. Przez szacunek więc i uszanowanie dla czytelnika, którego ni tém ni owém zbyć nie można, postanowiłem raczej iść za zdaniem powszechném i opisywać podług mniemania naszej publiczności: otóż, com zebrał przynoszę, i proszę posłuchać.

Człowiek prawdziwie *śluszny* powinien mieć cokolwiek dobrej tuszy; bo choć można być z tym przymiotem bardzo suchym, wszelako przystoi *ślusznym* ludziom mieć wzrost piękny, brzuch dobry i niepróżną kieszeń, Pierwsze dwa dary są niejako mundurem *śluszności*, ostatni istotnym warunkiem, bo chudeuszowi ciężko się wykierować na *ślusznego* człowieka. Człowiek *śluszny* jest rubaśny, jeździ kareta, choćby za cudze pieniądze, nie wiele mówi, ale *sentencyjami*, to jest krótko, z pewnością, powagą i miną nakazującą milczenie i wiare; na nieznanym spogląda nieco wyniosłe, a przynajmniej poważnie, ale razem łaskawie i sposobem opiekuńczym; na niższych patrzy z góry, to jest, z oznaczeniem zupełném swojej wyższości i godności: jest zaś pokornym, najniższym sługą i nadskakującym względem wyższych. Człowiek *śluszny* zawsze się nazywa od urzędu: bo nawet podług słownika, *śluszność* idzie razem z dostojnością. Bywa tylko w wyższych i dobranych towarzystwach: lubo to nieprzeszkadza, że może niekiedy odwiedzać i niższych, ale chyba *incognito*, i to tylko wtenczas kiedy mają pieniądze. Człowiek *śluszny* nie ubiega się o urzędy, ale ma takich, którzy mu gwałtem nastreczają, którzy go zapraszają na nie, którzy cały rejestr nieskończonych jego zasług umieją na pamięć: bo rozumie się, że człowiek *śluszny*,

nie jest bez związków: to jest, bez znaczenia, w magistraturach sądowych i na sejmikach, gdzie każdy *śluszny* człowiek ma swoich kondyktowych, ludzi także *śluszných*, ale którzy swoje *ślusność* i przekonanie oddają za dymy.

Człowiek *ślusny* daje obiady i wieczory, a przynajmniej na wszystkie obiady i wieczory zaprasza, i tam stara się zastępować gospodarza, wszystkim jest rad, i wszystkich przyjmuje uprzejmie. Człowiek *ślusny* powinien grać w *Bostona*; jeżeli wygra, upomina się o pieniądze, jeżeli przegra, nie płaci; bo któżby się u *ślusznego* człowieka upominał.

Nie można być *ślusnym* człowiekiem bez urodzenia i godności: bo jeszcze żaden lokaj, szewc, ani woźnica, *ślusnym* człowiekiem nie został; wyjąwszy przypadek, gdy mają pieniądze i pożyczają: bo na ówczas mogą być bardzo *ślusnymi* ludźmi, póki nie pożyczą. Za to służących i ludzi niższego stanu często nazywamy *pocziwymi*. Zkąd się pokazuje, że człowiek *ślusny* całe nie ma obowiązku być *pocziwym*. I któryżby też dbał o to! lub chciał znosić tę subiekcyjną? Człowiek *uczciwy* jest od *ślusznego* jednym stopniem niższy, ale daleko wyższy od *pocziwego*. Owszem: człowiekowi *ślusnemu* nie zawsze wypada być *pocziwym*, ale *uczciwym* zawsze być może. *Pocziwy* zaś ciężko żeby się wyniósł aż do znaczenia *ślusznego* człowieka; *uczciwym* tylko może niekiedy zostać. Na naszych eksdywizyjach, zjazdach granicznych etc., całe zgromadzenie składa się z ludzi *zacnych*, *śluszných* i *uczciwych*. *Pocziwi* tam ehyba przychodzą z obligami, lub w obronie od napaści.

Człowiek *ślusny* może być dumnym, przykrym, nawet o pierchliwym i nieznośnym; przystoi to jego dostojności. *Uczciwy* i *zacny* powinien być układnym, owszem, jeżeli można, miluchnym. *Uczciwość* albowiem wymaga grzeczności, *ślusność* się bez niej obejdzie, a *godność* nią gardzi. Jój przystoi raczej powaga, a niekiedy i wyniosłość.

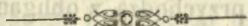
Ludzie *pocziwi* albo niemają długów, albo je regularnie płacą. *Uczciwi* płacą niekiedy; starają się przynajmniej płacić procenta, a to w celu postąpienia na ludzi *śluszných*; bo ci albo wcale nie płacą, albo bardzo rzadko, i to tylko dla ożywienia

kredytu. Pożyczają zaś, gdzie mogą, i ile mogą. Ludzie *zadni* i *godni* są wyżsi nad te wszystkie drobiazgi; wierzycieli swoich odprawują z niechęcią, wzgardą i podziwieniem, że się u nich upominać śmieją.

Ten, co się stara pożyczyć pieniędzy, jest bardzo *pocziwcy*, gdy pożyczka. Nazajutrz zostaje *uczciwym*, w kilka dni *ślusznym*, a w rok *zaczynym* owszem bardzo *godnym* człowiekiem.

Wszyscy obywatele srebrnej sali są ludzie *śluszni*. Między niemi są niektórzy i *dostojni*. Ich praktykanci są *uczciwi*. Uczciwość zaś zależy na tém, żeby święcie opłacić obligi kartowe, a nie płacić tym, co gotowe pożyczili pieniądze. Taka honorowa ustawa przeszła jednomyślnie na jakimś sejmie Faraonowym, ale nie wiem dla czego jest szanowana przez całą naszą publiczność. Ludzie *dostojni*, *śluszni* i *uczciwi* oświadczają eksdywizyje, i starają się odprawić wierzycieli z niczem. *Pocziwi* muszą je także niekiedy oświadczyć, ale w nich wychodzą wierzyciele bez krzywdy.

Ile wiemy z historyi, naddziady nasze były *pocziwe*. Po nich nastąpili ludzie *uczciwi*, jakich mamy obraz po wprowadzeniu elekcyi królów—ś. pamięci ojcowie nasi już byli i bardzo *zadni* i *śluszni* ludzie. My, niechwaląc się, jeszcześmy dalej postąpili *wcywilizacyi* i *polorze*. Co to będzie, jeżeli następcy nasi jeszcze się bardziej wymuskają i oświecą? Co za piękne widoki!



## ALOIZY OSIŃSKI.

*Urodził się r. 1770, w ziemi Chełmskiej.*

Nauki odbył w Podolinu jako pijar pod Onufrym Kopczyńskim: wezwany później przez T. Czackiego był professorem literatury łacińskiej w Krzemieńcu: w r. 1815 sekularyzował się: w roku 1821 mianowany Kanonikiem Wilńskim: w 1833

rządzca Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Wilnie i officyjał.

1. *Nauka ojca dana synowi jadącemu do Akademii*, Warszawa 1801,—8vo.

2. *Słownik mitologiczny*. Warszawa 1806—1812: trzy tomy, 8vo major:

3. *Żywot Piotra Skargi*. Krzemieniec 1812, 8vo.

4. *Życie Tadeusza Czackiego*. Krzemieniec 1813 r. 8vo.

5. *Pochwała Onufrego Kopczyńskiego*. Warszawa 1817 roku, 8vo.

Próbkę małą wielkiego słownika *języka polskiego* podał w *Cwiczeniach naukowych*. Mąż prawdziwie uczony, grunto-wnie znający i język ojczysty, i literaturę, pracował nad dziejami literatury polskiej. Żywoty jakie skreślił oprócz pięknego wykładu, i obrobienia, zalecają się niepoślednią erudycją która okazuje rozległą Osińskiego znajomość literatury naszój. Żałować potrzeba, że nie wydał dla współziomków żadnego dzieła, godnego swój nauki: rękopisma bowiem jakie zostawił dotąd w ukryciu zachowane.

---

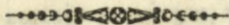
## J. SOŁTYKOWICZ.

Kiedy w roku 1810 Fryderyk August król Saski i książę Warszawski odwiedzał Kraków, na publicznem posiedzeniu szkoły głównej dnia 10 Maja, Sołtykowicz wówczas Dziekan filozoficznego wydziału podał temu monarsze, wykład historyczny o stanie akademii Krakowskiej, który później wydał p. n.

„*O stanie Akademii Krakowskiej, i o publicznych a mianowicie uczonych pracach Akademików*. W Krakowie 1811 r. str. 632. 8vo major:

Sołtykowicz, jest pierwszym pisarzem bibliograficznym, co w języku ojczystym, przedmiotowi temu poświęcił pióro. Wykład jego przystępny, styl polski, płynny i jasny: wiadomości

zebrane w owym czasie mało znane, a wielce obchodzące dzieje literatury naszej. W układzie dzieła niemasz porządnego systematu, co wyniknęło z pierwiastkowego zarysu: i dla tego rozliczne przypisy rozrywają uwagę czytelnika.



## GRAMATYCY I SŁOWNIKARZE.

W tej gałęzi nauk, znakomite prace mamy wzbogacające badania, i poznanie ojczystego języka. Oprócz *słownika języka polskiego* S. B. Lindego o którym już wyżej wspomnieliśmy, należą tu pisarze:

### ALOIZY FELIŃSKI.

Rozprawą o *ortografii polskiej*: SZOPOWICZ dziełem: *Uwagi nad samogłoskami.*

### JÓZEF ELSNER.

Wydął:

„*Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególnie o wierszach polskich z przykładami rzecz objaśniającemi K. Brodzińskiego.* Warszawa 1810.

### JÓZEF MIROZIŃSKI.

Był generał wojska polskiego, należy do najcelniejszych i do samodzielnych grammatyków naszych który zasady z ducha języka ojczystego dobywszy, zastąpił niemi dawne a błędne.

Wydął:

1. *Pierwsze zasady grammatyki języka polskiego.* Warszawa 1822.

2. *Odpowiedz:* Warszawa 1824, jest to odpowiedź na recenzję umieszczoną w *Gazecie literackiej*, z r. 1822.

Mroziński jest nadto autorem historycznego pisma, umieszczonego w *Pamiętniku Bentkowskiego*:

3. *Obrona Saragossy*: Opis wielkiej wartości i podwzgle-  
dem dziejowym, i wybornego języka.

JÓZEF MUGZKOWSKI.

Wydał:

*Grammatyka języka polskiego*. Poznań 1825.

*Przerobiona i pomnożona*: w Krakowie 1836 r.

Pierwszy za Mrozińskim poszedł — ale w wielu miejscach  
rozwinął i własne pomysły.

## JÓZEF FRANCISZEK KRÓLIKOWSKI.

*Urodził się roku 1781: umarł 17 Kwietnia 1839 roku  
w Warszawie.*

1. *Prozodyja polska: czyli o śpiewności i miarach języ-  
ka polskiego, z przykładami w notach muzycznych*. W Pozna-  
niu 1821.

2. *Rozrywki literackie prozą i wierszem*: dwa tomiki w Po-  
znaniu 1824 r.

3. *Proste zasady stylu polskiego*. Poznań 1826.

4. *Wzory estetyczne poezyj polskiej*. Poznań 1826.

5. *Rys poetyki*: Poznań 1827.

6. *Biblioteka Konwersacyjna*. Pierwsze cztery tomiki w Po-  
znaniu 1831 roku.

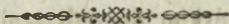
Pisał wiele rozpraw literackich do różnych pism czaso-  
wych: przełożył trzy opery w latach 1818—1820 dla teatru  
Warszawskiego: *Śpiewaczki wiejskie*, *Gryzelda*, *Czerwony Ka-  
pelusik*.

Królikowski jako Doktor filozofii był professorem języka i  
literatury polskiej w królewskim gimnazjum Poznańskim.  
Umarł w nędzy. *Prozodyja* jest najważniejszym z pism jego  
dziełem, a dla języka ojczystego nigdy obojętnym nie będzie.

Odnaczających się pisarzy w innych gałęziach nauk jużeś-  
my w znacznej części w ciągu okresu Vgo wspomnieli; reszta  
zajmuje miejsce w następnym okresie.

## TŁUMACZE.

Kiedy w tym okresie wszyscy pisarze więcej tłumaczyli i naśladowali głównie z literatury francuzkiej, trudno osobny oddział tworzyć, na wyliczenie prostych tłumaczy. Dla tego ograniczamy się na przywiedzeniu następunych:



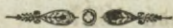
### LUDWIK KAMIŃSKI.

b. pułkownik W. P.

Należy do znakomitszych tłumaczy, wydał:

1. *Wybór poezji Aleksandra Popa wierszem z angielskiego przełożonych.* W Warszawie nakładem Zawadzkiego i Węckiego 1822. 8vo str. 194: przedmowy XXII z dwiema rycinami. (Najważniejsze utwory Popa znajdujem tu w wybornym przekładzie: *Wiersz o człowieku, Pukiel porwany. — Heloiza do Abejlanda. — Wiersz o krytyce. — Oda do muzyki. — Las Windsorski: i t. p.)*

2. *Jerozolima wyzwolona Taxa,* przekład zupełny w rękopiśmie dotąd spoczywa.

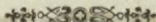


### BRODZIŃSKI ANDRZEJ.

Brat Kazimierza: zostawił przekład „*Dziwicy Orleańskiej*: Szylera, i różne wiersze. W Warszawie 1821 r. 8vo.

Przekład ten znany z wystawy teatralnej, jest niepośledniej wartości, płynny, potoczysty, nie w zupełności wierny, ma ustępy nacechowane znakomitą siłą, i zbliżeniem się do oryginału formą, i tchnieniem poetyckiem. Inne wiersze w tym zbiorze, mniej godne uwagi.

Resztę tłumaczy znaczniejszych, jużesmy wyżej wspomnieli.



## TEATR.

Teatr zmienia nieco swoją barwę. Niespracowany Bogusławski, i w okresie czasów księstwa Warszawskiego kieruje nim, i zasila przekładami swego pióra, przyjmując na scenę dzieła różnych autorów dramatycznych. Teraz już nie same francuzkie dramata wyłącznie wystawiono: publiczność polska poznała jakkolwiek w lichym tłumaczeniu i przerobieniu Szekspira. Obok Bogusławskiego, stanął jako artysta dramatyczny i pisarz, Ludwik Dmuszewski. Należał on w swój epoce do ulubionych autorów, a różne zdarzenia narodu i koleje, jakie przechodził, wywoływały tego pisarza coraz nowe sztuki zastosowane z ręcznie do okoliczności. Najznakomitszym z jego utworów jest komedycja *Barbara Zapolska*: przeszło sto sztuk dramatycznych napisał, z których wiele odznaczało się wesołym dowcipem, pogodą myśli autora. W tym okresie, do roku 1825: z główniejszych autorów dramatycznych poznała publiczność: z pisarzy francuzkich: Kornela, Rasyna, Krebillona, Ducisa, Moliera: z angielskich Szekspira, z niemieckich zbyt długo na scenie naszej panował Kocebue, pisarz w swych czasach bardzo wzięty, a prawie żadnej wartości nie mający artystycznej: później jeniałny Szyller. Jako wyborni tłumacze znani są: Ludwik Osiński dzielnym przekładem *Cyda* i wielu innych dramatów francuzkich: Brodzińskiego, Andrzej, tłumacz *Dziwicy Orleańskiej* Szyllera, Kazimierz, *Templariuszów*. — Franciszek Kowalski przekładem Moljera. W tym okresie ozdobił scenę naszą wybornym przekładem *Precjozy*, J. Minasowicz. Zjawili się i oryginalni pisarze, których dramata były ozdobą sceny naszej i najżywszy obudzały zapal. Feliński *Barbarą Radziwiłłówną*, Kropiński *Ludgardą*. — Węzyk *Bolesławem śmiałym*, *Glińskim*. — Autor *Powrotu posła*, *Jadwigą* operą z muzyką Karola Kurpińskiego, *Janem Kochanowskim*, *Zbigniewem*, i w. i. J. N. Kamiński *Krakowiakami*

swojami. Wielcy artyści dramatyczni, jak Bogusławski, Szymonowski, Werowski, Kudlicz, Piasecki, Żółkowski, Dmuszewski: Leduchowska, a później Żuczowska (dzisiejsza Halpertowa) postawili polski teatr na równi z wielą zagranicznymi. Mimo to, mimo wielu pisarzy oryginalnych, którzy przedmioty krajowe brali za przedmiot i osnowę swych dramatów, w pojęciu prawdziwym polskiego dramatu, w wierności zachowania historycznych charakterów, kolorytu wieku, pojęcia czasu w chwili przedstawienia działania, nic nie zbudowano godnego, ażeby mogło nosić nazwę prawdziwą narodową. Jeden Feliński co najwięcej ze wszystkich pojmował dramat historyczny, i *Barbara* też jego pomimo ścieśnienia nieszczęśliwą formę francuzką, która wpływała na cały zarys dzieła i jego układ, najważniejszym tego okresu jest pomnikiem dramatycznym: Zamyka poczet tych pisarzy Maksymiljan Fredro; o Aleksandrze, jako należącym do ostatniego okresu we właściwym powimy miejscu.

Jan Maksymiljan Hr. Fredro napisał trzy tragedije *Dydona*, *Harald*, i *Wanda*. (Tragedye Jana Maksymiljana Hrabiego Fredra w Lipsku 1837: 8<sup>vo</sup> str. 258.) Z tych jeden Harald był wystawionym na teatrze warszawskim, przyjęty z oklaskami i zapalem. J. M. Fredro osnował swój dramat na podanie Kronikarza *Baszka* o Walgerzu i Helgundzie: ale zmienił osoby, zbliżył czasy lubo tamtęj się treści trzymał. Osnową tego dramatu jest: Harald Hrabia Edsborga, mając za żonę Hedwigę z rodu Piastów, udaje się na krucyatę, i tam ginie jak wieści niosły. Hedwiga po jego zgonie, oddaje rękę Ingonowi Hrabiemu Aksewalu, którego Harald poprzednio zwyciężył, i w więzach trzymał: kochała go Hedwiga pierwszą i silną miłością, bo Harald nie potrafił zjednać sobie jęj serca. Tymczasem Harald z wiernym *Udonem* giermkim swoim wraca. Nieszczęśliwa *Hedwiga*, śmiercią kończy cierpienia swoje.—Taka jest treść dramatu: Fredro umiał przez *sytuacje* dramatyczne obudzić silny interes sztuki, przy którym mniej zwraca uwagi wiersz słaby, i brak poczuj.—Następny wyjątek dokładnie da poznać charakter bohatera sztuki, przez cały ciąg wybornie utrzymywany.

## AKT I.

*(Teatr przedstawia obszerną gotycką komnatę w sklepieniach. Noc. Harald z ostrożnością ze sztyletem i małym kagańcem w ręku, wraz z Udonom tajemnym wchodzą wejściem. Harald się zatrzymuje, stawia kaganiec przy otworze i w okóło ciekawem rzuca okiem, gdy Udono od jednych do drugich drzwi się skrada i podслуchiwać się zdaje.)*

HARALD *(po krótkim milczeniu.)*

Mogę ja wierzyć, że w własnym jest domu?

Że to Edsborga są ściany?

I że w nich Harald szuka pokryjomu

Zemsty, straszną zemstą gnany?

Kiedy pod znakiem ludów krucyaty

Rzucąłem ciebie przed dziewięcią laty

Westro-Gockich królów gmachu,

Nie myślałem w mym zapale,

Iż wrócę kiedyś po długiej nawale

Potworem zemsty i strachu.

A kiedy ufny polecam Bogu

Hedwigę i syna,

Czy mogłem myśleć, iż w miejsce uścisku

Spotka mię odgłos niesławy?

I że w Edsborgu w pradziadów siedlisku

Nie jako dziedzic prawy,

Lecz jako mściciel ciężkich obelg serca,

I jako przyszły morderca

Harald do domu się wkradnie?

Ingo, dziś tu Ingo władnie!

Widzę ród mój w pośmiewisku

I Aksawalu znamiona,

Gdzie się Harald pysznił swemi!

Badam o syna? zwłoki jego w ziemi,

Szukam Hedwigi? lecz ta już Ingona.

Ingona? tego podbitego wroga,

I jeńca mego oręża,

Swych pierwszych przysięg nie pomna,

Ta Hedwiga wiarołonna,

Śmiała w obliczu ołtarzy, i Boga

Przyznać za męża?

Co?— Ingon, Hedwigi mężem?

A Harald żyje, i władnie orężem?!

Drżycie! o drżycie niegodni,

Jest mściciel zbrodni;

Drżycie! nie zemsty jego nieukoi,

A on nad wami już stoi!

## U D O N.

Wszystko w cichości wszystko w zwykłym stanie,  
Nic nieoznacza najmniejszego ruchu.

Więc Ingon w domu, a wieść twoja Panie

Jeszcze do jego nie mogła dojść sluchu,

Jeszcze zawczasie.

## H A R A L D.

Zemsta wre w mem łonie,

Ledwie już mogę doczekać Udonie,

Trudno straszniejszej pojąć sobie męki.

Ale jakąż pewnością mamy

Że moje pismo jego doszło ręki?

## U D O N.

Sam go jednemu z giermków oddałem u bramy.

Lecz pozwól panie, niech się spytam ciebie,

Czemu twa śmiałość tak słusznie wslawiona,

I miecz twój w każdej zwycięzki potrzebie

W otwartych szrankach nie szuka Ingona?

## H A R A L D.

Rycerska zemsta mój zemście za mało,

Pastwić się pragnę i oddać obficie

To, co męczarnią mój duszy się stało.

## U D O N.

Lecz zbyt niebacznie narażasz twe życie.

## H A R A L D.

Odkąże Harald mógł się tak odmienić,

Aby swe życie nad zemstę miał cenić?

Los, duszy jego do trwogi nie nagnie,

Krwawej zemsty tylko pragnie,

I krwawą zemstę mieć będzie:

Póki zamiaru nie dopnie,

Nic go nie wstrzyma w zapędzie:

Mścić się on będzie okropnie

Zdrady, hańby, i niewiary.

Przybывajcie nowe kary,

Nowe się twórzcie męczarnie,

Nic, nic nieujdzie bezkarnie!

Z ludzkością zrywam przymierze,

W żaden cnót zakład nie wierze:

Zemsta bóstwem, srogość cnotą,

Karmić się będę tęsknotą,

Dopóki piętna niesławy,

Nie zetrze sztylet mój krwawy,

I niedam spoczynku sobie

Aż na ich grobie!

U D O N.

Uśmier o panie, ten gniew zapalczywy,  
Pomnij gdzie jesteś, i jakim sposobem?  
Zamiar twój chybił przez zapal zbyt żywy,  
I własny zamek twoim zrobisz grobem:  
Zemstą wiedziony, o resztę niedbały,  
Ledwieś zasłyszał o twojej zniwadze,  
Tajemnem wejściem wkradasz się w te wały,  
I wszystko samój powierzasz odwadze,

HARALD *(do siebie.)*

Pismo oddane za moim rozkazem,  
Wyjazd Ingona przynagli koniecznie,  
I wolne pole zostawi mi razem  
Widzieć Hedwigę, i mścić się bezpiecznie:  
A po daremnym gdy powróci biegu,  
Ufność i szczęście w swoim niosąc łonie,  
Niech go grom spotka u samego brzegu,  
Gdy swą kochankę w strasznym ujrzy zgonie.  
Wtedy na trupie, dziele mojej ręki  
W miejscu blizkiego szczęścia i pokoju,  
Gdy wszystkie w duszy czuć rozpocznie męki,  
Niechaj odbierze krwawy zakład boju!  
Ruch słysze — coraz się szerzy —  
Uchodź Udonie tymże samym wchodem,  
Zebrać mi wiernych i lennych rycerzy,  
Niechaj ze zbrojnym ściągną tu narodem.

U D O N.

Jabym miał ciebie...

H A R A L D.

Dość! znasz me rozkazy,  
Niezwykłem dotąd dawać je dwa razy.

*(Udon odchodzi.)*

*sam przysłuchując się.*

Głos ich w te strony się zbliża—  
Zemsto!—nie, skryj się na chwilę,  
Zwłoka tobie nieubliża  
Gdyż nie twój nie sprosta sile!  
Niebawnie stanie w twém rozpaczy oku,  
Ten co przed tobą teraz cofa kroku!

*(odchodzi.)*

Dwie drugie trajedyje *Dydona* i *Wanda*, są to skłcone ramoty, niegodne nawet wspomnienia.

Tu kończymy okres od r. 1750 do 1825 roku: pisarze *przejścia*, i należący do obecnych czasów najnowszego okresu od r. 1825 do 1845 roku, w następnym tomie zajmą miejsce.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

*h. inw. 3194*

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

U D O N

# SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE TRZECIM.

## OKRES CZWARTY.

*Od roku 1621 to jest od ustalenia przewagi Jezuitów, do roku 1750, czyli do upadku Scholastycyzmu.*

Strona.

<b>EPOKA JEZUITYZMU . . . . .</b>	<b>3</b>
<b>Teatr. Komedje i dyjalogi . . . . .</b>	<b>20</b>
S. S. Jagodziński . . . . .	20
Piotr Baryka . . . . .	30
Morsztyn. (przekład Cyda Kornela 1661 r.) . . . . .	50
<b>Znakomitsi pisarze okresu IV, epoki je- zuityzmu . . . . .</b>	<b>61</b>
Szymon Starowolski . . . . .	63
<i>Wyjątki z dzieła „Reformacyja.” . . . .</i>	<i>66</i>
Samuel Skrzypny Twardowski . . . . .	80
<i>Wyjątki z dzieł Twardowskiego . . . . .</i>	<i>83</i>
Andrzej Maksymiljan Fedro . . . . .	106
<i>Wyjątki z przysłów Fedry . . . . .</i>	<i>111</i>
Krzysztof Opaliński . . . . .	122
<i>Wyjątki z Satyr Opalińskiego . . . . .</i>	<i>123</i>
Wespazjan z Kochowa Kochowski . . . . .	130
<i>Wyjątki z dzieł Kochowskiego . . . . .</i>	<i>135</i>
Jan Aleksander Gorczyn . . . . .	144
Jan z Wielomowic Gawiński . . . . .	147
<i>Wyjątki z Sielanek Gawińskiego . . . . .</i>	<i>148</i>
Elżbieta z Kowalskich Drużbacka . . . . .	151
<i>Wyjątki z pism Drużbackiej . . . . .</i>	<i>155</i>
Wacław Potocki . . . . .	161
Zbigniew Morsztyn . . . . .	163

Stanisław Herakliusz książę Lubomirski . . . . .	166
Jan Stanisław książę Jabłonowski . . . . .	166
Stanisław Leszczyński król polski . . . . .	167
Wacław Rzewuski . . . . .	168
Stanisław z Łazów Duńczewski . . . . .	169
<b>Dzieje,—Krajopisarstwo,—Bibliografia</b> . . . . .	172
Jan Chryzostom Pasek . . . . .	172
Jan Stefan Wydźga . . . . .	173
Jakób Kazimierz Rubinkowski . . . . .	173
Władysław Aleksander Łubiński . . . . .	174
Kacper Niesiecki . . . . .	174
Jędrzej Węgierski,—Lubieniecki, i inni pisarze bibliograficzni	175
Józef Jędrzej Załuski . . . . .	176
Biblioteka Załuskich . . . . .	177
<b>Grammatycy i Słownikarze.</b>	
Adam Stylla . . . . .	178
Franciszek Meniński . . . . .	178
Maciej Dobracki . . . . .	179
Konstanty Szyrwid . . . . .	179
Abraham Troc . . . . .	179
Ignacy Rogala Zawadzki . . . . .	180
Arnolf Żeglicki . . . . .	180
<b>Wojskowość.</b>	
Adam Frejtag . . . . .	181
Jan Dekan . . . . .	181
Kazimierz Siemienowicz . . . . .	181
Błażej Lipowski . . . . .	182
Franciszek Glinka . . . . .	182
Samuel Brodowski . . . . .	182
Wojciech Tylkowski . . . . .	182
<b>Gospodarstwo.</b>	
Gostomski . . . . .	183
Walenty Kącki . . . . .	183
Teodor Zawadzki . . . . .	183
Jakób Kazimierz Haur . . . . .	184
<b>Panegiryki—Gawęda—Dykteryjki</b> . . . . .	185
Tłumacze znakomitsi tego okresu. . . . .	190

Otwinowski Walerjan . . . . .	190
Żebrowski Jakób . . . . .	190
Ustrzycki Jędrzej Wincenty . . . . .	191
Bardziński Jan Alan . . . . .	191
Chrościński Stanisław, Wojciech . . . . .	191
Morsztyn Jędrzej na Raciborzu . . . . .	192
Morsztyn Stanisław . . . . .	192
Morsztyn Hieronim . . . . .	193
Słonkiewicz Marcin . . . . .	193
Niemierzye Krzysztof . . . . .	193

### OKRES PIĄTY.

*Od roku 1750, to jest od upadku Jezuitów (1773) i Scholastycyzmu., do roku 1825 czyli do czasu zjawienia się Maryj Malczeskiego, Grażyny, Rusalek i t. p.*

<b>EPOKA KONARSKIEGO, KRASICKIEGO I FRANCUZ- CZYZNY . . . . .</b>	195
<b>Wstęp . . . . .</b>	197
Stanisław Konarski . . . . .	211
Ignacy Krasicki . . . . .	213
<i>Wyjątki z dzieł Krasickiego . . . . .</i>	220
Adam Stanisław Naruszewicz . . . . .	252
<i>Wyjątki z dzieł Naruszewicza . . . . .</i>	260
Kajetan Węgierski . . . . .	262
<i>Wyjątki z pism Węgierskiego . . . . .</i>	266
Stanisław Trembecki . . . . .	268
<i>Wyjątki z dzieł Trembeckiego . . . . .</i>	271
Franciszek Dyonizy Kniaźnin . . . . .	275
<i>Wyjątki z poezyj Kniaźnina . . . . .</i>	279
Józef Bielawski . . . . .	282
Franciszek Karpiński . . . . .	283
<i>Wyjątki z dzieł tegoż . . . . .</i>	286
Franciszek Bohomolec . . . . .	291
Jan Bohomolec . . . . .	292
Jan Albertrandy . . . . .	293
Józef Maksymilian Osoliński . . . . .	295

	<i>Strona.</i>
Franciszek Siarczyński . . . . .	298
Grzegorz Piramowicz . . . . .	301
Tadeusz Czacki . . . . .	302
Jan Potocki . . . . .	304
Hugo Kollątaj . . . . .	306
J. Jasiński generał w. p. . . . .	308
Marcin Molski . . . . .	310
Franciszek Zabłocki . . . . .	312
<b>Kaznodziejstwo polskie</b> . . . . .	314
Ignacy Witoszyński . . . . .	314
Michał Karpowicz . . . . .	314
<b>Dzieje,—Krajopisy,—i podróże</b> . . . . .	315
Jędrzej Kitowicz . . . . .	315
Felix Łojko . . . . .	317
Michał Dymitr Krajewski . . . . .	318
Franciszek Jeziński . . . . .	318
Kazimierz Kognowicki . . . . .	319
Wincenty Skrzetuski . . . . .	319
Kajetan Skrzetuski . . . . .	320
A. Norbert Jodłowski . . . . .	321
Teodor Waga . . . . .	321
Jan Bielski . . . . .	322
Karol Wyrwicz . . . . .	322
<b>Filozofija.</b> . . . .	323
Prawo i Ekonomija polityczna . . . . .	323
Hieronim Strojnowski . . . . .	323
Teodor Ostrowski . . . . .	324
<b>Gramat. i Słownikarze</b> . . . . .	324
Franciszek Bohomolec. . . . .	324
Stanisław Kleczewski . . . . .	325
Michał Dudziński . . . . .	325
Ignacy Włodek . . . . .	325
Tadeusz Nowaczyński . . . . .	325
Onufry Kopczyński . . . . .	326
<b>Nauki przyrodzone.</b> . . . .	326
Krzysztof Kluk. . . . .	327
Remigjusz Ładowski . . . . .	329

Bonifacy Stanisław Jundził . . . . .	329
TEATR . . . . .	330
<i>Wyjątki ze sztuk dramatycznych Fr. Zabłockiego</i> . . . . .	331
Drozdowski Jan . . . . .	335
<b>Znakomitsi tłumacze tego Okresu.</b> . . . .	339
Jacek Przybylski . . . . .	339
Józef Szymanowski . . . . .	340
Franciszek Ksawery Dmochowski . . . . .	342

**CZASY PRUSKIE, OKRES BYTU KSIĘSTWA WAR-  
SAWSKIEGO I KROLESTWA POLSKIEGO DO  
ROKU 1825 . . . . .**

<b>Wstęp</b> . . . . .	347
Czerwiński . . . . .	347
Onufry Wyczechowski . . . . .	347
Aleksander książę Sapiecha. . . . .	350
Fr. Salezy Dmochowski . . . . .	349
<b>Towarzystwo Warsz. Prz. Nauk</b> . . . . .	351
Cyprjan Godebski . . . . .	356
Aloizy Feliński . . . . .	359
<i>Wyjątki z tragedyj Barbara Radziwiłłówna</i> . . . . .	362
Stanisław Staszic . . . . .	366
Konstanty Tyminiecki . . . . .	368
<i>Wyjątki z przekładów tegoż</i> . . . . .	370
Stanisław Potocki . . . . .	371
Kajetan Koźmian . . . . .	373
<i>Wyjątki z Ziemiaństwa Koźmiana</i> . . . . .	374
Franciszek Wężyk . . . . .	378
Wawrzyniec Surowiecki . . . . .	379
Jerzy Samuel Bandtkie . . . . .	381
Michał Wyszkowski . . . . .	388
Samuel Bogumił Linde . . . . .	389
Ferdynand Chotomski . . . . .	391
<i>Wyjątki z Enejdy nicowanej tegoż</i> . . . . .	392
Tomasz Święcki . . . . .	395
Ludwik Osiński . . . . .	397
Euzebiusz Słowacki . . . . .	398

Ludwik Kropiński . . . . .	399
Dyzma Bończa Tomaszewski . . . . .	400
Wincenty Reklewski . . . . .	401
Bentkowski Felix . . . . .	402
Bruno Kiciński . . . . .	404
Wicenty Hipolit Gawarecki . . . . .	405
Ignacy Daniłowicz . . . . .	407
Edward książę Lubomirski . . . . .	408
Jan Śniadecki . . . . .	409
Jędrzej Śniadecki . . . . .	410
Synonimy wyjątek z wiadomości brukowych . . . . .	413
Alojzy Osieński . . . . .	416
F. Sołtykowicz . . . . .	417
<b>Grammat: i Słownikarze</b> . . . . .	418
Alojzy Feliński . . . . .	418
Józef Flsnar . . . . .	418
Józef Mroziński . . . . .	418
Józef Muczkowski . . . . .	419
Józef Franciszek Królikowski . . . . .	419
<b>Tłumacze</b> . . . . .	420
Ludwik Kamiński . . . . .	420
Andrzej Brodziński . . . . .	421
Teatr . . . . .	422
<i>Wyjątek z trajedyj Horald Maksymiljana Fredry</i> . . . . .	424





23876

12